428/59/32
400-I

SZKICE I STUDJA HISTORYCZNE

Seminarium [illegible]
Dział V Nr 1468/2

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

SZKICE I STUDJA HISTORYCZNE

Z PRZEDMOWĄ PROF. STAN. ESTREICHERA

TOM DRUGI

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806097299

Dział V 1468/2

KRAKÓW 1922
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

VIII

O ROZSZERZENIU HISTORJI LITERATURY POLITYCZNEJ POLSKIEJ W GŁĄB ŚREDNICH WIEKÓW.

Referat na zjazd im. Kochanowskiego 1884 r.

Najwięcej może ze wszystkich gałęzi naszej literatury ożywiła się dziś historja dawnej literatury politycznej. Niema prawie badacza, któryby na tem polu nie był wystąpił z monografją, a chociaż daleko jeszcze do kompletu, chociaż jeden z głównych autorów, Przyłuski, nie znalazł jeszcze opracowania, to jednak zestawiając wszystkie te rozprawy w porządku chronologicznym, możnaby z nich utworzyć całość nader pokaźną i pouczającą.

Literatura dawna polityczna, dokładniej zbadana, objaśnia nam cały ów ruch, który rozstrzygał o naszym politycznym bycie, rozwija przed nami programy reform, około których toczyła się walka i na których opierały się najdonioślejsze historyczne wypadki.

Podręczniki tej literatury są zarazem pomnikami najpiękniejszych usiłowań i myśli, które i dodatnią stronę przy obrachunku z przeszłością stanowią.

Niektóre wreszcie z tych pomników formą swoją i treścią wybiegają poza widnokrąg literatury naszej narodowej i, lepiej poznane, zdobywają sobie zaszczytne miejsce w ogólnej literaturze politycznej Zachodu.

Rzadko więc o gałąź literatury, którąby nam dawała rezultaty tak ważne i zarazem tak podnoszące.

Cała ta jednak historja literatury naszej politycznej rozpoczyna się dopiero z końcem XV w., a mianowicie pismem Ostroroga *O naprawie Rzeczypospolitej*, o którem dzisiaj już pięć osobnych posiadamy monografij. Literatura poprzednia dla naszych badań nie istnieje, jakby jej zupełnie nie było, bo kończy się na zanotowaniu kilku manuskryptów, oraz na wydaniu Pawła Włodkowica i Eryka z Góry i kilku pomniejszych aktów. Na ten punkt zamierzam też zwrócić uwagę Szanownych Panów.

Wydaje mi się rzeczą nader potrzebną i konieczną, ażeby skierować nasze badania ku odgrzebaniu naszej literatury politycznej średnich wieków. Przemawiają za tem okoliczności następujące:

a) Literatura polityczna polska rozpoczyna się — o ile mi jest dziś wiadomo — co najpóźniej z samym początkiem XV wieku i obejmuje wielu autorów i naukowych traktatów. Gdybyśmy jednak pisma te dokładnie zbadali, łatwoby było nawiązać do nich cały szereg pism z XIV i XIII w., które miały wprawdzie na oku tylko praktyczną potrzebę, w których jednak objawiają się już zawiązki pewnej politycznej teorji lub doktryny. Otóż wydobycie na jaw tak wczesnej literatury byłoby w każdym razie świadectwem, jak wcześnie garnęliśmy się do cywilizacji, byłoby faktem dla przeszłości naszej dodatnim.

b) Jeżeli literaturę tę średniowieczną dotychczas u nas niemal pomijano milczeniem, to działo się to dlatego, że miano uprzedzenie do jej treści i formy. Forma scholastyczna, przepełniona cytatami, wydawała się nieprzystępną, treść pozbawioną wszelkiej oryginalnej myśli. Uprzedzenie to należy jednak zwalczyć jako zupełnie pozbawione podstawy. W badaniach historji literatury na Zachodzie dokonał się dzisiaj stanowczy zwrot na korzyść średnich wieków i scholastycznej literatury. Liczne prace, że tu tylko wspomnę niemieckie Friedberga, Riezlera i Gierkego, dowiodły, że literatura polityczna średnich wieków dla badacza należycie przygotowanego niedostępną nie jest, wykazały, że poza twardą skorupą

formy kryje się treść nadzwyczaj bogata i rozmaita, pouczyły nas, że najważniejsze teorje polityczne, z któremi występuje wiek XVI i następne, w literaturze średniowiecznej mają swoje źródło. Otóż i nam nie wolno pozostać w tyle poza tym ruchem naukowym Zachodu, zwłaszcza że w nim do zbadania naszej literatury politycznej średnich wieków mamy tak cenną pomoc: gotowe wzory.

c) O ile dzisiaj stwierdzić mogę, literatura nasza polityczna XV wieku posiada wartość naukową niepospolitą i nad literaturą XVI wieku w wielu punktach góruje.

Pod względem naukowym stoi ona zupełnie na wysokości współczesnej literatury Zachodu i całym jej zasobem oraz metodą swobodnie rozporządza.

Wywołana jest potrzebami ówczesnego życia publicznego Polski i najściślej z niemi związaną, wnosi w nie teorje polityczne Zachodu, ale z wielkim wyborem, i nawzajem teorje te w wielu ważnych punktach oryginalnie uzupełnia i bogaci.

Gdy Polska stała wówczas u szczytu swojej potęgi i na sprawy środkowej Europy silnie oddziaływała, stąd zasady postawione przez naszę literaturę polityczną dostawały się na pole ogólnej dyskusji i stawały się własnością ogólnej literatury europejskiej.

d) Nie mniejszą doniosłość posiada ówczesna literatura polityczna dla zrozumienia naszej historji zarówno XV wieku, jako też następnych stuleci. Podaję tu za przykład kilka spostrzeżeń:

1) autorowie nasi XV wieku od samego początku pomijają wzory niemieckie, a czerpią głównie z literatury francuskiej. Mają ku temu polityczną przyczynę;

2) stawiają oryginalną teorję o stanowisku międzynarodowem ludów barbarzyńskich, pogańskich;

3) rozwijają teorję o stosunku poddanych do panującego i o prawie legalnego oporu;

4) stronią wytrwale od doktryn średniowiecznych republikańskich i od doktryn politycznych husytów;

5) ulegają wpływowi humanizmu pod względem treści swoich poglądów, pierwej nim jeszcze humanizm w ogólnej naszej literaturze osiągnął przewagę.

Uzasadniając w ten sposób potrzebę studjów nad literaturą naszą polityczną średnich wieków, sądzę, że studja te powinny trzymać się następującej drogi:

a) Zbierać troskliwie wszelkie wzmianki w pismach prawniczych i politycznych obcych, które w bibljotekach naszych się znajdują lub niegdyś się znajdowały, i stwierdzić, kiedy do Polski się dostały lub w Polsce przez odpisy się rozszerzyły. W ten sposób poznamy bliżej źródła naszej literatury XV wieku, oraz źródła, z których wypływały i na których się kształciły nasze pojęcia polityczne XIV i dawniejszych stuleci.

b) Zbierać tak samo wszelkie rękopisy, w których się dochowały pomniki naszej literatury politycznej średnich wieków, i prowadzić dalej zbiorowemi siłami na tej podstawie wydawnictwo pomników tej literatury (tom V *Starodawnych prawa polskiego pomników).*

c) Wysuwając przytem na pierwszy plan traktaty naukowe, nie pomijać pomników mniejszych, a nie mniej ważnych, jak mowy i listy polityczne *(Codex epistolaris saec. XV).* Znaczna ich liczba drukowana w zagranicznych zbiorach Hardta, Mansiego etc.

d) Historja naszej literatury politycznej średnich wieków, naukowo opracowana, powinna nam ostatecznie wykazać i wytłumaczyć:

1) każdą zosobna teorję polityczną Zachodu, — kiedy się do nas i w jaki sposób dostała i jakie u nas, w pomnikach piśmiennictwa, przeszła koleje;

2) każdą zosobna teorję polityczną, która u nas powstała, — w jaki sposób to nastąpiło i jakie były jej losy w ruchu naukowym Zachodu;

3) jaki był wpływ literatury politycznej na stosunki państwa i społeczeństwa polskiego w średnich wiekach;

4) z jakim zasobem pojęć i wyobrażeń politycznych wstąpił naród polski w chaos nowożytny swoich dziejów, z czem musiał się liczyć, gdy przed nim w końcu XV wieku stanęło zadanie nowej budowy społecznej i politycznej.

Dla uzasadnienia powyższego referatu zabrał autor głos na posiedzeniu Zjazdu w dniu 29 maja 1884 r. i przemówił jak następuje:

Dziwnym sposobem, bez żadnego wspólnego porozumienia, referat mój, co się tyczy jego ostatecznego celu, zeszedł się zupełnie z referatem, odczytanym i przedyskutowanym poprzednio, t. j. wczoraj, p. Tomkowicza. Tak jemu jak i mnie idzie o to, żeby zakres historji literatury polskiej, dotychczas stosunkowo szczupły, bo od końca XV wieku zaledwie się rozpoczynający, rozszerzyć, pchnąć w głąb, w głąb średnich wieków. Tak samo jak p. Tomkowicz usiłował wykazać, że znajduje się materjał wcześniejszy, czyto w postaci kazań, czy misterjów, czy hymnów kościelnych, które się da zużytkować dla wskazania drogi, po której cywilizacja i myśl polska kroczyła i rozwijała się, nim doszła do pięknych okazów sztuki i poezji XVI stulecia, — tak samo i ja robię na innej gałęzi, t. j. w literaturze politycznej. Pragnąłbym bowiem zwrócić uwagę Panów, że ta literatura polityczna środkami, któremi dziś rozporządzamy i które są znane i stoją nam otworem, może być poznaną o wiele dalej, a mianowicie ku końcowi XIV stulecia, a drogą więcej hipotetyczną jeszcze dalej, w głąb XIII i XII wieku.

Do średnich wieków istniało, a można powiedzieć istnieje jeszcze po dziś dzień, pewnego rodzaju uprzedzenie, podyktowane formą nadzwyczaj oschłą, opierającą się na autorytetach, na każdym punkcie chroniącą się napozór od swobodnej myśli i od swobodnego rozumowania. Pod tą twardą skorupą jednak, jeżeli ją raz przebijemy, kryje się treść, i to treść tak ciekawa, świeża, tak bogata, że nie powinniśmy się formą odstraszać, lecz zapanowawszy nad nią, starać się wniknąć także i w treść tej średniowiecznej, a w szczególności politycznej, literatury. Przedstawiłem więc jako główne spostrzeżenia i postulaty:

»Literatura polityczna polska rozpoczyna się, o ile mi jest dziś wiadomo, co najpóźniej z samym początkiem XV wieku i obejmuje wielu autorów i naukowych traktatów«. Znamy mianowicie znakomite pisma Pawła Włodkowica. Dzisiaj jednak traktatów politycznych jest wydrukowanych trzy, cztery; o ile mnie wiadomo, jest ich 15 lub 16; z pewnością bliższe przeszukanie archiwów i bibljotek wyprowadzi na jaw obfity i niespodziewany materjał.

Gdybyśmy jednak pisma te dokładnie zbadali, łatwoby było nawiązać do nich cały szereg pism z XIV i XIII wieku, które miały wprawdzie na oku tylko praktyczną potrzebę, w których jednak objawiają się już zawiązki pewnej politycznej teorji lub doktryny. Pisma te z XIV i XIII w. nie będą traktatami naukowemi, są to jakieś noty dyplomatyczne, są to wogóle akta wywołane praktyczną polityczną potrzebą, ale jeżeli w takim akcie mieści się ogólniejsza teorja, to bardzo łatwo jest zużytkować go do historji politycznej literatury.

Historja ta miałaby na celu nietyle wyliczenie szeregu autorów jakichś — boć nie o formę zewnętrzną idzie — jak przeciwnie wskazać, kiedy pewna myśl polityczna, i to myśl polityczna oparta na cywiliżacji zachodniej, zaczęła u nas kiełkować, kiedy ona się u nas pierwszy raz przyjęła i jakie w dalszym wpływie i następstwie wydała owoce.

Dalsze moje spostrzeżenie jest następujące: »O ile dzisiaj stwierdzić mogę, literatura nasza polityczna XV w. posiada wartość naukową niepospolitą i nad literaturą XVI w. w wielu punktach góruje«. Kto się raz obezna z głośnymi naszymi i obcymi autorami XVI stulecia, chociażby najznakomitszymi, jak Francuzem Bodinusem a naszym Modrzewskim, to ten po pewnym przeciągu czasu dochodzi do przekonania, że jest to literatura polityczna nawskróś eklektyczna, w której rzeczy najrozmaitsze łączone są sposobem encyklopedycznym, a myśl oryginalna głębsza, podstawowa, bardzo powoli przebija się wśród nagromadzonego materjału i kiełkuje. Literatura polityczna dopiero w XVII w. przez teorję Grocjusza i innych o prawie natury zdobyła sobie świadomość kierunku. Wiek XVI jest gromadzeniem nowego humanistycznego i średniowiecznego materjału. Dlatego literatura XVI w., chociaż lepiej ją znamy od wcześniejszej, jest tylko o wiele popularniejszą, a zdaje nam się, jakoby piękniejsza myśl tylko w tej literaturze XVI w. się znajdowała. Tymczasem w XV w. spotykamy się w literaturze politycznej polskiej z myślami i ideami, które oryginalnością i świeżością ponad ideami XVI w. postawić należy. I tak tutaj są stwierdzone następujące spostrzeżenia: »Pod względem naukowym stoi ona zupełnie na wysokości współczesnej literatury Za-

chodu i całym jej zasobem oraz metodą swobodnie rozporządza«. Powtóre, »wywołana jest potrzebami ówczesnego życia publicznego Polski i najściślej z niemi związaną, wnosi w nie teorje polityczne Zachodu, ale z wielkim wyborem, i nawzajem teorje te w wielu ważnych punktach oryginalnie uzupełnia i bogaci. Gdy Polska stała wówczas u szczytu swojej potęgi i na sprawy środkowej Europy silnie oddziaływała, stąd zasady postawione przez naszą literaturę polityczną dostawały się na pole ogólnej dyskusji i stawały się własnością ogólnej literatury europejskiej«. Ktoby z największym pesymizmem zapatrywał się nawet na nowszą historję i ktoby pod względem miłości własnej strzegł się cienia podejrzenia, ten jednak w pierwszej połowie XV stulecia spotyka się z faktami, które dowodzą, że Polska po bitwie grunwaldzkiej, kiedy potężnie i nad całym wschodem Europy zawładnęła, kiedy urok swój na cały Zachód rozpostarła, że wówczas rzeczywiście kilka nowych idei i oryginalnych myśli w literaturę polityczną i w ruch polityczny całego Zachodu wniosła. Taką kwestją przedewszystkiem była rzecz o stanowisku międzynarodowem ludów dzikich, kwestja prawa międzynarodowego, która jeszcze dziś bardzo niedostatecznie jest przedstawianą, traktowaną i pojętą. Wówczas teorja polityczna, ogólnie panująca, przyznawała władzę nad całym światem, a zarazem nad narodami dzikiemi i pogańskiemi, papieżowi i cesarzowi, a mianowicie cesarzowi w ten sposób, że może te ludy komu chce rozdarować i może je władzy jakiejkolwiekbądź poddawać, a chrześcijaństwo chociażby siłą miecza i oręża rozszerzać. Reprezentantami tej doktryny, mianowicie wobec Litwy i Żmudzi, byli Krzyżacy, i tutaj Polska, współzawodnicząc z zakonem krzyżackim na tym punkcie tej teorji politycznej i kościelnej, najpierwej się starła; w szczególności na soborze konstancjeńskim przyszło do głośnych rozpraw, w których Krzyżacy utrzymywali, że na zasadzie donacyj i przywilejów cesarskich mają prawo męczyć Litwę i rozszerzać tam władzę i chrześcijaństwo przemocą. Polacy występowali w obronie międzynarodowego stanowiska i samodzielności nawet pogańskich narodów, i stawiali teorję, że pogan tylko apostolstwem i wpływem cywilizacyjnym wolno jest nawracać i do wyższych porządków nakłaniać, nigdy zaś siłą. Te dwie teorje na soborze

konstancjeńskim znalazły najwybitniejszych reprezentantów. Ze strony Krzyżaków wystąpił Jan z Falkenberga, ze strony polskiej Paweł Włodkowic, profesor uniwersytetu krakowskiego. Pismo Pawła Włodkowica zostało wkońcu sformułowane, a pod presją deputacji i ambasady polskiej wówczas na soborze, pod wpływem bardzo świetnych rozpraw i traktatów w tym kierunku pisanych, zostało do pewnego stopnia uchwalone przez sobór i otrzymało urzędową sankcję.

»Nie mniejszą doniosłość posiada ówczesna literatura polityczna dla zrozumienia naszej historji zarówno XV w., jako też następnych stuleci. Podaję tu za przykład kilka spostrzeżeń: 1) autorowie nasi XV w. od samego początku pomijają wzory niemieckie, a czerpią głównie z literatury francuskiej. Mają ku temu polityczną przyczynę«. Historja i początek związku pomiędzy Francją a pomiędzy Polską jest to rzecz dotychczas nadzwyczaj mało zbadana. Później, w w. XVI i XVII, występuje nagle ta przyjaźń francuska, która się ciągle nawiązuje, Polacy pomiędzy Francją a Austrją nieustannie się wahają i chwieją, i w tem współzawodnictwie Francji i Austrji w pozyskaniu Polski leży klucz do całej naszej dyplomacji i polityki zagranicznej. Ale rzeczywiście te stosunki polityczne między Polską a Francją rozpoczynają się i po raz pierwszy słyszymy o nich za Zygmunta I, wskakują nagle w naszą historję, i nie wiedzieć co się później przyczyniło, że z pewnego rodzaju sympatją i predylekcją zwraca się Polska ku Francji; że mając pod bokiem Niemców i niemiecką cywilizację, przecież z cywilizacji francuskiej w daleko większym stopniu korzysta. Otóż jest tutaj jedno widoczne i na podstawie tych faktów możnaby postawić hipotezę, że jakiś związek już w średnich wiekach musiał wiązać Polskę z Francją, i taki związek spotykamy na polu politycznej literatury. Teorja, ogólnie panująca w Europie, przyznawała najwyższą władzę świecką cesarzowi. Była to teorja, którą podnosili najrozmaitsi autorowie z naciskiem i która miała wielu znakomitych reprezentantów. Potrzeba było odwagi, aby z pod tej teorji się wydobyć i nową teorję samodzielności wobec panujących i państw postawić. Taki interes miała Francja i Polska. Należąc do grona państw europejskich, chrześcijańskich, do tak zwanej rze-

czypospolitej chrześcijańskiej, przyjmując wszystkie myśli i idee polityczne zachodnie, miała Polska konieczny interes i musiała stawiać warunek, żeby ta teorja wszechwładzy cesarskiej swego cienia na nią nie rozciągała i nie rzucała, i żeby Polska swoją samodzielność polityczną wobec władzy cesarskiej umiała utrzymać. Taką zaś teorję sformułowaną znaleźli Polacy u Francuzów w XIII w. w głośnem piśmie *Disputatio inter militem et clericum* Piotra Dubois, piśmie, które przemawia z nadzwyczajną śmiałością za samodzielnością państwa i niezawisłością władzy monarszej. Zupełnie te same teorje i przekonania, które we Francji zostały sformułowane w głośnem *Somnium viridale* w XIV wieku i stały się podstawą politycznego wyznania Francuzów, te same teorje spotykamy u nas uwzględnione już w piśmie Pawła Włodkowica, a następnie w piśmie Jana Ostroroga z całą traktowane stanowczością i ostrością. *Monumentum de ordinatione Reipublicae*, jeżeli ma wzór wcześniejszy, wzór bezpośredni, który nieraz sięga aż do pojedynczych wyrażeń i zwrotów, to wzór taki ma w owem *Somnium* francuskiem, czy w owej *Disputatio inter militem et clericum* Piotra Dubois, a błędne są przekonania, wypowiedziane w ostatnich latach przez Jakóba Caro, jakoby Ostroróg czerpał z pism jakiegoś apostoła husytyzmu, wędrującego po Niemczech, błędne są rezultaty pracy prof. Pawińskiego, jakoby Jan Ostroróg z pism Husa i Wiklefa czerpał wzory. Wzory bowiem Ostroroga tylko w literaturze francuskiej XIV i XIII w. bezpośrednio dadzą się odnaleźć. Jeżeli więc tego rodzaju związek istniał już na polu literatury, jeżeli Polacy już tak wcześnie ku Francji w interesie politycznym oczy swoje zwracają, to możemy bardzo łatwo zrozumieć, że i później te związki z Francją, które się objawiają w powołaniu Henryka Walezjusza na tron polski, mają dawniejszą podstawę i nie wskoczyły jak *deus ex machina* w ruch politycznych dziejów.

Tak samo w literaturze średniowiecznej politycznej mamy teorję o stosunku do panujących. Rzecz ciekawa, że jak na Zachodzie już od św. Tomasza z Akwinu i od Jana Salisburiensis zastanawiano się nad tem, czy poddani mają prawo stawić czynny opór, t. j. zrobić powstanie wbrew panującemu, który obowiązki

swoje depta i gwałci, tak samo i Polacy znaleźli bezpośredni powód w XV w. do zastanowienia się nad tą kwestją. W roku 1454 stany pruskie podniosły bunt, rewolucję, powstanie — jak kto chce nazwać — przeciw zakonowi krzyżackiemu i zrzucając jego jarzmo, poddały się Polsce. Ta kwestja musiała się stać przedmiotem dyskusji politycznej nietylko w praktyce, ale i w teorji. Mamy cały szereg pism, które się zastanawiają nad tem, czy stany pruskie miały prawo zrzucać rząd dotychczasowy, a Polska przyjąć buntujących się poddanych pod swoją legalną władzę. Otóż kiedy się w ten sposób nad tą kwestją zastanawiano, cały szereg politycznych teoryj i doktryn wchodził w społeczeństwo polskie, i tutaj możemy mieć źródło, które nam tłumaczy cały szereg późniejszych objawów XVI stulecia, kiedy stosunki pomiędzy panującymi i społeczeństwem polskiem opierały się na paktach konwentach i kiedy prawo wypowiadania posłuszeństwa coraz jaśniej w rokoszach i konfederacjach się formułuje.

Uwaga dalsza, że pisarze ci polityczni »ulegają wpływowi humanizmu pod względem treści swoich poglądów pierwej, nim jeszcze humanizm w ogólnej naszej literaturze osiągnął przewagę«. Humanizm formą swoją działa u nas dopiero w drugiej połowie XV stulecia; w Długoszu już widać jego ślady, ale właściwie dopiero Kalimach, Ostroróg, Celtes i cała plejada autorów zwycięstwo i wpływ humanizmu zwiastują. Jeżeli jednak przejdziemy całą naszą literaturę polityczną wcześniejszą, z pierwszej połowy XV w., to tam spostrzeżemy pewne poglądy i teorje, które średniowiecznemi nie są i które do podstaw średniowiecznych, do biblji i prawa kanonicznego sprowadzić się nie dadzą, a przyczyną jest to, że prawo rzymskie wpływa na literaturę polityczną już w XIV wieku i że pod wpływem teoryj tej szkoły legistów i glosatorów współczesnych dostają się w obręb myśli i literatury politycznej poglądy nowe, nawskróś starożytne i klasyczne, poglądy, z któremi to społeczeństwo nie umie sobie dać rady, ale które coraz więcej stawiają wzór państwa klasycznego i znaglają do łamania przywilejów, do podnoszenia idei obywatelstwa, do podnoszenia myśli i uczucia miłości ojczyzny i do zrównania praw i ciężarów publicznych.

Uzasadniając w ten sposób potrzebę studjów nad literaturą naszą polityczną średnich wieków, sądzę, że studja te powinny trzymać się drogi wskazanej w drukowanym referacie.

Jeżeli więc ta literatura będzie w ten sposób badana, to rezultat stąd podwójny:

1) Wieki XIV i XV, które dotychczas pokryte są wielką stosunkowo pomroką, przedstawią się nam jako wieki, w których społeczeństwo polskie znacznym zasobem cywilizacyjnym operuje i gdzie

2) wszystkie stosunki polityczne i społeczne, od XVI w. zaczynając, będą miały trwałą podstawę, z której mnóstwo późniejszych zjawisk, dotąd bardzo mało zbadanych, wyświeci się i wytłumaczy.

R. 1884.

IX

JAN OSTRORÓG.

Studjum z literatury politycznej XV stulecia [1].

W wieku XV, w chwili najświetniejszego naszego rozwoju i największej potęgi, widzimy w łonie społeczeństwa polskiego walkę, sięgającą do najgłębszych podstaw, prowadzoną na najszersze rozmiary. Obóz teokratyczno-możnowładczy, który za panowania Jagiełły ster spraw publicznych w swoje ręce uchwycił, dzierży go

---

[1] Oddając się od dłuższego czasu badaniom literatury naszej politycznej XV wieku, musiałem znaczną część pracy poświęcić głośnemu *Monumentum pro Reipublicae ordinatione* Jana Ostroroga. Owocem moich studjów była rozprawa o Ostrorogu, wydana w »Przewodniku naukowym i literackim« we Lwowie 1877 r., oraz wydanie pisma Ostrorogowego umieszczone w tomie V *Starodawnych prawa polskiego pomników*, w Krakowie 1878 r. W pięć lat potem wystąpił profesor J. Caro z Wrocławia z nową monografją o Ostrorogu (w »Pamiętniku Wydz. hist. Akad. w Krakowie« i w *Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins* w Gdańsku 1882 r.), obecnie zaś prof. Pawiński ogłosił nowe i obszerne studjum o tymże przedmiocie (Warszawa 1884). Obie te prace znalazły we mnie bardzo uważnego czytelnika, ale w zasadniczych pytaniach nie przekonały mnie wcale i od zdania mojego, dawniej wypowiedzianego, nie odwiodły. Zdanie to muszę jednak obecnie wobec niespodziewanych zarzutów bliżej uzasadnić i czynię to w niniejszej rozprawie. Jest ona właściwie drugiem wydaniem mojej pracy poprzedniej, ale przejrzanem, uzupełnionem i zaopatrzonem w cały aparat źródłowy i polemiczny. Zaznaczając w niem, w czem na mój sąd piszą się p. Pawiński i Caro, a odpierając uczynione mi przez nich zarzuty, nie omieszkam wskazać tych szczegółów, które do biografji Ostroroga w nowem wydaniu biorę z prac moich przeciwników.

z niezachwianą siłą, objawy przeciwne druzgoce, a zyskawszy takiego wodza, jakim był Zbigniew Oleśnicki, zasadom swoim zapewnia bezwarunkowe uznanie i przez całe pół wieku zbiera ich świetne owoce. Z chwilą kiedy się przeżył, przygotował sobie następców, których w swojej szkole wychował i swoją bronią walczyć nauczył. Za Kazimierza Jagiellończyka występuje nowe stronnictwo i nowi ludzie. Tradycję rządzenia odziedziczyli oni po swoich ojcach, gruntowną nauką prawa, na uniwersytetach zaczerpniętą, potężnie ją wsparli, ale nowym humanistycznym natchnęli ją duchem i nowy dla niej postawili program. Państwo polskie stało dotychczas kościołem, oni samoistną stworzyć mu pragnęli podstawę, a pod sztandarem silnej władzy królewskiej wszystkie siły narodu skupić i w politycznem zużytkować życiu. Dawny obóz teokratyczny nie myślał jednak kapitulować, a tak z dwóch przeciwnych dążeń wywiązała się najwspanialsza niewątpliwie, najzdrowsza w dziejach naszych wewnętrznych walka. Programy coraz to wyraziściej rysowały się, dążenia zaostrzały, siły skupiały, talenta polityczne rosły i na wierzch się wydobywały.

Wówczas to w szeregach stronnictwa reformy znalazł się człowiek, który skreślił mu program działania w postaci memorjału, sejmowi przypuszczalnie w r. 1477 przedłożonego. Był nim Jan Ostroróg, a memorjałem owym jest jego *Pamiętnik o naprawie Rzeczypospolitej* [1].

I

W sześćdziesięciu siedmiu rozdziałach rzuca pamiętnik ten szereg poglądów i myśli, któreby w nowej organizacji państwa na-

[1] Wydania: 1) Bandtkiego, bez miejsca wydania i roku (Warszawa 1831), z tłumaczeniem polskiem. 2) Wegnera w »Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego«, Tom I, Poznań 1860. 3) Akademji Umiejętności w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*. Tom V, Kraków 1878. 4) Przedruk tegoż wydania przy rozprawie niemieckiej prof. Caro. 5) Prof. Pawińskiego — przy jego rozprawie. Nie rozumiem, dlaczego rękopis błędny i zupełnie bezużyteczny obrany tu za tekst podstawowy.

leżało urzeczywistnić, na czele jednak stawia zasadę, że król polski, którego za jedynego reprezentanta państwa uważa, »nikomu nie podlega i nikogo za wyższego od siebie oprócz Boga nie uznaje«, i żąda usunięcia wszystkiego tego, coby owej zasadzie przynosiło ujmę.

Zwraca się też Ostroróg przedewszystkiem przeciw kościołowi, jako instytucji, która w ciągu XIV i XV wieku państwo polskie potężną swoją organizacją wprawdzie niezmiernie wsparła, ale zaprzągłszy je w swój rydwan, kierowała jego polityką ze swojego punktu widzenia i nie dozwalała mu samoistnych popróbować ruchów. Katolickiem pragnie Ostroróg królestwo polskie zachować, ale przeprowadzając ścisłą granicę pomiędzy sprawami religji a sprawami politycznemi, domaga się, aby król polski zrzucił z siebie wszelki cień zależności w rzeczach państwowej polityki od władzy papieskiej:

»Odwiedzić — odzywa się na wstępie pamiętnika — nowoobranego papieża, powinszować mu tego wyniesienia, napomnieć i pobudzać, aby sprawiedliwie i świątobliwie kościołem Chrystusa rządził, także oświadczyć i wyznać, że król z całem królestwem wiarę katolicką zachowuje,—nie znajduję w tem nic złego; lecz zapewniać posłuszeństwo we wszystkiem, jak się to często w tym wypadku wyraża, nie jest rzeczą roztropną. Sprzecznością bowiem jest co innego mówić, a co innego czynić. Utrzymuje król polski (co w samej rzeczy jest prawdą, nikomu bowiem nie podlega), że niczyjej zwierzchności oprócz samego Boga nad sobą nie uznaje. Jakże to pogodzić z prawdą, jeżeli do papieża w podobnych wyrazach, jakich zwykle dotąd w takiem powinszowaniu używano, przemawiać będziemy? Niechaj się czynią odwiedziny uszanowania i pod tem właśnie, nie zaś posłuszeństwa, imieniem, gdyż to jest niedorzecznym i z wolnością króla polskiego niezgodnym postępkiem«.

Dokładniej uzasadnia tę rzecz rozdział następujący. »Nigdy nie przystoi tak pokornie i tak uniżenie pisywać do papieża, jakgdyby król w okowach w więzieniu papieża był trzymany. Lubo pokora jest cnotą, zbytnia wszelako nie jest bez nieprzyzwoitości, zwłaszcza gdy się ją temu okazuje, dla którego Chrystus wszystkim przykazał zachować posłuszeństwo lecz tylko w rzeczach du-

chownych, w świeckich bowiem i doczesnych sprawach niemasz wcale podobnego przykazania, a papież mieni się być namiestnikiem Chrystusa, przeczącego temu, iżby panowanie jego było panowaniem tego świata...«

Gorycz Ostroroga występuje jednak dopiero w rozdziale XIV: »I to nie jest bez obłudy, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo nawet woli króla i panów, nie wiedzieć jakie bulle, jubileuszowemi zwane, przesyła do Polski dla złowienia pieniędzy pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: Synu! podaj mi serce twoje, a nie rzekł: pieniędzy. Udaje papież, że gotowizna tak zbierana ma być obracaną na budowę kościoła, nie wiedzieć jakiego, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnem, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem co gorszego. Żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie obdzierani nato, aby kościoły martwe wznosić. Nie zbywa nawet na duchownych, którzy nie wstydzą się pochwalać takich zabiegów, oni występują jako kaznodzieje i spowiednicy i komisarze, aby tem większe wpływy dla siebie zagarnąć. Złupiwszy lud, oddają się rozpuście i rozwiązłości. O jakże dajemy się zwodzić, Polacy! czas jest, abyśmy, jak Frygijczykowie, choć późno zaczęli być mądrymi. Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego, i kto na obronę pospolitą wszystkich choć najdrobniejszy grosz składa«.

Niedość jednakże, ażeby król wyzwolił się od zależności od papieża; powinien toż samo uczynić kościół polski w organizacji swej zewnętrznej, leżącej poza sferą zasad wiary i moralności katolickiej. Wygórowane opłaty, które każdy biskup przed objęciem swojej katedry stolicy apostolskiej obowiązanym był składać, a obok tego sądownictwo kurji rzymskiej, przyznawającej sobie stanowisko wyższej instancji wobec sądów biskupów polskich, utrzymywały jej przewagę nad kościołem i duchowieństwem polskiem. Kościół ten z biskupami i prymasem powinien zatem w tym kierunku być samoistnym.

»Bolesna i nieludzka uciążliwość — odzywa się Ostroróg w rozdziale VIII — dręczy także królestwo polskie, ze wszech miar wolne, równie i w tem, że nieustanną chytrością Włochów

tak dalece łudzić się i zwodzić dajemy, iż pod pozorem pobożności, co jest raczej fałszem nauki i zabobonem, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak nazywają, rzymskiego dorocznie dozwalamy wyprowadzać w opłacie ogromnej daniny, którą Sacra czyli Annaty zowią. Ilekroć w diecezji biskup zostanie obranym, nie odbiera sakry, jak za opłatą poprzednią papieżowi w Rzymie złożoną kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowo obrany biskup powinien być poświęcany i zatwierdzany przez arcybiskupa i biskupów. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie tę władzę, gdy my tymczasem poziewamy i zasypiamy...«

W rozdziale zaś IX:

»Chociaż papież może mieć słuszny powód wymagania takich opłat od innych narodów pod pozorem obrony wiary katolickiej przeciw niewiernym, wszelako, że Polska od tych danin wolną być powinna, tak słuszność jako i rozwaga uczy, albowiem od dawien dawna na ciągłe boje wystawiona, walcząc przeciw Turkom, Tatarom, Moskalom, Wołochom, dla obrony kraju, przedmurze wszystkich państw stanowiącego, tak jest z pieniędzy i skarbów wycieńczoną, iż jej prawie w tem nie dostaje potrzebnego zasobu na obronę sprawiedliwości i utrzymanie spokojności domowej...«

Nakoniec w rozdziale XIII:

»Chytrością kortezanów lub zaciętością pieniaczów nietylko apelacje ale i pozwy nadzwyczajne przed kurję apostolską idą. Po trzy lub cztery lat zostaje tam sprawa bez rozpoznania, niekiedy wlecze się ona nawet przez lat trzydzieści, póki jedna ze stron życia nie zakończy. Lecz gdy dwór rzymski nie bierze podług przysłowia owcy bez wełny, trzeba chyba być z rozumu obranym, aby nie pojmować, jak ogromne skarby wyprowadzają prawujący się, ile ponosi uszczerbku królestwo, gdy za to bulle nie wiedzieć jakie do kraju przychodzą. Niezgorsza w istocie zamiana! Wszelako nasi poczytują się za bardzo pobożnych, gdy takie piśmidła z czerwonemi pieczęciami i konopianemi sznurkami na drzwiach kościelnych przybite uwielbiają. Panowie Polacy! nie dajcież się dłużej zwodzić przebiegłym Włochom. — Mamy w królestwie biskupów,

mamy arcybiskupa i zarazem prymasa, tamci niech rozpoznają sprawy, ten niech ostatecznie wyrokuje, jeżeli tego potrzeba«.

I tutaj jednak fakt dowiedziony historją, że samoistność każdego kościoła narodowego i zwolnienie węzłów, łączących go z głową powszechnego kościoła, wychodzi ostatecznie na korzyść państwa i z kościoła instytucję polityczną tworzy, sprawdza się na pamiętniku Ostrorogowym. Nie umie on utrzymać zasady swojej rozdziału kościoła od państwa, lecz podnosząc ją w teorji, dla względów politycznych czyni w niej stanowczy wyłom:

»Gdyby panowie biskupi — powiada w rozdziale VII — i całe duchowieństwo istotnie byli tak duchownymi, jak się być mienią, i gdyby często odczytywali, co się wyżej przytoczyło, pochwaliłbym zaiste to, by żadna władza świecka nie mieszała się w wybory duchowieństwa. Król niechby miał staranie o rzeczach świeckich, a biskupi niechby pilnowali rzeczy duchownych, jako do nich należących, tak, iżby władze te jako przystoi były odosobnione. Gdy atoli przepisy w rzeczach stanu i nauki duchowieństwa rozproszone są po obszernych dziełach, jakże są w stanie oneż poznać, gdy niema ani uczących się, ani nauczających? Zastarzały zwyczaj przewodniczy, złe przyjemne. Przeto dla uniknięcia większego złego lepszy zdaje się wybór biskupów ze strony króla, by nietylko byli uczeni ale i mile widziani, iżby niezgodne życie i niemiła osobistość nie pobudzała ciągłej nienawiści jednego stanu przeciw drugiemu«.

A więc obsadzanie stolic biskupich w rękach panującego ma spoczywać, najwyżsi dostojnicy kościoła, niezawiśli niemal od Rzymu, od króla mają zależeć i widokom jego bezwzględną okazywać powolność. Państwo samo reguluje stosunek swój do kościoła, może w jego organizacji domagać się zmian i urządzeń, które interesom państwa odpowiadają. Nie mówiąc już o bezwzględnem prawie nakładania na kościół ciężarów publicznych — o czem później wspomnimy, — może państwo zakazać kościołowi pobierania pewnych opłat za czynności duchowne, np od ślubów, chrztów i pogrzebów [1], może zwalniać poddanych od uiszczenia

[1] Rozdz. XV.

należących kościołowi dziesięcin [1], może domagać się należytego kształcenia duchowieństwa [2], może zakazać przyjmowania zbytecznej liczby osób do duchownego stanu [3], może żądać od biskupów, aby należycie dyecezją swą administrowali a w szczególności pilnowali klasztorów i od istotnego ich przeznaczenia nie dozwalali im zbaczać [4]. Dziesięciny dawali niegdyś kościołowi ludzie zamożni — rozumuje Ostroróg, — dziś je biedni rolnicy na rzecz duchowieństwa w zbytkach pogrążonego składają, niechajby przeto płacił je kto chce, bez żadnego przymusu. W sposób gwałtowny uderza dalej na brak wykształcenia u duchowieństwa i zgorszenie stąd wynikające.

»Jeżeli wielebni biskupi, ojcowie nasi duchowni, zechcą odczytać, co dystynkcja XXXVI [zbioru prawa kanonicznego] i wiele innych podają, spostrzegą wtedy, jak źle dotychczas się dzieje, iż nieuków niezdatnych na duchownych święcą. Jak wiele zabobonów i zgorszeń z ich niedołęstwa się wywiązuje, pozna każdy dobrze myślący z uwagą nad tem zastanawiający się. Niczem jak tylko postrzyżoną głową różni się duchowny od świeckiego. Aleksandra Galla, ledwie Donata może lada jak czytający, wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, chce całym światem władać podług swego widzimisię. Wrzeszczy, ba ryczy na kazalnicy, bo nikt mu się nie przeciwi. Uczeni mężowie, panowie, a nawet niższego stanu ludzie nielada jak oświeceni, z boleścią serca przysłuchują się bredniom ludzi, naukę wiary udzielać mających, lecz bluźniących. Co za zgorszenie, co za nieprzyzwoitość haniebna, że uczniowie uczeni, nauczyciel nieuk, słuchacze pobożni, uczący zaś bezbożny i nieumiejętny«.

Tłumy ludności odbiegające od swych produkcyjnych zajęć a garnące się w szeregi duchowieństwa, aby pofolgować próżniactwu, przestraszają Ostroroga: »Spostrzegamy — powiada — zmniejszającą się liczbę włościan, rzemieślników i innych robotników; lubo przyczyną tego jest zaraza morowa przez lat wiele grasująca, wszelako pochodzi to także w znacznej części i stąd, że wszyscy chcą być księżmi i duchownymi. Bezużyteczna, zaiste próżniacza

[1] Rozdz. XVI. [2] XVII [3] XIX. [4] XVIII, XX—XXIII.

zgraja. Gdy Rzplitej niemało na tem zależało, aby się nie mnożyła liczba nieużytecznych próżniaków, wypada nie tworzyć po miastach takich gromad mnichów i żaków, cudzemi dostatkami się tuczących«. — Brak karności w duchowieństwie zakonnem gorszy go wreszcie niepomału, nierówność w uposażeniu koniecznej się domaga reformy, — żąda więc ujęcia chleba zamożniejszym klasztorom a rozdzielenia go pomiędzy uboższe. Klasztory nadto powinny pamiętać, że są przytuliskami niemocy i ubóstwa.

Ostro, bezwzględnie, a nieraz niesprawiedliwie, zwraca się więc Ostroróg i w tych i w innych ustępach przeciw samorządowi, którym kościół podówczas się cieszył. Reformy, które zaleca, i sposób, w jaki je zaleca, nie przyczynią się wcale do załagodzenia, do załatwienia sporu, który podówczas toczył się pomiędzy społeczeństwem kościelnem a świeckiem, ale takiego zadania Ostroróg sobie bynajmniej nie stawia. Jeśli mu idzie, to właśnie o zaostrzenie tego sporu, bo w tem widzi swój główny cel polityczny: zwiększenie władzy królewskiej kosztem autonomji stanu najsilniejszego w państwie. Chociaż też dwadzieścia kilka artykułów pamiętnika spraw kościelnych dotyczy, to przecież Ostroróg w żadnym z nich nie występuje jako reformator kościoła i nie stawia się na jego stanowisku. Jemu idzie wyłącznie o państwo; o ile sprawy kościelne obchodzić mogą państwo, o tyle ich dotyka i ze względu na korzyść państwa rozstrzyga. Pomimo wygłoszonej zasady rozdziału spraw kościelnych od świeckich, okazuje się Ostroróg zwolennikiem systemu t. zw. policyjnego, na który kościół nigdy się nie godził, a przeciw któremu dziś i nauka i doświadczenie się oświadcza. Z innego jednak punktu widzenia musi tę stronę jego reform oceniać historyk. Historja uczy go, że państwo nowożytne powstało na Zachodzie wśród walki panujących z kościołem, że wzniosło się na gruzach autonomji tego stanu, który samorządu innych stanów najdzielniejszym był stróżem. Jeżeli więc Ostroróg taką walkę władzy królewskiej z przewagą i samodzielnością kościoła na pierwszy plan wysuwa, to tego nie zaprzeczy nikt, że uderza w samo jądro reformy politycznej XV wieku [1].

[1] Ustęp ten dodaję obecnie jako odpowiedź p. Pawińskiemu, który tę

Spytajmy teraz, czy autor, występujący z taką stanowczością za przewagą władzy królewskiej nad kościelną, znajdzie dość konsekwencji, aby za powagą tej władzy wobec całego społeczeństwa, wobec wszystkich poddanych w podobny sposób przemówić. Jest to to nieszczęśliwe pytanie, które nas zwykle zawodzi, jeśli je stosujemy do polityków naszych z XVI stulecia. W całej też naszej politycznej literaturze w jedynym może pamiętniku Ostroroga znajduje ono świetną, znakomitą odpowiedź. Jeden może Ostroróg, zamiast prawić szeroko o swobodach i prawach poddanych wobec panującego, przypomina im stanowczo ich obowiązki. Nie zadziwi nas ustęp, w którym w obronie godności majestatu żąda surowych kar na tych, którzy w obliczu króla, w jego otoczeniu dopuszczają się przestępstw lub zniewag. Czcią i uszanowaniem osoby królewskiej zawsze się odznaczali Polacy. Ale dla Ostroroga osoba ta nie jest tylko bierną ideą i malowanem, jak się wyraził Batory, dostojeństwem. Ostroróg nie żąda zniesienia instytucyj, zapewniających narodowi udział w politycznych sprawach, wspomina kilkakrotnie o sejmie (w ówczesnem tego słowa znaczeniu) jako o instytucji żywotnej, kładzie nacisk na czynny udział i pracę tych, którzy do narad sejmowych podówczas głównie byli powołani [1], t. j. senatorów, ale w pojęciu swojem tylko króla za wcielenie siły rządowej i władzy uważa.

»Postanowień naszego króla i pana nikomu nie wolno naganiać« czytamy na wstępie, a dalej w rozdz. III:

»Niektórzy zacni ludzie, mieszkańcy królestwa umiejący czcić króla i jego dostojność, szanują rozporządzenia królewskie i wy-

stronę memorjału ocenia właśnie, jakby Ostroróg postawił sobie za cel reformę kościoła oraz obmyślenie sprawiedliwej granicy między kościołem i państwem, i dlatego ocenia błędnie (str. 64—83). Błędnie też pojmuje i tłumaczy p. Pawiński słowa Ostroroga, odnoszące się do pierwszych rozdziałów memorjału o stanowisku króla. Słowa te: »accidentalia regni quaedam« nie znaczą, jak sądzi p. Pawiński, rzeczy »dodatkowych, przygodnych, drugorzędnych«, lecz oznaczają rzeczy »aktualne, będące właśnie na porządku dziennym«. Byłoby to rzeczą dziwną, żeby autor zapowiadał, iż zacznie rozprawę od rzeczy dodatkowych, i żeby dodatkowemi, drugorzędnemi nazywał kwestje o stanowisku króla!

[1] Rozdz. LI.

konywują oneż, lecz wielu innych lekce je ceni i wcale nie zachowywa, przez co wiele rzeczy idzie w zaniedbanie a ubóstwo cierpi niesprawiedliwość. Jest to rzeczą wcale nieprzyzwoitą i karygodną, albowiem rozkaz i pieczęć królewską tak jak samego króla należy szanować, zatem powinny rozkazy takowe wychodzić za dojrzałą i należytą rozwagą, by tem surowiej można karać tych, którzy ich nie dopełniają, przejmują je lub wstrzymują«.

Jest to jeden z najpiękniejszych ustępów pamiętnika, który nam daje rzeczywistą miarę politycznego rozumu, do jakiego zdołał się wznieść jego autor.

Szkoda istotna, że go szerzej nie rozprowadził, że go na szczegółach nie objaśnił! Kto w obronie władzy królewskiej tak ostro obszedł się z duchowieństwem, temu zachowanie się panów i możniejszej szlachty mogło dostarczyć pola do niejednej równie surowej przeciw nim wycieczki. Widzimy jednak, że Ostroróg, wypowiadając szlachcie zasadę bezwzględnego posłuszeństwa dla rozkazów królewskich, od ostrych słów z umysłu się wstrzymuje. Czy z pobłażania dla szlachty? Nie śmielibyśmy tego powiedzieć, znając bezwzględność, która naszego polityka tak wybitnie cechuje. Raczej przypuszczać trzeba inne z jego strony pobudki. Oto z całą reformą swoją odzywa się on do senatorów, przez nich pragnie ją przeprowadzić, a więc zrażać ich nie chce. Zwraca się narazie głównie przeciw duchowieństwu, bo ono największą ma autonomję, najwięcej wobec króla samodzielności. Od niego pragnie zacząć reformę, a nie myli się podobno w tem, że złamanie samorządu kościoła musi za sobą pociągnąć złamanie samorządu ziemian. Zastrzega się też na końcu, że pisze tylko *pro hac conventione*, później zaś będzie pisał o »wielu innych rzeczach potrzebujących naprawy«, oczywiście nie inaczej, jak w duchu »poszanowania rozporządzeń królewskich«.

II

Stanowiska tego nie opuszcza też Ostroróg w chwili, kiedy przystępuje do rozstrzygnięcia najżywotniejszej kwestji, jaką dla

każdego państwa jest zasada rozkładu ciężarów publicznych. Zasadą tą powinna być miłość ojczyzny i bezwzględne poświęcenie mienia i życia jednostki dla dobra pospolitego.

»Wy przezacni panowie, — odzywa się Ostroróg w przedmowie — podpory i podstawy, osie i silnie ojczyzny! Usiłujcie, jakoście zawsze zwykli, okazać radą i czynami, że więcej ojczyznę niż samych siebie, więcej rzecz pospolitą niż prywatną, niż dzieci, niż braci, niż wreszcie wszelkie powodzenie miłujecie, a tak w powszechnej pomyślności i prywatny byt wzrośnie, a cokolwiek ustanowionem będzie, zachowa się stale. Gdy dobro powszechne uszczerbku doznaje, tem samem pomyślność każdego upadać i nagle runąć musi«.

Na tej podstawie, z pominięciem wszelkich łamiących ją przywilejów, urządza nasz autor skarbowość i służbę wojskową.

Na dobra koronne, do opędzania potrzeb publicznych królowi służące, wcale nie kładzie nacisku, zwraca zato uwagę na cła, myta i podatki. Pierwszych nie należy pobierać wewnątrz kraju, lecz przy wywozie towarów zagranicę, ale przez ścisłe dopilnowanie poboru otworzyć stąd znaczne źródło dochodów dla państwa [1]. Myta na naprawę dróg mają być obracane. Kto bowiem płaci podatki, powinien wiedzieć, ku jakiemu ma to czynić celowi [2].

Zresztą zasada powszechnego ponoszenia podatków żadnych nie cierpi wyjątków. Żadnemi przywilejami w szczególności nie może się z pod niej wyłamywać duchowieństwo [3].

---

[1] Rozdz. LIII. [2] Rozdz. LV.

[3] Rozdz. X i VI. Trafnie odpiera p. Pawiński błędną hipotezę p. Caro, który w art. VI dopatruje się napaści na celibat duchownych. Rozdział VI zawiera niewątpliwie nic innego jak zasadę wstępną, która w art. VII—XXII jest przeprowadzoną. Cytaty prawa kanonicznego i rzymskiego podane na końcu rozdz. VI nie odnoszą się do jednej kwestji, lecz obejmują cały szereg różnych pytań z dziedziny zachowania się duchowieństwa i stosunku kościoła do państwa.

Niepotrzebnie też p. Pawiński poprawia pierwszą cytatę z dekretu Gracjana, a mianowicie D. XXIII, bo mowa tam jest o wyborze biskupów i zachowaniu się duchownych, o czem Ostroróg traktuje zaraz w rozdziale VII. Cytat następny z Dekretałów Grzegorza III. 2. odnosi się do życia duchownych. Cytat trzeci z Dekretu Gracjana, c. l. D. VIII. zawiera określenie granicy pomię-

»Bardzo zabobonnie zasłaniają się ojcowie nasi duchowni Bogiem, gdy o to chodzi, aby cokolwiek królowi z dochodów swych na potrzebę kraju udzielili. Pokazali się istotnie trwożliwymi w tem gdzie nie było się czego bać. Nie wiedzą, że co im zbywa, jest własnością ubogich, której jeżeli nadużywają, dopuszczają się kradzieży, jak własne ich prawa uczą. Któraż jałmużna może zaś być lepszą, jak kiedy należność ubogich na ich potrzeby i obronę użytą zostaje? Nie obawiajcie się i nie trwóżcie, przewielebni ojcowie, okażę wam prawo kościelne, które to wam pozwala a nawet zaleca i nakazuje« [1].

Duchowieństwo opierało się na średniowiecznem pojęciu własności jako prawa do rzeczy tak wyłącznego, tak nieograniczonego, że żaden wzgląd na dobro publiczne, chociażby najsilniejszy, żadna konieczność nie może go naruszać. Takie pojęcie własności nie dopuszcza ani wywłaszczenia, ani ograniczeń administracyjnych, ani nawet nakładania podatków, a wobec państwa nowożytnego nie mogło się ostać. Równocześnie więc z powstawaniem tego państwa rozpoczęła się walka z tem średniowiecznem pojęciem własności, a odgłos jej spotykamy w pamiętniku Ostroroga. Pragnąc bowiem uzasadnić obowiązek duchowieństwa do ponoszenia ciężarów publicznych, stara się nasz polityk osłabić tytuł własności kościelnej. Dlatego chwyta się najpierw zasady kanonicznej, że duchowni po opędzeniu swych potrzeb resztę powinni obracać na biednych (X, XXIII). Pojęcie biednych rozszerza jednak na ogół mieszkańców, których państwo musi bronić przed nieprzyjacielem, i dlatego w ich miejsce wobec kościoła wstępuje (XII). A więc

---

dzy »ius divinum« a »ius constitutionis«. Cytat czwarty z tegoż zbioru c. 27. C. XI q. 1. zasadę o podatkach kościoła na rzecz państwa (Ostr. X) i t. p.

Żaden z cytatów nie porusza kwestji celibatu.

[1] Bardzo niepochlebnie sądzi p. Pawiński Ostroroga za to, że nie rozwinął całego systemu postępowej skarbowości. Potępia go za to, że nie poruszył sprawy rewindykacji dóbr królewskich. Mnieby się zdawało, że kto oświadczał się za podatkami, ten nie mógł kłaść nacisku na dobra koronne, z których król według średniowiecznych pojęć miał opędzać wszystkie wydatki państwa. Wołanie o rewindykację tych dóbr, podnoszone przez szlachtę w XVI wieku, miało przecież wielkie źródło w niechęci do płacenia podatków.

spadki po duchownych, zmarłych bez testamentu, które powstały *ex sudoribus pauperum*, powinny przypadać państwu *pro reipublicae commodo, ad pauperum defensionem* (LVII). Argumentacja ta prowadzi wreszcie do zupełnego porzucenia stanowiska kanonicznego: »Niedarmo — odzywa się w rozdz. XI — przodkowie nasi tyle i takich dóbr nadali zakonom, lecz dlatego, ażeby po zaspokojeniu skromnych potrzeb zakonników reszta obracaną była na konieczne potrzeby i pożytek państwa«. A więc własność kościelna nie jest nieograniczoną w średniowiecznem tego słowa pojęciu, a tem samem powszechnym podatkom podlega [1].

Służba wojskowa również być powinna powszechną. W rozdziałach XLI—XLV szczegółową jej Ostroróg poświęca uwagę. W czasie pokoju zajmować się należy zaopatrzeniem narodu w odpowiednią broń, podług stanu i zamożności każdego mieszkańca królestwa.

»...Wszystką szlachtę wypadałoby podzielić na kopijników, półkopijników, strzelców i miecznikow *(gladiatores)*. Kopijnik powinien mieć całą zbroję, półkopijnik przyłbicę, pancerz, kaftan, obojczyk i rękawice, strzelec zaś przyłbicę, pancerz, muszkiet albo kuszę z 20 strzałami, a miecznik przyłbicę, tarczę i miecz. Kopijnik ma samotrzeć wychodzić z półkopijnikiem i strzelcem, a strzelec i miecznik sami, pojedynczo. Koni także cenę należy stosować do stanu każdego, tak, iż jeżeli koń kopijnika wartać ma 10 grzywien, to koń półkopijnika 5, kusznego 4, a miecznika 3 grzywny powinien kosztować. Każdy więc wojewoda spisze w swem województwie wszystkich po nazwisku imiennie. Synowie zaś wojewodów, kasztelanowie i inni dygnitarze podług woli swej wyprawiać się mają, bo należy przypuścić, że żaden z nich nie zechce w tem ubliżyć swej dostojności i że każdy z nich tak wystąpi, jak na stan jego przystoi. Wszyscy inni zaś w tym oddziale powinni iść w wyprawie wojennej, w którym ich wojewoda zamieści. Jeżeli atoli szczęście pomnoży komu włości, może i liczba zbrojnego orszaku być powiększoną, i oddział, do którego należał, może być zmie-

[1] Ustęp ten dodaję dla wyjaśnienia uwag p. Pawińskiego, które nie liczą się z historją prawa własności i z jego nowożytnem pojęciem (str. 74).

niony. Nad obowiązek nikt nie ma być pociągany... Jeżeliby zaś ktokolwiek nie mógł być przyzwoicie zamieszczonym w spisie, takiego nie należy za szlachcica uważać. Jest bowiem powinnością szlachty być zawsze w pogotowiu do obrony ojczyzny i nawet życie za ojczyznę poświęcić, jeżeli tego potrzeba...«

»Miasta w każdem województwie powinny być także oszacowane, wiele kopijników i innego żołnierza każde obowiązane stawiać. Każdy także mieszczanin powinien się opatrzyć w broń taką, jaka mu przez burmistrza w miarę możności będzie nakazaną. Należy także w miarę ludności postanowić, wiele dział, wiele strzelby, wiele beczek prochu każde miasto mieć powinno, czego wszystkiego każdy wojewoda dokładną wiadomość mieć ma. Jeżeliby zaś sam nie mógł temu wydołać i wszystkiego dopilnować, może się wyręczyć chorążym, podstarościm lub podkomorzym. Każdy właściciel dóbr powinien także na to pod odpowiedzialnością baczyć, by jego mieszczanie i włościanie mieli w miarę swego mienia broń przynależną, jako to strzelbę, łuki, tarcze, strzały, pŭszki, proce, wozy wojenne i t. p. do wojny i obrony potrzebne rzeczy, o co wojewoda każdy starać się powinien...«

»Na wojnę w porządku wychodzić należy, nie tak, iżby każdy szedł samopas dowolną drogą, lecz każda prowincja powinna się zebrać u swego wojewody, ten zaś ją powinien poprowadzić na miejsce dla wojska naznaczone. Do wojewody także należy wykraczających po przewodzie karcić i karać w miarę przestępstwa. Rabunki i pokrzywdzenia włościan nie powinny uchodzić bezkarnie, każdy winien poprzestać na swym żołdzie, chyba tylko w kraju nieprzyjacielskim prawem wojny może być dozwolony rabunek. Ktokolwiekby się nie stawił w miejscu i czasie naznaczonym przed wojewodą, powinien cały majątek tracić. Wojewoda także nie stawający z własnej winy tracić ma swą godność... Każdy zatem, aż do 60 roku życia, nie mający potomstwa sam na wojnę powinien wychodzić, starcy sześćdziesiątletni mogą pozostać, dawszy za siebie wyprawę, jaką sami zwykle odbywali, wiek zaś swój stwierdzą przysięgą«.

Dobra kościelne w czasie wojny osobliwszą należy otaczać

opieką [1], a skoro panowie duchowni tak się zachowają, jak im przepisano, nie godzi się wcale ich dóbr napastować, i owszem należy wykraczających w tem karać podług ostrości praw na łupieżców i najezdników postanowionej.

Na dworze królewskim, dla godności króla i jako szkoła rycerskiego rzemiosła, powinien stać zawsze na pogotowiu silny, wyćwiczony w turniejach zastęp zbrojny [2], a wszystkie cła na uzbrojenie twierdz i zamków, utrzymanie załogi i uprowiantowanie jej obracane być mają [3].

Kiedy zaś przyjdzie do wojny, to trzy rodzaje wypraw rozróżnić należy: jedną, w której sama szlachta, sołtysi i inni ludzie wolni wystarczą do pokonania nieprzyjaciela; drugą, kiedy potrzeba ruszyć także trzecią część mieszczan i włościan; trzecią, jeśli idzie o zbawienie ojczyzny lub o obronę wiary, — wówczas wszyscy bez różnicy wyruszyć powinni, trzecią tylko część włościan i mieszczan do obrony ognisk domowych pozostawiając [4].

»Niewielka zaiste w tem praca, — odzywa się o całem urządzeniu Ostroróg — a choćby nawet i była, ustali ona Rzeczpospolitą, jest zbawieniem dla ojczyzny a postrachem dla nieprzyjaciół. Sądzę, iż niezawodnie lepiej podjąć się tej pracy, niżeli z powodu gnuśności i zaniedbania tych rad zostać wygnańcem własnej siedziby, żony i dzieci na igrzysko wrogom wystawić, w krwi własnej, potomstwa, krewnych lub przyjaciół brocząc, konać lub przynajmniej srogiej niewoli się poddać [5].

---

[1] Rozdz. LVI. [2] Rozdz. LXIV. [3] Rozdz. XLIV. [4] Rozdz. XLV.

[5] Zarzuca p. Pawiński Ostrorogowi (str. 85), że nie podał projektu postępowej reformy wojska, t. j. zapewne, że nie podał projektu stałej armji. On tylko stara się uporządkować istniejący już system obrony. Można jednak powiedzieć na obronę Ostroroga: 1) że obowiązek służby wojennej chce uczynić powszechnym, jakim nie był, 2) że to uporządkowanie łączy się ze zwiększoną władzą królewską, a w tym związku nie było »małodusznem i łatwowiernem«. Dziwnym wreszcie jest zarzut p. Pawińskiego, że Ostroróg, przemawiając za powszechnym obowiązkiem służby wojennej, główny nacisk kładzie przecież na rycerstwo.

III

Niewielką jest liczba tych szczegółów, które Ostroróg z dziedziny sądownictwa, prawa i procesu *pro hac conventione* porusza, ale śmiało rzec można, że myśli Ostroroga trafiają tu w samo jądro rzeczy.

Organizacja sądowa średniowieczna wypowiadała już posłuszeństwo. Zbyt wielka liczba sądów, trojakie kadencje sądu ziemskiego (roczki, wiece i roki królewskie), kompetencja ich niepewna, środki prawne i następstwo instancyj niewyrobione, wszystko to wywoływało zamęt w sądownictwie, który Ostroróg usuwa w sposób nader stanowczy i prosty. Uchylając kadencje wiecowe i królewskie, które się przeżyły, czyni sąd ziemski jednolitym sądem pierwszej instancji, z czterema do roku kadencjami. Sędzia, zaniedbujący bez przyczyny kadencję, traci posadę (XXVI). Od wyroków tego sądu dozwoloną jest apelacja, pojęta oczywiście w duchu prawa rzymsko-kanonicznego, której prawo polskie jeszcze nie znało, zastępując ją niedołężną naganą wyroków. Sąd wyższy ma być zaprowadzony w postaci sądu sejmowego, jako druga i ostatnia instancja. Na trybunale tym mają zasiadać albo wszyscy *dignitarii* albo też raczej *commissarii electi* (XXVII).

Do tegoż samego celu, to jest do skrócenia i uproszczenia wymiaru sprawiedliwości zmierzają pomysły Ostroroga, odnoszące się do procesu. Uchylić tu należy zasadę, że dopiero czwarte niestawiennictwo na roku sądowym pociąga za sobą skazanie pozwanego; już pierwsze niestawiennictwo powinno pociągać ten skutek na pozwanego, który pieniaczo proces przedłuża (XXVIII). Zapobiec trzeba wykrętom adwokatów (XXIX), określić ściśle obowiązki woźnych (XXX), pilnować porządku we wprowadzaniu spraw przez sąd bez względu na osoby (XXXI), zreformować niedołężny dowód średniowieczny, nadużywający przysięgi (XXXVI), podnieść znaczenie ksiąg sądowych i wszelkie umowy odnoszące się do ruchomości kazać do nich wpisywać pod nieważnością (XXXIX), i t. p.

Uwieńczeniem tych wszystkich pomysłów jest jednak bezsprzecznie artykuł LX, w którym Ostroróg z całą stanowczością

zwraca się przeciw barbarzyństwu używania tortury: »Ponieważ na zasadzie zeznań uczynionych na mękach wielu niewinnych ponosi kary, a gdy wielką jest zbrodnią krew niewinną toczyć, niechże więc nie będzie dawana wiara takim powoływaniom, potrzeba w tem jawnego dowodu. Niech zatem nikt nie będzie skazywany na śmierć, jak tylko z jawną pewnością oskarżony i prawnie przekonany«.

Poruszając w ten sposób właśnie najsłabsze strony polskiego procesu, przechodzi Ostroróg (XXXVIII) do ogólniejszej myśli *de iuris scripti necessitate:*

»Prawa stanowione są potrzebne: by nie podług widzimisię pojedynczej głowy lecz podług rozwagi wielu osób sądzono. Lepsze zaś prawa nad te nie mogą być wynalezione, które senat i sławni cesarze rzymscy postanowili. Z nich niechaj się wybierze co potrzeba dla sądów, a niektóre okoliczności można zdać na rozwagę sędziego. Nic nie stanowi tu zarzut możliwy, jakoby używanie tych praw oznaką było uległości, używają ich bowiem inni, którzy wcale zwierzchnictwa stąd jakowego nad sobą nie uznają i nie są uważani przez to za podległych tym, których prawa się trzymają. Podobnież korzystamy z ksiąg Arystotelesa i innych filozofów, choć żadnemu z nich nie podlegamy«.

A więc recepcja prawa rzymskiego, hasło wszystkich ówczesnych doktorów, przeprowadzone z całą bezwzględnością w sąsiednich nam Niemczech, podnoszące odrazu o całe niebo poziom prawa, chociaż nie wolne także od ujemnych skutków. Miarą trzeźwości i rozumu Ostroroga jest tu okoliczność, że nie żąda, jak to czyniono w Niemczech, ażeby całe *corpus iuris civilis* miało w Polsce moc obowiązującą. Rozumie Ostroróg, że nie cały ten materjał może mieć w Polsce praktyczną i zbawienną doniosłość. Trzeba z niego wybrać tylko to, co jest dla nas potrzebnem, należy prawo rzymskie wziąć za podstawę do samodzielnej kodyfikacji. O politycznej stronie tego pomysłu milczy może umyślnie nasz autor, a jednak rzeczą było niewątpliwą, że wprowadzeniem prawa rzymskiego, opartego na zasadzie: *princeps legibus solutus*, zamierzał przyczynić się do zwiększenia monarchicznej władzy [1].

[1] Ustęp ten o pomysłach Ostroroga w dziedzinie prawa i procesu roz-

Bez dobrze urządzonej, sprężystej policji przemysłowej porządne państwo nie może się dalej obejść. Należy zatem dopilnować jedności miar i wag [1], monetę bić czystą a zagranicznej po wyższym kursie nie dopuszczać [2], pilnować swobody dróg lądowych i wodnych, rozszerzyć ich tory, naprawiać mosty, i każdemu właścicielowi wsi obowiązek utrzymywania dróg na jego terytorjum w dobrym stanie nałożyć [3], na towary z urzędu nakładać taksę, którąby sztucznemu podwyższaniu ich ceny ze szkodą ludności zapobiegała (?) [4], znieść więc cechy i swobodę konkurencji otworzyć [5], przedewszystkiem zaś zwrócić uwagę na szkodliwe pijaństwo [6].

»Wielu z poddanych, tak mieszczan jak włościan, utyskuje na ubóstwo i narzeka, że ich podatki do tego przywodzą, lubo po większej części jest to wina ich zwierzchności. Należy zabronić rzemieślnikom i włościanom częstej pijatyki, zwłaszcza z rana. Niech zwierzchnik czuwa, niech kijem lub batem takich codziennych opojów wygania i do pracy zmusza. Nie byłoby niedorzecznością wzbronić tylolicznych karczem, tak iżby wyszynk piwa z domu do domu z kolei przechodził, a tym sposobem marnotrawstwo opojów i waśnie ustałyby po większej części«.

Niezbyt liczne są te pomysły Ostroroga z dziedziny administracji, zawsze jednak cenne, bo świadczą, że w XV wieku jej doniosłość oceniał i rozumiał, że działalność państwa na te sprawy

---

szerzyłem w niniejszem wydaniu, aby odeprzeć zarzuty, które przeciw nim właśnie podniósł p. Pawiński (str. 90—94). Są to zarzuty wprost krzywdzące Ostroroga i niesprawiedliwe, a dadzą się chyba wytłumaczyć tem, że p. Pawiński, jako nie prawnik, z całą tą sprawą mniej jest obeznany. Tak np. na str. 92 mniema p. Pawiński, że pomysł recepcji prawa rzymskiego mógł mieć wiele uroku tylko dla młodego teoretyka-humanisty, ale w oczach rozważnych ludzi musiał się wydać »dziwną mrzonką«, wylęgłą w młodym bardzo umyśle«. Więc recepcja prawa rzymskiego, przeprowadzona właśnie w drugiej połowie XV w. w Niemczech, wylęgła się w »młodych umysłach«!! Inne wnioski Ostroroga na tem polu są zdaniem p. Pawińskiego »błahe, teoretyczne, fantastyczne, oderwane, niedostrojone, bujające po niebie« (str. 90)!!, dowodzić mają, że Ostroróg mało jeszcze był obeznany z praktyką sądową (str. 91)!!

[1] Rozdz. LII. [2] LXIII. [3] LIX. [4] LIV. [5] LXI. [6] LXII.

rozciągnąć pragnął. Ważniejszą jest projektowana zmiana hierarchji urzędniczej w duchu nawskróś nowożytnym.

Ażeby cały zarząd nie pozostał na papierze, król powinien posiadać na zawołanie karną hierarchję urzędniczą, złożoną z wojewodów, kasztelanów i starostów. Jedynie zasługa i wartość osobista, nie zaś znakomite pochodzenie, powinny przystęp do tych urzędów otwierać [1], a urzędnicy ci i wszyscy inni należycie mają być uposażeni, ażeby sprawom swego urzędu tem usilniej się mogli poświęcić. »Nie ucierpi na tem skarb i Rzeczpospolita, lecz owszem ich się pilnością odrodzi« [2].

IV

Silny rząd, to jednak nie dosyć. Rząd opiera się na społeczeństwie, a na społeczeństwie jednolitem, zdrowo zorganizowanem, w narodowym kierunku rozwijającem się powinien się oprzeć.

Mamy w pamiętniku Ostroroga dwa ustępy, które na pierwszy rzut oka nie licują z całym kierunkiem jego myśli. W jednym z nich [3] odzywa się: »Kogo stać, niech się oddaje naukom, kto ubogi niech orze, idzie do wojska lub w służbę, powiedziano bowiem: trzeba pierwej wzbogacić się niż filozofować«; w drugim [4] żąda, ażeby każdy stan od drugiego zewnętrznie się ubiorem odróżniał, ażeby inaczej ubierała się szlachta, inaczej mieszczanie, urzędnicy, duchowni, żydzi, panny publiczne, kat i woźny. Czytając to, moglibyśmy mniemać, że Ostroróg pragnie zaostrzyć przedział istniejący pomiędzy stanami. Po bliższej atoli rozwadze musimy przyznać, że tylko przesadzony zmysł porządku doprowadza naszego autora do tych ekscentryczności, zresztą bez żadnego rzeczywistego znaczenia. Że pragnie utrzymać różność zatrudnienia i podział pracy, w tem zupełną ma słuszność; ale człowiek, który przemawia za złamaniem wszelkich przywilejów, za zrównaniem wszystkich obywateli w obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych, człowiek taki nie mógł dążyć do stworzenia pomiędzy różnemi war-

[1] Rozdz. LXI. [2] XLVII. [3] XIX. [4] LVIII.

stwami społeczeństwa nowych prawnych przedziałów. Z wątpliwości wszelkiej wyprowadza nas zresztą rozdział XXXII:

»Taka rozmaitość praw nie jest wcale dobrą, iż innem szlachta, innem plebejusze się sądzą, iż jedno polskiem, drugie niemieckiem się zowie, i to znowu jeszcze jest różniącem się a tak zacięcie bywa zachowanem, jak gdyby Niemcy wyłącznie rozum wszelki posiedli. Takowa mieszanina w jednem państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo wszystkich obowiązujące bez żadnej osób różnicy, na rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech zostaje taż sama, jaka była z dawnego zwyczaju. Jeśliby zaś poczytywano za potrzebne prawo odmienne dla plebejuszów a odmienne dla szlachty dla różności stanów, niechże się tamto cywilnem, nie zaś niemieckiem zowie, lubo ja mniemam, że jednem i tem samem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinniby się rządzić«.

A więc równość zupełna prawa, oto najwyższy ideał, który Ostrorogowi w organizacji społeczeństwa przyświeca.

Drugim ideałem jest jego polskość, którą na każdym punkcie w pamiętniku stwierdza. Język łaciński piśmienny, panujący w urzędach, język niemiecki, panujący powszechnie w klasztorach i miastach, przynosiły jej ujmę. Ostroróg podnosi głos za równouprawnieniem polskiego języka i polskiej narodowości. W polskim języku mają być prowadzone księgi sądowe [1], polski język powinien z kazalnic po miastach odbrzmiewać« [2]:

»Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że po wielu miejscach i kościołach naszych miewają kazania po niemiecku, i to w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby takowych słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakącie jakowym się tłoczy. Ponieważ zaś między temi dwoma językami... przyrodzenie samo zaszczepiło wieczną niezgodę i nienawiść, upominam, by w Polsce tym językiem nie kazywano. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Chyba, że tak jesteśmy ograniczeni, iż nie uważamy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli

[1] Rozdz. XXXIX. [2] XXII.

potrzeba takich kazań dla przychodniów, niech się one odbywają na ustroniach, przez coby nie ubliżano godności Polaków«.

Oburza się Ostroróg na wykluczanie z klasztorów Polaków przez Niemców [1]:

»Panowie rządzący Rzecząpospolitą! jakżeście niebaczni, cierpiąc to, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przez przodków naszych wyposażonych, żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, dlatego może, że ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmować. Ustawa ta jest śmieszną i prawom kościelnym przeciwną. Któż bowiem może się poważyć wolnemu królestwu polskiemu, którego król niczyjego nie uznaje zwierzchnictwa, narzucać takowe jarzmo pod fałszywym pozorem ustawy? Nie dopuszczajcież nadal, waleczni mężowie! jeżeli jesteście mężami takimi, aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy naigrywały się z narodu polskiego i zwodziły go fałszywem pobożnictwem«.

Oburzenie zaś jego nie zna już żadnych granic, kiedy mu przyjdzie wspomnieć o tem, że miasta niemieckie w Polsce w sprawach sądowych zawsze jeszcze Magdeburg za najwyższą instancję uznają i zarówno narodowości polskiej jako też idei niezawisłości polskiego państwa sromotną tem wyrządzają obrazę.

»Co za niedbalstwo, — woła w rozdz. XXIV Ostroróg — co za wstyd, hańba, sromota, jakaż potrzeba czyli raczej jaka ślepota dopuściła w tem sławnem i wolnem królestwie tak długo, iż wzgardziwszy królem i panami, jakgdyby w całem tem królestwie nie można znaleźć sędziego sprawiedliwego i roztropnego, jakgdyby nie było wcale mądrych, roztropnych i uczonych ludzi, szukają sprawiedliwości w Magdeburgu, i to u brudnych i znojonych rzemieślników, u ludzi najniższej klasy, których niepodobna liczyć do uczonych, lecz którymi można jako motłochem pogardzać. Waleczni mężowie! ocućcie się raz przecie, zrzućcie z siebie hańbę ohydną, nie kalajcie się dłużej, niech was wstydzi, zaklinam was, taka gnuśność, już prawie wszędzie pomiędzy cudzoziemcami wsławiona...«

[1] Rozdz. XX.

V

Otóż i całość poglądów złożonych w pamiętniku Ostrorogowym. Daliśmy je poznać czytelnikom własnemi słowami autora, bo siłę jego rozumowania, zwięzłość wysłowienia próżnoby się ktoś kusił prześcignąć.

Czeka nas o wiele trudniejsze zadanie, ażeby system Ostroroga sprawiedliwie ocenić. Pod urokiem, jaki na nas czytanie jego wywiera, łatwo ojcostwo wszystkich zawartych w nim myśli przyznać Ostrorogowi, łatwo Ostroroga poczytać za człowieka wyższego nad swoje otoczenie, nad społeczeństwo, w którem wzrósł i w którem się obracał. Śledząc dalej za tem, o ile podniesione przez niego reformy przyjęły się w dalszym naszym wewnętrznym rozwoju, łatwo nawet — jak to w rozprawie swej o Ostrorogu czyni Wegner — zasługę przeprowadzenia tych reform do niego wprost odnieść. Czy tu jednak nie posuwamy się za daleko, czy nie podnosimy niesłusznie autora ze szkodą społeczeństwa, którego on był jedynie tłumaczem? Na to pytanie odpowiedzieć nam może tylko głębsze wejrzenie w dzieje wewnętrzne Polski za panowania Kazimierza Jagiellończyka i odszukanie objawów, o ile naród cały spółcześnie, a przynajmniej znaczna jego cząstka w tenże sposób myślała i w tym samym kierunku działalność swą rozwijała.

Spojrzyjmy najpierw na politykę Kazimierza Jagiellończyka, wczytajmy się dobrze w księgę trzynastą Długosza, a zobaczymy, że stanowisko króla wobec kurji rzymskiej, wobec biskupów i kapituł polskich, wobec ogółu poddanych, skreślone w pamiętniku Ostrorogowym, było wiernem odbiciem rzeczywistości.

Niejednokrotnie jeżdżą posłowie polscy do Rzymu i na uroczystem posłuchaniu składają nowo obranemu papieżowi tak zwaną obedjencję, ale jeśli chcemy się dowiedzieć, z jaką godnością posłowie Kazimierza Jagiellończyka przemawiali do rzymskiego dworu, to czytajmy ich mowy, a w szczególności mowę mianą w r. 1461 przez Jana z Rytwian do Piusa II o odwołanie nominacji nadanej Jakóbowi Sienieńskiemu przez papieża na biskupstwo krakowskie a zatwierdzenie kandydata postawionego przez króla. Oto jej ustęp:

»Chociaż stolica apostolska wszystkim wiernym względną się zwykła okazywać, życzeniom jednak królów i książąt katolickich tem życzliwszy i chętniejszy dawała posłuch, im więcej z nich korzyści dla kościoła widzi i za większych ich obrońców wiary uznaje. Tym zaś panującym przedewszystkiem wielkość swojej miłości okazać ona powinna, których ziemie z posiadłościami niewiernych graniczą, którzy napady ich odpierają i z wylewem własnej krwi powstrzymują, ażeby chrześcijaństwu takiej, jakiej pragną, nie przynieśli zagłady. Stąd też i w nas, posłach najjaśniejszego króla polskiego, niemała nadzieja rośnie, że Świętość Wasza zechcesz wysłuchać próśb i życzeń najjaśniejszego naszego króla, który pomiędzy resztą królów chrześcijańskich przedmurzem chrześcijaństwa staje«.

Nie brak w tej mowie zresztą bardzo zręcznego zwrotu, w którym na zupełne posłuszeństwo króla polskiego w rzeczach duchownych położony jest nacisk [1].

Nie więcej względów okazuje król w listach swych do papieża, np. w następującym liście z d. 26 lipca 1489 do papieża Innocentego VIII [2]:

»...Piszesz mi tymczasem, Ojcze święty, ażebym w sprawie obrony chrześcijaństwa od Turków wyprawił do Rzymu posłów celem porozumienia się z posłami innych królów i książąt. Ojcze święty, słuszna, ażeby każdy pierwej o własne rzeczy się troszczył i naradzał, zanim się do innych zwróci. Królestwo moje tak przez Świętość Twoją obrażone i wzburzone [szło o nadanie korony w. ks. moskiewskiemu] jest, iż poprzednio jego zamieszaniu zaradzić koniecznie potrzeba. Ustanowiłem przeto zjazd walny wszystkich panów i dostojników królestwa mojego na dzień św. Piotra w okowach, na którym chcę się z nimi zastanowić, z jakiej przyczyny Świętość Twoja łaskę Swą odemnie i królestwa mojego odwracasz i, jak to pisałem, dlaczego mnie i królestwo moje w wojny chcesz wmieszać? Z którego zjazdu znacznych posłów do Świętości Twej wyprawić postanowiłem, którzy wszystko szerzej wyłożą i wyłuszczą. Proszę jednak, racz, Ojcze święty, względem mnie i króle-

[1] Mss. Bibl. Jag. [2] *Codex epistolaris saec. XV* p. 294.

stwa mojego przychylniej się zachować, ażeby posłowie, zanim z Świętością Twą w naradę nad zbawieniem chrześcijaństwa się zapuszczą, skłonniejszy Twój umysł poznali...«

Ogromne sumy wpływają do skarbu papieskiego z Polski, czyto w postaci annat, czy też stałego świętopietrza, czy wreszcie z okazji jubileuszów. Z monumentów Theinera dowiadujemy się, jak regularnie i z jakim zakresem działania papieże poborców tych opłat na całą Polskę ustanawiali. Nie leży w mocy króla, aby temu zapobiec, ale Kazimierz Jagiellończyk nieprzyjazne wobec nich stanowisko zajmuje, i stolicę apostolską do dzielenia się z nim poborami gwoli wojny z niewiernymi niejednokrotnie zniewala.

Aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka, kościół polski zupełną wobec państwa cieszył się samodzielnością. Kamieniem jej węgielnym był wolny obiór biskupów przez kapituły. Korporacje, stanowiące w sobie kwiat inteligencji kościelnej, powoływały na stolice biskupie ludzi częstokroć niskiego pochodzenia ale głośnych nauką, zasłużonych wobec kościoła, dających charakterem swym rękojmię, że trudnemu stanowisku zdołają z chlubą dla siebie sprostać. Kazimierz Jagiellończyk lekceważył jednak korzyści te z wolnego obioru biskupów dla kościoła wynikające, czuł zato dobrze, że pasterze, obiorowi takiemu stanowisko swe zawdzięczający, nigdy się jego powolnem nie staną narzędziem, pamiętał gorzko niejednokrotny spór dumnego Zbyszka Oleśnickiego. Złamać więc samodzielność biskupów, uchylić wolność elekcji, swojego ramienia biskupów kapitułom naznaczać — dążenie to stawało się wytycznym punktem, około którego polityka jego wewnętrzna przez długie lata krążyła. Zaledwie wieść o zgonie jakiego biskupa do uszów królewskich dobiegła, zanim kapituła na wybór następcy się zgromadzić zdołała, już wobec niej stawali posłowie królewscy z oświadczeniem, że król Jegomość tę a nie inną osobistość wybraną mieć sobie życzy. Nie byli to nieraz lada jacy posłowie. W r. np. 1455, przy wyborze Tomasza Strzępińskiego biskupem krakowskim, wystąpił Jan z Bobrku, kasztelan biecki, razem z Wojciechem Żychlińskim, sekretarzem królewskim; w roku 1464, przy wyborze Jana Gruszczyńskiego arcybiskupem gnieźnieńskim, Mikołaj Skora, kasztelan kaliski, z Emerykiem z Oporowa, obojga praw doktorem;

w r. 1473, przy wyborze Jakóba z Sienna arcybiskupem gnieźnieńskim, Łukasz z Górki, wojewoda poznański, Jan z Rytwian, marszałek królestwa, Zbigniew z Oleśnicy, podkanclerzy, i Maciej Moszyński, starosta wielkopolski. Takie osobistości z całym urokiem swego stanowiska i ze słowem królewskiem stawały wobec kapituł, a poza słowem tem czekała zbrojna siła królewskiego ramienia w postaci gotowych na wszelkie rozkazy grodowych starostów.

Uginały się też kapituły, widząc, że na wszelkie ich prośby król jest nieubłaganym. Nareszcie w r. 1460 kapituła krakowska, najśmielsza, najpoważniejsza, dała przykład stanowczego oporu. Umarł biskup Tomasz Strzępiński. Król przez posłów, Wojciecha z Żychlina, proboszcza kaliskiego, i Stanisława Wiślickiego, miecznika krakowskiego, wyznaczył Jana Gruszczyńskiego jego następcą; kapituła wybrała Jana Lutka z Brzezia, archidiakona gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego, podkanclerzego królestwa, osobistość w najściślejszych z królem zostającą związkach, sądząc, że król gwoli tak mile widzianej osoby od zasady swojej odstąpi. Sprawa wytoczyła się na sejm do Piotrkowa, ale podkanclerzy, zagrożony wygnaniem i konfiskatą dóbr, ustąpił, za co go król nominacją na biskupstwo kujawskie wynagrodził. Wtem nadchodzi wiadomość, że papież, korzystając z rezerwowanych sobie praw, trzeciego kandydata, Jakóba z Sienna, proboszcza krakowskiego i gnieźnieńskiego, biskupem krakowskim mianował. Kapituła, opuszczona przez swego elekta, rada, że jej się nadarza sposobność zasłonięcia się papieskim rozkazem, staje twardo po stronie Jakóba z Sienna, ale król nie żartuje. Na następnym sejmie piotrkowskim z r. 1461 zapada na Jakóba z Sienna i na całe stronnictwo wyrok wygnania i proskrypcji, połączonej z konfiskatą dóbr i innemi karami. Woźni publicznie wyrok ten ogłosili we wszystkich znakomitszych miastach. Osobni posłowie królewscy sprawę Jana Gruszczyńskiego w Rzymie groźnemi popierają słowami. Starosta sandomirski, Jan z Rytwian, zajmuje dobra biskupie i oddaje je Gruszczyńskiemu. Kiedy zaś Jakób z Sienna przez Grzegorza, biskupa Laodicei, sufragana krakowskiego, dał się w Pinczowie wyświęcić, król wysyła Mikołaja Pieniążka, starostę krakowskiego, ze zbrojną egzekutywą. Sieiłeński zamyka się w zamku pinczowskim i ogłasza bullę papie-

ską, grożącą klątwą wszystkim tym, którzyby mu w dostąpieniu biskupstwa stawiali opór. Król każe zamek oblegać, a starosta Pieniążek kapitułę krakowską rozpędza i wszystkie dobra jej konfiskuje. Sienieński ucieka, a nieubłagana konsekwencja króla zupełne odnosi zwycięstwo. Dla uśmierzenia sporu zjeżdża w roku 1462 Hieronim, legat papieski, do Polski, a przekonawszy się o nieugiętości Kazimierza Jagiellończyka, zniewala Sienieńskiego do złożenia praw swoich w ręce papieża, który w r. 1463 nominowane przez króla osoby na biskupstwach krakowskiem i kujawskiem ostatecznie zatwierdził.

W przykłady podobnej arbitralnej polityki królewskiej obfituje całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka. Przytoczymy jeszcze rozporządzenie jego z d. 10 marca r. 1478, również do kapituły krakowskiej w innej sprawie wysłane, jako próbę stylu ówczesnej kancelarji królewskiej [1]:

»...Doszła nas pogłoska, że niejaki Baltazar, mieniący się nuncjuszem apostolskim i posłem, we Wrocławiu przebywając, jakieś wyroki, jeśli je tak nazwać się godzi, przeciw nam, bez zachowania porządku prawa, nie zawezwawszy nas i nie otrzymawszy też żadnej od nas skargi, wydał i ogłosił. Od których jako bezprawnych i żadnych, na samą wieść zwoławszy naprędce radę, wnosimy naganę, i apelację tę wam przesyłamy, wzywając was, abyście się do apelacji naszej, jako słusznej i prawnej, przyłączyć zechcieli. Wyroków zaś rzeczonych, gdyby je wam do wykonania przesłano lub przedstawiono, do wykonania nie dopuścicie ani im nie dacie posłuchu, lecz owszem takowe wręcz odrzucicie. Inaczej gdybyście postąpili, lub którykolwiek z was postąpił, postanowiliśmy i chcemy go ukarać banicją z królestwa oraz więzieniem i konfiskatą dóbr. Dlatego inaczej nie uczynicie, wiedząc o karze, którąby was razem i każdego zosobna nieodwołalnie spotkała. Dan...«

Toteż kiedy w roku 1454, w późnej jesieni, bez zasięgnięcia zdania swej rady ogłosił król pospolite ruszenie, szemrano wprawdzie przeciw niedogodnej na wyprawę wojenną porze, ale nikt

[1] *Codex epistolaris saec. XV* p. 281.

przecież rozkazu królewskiego nie odważył się nie usłuchać [1]. Ramię królewskie groźnem było dla każdej jednostki, ulegli mu rajcy krakowscy, którzy dopuścili do zamordowania Andrzeja Tęczyńskiego, ulegli niejednokrotnie rajcy miast pruskich za przechylanie się ku Krzyżakom, uległ nawet taki potentat, jakim był Włodko z Domaborza, kondotjer w wojnie pruskiej, kasztelan i starosta nakielski, który na swoją rękę prowadzić chciał politykę i zwyczajem ówczesnych panów niemieckich w Polsce sobie poczynać. Ujęty przez Piotra z Szamotuł, starostę poznańskiego, z rozkazu królewskiego położył głowę pod topór w r. 1467 w Kaliszu.

Ramieniem królewskiem byli starostowie grodowi, na sile zbrojnej oparci, wprost i bezwzględnie od króla zależni. Szemrała nieraz szlachta i burzyła się na ciężkie ich rządy, zanosząc skargi przed króla, jak np. w r. 1461 przeciw wspomnianemu Piotrowi z Szamotuł [2], lub też w r. 1465 przeciw Jędrzejowi Odrowążowi, staroście lwowskiemu [3], skargi te jednak egzekutywy starościńskiej wcale nie zdołały naruszyć.

VI

Co się tyczy zrównania wszystkich stanów wobec obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych i złamania przywilejów niektórym ze stanów tych przysługujących, to wojna z zakonem krzyżackim o odzyskanie Prus, w r. 1454 rozpoczęta a przez trzynaście lat prowadzona, szerokie kwestji tej w rozwoju naszym społecznym i politycznym otworzyła wrota. Powtarzające się corocznie wyprawy wojenne pospolitem ruszeniem nie osiągały swego celu; potrzeba było utrzymywać wojsko zaciężne, szczuplejsze liczbą, ale wyćwiczone w rzemiośle wojennem, ruchliwsze w obrotach, potrzeba było ogromnemi pieniądzmi jednać sobie zaciągi zbuntowane przeciw Krzyżakom dla zaległego żołdu, i w ten sposób bramy warownych zamków sobie otwierać. Wojnę tę pruską nie już oręż, jak niegdyś pod Grunwaldem, ale pieniądz polski ostatecznie roz-

[1] Długosz V, 190. [2] Długosz V, 327. [3] Długosz V, 410.

strzygnął. Nie wystarczały tu same zasoby i środki społeczności ziemiańsko-szlacheckiej, potrzeba było uciec się do środków, jakiemi rozporządzały zamożne miasta a przedewszystkiem rozrzutnie uposażone kościoły. Wojna pruska, skreślona wielkiem piórem Długosza, daje nam też mnóstwo przykładów, że nietylko szlachta-ziemianie, ale również miasta, duchowieństwo i sam król wyjść musieli z rezerwy, w jakiej się dotychczas poza swojemi przywilejami trzymali, i w miarę dóbr swoich i dochodów do ciężarów publicznych się jednostajnie przyczyniać. Poczucie obowiązku bezwzględnego wspierania ojczyzny mieniem i życiem wydobyło się tutaj może po raz pierwszy z potęgą, wobec której prysnąć musiały zastarzałe zwolnienia i przywileje. Czego duchowieństwo i miasta nie użyczyły dobrowolnie na swoich synodach i zgromadzeniach, to nakładały na nie z rzadką bezwzględnością sejmy. Utworzyło się tu stronnictwo nowemu zapatrywaniu przebojem torujące drogę. Weźmy za przykład zjazd grudziążski z roku 1455 podług opisu, nieprzyjaznego nowemu ruchowi, Długosza [1]:

»...Przybył król z całem wojskiem do Grudziądza, kędy stojąc obozem dni kilka naradzał się w jaki sposób wojna miała być dalej prowadzoną i skądby na nią potrzebne wziąć nakłady, gdy w skarbie nie było pieniędzy. A odrzuciwszy rady starszych senatorów i urzędników, jakoby według nich rzeczy nie wiodły się pomyślnie, wybrał z poza ich koła ludzi młodych do urządzenia i kierunku spraw publicznych. Ci skoro zasiedli w radzie a król żądał obmyślenia środków do zaspokojenia potrzeb krajowych i prowadzenia dalszej wojny, uchwalili i postanowili, aby we wszystkich ziemiach królestwa kmiecie królewscy płacili po dwa wiardunki, poddani zaś szlachty po jednym wiardunku z łanu. Nadto duchowni i beneficjaci aby z wszystkich dochodów swoich oddawali połowę. Król aby z całym dworem i znaczną siłą rycerstwa stał przez zimę w Toruniu dla powściągania wszelakich rozruchów, gdyby je nieprzyjaciel wzniecić usiłował, i dostarczania słabszym miejscom posiłków, niemniej utrzymania w podległości miast, któreby godziły do buntu i rokoszu... Postanowione w Grudziądzu po-

[1] Długosz V, 214.

spolite raczej niż królewskie uchwały ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich ziemi krakowskiej. Nakazywano wszystkim duchownym pod surowemi karami składać do skarbu połowę dochodów rzeczywistej wartości i po dwa wiardunki z każdego łanu. Okazywała się w tem nowych radców chłopska prawie głupota i niepoczciwość. Ściągali oni królowi niesławę, wkładając na kapłanów Bożych, jakby na sługi najemne i niewolniki, nie prośbą ale dumnym nakazem rzeczone opłaty i wymuszając je przemocą. Niepomni na własną nieudolność, mniemali, że im się godziło narzucać drugim prawa i wprowadzić je w wykonanie«.

Na najbliższym sejmie piotrkowskim z roku 1456 zwyciężyła wprawdzie hierarchja i uchyliła uchwały młodszego stronnictwa, ale ulegając powszechnemu prądowi, musiała sama uchwalić podatek »połowy wszystkich czynszów, tak z dóbr kościołów katedralnych, na co się zgodzili biskupi, jako też z majątków królewskich i szlacheckich« [1].

Opór okazywany przez duchowieństwo w ponoszeniu podatków sowicie odpłacała mu szlachta. Zastępy zaciężne, ilekroć żołd zaległ, obierały sobie w dobrach kościelnych gościnę; król, kiedy w skarbie publicznym okazały się pustki, uciekał się do środków gwałtownych, zabierał skarby kościelne, zastawiał na długi lub na monetę topił. Na nic nie przydały się narzekania i krzyki.

Skończyła się wojna pruska, ale wydatki publiczne wcale nie ustawały, nowe rozpoczęły się wojny. Zasada powszechności ciężarów publicznych nietylko nie osłabła, ale owszem coraz więcej w ścisłe prawo się formułowała. Wielki krok na tej drodze uczynił sejm z r. 1477 uchwaleniem ustawy o służbie wojennej [2].

Każdy szlachcic wyruszyć ma na wojnę osobiście z drużyną wojskową, wielkości jego dóbr odpowiednią.

Duchowieństwo podług tej samej zasady w miarę dóbr swoich k o ś c i e l n y c h wyprawiać ma rycerskie drużyny.

Miasta stawić powinny uzbrojoną należycie piechotę.

---

[1] *Hist. pol.* V, 294, 296, 304. [2] *Vol. leg.* I, 247.

Ludzie ubożsi składać się po kilku, i jednego uzbrojonego z pośród siebie wyprawiać.

O wysokości służby wojennej rozstrzyga powszechna taksacja dochodów, którą uskutecznia król i starostowie.

Kto się nie stawi na zawołanie, traci mienie i życie, i t. d.

Że ustawa ta w wielu szczegółach została wykonaną, o tem świadczą rejestra wypraw wojennych z r. 1497 i 1498, wydane przezemnie w VII tomie *Starodawnych prawa polskiego pomników*.

VII

Jeżeli teraz pragniemy przekonać się, o ile Ostroróg w proponowanych przez się reformach wewnętrznego zarządu szedł za głosem opinji publicznej, to zajrzyjmy tylko do tych źródeł, które nam pozostały jako objawy i świadectwa życzeń i potrzeb ogółu społeczeństwa ziemiańskiego w XV stuleciu. Społeczeństwo to nie miało jeszcze legalnej reprezentacji, prawnego udziału w rządzie i ustawodawstwie, ale zaniedbywane przez króla i hierarchję stojącą u steru, występowało nieraz w sposób gwałtowny, spisywało swoje żądania i domagało się ich zatwierdzenia i przeprowadzenia przez koła decydujące. Jakież to były żądania?

Zupełna zgoda pomiędzy wszystkiemi stanami panuje w Polsce XV w. tylko tam, gdzie idzie o autonomję kościoła polskiego, o przyznanie biskupom polskim ostatecznej decyzji w sprawach sądowych a uchylenie apelacyj i wywołań do kurji rzymskiej.

Lauda piotrkowskie z r. 1406 grożą każdemu wywołującemu sprawę do Rzymu karą konfiskaty, więzienia i banicji [1]. Odpowiada na to duchowieństwo w r. 1440, że »biskup poza granice królestwa ani nawet poza granice swej diecezji spraw nie wyprowadza, lecz czyni to papież, którego władzy ograniczyć, gdy ma najwyższą, nie możemy« [2]. Wreszcie w r. 1447 zapada wspólna uchwała obu stanów:

---

[1] *Cod. epist.* p. 28. [2] *Star. pomniki* IV, 97.

»Uchwalono naprzeciw tym, którzy, pomijając biskupa, udają się do kurji rzymskiej i wyrabiają sobie listy wywoławcze poza granice diecezji, któremi pozywają mieszkańców królestwa, w ten sposób ich uciążając: że tak panowie duchowni jak świeccy uciążliwościom tym powinni będą zapobiec i od stolicy apostolskiej domagać się i uzyskać, ażeby mieszkańcy królestwa więcej przez takie komisje poza granice diecezji i królestwa nie byli wywoływani, lecz ażeby każdy wymierzaną miał we własnej diecezji przez tych, do których należy wymierzać sprawiedliwość skarżącym się[1]«. O autonomicznem stanowisku hierarchji kościelnej w Polsce XV w. świadczy zresztą całe jej zachowanie się wobec soborów konstancjeńskiego i bazylejskiego, traktaty o wyższości soboru nad papieżem i zwlekanie z obedjencją Mikołajowi V w r. 1448[2]. W roku 1460—63, w sporze króla z papieżem o biskupstwo krakowskie, duchowieństwo polskie z rzadkiemi wyjątkami stanęło po stronie króla i do zwycięstwa mu dopomogło. Za zgodą wszystkich stanów zapada też w r. 1475 statut nowokorczyński, który naznacza karę konfiskaty dóbr i banicji na każdego, ktoby się ośmielił wyrabiać sobie w kurji rzymskiej t. z. prowizję na beneficja kościelne w Polsce lub ktoby listy papieskie w tych sprawach wydane przyjmował i posłuszeństwo im okazał[3].

Nie przyszło natomiast do takiej zgody w innych sprawach, a mianowicie w najgłośniejszej z pośród nich, dziesięcinnej. Już w laudach, a raczej w konfederacji piotrkowskiej z r. 1406 stawia szlachta znaną nam z Ostroroga zasadę zupełnej swobody w uiszczaniu dziesięcin:

»niechaj każdy szlachcic daje dziesięcinę z pól przez siebie zasianych, gdzie mu się będzie podobało, swobodnie i dobrowolnie«[4].

Toż samo powtarza szlachta w r. 1440, napotykając oczywiście na stanowczy ze strony duchowieństwa opór[5], a w sporze

---

[1] *Jus pol.* p. 242. [2] Małecki: *Karta z dziejów uniw. krak.*, »Rozpr. Wydz. hist. Akad. II. 1874. [3] *Jus pol.* 319. [4] *Cod. epist.* p. 26. [5] *Star. pomniki* IV, 95.

tym z duchowieństwem staje wszędzie przy królu i od niego się domaga opieki.

Inne są jej żądania sformułowane na polach czerwieńskich w r. 1422. Odnoszą się one do reformy monety, do uchylenia różnych usterków sądownictwa, a streszczają się we wołaniu o jednolitą kodyfikację:

»Gdy we wszystkich ziemiach królestwa naszego — przyrzeka wówczas szlachcie król — jako jedyny monarcha i pan jednako panujemy, nie jest rzeczą słuszną, ażeby lud nam poddany i pod rządami naszemi zostający różnemi sposobami sądzenia był dzielony. Dlatego wieczystym edyktem stanowimy, ażeby wszyscy i każdy zosobna mieszkańcy królestwa naszego, jakiegokolwiek byliby zawodu, stanu, godności lub stopnia, wprowadzając sprawy w sądach naszych ziemskich, trzymali się tegoż samego prawa, sposobów i zwyczajów. Niechaj sędziowie zasiadający na sądach naszych nie ważą się zachowywać innych sposobów, praw i zwyczajów około roków i wyroków nad te, które księga praw i zwyczajów króla Kazimierza określa i wykłada« [1].

Wywołany tem wystąpieniem rycerstwa statut wartski z r. 1423 zawiera już postanowienia odnoszące się do roków sądowych, ksiąg ziemskich, cechów i taksowania towarów [2]. Dalszy statut piotrkowski z r. 1447 zajmuje się swobodą dróg i rzek, urządzeniem ceł, rokami sądowemi, monetą [3].

Dokładniej zbiera i wyłuszcza swoje potrzeby rycerstwo na polach nieszawskich w r. 1454, wymienia bowiem cały szereg żądań, znanych nam z pamiętnika Ostroroga, woła o uregulowanie roków sądowych, uporządkowanie ksiąg ziemskich, uchylenie przewłok w procesie, należyte zastępstwo przez prokuratorów i kodyfikację, żąda uchylenia zakazów tamujących swobodę handlu, oraz urzędowej taksacji towarów, powstaje przeciw przywilejom żydów [4].

Żądania te powtarzają się jednak i w następujących latach. Zaraz w r. 1456 przyrzeka król zwołać sejm dla załatwienia nagłych spraw, do których zalicza głównie spór między stanem duchownym i świeckim o dziesięciny, sądownictwo kościelne, uchyle-

[1] *Vol. leg.* I, 84. [2] *Vol. leg.* 72. [3] *Vol. leg.* 149. [4] *Vol. leg.* I, 248.

nie wywołań do kurji rzymskiej, zapobieżenie pustoszeniu dóbr kościelnych przez rycerstwo ciągnące na wojnę, o cła i t. d.[1]. Statuta nowokorczyńskie z r. 1465 poświęcone są rokom sądowym, skróceniu postępowania i ustanowieniu cen towarów przez wojewodów[2]. Wszystkie zaś powyższe żądania i postanowienia kierunkiem swoim zgadzają się zupełnie z dążeniem i przekonaniem, które w odpowiednich ustępach swego pamiętnika objawia Ostroróg[3].

VIII[4]

Niedość jednak na tem, że pamiętnik Ostroroga stawiamy tak na tle ogólnem dążeń i stosunków polskich z drugiej połowy XV wieku. Chcąc go sprawiedliwie ocenić, trzeba pójść dalej, trzeba oznaczyć ściślej lata, w których był napisanym. Ważną tu rzeczą staje się pytanie, czy pamiętnik Ostroroga powstał przed, lub na samym początku wojny pruskiej, która, jak wiadomo, w roku 1454 się rozpoczęła, czy też po jej ukończeniu, t. j. po roku 1466. O ile bowiem znane nam są dotychczas dzieje Polski w XV wieku, to pewnem jest, że wybuch wojny pruskiej był zarazem hasłem, pod którem różne czynniki wystąpiły z dążeniem reformy. Wojna trzynastoletnia pruska wykazała dowodnie, że dotychczasowa średniowieczna organizacja państwa polskiego już nadal wystarczyć nie może, w ciągu tej wojny objawił się też cały szereg najrozmaitszych pomysłów zmierzających do jej przeobrażenia, pomysłów, z któremi pamiętnik Ostroroga zupełnie licuje.

---

[1] *Jus pol.* 298. Zwrócił na ten akt uwagę pierwszy p. Pawiński.

[2] *Jus pol.* 308.

[3] Odbieglibyśmy może zbyt od rzeczy, gdybyśmy mieli wchodzić do szczegółów i związek ten wykazywać. Znajdzie to zresztą czytelnik w przypisach, w jakie pamiętnik Ostroroga w wydaniu mojem jest zaopatrzony.

[4] Rozdziały VIII – XII dodaję w niniejszem wydaniu dla odparcia błędnych, mojem zdaniem, hipotez pp. Pawińskiego i Caro. Bronię w nich zdania, które uzasadniłem już raz w krótkości w przedmowie do mojego wydania Ostroroga.

Jeśli więc pamiętnik ten postawimy około r. 1454, to przyznamy mu tem samem ojcostwo przeważnej liczby owych pomysłów, uznamy go programem i źródłem, z którego wypłynął cały ruch polityczny z drugiej połowy XV wieku. Jeżeli natomiast umieścimy go po roku 1466, to znaczenie jego i stanowisko historyczne musimy oczywiście oceniać zupełnie inaczej, bądź co bądź mniej korzystnie.

Na nieszczęście data, kiedy Ostroróg pamiętnik swój napisał, z pozytywną pewnością oznaczyć się nie da. W samym pamiętniku znajdujemy tylko jedną pozytywną wiadomość, że powstał *Casimiro regnante*, t. j. za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Żadne zaś inne źródło historyczne — mamy ich tak mało — o pamiętniku Ostroroga jednem nie wspomina słowem. Zmuszeni więc jesteśmy do dowodów pośrednich, do kombinacji.

Za podstawę do takiej kombinacji nasuwały się przedewszystkiem słowa samego pamiętnika:

»Audivi comitia generalia proxime futura, in quibus ante omnia defectus regni, consuetudinesque patriae pravae confutandae forent et reprobandae, salubres vero ac utiles, quibus reipublicae politia et augeri possit et stabiliri, constituendae«.

Może więc historja przekazała nam pamięć o jakimś takim sejmie za panowania Kazimierza Jagiellończyka, na którym miano dokonać dzieła reformy. Znalazłszy taki sejm, należałoby do niego odnieść pamiętnik Ostrorogowy. Kombinacja to tak łatwa, że na nią nie omieszkali uczeni zwrócić przedewszystkiem uwagi. Już Kownacki, Bandtkie i Wegner odnieśli memorjał Ostroroga do jednego z sejmów 1459 r. Na sejmie odprawionym w grudniu owego roku według świadectwa Długosza »viginti personas ex primoribus eligi, qui ceteris omnibus exclusis res publicas tractarent et stabilirent, placuit«[1]. Jednym z tych dwudziestu »primores« miał być Jan Ostroróg, który sam w przedmowie pisze: *dum essem a consiliis et a primoribus regni.* Narady owego sejmu grudniowego były też następstwem wypadków, o których się dowiadujemy z mowy Jana Rytwiańskiego, mianej na sejmie wcześniejszym,

[1] Długosz V, 298.

wrześniowym, 1459 r. Czytamy tam: »Indigna sors nos impulit, ut praesentem conventum agi deposceremus, publicarum rerum a te tuisque consiliariis reformationem et stabilimentum petituri. Qui... concessus fuerit...« [1]. Możemy wprawdzie przypuszczać, że głównie tam szło o prowadzenie wojny więcej energiczne, ale obrady nie miały granic ściśle określonych, a sejm był zapowiedziany »pro reformatione rerum publicarum«. Upoważniało to więc Ostroroga do napisania i wniesienia memorjału w sprawach, które uważał za »reformatione digna« *(Conclusio)*.

Podobną hipotezę stawia Caro [2]. Zwraca on uwagę na słowa Długosza o naradach grudziążskich w listopadzie 1455 r., które przytoczyliśmy dosłownie powyżej (w rozdz. VI), i twierdzi, że Ostroróg był jednym z owych »iuniores«, których król do rady przyzwał »ex communitate ad formandum rei publicae statum«. Nie mogli oni spełnić całego zadania; uchwalili narzucić podatki duchowieństwu, ale »naturalnie właściwe reformy pozostawiono sejmowi, który wkrótce miał się zebrać«. O takiem odłożeniu reformy nic Długosz nie pisze, ale Caro uważa je za naturalne i wówczas każe pisać Ostrorogowi memorjał na sejm najbliższy (zwołany już w styczniu 1456 r.).

Hipotezę tę przyjmuje właściwie, lecz z pewną poprawką, p. Pawiński. Wykazuje bowiem, że do zapowiedzi takiego sejmu, mającego się zająć naprawą Rzpltej, przyszło dopiero w dniu 22 października 1456 r. Wówczas to na sejmiku nowokorczyńskim przyrzekł król na piśmie [3], »quod quia nonnullis articulis pro reipublicae incremento plurimum accomodatis in conventione praesenti propter transitum nostrum celerem in Lithuaniam hactenus satisfacere nequivimus, ideo postquam de illinc reverteremus, eisdem articulis infra scriptis satisfacere promittimus«, a mianowicie: »celebrabimus conventionem generalem totius regni pro reformatione dumtaxat, instauratione et emendatione status regni et dominiorum nostrorum ac iustitia reddenda et administranda super querimoniis, iniuriis nec non defectibus quibuscumque, incipiendo a capite, puta a nostra Maiestate, ad singula membra et subposita reg-

[1] Długosz V, 294. [2] Str. 45. [3] *Jus pol.* p. 298.

nicolarum cuiuslibet status regni nostri descendendo«. Na sejmie tym mają być w szczególności rozpoznane:

1) wszelkie skargi na króla;

2) spory między stanem duchownym a świeckim o dziesięciny, sądownictwo kościelne, ekskomuniki, wywołania i wywożenie pieniędzy do Rzymu;

3) łupieże dóbr kościelnych przez wojsko;

4) wolność handlu kupców cudzoziemców;

5) skargi na żupników;

6) sprzedaż soli;

7) zwołanie pospolitego ruszenia ma król poddać obradom sejmiku małopolskiego.

Gdy więc artykuły 2, 3 i 4 znajdują się w memorjale Ostroroga, wnioskuje p. Pawiński z apodyktyczną pewnością, że memorjał napisany został na sejm najbliższy, zwołany na marzec 1457 r

A jednak po bliższej rozwadze pewność ta zupełnie się gubi. Gdybyśmy z czasów Kazimierza Jagiellończyka posiadali obfite źródła, gdybyśmy o wszystkich sejmach ówczesnych mieli dokładne wiadomości i o jednym tylko sejmie słyszeli, który miał się zająć naprawą Rzpltej, to wówczas memorjał Ostroroga moglibyśmy odnieść do tego sejmu z wielkiem, z zupełnem prawdopodobieństwem. Ale na nieszczęście tak się rzecz bynajmniej nie ma. Wszystkie znane nam źródła historji polskiej z drugiej połowy XV wieku zmieszczą się w jednej ręce, a do przebiegu sejmów ówczesnych mamy tylko dwa źródła: wiadomości podane przez Długosza i uchwały ogłoszone w *Jus polonicum* Bandtkiego. Zestawmy je ze sobą a ocenimy, o ile każde z nich jest wyczerpujące.

Otóż Długosz pisze o sejmach i zjazdach aż do roku 1480, lecz w sposób nadzwyczaj lakoniczny i urywkowy. Interes jego zwraca się tylko na pewne sprawy, o których na sejmach traktowano, a mianowicie 1) na sprawy polityki zagranicznej, 2) na walkę z kościołem. Z tego ostatniego tytułu mówi o podatkach jako wymuszanych także na duchowieństwie, oraz o opozycji stawianej królowi, który wobec hierarchji kościelnej nieprzyjazne zajął stanowisko. Wszystkie inne sprawy sejmowe Długosza nie obchodzą i o nich prawie zupełnie milczy. Widoczną też jest rzeczą, że sze-

rzej rozpisał się o sejmach z czasów wojny pruskiej, w czasie których walka króla z hierarchją kościelną najwięcej się zaostrzyła, zaś we wzmiankach o sejmach późniejszych dziwnie się stał lakonicznym. Zajęty wyłącznie obroną zagrożonego stanowiska kościoła, nie okazuje Długosz żadnego wyrozumienia na dążenia obozu królewskiego i na ruch szlachty, i wszystko, coby ten ruch i te dążenia mogło rozświecić, z umysłu przemilcza. Przytacza więc przekręconą przez siebie *legem de cardinalatu* z r. 1451 [1], ale o najważniejszym fakcie z panowania Kazimierza Jagiellończyka, o pierwszym wystąpieniu szlachty na polach nieszawskich w roku 1454, ledwie kilkoma słowy wspomina [2], o zapowiedzi sejmu *pro reformanda republica*, danej przez króla w roku 1456, nie wspomina wcale, o uchwaleniu licznych i ważnych ustaw na sejmiku nowokorczyńskim 1465 r. i o organizacji wojennej 1477 r. żadnej nie podaje wzmianki, i t. d.

Jeżeli z drugiej strony weźmiemy uchwały i przywileje z drugiej połowy XV wieku, które z rękopisów wyszukał i ogłosił Bandtkie, to zobaczymy, że jest to również zbiór nadzwyczaj fragmentaryczny, że brak tam nawet wielu takich uchwał podatkowych, o których wspomniał Długosz. Już też w *Codex epistolaris* ogłosił Szujski kilka uchwał Bandtkiemu nieznanych, np. z r. 1456 (pag. 168), 1462 (pag. 215), 1466 (pag. 230), 1470 (pag. 248), 1472 (pag. 270), 1477 (pag. 277), 1490 (pag. 305), a ileż takich uchwał kryje się w rękopisach lub na zawsze zginęło.

Mogło więc za panowania Kazimierza Jagiellończyka zapowiedzianych być, i było z pewnością zapowiedzianych, kilka sejmów *pro reformanda republica*, chociaż tylko jedna zapowiedź z r. 1456 przypadkiem się dochowała. Toteż zapowiedź ta nie jest żadnym dowodem, że wskutek niej w r. 1456 memorjał Ostroroga był napisanym. Że w tej zapowiedzi użyte są niemal też same słowa, co na wstępie pamiętnika Ostroroga, to również żaden dowód współczesności tych obu pism, albowiem słowa takie jak: *pro reformatione, defectus, a capite incipiamus* wyrobiły się w ła-

[1] Długosz V, 83. [2] V, 194.

cinie soborów kościelnych XV wieku i z niej przeszły zarówno do przywileju królewskiego, jak do pamiętnika Ostroroga.

Jeżeli zatem mamy oznaczyć datę pisma Ostrorogowego, to musimy wyjść ze sfery tych niepewnych i zawodnych wniosków i szukać w czem innem pewniejszej podstawy.

IX

Podstawę taką znajdują pp. Caro i Pawiński w słowach Ostroroga (XXVII): »vos itaque, domini! hortor, consilium mei tametsi iuvenis mente retinete! A więc Ostroróg, pisząc memorjał był młodzieńcem; skoro zaś w r. 1465 został kasztelanem, a tem samem znajdował się w poważniejszym wieku, więc dzieło swe musiał napisać znacznie przedtem, t. j. w roku 1456. Całe to jednak rozumowanie, jakkolwiek na pozór bardzo naturalne, krytyki również nie wytrzymuje.

Zestawmy najpierw wszystkie pozytywne wiadomości z życia Ostroroga. Są one bardzo szczupłe, jeśli ich niepotrzebnie nie rozwodnimy szerokiem opisywaniem.

Po raz pierwszy spotykamy się z Janem Ostrorogiem w źródłach pod jesień 1453 r., bo wówczas zapisuje się jako *militaris* w poczet uczniów uniwersytetu w Erfurcie i tamże przez dwa lata następne, a więc do jesieni 1455 r., bawi [1]. W r. 1461 wspominają o nim księgi sądowe poznańskie jako o synu *Stanislai palatini (calissiensis).*

Na widowni życia publicznego występuje Ostroróg, o ile źródłowo stwierdzić możemy, dopiero w r. 1462. Świadkuje on najpierw na przywileju wcielenia ziemi bełzkiej do Polski, a następnie w sądzie, ustanowionym dla rozstrzygnięcia mazowieckiej sukcesji, wspólnie z Janem Rytwiańskim i Jakóbem Szadkiem należy do prokuratorów zastępujących sprawę króla Kazimierza Jagiellończyka [2]. W pierwszym akcie nazywa się *iuris doctor*, w drugiej sprawie nazwany jest wspólnie z Jakóbem z Szadka: *decretorum doctores.*

[1] Caro str. 39. [2] *Vol. leg.* I, 202; Długosz V, 358.

Jeszcze znacznie później, kiedy był senatorem, tytułował się *iuris utriusque doctor*, a więc doktorem nie tylko kanonicznego lecz także rzymskiego prawa [1].

Pomiędzy r. 1455 a r. 1462 zdobył sobie więc Ostroróg tytuł doktora prawa, — gdzie, niewiadomo [2]; — tyle pewna, że nie w Erfurcie, bo w dochowanych szczęśliwie spisach tamtejszych doktorów imię jego się nie znajduje.

Jako prawnik z zawodu wstąpił do kancelarji królewskiej a przynajmniej na dworze królewskim bawił i do spraw wymagających wyższego wykształcenia i znajomości prawa był używanym. W r. 1464 posłował podobno do papieża w sprawie opróżnionej płockiej stolicy biskupiej [3]. Niedługo jednak czekać musiał Ostroróg, potomek jednej z najznakomitszych rodzin, na krzesło w senacie. W r. 1465 widzimy go już kasztelanem międzyrzeckim [4]. W r. 1466 należy do pełnomocników układających warunki wieczystego pokoju z Prusami [5] i na akcie pokoju toruńskiego świadkuje [6]. Celem uzyskania zatwierdzenia pokoju tego przez papieża a zarazem złożenia obedjencji świeżo obranemu papieżowi Pawłowi II wyprawia Kazimierz Jagiellończyk do Rzymu jako posłów swoich Wincentego Kiełbasę, nominata chełmskiego, i Jana Ostroroga [7]. Dochowały się mowy obydwóch posłów [8], którzy w maju 1467 r. zdawali już sprawę królowi w Niepołomicach.

Ostroróg porzuca jednak sprawy dyplomatyczne, a oddaje się sprawom sądowym i politycznym, do których go stanowisko jego jako kasztelana międzyrzeckiego i senatora powoływało [9]. Około r. 1472 musiał postąpić w dostojeństwie senatorskiem wyżej, bo

---

[1] *Cod. epist.* a. 1465 p. 227, dalej akta sąd. pozn. 1469: *Joh. decretorum doctor de Ostrorog.* Metr. kor. 17. f. 229 z r. 1500: *Tutoria puerorum doctoris Ostrorogi.* Pawiński 22. Ten ostatni tytuł razem z całym nagłówkiem dokumentu zapewne później wpisany.

[2] Metryki uniwersytetów najznakomitszych są dotychczas albo nieogłoszone albo nader niekompletne.

[3] Łubieński. *Series epis. Ploc.* Cracoviae 1642, p. 139.

[4] *Cod. epist.* 227. [5] *Vol. leg.* I, 218. [6] *Vol. leg.* I, 220. [7] Długosz V.

[8] Kiełbasy w *Vol. leg.* V, 222; Ostroroga u Pawińskiego str. 182.

[9] Akta sądowe poznańskie.

w tym czasie kasztelanję międzyrzecką kto inny zajmuje [1]. W roku 1476 czytamy go kasztelanem poznańskim na akcie, którym król czyni mu darowiznę ośmiuset grzywien [2], gdy jednak poprzednik jego na kasztelanji zmarł w r. 1473, przypuszczać więc należy, że Ostroróg został kasztelanem już w r. 1474. Od tego czasu liczne zapiski sądów wiecowych poznańskich świadczą o jego skrzętnej na polu sądownictwa pracy, zaś księgi metryki koronnej wskazują, że brał udział we wszystkich sejmach i radzie królewskiej [3].

Rok 1493 otwiera mu nowe pole działalności niezmiernie wpływowej, jaka się łączyła z urzędem generał-starosty wielkopolskiego [4]; jako taki podczas wyprawy wołoskiej 1497 r. pozostaje w Wielkopolsce dla obrony kraju [5], ustawa sejmu z r. 1496, zakazująca łączenia urzędów senatorskich z urzędem starosty, zmusza go jednak w r. 1498 do zrzeczenia się tego urzędu [6]. Z początkiem 1501 r. dostępuje zato najwyższego urzędu wielkopolskiego, zostaje wojewodą poznańskim [7], lecz w połowie tegoż roku śmierć czynnemu jego życiu kładzie nagle ostateczny koniec [8].

Więcej śladów dochowało się o stosunkach familijnych i majątkowych Ostroroga, które nas tu jednak bliżej nie obchodzą. Zebrał je troskliwie prof. Pawiński. Za jego przewodem zaznaczymy tu tylko, że Jan Ostroróg około r. 1463 pojął za żonę Helenę, ks. Raciborską, z którą spłodził dwóch synów, Stanisława i Wacława. Po jej zgonie pojął zaś już na kilka lat przed śmiercią drugą żonę, Dorotę z Wrześni, i spłodził z nią syna Achillesa i córkę Poliksenę.

---

[1] Pawiński 39. [2] *Cod. epist.* Rzyszcz. II. 949. [3] Pawiński 40.

[4] *Lib. iudic. districtus Posnan.* 1493. [5] Akt królewski, — Pawiński 195.

[6] *Lib. iudic. castri Gnesn.* de a. 1498. [7] Księgi metryki kor.; — Pawiński 40.

[8] Między 2 czerwca a 3 października, *Lib. iud. posn. de a. 1501, Cod. dipl.* Rzyszcz. I, 357. W akcie *dotalitii*, zapisanego żonie Dorocie d. 16 paźdz. 1500, występuje jako *mente et corpore sanus* Słowa *provecta aetas*, użyte w tym akcie, nie są bynajmniej dowodem, jak twierdzi p. Pawiński, że Ostroróg miał wówczas lat 70, bo mogą się one tak samo odnosić do człowieka 60-letniego, a nawet z większem prawdopodobieństwem.

Z biografji tej źródłowej nie dowiadujemy się jednak o dwóch dla nas najważniejszych rzeczach: kiedy się Ostroróg urodził i kiedy ze stopniem doktorskim do kraju powrócił.

Profesor Caro przecina tę rzecz w sposób zdumiewający. Chcąc bowiem Ostroroga mieć już pomiędzy *iuniores* rady grudziążskiej, każe mu wracać z Erfurtu bezpośrednio do kraju i w życiu publicznem Polski natychmiast brać udział.

Słusznie też p. Pawiński cały ten fantastyczny wymysł zbija jedną uwagą, że jeśli Ostroróg do września 1455 r. bawił w Erfurcie, a stopnia doktorskiego tam jeszcze nie uzyskał, to w przeciągu kilku tygodni nie mógł i stopnia tego na innej wszechnicy nabyć, i do kraju powrócić, i na wyprawę pruską podążyć, i na niej wybitnej politycznej roli odegrać [1].

Całe to jednak tak proste i trafne rozumowanie powinien był p. Pawiński zastosować i do swojego pomysłu. Przypuszcza bowiem p. Pawiński, że Ostroróg z tytułem doktorskim powrócił do Polski już w ciągu 1456 r. i że memorjał swój przygotował na sejm, zapowiedziany przez króla w październiku 1456 r. [2]. Kombinacja ta ma jedną wyższość nad pomysłem p. Caro, bo pozostawia Ostrorogowi dość czasu do odbycia podróży z Erfurtu do Polski, ale na tem też wyższość jej się kończy. Ze znanemi nam udowodnionemi datami z życia Ostroroga żadną miarą pogodzić się nie da.

Artykuł 50 memorjału: *de bullatis doctoribus* świadczy, że autor memorjału był rzeczywistym doktorem, że składał egzamina *secundum scholae rigorem*, że bawił w tym celu na studjach uniwersyteckich, nie tak jak inni *opulentiores*, którzy »dum ad Italiam exeunt, modo tribus aut quattuor septimanis in curia degunt, titulos et insignia sibi comparant doctoralia«. Pomiędzy opuszczeniem Erfurtu pod jesień 1455 r. a napisaniem memorjału trzeba więc Ostrorogowi pozostawić czas na podróż na inny uniwersytet, prawdopodobnie do tej Italji, o której sam wspomina, na dalsze długie i sumienne studja prawa rzymskiego i prawa kanonicznego, na liczne egzamina i na zamykającą je doktoryzację, wreszcie na

[1] Pawiński 31. [2] Pawiński 34.

powrót do kraju. Potrzeba mu na to pozostawić lata. Komu wiadomo, że studja prawnicze podówczas obejmowały kurs wieloletni [w Bolonji do osiągnięcia doktoratu prawa rzymskiego wymagano 8 lat studjów, do doktoratu prawa kanonicznego lat 6 (Savigny *Geschichte des röm. Rechts* III. 211), w Paryżu do doktoratu prawa kanonicznego lat 6 (Savigny III. 360), w Padwie do doktoratu z prawa rzymskiego i kanonicznego lat 6 (Savigny III. 287)], kto przyznaje — a każdy to przyznaje — że memorjał Ostroroga formą swoją i treścią o głębszem wykształceniu autora świadczy, ten pomysły pp. Pawińskiego i Caro uzna za wprost niemożebne.

Nie zapominajmy nadto o tem, że memorjał Ostroroga nie jest rozprawą inauguracyjną, doktorską, teoretyczną, którąby można napisać na ławce szkolnej lub zagranicą. Nie zapominajmy, że w tym memorjale poruszone jest ogromne mnóstwo szczegółów, wziętych wprost z polskich stosunków, a w tych szczegółach ani jednego błędu, ani jednej niedokładności [1]. Wszak Ostroróg sam pisze: *nec id quidem tacere potui, cum sim Polonus et quid in Polonia agatur compertum habeam.* Zostawmy więc Ostrorogowi po powrocie do kraju czas, zostawmy mu lata na rozpatrzenie się w polskich stosunkach okiem młodego, ale dorosłego i myślącego człowieka, okiem prawnika, okiem człowieka obracającego się na królewskim dworze. Weźmy tylko ten przykład, na który właśnie p. Pawiński zwraca uwagę [2]. Z artykułów 48 *(de ordine stationum in aula)* i 51 *(de conventu comitiorum)* memorjału wyprowadza p. Pawiński oczywisty wniosek, że Ostroróg odbywał podróże z dworem królewskim, uczestniczył w sejmach, widział panujący tam nieporządek, doświadczył go niejednokrotnie, i dlatego o zaprowadzeniu ładu w tem wszystkiem osobne artykuły umieścił. Kiedyż jednak miał Ostroróg czas niezbędny do nabrania tych doświadczeń, jeśli już w r. 1456, ledwo wróciwszy z zagranicy, jak p. Pawiński twierdzi, memorjał swój pisał? Tak samo skądże to miał się Ostroróg dowiedzieć o tych szczegółach naszego sądownictwa i procesu, które porusza? Przecież o nich na wykładach w Erfurcie nie słyszał. Art. 29—39 są, jak to każdy prawnik uzna, oparte

[1] Zobacz przypiski mego wydania; uznaje to zresztą Caro. [2] str. 24.

na własnem bezpośredniem spostrzeżeniu, na praktyce sądowej, której w r. 1456 nie dotknął, są to pomysły doświadczonego praktyka, ważne, ważniejsze niż p. Pawiński przypuszcza.

Z przyczyn wyłuszczonych powyżej, gdybyśmy żadnych innych powodów nie mieli, musielibyśmy czas napisania memorjału położyć najwcześniej na rok 1462, t. j. kiedy Ostroróg już jest doktorem, kiedy na dworze królewskim bawi i w sprawach publicznych bierze udział nie fikcyjny, lecz źródłowo udowodniony. Że zresztą Ostroróg nie na długo przed rokiem 1462 do Polski powrócił, za tem przemawia cały szereg okoliczności. Należy je rozważyć.

Jeśli zgodnie z dowodami źródłowemi będziemy twierdzić, że Ostroróg w r. 1462 lub niewiele przedtem do służby królewskiej wstępuje, zaś w r. 1465 zostaje jednym z niższych kasztelanów, to ujrzymy w tem karjerę całkiem naturalną dla młodego magnata, który, obok rodu swego i majątku, za powrotem do kraju imponował swem wykształceniem. Nie popełnimy żadnego anachronizmu, jeśli przypuścimy w myśl ówczesnych stosunków, że Ostroróg, mając lat 15 lub nawet mniej, wyprawiony został przez ojca do bliskiego Wielkopolsce Erfurtu w roku 1453, że powrócił do kraju w roku 1461 młodzieńcem dwudziestotrzechletnim i doktorem, że zaraz rozpoczął służbę publiczną u boku króla, że wreszcie, mając lat 26 lub 27, został »kasztelanem międzyrzeckim«. Przypuszczenia pp. Pawińskiego i Caro, którzy każą Ostrorogowi powracać do kraju w r. 1455 lub 1456 skończonym człowiekiem, a bez żadnej przyczyny odsuwają rok jego urodzenia aż do r. 1430, pozostawiają mnóstwo wątpliwości i sprzeczności niewytłumaczonych. Jeżeli Ostroróg nie otrząsnął jeszcze pyłu z podróży, a na samym wstępie w r. 1456 napisał już tak znakomity memorjał polityczny, to czemże wytłumaczyć jego zupełną bezczynność od r. 1456 aż do r. 1462. Czy może w kancelarji królewskiej był prostym pisarkiem, on, członek familji Ostrorogów, on, doktor praw obojga, w epoce, w której o doktorów prawa dobijały się wszystkie kancelarje [1].

[1] O ogromnej roli, którą odgrywali doktorowie prawa w Niemczech ówczesnych, zob. Stobbe, *Geschichte der deutschen Rechtsquellen* 1860, część I,

Tego rozsądnie niepodobna przypuścić. I znowu on, członek familji Ostrorogów i doktor praw, ma zostać kasztelanem lichym międzyrzeckim dopiero w 35 roku życia. Byłoby to również rzeczą anormalną i zupełnie nie dającą się wytłumaczyć. Wszak sam Ostroróg w artykule 49 pisze o młodzieńcach, którzy bez odpowiedniego wykształcenia powoływani są *ad dignitates*. Miałżeby on dlatego, że wykształceniem nad wszystkimi górował, czekać na *dignitas* do lat trzydziestu i pięciu! [1].

X

Jeżeli jednak z powodów wskazanych powyżej musimy twierdzić stanowczo, że Ostroróg memorjału swego nie mógł napisać przed rokiem 1462, to z innych powodów musimy datę tę posunąć jeszcze dalej.

Zaraz w art. 1-szym memorjału gorszy się Ostroróg składaniem obedjencji papieżowi takiem, jakie Polacy czynić *hactenus consuevimus;* skądże jednak mógł on wiedzieć tak dokładnie, jak się odbywa owe składanie obedjencji, żeby się tem tak dalece gorszyć! [2]. Wszak przed rokiem 1456 ostatni raz aż dopiero w r. 1447

---

str. 631, Stintzing: *Geschichte der deutschen Rechtswissenschaft* 1880, str. 60.

[1] Utrzymując wreszcie, że Ostroróg urodził się około r. 1438, uznamy rzeczą całkiem naturalną, że, przy swoim majątku, ożenił się mając lat 25, że powtórne małżeństwo zawarł później, mając około 60 lat życia, kiedy pp. Pawiński i Caro każą mu się żenić powtórnie starcowi siedemdziesiątletniemu i muszą tłumaczyć, że w takim wieku mógł jeszcze mieć dwoje dzieci.

[2] Błędnie pojął kwestję p. Caro, str. 52. Ostroróg nie stawia pytania, czy należy składać obedjencję, czy temu lub owemu z obranych na stolicę apostolską, lecz idzie mu o formę i sposób obedjencji ze względu na godność państwa.

Jak hazardowne są hipotezy p. Caro, okazało się najlepiej w sprawie owej obedjencji z 1467 r. W przedmowie do wydania Ostroroga wskazałem już, że mowa ogłoszona w *Vol. leg.* mianą była przy tej sposobności nie przez Ostroroga lecz przez towarzysza jego, Kiełbasę. Prof. Caro sprzeciwił się temu i stanowczo za autorstwem Ostroroga się oświadczył. Tymczasem prof. Pawiń-

papieżowi Mikołajowi V składali posłowie polscy obedjencję, a wówczas Ostroróg był dzieckiem i o doniosłości takiego aktu nie miał pojęcia, nie mógł go też pamiętać. Tymczasem później, w r. 1457, 1459, 1467, ponawiają się te akta; ostatniego Ostroróg sam jest aktorem, słyszy pełną pokory mowę obedjencjonalną swego towarzysza, biskupa Kiełbasy, i uzupełnia ją, naprawia niemal mową swoją, pełną narodowej dumy i godności. Kiedy wrócił do kraju mógł pod tem wrażeniem napisać art. 1 *de congratulatione papae noviter electi*, ale dziesięć lat pierwej przewidzieć tego wszystkiego nie mógł. Pisał więc memorjał według wszelkiego prawdopodobieństwa po roku 1467.

Pisał go, jak sam powiada, *dum essem a consiliis et a primoribus incliti Polonorum regni*, a jak wiadomo do rady królewskiej jako kasztelan międzyrzecki wszedł w r. 1465.

Niemało kłopotu zrobił ten ustęp pp. Caro i Pawińskiemu, bo zrozumiany poprostu, literalnie, całą ich hipotezę bezlitośnie obalał. Trzeba mu było nadać inne znaczenie.

Cóż robi najpierw p. Caro? Kładzie oto nacisk na słowo *essem* jako na *praeteritum* i wnioskuje, że Ostroróg, kiedy pisał memorjał, już nie był więcej *a consiliis et a primoribus regni*. A więc kiedy był, i kiedy być przestał? Był zdaniem p. Caro wówczas, kiedy król do burzliwej rady w Grudziądzu przyzwał chwilowo, wyjątkowo *iuniores*, jak pisze Długosz. Po zamknięciu zjazdu przestał być *a consiliis* i wówczas memorjał napisał [1].

Śliczne to, ale nieprawdziwe. Przeoczył najpierw p. Caro, że słowo *essem* znajduje się w zdaniu pobocznem, zależnem od głównego *perfectum: ipse audivi*, że zatem nie oznacza bynajmniej przeszłości, lecz spółczesność ze słowem *audivi*. »Słyszałem sam, gdy byłem członkiem rady królewskiej« nie znaczy nic innego jak: »słyszałem sam, jako członek rady królewskiej«. Dalej nie uwzględnia p. Caro, że słowo *a consiliis* lub *consiliarii* w aktach ówczesnych oznacza stale dożywotnich senatorów, tworzących »Radę

---

ski znalazł w rękopisie i ogłosił prawdziwą a odrębną mowę Ostroroga do papieża z 1467 r.

[1] Caro str. 45.

króla Jmci«, po polsku »panów Rady«, i że słowa mającego tak stałe techniczne znaczenie prawnik Ostroróg nie mógł użyć na oznaczenie chwilowego udziału w burzliwym zjeździe. Słowo to nie stoi nadto samo, lecz w związku z *primores regni*, które oznacza również senatorów. Jeżeli mamy wierzyć tak klasycznemu świadkowi, jakim w tym względzie jest Długosz, to słowo *primores* oznacza tylko znakomitszych z pośród senatu. »Primoribus igitur praelatis et baronibus Kazimirus rex lectis, universorum approbatione et consilio decrevit«. Do takich *primores* należy zaś Ostroróg dopiero od r. 1474, kiedy został kasztelanem poznańskim, a więc to słowo *primores*, dodane do *consiliarii* nie bez znaczenia, naprowadza nas na wniosek, że Ostroróg po roku 1474 memorjał swój napisał. Nie każdy *consiliarius* wiedział o programie przyszłego sejmu, bo król o tem tylko z *primores* traktował, i to właśnie ma Ostroróg w przedmowie na myśli.

Prof. Pawiński, zwracając się najpierw przeciw p. Caro, usiłuje dowieść, że owi *iuniores*, o których przy opisie zjazdu grudziążskiego mówi Długosz, nie są bynajmniej »młodymi« w znaczeniu fizycznem, lecz że to jest szlachta powiatowa, najznakomitsi z pośród niej, nie senatorowie [1], że zatem niema przyczyny młodego magnata Ostroroga między nimi umieszczać. Następnie zaś stara się słowa *a consiliis* wytłumaczyć tem, że Ostroróg pracował w kancelarji królewskiej jako konsulent prawny, zaś *a primoribus* tem, że pochodził z dygnitarskiego rodu. Jako taki przedłożył memorjał w r. 1456 senatowi, do którego sam nie należał [2]. Cały ten wykład grzeszy jednak również tem, że słowom *a con-*

---

[1] Nie tu miejsce polemizować z p. Pawińskim o pojęcia ówczesnego parlamentaryzmu, o którym p. Pawiński zapowiada osobne dzieło. Wzmianki jednak, które w tym względzie rozrzucił w pracy o Ostrorogu, wcale do mojego przekonania nie przemawiają. Przytoczę tu np. z Długosza (1459 r. V. 294): »Cracoviensium terrarum nuntii, quarum Johannes Rythwyenski, Johannes Tharnowski et Johannes Melsthinski capita et principes erant«. To według p. Pawińskiego »szlachta powiatowa«!! Czem była szlachta powiatowa w Polsce XV wieku, o tem wiemy przez analogję z diarjuszów sejmowych XVI wieku, a mianowicie z tych ustępów, które opisują sejmiki i szlachtę na Litwie.

[2] Pawiński str. 53.

siliis et a primoribus podsuwa znaczenie sztuczne. Ani sekretarz czy referendarz kancelarji królewskiej, bo tym tylko mógł być Ostroróg w najlepszym razie w r. 1456 (rzeczywiście był nim dopiero w r. 1462), nie mógł się nazwać w Polsce bez ośmieszenia się *a consiliis* króla, ani też młodzieniec, choćby z najarystokratyczniejszej familji, nie mógł się nazwać w Polsce *a primoribus regni*.

Sztuczne i wręcz nieprawdopodobne tłumaczenie tych słów przez pp. Pawińskiego i Caro nie może się zresztą ostać wobec okoliczności, że w r. 1456 Ostroróg bawił zagranicą, nie miał lat dwudziestu i zawodu publicznego wcale nie rozpoczął, jak to wykazaliśmy wyżej.

Tymczasem tłumaczenie, które wskazałem w przedmowie do mego wydania [1], da się dokładniej jeszcze wyłuszczyć. Jest ono naturalnem. Ostroróg, pisząc traktat, nazywając się *a consiliis et a primoribus regni*, był senatorem, a więc kasztelanem międzyrzeckim, pisał zatem po roku 1464, mając lat co najmniej dwadzieścia i sześć, lub, jeśli pisał później, odpowiednio więcej. Jeżeli zaś nazywa się sam *iuvenis*, to ma tu na myśli siebie, w przeciwstawieniu do poważnych starców. Nazywa się »młodym« w przeciwieństwie do »starych«, nie zaś młodzieńcem, mieni się *iuvenis* nie zaś *adolescens*. O tych ostatnich wyraża się z lekceważeniem w art. 49 i 46. Wobec starszyzny senatorskiej mógł się nazwać młodym jeszcze o wiele później, chociażby nawet w r. 1477, kiedy już od kilku lat był poznańskim kasztelanem a do lat czterdziestu nie doszedł.

Zdanie to moje nietrudno poprzeć, najpierw z samego memorjału Ostrorogowego. Gdyby go był pisał jako sekretarz królewski, byłby się z nim zwrócił nie do kogo innego jak do samego króla. Gdyby go był pisał jako jeden z tych, którzy się dopiero dobijali udziału i głosu w ówczesnym sejmie, z których niedługo potem miała się rozwinąć izba poselska, byłby wspomniał coś o tym ruchu, byłby się starał poprzeć go, usprawiedliwić, byłby wystąpił raz i drugi przeciw »panom Rady«,

[1] str. 111.

wszechwładnym jeszcze senatorom, byłby się zwracał do króla. O tem wszystkiem w memorjale najmniejszego śladu. Ostroróg pisze szeroko o władzy królewskiej, pojmuje ją i stawia wysoko, ale zwraca się wyłącznie do senatorów zebranych na sejm i doprowadza cześć dla senatu do prawdziwego kultu. Pragnie więc oczyścić senat z ludzi mało wykształconych i młodzieniaszków (art. 49): »Gubernacula reipublicae apud p u e r o s hominesque ineptos non sint«, pragnie więc mieć w nim ludzi statecznych wykształceniem i wiekiem (46), pragnie uhonorować wojewodów i kasztelanów nazwą »p r i n c i p e s« i »c o m i t e s« (47), ale oświadcza się przeciw dziedziczności dostojeństw (46), mówi nawet o »palatini principes« (49), »principes regni tam docti, tam prudentes, tam longaevi, tam expertes« *(Proemium)*. Oni są »illustres domini, columnae et bases, cardines ac vectes patriae« (tamże), oni są »proceres, qui rempublicam administratis« (20). Oni działają przez »consilia« dawane królowi *(Proemium)*, on też występuje wobec nich z »consilium« (27), on chce »reipublicae consultum iri« *(Conclusio)*. Kto to wszystko rozważy, ten uzna, że tak przemawiać może tylko równy do równych, tylko senator do senatorów, że w takiem poszanowaniu może mieć korporację tylko ten, który jest jej członkiem, który dumny jest z tego i który ze wzgardą patrzy na tych niegodnych, którzy do tej korporacji się cisną. Gdyby on sam był jednym z owych *adolescentes* lub *pueri*, cisnących się do senatu nie byłby tak przemawiał.

Jeżeli zaś nazwał się »młodym« w porównaniu do senatorów *longaevi*, to choćby miał do czterdziestu lat, nie popełniał »przesady niesmacznej«, o którą w takim razie posądza go Caro. Była to tylko naturalna grzeczność oddana starszym kolegom przez kolegę, który młodszy urzędem i wiekiem, występował przecież z planem gruntownej reformy Rzpltej.

Jeżeli więc z tego słowa *iuvenis*, w przeciwstawieniu do *adolescentes* z jednej a do *longaevi* z drugiej strony, chcemy wyciągać jakie wnioski, to chyba tylko ten, że Ostroróg, pisząc memorjał, był człowiekiem trzydziestokilkoletnim, a jako senator stosunkowo młodym.

XI

Teraz dopiero, gdyśmy na pozytywnych podstawach stwierdzili, że memorjał Ostroroga był napisany po roku 1467, po ukończeniu wojny pruskiej, byłoby dopiero na czasie postawić pytanie, do którego sejmu się odnosi i na który sejm był napisanym. Mamy tu kilka wzmianek źródłowych, nad któremi można się zastanowić.

Najpierw o sejmie piotrkowskim 1469 znajdujemy wzmiankę w Długoszu (V, 533): »pluribus diebus non nisi in reddenda iustitia querulantibus vacatum est«. Na pierwszy rzut oka należałoby tu sądzić, że Długosz ma na myśli odprawienie zwykłych sądów sejmowych. Możemy jednak inaczej słowa Długoszowe tłumaczyć. Oto Długosz, mówiąc o sejmiku nowokorczyńskim, na którym, jak skądinąd wiemy, król przyrzekł zwołanie sejmu »pro reformatione regni«, wyraził się o tem: »petebatur tunc a rege generalis conventionis super iustitia cuilibet querenti administranda celebratio et ut in ea de differentiis quibuslibet, quae inter ecclesiam et laicos intervenire solent, poneretur decisio«. Zdaje się więc, że hasłem dążenia do reformy w XV wieku była *administratio iustitiae querulantibus*, zbliżona do hasła reformy XVI wieku *executio iurium*. Stąd zaś możebne przypuszczenie, że sejm z roku 1469 sprawą reformy »pluribus diebus« się zajmował, że na nim wnoszono różne *gravamina*, że jednak do skutku reforma nie przyszła.

Mamy następnie o sejmie piotrkowskim z r. 1473 wzmiankę Długosza: »ad quam cum universi convenissent, quattuor integris hebdomadis illic rex in assiduis tractatibus et consiliis commoratus, exulceratione animorum sanata...« (V, 582). Czyż te wszystkie narady obracały się tylko około sprawy obsadzenia dostojeństw, która wówczas wywołała rozjątrzenie?

Więcej wiemy o sejmie w Opatowcu 1474 r., na którym zapadło wiele ważnych postanowień, treścią swoją do memorjału Ostroroga wielce zbliżonych, chociaż, jak Długosz pisze, »non ponebantur ad executionem« (V, 597; *Jus pol.* 313).

Nie ustała jednak praca ustawodawcza, skoro zaraz w r. 1476: »cum apud Piotrcoviensem diaetam tribus hebdomadis nequicquam fuisset immoratum, nam exquisitis sententiis licet fuisset per plures dies certatim disputatum, non tamen comprehendi poterat aliqua via, per quam potuisset hosti tam infesto et potenti potentior resistentia... opponi« (Długosz V, 648).

Wreszcie pod r. 1477 pisze Długosz (V, 654), że król przybył do Piotrkowa »generalem diaetam diu indictam celebraturus et rebus publicis provisurus«, a dalej: »negotiis publicis apud diaetam generalem Piotrcoviensem ordinatis«. Szczęściem, że o tym sejmie, oddawna zapowiedzianym, dowiadujemy się skądinąd. Do tego to bowiem sejmu odnosi się ustawa, wydrukowana w zbiorze Łaskiego a następnie w *Volumina legum*[1] pod tytułem: »Casimirus omnes ordines tam spirituales quam saeculares ad iuvandam patriam obligat«, ustawa, której treść podaliśmy wyżej, a która niezmiernie zbliża się do projektów Ostroroga i myśl jego o zupełnem zrównaniu ciężarów publicznych przeprowadza. Podobieństwo schodzi aż do szczegółów przypadkowych, np. Ostroróg w art. XLI pisze:

»filii vero palatinorum, item castellani ceterique dignitarii, ut volunt, incedant (na wojnę), praesumitur enim quemque dignitati suae non immemorem ita processurum, ut sua conditione dignum videbitur«.

Ustawa zaś z r. 1477 robi dla dostojników tak samo wyjątek, tylko inaczej go formułuje:

»conspectio vero dominorum et inter nobilitatem maiorum regiae Mti reservatur«.

Osobliwsze pokrewieństwo widoczne także pomiędzy art. LVI Ostroroga:

»cum igitur domini ecclesiastici ita sese gesserint, ut praescriptum est, nefas omnino sit bona illorum attingere, immo transgressores animadversione digna puniendi sunt contra rerum alienarum spoliatores et invasores instituta« —

a następującym ustępem ustawy z r. 1477:

---

[1] *Vol. leg.* I. 227.

»item spirituales pro hac expeditione debent servire ad bellum..., ne sine provisione bona itidem eorum prout et nobilium annihilentur per belligeros et damnificentur«.

Że zresztą sejm z r. 1477 zajmował się na szeroką skalę reformą, mianowicie ciężarów publicznych, że był w tym celu zapowiedzianym, że mu przedkładano różne projekty, na to mamy dalszy dowód w projekcie, który się dochował i w *Codex epistolaris* jest ogłoszony[1]: »Modus instituendi tributi, quod omnes ex aequo contribuere deberent ex omnibus censibus pecuniariis et frumentariis ceterisque proventibus ad defensionem regni contra infideles«. Mowa tu o urządzeniu stałej obrony przeciw Tatarom i Turkom, złożonej z 5500 konnicy i 1000 piechoty stale zaciężnej. Jest to więc projekt zaprowadzenia stałej armji, na stałych podatkach opartej, śmielszy od projektowanej przez Ostroroga organizacji wojennej, ale dlatego pewnie nie przyjęty.

Pomiędzy tym memorjałem i ustawą z r. 1477 a podobnym, lubo obszerniejszym, memorjałem Ostroroga zachodzi jednak inny jeszcze związek. Oto w obu rękopisach, z których trzy te ważne pomniki znamy, znajdują się one tuż obok siebie[2]. Nie uważamy to za rzecz przypadku, lecz za wyraźny ślad historyczny, że wszystkie trzy pomniki do sejmu[3] 1477 r. się odnoszą, za wskazówkę wyraźną, że memorjał Ostroroga sejmowi z r. 1477 za podstawę służył.

Wskazówkę tę jesteśmy zresztą w stanie poprzeć ogólnym historycznym wywodem. Ze źródeł ówczesnych dowiadujemy się, że za panowania Kazimierza Jagiellończyka odbyły się dwie kampanje parlamentarne w kierunku reformy politycznej.

---

[1] p. 275 et sq. Błędnie podzielony na dwa projekta.

[2] *Cod. epist.* p. 280 i 357. Pawiński 49.

[3] Okoliczność ta nie uszła uwagi p. Pawińskiego, ale niepojętym sposobem wyprowadził z niej wniosek przeciw mojemu datowaniu memorjału Ostroroga, i to wniosek tak apodyktycznie stanowczy, »że rozprawę ze mną uważa tem samem za skończoną«! Tej argumentacji, przyznam się, nie rozumiem, zwłaszcza że w pracy poprzedniej na okoliczność ową nie kładłem jeszcze wcale nacisku i wspominałem o niej na ostatniem miejscu.

Pierwsza z nich rozpoczyna się wybuchem tłumów szlacheckich na polach nieszawskich w 1454 r., a kończy się sejmem grudniowym 1459 r., nosi też na sobie wszystkie cechy pierwszego wybuchu. Krzyżują się w niej bezładnie różnorodne dążenia. Na dnie samem spoczywa dążenie tłumów szlacheckich, uciśnionych dotychczas i zaniedbanych przez rządzącą hierarchję, sformułowane tak wyraźnie w przywilejach nieszawskich, dążenie do opieki prawnej, do uchylenia krzywd i nadużyć, bez żadnej wybitniejszej politycznej cechy. Na drugiem miejscu stoi polityka królewska, samodzielna, dynastyczna w sporze polsko-litewskim, autokratyczna wobec przemożnej hierarchji kościelnej i dążąca do złamania jej samodzielności politycznej i podatkowej. Nad tem wszystkiem góruje jednak tradycja ostatnich lat anarchicznego działania Zbigniewa Oleśnickiego, namiętne oskarżanie króla o wszystko złe, które w kraju się dzieje, bezwzględne, niesprawiedliwe potępianie nawet najlepszych stron jego polityki, a mianowicie jego polityki wobec Litwy. Na lep tych skarg i rekryminacyj idą nawet najwięksi przeciwnicy hierarchji kościelnej; dość przytoczyć pamiętną mowę Jana Rytwiańskiego z 1459 r., w której tak dalece rozkoszuje się uczeń Oleśnickiego, Długosz.

Wiedząc to wszystko, spytajmy się teraz, czy nie jest największym anachronizmem kłaść powstanie memorjału Ostrorogowego (bez żadnej zresztą innej przyczyny) w ten okres pierwszej burzy, w lata 1454—1459? Wszak memorjał tego rodzaju, przemawiający za silnym, absolutnym niemal rządem królewskim, przedstawiony sejmowi czy senatowi w chwili największej niepopularności Kazimierza Jagiellończyka, byłby wywołał tylko powszechne oburzenie i powiększył krzyki. Takiego memorjału w takiej chwili nawet sam król nie mógł pożądać i pragnąć.

Inaczej przedstawia się druga kampanja parlamentarna, z lat 1460—1477, do której powyżej zebraliśmy wskazówki źródłowe. Oto na sejmie 1459 roku przyszło do pojednania między królem a opozycją jego liberalną, przyszło do sojuszu z Janem Rytwiańskim, którego owocem była walka z hierarchją kościelną w sprawie nominacji biskupów w latach 1460—1463, prowadzona wspólnemi siłami. Dźwignęło się wskutek tego niezmiernie stanowisko

Kazimierza Jagiellończyka, powiększyło jeszcze więcej pomyślnem zakończeniem wojny pruskiej w r. 1466; polityka jego, zrozumiana lepiej, zdobywała sobie uznanie i coraz śmielsze zakreślała zadania; uginali się przed nią i zawierali z nią kompromisy nawet tacy ludzie, jak Długosz. Teraz przyszła chwila na reformy organiczne, mianowicie w kierunku wojska i skarbu, na reformy, do których impuls szedł z góry, od samego tronu. Teraz przyszedł czas na pisanie memorjałów, poddających krytyce dotychczasowe luźne i bezładne dążenia i porywy, przemawiających za zwiększeniem władzy królewskiej, która się w istocie zwiększyła. Teraz, t. j. w latach od r. 1469—1477, mógł z memorjałem swoim wystąpić Ostroróg, a nie zapominajmy, że występuje z nim jeżeli nie w imieniu, to z natchnienia króla, że się nieustannie zwraca do senatorów, nigdy zaś do samego króla. Gdyby zaś pisał był w latach 1454—1459, byłby musiał zwracać się do króla i przeciw królowi, w duchu ówczesnych stosunków.

Wszystkie więc względy, wszystkie wskazówki źródłowe przemawiają za zdaniem, że memorjał Ostroroga napisany był po wojnie pruskiej, rok wcześniej lub później to rzecz obojętna, że sejmowi z r. 1477 za podstawę służył. Wszystko przemawia za tem, bez sztucznych i dziwacznych interpretacyj, bez fantastycznych hipotez, bez anachronizmów, których się nie ustrzegli pp. Caro i Pawiński [1].

---

[1] Przedewszystkiem zaś data oznaczona przezemnie zostawia zupełną swobodę w ocenieniu wewnętrznej wartości pisma Ostrorogowego. Inaczej data 1456 roku. Prof. Pawiński, chcąc ją utrzymać, musiał zatem tłumaczyć, że jest to praca młodzieńcza, ocenił ją też niesprawiedliwie i lekceważąco. Prof. Caro oddaje jej zasłużone pochwały, ale wynajduje jej obcy, niemiecki pierwowzór jako ułatwienie i wskazówkę dla młodego autora; lub może odwrotnie: ażeby to korzystanie z niemieckiego pierwowzoru uprawdopodobnić, każe ją pisać Ostrorogowi nazajutrz po opuszczeniu ławki szkolnej. Pomówimy o tym pierwowzorze zresztą w osobnym rozdziale.

XII

Pamiętnik Ostroroga stracił na tym wyniku naszych badań niewątpliwie. Nie możemy mu przyznać ojcostwa wszystkich jego pomysłów, nie możemy go uczynić punktem wyjścia dla całego ruchu politycznego Polski w drugiej połowie XV wieku. Jest on tylko praktycznem i praktycznie motywowanem zestawieniem myśli, które w ówczesnej Polsce wytworzyła i zrodziła już przedtem siła politycznego i społecznego rozwoju.

Sąd ten o Ostrorogu jest jednak tylko napozór ujemnym Równoważą go niezmiernie dwie okoliczności. Ile traci pisarz polityczny, tyle zyskuje społeczeństwo polskie z drugiej połowy XV wieku. Pamiętnik Ostroroga nie jest dla niego potępieniem, lecz przeciwnie wystawia mu piękne i niespożyte świadectwo. A następnie pamiętnik sam nie przedstawia nam się rośliną obcą, pozbawioną korzeni na ojczystej glebie, nie jest płodem obcej doktryny i sztucznego naśladownictwa, lecz jest dziełem nawskróś polskiem i narodowem. Polska go ziemia wydała, polskie stosunki i życie dostarczyły mu treści.

Nie odbierze to zresztą jego autorowi prawdziwej zasługi i sławy. Zasługa jego jest niepospolitą. Ruch polityczny stwarza wprawdzie nowe stosunki i myśli, stwarza nawet potężne energją swego czynu osobistości, ale ruch taki, jeżeli nie ma osłabnąć i na różne kierunki wpośród walki dziejowej się rozprószyć, potrzebuje również człowieka z głębokim politycznym rozumem, z wielką, spostrzegawczą bystrością umysłu, któryby go zdołał w całości uchwycić, program jego istotny stwierdzić, do świadomości ogólnej go podnieść i niezbędną zaprowadzić w nim równowagę. Takie zaś zadanie spełnił Ostroróg memorjałem swoim wobec ruchu naszego politycznego z drugiej połowy XV wieku w sposób genjalny, mistrzowski. *Monumentum* nie jest naukowym traktatem, ale jeśli nas w niem uderza ta niezrównana jasność pojedynczych poglądów, ta prawdziwie spiżowa siła wywodu i nieubłagana konsekwencja, jeśli po przeczytaniu pozostawia w naszym umyśle coś więcej niż wspomnienie kilkudziesięciu projektowanych reform, je-

śli nam pozwala odtworzyć sobie z łatwością obraz państwa i społeczeństwa, do którego urzeczywistnienia podaje wskazówki, to wartość tę swoją zawdzięcza *Monumentum* niewątpliwie tej okoliczności, że się na jasno zrozumianej i w umyśle autora zupełnie rozwiniętej teorji opiera.

Do wszystkich niemal myśli swoich znalazł wprawdzie Ostroróg w ówczesnem życiu politycznem realną podstawę, ale znalazł w tem życiu również niemało mętnych kierunków, któremi człowiek zwykłego talentu byłby się zbałamucił, a które on bezwzględnie wyrzucił i odciął. Pomiędzy zdrowemi kierunkami napotkał to wzajemne splecenie się, zamieszanie, jakiem się rzeczywistość odznacza. Ostroróg z nich każdy wyróżnił, ocenił i zważył; jedne na dalszy plan usuwając, drugie potężnie podniósł i uwydatnił. Z danych, gotowych szczegółów stworzył on pierwszy obraz państwa nowożytnego, narodowego, podał istotne warunki nowej organizacji i umieścił w niej to, co w niej znaleźć powinno miejsce.

Należy tutaj najpierw jego idea zrównania całego społeczeństwa wobec prawa i popchnięcia go w jednolitym polskim, narodowym kierunku. Łamano wprawdzie za Kazimierza Jagiellończyka przywileje, ale nie tak jasno zdawano sobie sprawę, co w miejsce przywilejów tych należy położyć, jaką prawną zasadę postawić, nie każdy zrozumiał, że w miejsce tych przywilejów stanąć powinna zasada miłości ojczyzny, pobudzająca wszystkich do złożenia swojej krwi i swojego mienia na ołtarzu publicznego dobra. Wydobywało się również z wielką siłą poczucie narodowości polskiej, dążące do asymilacji żywiołów obcych, niemieckich, gęsto w Polsce średniowiecznej rozsiadłych, ale jasne, stanowcze postawienie tej kwestji w pamiętniku nie mogło pozostać bez wpływu; położenie nacisku na pielęgnowanie języka polskiego w kościele i sądzie miało niepospolitą doniosłość.

Pełnem też było życie ówczesne objawów absolutnego królewskiego rządu, arbitralność jednakże Kazimierza Jagiellończyka, mająca w jego charakterze głębokie podstawy, nie posiadała należytej konsekwencji, nie była świadomą istotnych celów swojego dążenia, i nie myślała o tem, jakby się przeciw nieprzyjaznym sobie obwarować porywom. Nic też nie daje nam tak dalece miary

o istotnej wartości memorjału Ostroroga, jak te ustępy, w których na należytą organizację całej maszyny urzędniczej w państwie uwagę zwraca, a silnym rządom królewskim nie arbitralność, dowolność i chwiejność, ale konsekwentne wspieranie pracy społecznej za cel dążenia wskazuje. Wspomnieliśmy już wyżej, że w pamiętniku Ostroroga spotykają się dwa dążenia: jedno wychodzące od tronu, drugie od społeczności ziemiańskiej. Krzyżowały się one niejednokrotnie w rzeczywistości. Ogół narodu patrzył z radością na wzrost królewskiej powagi i władzy, bo się spodziewał, że władza ta otoczy go swoją opieką i nad jego dobrem wyłącznie będzie pracować. Niestety, Kazimierz Jagiellończyk skupiał wprawdzie w rękach swych taką, jakiej żaden inny król nie posiadał, władzę, ale zrobić z niej należytego nie umiał użytku. Panowanie jego zapełnione jest nieustannemi skargami na opieszałość króla, na zaniedbanie najistotniejszych zadań sądownictwa i administracji, skargami, którym zupełną musimy dać wiarę, skoro podnoszą je ludzie najrozmaitszych odcieni i stronnictw, — i Zbigniew Oleśnicki, i Jan Rytwiański, i rycerstwo zgromadzone w obozie. Rodziła się stąd rozterka między narodem a tronem, słabła i upadała idea siły rządu i posłuszeństwa dla władzy, kiełkowała myśl ograniczającej arbitralność króla wolności. Otóż takiemu rozbiegnięciu się dwóch kierunków, które się najściślej powinny zespalać, Ostroróg w pamiętniku swym stara się najsilniejsze postawić zapory. Pamiętnik jego jest też objawem i wypływem polityki, dążącej do zbliżenia władzy królewskiej do ogółu narodu, do oparcia jej na ogóle społeczeństwa w walce przeciw egoistycznej średniowiecznej hierarchji.

Ani ta walka z hierarchją kościelną, ani też monarchja absolutna, chociażby mądra i celu swojego świadoma, nie są konieczną cechą państwa nowożytnego, nie są bynajmniej ideałem, do którego byśmy i dzisiaj jeszcze dążyli. Ale też błędem byłoby mniemać, że one dla Ostroroga były ideałem. On je uważa jedynie za środek polityczny, który w Polsce ówczesnej do celu, do reformy prowadzi. Ta strona jego pamiętnika, która ze stanowiska teorji najwięcej przedstawia usterek i jednostronności, jest też zarazem stroną jego najwięcej polityczną i wyróżnia go korzystnie od wszystkich

naszych pisarzy politycznych późniejszych, którzy wzniosłe stawiali ideały a najczęściej zapominali zupełnie wskazać drogę, po której można było je urzeczywistnić. Droga, którą podaje Ostroróg, może wielu czytelnikom jego dzisiaj wydać się niemiłą i wstrętną, ale temu nikt nie zaprzeczy, że po niej właśnie państwa i narody Zachodu doszły do późniejszego swego ładu, potęgi i chwały.

XIII

Wykazawszy w ten sposób, jak ścisły i bezpośredni związek zachodzi pomiędzy pamiętnikiem Ostrorogowym a życiem politycznem Polski spółczesnej, stajemy teraz wobec innego, trudniejszego zadania. Musimy zbadać, jaki jest związek pamiętnika ze spółczesną mu nauką, musimy się zapytać, o ile nauka przyczyniła się do zalet dzieła, któremu takie oddajemy pochwały.

Trudne to pytanie, albowiem Ostroróg, mając w napisaniu swego dzieła cel wybitnie praktyczny na oku, pragnąc z niego stworzyć podstawę dla obrad i uchwał polskiego senatu, starał się uczynić je jak najbardziej zwięzłem i wszelkie szersze naukowe wywody z niego wykluczył, »meliores usus commonstrans brevissimis ac protritis verbis, nullo orationis fastu aut sexquipedali gradu incedentibus«. Tak sam pisze w przedmowie i zasady tej wiernie się trzyma. A jednak wnioski jego, jak to już zauważyć wyżej mieliśmy sposobność, opierają się na teorji jasno i konsekwentnie w umyśle autora rozwiniętej, opierają się nietylko na praktycznych spostrzeżeniach, lecz także na głębokiej nauce i wszechstronnej, jak na on czas, wiedzy. W wielu ustępach potrąca Ostroróg o teorję wyraźnie i przytacza jej argumenta, chociaż z największą oszczędnością słowa. Gdzie zaś tego nie czyni, gdzie na praktycznych poprzestaje wnioskach, tam w zestawieniu ich taką okazuje konsekwencję, na jaką polityk praktyczny, z teorją nieobznajomiony, nigdy nie mógłby się zdobyć. I to wreszcie wzgląd niemałej wagi, że cały styl Ostroroga ujęty jest w zwroty i terminy techniczne, któremi teorja polityczna XV wieku rozporządzała, a które politykom praktycznym były w przeważnej części obce. Uwzględniając to

wszystko, możemy też pokusić się o wykazanie kierunku naukowego, który Ostroróg w pamiętniku swym uwydatnił.

Dopniemy tego celu najłatwiej, jeżeli przedewszystkiem wykluczymy te wszystkie teorje polityczne średnich wieków, przeciw którym Ostroróg w piśmie swojem wprost się oświadcza [1].

I tak widoczną jest rzeczą, że niepodobna szukać wzorów dla Ostroroga w tym całym obozie politycznym, który się opierał na teologji i filozofji scholastycznej, a którego program sformułowali papieże Grzegorz VII, Innocenty III, Innocenty IV i Bonifacy VIII (c. 1. *Extrav. comm.* 1, 8). Pisma kanonistów, którzy konstytucje papieżów tych objaśniali, dzieła pisarzów politycznych, jak Jan z Salisbury, Tomasz z Akwinu, Egidius Romanus, słowem wszystkich tych, którzy przyznawali papieżowi władzę świecką nad całym światem, a tem samem głosili przewagę kościoła nad państwem, są poglądom Ostroroga przeciwne w zasadzie. Wspomina o nich nasz autor tylko nato, ażeby z niemi walczyć, popisuje się prawie znajomością prawa kanonicznego, ale przytacza z niego (mianowicie w rozdz. VI) tylko te wyrwane ustępy, które dadzą się zużytkować przeciw ówczesnej teorji politycznej kościoła.

Jeżeli jednak Ostroróg sprzeciwia się wszechwładzy papieżów, to nie czyni tego w tym celu, ażeby tę władzę nad całym światem przyznać cesarzom rzymsko-niemieckim, jak to czynili t. zw. legiści, t. j. komentatorowie prawa rzymskiego, a za nimi wszyscy niemal pisarze niemieccy i włoscy, jak Dante, Landulpus Colonna, Leopold z Bebenburga i wielu innych zwolenników monarchji uniwersalnej. Wielu z pośród nich tem się jeszcze od Ostroroga oddziela, że w duchu średniowiecznym kładą nacisk na rozliczne związki społeczne, stojące pomiędzy jednostką a państwem,

---

[1] Mamy dziś dzieło o literaturze politycznej średnich wieków, które wszystkie dawniejsze prace pozostawiło daleko za sobą. Jest niem. Ottona Gierkego: *Das deutsche Genossenschaftsrecht*, tom III: *Die Staats- und Korporationslehre des Altertums und des Mittelalters und ihre Aufnahme in Deutschland*. Berlin 1881. Najważniejsze traktaty polityczne średnich wieków ogłoszone w zbiorze Goldasta: *Monarchia romani imperii*. Hanower 1612, tomów trzy, in folio.

i związkom tym, a mianowicie kościołowi, przyznają wobec państwa autonomję posuniętą aż do samodzielności.

Wzorów dla Ostroroga szukać więc musimy tylko w tym obozie politycznym, który już w średnich wiekach nietylko opierał się wszechwładzy kościoła, ale zarazem zrywał z ideą scholastyczną[1] monarchji uniwersalnej. Nie mogli tego uczynić Niemcy i Włosi, którzy zapomocą tej teorji chcieli panować nad światem, tem rychlej zato uczynili Francuzi. Społeczeństwo francuskie, przodujące w rozwoju wszystkim innym europejskim, pierwsze uczuło potrzebę większego wewnętrznego skupienia, któremu na przeszkodzie stała średniowieczna autonomja stanów. Królowie francuscy, dążąc też do zbudowania silnej władzy rządowej i ukrócenia przesadnej autonomji stanów, rozpoczęli z nią walkę już w XIII stuleciu, mianowicie zaś wystąpili przeciw przywilejom podatkowym duchowieństwa, które oczywiście szukało obrony w papieżu, a tak walka z autonomją podatkową kościoła zamieniła się we walkę z władzą świecką papieżów. Gdy zaś królowie francuscy nie mieli żadnej przyczyny bronić cesarzów niemieckich i ich do całego świata pretensyj, zerwali więc stanowczo z teorją scholastyczną monarchji uniwersalnej, czyby ona papieża czy też cesarza miała na swojem czele, i wysunęli pierwsi ideę państwa samodzielnego na zewnątrz, skupionego na wewnątrz. Nauka, wielce rozwinięta we Francji, sformułowała myśl tę już na samym początku XIV wieku, a biorąc z poprzedniej literatury politycznej legistów i scholastyków tylko to, co jej było przydatnem, stworzyła cały szereg nowych poglądów i nowych argumentów. Dwóch autorów, z których jednym był prawnik i, o ile przypuszczać można, urzędnik królewski, Piotr Dubois, drugim Jan z Paryża, zajęło w niej pierwsze i naczelne miejsce. Następcy ich, profesorowie uniwersytetu paryskiego, Marsiljusz z Padwy, Jan z Jandunu i Wilhelm Occam, przechodząc na dwór cesarza Ludwika bawarskiego, walczącego z papieżem, przenieśli ruch ten naukowo-polityczny do Niemiec, gdzie *mutatis mutandis* przyjął się i wielu znalazł naśladowców.

---

[1] Opierała się ona na t. zw. *principium unitatis*.

Pisarze niemieccy i włoscy współcześni Ostrorogowi, jak Mikołaj z Cues († 1464), Grzegorz z Heimburga († 1472), Eneasz Sylwjusz († 1464), Petrus de Andlo, Antonius de Rosellis († 1466), Franciscus Patricius Senensis († 1494), wprowadzają do teorji politycznej Francuzów dwa nowe pierwiastki. Wszyscy należą do zwolenników soboru bazylejskiego, a więc z reformą państwa łączą reformę kościoła, pragną z niego, nie bez pomocy państwa, usunąć ówczesne zepsucie, pragną pojedynczym kościołom zapewnić autonomję wobec władzy naczelnej papieskiej. Wszyscy w mniejszym lub w większym stopniu humaniści, korzystają z tego ożywczego prądu, ażeby ideę państwa, sformułowaną przedtem przez Francuzów, tem lepiej podnieść i uzasadnić.

Nie ulega też wątpliwości, że Ostroroga z tym współczesnym mu na Zachodzie obozem pisarzów politycznych bliskie łączą związki. Niektórych z pośród nich musiał znać i z nich niemało skorzystał. Wszak w jego piśmie spotykamy się z tym samym kierunkiem reformy kościelnej i z tym samym odcieniem politycznym humanizmu. A jednak wzoru prawdziwego w nich bynajmniej nie znalazł. Wszyscy ci pisarze niemieccy i włoscy XV wieku wrócili bowiem do idei monarchji uniwersalnej, a niektórzy z pośród nich, jak Mikołaj z Cues i Antoni de Rosellis, nawet do średniowiecznej autonomji stanów,—a więc i pod tym względem niezgodni z Ostrorogiem, wykrzywiają teorję polityczną Francuzów. Albo zatem Ostroróg w sposób zupełnie samodzielny odrzucił z nich te ujemne pierwiastki, albo też dotarł do pierwszego czystego źródła, t. j. do pisarzów francuskich z XIV wieku, i za ich wzorem w rzeczy najważniejszej poszedł.

Zanim atoli przejdziemy do rozstrzygnięcia tego pytania, musimy uprzątnąć z drogi przeszkodę, którą całemu naszemu wywodowi stawia — husytyzm.

Jak wiadomo, odbywał Ostroróg w latach 1453—1455 studja swoje w Erfurcie, w uniwersytecie, który podówczas był głównem na Niemcy ogniskiem reformy kościelnej soborowej i który, co gorsza, uległ niewątpliwie także wpływowi doktryny husytów. W czasie pobytu Ostroroga przodował tam właśnie głośny zwolennik

Husa, profesor Jan von Wiesel [1]. Przypuszczenie stąd bliskie, że w Erfurcie zapoznał się Ostroróg z pismami Husa i jego następców i z nich teorję swoją polityczną wyniósł i zaczerpnął. Twierdzenie to stawiają rzeczywiście pp. Pawiński i Caro z tą różnicą, że pierwszy wyprowadza pojęcia polityczne Ostroroga z pism samego Husa, drugi znajduje dla niego źródło nauki i pobudki w pisemku nieznanego adepta husytyzmu (prawdopodobnie Fryderyka Reisera) p. t. *Reformation des Kaisers Sigismund.*

Profesor Pawiński wykazuje też, że niejeden szczegół brzmi tak samo lub podobnie u Husa jak w Ostrorogu. Porównanie to nie jest wprawdzie ścisłe, np. w kwestji, na którą p. Pawiński kładzie największy nacisk, t. j. w sprawie majątku kościelnego. Kiedy bowiem Hus uważa dobra kościelne za *bona pauperum* i dąży do wyzucia z nich duchowieństwa, kiedy głosi zasadę że »domini temporales possunt ad arbitrium suum auferre bona temporalia ab ecclesiasticis habitualiter delinquentibus«, — Ostroróg ucieka się do znanej powszechnie teorji *bona pauperum* tylko w tym celu, ażeby uzasadnić prawo państwa do opodatkowania dóbr kościelnych, a przyznając duchowieństwu jego dobra, tylko nadwyżkę zbyteczną z ich dochodów przeznacza na rzecz *pauperes*, czyli na potrzebę publiczną. Przypuśćmy jednak, że w całym szeregu szczegółów podobieństwo pomiędzy Ostrorogiem a Husem istnieje zupełne, większe niż w istocie, to wówczas jeszcze, zanimbyśmy Ostroroga uznali uczniem Husa, musielibyśmy się zapytać, czy tych szczegółów Ostroróg znikądindziej nie mógł zaczerpnąć, jak tylko z dzieł Husa? Tego pytania nie stawia p. Pawiński i w tem zasadniczo błądzi. Szukając bowiem dla pojedynczych zdań Ostroroga źródeł w literaturze średnich wieków, znalazłby je w każdym niemal autorze z XIII, XIV i XV wieku. Wszyscy pisarze ówcześni mają ze sobą tyle szczegółów wspólnych, że takie podobieństwa znaleźć można nawet pomiędzy Ostrorogiem a św. Tomaszem z Akwinu [2].

---

[1] F. W. Kampschulte: *Die Universität Erfurt in ihrem Verhältnisse zu dem Humanismus und der Reformation*, Trier 1858. I, 16; Gotthard Lechner: *Johann von Wiclif*, Leipzig 1873. II, 525.

[2] Np. teorji o przeznaczeniu dóbr kościelnych w większym lub mniej-

Jeśli jednak porównamy całą naukę Husa w jej głównych zasadach z teorją polityczną Ostroroga, to pomimo podobieństwa szczegółów, ujrzymy w istocie stanowcze różnice. Tak cel jak i punkt wyjścia obu autorów jest zasadniczo różny. Ostroróg zaczepia o sprawy kościelne tylko jako polityk, o ile to jest koniecznem dla jego państwa; — Hus, idąc za Wiklefem, zaczepia o sprawy polityczne tylko jako teolog, o ile to jest koniecznem dla jego kościoła. W konkluzjach spotykają się czasem, w przyczynach i celu rozchodzą się zawsze. Ostroróg w sprawach zewnętrznych przyznaje państwu pewną zwierzchność nad kościołem i do podatków go pociąga, bo dobro państwa, jego siła i jednolitość tego wymaga; — Hus wyzuwa kościół z rzeczy doczesnych, ażeby tem samem uchronić duchowieństwo od zepsucia i ułatwić mu spełnienie jego ewangelicznego posłannictwa. Ostroróg reformuje radykalnie państwo, zostawiając na uboczu kościół, nie tykając ani jego wiary, ani jego hierarchji; — Hus zostawia na uboczu państwo, ale reformuje radykalnie kościół i w kwestjach wiary i w kwestjach hierarchji. Dążąc zaś do reformy kościoła, tak się w tem zaślepia, że gotów jest oddać ją nawet w ręce ludzi świeckich, byle jej dopiąć [1]. Nawet pod względem formy rządu różnią się ze sobą obaj pisarze. Ostroróg dąży do monarchji absolutnej w państwie, Hus obala monarchję, t. j. prymat papieski, w kościele, i zastępuje go republiką biskupów. A wreszcie strona zewnętrzna, prawo i władza, jest dla Ostroroga wszystkiem, kiedy Hus zaprzecza jej zasadniczo, zastępując ją teorją predestynacji [2].

---

szym stopniu na rzecz *pauperes* nie wymyślił bynajmniej, jak to p. Pawiński twierdzi, Hus, lecz znajduje się ona w zbiorach prawa kanonicznego XII i XIII wieku (c. 39. C. 16. qu. 1; c. 28. C. 12. qu. 1; c. 2. X. *de rebus eccl. alien.* III. 13) i u wielu pisarzów XIII i XIV wieku, nawet u św. Tomasza z Akwinu (*Summa theol.* II. 2. q. 119. 3 ad 1): »qui [clerici] sunt dispensatores bonorum ecclesiae, quae sunt pauperum«.

[1] »Rectificatio facillima cleri ad vitam Christi et apostolorum et pertinentior laicis, ne ipsi clerici vivant Christo contrarie, videtur esse eleemosynarum subtractio et collatarum ablatio«. Art. 22 traktatu Husa: *De ablatione temporalium a clericis.* Ed. Goldast I, 232.

[2] Wybornie rozumiano to w XV wieku, czego dowodem następujący ustęp z listu Jana Gersona (Nr. 61. *Documenta mag. Johannis Hus.* Ed. Fr.

Jeżeli zaś Ostroróg tak dalece różni się od samego Husa, to jakaż przepaść oddziela go od późniejszych radykalnych, socjalistycznych husytów, do których autor *Reformacji cesarza Zygmunta* bezsprzecznie się liczy [1].

Kto te różnice zasadnicze uwzględni, nie może też na jedną chwilę przypuścić, żeby Ostroróg w pismach Husa i jego adeptów znalazł wiedzę swą polityczną. Byłoby to dziwnem zjawiskiem, żeby uczeń z pism swego mistrza przyswoił sobie szereg szczegółów, a odrzucił stanowczo wszystko, co istotę i cel mistrza stanowi. Chociaż też faktem jest historycznym, że Ostroróg i w Polsce i w Erfurcie spotkał się z ruchem i z pismami husyckiego obozu, to jednak rzeczą jest widoczną, że się niemi nie przejął, że szukał wiedzy swojej politycznej dalej i głębiej, u czystszego źródła. Prawnik, szukał jej u prawników, nie zaś u teologów, którzy o tę wiedzę polityczną potrącili tylko pośrednio i ubocznie. Pisma prawnicze i polityczne, o których mówiliśmy wyżej, mógł zaś Ostroróg znaleźć zarówno w Erfurcie, gdzie one nie były z pewnością rzadkością, mógł znaleźć także i na tym innym uniwersytecie niemieckim, francuskim lub włoskim, na którym bawił w latach 1455 do 1461, zanim do ojczyzny powrócił.

Palacky, Pragae 1869): »Error (Husa) inter alios perniciosissimus quoad omnem civilitatis politicae conservationem et quietem... videtur esse mihi ille: quod praescitus aut malus existens in peccato mortali nullam habet dominationem vel iurisdictionem vel potestatem super alios de populo christiano. Videtur tamen parvitati meae, quod contra hunc errorem exsurgere deberet omnis dominatio tam spiritualis quam temporalis ad exterminationem magis igne et gladio, quam curiosa ratiocinatione. Egent enim nedum intellectu sed sensu in republica, qui tam arroganti et seditiosa temeritate desipiunt contra illud apostolicum et philosophicum: obedite dominis vestris etiam discolis. Non enim fundatur in terra dominium politicum in titulo praedestinationis vel caritatis, quoniam incertissimum esset et labile, sed aliunde iuxta leges ecclesiasticas et civiles stabilitur«.

[1] Caro dowiódł w sposób zupełnie przekonywujący, że pismo Ostroroga jest diametralnie przeciwnem *Reformacji* Reisera, a tem samem wykazał sam bezpodstawność swego twierdzenia, jakoby Ostroróg z Reisera wiedzę swą czerpał. Polemika z p. Caro jest więc w tym punkcie zbyteczną.

XIV

Usunąwszy więc rzekomy związek Ostroroga z Husem, powracamy do pytania, czy polityk nasz główne zasady teorji swojej politycznej wziął rzeczywiście z pism politycznych Francuzów pierwszej połowy XIV wieku? Dwa dzieła musimy tu wziąć na uwagę.

Jednem z nich jest obszerna praca profesora paryskiego, Marsiljusza z Padwy. Napisana około r. 1325 p. t. *Defensor pacis*, wywołała ona niezmierny rozgłos i znaną była już naszemu Pawłowi Włodkowicowi. Wspominamy tu o niej dlatego, że Ostroróg miał w niej skreśloną teorję wszechwładzy państwa w radykalnem tego słowa pojęciu, a przecież jeśli ją znał, za nią nie poszedł.

Marsiljusz, pisząc swoje dzieło w Niemczech, nie oświadcza się z taką jak Ostroróg stanowczością przeciw monarchji uniwersalnej. Zresztą poruszając te same pytania, mianowicie w sprawie stosunku kościoła do państwa, idzie w tym samym kierunku, lecz naszego pisarza radykalnie prześciga. Kiedy bowiem Ostroróg w sprawach zewnętrznych, mianowicie zaś podatkowych, poddaje kościół pewnemu wpływowi państwa, ale zawsze uznaje odrębność organizacji, jurysdykcji i majątku kościoła, to Marsiljusz ogłasza kościół instytucją państwa, uważa *sacerdotium* za *pars et officium civitatis*. Władzę najwyższą, tak duchowną jako też świecką, ma według niego *universitas fidelium*, t. j. państwo. Duchowni ustanowieni przez państwo sprawują tylko funkcje ściśle religijne, lecz jurysdykcja kościelna, a mianowicie sądownictwo w sprawach małżeńskich, dyspens, kacerstw, należy wprost państwu. Państwo z dóbr kościelnych opędza potrzeby kościoła, zresztą może niemi dowolnie rozporządzać, opodatkować je, znieść dziesięciny, a nawet sekularyzować *quoniam sua sunt et in ipsius semper potestate et iure*. Jest też Marsiljusz antypodą Ostroroga w pojęciu samej władzy państwowej. Według Ostroroga dzierży ją monarcha z ramienia samego Boga, według Marsiljusza służy ona ogółowi obywateli, *universitati fidelium s. civium*, a ogół ten większością głosów

przepisuje formę rządu, który przez to jest tylko sługą ogółu i narzędziem jego woli.

Toteż do tej wprost rewolucyjnej teorji nie przyznawali się podówczas nawet sami Francuzi. Wiara ich polityczna złożoną była gdzieindziej.

Mamy tu na myśli dziełko p. t. *Disputatio inter militem et clericum super potestate praelatis ecclesiae atque principibus terrarum commissa.* Napisane około roku 1303, prawdopodobnie przez Piotra Dubois, zdobyło sobie niezmierny rozgłos i stało się niemal programem politycznym Francuzów. Później, około r. 1376, Filip de Mazière dorobił do niego dalszy ciąg a właściwie obszerny, pełen erudycji komentarz, układając go głównie z pism Wilhelma Occama. W tej postaci, pod nazwą *Somnium viridarii*, służyła *Dysputa* rzeczywiście za podstawę rozwoju politycznego Francji i uważaną była za *palladium* wolności gallikańskich« [1].

Otóż pomiędzy tem dziełem francuskiem a pamiętnikiem Ostroroga spotykamy, zarówno w istotnych punktach jako też w wielu szczegółach treści i formy, uderzające podobieństwo.

Już na samym wstępie uderza nas, że równo z Ostrorogiem autor *Dysputy* przez usta głównego interlokutora, którym jest *miles*, zastrzega się przeciw erudycji scholastycznej:

»Grandia verba sunt ista... et ideo si meum desidereris habere colloquium, planiorem oportet accipere stylum« (c. 2).

Największa zgoda okazuje się następnie między obu autorami w sprawie rozgraniczenia władzy duchownej od świeckiej:

Dysputa	Ostroróg
»Quemadmodum terreni principes non possunt aliquid statuere de vestris spiritualibus, super quae non acceperunt potestatem, sic nec vos [clerici]	»Curaret rex temporalia et pontifices ea, quae illorum sunt, spiritualia attenderent, ut scilicet iurisdictiones eorum, prout decet, sint distinctae» (VII).

[1] Zob. Sigismund Riezler: *Die litterarischen Widersacher der Päpste zur Zeit Ludwig des Baiers*, Leipzig 1884. Tekst w wyd. Goldasta tom I: *Dysputa* str. 13, *Somnium* str. 58.

de temporalibus eorum, super quae non habetis potestatem« (c. 8).

»...Ipse enim Christus dixit Pilato: Regnum meum non est de hoc mundo... Auditis ergo aperte Christum in temporalibus nec iudicem nec divisorem constitutum,... ut scias Christi vicarium ad spirituale regnum non ad temporale seu dominium assumptum« (c. 12).

»Nam licet imperatores devoti extiterint non solum summis pontificibus sed etiam sacerdotibus et clericis universis, nequaquam tamen se subiectos clero in temporalibus putabant, sed pro superioribus eis se gerebant« (c. 153).

...»cui [Romano pontifici] Dominus obedire mandavit universis, sed in his, quae spiritualia sunt, in externis vero et corporalibus ne utiquam hoc mandatum accipimus, ex quo is Christi se profiteatur vicarium, Christus autem regnum suum de hoc mundo esse negavit« (II).

»Christiani erant optimi illi reges veteres, non tamen ita scribebant, sciebant enim papam vicarium Christi, se tamen esse reges non obliviscebantur« (II).

Odmawiając tej władzy papieżowi, zgadzają się jednak oba pisma na to, że monarchowie winni mu są rewerencję:

Dysputa

»Vere debent semper temporalia spiritualibus deservire suo casu... decernit natura, ut ministrantibus creatori divina... et honores debiti et vitae necessaria praebeantur...

»Quod si adhuc contenderitis, summum pontificem superiorem esse per omnia, in derisiones inmemorabiles incidetis« (c. 16, także c. 84).

Ostroróg

»Fiat itaque visitatio reverentialis, non obedientia [papae]«.

»at obedire velle in omnibus nequaquam puto rationabile« (I).

Takież podobieństwo w drugim zasadniczym punkcie, gdzie idzie o samodzielność króla wobec cesarza i o władzę jego najwyższą w obrębie państwa.

Dysputa	Ostroróg
»Quid ergo privilegii et dignitatis retinet imperii nomen in parte una, hoc regnum Franciae in alia... Et sicut imperator supra totum imperium s u u m habet leges condere, addere eis aut demere, sic rex Franciae... quia ultra eum n o n e s t s u p e r i o r u l l u s. Et ideo, domine clerice, agnoscite regem legibus, consuetudinibus et privilegiis vestris et libertatibus satis regia potestate praeesse, posse addere, posse minuere quaelibet, aequitate et ratione consultis, aut cum suis proceribus, sicut visum fuerit, temperare« (str. 27, cap. 36).	»iura omnia imperialia habet rex, qui non recognoscit superiorem« (V). »Polonorum regno, cuius princeps superiorem non agnoscit« (XX). »Poloniae rex asserit (quod et verum est, nemini enim subiacet) nullum superiorem se praeter Deum recognoscere« (I).
»nec vos clerici debetis exasperare regem in mansuetudine vobiscum compatientem et solita benevolentia vos regentem« (c. 26).	»regis nostri et domini statuta corripere nemini licere, maxime quod is placabilis est, sanaque consilia nunquam refutat« *(Proem.)*.

Nie brak zatem w obu pismach nawet wzmianki o łaskawości monarszej [1]. Nie przypuszczając innej formy rządu jak monarchiczną, obaj autorowie wspominają o radzie *procerum*, lecz żaden z nich bliżej kwestji tej nie rozbiera.

Z tegoż samego wreszcie stanowiska bronią oni prawa monarchy do nakładania na dobra kościelne podatków:

---

[1] Dziwne zarzuty uczynił z powodu tego wyrażenia Ostrorogowi p. Pawiński.

Dysputa

»Et numquid vobis [clericis] a nostris parentibus ad hoc sunt temporalia data et copiosissime ministrata, ut in cultum Dei totaliter expendantur? Sed certe nihil facitis inde, sed omnia vestris necessitatibus applicatis, quae per eleemosynas et opera charitatis in visceribus pauperum claudere deberetis...

Haec omnia suscepistis ad vitae subsidium, ad sanctae militiae stipendium (quibus duobus dicit apostolus se contentum), et quid super est in pios usus pauperum et miserorum erogantes expendatis. Quod si non faciatis, multum nostra [regum] interest, de eisdem curam habere« (c. 23).

»Si enim bona vestra [cleri] sint ecclesiae, et populus in ecclesia est, ubi salus populi pendet, expendenda sunt« (c. 26).

»Quae enim sunt Deo data, eo ipso sunt piis usibus dedicata. Quid enim sanctius est quam christiani populi salus? quam pacem subditis et fidelibus emere? Cum ergo in his bona ecclesiae expenduntur, quibus fuerant dedicata redduntur« (c. 28).

Ostroróg

»spirituales... divinam timent nationem, dum aliquid principi pro reipublicae necessitate largiri debeant ex proventibus propriis... nescientes, quae his supersunt, bona pauperum esse... (X).

»Non temere enim maiores nostri tot tantaque bona iis largiti sunt, ut quod ultra victum monachorum collectum fuerit (paucis siquidem contentos decet esse monachos) pro necessitate ac utilitate regni conservetur« (XI).

»Quae ergo maior fieri poterit eleemosyna, quam cum bona pauperibus debita pro eorundem necessitatibus erogantur et defensione?« (X).

Równo z Ostrorogiem (XII, XIII) broni też *Dysputa* zaboru naczyń kościelnych na obronę Rzpltej:

»Ecce aperte quod [Joas rex Judae] pro redemptione populi accepit ea, quae consecrata erant in templo Domini«.

Nie brak zato w obu źródłach zastrzeżenia przeciw zbytecznemu podnoszeniu podatków. W komentarzu dysputy czytamy, że panujący ma prawo pobierać je: »dummodo recipiat moderate« (c. 141), a Ostroróg także »contributionem nimiam nequaquam deificam« uważa (XLV) [1].

Dodajmy wreszcie, że obaj pisarze, walcząc z przewagą kościoła, przyznają się wyraźnie do głównej chrześcijańskiej podstawy wszystkich teoryj politycznych średnich wieków. Obaj kładą nacisk na katolicyzm, obaj władzę wyprowadzają od Boga, obaj pojmują ją jako urząd i wskazują jej za cel dobro poddanych:

Dysputa	Ostroróg
»Quidquid [principes] ratione reipublicae faciunt, ad utilitatem reipublicae suum debent habere intentum, in tantum quod salutem reipublicae saluti propriae (quod est in principe gloriosissimum) anteponunt (c. 34).	»Vos domini... plus patriam quam se ipsos ametis, plus rem publicam quam privatam« (*Proem.*). »indignationem eius, qui vobis principatum et populi sui commisit gubernacula, continuo expectate« (XXVII).

Oba pisma podnoszą niezmiernie jednostkę ludzką, dla której działa i którą w obronę bierze państwo:

Dysputa	Ostroróg
»nec dubium est, quin templum spirituale, quod est homo, dignius est materiali et templo lapideo« (c. 26).	»Viva interim templa Dei spoliantur dolose, ut mortua reficiantur« (XIV).

[1] P. Pawiński dopatruje się w tem specjalnie polskiej, szlacheckiej niechęci Ostroroga przeciw podatkom.

Pomiędzy memorjałem polskim a dysputą francuską zachodzą jednak nietylko tak liczne podobieństwa [1]. Ważniejszą jest rzeczą, że pomiędzy niemi niema żadnego, nawet w drobnych szczegółach, przeciwieństwa i różnicy. Szerszym jest, jak zobaczymy, memorjał, ale cała treść dysputy jest w nim zużytkowaną i do niego wciągniętą. Na tej podstawie możemy też z wielkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że Ostroróg znał francuskie *Somnium viridarii*, że przekonania jego, a nawet wyrażenia niektóre, stale sobie przyswoił.

Ciekawe to dla historji naszej zjawisko winniśmy bliżej wyjaśnić. Jakim sposobem teorja polityczna francuska mogła tak łatwo, tak bezwzględnie przyjąć się w umyśle polskim? Odpowiedź łatwa. Oto Francja znajdowała się w tem samem pod względem politycznym co Polska położeniu. Teorja średniowieczna monarchji uniwersalnej była jej pomocną i pożyteczną tylko w początkach. Korzystając z niej za Bolesława Chrobrego, zdobyła sobie Polska miejsce w gronie uznanych państw Europy. Później władza cesarska już tylko nad nami szkodliwie ciążyła. Aby się jej oprzeć, stawała więc Polska po stronie papieży i uznawała monarchję uniwersalną, ale tylko pod naczelnictwem papieżów. To stanowisko zajmuje jeszcze Paweł Włodkowic na soborze konstancjeńskim kiedy walczy z zakonem krzyżackim i popierającym zakon cesa-

[1] Że Ostroróg znał nietylko *Dysputę*, ale także jej dalszy ciąg, lubo za nim we wszystkiem nie poszedł, na to jeszcze więcej dowodów: 1) cap. 133 i 134 *Somnii* rozprawia podobnie jak Ostroróg (rozdz. LVIII i XLIX) o różnicy kolorów i ubiorów różnych stanów; 2) cap. 134 *Somnii* tak określa zadanie szlachty: »Hi enim (reges et principes et alii potentes nobiles) sunt, qui in rebus publicis et privatis lapsa erigunt, fatigata reparant, Deo serviunt, parentes ac patriam salvant, salutem reipublicae vitae propriae anteponunt«, co odpowiada rozdz. *Proemium* i XLII Ostroroga; 3) cap. 199 II. *Somnii* wspomina o mieszaniu się notarjuszów kościelnych przysięgłych w sprawy i jurysdykcję »dominorum temporalium«, Ostroróg rozdz. V; 4) cap. 223 II. *Somnii* narzeka na to, że »praelati die in diem nituntur iurisdictionem saecularem penitus enervare, nam... praelati faciunt magnam multitudinem tonsurari, pueros illiteratos, servorum filios«. Podobnie Ostroróg rozdz. XIX: »cmethonum, artificum ceterorumque operariorum numerum decrescere videmus... ex magna parte hoc ideo contingit, quod omnes presbiteri et clerici esse volunt«.

rzem. Kiedy jednak Polska stanęła całkiem samodzielnie, nic dziwnego, że teorja monarchji uniwersalnej, choćby z papieżem na czele, stała się jej niewygodną, tak, jak oddawna była nią dla Francji. W tej wspólnej walce z monarchją uniwersalną, reprezentowaną przez Niemców i Włochów, leży niewątpliwie głębsza przyczyna owych sympatycznych związków, które od samego początku łączą Polskę z Francją. Wpływ teorji politycznej francuskiej, widoczny już w kronikach naszych Galla i Kadłubka, potęguje się od czasów Kazimierza Wielkiego, wychowanego na dworze andegaweńskim, i objawia zaraz w początkach literatury naszej politycznej. Już Paweł Włodkowic, uzasadniając niezawisłość Polski od cesarstwa, opiera się na wywodach Occama (*Starodawnych prawa polskiego pomników*, tom V. str. 285). Gdy zaś w drugiej połowie XV w. położenie Polski tak na zewnątrz jakoteż na wewnątrz zrównało się z położeniem Francji, nic dziwnego, że statysta polski, pisząc o poprawie Rzpltej dotarł do głównego źródła teorji politycznej francuskiej i mógł na niem się oprzeć, jakby ono nie we Francji, lecz w samej Polsce było powstało.

XV

Jeżeli jednak dla pamiętnika Ostroroga w najważniejszej części jego teorji znajdujemy pierwowzór francuski, to dalecy jesteśmy od posądzenia go, że z tego wzoru niewolniczo skorzystał, że się z niego dopiero wszystkiego dowiedział. Świadczą przeciw temu podejrzeniu jeśli nic innego, to same cytaty z prawa rzymskiego i kanonicznego, których tak często na poparcie swoich wywodów używa. Prawnik tak wykształcony znał kwestje, które poruszył, z licznych źródeł, w których one w podobny sposób były rozstrzygnięte. Książka francuska nie była dla niego ani pobudką do pracy, ani jej jedyną podstawą, stała się jednak cenną wskazówką w wielkiem morzu literatury średnich wieków. Teorja ściśle polityczna, na wykształceniu prawniczem oparta, mogła najlepiej ustrzec naszego autora od poddania się prądom teologiczno-kościelnym, które o niego silną uderzały falą.

Mamy tu na myśli zarówno husytyzm jakoteż reformę soborową, które w wielu punktach bardzo się do siebie zbliżały a bogatą wywołały literaturę. Odbiły się one na Ostrorogu i na jego piśmie; — dość wspomnieć o artykułach jego przeciw annatom, jubileuszowi, symonji, zepsuciu i ciemnocie duchowieństwa, wywoływaniu spraw do kurji apostolskiej i t. p. Są to wszystko echa soboru bazylejskiego, a niczem innem jak echem tego soboru jest ów styl dosadny i namiętny, z którym Ostroróg w tych ustępach się zdradza. Gdy bowiem usiłowania soboru przez kurję rzymską zostały udaremnione, zwolennicy reformy z tem większą gwałtownością zaczęli zwracać się przeciw zepsuciu duchowieństwa i żółć swoją na kurję rzymską i rządzących w niej Włochów wylewać. Tak samo też jak Ostroróg odzywa się do Polaków: »Poloni, ne ultra patiamini vos ab astutis Italis decipi« (XIII),—tak samo w innych słowach odzywa się podówczas do Niemców Grzegorz z Heimburga i wielu innych z tego obozu autorów.

A jednak musimy przyznać, że te wszystkie ustępy memorjału Ostroroga albo są zręcznie zużytkowane na rzecz jego teorji samodzielności państwa, albo przynajmniej stoją zupełnie na uboczu i żadnego na nią, jak się to działo u wielu autorów spółczesnych, nie wywierają wpływu. Nie przejął Ostroróg z pisarzów soborowych żadnej politycznej myśli, nie wysunął naprzód reformy kościelnej jako takiej i nie uczynił z niej sprawy, któraby reformę państwa mogła równoważyć a tem samem zamącać.

Nie możemy natomiast do tak skromnych rozmiarów sprowadzić wpływu, jaki wywarł na Ostrorogu inny prąd spółczesny — humanizm.

Kierunek ten naukowy a zarazem polityczny obcym był jeszcze politykom francuskim z XIV wieku, ale znanym już był Ostrorogowi, uwydatnił się też w jego studjach, jak musimy przypuszczać, na jednym z włoskich uniwersytetów [1]. Sama forma pamiętnika Ostrorogowego świadczy o nim jako o humaniście. Widać to za-

[1] Nie w Erfurcie, bo tam pierwsi humaniści zjawili się już po wyjeździe Ostroroga, — Petrus Luder w r. 1460, Jacobus Publicus w r. 1466. Zob. Kampschulte I, 31.

równo po jego stylu łacińskim, który chociaż niezupełnie poprawny, na lepszych jednak wykształcony jest wzorach i usilność pewną w tym kierunku wyraźnie wskazuje (zob. *Conclusio*). Widać następnie po sposobie rozumowania. Nie wojuje Ostroróg sposobem scholastycznym autorytetami, lecz szuka wszędzie rozumowych argumentów. Jako humanista nie przestaje jednak być prawnikiem, nie schodzi do szeregu owych humanistów literatów i poetów, którzy ze świata starożytnego i z odrodzonej jego literatury brali tylko formę zewnętrzną i płytką filozoficzną doktrynę. Jako humanista-prawnik korzysta on z literatury starożytnej do lepszego, głębszego pojęcia tej całej nauki politycznej, która się około studjów prawa rzymskiego przedtem już rozwinęła. Tę rolę w XV wieku spełniał rzeczywiście humanizm, dźwignął bowiem ideę państwa starożytnego, a wyjaśniając ją lepiej, dopomagał do zupełnego zwycięstwa teorji politycznej legistów, która z porządkiem średniowiecznym już oddawna walczyła, lecz sama ostatecznie go pokonać nie była w stanie. Humanizm utwierdza też Ostroroga w przekonaniu, że państwo zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz powinno być samodzielne i niezawisłe, humanizm zachęca go do walki z przywilejami, humanizm utwierdza w monarchicznych zasadach.

Z humanizmu samego czerpie wreszcie Ostroróg kilka pojęć zasadniczych, które pismu jego nadają osobne piętno a politykom francuskim z XIV wieku nie były dostatecznie znane.

Z Horacego, Liwjusza i Cycerona bierze przedewszystkiem te wszystkie zdania, w których mówi o miłości ojczyzny, w których żąda, aby na ołtarzu ojczyzny złożyć mienie i życie, w których stosunek dobra prywatnego do dobra publicznego tak przepięknie określa. Z czemś podobnem spotykamy się dopiero u spółczesnych mu polityków-humanistów, a mianowicie u Eneasza Sylwjusza u Patrycego Seneńskiego [1].

W konsekwencjach tej idei nie idzie wprawdzie Ostroróg tak daleko jak Patrycjusz, który żąda bezwzględnie nietylko równości prawa *(aequalitas iuris inter cives)* lecz także równych praw obywatelskich i równej zdolności do urzędów. W każdym jednakże

[1] Eneasz Silvius *de ortu r. i.* c. 18, Patricius Senensis *de regno* V, 1—10.

razie jest Ostroróg pierwszym w Polsce, który zasadę równości wobec prawa porusza i uwydatnia w rozkładzie ciężarów publicznych i w sądownictwie.

Prowadzi go do tego żądanie, które w XV wieku stawiali i z którem wszędzie na Zachodzie zwyciężali humaniści-prawnicy: recepcji prawa rzymskiego. Z niej też, niemniej jak z pojęcia władzy monarszej, wyprowadza za wzorem humanistów [1] inną ważną reformę: domaga się urzędników wykształconych i płatnych, bo ci tylko mogli prawo rzymskie znać i stosować. Z żądaniem recepcji prawa rzymskiego ma też bliższy związek, niżby na razie można przypuszczać, art. XXIV pamiętnika, w którym Ostroróg tak pogardliwie wyraża się o rzemieślnikach. Oni to w Niemczech z największym uporem bronili swoich sądów ławniczych przed prawem rzymskiem. Pomiędzy tą klasą a prawnikami-humanistami zapanowała też obustronna nienawiść. Wyzywano się wzajemnie. Jeżeli też Ostroróg tak pogardliwie wyraża się o rzemieślnikach, to odgrywa w tem rolę nie duma szlachecka, jak przypuszczano dotychczas, lecz jego prawniczy humanizm. Za rzemieślnikami jako takimi ujmuje się nasz autor w art. XIX, gardzi zaś nimi jako sędziami, bo ich do *eruditorum ordo* nie może *adnumerare* (art. XXIV), gardzi nimi tak samo jak duchowieństwem niewykształconem (art. XVII) i niewykształconą szlachtą (art. L) [2].

---

[1] Eneasz Silvius c. 14—23, Patricius Senens. III, 1—12.

[2] Dla porównania przytaczam ustęp z dzieła Piotra de Andlo: *De imperio romano-germanico*, pisanego w r. 1460, lib. II. c. 16: »Nunc equestre indoctumque consilium... senatus principum regit; doctissimorum autem virorum sententia reipublicae salutaris, si quando limen concionis ingreditur, aut omnino contemnitur, aut stolida irridetur. Obicitur namque illi, non codicibus sed asseribus hauriri oportere prudentiam. Sed vae terrae, ubi asseres et privatae cuiusvis opiniones sanctissimis et aequissimis maiorum praevalent institutis (Ostroróg XLVI, XLIX)... Quid dicam de legum aequissimarum iurisque scripti (t. j. prawa rzymskiego) observatione, quae fere nulla est, sed iure incerto vivitur et in multitudine illiterata, quod unicuique sui arbitrii discretione visum est, id in iudiciis vim legum obtinere volunt (Ostroróg XXXVIII)... Neque ulla maior mihi abusio esse videtur, quam exteras nationes sacratissimas leges (t. j. prawo rzymskie) colere, nosque ...illas minus curare et per eos, qui rus colunt, ius in provinciis dictari, qui ob ignaviam a iuris notitia legibus excusantur». (Ostroróg XXIV).

Rozebrawszy tak wszystkie pierwiastki teorji politycznej Ostroroga, stajemy wkońcu przed jednem jeszcze pytaniem, czy polityk nasz, opierając państwo na idei narodowej i na narodowym języku, znalazł i w tem obce wzory. Prof. Pawiński widzi w tem oczywiście nic innego jak wpływ husytyzmu na polskiego pisarza. My z tem twierdzeniem nie możemy się zgodzić. Ku idei narodowej pchały Ostroroga wszystkie pierwiastki, które się na jego wykształcenie złożyły, bo właśnie pod wpływem tych pierwiastków wydobywało się pojęcie i poczucie narodowości na Zachodzie w XIV i XV wieku. Zbudziło się ono we Francji właśnie pod wpływem walki Filipa Pięknego z Bonifacym VIII, a odezwało w Niemczech pod wpływem walki Ludwika bawarskiego z Janem XXII. Dalszem polem do jego rozwoju stały się sobory XV wieku, na których *nationes* walczyły z centralizacją rzymską. Któż wreszcie nie wie, jak humanizm popchnął w tym kierunku Włochów, a za nimi z kolei wszystkie narody, których się dotknął swem ożywczem tchnieniem. Ze wszystkich tych stron otrzymał też Ostroróg równie silną jak od Czechów pobudkę.

Stwierdzając w ten sposób, że Ostroróg w pracy swojej stanął na wysokości teorji naukowej, do jakiej z końcem średnich wieków doszła cywilizacja, musimy zarazem przypomnieć wynik naszego poprzedniego badania, że Ostroróg do wszystkich niemal swoich myśli znalazł realną podstawę i podnietę w ruchu politycznym Polski ówczesnej. Możemy też obecnie zapytać, w jakim te dwa pierwiastki, ogólny i polski, do siebie zostawały stosunku? Był to widocznie stosunek zupełnej harmonji i zgody. Nauka polityczna, którą Ostroróg przynosił z Zachodu, znajdowała w Polsce grunt przygotowany. Najmniej oczywiście przeniknął do Polski ówczesnej humanizm i dlatego postulaty Ostroroga, odnoszące się do recepcji prawa rzymskiego i do zaprowadzenia płatnych i wykształconych w prawie urzędników, miały cechę nowości. Nie możemy tego powiedzieć o całej reszcie pamiętnika. Jeżeli Ostroróg swoje wykształcenie polityczne odebrał zagranicą, to za powrotem do ojczyzny zastał w niej też same kierunki, przyjęte oddawna w nauce,

stosowane w rzeczywistości, znalazł zarówno ruch polityczny w duchu samodzielności państwa, jakoteż ruch kościelny w duchu reformy soborowej kościoła. Postulaty, które sformułowała nauka Zachodu, były już poruszone w Polsce, objawiały się i w jej (mało do dziś dnia poznanej) literaturze, i w jej licznych ustawach, i w liczniejszych jeszcze faktach historycznych, stały na celu usiłowań i pracy. Z wielką więc łatwością przyszło bystremu jak Ostroróg umysłowi połączyć teorję ogólną z rzeczywistością polską, łatwo mu przyszło na tle tej ogólnej teorji postawić program praktyczny, dostępny i zrozumiały. Nie potrzebował i nie mógł odgrywać roli doktrynera, nie miał do zwiastowania rzeczy nieznanej i nowej. Głębsze wykształcenie teoretyczne oddało mu jednak prawdziwą usługę, pozwoliło mu wszystkie objawy życia ówczesnego zrozumieć i ocenić, dało mu wskazówkę do zrobienia pomiędzy niemi wyboru, do uzupełnienia ich niedostatków, do zamknięcia ich w program natchniony jednym duchem i oparty na świadomych, głębiej obmyślonych podstawach.

W ten sposób przyszła do skutku rzecz, która jest nietylko pomnikiem dla Ostroroga, ale także pomnikiem dla Polski ówczesnej i świadectwem jej cywilizacji.

R. 1884.

X

STANISŁAW ZABOROWSKI.

Studjum z historji literatury politycznej XVI stulecia.

Wiedziano u nas dawno o istnieniu książeczki, wydanej w r. 1507 in 8-o drukiem Hallerowskim w Krakowie a zawierającej na pięćdziesięciu kartkach traktat Stanisława Zaborowskiego *O właściwości praw i dóbr królewskich oraz o naprawie królestwa i rządzie Rzeczypospolitej*. Tytuł wielce obiecujący, napisanie traktatu w początkach XVI stulecia, a zatem w chwili stanowczego w dziejach Polski wewnętrznych przełomu, powinny były zachęcić naszych uczonych badaczów do poświęcenia mu bliższej uwagi, do zapoznania się z jego treścią i zużytkowania jej do ogólnego obrazu naszej przeszłości. Atoli zamiar taki, jeżeli w umyśle którego z naszych historyków-prawników się zrodził, rozbijał się o przeszkody, jakie zewnętrzna forma traktatu lepszemu rozglądnięciu się w nim stawiała. Przedstawmy sobie rozprawę, napisaną w duchu ówczesnej scholastyki prawniczej, to jest przeładowaną cytatami ze źródeł prawa rzymskiego i kanonicznego, z licznych tych praw komentatorów, z pisma św. i ojców kościoła, przedstawmy sobie, że cytaty te niezliczone umieszczone są wśród tekstu nie znającego żadnej racjonalnej pisowni i interpunkcji, tak, iż niewiadomo, gdzie cytat się zaczyna a gdzie kończy, przedstawmy sobie, że ustawy przytaczane są nie podług swej liczby porządkowej, nie podług ty-

tułów i rozdziałów i kodeksów, do których należą, lecz podług swych pierwszych słów początkowych, a zrozumiemy, że cały traktat wydaje się czytelnikowi pstrą mozajką, którą powoli odcyfrować i każde zdanie za zdaniem gramatycznie układać i odgraniczać należy. Nic więc dziwnego, że jeden lub drugi z dzisiejszych czytelników traktatu, ze scholastycznym sposobem pisania i przytaczania praktycznie nie obznajomiony, przerzuciwszy kilka początkowych kartek, nie mogąc się całego wątku rozumowania dopatrzeć, odkładał książkę znużony i do niej stanowczo się zrażał. Opisywano ją też tylko pospolicie jako bibljograficzną rzadkość. Wyrwawszy z niej kilka zdań na chybił trafił, wspomniawszy o przeskakiwaniu z jednej materji w drugą, rzucił Wiszniewski [1] kamieniem na tę »przenudną książkę«. Inne jednak widocznie wyobrażenie powziął o niej Z. A. Helcel, gdyż ocenił ją godną pomieszczenia pomiędzy najważniejszemi źródłami prawa polskiego w starodawnych prawa tego pomnikach, a nie mogąc sam zamiaru tego uskutecznić, nowe krytyczne wydanie traktatu Zaborowskiego Towarzystwu Naukowemu, dziś Akademji Umiejętności, w Krakowie już na łożu śmiertelnem zalecił. Akademja wypełniła to zlecenie zmarłego, a wydanie traktatu w piątym tomie *Starodawnych pomników* świeżo uskutecznione, rozwiązujące wszystkie cytaty i skrócenia, dzisiejszą pisownię i interpunkcję wprowadzające, umożliwia nam roztrząśnienie i ocenienie tego niewątpliwie znakomitego utworu literatury naszej politycznej z XVI stulecia.

Zawiedlibyśmy i my czytelnika, gdybyśmy mu kazali iść krok za krokiem za myślą autora, w takim jak ją rozwija porządku, gdybyśmy mu mieli tłumaczyć tę swojego rodzaju konsekwencję, z jaką traktat średniowieczny jest zbudowanym. Wystarczy wspomnieć, że cała rzecz obraca się około pytania, zatrudniającego podówczas wszystkich naszych statystów, czy rozdawanie i zastawianie w długu dóbr królewskich ważnem jest w obliczu prawa, i czy niema podstawy do odebrania tych dóbr obdarowanym i wierzycielom i ściągnięcia ich napowrót na rzecz publicznego skarbu? Była to kwestja swojego czasu pierwszorzędnej wagi. Rząd Rzpltej

[1] *Historja literatury*, t. V, str. 140.

widział w niej jedyny sposób zdobycia sobie środków materjalnych i pokrycia publicznych wydatków. Posiadacze dóbr koronnych trwożyli się widmem grożącego im wywłaszczenia i majątkowej ruiny. Kwestja ta zawisła więc jako ciężarna gromami chmura na widnokręgu ówczesnej polityki, wszystkie inne sprawy publiczne opanowała, a na każdym sejmie groziła gwałtownym wybuchem. Ustawy sejmu radomskiego z r. 1505, uświęcające parlamentaryzm za Aleksandra, wojna kokosza za Zygmunta Starego, sejmy tak zwane egzekucyjne za Zygmunta Augusta, oto najważniejsze kwestją zwrotu dóbr koronnych sprowadzone wypadki. W gruncie swoim była to kwestja ściśle prawniczej natury, i sama przez się nie zdołałaby dziś zająć szerszego koła czytelników, którzy żadnych dóbr koronnych nie posiadają i wywłaszczenia z nich nie mają się przyczyny obawiać. Przyznajmy jednak, że rząd Rzpltej, występujący z żądaniem zwrotu dóbr od społeczeństwa, które je oddawna jako swą niezaprzeczoną własność przyzwyczaiło się posiadać i uważać, występujący z żądaniem tak gwałtownego społecznego przewrotu, musiał wystąpić nietylko na zasadzie prawniczego rozumowania, ale w imię jakiejś wyższej idei, z programem politycznej reformy całego państwa, wobec której zwrot dóbr koronnych można było dopiero postawić jako konieczny warunek. Program takiej reformy musiał też i Zaborowski rozwinąć i uzasadnić, a zachowując traktatowi swemu plan ściśle prawniczego wywodu, poruszył przecież we właściwych miejscach wszystkie pytania, odnoszące się do zupełnego przeobrażenia Rzpltej. Dość zatem tylko wszystkie takie ustępy z sobą organicznie połączyć, aby program reformy, w traktacie złożony, na pierwszy plan wysunąć i w całości ocenić. Zamiast osnowę traktatu powtarzać i streszczać, spróbujmy wydobyć i uchwycić myśli zasadnicze, oryginalne, które w nim powłoka scholastycznej erudycji na pierwszy rzut oka zakrywa. Myśli takich znajdujemy w nim niemało, ale nie możemy i nie potrzebujemy się wahać, której z pośród nich przyznać należy zasadnicze pierwszeństwo. Kogóż w dziele, napisanem w pierwszych latach XVI stulecia, nie uderzy przedewszystkiem jasno postawione, konsekwentnie rozwinięte pojęcie dobra publicznego jako idei, mającej przenikać państwo i społeczeństwo, pojęcie miłości ojczyzny. Wszakże

pojęcie takie obcem było ludom europejskim w ich średniowiecznym rozwoju, obcem było i Polsce w czternastem i piętnastem stuleciu. Polska, tak jak wszystkie spółczesne patrymonjalne państwa, składała się z kilku stanów, odrębnie od siebie stojących i na odmiennych urządzonych podstawach. Kwitnął w niej kościół, zorganizowany na prawie swem kanonicznem, które całemu duchowieństwu i jego posiadłościom zapewniało zupełną, najbezwzględniejszą odrębność, kościół posiadający własne swe synodalne ustawodawstwo, własne sądownictwo i administracyę. W warownych murach zamykały się miasta, urządzone na prawie niemieckiem, ze zgromadzeniem ludu, z radą miejską, z sądem wójtowsko-ławniczym, a wszystkie te instytucje zapewniały im zupełny samorząd, od reszty ziemiańskiego społeczeństwa jaskrawo je odgraniczały. Nakoniec i to społeczeństwo ziemiańskie — czyż zamknięte w swoich różnych ziemiach, na prawie ziemskiem oparte, urzędami ziemskiemi obwarowane, na wiece się corocznie zgromadzające, nie pilnowało jak tylko swego własnego interesu, nie zamykało się zazdrośnie w obrębie swoich potrzeb i swoich wolności? Poza temi stanami stała jakby na uboczu władza królewska, posiadłościami swemi niezmiernemi zarządzająca, na ich dochodach opierająca swoją potęgę i siłę. Pod jej skrzydła uciekały się stany, aby sobie spokój wewnętrzny i obronę przed groźnym sąsiadem zapewnić, ale stosunek stanów do króla nie wynikał wcale z poczucia wrodzonego obowiązku wspierania krwią i mieniem ojczyzny, opierał się na formalnych kontraktach, na przywilejach. Przywileje-kontrakty określały obowiązki panującego i obowiązki stanów, naznaczały obowiązkom tym granicę, poza którą żadna ze stron nawet w gwałtownej potrzebie nie chciała się posunąć. Dobro jednostki, jaką każdy stan zosobna przedstawiał, co więcej dobro jednej diecezji, jednej ziemi, jednego miasta, miało nad dobrem publicznem, powszechnem, bezwzględną, prawem obwarowaną przewagę. Dopiero ostatnie dziesiątki XV stulecia w teorji tej, stanowiącej podstawę średniowiecznego państwa, sprowadziły niejaką zmianę. Zaczęła się gwałtowna walka wewnętrzna, łamanie przywilejów i samolubnej równowagi społecznej, a wśród całej tej walki wydobywało się coraz to silniej poczucie obywatelstwa, poczucie

miłości ojczyzny i obowiązków z niej wynikających. Nie tu miejsce, ażeby walkę tę, której widownią było panowanie Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta i Aleksandra, przedstawiać i kreślić. Odwołujemy się do świeżej naszej w tym przedmiocie pracy [1]. Ale znając ten głęboki opór, jaki nowej idei stawiał egoizm stanów, znając zamęt, wpośród którego idea ta pomału tylko, rzec można nieświadomie się wydobywała, tem sprawiedliwsze oddać możemy pracy Zaborowskiego uznanie. Z otwartą przyłbicą uderza w niej nasz autor na przywileje. »Nie może panujący — powiada (I, 3, w. 15 [2]) — udzielać przywileju uwalniającego od ciężarów publicznych, nie może dawać przywileju przeciw Rzeczypospolitej«. Z zasady ewangelicznej »kochaj bliźniego« wywodzi wzniosłe zdanie: »Wrodzone poczucie (natura) pobudza każdego człowieka, ażeby dla ojczyzny wystawił się na niebezpieczeństwo. Przeciw porządkowi natury działa więc mieszkaniec królestwa, który dla obrony ojczyzny nie wystawi się na niebezpieczeństwo, przeciw porządkowi natury i prawu boskiemu działa, kto rzeczy prywatnej nie poświęci dla rzeczy pospolitej, rzeczy martwej dla żywotnej, rzeczy znikomej dla wiecznej i nieznikomej« (IV, 5, w. 60—74). W jaki sposób słowa te Zaborowski pojmuje, o tem przekonywa nas cały traktat, o tem świadczą następstwa, jakie wyprowadza z zasady, iż »dobro publiczne ponad dobro jednostki przekładać należy« (IV, 4, w. 63). Jedne z tych następstw odnoszą się do społeczeństwa, drugie do państwa, w tym porządku je też spróbujemy wyłożyć.

1

Społeczeństwo polskie według Zaborowskiego opiera się na szlachcie. Szlachta wobec reszty narodu zajmuje stanowisko wyższe, rządzące, które na nią wyższe nakłada obowiązki i dlatego

[1] *Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra*, »Ateneum«, zeszyt z kwietnia i maja 1877 r.; przedrukowane w I t. *Szkiców historycznych*.

[2] Przytaczamy ustęp traktatu podług wydania Akademji. Traktat dzieli się na części, każda część na paragrafy. Część oznaczamy liczbą rzymską, paragraf arabską, litera »w.« oznacza wiersz paragrafu.

tylko większemi ją wyposaża środkami. »Królowie przyjęli sobie panów i szlachtę, ażeby z nimi troski i pracę około Rzpltej podzielić«, (IV, 4, w. 160), przysięgą wierności ich wobec siebie i Rzpltej zobowiązali (IV, 4, w. 68), i dla dopełnienia tego wyższego celu, dobra im dziedziczne nadali (IV, 4, w. 55, w. 109). »Jeżeli zaś każda jednostka chronić ma Rzpltą od szkody, i owszem ją zbogacać, tem więcej winna to szlachta Rzpltej, zarówno dla wykonanej przysięgi, jako też dla powierzonej jej władzy, jak wreszcie dla posiadłości od Rzpltej dla jej ochrony jej udzielonych. Pewną bowiem jest rzeczą, że każda władza nad ludem dla dobra tegoż ludu jest ustanowioną. Gdy zaś posiadłości szlachty są niejako wspólne, to jest przeznaczone prawem narodów dla utrzymania tych, którzy dobro wspólne mają na pieczy, i dlatego tylko więcej od innych są wolne, przeto z tytułu tych posiadłości do trzech rzeczy właściciele ich koniecznie są obowiązani. Najpierw, ażeby wymierzali poddanym sprawiedliwość, której stróżami są. Powtóre, ażeby ich naprowadzali i kierowali ku dobremu celowi. Po trzecie, ażeby w razie potrzeby bronili ich od ucisku nieprzyjaciół, a między sobą wzajemny mir zachowywali«. (IV, 4, w. 84). Króla radą wspomagać i wspierać, Rzpltą krwią i mieniem bronić, oto obowiązek szlachty (IV, 4, w. 166). W obronie kraju stoi na czele król, po nim szlachta, a dopiero gdy środki króla i szlachty nie starczą, uciec się należy do ludu i do wszystkich mieszkańców królestwa (IV, 4, w. 178). Dobro publiczne tak tu wyłącznie rozstrzyga, że »w razie ostatecznej potrzeby wszelkie mienie staje się wspólnem« (IV, 5, w. 2), a panujący w takim wypadku każde mienie prywatne może zabrać i obrócić na rzecz Rzpltej (IV, 6, w. 14). Najstraszniejszemi następstwami grozi też Zaborowski tym, którzy własnego tylko pożytku pilnując, o obowiązkach swych publicznych zapominają.

Któż nie widzi, woła dalej, że ta ostateczna potrzeba przyszła na nasze królestwo, w którem ludzie tracą nietylko swe życie, ale, gdy się w niewolę tatarską dostają, i dusze swe gubią, okupione krwią Zbawiciela! Na takim wyższym poglądzie oparty, żąda Zaborowski bezwzględnego odebrania dóbr koronnych tym, którzy je bezprawnie posiedli; oświadcza się nawet za radykalnem zdaniem,

że ci, którzy pieniądze na obronę kraju królowi wypożyczyli, mają je tracić. Wszakże pieniądze te, powiada, obrócono na zaciężnego żołnierza, a zaciężny żołnierz potrzebnym był tylko dlatego, że szlachta, do obrony kraju obowiązana, obowiązku swego nie wypełniła. Dając pieniądze królowi na zaciągi najemnego żołnierza, zastępywała szlachta obowiązek osobisty, jaki na niej ciężył, i do zwrotu pieniędzy tych żadnego rościć sobie nie może prawa (IV, 4, w. 191).

»Skarb i wojsko!« przestroga ta występuje z całą swoją grozą może po raz pierwszy w literaturze naszej politycznej w traktacie Zaborowskiego. »Starajmy się — powiada (przemowa końcowa) — mieć zawsze jak najsilniejsze i najlepiej uzbrojone wojsko. Ażeby je wystawić, powinniście wszelkiemi siłami zbierać pieniądze, albowiem pieniądz jest nerwem wojny, bez którego wojna prowadzić się nie da. Znajdziecie zaś pieniądze, jeżeli wszystkie zdawiendawna istniejące daniny i dochody całego królestwa, bez uciemiężenia biednych, zgromadzicie w jeden skarb publiczny i z niego żołnierzom walczącym żołd regularnie zdołacie wypłacać. Którzy też na wojnę, czy dla starości, czy z obawy śmierci nie idą, niechajże się do niej z gruntów swych przyczyniają. Przystąpią do tego skarby leżące i, aby jednem słowem rzec, wszyscy mieszkańcy niech się równością prawa przyrodzonego i boskiego zrównają«.

Postawiwszy w ten sposób dobro publiczne jako najwyższą dla całego społeczeństwa zasadę, zmuszonym jest nasz autor wystąpić z pytaniem, czy zasada ta odnosi się również i w tym samym stopniu do kościoła i duchowieństwa? Łatwo pojąć niezmierną trudność, z jaką na pytanie to przyszło odpowiedzieć Zaborowskiemu. Z jednej strony prosta konsekwencja nakazywała mu podciągnąć duchowieństwo pod powszechne ciężary obywatelskie, dobro publiczne nie dozwalało szkodliwych wyjątków, — z drugiej urząd kościelny, jaki posiadał, nauka kanonistyczna, którą wojował, nie pozwalały wystąpić przeciw wyjątkowemu stanowisku, jakie kościół katolicki wobec państwa nawet pod względem majątkowym stale sobie rościł. Wije się też Zaborowski pośród tych dwóch, wręcz sobie przeciwnych zasad. Nauki przez kościół głoszonej pominąć nie mógł, bardzo ją też obszernie i szczegółowo wykłada. Podług

tej nauki Bóg całą władzę duchowną i doczesną zlał na swojego zastępcę na ziemi, na św. Piotra i jego następców, papieży, a papież dopiero władzę doczesną powierza cesarzowi i królom, zachowując sobie jednak prawo złożenia z tronu panującego, gdyby powierzoną mu władzę źle wykonywał (III, 8, w. 36—55). Dlatego władza doczesna niższą jest od duchownej, dlatego państwo nie może mieszać się w sprawy kościoła i wydawać ustaw do duchowieństwa się odnoszących, chyba że je kościół zatwierdzi (III, 9, w. 110—127), dlatego władza doczesna powinna kościelnej w sprawach duchownych ulegać (II, 9, w. 30), a nawet w wykonaniu jej wzniosłego zadania ją wspierać, np. jeżeli zajdzie potrzeba poskromienia heretyków i odszczepieńców fizycznym przymusem (II, 13, w. 55).

Ale dobra kościelne? W osobnym rozdziale (IV, 9, w. 1—109) zastanawia się Zaborowski nad pytaniem, czy dobra doczesne są kościołowi potrzebne, czy duchowieństwo może je prawnie posiadać? Otóż według nauki kanonicznej dobra doczesne dane są kościołowi dla utrzymania duchowieństwa, dla tem łatwiejszego celów kościelnych dopięcia. Rabunek i konfiskata dóbr kościelnych, jakiej niektórzy panujący się dopuszczali, nigdy też bez pomsty Bożej nie pozostała. Ważnem jest więc pierwotne uposażenie kościoła. Kościół rzymski, uposażony przez Konstantyna W., żadnych nawet z tego tytułu wobec cesarza nie zaciągnął obowiązków, bo jest »princeps totius orbis«. Niżsi zaś dostojnicy kościelni wzamian za udzielone im dobra winni są panującemu wierność i uszanowanie, winni go radą swoją i władzą swoją duchowną bezwarunkowo wspierać (II, 8). Służyć wojskowo nie pozwala im ich powołanie, chyba w razie niebezpieczeństwa i koniecznej obrony (II, 8, w. 66, IV, 6, w. 204). Z dóbr swoich doczesnych również do żadnych podatków i danin nie mogą być pociągnięci, bo dobra te, raz przeznaczone na użytek kościoła, na użytek doczesny przejść już więcej nie mogą (IV, 6, w. 37). Jak bowiem duchowni prowadzą nas do zbawienia wiecznego, tak myśmy nawzajem powinni bronić osoby ich i posiadłości (IV, 6, w. 74).

Stoi więc Zaborowski w zupełności na stanowisku ówczesnej nauki kanonistycznej. A jeżeli dobra świeckie nie starczą na za-

pobieżenie grożącemu niebezpieczeństwu, pyta dalej, czyż nie należy uciec się do pomocy duchownych? Niewątpliwie. Nawet prawo kanoniczne tego nie wzbrania, wymaga tylko zezwolenia papieża, a sławny komentator Panormitanus powiada, że w nagłym wypadku wystarcza nawet zezwolenie biskupa i duchowieństwa. — Słusznie zresztą, aby w razie, gdy się rozchodzi o dobro powszechne, obmyślano środki obrony za powszechną zgodą ludu i duchowieństwa (IV, 6, w. 97—131). Obowiązani są zatem — woła nasz autor — duchowni tego polskiego, tak spustoszonego najazdami królestwa do ponoszenia nadzwyczajnych publicznych ciężarów. Widzimy przecież nietylko świeckie ale i duchowne dobra spustoszone ogniem i mieczem, widzimy lud, okupiony krwią Zbawiciela, okrutnie zgnębiony. Do zapobieżenia tym niesłychanym klęskom, czyż nas pospołu z duchowieństwem prawo natury i prawo boskie, tak, że nikt się wymówić nie może, nie wzywa i nie przymusza? (VI, 6, w. 141—153). Słowa te, wypowiedziane z prawdziwem namaszczeniem, malują nam zapewne istotne przekonanie, a przynajmniej trafne poczucie Zaborowskiego. Ale autor, jakby ich zbytecznej śmiałości się przeląkł, chowa się zaraz poza nowe zastrzeżenie. Wszystkie te zasady dałyby się do Polski zastosować, ale tylko wtedy, gdyby się okazał brak innych środków do obrony królestwa. A przecież szlachta pełnić ma służbę wojskową, król z niezmiernych swoich dóbr może publiczne opędzać wydatki. Niechby więc tylko szlachta obowiązek swój wypełniła, a król dobra odebrał, a w takim razie ani duchowni, ani nawet inni mieszkańcy królestwa do nadzwyczajnych podatków nie będą pociąganymi (IV, 6, w. 157). A więc dobra koronne mają być królowi zwrócone! — może tylko dla wyciągnięcia jeszcze raz tego wniosku nie utrzymał Zaborowski zasady powszechnego obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych w całej jej bezwzględności, lecz zastrzeżeniami ją obwarował.

2

Idea publicznego dobra nie opuszcza zresztą Zaborowskiego, gdy stosunki polityczne przed oczami czytelników swoich rozwija, tłumaczy i sposób wzorowego ich urządzenia wskazuje. Dla dobra, dla ochrony narodu, w pierwszych jego i następnych pokoleniach, utworzyło się państwo (I, 2, w. 16, w. 26), ustanowionym jest wszelaki urząd (IV, 4, w. 91) przedewszystkiem zaś królewska władza (II, 3, w. 1—40). Dalekim jest nasz autor od stawiania tej władzy narówni z urzędem, który z wyższego polecenia występuje i działa. Boski początek, jak to wyżej już wspomnieliśmy, naznacza jej Zaborowski, a gdzieindziej przytacza też zdanie, jako samoistna władza tak dalece tkwi w kościach panującego, prawem jego zwierzchnictwa, że żadną miarą ustąpić jej nikomu nie może (III, 8, w. 14). Ale skądinąd twierdzi on również stanowczo, że panujący nie jest właścicielem praw i majątków królestwa, tylko jego opiekunem, zarządcą i administratorem (I, 3; I, 5, w. 1—17; II, 4, w. 25—46; III, 10, w. 30; IV, 4, w. 60). Powołując się na pismo św. i na powagi starożytnych autorów, streszcza swoje zapatrywanie w słowach następujących: »Władza królów na to się tylko prawnie rozciąga, co jest korzystne poddanym czyli społeczeństwu. Gdyby zatem przeciw temu działali, łamaliby prawo a duszę swoją narażali na niebezpieczeństwo. Takim bowiem Bóg wieczną śmiercią grozi: Biada pasterzom, którzy sami siebie paszą, czyliż nie trzody swoje paść mają (proroctwo Ezechjela, rozdz. 34)« (II, 3, w. 2).

Władzę królewską pojmuje więc Zaborowski jako samoistną i nieograniczoną, ale tylko w pewnym sobie właściwym zakresie działania; jako absolutną, lecz bynajmniej nie despotyczną. Ma król przy boku swoim panów, »którzy winni mu są pomoc i radę dla korzyści i honoru korony« (I, 2, w. 8). »Ograniczać go oni nie mogą, ale nawet złączywszy się z nim, nie dają mu większej władzy zarządu nad tę, którą sam z prawa posiada« (I, 5, w. 22). Nawet w połączeniu z panami (»proceres«) nie może król naruszyć tego, co stanowi własność rządzonego przezeń społeczeństwa (IV, 6, w. 3).

Społeczeństwo to, naród, nie ma władzy nad królem, ale jest panem swego życia i mienia (II, 4), którem król winien administrować, ale którego mu nie wolno samowolnie naruszyć. Ilekroć więc naruszenie takie jest w interesie zarządu koniecznem, winien król zasięgnąć zezwolenia całego narodu. Co bowiem wszystkich obchodzi, przez wszystkich uznanem być winno. Jest to bowiem prawo publiczne całego królestwa, nie zaś jednej tylko osoby lub niewielu (II, 2, w. 5). Bez zezwolenia całego narodu nie może król pozbywać żadnej części kraju (II, 2, w. 11), nie może pozbywać, rozdawać lub obdłużać dóbr koronnych, własność narodu stanowiących (II, 4, w. 35), nie może nadzwyczajnych nakładać podatków (IV, 6, w. 116). O udziale narodu w ustawodawstwie Zaborowski nic nie wspomina, jak również nam nie tłumaczy, w jaki sposób przez jakie organa, naród w danym wypadku przyzwolenie swoje objawiać ma panującemu.

O wiele zato szczegółowiej rozwodzi się nad środkami materjalnemi, zapomocą których król ma zadanie swe urzeczywistnić. Są niemi w pierwszym rzędzie niezmierne dobra koronne, własność całego narodu, powierzone jednak królowi, ażeby z dochodów ich wydatki publiczne opędzał (I, 3, w. 1—4; III, 10, w. 1; III, 11, w. 4), dalej dobra szlacheckie, z których szlachta obowiązaną jest do służby wojennej (IV, 4, w. 126), wreszcie podatki i daniny stałe, na ten cel zdawiendawna ustanowione; gdyby zaś to wszystko nie wystarczało, w razie grożącego niebezpieczeństwa może król żądać nadzwyczajnych podatków nawet od duchowieństwa (IV, 6) o czem wyżej już mówiliśmy.

Środkami takiemi uposażony, ma się król sprawom publicznym poświęcić i we wszystkich kierunkach je prowadzić i wspierać. Wyliczenie i określenie przeróżnych obowiązków i zadań, jakie panującego czekają, zajmuje większą część całego traktatu i nadaje mu osobliwszą ważność.

Po obronie królestwa od nieprzyjaciół, drugim głównym obowiązkiem panującego jest wymiar sprawiedliwości. Prawem, nie zaś podług widzimisię, mają być poddani rządzeni (II, 8, w. 63) i sądzeni (III, 8, w. 113; II, 3, w. 1—40). Szanować prawa przy koronacji król przyrzeka i zaprzysięga (II, 4, w. 30—40; I, 1, w.

9—27; III, 1, w. 17). Do króla wreszcie należy ustawodawstwo, które na prawo boskie, jako na swój wzór, powinno się zapatrywać (II, 8, w. 64—113). Ażeby obowiązkom tym uczynić zadość, powinien panujący pilnie w naukach się ćwiczyć, »znać dokładnie prawo boże i dzieje, mieć mężów, którzyby czytali, uczyli, do rzeczy uczciwych kierowali, od nieuczciwych strzegli, korzystne i niekorzystne wykazywali, chociaż nikt więcej nie powinien cenić jak panujący, którego mądrość wszystkim poddanym pożytek przynosi« (II, 8, w. 1—115)[1].

Jest to jednakże dopiero połowa obowiązków panującego. Rola jego do obrony społeczeństwa od krzywd i napaści nie ma się ograniczać. Winien król wystąpić z własną inicjatywą, winien wspierać i pobudzać rozwój, przedewszystkiem moralny i intelektualny, narodu. Spełni to swoje zadanie, jeżeli popierać będzie pieczę ubóstwa, nauki, wiarę i obyczaje.

Prawdziwie ubogim i kalekom zakładać powinien szpitale i domy ochrony, próżniaków do pracy zniewalać (II, 5). Wszystkie siły swoje wytężyć ma ku rozkrzewieniu nauk, które całe królestwo światłem swem opromieniają. »Niechże się stara, aby w państwie jego kwitnęły szkoły, aby się mnożyli ludzie uczeni i biegli... potrzeba, aby cały naród pewne wykształcenie otrzymał;... niechże nad tem pracuje, ażeby nietylko w jednem miejscu, ale przynajmniej przy katedralnych kościołach znajdowali się uczeni doktorowie, niechże nie ścierpi wykluczenia mężów uczonych z kanonij. Przynajmniej kilku winno tam znaleźć miejsce, którzyby i powagą swoją i mądrością ozdobą byli i korzyścią kościołowi, królowi i ojczyźnie. Pragnęli to zachować przodkowie, którzy kościoły katedralne tak hojnie wyposażyli i nie myśleli o tem, ażeby dzieci i idjoci mieli w dostojeństwie i beneficjach kościelnych pierwszeństwo mieć przed ludźmi najuczeńszymi i najmądrzejszymi... Mądrzy i cnotliwi, szlachta swojem prowadzeniem się, powinni być kanonicy i proboszcze, z wykluczeniem prostaków i idjotów...« Głęboki żal wobec możnej szlachty, właśnie podówczas wszystkie dostojeń-

[1] Między wieloma cytatami przytacza Zaborowski słowa: »rex illiteratus est quasi asinus coronatus«.

stwa kościelne dla synków swoich uzurpującej, podyktował Zaborowskiemu gorzkie te, ale prawdziwe słowa. Był to jeszcze czas, kiedy kościół pielęgnował przedewszystkiem naukę i był jej głównym reprezentantem, ale chwilowy upadek kościoła z drogi tej coraz więcej sprowadzał. Dziwić się też nie można Zaborowskiemu, jeżeli szerokie ustępy swego traktatu kwestji należytego obsadzenia urzędów kościelnych poświęca. W sprawie obsadzenia wakujących stolic biskupich oświadcza się też stanowczo za wyborem przez kapituły, a przeciw mianowaniu przez króla, które zwykle nie na korzyść zasłużonych w kościele, lecz na korzyść dworaków i niegodnych wypadało ludzi (II, 8, w. 122—220; II, 9).

Zepsucie obyczajów przyczyną jest oczywistego upadku niegdyś kwitnącego królestwa, naprawa ich pierwszym warunkiem polepszenia stosunków. Naszą teraz jest rzeczą, woła Zaborowski, ażebyśmy naprawili to, w czem pomyśleć możemy, że majestat Boga jest obrażonym. Między innemi należą tu niewątpliwie rozprószenie i bezprawne zagarnięcie dóbr królewskich, ucisk poddanych, sprzyjanie odszczepieńcom i heretykom, uszczuplenie swobód kościoła, chciwość i duma dostojników duchownych i świeckich, przyjęcie cudzoziemskich obyczajów i bezwstydnych strojów, szał lichwy i śliska lubieżność, która między innemi grzechami najwięcej świątynię bożą, to jest ciało ludzkie, kala, i mędrców nawet, jeśli jej się oddają, nierozumnymi czyni (II, 3, w. 90). Gdy zaś na straży obyczajów stoi przedewszystkiem kościół, dlatego panujący powinien osobliwszą go opieką otaczać, klasztory i kościoły parafjalne uposażać, i wspierać usiłowania prałatów, zmierzające do utrzymania w obrębie kościoła czystości wiary i obyczajów (II, 3, w. 41—498; II, 7; II, 10). Najzgubniejszem dla społeczeństwa jest obcowanie z heretykami i odszczepieńcami. Rzeczą jest duchowieństwa ku ich poprawie wszelkich usiłowań dołożyć. Przeciw upartym i niepoprawnym należy użyć siły przymusu, której użyczyć kościołowi obowiązkiem jest panującego. Przestrzega jednak Zaborowski przed zbyteczną surowością w przeprowadzeniu tego zadania, zważać również zaleca na okoliczności. Gdzie wielka ilość ludzi pogrążoną jest w obłędzie i grzechu, tam użycie gwałtownych środków spro-

wadziłoby tylko zamęt kościoła i stało się przyczyną jeszcze większego złego (II, 12, 13).

3

Postawmy teraz zasady te wygłoszone w traktacie Zaborowskiego, napisanym za panowania Aleksandra prawdopodobnie przed rokiem 1504, wobec spółczesnych stosunków.

Minął już czas pierwszego gwałtownego natarcia na średniowieczny patrymonjalny ustrój polskiego państwa i społeczeństwa. Natarcie to nowych pojęć i stosunków na stosunki dawniejsze odbyło się już w ciągu długiego panowania Kazimierza Jagiellończyka wśród gwałtownych przewrotów. Minęły już owe dramatyczne chwile, w których autokratyczny Jagiellończyk łamał dumną niezawisłość polskiego kościoła, rozpędzał nieposłuszne kapituły, przez starostów grodowych sekwestrował dobra biskupie, a przez usta swojego posła papieżowi Pawłowi ową sławną składał »obedjencję«. Minęły już gwałtowne występy szlachty na pruskich pobojowiskach, w których szlachta ta domagała się niwelacji wszystkich stanów wobec obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych i dawała pierwsze próby rządów parlamentarnych. Minęła epoka literatury politycznej, przewrotom tym towarzyszącej, potężnej tą siłą swego zapału a oryginalnością myśli, której świetny przykład posiadamy w *Monumentum* Ostrorogowem.

Ucichły burze, wywrócono największe przeszkody, królowie Olbracht i Aleksander wyzwolili się z pod ucisku możnowładztwa, a oparłszy się na sejmie, na świeżo powstałej Izbie poselskiej, starali się nowe pomysły polityczne i urządzenia w jedną harmonijną całość zespolić, ustawami uświęcić i obwarować, i potomności państwo silnie zorganizowane, społeczeństwo zdrowo rozwinięte przekazać. Zadanie takie spełnić miały sejmy z roku 1504, 1505 i 1506, Pierwszy zajmował się przeważnie kwestją reformy urzędów i skarbowości, drugi organizacją parlamentaryzmu, trzeci obmyśleniem skutecznej i trwałej dla kraju obrony. Wobec zaś takiej organizacyjnej pracy zadanie literatury politycznej nie polegało na rzucaniu

nowych pomysłów, lecz na ujęciu reform już poruszonych w pewną dobrze obmyślaną całość, na umiejętnem ich wyjaśnieniu i uzasadnieniu. Otóż zadanie takie spełnia traktat Zaborowskiego w obliczu sejmów, odprawionych za Aleksandra. Pracę na tych sejmach podjętą łączy on w jeden system, uzasadnia ją naukowo, i stanowi wyborny komentarz do pojedynczych ustaw, ducha ich i dążność tłumacząc.

Jakże wybitnie na tle tego traktatu odrysowuje się ustawa z r. 1504, orzekająca niepozbywalność dóbr kościelnych; jakże jasno wydobywa się istotne znaczenie ustawy *nihil novi* z r. 1505, uświęcającej parlamentaryzm. Wyjaśnieniu tej zasadniczej, a dotychczas za źródło anarchji poczytywanej ustawy poświęciliśmy gdzieindziej osobne studjum [1]. Staraliśmy się tam wykazać, że ustawa a, przyznająca sejmowi stanowczy głos w sprawach podatkowych i ustawodawczych, nietylko władzy rządowej królewskiej nie ogranicza, lecz owszem, do jej silnego zorganizowania się koniecznie prowadzi. Traktat Zaborowskiego zdanie to nasze do zupełnej widoczności potwierdza. Uzasadnione w nim pojęcie, że naród do ponoszenia ciężarów publicznych bezwzględnie jest obowiązanym, lecz w rozporządzeniu jego życiem i mieniem pytanym być musi, a obok tego pojęcie władzy królewskiej jako samoistnej, w rządach swych zupełnie nieograniczonej, stanowi niewątpliwie jeden z najzdrowszych, najlepiej obmyślanych, na ówczesne stosunki polityczne Polski poglądów. Jeśli zaś do tego dodamy, że Zaborowski obok sądownictwa i obrony kraju kładzie panującemu za zadanie administrację, zmierzającą ku wszechstronnemu rozwojowi społeczeństwa, to możemy śmiało powiedzieć, że traktat ten, idąc ręka w rękę z rozwojem spółczesnych stosunków, zrywa z ideą średniowiecznego, na kontrakcie między stanami a panującym opierającego się, patrymonjalnego państwa, a ideę państwa prawnego stawia narodowi przed oczy jako cel dalszego dążenia i pracy.

Najsłabszą może stroną w całym traktacie jest projektowana w nim reforma skarbowa. Nie odmawiamy jej wcale zalet. Zwrot dóbr koronnych, na opędzenie wydatków publicznych służących, i za-

---

[1] *Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra* j. w.

łożenie jednego, należycie urządzonego publicznego skarbu, były to niewątpliwie środki do wybrnięcia z ówczesnego smutnego położenia finansowego Rzpltej nadzwyczaj skuteczne. Ale środki te, a raczej pierwszy z nich nie licował już zupełnie z duchem nowszego politycznego rozwoju. Oparcie całej skarbowości na dobrach koronnych odpowiadało tylko średniowiecznemu ustrojowi patrymonjalnego państwa. Dla państwa nowożytnego, mającego tak olbrzymie zadania, dochody dóbr koronnych nie mogły wystarczać; potrzebowało ono oprzeć się na systemie powszechnego opodatkowania, choćby dla tego samego, że system ten łamie przywileje stanów, wszystkich obywateli równa i jednakiem poczuciem publicznego dobra ich wszystkich przejmuje. Im wcześniej więc system ten byłby się w Polsce wyrobił i osiągnął stanowcze zwycięstwo, tem prędzej idea nowego porządku mogłaby się w niej urzeczywistnić.

Któż atoli nie widzi, że myśl zwrotu dóbr koronnych, jakkolwiek na razie korzystna, była dla wprowadzenia zasady powszechnego obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych stanowczą przeszkodą. Jak tylko naród mógł królowi na dobra koronne wskazywać, jak tylko mógł mu powiedzieć: »Odbierz sobie dobra koronne a będziesz miał potrzebne dochody«, to naród ten mógł się z uchwaleniem podatków ociągać. Nie ulega też wątpliwości najmniejszej, że kwestja zwrotu dóbr koronnych, wlokąca się leniwo przez całe panowanie Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, była tym puklerzem, którym zasłaniała się niejednokrotnie Izba poselska przed żądanem przez króla uchwaleniem podatków. Gdybyśmy też zajrzeli w głębie tego całego projektu reformy skarbowej, tobyśmy pewno ujrzeli, że dążenie egoistyczne społeczeństwa dało jej początek, a przynajmniej silnie ją popierało..

4

Pod powłoką scholastycznej erudycji kryją się więc w traktacie Zaborowskiego rzeczy pierwszorzędnej wagi. Ale i tej powłoki, która nam dzisiaj czytanie traktatu niemało utrudnia, nie wolno

nam lekceważyć, skoro z niej właśnie poznajemy najlepiej cały ów materjał wiedzy, z jakiego Zaborowski i spółcześni mu polscy prawnicy skwapliwą dłonią czerpali. Materjał to nadzwyczaj bogaty. Należą doń zbiory prawa rzymskiego i kanonicznego wraz z ich licznemi glossami i komentatorami, należy literatura teologiczno-filozoficzna średniowieczna, na piśmie św., na Arystotelesie, św. Tomaszu i ojcach kościoła się opierająca, należą wreszcie klasycy jak Cycero, Seneka, a nawet Horacy i Owidjusz. Dokładna znajomość, szerokie zużytkowanie tych wszystkich pism i autorów daje nam też o wykształceniu i studjach Zaborowskiego wielkie wyobrażenie. Na tem wyobrażeniu nie można jednak poprzestać. Idzie tu raczej o wiadomość, jakie stanowisko wobec tego ogromu tak różnorodnej wiedzy zajął nasz autor, jaki z niej umiał wyciągnąć pożytek, w jaki sposób z niej użytkował. Pytanie to tem się staje ciekawszem, że po przeczytaniu kilku kartek traktatu widzimy w Zaborowskim uczonego, który nie siląc się na samoistność rozumowania, wszystkie swoje wywody na powadze drugich opiera, który tylko w wynalezieniu tych powag, w zważeniu ich i ugrupowaniu swojej zasługi szuka. Jakąż więc każda z tych powag w oczach jego ma wagę, którą z nich powoduje się autor, którejże z wielu ostatnie słowo przyznać jest gotów?

Oczywiście nie powagom świata starożytnego. Jest to fakt który nas w traktacie przedewszystkiem uderza. Cytaty z Cycerona, Platona, Arystotelesa, nieustanne odwoływanie się do dygestów, kodeksu i nowell justynjańskich, przytaczanie komentatorów tego prawa, jak Bartolus, Baldus, Aleksander de Imola i inni, — wszystko to występuje luźno, bez uchwycenia ducha i dążenia całości, bez zrozumienia zasadniczej myśli ustroju politycznego, właściwego światu starożytnemu. Zaborowski nie jest humanistą. I humaniści wprawdzie opierali się na powagach klasycznych, znanych w większej części średnim wiekom i przez nich uznanych, ale humaniści chwycili już za żywe tętno świata starożytnego, i chociaż z jego ruchów i objawów jasnej sobie nie zdawali sprawy, to przeczuwali przecież, że system starożytny z systemem średniowiecznym nie zgadza się i nie licuje, i dlatego z całym zakresem scholastycznej wiedzy, z całym istniejącym podówczas ustrojem politycznych

i społecznych stosunków wystąpili do walki. Idea klasyczna, chociaż jeszcze zamglona, przyświecała już humanistom i budziła w nich ten niezrównany zapał, to dumne poczucie wyższości wobec otaczającego ich świata, poczucie, które następnie doprowadziło ich do krytycznego badania stosunków społecznych i do samoistnej myśli. Poczucia tego, idei takiej nowej, niema w Zaborowskim najmniejszego śladu. Piękne zdanie Cycerona o poświęceniu dobra jednostki dla sprawy publicznej, nie które ustawy rzymskie, będące wyrazem wszechwładzy państwa nad społeczeństwem, znajdujemy przytoczone w niejednem miejscu traktatu, ale kiedy rozchodzi się o wyciągnięcie z nich zasadniczej myśli, koniecznych konsekwencyj, Zaborowski się cofa i zasłania się inną, wyższą w jego pojęciu, powagą. Stosowanie prawa rzymskiego do ówczesnych polskich stosunków nie jest jego wymysłem; jest to zasada, której nauka czternastego i piętnastego stulecia zdobyła powszechne uznanie. Kiedy ludzie nauki nie umieli badać tego, co nie było spisanem w książce, chociaż istniało w życiu, kiedy prawodawstwo polskie składało się tylko z nielicznych, ogółu stosunków nie obejmujących ustaw, uczeni nasi prawnicy przyjmowali i zastosowywali bez namysłu przepisy zbiorów justynjańskich, uznane za najwyższy wykwit wiedzy prawniczej, — o ile wyższa jeszcze, bo na boskiem prawie opierająca się nauka prawa kanonicznego nie stawiała w tem tamy.

Nauka ta jest napozór bardzo wyrozumiałą. W stosunki czysto świeckie ona się wcale nie miesza, pozostawia urządzenie ich prawom świeckim, których obszerny zakres w zupełności uznaje. Ale nauka kanoniczna, regulując stosunki kościelne, zachowuje sobie nad prawem świeckiem konieczną kontrolę, strzeże je przed zboczeniem z drogi, wyższym celem zbawienia człowiekowi wskazanej. Zasada ta atoli, napozór wielce niewinna i skromna, w praktycznem swem rozwinięciu doprowadza i doprowadziła rzeczywiście do narzucenia ogólnego systemu prawa kanonicznego wszystkim świeckim stosunkom i prawom. Pozostawiając im samoistność w szczegółach, tłumiła samoistność ich systemu, ich ducha i myśli. Widzimy to najlepiej w traktacie Zaborowskiego. W kwestjach prawno-prywatnych, jak np. zasiedzenia, pobierania owoców, restytucyj, przywilejów i t. p., wojuje nasz autor ustępami prawa rzymskiego z zu-

pełną swobodą, ale kiedy mu tylko zdarzy się dotknąć pytania natury zasadniczej, ustroju społeczeństwa i państwa, już prawo rzymskie schodzi do roli posłusznego pomocnika i sługi, a występują z bezwzględnem pierwszeństwem dekret Gracjana, dekretały i komentatorowie: Angelus de Clavasio, Hostiensis, Johannes Andreae Innocentius, a przedewszystkiem Panormitanus.

Trzy zasadnicze kwestje w traktacie Zaborowskiego rozstrzygnięte są wyłącznie na podstawie prawa kanonicznego: kwestje o celu państwa, o ponoszeniu ciężarów publicznych i o charakterze królewskiej władzy. Czytając w traktacie, że dobro społeczeństwa jest najwyższym celem państwa, że do tego celu panujący powinien zdążać a każda jednostka wszelkiemi go w tem popierać siłami, czytając zasadę tę, wyprowadzoną z natury i przeznaczenia człowieka, widzimy, że nauka chrześcijańska odniosła tu świetne zwycięstwo nad pojęciami ludów średniowiecznych, a pojęciom klasycznym zabroniła przystępu. Opierając się na biblji i dekretałach, pojmuje Zaborowski w tym duchu zdania w literaturze klasycznej przechowane, i zamiast odnosić je do potęgi i wszechwładzy państwa, on odnosi je do człowieka jako takiego, do bliźniego, do społeczeństwa.

Czytając dalej w traktacie uzasadnienie zwolnienia duchowieństwa od ponoszenia ciężarów publicznych, nie widzimy, jak Zaborowski brnie tu mozolnie przez teorje, na które wysilała się średniowieczna nauka kanonistyczna, w szkodliwym i utrzymać się nie dającym kierunku.

Traktat wreszcie Zaborowskiego przekonywa nas stanowczo, że wyłuszczone w nim pojęcie panującego, jako samoistnego wprawdzie, bo z boskiego ramienia, ale zawsze urzędnika, nie jako pana lecz jako administratora królestwa, jego praw i posiadłości, — wynika z porównania króla wobec państwa z biskupem wobec jego kościoła. Senat królewski — to kapituła biskupia, sejm — to synod diecezjalny.

Jeżeli zaś na końcu spytamy, co Zaborowskiego, człowieka zatopionego w swej kanonistycznej erudycji, popchnęło do napisania polityczno-skarbowego traktatu, to pytania tego nie rozwiąże nam ta jedna okoliczność, że Zaborowski był pisarzem skarbu koronnego

i w interesie tego skarbu, może nawet z wyższego polecenia, agitującą się podówczas kwestję zwrotu dóbr koronnych naukowo obrobił. Możemy bowiem być pewni, że Zaborowski nie byłby się odważył na samodzielne opracowanie jakiejkolwiek kwestji, dotychczas w nauce kanonistycznej nie poruszonej, kwestji, w którejby nie mógł się do powag odwołać i niemi wojować. Kwestja zwrotu dóbr koronnych musiała być poruszoną w prawie kanonicznem, jeśli ją Zaborowski podjął, musiała być rozstrzygniętą stanowczo, jeśli w niej Zaborowski występuje z taką pewnością siebie i z takim, rzec można, radykalizmem. I rzeczywiście, zaraz pierwsza strona traktatu przekonywa nas, że autor znalazł w prawie kanonicznem dwie ustawy, do kwestji dóbr koronnych się odnoszące. W jednej z nich (c. 33, X. *de iureiurando* II, 25) papież Honorjusz III uznaje za nieważną przysięgę, jaką obwarował król węgierski darowizny dóbr uczynione przez się swoim poddanym, a to z tego powodu, że przysięga ta sprzeciwiała się przysiędze koronacyjnej, wykonanej na zachowanie »praw królestwa i honoru korony« w całości. W drugiej (c. 2. *de supplenda negligentia praelatorum* VI-to I, 8) papież Innocenty IV podobnej treści zwolnienie od przysięgi magnatom portugalskim udziela. Była to kwestja żywo obchodząca kościół, którego swoboda od podatków nie mogła się w razie rozdarowania dóbr koronnych utrzymać. Kościół występował więc stanowczo ze swego stanowiska przeciw takiemu rozdarowywaniu, a około owych dwóch kanonicznych ustaw rozwinęła się cała literatura, wszystkie z kwestją zwrotu dóbr koronnych najściślej związane polityczne kwestje szeroko omawiająca. Otóż znalazłszy taką literaturę, Zaborowski do podniesionej w Polsce kwestji zwrotu dóbr koronnych śmiało ją mógł zużytkować i traktat swój na takiej podstawie napisać.

Wpływ więc prawa kanonicznego na ocenienie naszych politycznych stosunków w traktacie Zaborowskiego tak się okazuje rozległym, że trudno mu nawet i ścisłe granice zakreślić. I nie dziw. Prawo to wytworzyło się już pod wpływem średniowiecznych stosunków, i chociaż pod innym kątem widzenia na nie się zapatrywało, to przecież aż do najdrobniejszych szczegółów z niemi się zupełnie liczyło. Występując z całą siłą żywotności, z systemem do-

skonale wykształconym, przez naukę ujętym i wyjaśnionym, poparte niezmierną powagą kościoła, wpływało ono też na wytwarzanie się stosunków politycznych w średniowiecznych narodach i społeczeństwach, od samego początku, od chwili, w której one chrześcijaństwo przyjęły. Od chrztu Mieczysławowego datuje się też niewątpliwie oddziaływanie prawa kanonicznego na cały nasz polityczny ustrój. Że pierwotne nasze patrjarchalne państwo Bolesławów nie zamieniło się we wschodnią despotję, że społeczeństwo nasze zbudziło się do pewnej samoistności, któżby w tem nie widział wpływu chrześcijaństwa i prawa kanonicznego, które jako cel dążenia stawiało każdej władzy nie dobro jej własne, lecz dobro jednostki i społeczeństwa. Ale nie odrazu z zasadami temi odniósł kościół u ludów średniowiecznych zwycięstwo, czego winę sam przeważnie przyjąć na siebie powinien. Kościół, oddalając się od zasady ewangelicznej: »Oddaj cesarzowi, co cesarskiego«, dążył do wyjątkowego stanowiska w państwie, zarówno co się tyczy jurysdykcji nad duchowieństwem, jako też co się tyczy zupełnego uwolnienia osób swych i majątków od ciężarów publicznych. Samolubne zaś to dążenie kościoła znalazło w innych stanach gorliwych naśladowców. Każdy ze stanów postawił sobie wobec państwa pewne specjalne posłannictwo, a dla dopięcia tego celu żądał uwolnienia od ciężarów publicznych i zwalił je wszystkie na panującego. Zamiast silnego państwa, któreby całą zbiorową siłą wszystkich swych obywateli wspierało rozwój społeczeństwa, zamiast takiego państwa, nauce chrześcijańskiej i prawu kanonicznemu istotnie odpowiadającego, wytworzył się sztuczny organizm państwa patrymonjalnego, w którem ginęło poczucie obowiązków obywatelskich i miłości ojczyzny, a słaba władza rządowa, ścieśniając dla braku środków coraz więcej swój zakres działania, nawet tego szczupłego zakresu nie była w stanie należycie urzeczywistnić. Pokazało się jednak ostatecznie, że zasada, stanowiąca rdzeń nauki politycznej chrześcijańskiej, silniejszą była od chwilowego dążenia kościelnej hierarchji, i lubo powoli, przenikała coraz to więcej umysły narodów. Idea państwa tak zwanego prawnego rozszerzała się coraz to silniej w umysłach narodów, a z końcem XV stulecia narody europejskie

przeprowadzały ją nawet wśród otwartej z hierarchją kościelną walki.

W memorjale Ostroroga widzimy już wyciągnięte konsekwencje, widzimy walkę; w traktacie Zaborowskiego spotykamy się z samą nauką kanonistyczną, z wszelkiemi jej na rzecz kościoła zastrzeżeniami.

Nie znalibyśmy jednak jeszcze całości systemu przez Zaborowskiego wyłożonego, gdybyśmy pominęli jego końcową przemowę do narodu i króla, ażeby »naprawiwszy swoje królestwo zapalili umysły swoje i przeciw najokrutniejszemu imienia chrześcijańskiego nieprzyjacielowi«. »Zerwijcie się — woła — pod przywództwem Chrystusa, Polacy, do wojny tej tak koniecznej, tak uczciwej, taką sławę wam przynoszącej... Patrzcie się, proszę, co za los spotkał cesarstwo greckie i inne królestwa obfitujące w zasoby i bogactwa, z chwilą gdy Turek je zajął. Patrzcie się na los Rusi i ziemi Podolskiej, której panowie i szlachta książętom się równali. Czegoż więc spoczywacie, czemuż się nie zbudzicie? Zbierajcie zatem zbrojne zastępy, abyście i wy nie zginęli. Troszczcie się z największą czujnością, aby złożywszy na bok wszelkie niesnaski, niezgody i zawiści, taką się miłością zespolić, iżby z was wszystkich powstało potężne wojsko, zdolne do pokonania ludów niewiernych i barbarzyńskich. Zbudźcie się i starajcie, aby wszystkich chrześcijan godnością i sławą przewyższyć... Złamaliście zakon krzyżacki, odzyskaliście ojczyznę, i piękne to było a chwalebne zwycięstwo, boście walczyli wprawdzie chrześcijanie przeciw chrześcijanom, ale w imię sprawiedliwości, i walkę tę potomkom swoim przekazaliście. O ileż jednak piękniej i zaszczytniej będzie, jeśli uczynicie to Tatarom, ludom mahometańskim, Moskalom i najgorszym heretykom, Wołochom, przez których nietylko wasza ale cała chrześcijańska Rzplta w wielkiej części jest spustoszoną i codzień spustoszeniu ulega. Biada nam nieszczęśliwym Polakom, jeśli po tylu klęskach i najazdach ziem naszych do czynu się nie zerwiemy. Rzeczą jest waszej roztropności i obowiązku, Polacy, niegdyś nie-

zwyciężeni, abyście dla pomszczenia Chrystusa, z wdzięczności ku Bogu, tego miecza, któregoście tak często nie bez przyczyny przeciw chrześcijańskim zwracali zastępom, teraz przeciw najstraszniejszym Chrystusa nieprzyjaciołom dobyli i wyostrzyli. Nietylko potomkowie wasi i wszyscy chrześcijanie będą wam składać dzięki, lecz Bóg, wdzięcznością waszą poruszony, wieczystą was opromieni sławą«.

Każdemu narodowi, który się zdrowo rozwija, musi jakaś wielka myśl, wielkie posłannictwo przyświecać. Wznosi ono jego umysły, rodzi silne, do śmiałych czynów pochopne jednostki, skupia siły wewnętrzne, zmusza do wewnętrznej pracy i przed rozstrojem strzeże. Taką myślą, przyświecającą Polsce przez średnie wieki, była idea przyłączenia Pomorza, zdobycia sobie przystępu do brzegów Bałtyku. Postawił ją Bolesław Chrobry, jej wywalczeniu poświęcił się Krzywousty, Łokietek i Witołd, a Kazimierz Jagiellończyk owoce ich pracy w pokoju toruńskim z r. 1466 ostatecznie dla Polski zagarnął. Słusznie podnosi Zaborowski, że walkę tę przeprowadzili Polacy pod hasłem prawa i sprawiedliwości przeciw brutalnej przemocy i sile, która się pod płaszczem krzyżackim skupiła. Ale zaledwie w walce tej kilkowiekowej szala zwycięstwa na polach grunwaldzkich przechyliła się na stronę Polaków, już im się inne, większe zadanie otwarło. Rzucili się ku niemu bohatersko, lecz nieszczęśliwie. W bitwie nad Worsklą, na polach Warny, na wyprawie wołoskiej, lała się krew polska w sposób zastraszający. Z początkiem XVI wieku nastała chwila zwątpienia, ku biernej obronie przechylały się umysły narodu, ale część jego żywsza i dalej sięgająca wzrokiem budziła i nawoływała do czynnej inicjatywy. Tylko zdobycie brzegów Czarnego Morza mogło stworzyć Polsce naturalne granice od wschodu, rozpołowić i ubezwładnić świat mahometański i nawałę jego, zagrażającą chrześcijaństwu, skutecznie odeprzeć. Nie brakło silnego ramienia, nie zbywało na zasobach, potrzeba było wewnętrznego skupienia się i silnej organizacji. Do tych głosów w traktacie swym przyłącza się Zaborowski, reformę wewnętrzną z walką przeciw niewiernym nierozłącznie splatając.

Inną drogę obrali ostatni Jagiellonowie. Z dziwną obojętnością patrzali obaj Zygmuntowie, jak się paliły i zapadały ściany u najbliższego sąsiada. Cieszyli się pokojem, w jakim ich zostawiała Turcja, niebaczni, że pokój taki chwilowy tem cięższej jest zapowiedzią burzy. Naród o swem posłannictwie zapomniał, ducha inicjatywy na zawsze utracił, a burzliwe jego umysły łamały wszelkie usiłowania wewnętrznej reformy.

R. 1877.

XI

STAŃCZYK.

Odczyt publiczny, miany w Krakowie dnia 24 lutego 1883 r.

Niezmierną płodnością odznaczała się zdawiendawna szlachta polska. Według badań ostatnich, w Polsce pierwotnej nie było jej więcej nad trzydzieści rodzin, a za panowania Stanisława Augusta liczono jej do miljona.

Potomstwo jednego człowieka w ciągu kilku wieków rozradzało się nieraz do tego stopnia, iż pomiędzy niem zatracała się pamięć wspólnego pochodzenia, iż przybierano różne nazwiska, a nierzadko nawet i odmienne herby. Jedni dźwigali się na senatorskie krzesła, drudzy gubili się w tłumie szlachty zagonowej lub miejskie przyjmowali prawo. Badając jednak z tego punktu widzenia rody nasze szlacheckie, spotykamy się z jednym, który nam przedstawi osobliwsze zjawisko. Protoplasta jego żył w końcu XV i w pierwszej połowie XVI stulecia. W pierwszych latach po jego śmierci głucho jakoś o jego potomstwie i o jego włościach, ale w trzy wieki później na tem samem miejscu, na którem niegdyś żył, w tej samej ziemi krakowskiej, z której sam wyszedł, ród jego wypływa nagle na widownię dziejów. Liczba jego członków niezmierna, wszystkie niemal majątki ziemskie w ich posiadaniu, stolica Kraków przez nich zajęta, widać ich na wszystkich urzędach państwowych i autonomicznych, na ławach sejmowych i na kate-

drach uniwersyteckich. I kiedy protoplaści innych rodów nie byli w stanie zapewnić wszystkim swym potomkom rozumu i wybitniejszego w społeczeństwie stanowiska, ten jeden był tak szczęśliwym, iż pomiędzy jego tak licznie rozrodzonem potomstwem niema ani jednego człowieka, któryby nie odznaczał się pewnem wykształceniem, pewnem stanowiskiem i pewnym politycznym rozsądkiem.

Nie tajno nikomu, że tym praojcem naszym jest nikt inny, jak błazen króla Zygmunta, Stańczyk.

Niechże się nikt za tak wyprowadzoną genealogję nie obraża Pomiędzy nami w Krakowie i jego okolicach mało kto chce się przyznać do nazwy Stańczyka, ale niech tylko wyjrzy poza granice ziemi krakowskiej, niech jedzie do Lwowa, Poznania, Warszawy, a usłyszy zaraz, za co go mają. Próżno tu wywodzić się metryką urodzenia, próżno odmiennym herbem, próżno odrębnem przekonaniem! Każdego z nas, byle był człowiekiem wykształconym, byle zajmował jakieś stanowisko społeczne, spotka w całej reszcie Polski, jak ona długa i szeroka, nazwa Stańczyka.

Gdy więc na nic się wszelkie z naszej strony nie zdadzą protesty, trzeba zgodzić się z losem, i skoro dzisiaj wywody genealogiczne tak znowu wróciły do mody, zapoznać się z tym narzuconym nam protoplastą i zbadać związek, którym nas z nim połączono.

Kiedy mowa o trefnisiu nadwornym z Zygmuntowskich czasów, gdzież mamy przedewszystkiem szukać źródłowych wiadomości, jeśli nie w tym *Dworzaninie*[1], w którym nam Łukasz Górnicki obyczaje i zabawy dworskie owych czasów mistrzowskiem piórem upamiętnił. Chwytamy więc z ciekawością za książkę, przewracamy niecierpliwie jej karty, aż nareszcie czytamy, jak pan Kostka odzywa się do Myszkowskiego[2]:

»Naucz nas, jako trefności używać mamy, a pokaż waszmość drogę, którą do tego przyjść, aby człowiek, kiedyby jeno chciał,

[1] Drukowany najpierw w Krakowie, 1556.

[2] str. 112 wydania Turowskiego.

mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie, bo mi się widzi, iż na tem wiele zależy, a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi«.

Jakoż po takim wstępie czytamy na kilkunastu kartach *Dworzanina* ciekawą rozmowę o trefnowaniu, o jego rozlicznych sposobach i rodzajach, o granicach, które w niem dworzaninowi zachować przystoi, a biorący udział w rozmowie objaśniają rzecz mnóstwem przykładów. Czytając to wszystko, zdaje nam się, że lada chwilę usłyszymy coś o Stańczyku, a jednak, doszedłszy do końca, widzimy, że nas spotkał zawód.

Górnicki nietylko najzupełniej pominął Stańczyka, ale wprost dowcip błazeński z książki swojej wykluczył [1]:

»Albowiem ktoby chciał tak skonterfetować ludzie, jako guzman (błazen), z rozdzieraniem gęby, z wyszczyrzaniem języka, nie uszedłby też za innego, jeno za guzmana a bodaj nie gorzej. Bo wżdy guzmanowi, iż to jest jego rzemięsło, i takowy sposób trefnowania przystoi; ale dworzanin bardzoby się tem oszpecił, bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przyjdzie a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyszy, albo widzi, a we wszystkiem aby zachowan był wstyd i szlacheckie przystojeństwo«.

»A jako w długiej a foremnej powieści, albo też w konterfetowaniu kogo, mamy się tego strzec, abyśmy w niczem nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tem krótkiem rzeczeniu ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego a tego, który nie umie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czyim, nie miano«.

Jasno tu określona granica między dowcipem błazna a dworzanina. Ten ostatni używa dowcipu tylko za środek osobistych swych celów, ażeby się tem lepiej pokazać i zalecić, i dlatego też nietylko strzeże przystojności, ale także pamięta, aby żartem nikogo nie drasnąć.

Inaczej błazen. Ten w żartach swoich nietylko o przystojność i foremność, ale i o miłość własną osób, żartem dotkniętych, i o korzyść własną nie pyta, ten mówi żart dla żartu, dla zawartej w nim

[1] str. 122, 129

treści. Chociaż też Castiglione, a za nim Górnicki, z książek opisujących wzorowego dworzanina wykluczyli błaznów, to jednak starały się o nich w epoce Odrodzenia, niemniej jak przedtem w średnich wiekach, dwory królów i panów duchownych i świeckich. Dla dworskości poświęcano wówczas wiele, zarówno w poezji i nauce, jako też w polityce i codziennem życiu, ale ostatecznie ten wyrafinowany kult formy musiał się sprzykrzyć, musiał pozostawiać pewną czczość, mianowicie tym, którzy stali na wyżynach społeczeństwa i w formie tej nie potrzebowali szukać środka wywyższenia się i rozgłosu. Starali się też panujący i wielcy panowie o ludzi, którzyby w jakikolwiek sposób przerywali nużącą jałowość konwencjonalnej formy. Do tego zaś celu służył najlepiej taki żart i dowcip, który nietylko rozpogadzał oblicza, ale zawartą w nim treścią budził tę korzyść i tę rozkosz wewnętrzną, którą daje umysłom wyższym odsłonięcie prawdy. Człowiek, który w owej epoce podjął się takiej roli, potępionej przez kodeks dworskości, był wyjętym z pod praw i zwyczajów dworskiego życia i odrębne, wyjątkowe zajmował w niem stanowisko. Zwykła karjera była przed nim zamknięta, ale zato mógł bezkarnie powiedzieć wszystko każdemu, nawet własnemu panu. Nie wolno było, pod grozą ośmieszenia się, gniewać się i obrażać na błazna.

Nie wszyscy, którzy na dworach piastowali urząd błazna lub, bez piastowania go, spełniali jego zadanie, dorośli do pojęcia swej roli; ale zato ci, którzy jej sprostali, zdobyli sobie rozgłos i zapisali się na kartach kroniki dworskiej. Przebywając w najbliższem otoczeniu monarchów, przywiązani do nich szczerze i zaufaniem ich obdarzeni, byli dla nich głosem sumienia, służyli im nieraz zdrową radą, »której kanclerz dać nie chciał, a kaznodzieja nie śmiał«. Toteż np. kronika dworu niemieckiego przechowała wspomnienie Konrada czyli Kunza von der Rosen, błazna cesarza Maksymiljana I; kronika dworu francuskiego wspomnienie Tribouleta, błazna na dworze Ludwika XII i Franciszka I, lub Brusqueta na dworze Henryka II, Franciszka II, Karola IX, i t. d.

O współczesnym im błaźnie króla Zygmunta Starego, Stańczyku, żadnych wprawdzie kronika dworska nie podała nam wiadomości, ale tylko dlatego, że kroniki takiej nikt podówczas nie

spisał. Spotykamy więc o nim tylko luźne i szczupłe wzmianki historyków i poetów naszych XVI w.

Już sam Górnicki, pominąwszy go w *Dworzaninie*, nie pominął go w swoich *Dziejach*[1], lecz na jednej z pierwszych kart przytacza jeden z jego żartów i dodaje: »Stańczyk, starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary«. Tą starszą bracią Zygmunta są królowie Olbracht i Aleksander, z których pierwszy panował od r. 1492. Jeśli zaś Stańczyk już na dworze Olbrachta przebywał, to urodzić się musiał około r. 1470. Cztery znane jego dowcipy odnoszą się do lat 1513, 1533, 1539—1545. Łukasz Górnicki, bawiąc na dworze biskupa Maciejowskiego w latach 1545 do 1550, mógł go więc poznać w Krakowie człowiekiem przeszło siedmdziesięcioletnim, a więc »bardzo starym«. Jeżeli nie zaraz na dworze Olbrachta, to niewątpliwie na dworze Zygmunta piastował urząd królewskiego błazna, i nosząc się modą ówczesną po włosku, nosił też emblemata swego »urzędu«. Inaczej nie byłby Rej (jak zobaczymy) przedstawiał go »z postacią szaloną«, inaczej Melchjor Pudłowski nie byłby we *Fraszkach*, wydanych w r. 1586, narzekał na pewnego kaznodzieję, który gromił dziwactwo ówczesnych ubiorów: »skąd nas błazny nazywasz i chrzcisz nas Stańczyki«.

Ważną wiadomością uzupełnia tę biografję Stańczyka Wójcicki[2], jakoby z rękopisu pisanego w r. 1579:

»Mało Stańczykowi równie dowcipnych ludzi mieliśmy na dworze Zygmuntów; mówił on zawsze gorzką prawdę zarówno królowi, jako panom i dworzanom. Słuchano go uważnie, a każdy żart okrągłemi powiedziawszy słowy, pobudzał niemal zawsze do serdeczn-

[1] Drukowane pierwszy raz w Krakowie 1637 r.; wyd Turowskiego str. 35: »A gdyż wspomniałem wyjazd [powrót] królowej Izabeli do Polski, wspomnię i to, co Stańczyk, starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo sławy, rzekł, gdy król do Węgier tę córkę swą dawał [w małżeństwo Zapolyi] a rzekł temi słowy: Królu, pocóż ty tam tę córkę twą do Węgier dajesz? być ci jej tu zaś u ciebie [t. j. wróci do ciebie]: a przeto zbuduj wczas jej kamienicę tu w Krakowie, żeby miała gdzie mieszkać«. Toż samo w Bielskim i Orzechowskim.

[2] *Obrazy starodawne*, Warszawa 1843, str. 177.

nego śmiechu. Lubił go szczególnie Zygmunt Stary, poważał i August, lubo, uraźliwszy, często się nań gniewał; i trefniś wiele stracił na wesołości, gdy pochowano starego króla. Często przychodził do grobowca starego pana, i łzami zalany modlił się Bogu o wieczny spokój dla jego duszy. Nazywano go odtąd: „Błazen starego króla". A Stańczyk nieraz na to odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym był starego króla błaznem". Nie cierpiał Bony, nazywając ją „gadziną włoską". Gdy do Włoch odjeżdżała, wyrzucił czapeczkę w górę, i jakby z wróżbą zaśpiewał jej: *Requiescat in pace.* Tak tęsknił za starym królem, że go rzadko wesołego widziano«.

Jeżeli to wiadomość autentyczna, to Stańczyk byłby przeżył wyjazd Bony z Polski, t. j. rok 1556. Znał go jeszcze osobiście ksiądz Stanisław Orzechowski († 1566), bo w swojej kronice odzywa się o nim tak cierpko, jakby był żartami jego osobiście dotkniętym [1], a, jak wiadomo, małżeństwo Orzechowskiego z Magdaleną Chełmską mogło Stańczykowi do uszczypliwych żartów dostarczyć przedmiotu. Musiał umrzeć niedługo po roku 1556, gdyż Mikołaj Rej w dziele wydanem roku 1562 wspomina o nim jako o człowieku już nieżyjącym. Jan Kochanowski, który wrócił do Polski w r. 1557, a na dwór Zygmunta Augusta dostał się w r. 1560, już go widocznie nie zastał przy życiu, gdyż we fraszkach swoich pisze nagrobek Gąsce, a tylko jeden koncept Stańczyka z tradycji powtarza [2].

Nie Górnicki jednak i nie Orzechowski wprowadzili Stańczyka na karty historji, lecz uczynił to głównie Joachim Bielski w kronice swojej polskiej [3], która kilkakrotnie drukowana i uzupełniana, przez cały wiek XVII i XVIII za podręcznik historji polskiej służyła:

---

[1] »Scurra quidam polonicus, valetudine mentis liberius dicax, cui etiam ob opprobrium vitae Stańczyk nomen erat«, t. j. zamiast zwać go Stanisławem, nazywano go zgrubsza Stańczykiem dla jego wzgardliwego zawodu.

[2] *Apophtegmata*: »Stańczyk powiadał, że niemasz większych łgarzów w Polszcze, jedno arcybiskup Gamrat a Maciejowski biskup krakowski; bo ów powiadał: »wszystko wiem«, a nie wiedział nic, ten zaś mówił: »wierę nie wiem«, a wszystko wiedział«.

[3] Drukowana pierwszy raz w Krakowie r. 1597; zob. str. 1060 i 1112 wyd. Turowskiego.

»Z Krakowa ruszył się król do Niepołomic z królową Boną i ze wszystkim dworem na krotofile, gdzie tam miał niedźwiedzia nad obyczaj wielkiego, którego z Litwy przywieziono w skrzyni. Gdy go wypuszczono w gaju blisko Wisły, poszczwano go wielkiemi psy najpierwej, które on połamał i pobił i poranił ich o sto. Chłopów było o trzysta z oszczepy, którzy mu nie dali do Wisły. Z przodku był niemężny, ale potem, gdy się rozgniewał, oślep bieżał na ludzi. Ożarowskiego herbu Rawic, podkomorzego królewskiego, przewrócił z koniem. Tarło krajczy pieszo chciał do niego z oszczepem, ale mu wydarł oszczep niedźwiedź, iż padł, ledwie go chłopi, z oszczepy przypadawszy, ratowali, i psy go w nogi wtenczas pokąsali. Puścił się potem tam, gdzie królowa stała, która uciekając przed nim, potknął się koń pod nią, spadła i uraziła się, bo była brzemienną, i tamże porodziła bez czasu syna, który był pochowan zarazem w Niepołomicach. Stańczyka też błazna przewrócił też z koniem wtenczas... Król się śmiał ze Stańczyka, rzekł mu: „Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał“; rzekł Stańczyk: „Większy to błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę“.

»Tenże Stańczyk, gdy go raz chłopięta opadli i suknie z niego zdarli, aż uciekł do króla, powiedział królowi (a on go żałował, że go to odarto): „Bardziej, królu! ciebie drą, aniż mnie, anoć wydarto Smoleńsk, a przecie milczysz“. Owa z błazny szkoda panom żartować, bo prawdę radzi żartem rzeką; jakoż to Stańczyk był błazen osobliwy«.

Z Bielskiego przeszła wiadomość o Stańczyku do innych podręczników i utrzymała się żywo w pamięci narodu. Koncepta jego prawdziwe, a częściej jeszcze podsunięte mu, spotykamy w zbiorach żartów, wydawanych w XVII i XVIII wieku. Wkońcu pamięć Stańczyka podniósł Niemcewicz w głośnej powieści historycznej *Jan z Tęczyna*, a Kraszewski i Wójcicki zbierali troskliwie rozrzucone o nim po dawniejszych pismach wiadomości [1].

---

[1] Kraszewskiego artykuł o Stańczyku wyszedł najpierw we *Lucowianinie* 1839 r., przedrukowany w *Powiastkach i obrazkach historycznych*, Wilno

Cóżbyśmy dali za to, ażeby się dowiedzieć, z jakiego stanu wyszedł i jak się nazywał »błazen osobliwy«. Już Orzechowski i Rej świadczą, że wyraz Stańczyk jest tylko przekształceniem imienia Stanisław [1]. Imię tak przekształcone stało się dla niego widocznie przezwiskiem tak powszechnie używanem, że piszący o nim o nazwisku nam nie wspomnieli. Mamy atoli pewne dane do przypuszczenia, że Stańczyk był z rodu szlachcicem. I tak Rej pisze: »Słyszałem ja gdzieś dawno o tym r y c e r z u«. Według Bielskiego zaś król odezwał się do Stańczyka: »Począłeś sobie nie jako r y c e r z, ale jako błazen«.

Pozostałaby jeszcze jedna droga: szukać Stańczyka w aktach sądowych spółczesnych, gdyż trudno przypuścić, aby w ciągu swego długiego życia ani razu nie miał ze sądami sprawy [2]. Jakoż na drogę tę zwrócił się już Ambroży Grabowski [3] i w aktach miasta Krakowa z r. 1532, 1536 i 1538 znalazł rzeczywiście Stańczyka Złotopolskiego z Kamienicy, ojca licznego potomstwa, szlachcica, zwanego *magnificus* lub *miles gloriosus*. Bliższe jednak badanie tych aktów okazuje, że ów Stańczyk czyli Stanisław Złotopolski

---

1843, str. 74—85. Wójcickiego artykuł w *Obrazach starodawnych* (Warszawa 1843, str. 168—179) uzupełnia Kraszewskiego.

Wszystkich wiadomości o Stańczyku, które w artykułach tych spotkałem (zwyczajem ówczesnym bez dokładnych cytat, skąd wzięte) nie mogłem jednak sprawdzić. I tak nie wiem np., na czem Kraszewski oparł zdanie: »Ważną jest rzeczą, że n i e k t ó r z y (kto?) utrzymują, iż był (Stańczyk) szlachcic, rodem z okolicy Proszowic, czyli może z Proszowic samych (mieszczanin?)«. Anegdotę znaną nam z *Wieczorów pod lipą*, że najwięcej na świecie jest doktorów, przypisuje Kraszewski Stańczykowi, mówiąc, że ją podał Górnicki w *Dworzaninie*. Tymczasem w *Dworzaninie* o anegdocie tej niema śladu, a o ile mi wiadomo, autorem jej jest błazen włoski Gonella z XV wieku. Tak samo przypisana przez Kraszewskiego Stańczykowi anegdota o pisarzach litewskich znajduje się w *Dworzaninie* (str. 148), ale przypisana tam jest Janowi Chaleckiemu, staroście cyrkackiemu, nie zaś Stańczykowi. Autorem anegdoty związanej z Lismaninem nie jest też Stańczyk.

[1] Stanisław — Stanko — Stanek — Stańczyk.

[2] Niekoniecznie proces. Każda umowa, każda pożyczka, przenosząca 10 grzywien, musiała być zapisaną do aktów sądowych; tak chciało ówczesne prawo.

[3] *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, Kraków 1852, str. 281—282.

jest osiadłym na Mazowszu i sprawy swoje w Krakowie przez plenipotentów załatwia, nie można zatem uważać go za jedno z błaznem, bawiącym przy boku króla, a więc przeważnie w Krakowie.

Lepszego plonu należało się spodziewać po aktach grodzkich i nadwornych krakowskich, których Grabowski nie przeglądał. Podjąłem ten trud z pomocą moich uczniów i współpracowników w Archiwum krakowskiem, rezultat jednak mozolnego przeszukania kilkudziesięciu tomów nie odpowiedział słusznym oczekiwaniom. Faktem jest tylko, że w czasach, w których żył błazen królewski Stańczyk, wyjątkowo niektóre osobistości z pośród szlachty zamiast zwać się Stanisław, używały stale imienia Stańczyk. I tak na setki Stanisławów w aktach krakowskich spotykamy tylko Stańczyka z Gródka, Stańczyka z Wanchadłowa, Stańczyka z Bentkowic i Stańczyka z Sułkowa. O trzech pierwszych mamy po kilka wzmianek, których w żaden sposób niepodobna nam związać z błaznem Stańczykiem. Wiadomości o Stańczyku Wyssocie z Sułkowa (pod Krakowem) zostawiają obszerne pole domysłom. Stańczyk *(alias Stanislaus)* Wyssota zjawia się w aktach w r. 1490, a więc w tym samym czasie, co według Górnickiego Stańczyk błazen, gubi się zaś w aktach w r. 1533; utrzymuje bliskie stosunki z urzędnikami grodu krakowskiego, bawi widocznie na dworze lub koło dworu się kręci, zowie się w aktach często poprostu Stańczykiem, bez żadnego dodatku.

Z drugiej strony tenże sam Stańczyk zaraz na początku swego zawodu w r. 1491 występuje jako dowódca pocztu zaciężnego podczas wyprawy Jana Olbrachta na Węgry, i jako rotmagister królewski o zaległy żołd prowadzi później spory. Nie było to stanowisko zbyt wybitne, ale i tak trudno ocenić, czy ono się zgadza z rolą i stanowiskiem błazna; chybabyśmy puścili cugle bujnej wyobraźni i chcieli uwierzyć, że Stańczyk w późniejszym wieku zawód żołnierski porzucił, a dawszy się królowi poznać z dowcipu, przyjął wpływową na dworze, chociaż niepoważną, rolę błazna.

Wartoż atoli z takim mozołem dociekać rodowodu błazna? Zapewne, nie byłoby w tem najmniejszego celu, gdyby Stańczyk był tylko tym, za co go mieć możemy na podstawie zebranych powyżej wiadomości z Górnickiego, Orzechowskiego, Bielskiego, Kocha-

nowskiego, a choćby nawet i aktów sądowych. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, jeśli powiemy, że Stańczyk był czemś więcej, że wszystkie owe szczegóły są tylko drobnemi okruchami, pozostałemi po tak charakterystycznej historycznej postaci, jakiej obraz znajdujemy niespodziewanie w książce pod tytułem *Zwierzyniec*, drukowanej dwa razy w Krakowie, w r. 1562 i 1574. Dziś ona do białych kruków się liczy i w Krakowie tylko w jednej bibliotece Czartoryskich się znajduje [1]. W poemacie tym wprowadza Mikołaj Rej na wstępie Rzeczpospolitą rozmawiającą z Prywatem. Rzeczpospolita, czyli Ojczyzna, skarży się na to, że upada, bo obywatele pilnują tylko swoich prywatnych korzyści. Prywat zaś, czyli obywatel, tłumaczy się, usprawiedliwia, przyznaje i oświadcza wkońcu:

. . . lepiej upominać,
Niźli, gdy źle, na słońce z motyką się wspinać.

Na to zjawia się Stańczyk i odzywa w te słowa:

Wierz mi i ty, prywacie, iż się próżno wspinasz,
I tę piosnkę, co słyszę, snadź darmo zaczynasz.
Dawno się ta nowinka o uszy otarła,
Byś ty najbardziej wołał, byś miał i trzy gardła.
Wołałciem ja też dosyć, a ledwie kamienie
Nie wołają. Cóż po tem, gdy twarde sumienie
. . . . . .

Słysząc to, prywat zwraca się do Ojczyzny:

Nie rozumiem, kto to jest, z postawą szaloną,
Ale widzę iż ma rzecz własną i przestroną,
I zda mi się, że trudno płynąć przeciw wodzie,
Bo widzę, iż nie w jednej ten bywał przygodzie,
I znać, iż świadom ludzi i czasów rozumie,
Choć w szalonej postawie, przedsię mówić umie.
. . . . . .

[1] Znał ją Wójcicki.

Rzeczpospolita powiada, kto jest:

Stańczyk ci był, lecz mogli Stanisławem go prawie
Przezwać, przypatrując się dziwnej, świeckiej sprawie,
Bo się p r a w d y n a m ó w i ł w szalonej postawie,
Gdy ci, co im należy, milczą o niej prawie.
Gdybyż takich Stańczyków było jeszcze wiele,
Coby plewli obłudność, to wszeteczne ziele,
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,
A snadź niźli z pochlebstwa więcejby wygrali.

Kończy rozmowę prywat:

Słychałciem ja gdzieś dawno tak o tym rycerzu,
Iż ten nigdy z nieprawdą nie chciał być w przymierzu.
A dobrze, kiedy cię tak omylny świat mieni,
Iż kiedy mądrzy milczą, niech mówią szaleni
. . . . . .

Kogóż słowa powyższe nie zadziwią, kogo w słuszne nie wprawią zdziwienie? — Z każdym wierszem Rejowym rośnie i potężnieje w naszej wyobraźni postać Stańczyka, a kiedy »z błazna osobliwego« wzrosła w »rycerza prawdy«, mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy tu mamy do czynienia z wiernem świadectwem historycznem, czy też z poetyczną kreacją?

A jednak, zastanowiwszy się bliżej, niepodobna nam przypuścić, że taki Stańczyk urodził się tylko w bujnej wyobraźni Reja. Wszak wiersze powyższe napisał i ogłosił Rej w kilka zaledwie lat po śmierci Stańczyka, kiedy całe społeczeństwo polskie żywą jeszcze po nim zachowało pamięć; wszak rycerzem prawdy nazywa Stańczyka w wierszu Rejowym obywatel polski, i to mówiąc wyraźnie: »Słyszałciem ja«.

Czyż zresztą z podobną charakterystyką błazna królewskiego mógł wystąpić popularny, szlachecki, narodowy poeta, jak Rej, gdyby ona była nieprawdziwą? — To niemożebne. Mógł Rej podnieść o jeden ton działalność i stanowisko polityczne Stańczyka, ale było ono takiem, że dało się podnieść bez obelgi dla całego narodu. Był w słowach Reja bolesny dla narodu wyrzut, głęboka ironja, ale obelgi nie było.

Do tegoż samego przypuszczenia doprowadzają nas dzisiaj historyczne studja. Przypomnijmy tu rzeczy, dziś zresztą znane. Do początków XVI wieku naród polski pełnem rozwija się życiem, a chociaż rozliczne burze wstrząsają jego organizmem, to jednak śmiałe przedsięwzięcia na zewnątrz, wielkie postępowe zadania na wewnątrz świadczą o jego żywotności i sile. Na przejściu ze średnich wieków w nowsze czasy zupełny przełom dokonywa się w jego polityce i organizacji, cały szereg nowych zadań staje na widnokręgu, a naród nasz z zapałem rzuca się do ich rozwiązania. Wśród tej pracy, w pełni jej toku, wstępuje na tron Zygmunt Stary, ale w ciągu czterdziestoletniego jego panowania dotychczasowy kierunek naszego rozwoju zupełnie się zmienia. Napozór większa jeszcze powaga i sława, bitwy pod Orszą i pod Obertynem, epoka Odrodzenia na dwór i na naród tęczowe rzuca światło; ale kto spojrzał głębiej we wnętrze polskiego państwa i społeczeństwa, ten już widzi wszystkie zarody rozstroju i upadku. Zupełna abdykacja w polityce zewnętrznej, zaznaczona takiemi klęskami jak kongres wiedeński, sekularyzacja Prus i utrata Smoleńska, pognębienie ludu wiejskiego, upadek politycznego znaczenia miast, a wojna kokosza wśród szlachty. Z panowaniem Zygmunta Starego rozpoczyna się już ta epoka, w której historja zaczyna szukać i podnosić wśród ogółu polskiego społeczeństwa jednostki reprezentujące goretszą miłość Ojczyzny, zdrowszy pogląd polityczny i wołanie reformy. Ku tym jednostkom zwraca się dziś cała nasza sympatja, one swojego czasu ratowały jeśli nie przyszłość, to przynajmniej honor narodu, do ich usiłowań pragniemy nawiązać naszą obecną narodową pracę, wyrzekając się błędów i grzechów poprzednich pokoleń. Jednostek takich, które wśród ogólnego zamętu przechowały nasz Znicz narodowy, szczęściem nie brakło. Gdybyśmy, idąc wstecz, zaczęli od najbliższych nam, Staszyca i Kołłątaja, Zamojskiego i Czartoryskich, Konarskiego i Leszczyńskiego, przeszlibyśmy przez ich długie szeregi w ciągu XVIII, XVII i drugiej połowy XVI wieku, stanęlibyśmy na Skardze, Kochanowskim, Reju, Siennickim, Modrzewskim, ale poza Modrzewskiego wstecz trudnoby nam się wysunąć [1].

[1] Nie mówimy tu o Ostrorogu i pięknej naszej literaturze politycznej

Za panowania Zygmunta I, kiedy po raz pierwszy zaczęły przyjmować się i kiełkować zarody złego, nie znajdujemy polityków-reformatorów. Zewnętrzny blask oślepił widocznie wszystkich. Gdyby wówczas, kiedy złe było jeszcze w zarodku, ludzie wpływowi byli je dostrzegli, gdyby przeciw niemu swoje skierowali siły, nigdyby ono tak prędko do takich nie było wyrosło rozmiarów. Takich ludzi zabrakło. Chwiejny i bojaźliwy, a wkońcu zupełnie niedołężny król, biskupi-humaniści, politycy bez przekonania, jak Tomicki, wichrzyciele możnowładczy, jak Kmita, przedajni kanclerze, jak Szydłowiecki, płytcy retorowie szlacheccy, jak Taszycki, wszak to wybitne postacie owych czasów, widziane przez szkło historycznej prawdy.

Z piersią wezbraną boleścią, z okiem załzawionem, badamy i kreślimy te czasy, i wówczas mimowoli pod wpływem rozpaczy wyrywa nam się okrzyk, że chyba jeden błazen królewski, chyba jeden Stańczyk widział to złe i otwarcie je głosił! I bez Reja, nie znając jego utworu, z tych samych przyczyn jesteśmy bliscy tego samego, co i on, o Stańczyku zdania. Radzibyśmy przypuścić, że Stańczyk jako drugi Brutus poświęcił się i, nie mogąc inaczej, w czapce błazeńskiej głosił królowi i narodowi polityczną prawdę. Gdy zaś wyobraźnia nasza tak niespodziewane świadectwo znajduje w *Zwierzyńcu* Rejowym, nic dziwnego, że Stańczyk narzuca nam się na symbol prawdy w polityce i w badaniu dziejów.

Spółcześnie też niemal z powstaniem i budzeniem się »prawdy historycznej« zaczęła się dźwigać z pomroki dziejów i wysuwać naprzód postać Stańczyka. Działo się to bezwiednie, bo ci, którzy do podniesienia Stańczyka głównie przyłożyli rękę, nie wiem nawet czy mieli sposobność czytać to, co o nim Rej potomności przekazał.

Mam tu na myśli dwóch mężów, bodaj czy nie najznakomitszych z dzisiejszego pokolenia, pokrewnych sobie niezmiernie kierunkiem i duchem. Jeden z nich — historyczny malarz; drugi, jeśli wolno użyć tego słowa, — historyczny polityk.

XV wieku, albowiem literatura ta jest wyrazem dążeń zwycięskich w rozwoju ówczesnym politycznym.

Było to w r. 1863, kiedy na wystawie krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych zjawił się obraz niewielki nieznanego jeszcze w szerszych kołach artysty.

Przez otwarte w głębi podwoje widać wesołe pląsy; w rozkosznych tonach muzyki, w wirze uciech i zabaw, dwór królewski zapomniał o jutrze. Ale ten dzień jutrzejszy, bo zabawa do wczesnego rana się przeciągnęła, nadszedł już; brzask jego poranny wpada przez szerokie weneckie okno do komnaty na pierwszym planie obrazu. Na stole leżą otwarte, lecz zapomniane listy, a nad niemi w posępnej zadumie siedzi ubrany w strój błazeński Stańczyk. Owe listy przyniosły nieszczęsną wieść o wzięciu Smoleńska przez Moskwę. Jeden trefniś królewski odczuł tę klęskę i doniosłość jej ocenił, on jeden wyrwał się z wiru zabawy, rzucił na krzesło w przybocznej komnacie, i sercem wezbranem goryczą, okiem pełnem boleści patrzy w przyszłość.

Wrażenie, sprawione obrazem, było powszechne i niepospolite. Przedstawiony na nim kontrast pomiędzy płochym dworem królewskim a rozumnym, patrjotycznym trefnisiem działał na wyobraźnię widzów i na ich najświętsze uczucia; postać Stańczyka, wydobyta z pomroki dziejów przez Matejkę, wyryła się głęboko w wyobraźni całego narodu.

Nie poprzestał na tem Matejko. Kiedy już stanął u szczytu swego talentu i sławy, wraca znów do Stańczyka, próbuje go odtworzyć w *Dzwonie Zygmuntowskim* i w *Rzeczypospolitej babińskiej*, a następnie stwarza go jako typ skończony w *Hołdzie pruskim*.

Chwila to wielkiego w dziejach Polski przełomu. W r. 1525 zapada ważne postanowienie. Zygmunt I, zamiast wcielić do Korony Prusy zakonne, zezwala na ich sekularyzację, i były wielki mistrz, a teraz książę dziedziczny pruski, składa mu hołd na krakowskim rynku. Cały przepych, na jaki tylko mogło się zdobyć wielkie państwo w epoce Odrodzenia, roztacza się na płótnie Matejki przed naszemi oczami. Wszystkie osobistości historyczne olśnione są wspaniałością aktu, w którym uczestniczą i do uświetnienia którego służą. Nawet ten mądry, uczony pedagog, dodany do boku młodziutkiego Zygmunta Augusta, tłumacząc królewiczowi.

znaczenie hołdu, najlepsze z niego oczywiście wyciąga wróżby. A oto u stóp króla zasiadł na estradzie Stańczyk, i znowu on jeden, zamiast zapał powszechny podzielać, zamknął się sam w sobie, i patrzy przed siebie, ale nie na wspaniałą ceremonję, nie na otaczające go tłumy ludu; on patrzy w przyszłość i widzi ją tak straszną, tak przerażającą, jaką my dzisiaj w porównaniu z chwilą hołdu pruskiego widzimy. Trefniś królewski dźwiga tu na swoich barkach cały sąd historji. Na pierwszym obrazie on jeden odczuł klęskę, na ostatnim on jeden zwycięstwo, że było pozornem, zrozumiał.

Nie zapominajmy na chwilę, że z takiem pojęciem Stańczyka wystąpił malarz, który przed pojawieniem się *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* namalował *Rejtana,* i który wszystkiemi swojemi obrazami złożył dowód, jak głęboko genjuszem swym wniknął w ducha naszej przeszłości, jak świetnie prawdę historyczną, nim do niej jeszcze doszły badania, umiał przeczuć i miał odwagę przedstawić.

Charakterystykę Stańczyka na *Hołdzie pruskim* zwiększa jeszcze ta okoliczność, że genjalny artysta nie wahał się wystąpić z nią po *Tece Stańczyka*, wobec widzów, podzielonych na dwa wrogie obozy: Stańczyków i Nie-stańczyków.

Nie *Teka Stańczyka* wywołała ten podział stronnictw. Istniał on u nas co najmniej od początków bieżącego stulecia. W walce pomiędzy uczuciem a rozwagą spoczywa cała sprężyna dziejów naszych porozbiorowych. Długo po stronie uczucia była bezwzględna przewaga, ale nareszcie po strasznem doświadczeniu, po wypadkach 1863 r., przyszedł czas, w którym tylko rozwaga mogła ratować skołatany burzami i klęskami naród. Podyktowana wypadkami, stała się ona duchem czasu i po raz pierwszy u nas chwyciła w swoje koło nietylko, jak dotychczas, ludzi wytrawnych doświadczeniem i wiekiem, ale także i młodzież, która wśród strasznych przejść prędzej niż zwykle dojrzała. Łatwo zrozumieć, że młodzi ludzie, zwróceni w tym kierunku, nieznane dawniej wycisnęli na nim piętno i inną stworzyli mu przyszłość. Kiedy dawniej polityka rozwagi opierała się głównie na roztropności dyktowanej wiekiem i jej słabą wojowała bronią, oni teraz w jej służbę wcią-

gnęli cały żar uczucia, cały zapał młodzieńczy, całą siłę talentu i wyobraźni. Dawniej politycy rozwagi działali rozprószeni, a więc tylko odpornie, teraz grono młodych sformułowało myśl nowego działania, a kiedy młodzi szermierze w rozbitkach panującego niegdyś obozu napotkali opór, podjęli śmiało walkę, i nie czekając na zaczepkę, sami rzucili rękawicę.

Taką rękawicą była *Teka Stańczyka*; nietylko rękawicą, ale zarazem pociskiem, który z całą plastyką satyry, z całą siłą ironji, z całą krzykliwością paszkwilu wgryzł się aż w sam szpik przeciwników. I dziwnym biegiem wypadków ci, którzy z taką wystąpili bronią, czując sami, jak ona społeczeństwo nasze zaskoczy, jaką wywoła burzę, wskrzesili z martwych Stańczyka, i nadając swojej satyrze formę jego listów, szukali w nim popularnej firmy. Jeśli pomysł ten wolno odnieść do Józefa Szujskiego, to on byłby tym, który obok Matejki imię Stańczyka dźwignął i rozsławił. *Teka Stańczyka*, to tylko jeden z licznych objawów budzącego się ruchu, ale objaw najjaskrawszy; nic też dziwnego, że wszyscy ci, którzy przy tym ruchu stanęli, otrzymali od przeciwników przezwisko Stańczyków. Po trzech wiekach spełniło się wołanie Mikołaja Reja:

> Gdybyż takich Stańczyków było jeszcze wiele,
> Coby plewli obłudność, to wszeteczne ziele,
> A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,
> A snadź niźli z pochlebstwa, więcejby wygrali.

Mamy dzisiaj Stańczyków, tylko pytanie jakich? czy takich, jakim był Stańczyk XVI wieku, czy takich, jakich Rej narodowi życzył?

Gdyby wolno było porównać Stańczyka dawnego ze Stańczykami naszych czasów, odkrylibyśmy dziwne podobieństwa i różnice. Stańczyk służył niegdyś Ojczyźnie prawdą, walczył ironją; niecierpiany za życia przez tych, z którymi walczył, prędko po śmierci doczekał się uznania. Wszystko to podobno odnosi się do dzisiejszych Stańczyków. Hasłem ich prawda, nie cofnęli się przed ironją; znienawidzeni przez tych, których podali w szyderstwo, doczekają się podobno uznania, gdy już nikomu nie będą niebez-

pieczni. Na tem jednak kończy się podobieństwo. Słowa Stańczyka były głosem wołającego na puszczy, prawda jego, dotkliwa dla jednostek, wydawała się złośliwym żartem, bo blask czasów Zygmuntowskich, chociaż tylko pozorny, ją zagłuszał. *Teka Stańczyka* ukazała się natomiast nazajutrz po najstraszniejszym pogromie, nic jej nie zagłuszało, wstrząsnęła więc społeczeństwem do głębi i goryczą swoją podrażniła otwarte, zakrwawione rany.

Błazen królewski ograniczał się też do szyderstwa, a roli politycznej się wyrzekał; Stańczycy odegrali w czynnej polityce wybitną rolę i chwycili za władzę. *Inde irae.*

Mówiąc jednak o ruchu, któremu dano za hasło Stańczyka, trudno nie wspomnieć, że nietylko ci, którzy z nim walczą, ale i ci, którzy się do niego liczą, lub których liczyć do niego należy, w różny sposób go pojmują i określają. Mamy definicje tak szerokie, że niemal cały naród do obozu Stańczyków musiałby należeć; mamy też i tak ciasne, że ani jedna jednostka pod nie podciągnąć się nie da.

Jeśli człowiek złej wiary powie, że celem Stańczyków jest tępić najświętsze narodowe uczucia, deptać wzniosłe ideały narodu, przeszłość jego bezcześcić, sławić gwałt nam zadany i wiarę w prawa nieprzedawnione nam odebrać, to na taką potwarz jedna tylko odpowiedź: wzgarda.

Inna sprawa z człowiekiem, który do kłamstwa się nie zniży, ale tworząc sobie pojęcie Stańczyków, wysunie naprzód tylko ich błędy i klęski, których się dopuścili i które ponieśli, mianowicie na polu polityki naszej galicyjskiej. Jakże tu łatwo wykazać, że t. zw. Stańczycy, rekrutując się z arystokracji rozumu i rodu, nie uchronili się od wyłączności arystokratycznej, nie umieli czy nie mogli wciągnąć do swoich usiłowań szerszych kół mieszczaństwa i duchowieństwa; nie umieli rozwinąć agitacji, zdobyć popularności, nie umieli przekroczyć Sanu i we wschodniej części kraju tylko ukrytych lub połowicznych mieli zwolenników. Jakże tu łatwo wskazać, że nawet to polityczne stronnictwo, które na sejmie lwowskim ulegało nazwie Stańczyków, nie zgodziło się samo pomiędzy sobą na jeden program działania i przy pierwszej gorętszej próbie nie mogło ustrzec się rozbicia. A gdybyśmy od stronnictwa wogóle

przeszli do jego wybitniejszych reprezentantów, jakiż to szereg czynów błędnych i niepolitycznych moglibyśmy wykazać. Wszak o tem wszystkiem uczy nas historja Galicji z ostatnich lat dwudziestu Jeżeli jednak tak łatwo jest na polu polityki galicyjskiej wszystkie błędy Stańczyków wykazać i, zestawiając je razem, stworzyć z nich obraz stronnictwa zaprawdę niezachęcający, to zapytajmy z drugiej strony, czy obraz ten będzie prawdziwym, a sąd sprawiedliwym? Zapytajmy się, czy godzi się wszystkie błędy pewnego ruchu chrzcić mianem Stańczykostwa, a wszystkie jego zalety pomijać i z niego wykluczać? Charakterystyka, jeśli ma być prawdziwą, musi być wszechstronną: obok klęsk, o zwycięstwach wspominać. Przedewszystkiem jednak charakterystyka ta, czyto przyjaciela czy przeciwnika, powinna go przedstawić na tem polu działania, które jest dla niego istotnem, na którem główna jego działalność się rozwija, na którem się jego rozstrzygają losy.

Polem tem nie jest tu ani kwestja gminy, ani kwestja dróg, ani kwestja organizacji szkół, ani tyle innych zadań polityki naszej galicyjskiej. Kierunek »Stańczyków« żąda wprawdzie i domaga się, ażeby te ważne pytania jak najprędzej i jak najlepiej rozwiązać, ale sposobu rozwiązania nie narzuca, w dziedzinę ekonomji politycznej i administracji bynajmniej nie wkracza. Stąd pomiędzy najgorliwszymi Stańczykami możebna tu różnica zdań jaskrawa, stąd niepowodzenia jednego stronnictwa lub frakcji chyba pośrednio na myśl przewodnią wpływają.

Jeżeli też istotę t. zw. Stańczyków chcemy określić, to znajdziemy ją tylko w uchwyceniu myśli przewodniej, w postawieniu zasad, we wskazaniu kierunku naszego narodowego dążenia i ruchu.

Opiera się on na głębokiej wierze w żywotność naszego narodu, na niewzruszonem przekonaniu, że własnemi siłami zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy stracili.

Siły te, moralne i fizyczne, musimy zdobyć wytężoną pracą. Stąd krzepić nam to poczucie obowiązku względem ojczyzny, które wśród najgorszych warunków rośnie, w miarę ucisku potężnieje. Stąd dźwigać wysoko sztandar narodowej godności, bez której nie-

ma moralnego hartu. Stąd strzec całej zdrowej po przeszłości spuścizny; stąd iść za postępem, — za tym, który buduje, nie burzy.

Wśród takiej pracy czyż jednak nie mamy wyzyskać tych wszystkich okoliczności zewnętrznych, które dla niej szerokie otwierają pole, czyż nie mamy od siebie odepchnąć tego wszystkiego, coby nam te przyjazne warunki mogło zniweczyć i zmienić! Nauczywszy się zwyciężać i zdobywać ciągle i nieustannie, zdołamy później sprostać wielkiemu zadaniu, kiedy jego uroczysta wybije godzina.

Cała ta walka i praca na nicby nam się nie przydała i pożądanych nie przyniosła owoców, gdyby ona nie miała wielkiego hasła: prawdy. Tylko naga historyczna prawda otworzy przed nami skarby przeszłości i nauczy nas, co z niej jako drogą spuściznę mamy zachować, co jako błąd stanowczo od siebie odepchnąć. Tylko prawda pozwoli nam zmierzyć nasze rzeczywiste siły i warunki walki, którą toczymy, ocenić. Tylko w ogniu prawdy możemy się zahartować, w jej bólu wytrawić.

Oto w krótkie, najkrótsze słowa ujęty program tego dążenia i ruchu, który się w społeczeństwie zbudził przed dwudziestu laty, a w ciągu tych lat dojrzał i wytrawił. Nie stworzyli go tak zwani Stańczycy, ale oni go najdobitniej sformułowali, uzasadnili i wśród namiętnej walki oni mu wywalczyli zwycięstwo. Co w ich występach było błędnem, to spadło na karb jednostek i w programie nie zdołało się trwale utrzymać; co było zdrowem, to nie poszło na usługi jednego stronnictwa, lecz stało się powszechnem dobrem całego narodu; do tego przyznają się dziś nawet ci, którzy z t. zw. Stańczykami najzacięciej walczą.

Ruch umysłowy, tak silny i tak żywotny, ze zmieniającemi się nieustannie warunkami może i powinien się liczyć, z własnego doświadczenia korzystać, konsekwentnie dopełniać się i rozwijać. Kto w pracę dzisiejszą wciąga to, co już do historji należy, ten tworzy sobie sztuczną zmorę i z nią na marne walczy. Chcecie koniecznie kozła ofiarnego, stwórzcie go sobie ze Stańczyka, naładujcie na niego te wszystkie błędne próby, wśród których nowy ruch się narodził, i wypędźcie na puszczę. Niech razem z tym Stańczykiem zginie ten kwas społeczny, który najlepsze usiłowania na-

sze zatruwa i niweczy. Czyniąc to jednak, pamiętajcie, abyście nie tknęli tych wielkich zasad, w których spoczywa źródło naszej narodowej siły i nadzieja przyszłości.

Już to nowe hasło coraz szersze obejmuje koła, już koło niego skupiła się młodzież; już za niem z rzadką jednomyślnością oświadczyła się nauka; już się ono zaznaczyło zwycięstwy.

R. 1884.

XII

STANOWISKO POLITYCZNE JANA KOCHANOWSKIEGO

Ale mniemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli. Nie wierz temu. I my
Króla musim obierać, i my rozkazować,
I my na okazyję musim się gotować.
Musim. Czy radzi czynim? Tuszę, rychlej temu
Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni gwoli, ale powodzią porwany
Płynie tam, gdzie go niosą pieniste bałwany.

W te słowa odzywa się Kochanowski do marszałka nadwornego, tłumacząc, dlaczego od dworu królewskiego stroni a w ziemiańskiem zamyka się życiu [1]. Skromniej i piękniej żaden poeta stosunku swego do polityki nie określił. Różni się też Kochanowski tem od wielu innych wieszczów naszych, mianowicie XIX w., że ani systemów politycznych nie tworzy, ani ojczyzny swojej na własną rękę zbawiać nie przedsiębierze. Prawda też, że i jego powódź życia publicznego ze sobą porwała, że wypadki historyczne na utworach jego głęboko się odbiły, że talent jego poszedł nieraz

[1] *Marszałek*. Wydanie dzieł Kochanowskiego pomnikowe, t. II, str. 215. Podług tego wydania przytaczam wszystkie ustępy z pism polskich Kochanowskiego.

na usługi politycznej sprawy. Tu jednak otwiera się przed nami trudne i ważne pytanie, czy poeta dał się naprawdę unosić »pienistym bałwanom«, czy kierunek jego polityczny nie miał żadnej trwalszej i pewniejszej podstawy? Szukajmyż na nie odpowiedzi.

I

Znajdowała się Polska u szczytu swojego rozwoju. Wielkie prądy dziejowe, humanizm i reformacja, do nowego zbudziły ją życia i z dawnemi jej czynnikami układały się do równowagi. Do tego celu było jednak daleko. Od lat kilkunastu, od wstąpienia na tron Zygmunta Augusta, trwał już ostatni epizod walki wewnętrznej, w gorączce szamotało się młode społeczeństwo polskie, bez punktu wyjścia, bez ulgi, bez odetchnienia. Ten, który stał u steru sprawy publicznej, patrzył na wszystko z wysokości swojego majestatu, do niczego czynnej nie przyłożył ręki, zburzonych elementów niczem nie starał się uśmierzyć, a wszelkie postanowienie odkładał »do jutra«. I on w swojem sumieniu ciężkie toczył zapasy, nie śmiał wydać stanowczego wyroku.

Dopiero w r. 1562 rozbiegła się po całym kraju radosna wieść, że król już postanowił, że całą sprawę »naprawy Rzpltej« w silne chwyta dłonie. I rzeczywiście na sejmie 1562 r. Zygmunt August nie wydaje wprawdzie wyroku, nie dyktuje nowego porządku rzeczy, ale po raz pierwszy nakłania się do programu politycznego, który pod hasłem »egzekucji praw« już od roku 1550 stawiali posłowie szlacheccy. Otwiera król dyskusję nad kwestją kościelną, nad sprawą wojska i skarbu, nad reformą sądów i urzędów, nad unją Prus i Litwy, a co będzie uchwalonem, przeprowadzić przyrzeka. Cały naród wezwany do życia, wszystko co żyje spieszy do niej i bierze w niej udział: jedni na sejmach i na sejmikach, drudzy na polu piśmiennictwa. Biorą w niej udział politycy, prawnicy, teologowie, a nawet poeci. Ruch polityczny porywa sobą Mikołaja Reja, a zaczepia nawet o Jana Kochanowskiego, który dopiero niedawno (1557 r.) do kraju powrócił i o wszystkiem innem raczej, niż o po-

lityce myślał. Do tej epoki jego życia odnieść podobno najłatwiej, co napisał »na swoje księgi« [1].

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohatery;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi;
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty.
Pieśni, tańce i biesiady,
Zchadzają się do nich rady.

Potrzeba też było jakiegoś impulsu z zewnątrz, ażeby umysł młodego poety do poważnych zadań sprawy publicznej skierować. Zachęty takiej doznał Kochanowski w najbliższem swem otoczeniu. Głośny już w całej Polsce poeta znalazł w r. 1560 miejsce w kancelarji Filipa Padniewskiego i więcej podobno służył do uświetnienia tego ogniska humanizmu, jakiem był dwór pierwszego podówczas ministra, niż do załatwiania trudnych spraw politycznych. Gotujący się jednak w r. 1562 sejm usunął na drugi plan poezję i literaturę. Podkanclerzy koronny pracował nad propozycją sejmową, którą rzeczywiście wniósł na pierwszem posiedzeniu sejmu w dn. 23 listopada, a prace jego i zajęcia dzieliła oczywiście cała kancelarja. Nie mógł też sekretarz królewski usunąć się od tego, co było wyłącznym przedmiotem rozmów codziennych, z czem tak wielkie łączyły się nadzieje, co przy otwarciu sejmu tak podniosły wywołało nastrój i tak doniosłem we wszystkich umysłach odezwało się echem. Największe wrażenie wywarła jednak na Kochanowskim mowa, którą Padniewski jako biskup-senator wygłosił na drugiem posiedzeniu sejmu, a którą zakończył słowami: »Około obrony łatwa mowa, kiedy będzie zgoda« [2].

Myśl ta, wymownie rozwinięta, trafiła do uczucia i umysłu poety i pod jej bezpośredniem natchnieniem napisał pierwszy utwór swój polityczny, ubrany w szatę poezji, p. t. *Zgoda*.

Rzecz widocznie się podobała, znalazła poklask i uznanie, zachęciła poetę do napisania drugiego podobnego utworu p. t. *Satyr*.

[1] *Fraszki* I, 2. [2] Diarjusz, str. 10.

Zaszła już w podkanclerstwie zmiana. Otrzymał je Piotr Myszkowski i on znowu na sejmie następnym, w d. 22 listopada 1563 r. wnosił w imieniu króla nową propozycję[1]. Wyliczywszy zadania sejmu w imieniu króla, nowy podkanclerzy rzuca na końcu ogólny pogląd na położenie Polski, a Kochanowski pogląd ten w *Satyrze* poetycznie rozwija.

W ten sposób spłacił poeta dług, który był winien swemu stanowisku w kancelarji królewskiej. Niepodobna nam jednak ani *Satyra* ani *Zgody* kłaść wyłącznie na jego barki. Oba utwory są parafrazą mów sejmowych i dadzą się może łatwiej wytłumaczyć ze stanowiska tych, którzy im dostarczyli treści, niż ze stanowiska tego, który im użyczył poetycznej formy.

Mowa Padniewskiego, parafrazowana w *Zgodzie*, nosi na sobie charakter wielce okolicznościowy. Zygmunt August podjął program polityczny posłów sejmowych, postawiony pod hasłem egzekucji; przez usta podkanclerzego oświadczał, jako »Król J. M. sejm tu złożył i nań zjechał z tą chucią, aby dobry rząd i sprawę Korony tej postanowił, a naprzód aby prawom i wolnościom koronnym wszech stanów egzekucję uczynił, rozumiejąc temu dobrze, że póki się ten pień z drogi nie zwali, trudno się ma co o porządku jakim mówić«[2]. Któż jednak, znając chwiejność Zygmunta, mógł zaręczyć, że król »rząd postanowi«, że »pień z drogi zwali«, że program posłów sejmowych w całości przyjmie i wykona! Wszak to program nawpół rewolucyjny; bez złamania hierarchji możnowładczej, na której król dotychczas się opierał, przeprowadzić się nie da. Podkanclerzemu w mowie swojej nie wypada jak za programem króla się oświadczyć, ale cała zręczność jego jako biskupa-możnowładcy polega na tem, ażeby program ów otoczyć wszelkiemi możebnemi zastrzeżeniami i oddalić niebezpieczeństwo grożące stąd hierarchji. Hasło szlacheckie: »egzekucja praw« t. j. wykonanie dawnych praw, dotychczas niewykonanych, było jedynie płaszczem, pod którym kryły się myśli reformy, wstrząsającej całą budową Rzpltej. Padniewski, jakby tego nie wiedział, jakby

[1] Diarjusz sejmu z r. 1563, str. 189. Na związek tej mowy z *Satyrem* zwrócił uwagę pierwszy prof. Morawski w wydaniu pomnikowem.

[2] Diarjusz sejmu 1562 r., str. 8.

się nie domyślał, bierze rzecz literalnie. Źle się dzieje w Polsce, bo od dawnych praw odstąpiono; potrzeba egzekucji, ale tylko egzekucji, »a ktoby chciał innowacje jakie wszczynać«, przeciw temu mają wystąpić wszyscy. Oświadcza się więc biskup przeciw programowi, jak go pojmowała szlachta. Kiedy też szlachta chciała go przeprowadzić z pomocą króla wbrew hierarchji duchownej i świeckiej, kiedy było rzeczą widoczną, że bez walki nie będzie z całej myśli żadnego owocu, Padniewski wysuwa na pierwszy plan miłość i zgodę. Bez niej, a w szczególności bez przyzwolenia biskupów, żaden szczegół nie może przyjść do skutku. Takie sławienie zgody w chwili, kiedy społeczeństwo polskie rozdarte było reformacją, ta powściągliwość wobec innowierców niebardzo wprawdzie licowała ze stanowiskiem katolickiego biskupa, ale Padniewskim kwestja religijna widocznie nie wstrząsa, jemu owszem idzie o to, ażeby nie zaostrzyć sporu, bo się obawia, ażeby walka nie naruszyła stanowiska i władzy, na których zależy mu przedewszystkiem.

Niedaleko odbiega mowa Myszkowskiego i osnuty na jej tle *Satyr*. Całe rozumowanie zwraca się i tutaj przeciw zamierzonej reformie, z tą różnicą, że zamiast dawnych »praw« położono dawne »obyczaje«. Źle się dzieje przez to, że Polacy odstąpili dawnych obyczajów, że szlachta zaniedbała swój zawód rycerski i swoją dawną prostotę, a natomiast rzuciła się do gospodarstwa i szukania dostatków. Młodzież zepsuta rzuca się na swawolę i prawa kościelne i państwowe depcze. A więc powrót do dawnych obyczajów rycerskich i do dawnej prostoty, w tem nadzieja przyszłości.

Smutny to i jałowy program polityczny jak na ministrów wielkiego państwa i dostojników Kościoła katolickiego. Smutny dlatego, że się w samej zamyka negacji. Autorowie jego widzą jasno, jak Rzplta mdleje, jak upada; widzą, jak coraz groźniej następują na nią drapieżni sąsiedzi, a ona, pogrążona w wewnętrznej rozterce, oddana na łup prywaty, siłę swoją marnuje i czoła stawić im nie śmie. Czują oni zarazem, że ta niemoc wewnętrzna jest owocem nowych prądów i wyobrażeń, humanizmu i reformacji, ale tego zupełnie nie pojmują, że od rozwiązania tych wielkich kwestyj, od spożytkowania ich na rzecz narodu i państwa przyszłość

ojczyzny zależy. Oni zamiast kwestje rozwiązać, zamiast z katolickim wystąpić programem, schodzą im z pola, i z obawy przed niemi gotowi są wrócić chociażby do średnich wieków, do jakiegoś stanu prostoty, który w tej postaci, jak go sobie wyobrażają, nigdy nie istniał. Kiedy duch narodu do głębi zmienił się i przeobraził, oni go zamknąć chcą w dawnych prawach i formach, które mu żadną miarą nie mogą wystarczyć. Nie przychodzi im na myśl, że nowe życie nowych form gwałtownie się domaga, a nie znajdując ich, dla tego samego wre i kipi. Kiedy źródłem istotnem swawoli był brak władzy rządowej, kiedy nad jej stworzeniem naród mozolnie pracuje, oni tę sprawę pomijają milczeniem, a na okiełznanie swawoli nie znajdują innego środka, jak naprawę praw i obyczajów. A wreszcie kiedy społeczeństwo polskie w sposób niebywały przedtem chwyta się pracy ekonomicznej i wzrasta w zamożność i dostatki, politycy nasi nie pojmują, jak te siły materjalne dla państwa niezbędne są i konieczne, a widząc w nich tylko objaw zbytku, prawią kazania na temat dawnego ubóstwa i prostoty.

W usługi takiej szkoły politycznej dostał się Jan Kochanowski po swoim z zagranicy powrocie. Sam przez się nie byłby może wystąpił na widownię politycznej walki, do której sobie nie wyrobił treści. Czy i jakie szczegóły *Satyra* i *Zgody* są jego wyłączną własnością, trudno odgadnąć; choćbyśmy bowiem mieli dosłowne brzmienie mów Padniewskiego i Myszkowskiego i z pismami poety dokładnie je porównali, nie byłoby to rozstrzygającem. Mógł Kochanowski uzupełnić ich mowy z tego, co kiedyindziej słyszał z ust swoich protektorów i mistrzów, mógł to uczynić nawet za ich wyraźną a poufną wskazówką.

Tymczasem prędko po sobie następują wypadki. Po pierwszym śmiałym zapędzie Zygmunt August się cofa. Przepadają dwie sprawy, i to właśnie te, w których streszczał się cały ruch polityczny, od których lepsza zależała przyszłość. Na sejmie 1565 r. kwestja kościelna kończy się zgniłym kompromisem, odebraniem siły przymusu orzeczeniom Kościoła, a równocześnie odstępuje król od jedynego projektu reformy rządu i zwiększenia władzy. Chociaż też uchwalono zasady rewindykacji dóbr koronnych i oparty na

nich program przyszłej obrony potocznej, chociaż po wielu przejściach dokonano unji ściślejszej z Prusami i Litwą, to jednak program »naprawy Rzpltej« w całości swojej rozbił się najzupełniej, a złe, któremu miał zaradzić, zwiększyło się w ostatnich latach Zygmunta Augusta w sposób widoczny, zastraszający. Jedno tylko pod tym względem w całym narodzie zdanie.

Gorzki ten zawód podziela poeta zupełnie, podziela tem więcej, że równocześnie doznaje innego zawodu w planach swych osobistych. W r. 1569 żegna już Kochanowski dwór królewski i kancelarję, a pod przygnębiającem wrażeniem klęski publicznej pisze trzeci z kolei utwór polityczny, p. t. *Wróżki*, pisze już teraz prozą. Nową rzeczą w tem piśmie — głęboka obawa o przyszłość ojczyzny, gasnąca wiara w możność naprawy i poprawy:

Nie jednociem ja sam taki, mój panie, ale wszyscyć to ludzie tak mali jako i wielcy wobec mówią, żeśmy zginęli; a bych dobrze żadnej przyczyny na to powiedzieć nie umiał, jedno że tak jest głos pospolity, tedy jednak i tej samej wróżki lekce nam pokładać nie potrzeba [1].

A co się praw tycze, nie jest rzecz tajna, z jaką waśnią, z jakiemi swary i z jakiem nakoniec odpowiadaniem tę egzekucją na nogi stawiacie; a z Uniej nie widzę, byście co inszego dotychmiast z obudwu stron odnieśli, jeno niechuć i waśni przeciw sobie [2].

Pomimo tych uwag, wywołanych smutnem doświadczeniem, nie czynią *Wróżki* nic innego, jeno powtarzają i rozszerzają myśli *Satyra* i *Zgody*. Też same w nich wskazane objawy i przyczyny upadku i niemocy Rzpltej, tylko do ich uzasadnienia wezwaną jest erudycja, argumenta uczone i cytaty. Zakończenie *Wróżek* świadczy wprawdzie, że poeta zamierzał posunąć się dalej:

Ziemianin: Owa nie umiesz jeno ganić, co jest łacno: ale ukazać drogę, jakoby to naprawić, toby mądrego rzecz.

Pleban: Przetoż się ja tego zbraniam, abych o tem nie mówił, iż wiem, że od mądrych daleko. Ale jednak czasu swego powiem ja przedsię, co rozumiem [3].

Do tego nie przyszło. Nie umiał widocznie Kochanowski sformułować dodatniego programu »naprawy Rzpltej«, od czego jego mistrze polityczni się wstrzymywali, i w r. 1569 pod względem

[1] Wyd. pomn. II, 257. [2] tamże, str. 259. [3] str. 278.

przekonań politycznych stał jeszcze na tem samem co przedtem stanowisku. *Wróżki* są jednak dla nas nietylko ciekawym i ważnym komentarzem do *Satyra* i *Zgody*, lecz zarazem są nam cennem świadectwem, że Kochanowski przejął się naprawdę myślami politycznemi Padniewskiego i Myszkowskiego, i mimo różnicy stanowiska i osobistego interesu w zupełności je sobie przyswoił. Musiała zatem istnieć jakaś wspólna, nieporuszona przez nas dotychczas podstawa, która tych ludzi ze sobą łączyła, która pogląd polityczny podkanclerzych uczyniła rzeczą dostępną i przemawiającą do umysłu młodego poety. Był nią humanizm.

2

W odrodzonej niedawno literaturze rzymskiej i greckiej zarówno Padniewski i Myszkowski, jak młody uczeń ich Kochanowski, szukali swoich ideałów. Nie byli oni oczywiście w stanie ogarnąć świata starożytnego w całym jego historycznym rozwoju, zadowalniali się poznaniem pewnej grupy autorów klasycznych z czasów upadku rzpltej a powstania cesarstwa, a że ich krytycznie nie umieli ocenić, tem większem ku nim przejmowali się uwielbieniem. Zapał do humanizmu, w którym się prześcigali nawzajem, złączył ich ze sobą i zespolił w zawodzie publicznym, w życiu towarzyskiem, w poglądach na świat i w uczuciach. Tem się tłumaczy, że Kochanowski, znalazłszy w mowach protektorów swoich myśli polityczne, zapożyczone z literatury starożytnej, a więc łączące się ściśle z jego wykształceniem i przekonaniem, odczuł je zaraz i w zupełności je sobie przyswoił.

Z klasyków rzymskich przejmuje on przedewszystkiem uczucie, że czasy prawdziwej świetności dawno minęły, że teraźniejszość jest już epoką rozstroju i upadku. Powstało ono w Rzymie w sposób całkiem naturalny, w chwili, gdy cywilizacja starożytna już się przeżyła, gdy jej zabrakło treści do dalszego rozwoju, gdy umysłom wyższym nie mogła wystarczyć, kiedy wszystkie jej objawy świadczyły o powszechnym rozstroju, o niechybnym upadku. Wówczas, tak samo jak później we Francji XVIII wieku, odezwał

się powszechny głos: *revenons à la nature*. Jedni, jak Cycero, zdrowej natury szukali w świetnych czasach rzeczypospolitej, drudzy nie wahali się sięgnąć w głębie puszcz germańskich i szukać tam, jak Tacyt, zdrowej antytezy do stosunków rzymskich, które się już zupełnie przeżyły.

Zbyteczna dowodzić, że ten wzór rzymski nie stosował się wcale do Polski XVI wieku, do społeczeństwa, które się opieralo na głębszej, niespożytej, chrześcijańskiej podstawie, do społeczeństwa, które zaledwie wychodziło ze swojego młodzieńczego wieku. Nie z brakiem celów, ale z ich nadmiarem miało ono podówczas do walczenia, nie mogło strawić i przyswoić sobie tego ogromu treści cywilizacyjnej, której dostarczał mu Zachód. Nad tem jednak nasi humaniści nie zastanawiali się wcale, lecz napotkawszy w Polsce objawy wewnętrznego rozstroju i walki, chwycili się tego zewnętrznego podobieństwa, i nie cofając się przed anachronizmem historycznym, widzieli w nich objawy upadku.

O myśl tę potrąca Kochanowski już w swojej *Zgodzie*. Przypominając Polakom, że są potomkami »Lecha słowiańskiego«, skarży się, że »państwo tak zacne«

> od przodków naszych pięknie założone,
> Prze wasz rozterk domowy mdleje roztargnione [1],

albowiem:

> Wszyscyście odstąpili od swego urzędu,
> Więc też gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu [2].

Wyraźniej też samą myśl wypowiada *Satyr albo dziki mąż*, wyprowadzony z dawnych »najgęstszych lasów«, świadek »dawnego wieku«.

> Nie podobają mu się nasze obyczaje:
> Gani rząd i postępki, jedno iż nie łaje,
> Przypomina wiek dawny.

Dobrze jednak ten Satyr w lesiech swoich studjował Cycerona, gdy niemal jego słowami odzywa się:

---

[1] *Zgoda* w. 7—8. [2] w. 59—60.

....Stąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą,
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają.
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili [1].

Nakoniec we *Wróżkach* (str. 265) posuwa się Kochanowski do tego, że już dosłownie tłumaczy całe ustępy Cycerona, a mianowicie wybitny ustęp księgi piątej *De republica*, kończący się słowami: »naszemi bowiem występy [występkami], nie nieszczęściem jakiem, rzpltą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą już stracili« [2].

Trafne to ze strony Cycerona spostrzeżenie. Nie brakło państwu rzymskiemu ani na znakomitych prawach, ani na silnej władzy. Oba te pierwiastki życia publicznego nietylko nie upadły, ale nawet rozwinęły się do największej doskonałości za czasów cesarstwa. Stało więc państwo w formach swoich zewnętrznych nienaruszone. Brakło mu treści żywotnej, którą daje głębsza moralna podstawa. Zepsucie obyczajów odejmowało doniosłość najlepszym prawom, ubezwładniało działalność wzorowej zresztą organizacji politycznej. Stąd też pisarze starożytni pomijają właściwe kwestje polityczne, a występują w roli moralistów. Narzekając na »upadek«, mają na myśli upadek dawnych obyczajów, i w tym tylko kierunku gotowych dostarczają wzorów.

Kto ich naśladował, a czynili to humaniści, ten porzucał pole polityki i prawa, a stawał się moralistą. Widzimy to na wielu pisarzach naszych t. zw. politycznych XVI w., a między nimi także na Kochanowskim, który we wszystkich swoich przekonaniach politycznych kształcił się na Cyceronie [3].

---

[1] *Satyr* w. 39—44.

[2] »Nostris enim vitiis, non casu aliquo, rem publicam verbo retinemus, re ipsa vero iam pridem amisimus«.

[3] Uczeń Cycerona w XVI w. tem więcej musiał stać się moralistą, że dzieło polityczne Cycerona *De republica* odkryte zostało dopiero w roku 1822, a Kochanowski znał z niego tylko fragmenta, ogłoszone właśnie w roku 1565 (drugie wydanie) przez przyjaciela naszego poety, Andrzeja Nideckiego. Studjo-

Wie on, że »z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni«, że »mają nas hamować prawa«, że »kto pod prawem żyć nie chce, ten pod tyranem musi, bo to już ostatni munsztuk na swawolę« (*Wróżki* str. 268). Narzeka na swawolę i bezkarność, widzi jasno, czem ona grozi:

> Toż niebezpieczeństwo jest rzpltej od ludzi swowolnych i rozpustnych, bo oni gardząc prawem, wzgardzają urząd i zwierzchność pańską, która jeśliby im kiedy groźną była, tych dróg będą chcieć szukać, mieszając i podburzając ludzi, jakoby wszytkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to nie szło, tedy ojczyznę i pana zdradziwszy, do nieprzyjaciela zjadą i wódzmi przeciw ojczyznie swej będą [1].

A jednak nie pyta Kochanowski nigdzie, czy jest w Polsce rząd, czy jest władza dość silna, którąby mogła przyrodzoną złość i swawolę poskromić. On się tego przymusu raczej boi, on za przykładem starożytnych grozi tylko »tyranem«, a przypuszcza, że bez niego może się obejść, jeżeli ludzie wrócą do poszanowania praw i obyczajów. Wolność, swoboda polityczna, jest dla niego tak ważnym celem, iż nie pojmuje wcale, żeby ją kiedykolwiek dla dobra narodu, dla lepszej przyszłości, wypadło uszczuplić lub poświęcić:

> ....a o wolność miłą
> Godzi się oprzeć, by więc i ostatnią siłą [2].

I na prawa nie kładzie jednak humanista większego nacisku. Raz tylko dobrze pojmuje ich rolę, tam, gdzie mówi o zamierzonej reformie sądów:

> Więc i to trefna, że wy starych odstąpiwszy
> Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,

---

wano więc Cycerona przeważnie na jego dziełach filozoficzno-moralnych, jakiemi są *De legibus* oraz *De officiis*.

[1] *Wróżki* 272. Zob. *Zgodę* w. 17: »Sądy milczą a prawa«; w. 127 zob. Cycero *De republica* I, 43.

[2] *Pieśni* ks. II, 19. O wolności zob. *Zgoda* w. 17: »Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie«; w. 52: »żebyście w cale tej wolności i swobody potomkom swoim dochowali«; w. 100: »A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie«; w. 149: »że się przy swobodzie swej dawnej zostoicie«; *Satyr* w. 39, 116.

Chcecie przedsię zachować starodawne sądy.
. . . . . .
Albo tedy przywróćcie stare obyczaje,
A już tenże postępek prawny niech zostaje;
Albo jeśli wam barziej k'myśli wiek dzisiejszy,
Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy [1].

Objaśniają tę myśl *Wróżki* spostrzeżeniem wyjętem z Platona:

Kiedy się tedy muzyka odmieni, która jest jakoby wodzem umysłów naszych, tedy za nią i ludzkie obyczaje, a za obyczajmi i prawa [2].

Ma więc Kochanowski świadomość ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy obyczajem a prawem, nie uznaje jednak nigdzie potrzeby zmiany praw, bo zdaniem jego raczej »przywrócić trzeba dawne obyczaje«, a wtedy dawne prawa zupełnie wystarczą. Krytyka poety przeciw dawnym prawom wcale się też nie zwraca. Kilka myśli rozrzuconych o formie rządu, przytoczenie wiersza Homera: »Źle gdzie ich wiele rządzi, jeden król niechaj będzie« [3], ma, tak samo jak u autorów starożytnych, znaczenie czysto akademickie. Skarży się poeta w *Satyrze* na przewlekłość obrad sejmowych [4], we *Wróżkach* o posłach sejmowych wyraża się z przekąsem, ale jest to również reminiscencja Cycerona [5], która organizacji sejmów polskich bynajmniej nie wzrusza. Nawet prawo elekcji zupełnie zadowalnia Kochanowskiego. Gdy bowiem fakt, że »pan potomka nie ma«, napełnia go przestrachem, to jednak:

opatrzyli byli dobrze przodkowie naszy, aby tempore interregni przedsię rzplta w porządku była.

Nic też innego, jak »złe a swowolne obyczaje... są przyczyną zginienia rzpltej« [6], bo:

jeszcze tej rzeczypospolitej ani gruntownej, ani porządnej zwać możem, gdzie, bojąc się kaźni, co prawo w sobie ma, ludzie swój urząd czynią: bo, by karania zniknąć mogli, grzeszyliby, ale tam dopiéro bezpieczeństwo jest i rząd do-

[1] *Satyr* w. 231 i n. [2] *Wróżki* str. 275 i n. [3] *Wróżki* str. 274.
[4] *Satyr* w. 255. [5] *Cato maior* rozdz. 20. [6] *Wróżki* str. 268.

bry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią[1].

Dochodząc tak do głównego tematu, nie czuje już poeta nasz braku w wyborze pięknych obrazów, w wyszukiwaniu antytez pomiędzy stanem obyczajów spółczesnym a dawnym złotym wiekiem. Obfitowała w nie literatura starożytna. Nie chcąc rozprawy naszej zamieniać w traktat moralno-filozoficzny, musimy tu mnóstwo szczegółów pominąć; podniesiemy kilka najwybitniejszych.

Pierwsza antyteza klasyczna polegała na przeciwstawieniu obyczajów zniewieściałych teraźniejszości dawnej ochocie wojennej, odwadze i męstwu. Odzywa się też ona nietylko w pismach politycznych, ale w wielu drobnych utworach Kochanowskiego.

Już w tę nutę uderza *Zgoda*[2]:

A rycerskie rzemięsło, którem Polska stała,
Tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało między ludźmi: zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały.
Wszytkie granice puste: a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy najlepiej wzgadacie o wierze.

Inną przyczynę zniewieściałości podaje *Satyr*:

Niemasz dziś w Polsce jedno kupcy a rataje.
. . . . . .
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.
Z czasem wszytko się mieni: pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.
Kmieca to rzecz naonczas patrzać rolej była,
A szlachta się rycerskiem rzemięsłem bawiła[3].

Zbudzenie rycerskiego ducha przedstawia sobie zatem poeta w połączeniu z powrotem do dawnych prostych obyczajów i do dawnej mierności. Pogarda złota, *sacrae auri famis*, przestawanie na małem, jest też jedną z najwybitniejszych stron charakteru poety, któremu i w tym kierunku przewodniczą ulubieni jego rzym-

[1] *Wróżki* str. 262. [2] *Zgoda* w. 75 i n. [3] *Satyr* w. 16 i n.

scy mistrze, a mianowicie Tibullus i Horacjusz [1] Niczem też innem, jak reminiscencją poetów rzymskich, jest skarga Kochanowskiego, że szlachta, porzucając oręż, chwyciła się roli.

Trudniej zrozumieć, jakim sposobem mógł nawoływać do rycerskich obyczajów człowiek, który we wszystkich swoich utworach tak dalece sławi rozkosze ziemiańskiego stanu, który taki wstręt okazuje do publicznego życia, który wreszcie sam ze siebie naśmiewa się, że biorąc udział w wyprawie wojennej, był »rycerzem do miecza przypasanym« [2]. Sprzeczność tę jednak znalazł Kochanowski w swoich ulubionych wzorach.

Literatura rzymska klasyczna podnosi wprawdzie dawną waleczność i męstwo, ale czyni to tylko w sposób sztuczny, z politycznych względów. Tam, gdzie ona jest wiernym wyrazem ówczesnego społeczeństwa i ówczesnej psującej się cywilizacji, tam wszędzie odwraca umysły od sprawy publicznej, a kieruje je ku życiu sielskiemu, ku używaniu jego przyjemności i rozkoszy. W tem jest ona naturalną i do umysłów głęboko przemawia i trafia.

Jeżeli też Kochanowski w utworach swoich waha się nieustannie pomiędzy wojną i pokojem, to zapewne folguje w tem swojemu usposobieniu i otaczającym go polskim ziemiańskim stosunkom, ale przedewszystkiem wzorom klasycznym Tibullów i Horacych. Rycerskie obyczaje, za któremi od czasu do czasu przemawia, należą u niego do przeszłości, którą za wzorem tych samych mistrzów sławi, ale której nie jest w stanie odczuć i w której wskrzeszenie może nawet podówczas nie wierzy.

---

[1] Zob. *Pieśni* I, 1. Przekład Horacego.

[2] *Fraszki* III, 1. Zob. *Elegje* III, 14:

Bella instant, Patrici, num nos quoque bella sequemur?
Et dabimus durae nomina militiae?
Illos bella iuvent, quos auri cuncta domantis
Gemmarumque fames imperiosa tenet.
Me parvo assuetum, lituis procul et procul armis
Ad patrios fas sit consenuisse lares,
Igne ubi inextincto lucet focus, agricolamque
Ubere solatur messe benigna Ceres.

Daleko też wyżej stoją te wszystkie ustępy pism Kochanowskiego, w których piętnuje prywatę, a podnosi ideę publicznego dobra. Myśl to społeczeństwu średniowiecznemu nieznana. Humaniści znaleźli ją w literaturze starożytnej podniesioną do ideału i wnieśli ku dobru nowożytnych czasów. Rozumie ją też i czuje wybornie nasz poeta, a zabarwiając nią wszystkie swoje utwory, dźwiga je przez to do wyższego tonu.

Narzekając w *Zgodzie* na rozdrapanie dóbr koronnych, zaczem Rzplta nie ma obrony, wspomina już poeta:

Na swem każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkodź ani umniejszaj dobra koronnego.
Można Rzeczpospolita i was ubogaci,
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci [1].

Obszernie jednak rozwijają tę myśl i tłumaczą dopiero *Wróżki*:

Niemasz tak sprosnej niecnoty i tak szkaradego uczynku, do któregoby chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło... Obaczyć możesz, w jakiem niebezpieczeństwie i ten pan i ta rzplta jest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi: bo u takich ani żona, ani dzieci, ani ojczyzna i Bóg podobno nie jest tak miły, jako jest złoto. A utratni... qui sua perdiderunt, cum deest, aliena sequuntur; nie mogą li inaczej, więc rozterki sieją, rzeczpospolitą mięszają, żeby się im też w tym rozruchu co dostało [2].

Wszystkie też objawy złego, które Kochanowski chłoszcze w społeczeństwie polskiem, mają swoje źródło w prywacie:

Więc jako w wierze, tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porze, każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite prze wnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żałość i okrutną szkodę [3].

Duchowni życiem swojem gorszą prostych ludzi, »a w pieniądzach najwyższe dobro położyli« [4]; szlachta rzuciła się na dobra koronne, a przełożeni »zły przykład z siebie dają, tak w nabywa-

[1] *Zgoda* w. 143 i n.
[2] *Wróżki* str. 269, *Satyr* w. 123 i nast. Por. Cycero *De officiis* III, 5.
[3] *Zgoda* w. 13 i n. [4] *Zgoda* w. 66.

niu łakomem majętności, jako i we wszelakim inszym sposobie żywota« [1]. Inaczej było dawniej, bo niegdyś królowie polscy i poddani »tem jako skazą rzpltej gardzili, na co my się dziś wysadzamy« [2].

Nie było tej chciwości, która dziś panuje,
Tak, iż małe i wielkie jednako frasuje,
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
Tak na on czas wszyscy się do sławy cisnęli [3].

Jedna tylko kwestja pism politycznych Kochanowskiego wybiega poza granice reminiscencyj klasycznych: sprawa religji. Padniewski i Myszkowski dotknęli jej zaledwie w swoich mowach, Kochanowski szerzej ją rozwinął i wielki na nią położył nacisk. Widoczny tu nawet postęp od *Zgody* do *Satyra*, od *Satyra* do *Wróżek*. W pierwszej spory religijne, wywołane reformacją, gniewają go, bo kiedy

Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy [4].

Zresztą to sąd nie jego głowy, Kościół to musi sądzić; a gdy właśnie w Trydencie radzą nad tem biskupi, Kochanowski odsyła tam wszystkich, którzy sprawą wiary się zajmują, —

A wy tymczasem bądźcie, Polacy, cierpliwi.

Toż samo, ale z większą niechęcią ku reformatorom, wypowiada *Satyr:*

Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary,
I nie wiem, jako każą w Jenewie u fary;

więc też:

Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze;
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz, co umiesz.

[1] *Wróżki* str. 268. Cycero *De officiis* I, 25, 85; II, 22, 77; *De legibus* III, 14, 31.

[2] *Wróżki* str. 266. [3] *Satyr* w. 201 i n. [4] *Zgoda* w. 82, w. 97.

Kochanowski jednak:

...com raz obiecał na krzcie Panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno Jemu,
Stoję przy tem statecznie.

We *Wróżkach* zato kwestja religijna na pierwsze miejsce wysunięta. Wymownemi słowy dowodzi tam poeta, jak ważnym węzłem dla państwa jest jedność religji, jak na religji opierają się prawa, jak rozterka religijna doprowadza państwo do upadku:

Nie chcą rozumieć, z jakiem niebezpieczeństwem rzpltej ten spór o wiarę złączon jest... wnoszą rozterk między ludzi, zaczem pewny upadek idzie rzpltej. Wielkie tedy przeklęctwo, iż czego więcej nie rzekę, zasłużył, który tak święty związek i to chwalebne zjednoczenie między ludźmi targa, a godzienby aby wszytkie rzeczypospolite, którekolwiek całość i bezpieczeństwo swe miłują, tego prawa przeciwko niemu użyły, który na rozsiewcę rozterku i skażcę rzpltej jest postanowione [1].

Widocznym w tem wszystkiem dowód, jak w umyśle Kochanowskiego brało coraz więcej górę uczucie religijne. Poeta, który z początku, dzięki swojej naturze, wychowaniu i stosunkom, tyle dokazał, że od Kościoła nie odbiegł, teraz staje się jego gorliwym wyznawcą i wkrótce po napisaniu *Wróżek* zabiera się do pracy nad *Psałterzem*.

A jednak w pojęciu kwestji religijnej czuć w Kochanowskim humanistę. Mniejsza już, że Cycero, ów ulubiony filozof Kochanowskiego, tak wielki na religję kładzie nacisk. Sławny *Sen Scypjona* tak silnie utkwił w pamięci naszego poety, że z niego we *Wróżkach* (str. 262) cały ustęp przytacza. Ważniejszem to, że humanizm kazał mu ideału szukać w przeszłości, że w niego wpajał zasadę:

iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają...
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi [2].

---

[1] *Wróżki* str. 263, 260.

[2] *Satyr* w. 41, w. 283; »regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur« (*Wróżki* str. 266), »moribus antiquis stat res Romana virisque«, z Cycerona *De republ.* (*Wróżki* str. 264).

Gdy więc ojczyzna jego wzrosła na wierze katolickiej, prosty stąd wniosek, że na niej tylko może się rozwijać i utrzymać.

Kto tedy wiarę zdawna od wszytkich przyjętą wzrusza, fundamentów rzpltej wzrusza [1].

Co innego rozstrzygało jednak o stanowisku religijnem humanisty. Jeżeli tylko uwielbienia swego dla świata starożytnego nie posuwał aż do zaparcia się chrześcijaństwa, jeżeli uczucie chrześcijańskie zachował, musiał on koniecznie dążyć do harmonijnego połączenia tych dwóch odrębnych czynników. Świat starożytny opierał się na harmonji, łączył wszystko w sobie i splatał, rozterki wewnętrznej nie znosił. Stąd też szczerzy humaniści, a mianowicie najgłośniejszy wpośród nich, Erazm Rotterdamczyk, nienawidzą reformacji, która tę harmonję w sposób gwałtowny narusza i burzy, dla sporów religijnych nie mają żadnego interesu i trzymają się kościoła katolickiego przynajmniej na zewnątrz, zdają na niego załatwienie sprawy, ażeby samym jej uniknąć. W miejsce bogów pogańskich stawiają oni Boga chrześcijańskiego, a zatrzymując z klasycyzmu wszystko, co się wprost nie sprzeciwia katolickiej religji, zachowują spokój i równowagę uczucia i myśli. Do tych humanistów należą Padniewski i Myszkowski, należy też Kochanowski. Nic lepiej nie określa jego stanowiska jak oda *In deos falsos*:

Horum ne umbra quidem est nunc reliqua omnium,
Fallacesque deos fictaque numina
Caeco condidit Orco
Tempus cuncta redarguens.

At tu, magne parens orbis et arbiter
Naturae, veluti principio cares,
Sic expers quoque finis
Vives omnia saecula.

Tak rozwiązał poeta w swojem sumieniu wielką i trudną kwestję, a »ogrodziwszy sumienie, ostatka czeka« [2], pragnie sprawę religijną z pola politycznego czemprędzej zepchnąć, spierających

[1] *Wróżki* str. 263. [2] *Zgoda* w. 99.

się o wiarę do Trydentu odsyła. Nie rozumie Kochanowski głębszych motywów ludzi, którzy, chociaż na humanizmie wykształceni, tak wielkiej nie przyznają mu roli, lecz chrześcijaństwu, każdy na swój sposób, szersze chcą wywalczyć znaczenie. Nie pojmuje ani Modrzewskiego, ani też Hozjusza. Przyczyną reformacji jest dla niego tylko zepsucie duchowieństwa, które też za przykładem humanistów smaga cierpką satyrą [1]. Duchowni zaniedbali obowiązku, więc:

> Świeccy, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,
> Jęli się sami kazać i żony wćwiczyli [2].

Nie zapuszczając się wcale w kwestję reformacji, widzi Kochanowski tylko jej stronę zewnętrzną, widzi rozterk umysłów, obawia się wojny domowej, a zatem upadku Rzpltej. Straszy go przykład współczesnej Francji i Niderlandów, straszy go przykład wojen domowych Rzymu, na które tak narzekali starożytni pisarze i poeci. Chociaż też twórca waśni religijnej godzien jest kary, to jednak Kochanowski nietylko tej kary nie żąda, ale obawia się z niej jeszcze większej rozterki i wyraźnie przeciw niej przemawia. Tak przynajmniej rozumiemy wiersz jego do posła papieskiego, jednego z tych, którzy Zygmunta Augusta nakłaniali do użycia przeciw heretykom siły państwa [3]:

> Pośle papieski rzymskiego narodu,
> Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
> Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,
> Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tęsknica.

Jest więc Kochanowski w utworach swoich politycznych tłumaczem nietyle mów Padniewskiego i Myszkowskiego, jak humanizmu, który dla owych mów jest również podstawą i źródłem.

Inaczej jednak sądzić musimy polityków, a inaczej za toż samo poetę, który opierając się na nich, na pole sprawy publicznej się

---

[1] *Fraszki* I, 43, 69; II, 19; III, 56. *Carmen macaronicum.*

[2] *Zgoda* w. 71 i n.

[3] *Fraszki* I, 49. W wydaniu pomnikowem wiersz ten najbłędniej odniesiony do Possewina, którego misję dyplomatyczną Kochanowski chwali. *Pieśni* II, 13.

puszcza. Od polityków, od ministrów, musimy żądać nie teorji, chociażby najlepszej, lecz pozytywnych i praktycznych wniosków. Oni stykali się nieustannie ze stosunkami rzeczywistemi państwa, z potrzebami i zadaniami narodu, którym rządzili. Liczyć się z niemi, było obowiązkiem ich stanowiska. Widzimy tymczasem, że miasto tego przenosili oni humanizm, bez krytyki i wyboru, w odmienne zupełnie warunki, a odtrącając od siebie wielkie społczesne zadania, dla których w humanizmie nie znaleźli wzorów, tracili energję czynu i kończyli na kwietyzmie, który już świat starożytny doprowadził do zguby.

Inaczej z Kochanowskim. »Poetom wszytko przepuszczają« [1]. Tajników polityki ówczesnej zbadać, sprężyn istotnych rozpoznać, warunków praktycznych ocenić nie mógł poeta, który w czynnej polityce żadnego nie wziął udziału i wkrótce do wiejskiego schronił się zacisza. On tylko walczył teorją, wprowadzał do cywilizacji narodu, wpajał w jego umysły kierunek humanistyczny, który chociaż nie był jedynym, był jednak jednym z głównych czynników jego nowożytnego rozwoju. Kwestyj ściśle politycznych właściwie nie dotknął, na polu etyki społecznej się zatrzymał. Widział wiele objawów złego, trawiącego Rzpltą, i z odwagą je społeczeństwu odsłaniał. Mówił prawdę bez ubocznych względów, z głębi przekonania, w poczuciu swego wobec ojczyzny obowiązku. Podniósł wiele myśli prawdziwie pięknych, z których nie jego było rzeczą wyciągać praktyczne, polityczne wnioski. W swoim zakresie dał przykład pogodzenia dwóch czynników nowszej cywilizacji: i humanizmu i chrześcijaństwa; budował tem samem podstawę, na której inni powinni byli wznieść gmach polityczny. Politykiem nie był, ale sprawie publicznej, ile umiał, służył.

Jeżeli jako poecie możemy mu na tem polu uczynić istotny zarzut, to na co innego zwrócić nam należy uwagę. Znalazł Kochanowski w mowie Myszkowskiego słowa, które powinny były przemówić do serca poety, które więcej niż cokolwiekbądź nadawały się do poezji:

---

[1] *Fraszki* I. 10.

»Kmiecie, rzemieślnicy niewolą ciśnieni; kupcy, mieszczanie znędzeni, a prawie zniszczeni, i inne wszystkie członki Rzpltej, które acz są podlejsze, niż stan rycerski, ale tak potrzebne, że bez nich Rzplta żadną miarą stać nie może, prawie zemdleli a upadli«.

A jednak słowa te w utworach Kochanowskiego żadnego nie znalazły odgłosu. Jakżebyśmy radzi byli zaliczyć wieszcza z Czarnolasu do tego pięknego chóru, któremu przodował Modrzewski. Nie możemy. Czy uprzedzenie szlacheckie, czy znów humanizm, któremu ta nuta była zupełnie obcą [1], odwróciły umysł jego od sprawy, w której głośny i uznany powszechnie poeta mógł był wywrzeć na społeczeństwo polskie wpływ zbawienny a niepospolity.

3

Jakkolwiek atoli będziemy oceniali stanowisko polityczne Kochanowskiego w ciągu walki o naprawę Rzpltej za panowania Zygmunta Augusta, to niepodobna nam zgodzić się na zdanie, które sam wypowiedział w *Marszałku*. Nie płynął poeta bez celu i bez kierunku, nie uniosła go powódź, nie rzucały nim pieniste bałwany. Szukał Kochanowski w polityce stałego punktu oparcia. Nie znalazł go w Zygmuncie Auguście, chociaż niewątpliwie w pierwszym rzędzie oglądał się na króla. Raziła go owszem chwiejność i niestanowczość króla tego, która w polityce doprowadzała do rozstroju, na polu sądownictwa do bezkarności; raziło go jeszcze więcej zepsucie obyczajów i zły przykład, który od tronu na całe społeczeństwo się rozszerzał [2]. Nie poszedł za programem posłów sej-

---

[1] Cycero idzie tu za Arystotelesem i usprawiedliwia niewolę; *De republica* III, 25, 37.

[2] Dowody: *Elegje* III, 2: »qui volet, observet cunctantum limina regum«; *Apophtegmata* 23 (wyd. pomn. II, 458): »tak podobno [Dębiński] chciał tknąć kunktacyej [Zygmunta Augusta], która zbytnia była«; *Satyr* w. 365: »A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie, bo poddani za panem zawżdy pójdą snadnie«; *Wróżki* str. 268: »niedbałość przełożonych, którzy ludzi swawolnych i występnych wczas nie hamują, albo i sami zły przykład z siebie dają, tak w nabywaniu łakomem majętności, jako i we wszelakim inszym spo-

mowych, bo program ten wymagał głębszego, namiętnego przejęcia się kwestją religijną i polityczną, dążył do nowatorstwa, groził wewnętrzną walką i przesileniem. Kochanowski szukał kierunku politycznego, któryby go najmniej od jego pracy duchowej odrywał, z wykształceniem jego najlepiej się łączył, i znalazł go w programie humanistów, który pod względem cywilizacyjnym stał zapewne najwyżej, chociaż ze wszystkich programów ówczesnych najmniej był politycznym. Przystawszy do tego kierunku, nie zboczył już poeta od niego na chwilę, pozostał mu wiernym nawet wówczas, kiedy sam ujrzał zupełną jego niemoc i bezskuteczność. Przyszła jednakże chwila, kiedy kierunek ten upadł zupełnie i zniknął, i kiedy dlatego nie można było dalej się na nim opierać.

Rozpoczęło się po śmierci Zygmunta Augusta w r. 1572 bezkrólewie i z przerwą kilkomiesięczną rządów Henryka przeciągnęło się aż do wstąpienia na tron Stefana Batorego w r. 1576. Cztery lata zupełnego zamętu, wypadki następują po wypadkach, nie dające się zupełnie przewidzieć, na sejmach, sejmikach i elekcyjnych zjazdach dokonywa się bezwiednie, bez planu zgóry obmyślanego, zasadnicza zmiana w organizacji państwa. Niema w całej Polsce człowieka, któryby nad położeniem górował, któryby z jasnym występował programem, któryby tłumy szlacheckie rzucone w wir publicznego życia utrzymał na wodzy. Posłowie sejmowi, którzy przez dwadzieścia lat ostatnich niemi rządzili, próżno się teraz silą, ażeby w kierunku reform je poprowadzić. Podeptani, z goryczą ustępują z pola. Humanizm idzie w usługi sprzecznych ze sobą kierunków. Część jego poważniejszą zaczynają powoli koło siebie grupować Karnkowski i Hozjusz, rozpoczynając stanowczą walkę z reformacją. Druga, przeważna część topi się w teorji »złotej wolności szlacheckiej«, którą podówczas formułuje trybun tłumów szlacheckich, Zamojski. Dla naszego poety niema w tem wszystkiem miejsca.

---

sobie żywota«; *Dryas* w. 33: »Ale jako Panowie jęli się próżnować, też i poddanym zaraz poczęło smakować...«

Niema w tem wszystkiem żadnej osobistej niechęci do króla, lecz sąd przedmiotowy, zgodny ze wszystkiemi spółczesnemi źródłami, w każdym razie ważne świadectwo historyczne przeciw tym, którzy dziś ze Zygmunta Augusta robią wielkiego polityka i wielkiego króla.

Natura jego zanadto przeciwną jest walce, ażeby do wojowniczego obozu Hozjusza dała się zaciągnąć i użyć. W tym właśnie czasie zawiera Kochanowski związek małżeński i karjery kościelnej stanowczo się zrzeka. Bliżej był niego niewątpliwie Zamojski. Teorja złotej wolności opierała się na całej poprzedniej historji humanizmu w Polsce i była objawem jego wyrodzenia się i skrzywienia. Już to pokolenie humanistów, do którego liczył się Kochanowski, kładło przesadny nacisk na obyczaje w życiu publicznem, z ujmą dwóch innych jego czynników: władzy i prawa. Ale humaniści ci ganili obyczaje polskie i przepowiadali z nich upadek Rzpltej. Teraz zaś, gdy minął paniczny strach wywołany śmiercią Zygmunta Augusta, gdy przepowiednia odrazu się nie spełniła, gdy owszem zbiegiem okoliczności przycichli zewnętrzni nieprzyjaciele, gdy pierwsza elekcja dokonała się nadspodziewanie,— nowe pokolenie moralizujących również humanistów przerzuciło się w drugą ostateczność, zaczęło obyczaje polskie uwielbiać i podnosić, i na tej błędnej podstawie zbudowało teorję wolności, która nie potrzebuje przymusu i władzy.

Za największą zasługę polityczną możemy też poczytać Kochanowskiemu, że do tej teorji nie przylgnął i że na jedną chwilę nie stał się jej tłumaczem. Jeśli jednak badamy bliżej stanowisko jego polityczne, to przekonamy się, że poeta nie znalazł żadnego punktu oparcia, że wypadki ówczesne oceniał ze stanowiska żywej wyobraźni i uczucia, że w tej chwili swojego życia czuł się rzeczywiście niesionym przez pieniste bałwany, jak to właśnie w r. 1574 w *Marszałku* wyraził. Ślady tego wszystkiego spotykamy w jego ówczesnych poezjach.

Zgodna elekcja Walezjusza napełnia go otuchą, powstrzymanie się nieprzyjaciół, których się tak obawiał [1], napełnia zdziwieniem, wita też wybór Henryka wymownemi słowy:

Ad nomen, o rex magne, tuum ferox
Moschus tumentes deposuit minas,

[1] *Wróżki* str. 273: »niżli my króla obierzem, tym ich już kilka mieć będziem«.

Scythaeque desuescunt rapaces
Podoliis equitare campis.

Argenteum acri calcar equo admove et
Perterrefactis impiger hostibus
Vulcaniis offer te in armis,
Fulmineo metuendus ense [1].

Tem większy ból przejmuje poetę na wieść, że radośnie witany król wzgardził Polską i haniebnie ją opuścił. Gdy zaś jeden z towarzyszów Henryka, Francuz des Portes, pożegnał Polskę szyderczym paszkwilem, Kochanowski broni honoru narodowego w słynnym wierszu *Gallo crocitanti* [2]:

Sarmatia est, quam Galle fugis, fidissima tellus
Hospitibus, fastus tantum impatiensque tyranni
Sarmatia est, cui verba prius, nunc terga dedisti.

Ucieczka Henryka okryła niesławą Polskę w obliczu całego Zachodu; czuje to Kochanowski i dlatego mimo całego żalu do »lekkiego« Walezjusza gotów uznać go napowrót królem, byle tylko do kraju powrócił:

Ita, o deorum magne, velis, pater,
Ut constituta pace potentum
Per rura Francorum Polonas
Rex properet remeare in oras [3].

Jeżeli to niemożebne, wówczas dopiero radzi przystąpić do nowego wyboru.

Toż samo uczucie powoduje nim przy nowej elekcji. Na zjeździe elekcyjnym warszawskim w listopadzie 1575 r. występuje Kochanowski z mową, która zwraca się przeciw popularnej w kołach szlacheckich myśli wyboru Piasta: »wstyd będzie Polakom, że po haniebnej ucieczce od nich jednego króla, musieliby aż ze swo-

[1] *Lyric.* Ode I.

[2] Wydany w dodatku do *Epinicion.*

[3] *Lyric.* Ode III, »In conventu Stesicensi«; z końcem maja, początkiem czerwca 1575 r.

jego narodu obierać króla nowego, bo żaden obcy nie chce u nich panować«. Radzi więc szukać nowego króla w Wiedniu lub Moskwie, nie czyniąc między nimi wyboru. Nuż jednak nowy elekt znowu Polskę porzuci i zniesławi! Ażeby tego uniknąć, oświadcza się za najmłodszym synem cesarza albo w. księcia moskiewskiego, »ażeby od młodu przywykł słuchać senatu jako młode źrebie, które biegły jeździec zawczasu ujeżdża«. Mowa ta jednem uczuciem, i tylko uczuciem, podyktowana, wywarła najgorsze wrażenie; świadek jej, Świętosław Orzelski, zapisuje też: »Mowa ta Kochanowskiego, człeka niegłupiego, zdawała się nieodpowiednią jego wziętości, jednak przez uszanowanie dla osoby poety wysłuchano jej powolnem uchem« [1]. Trafnie też odrzekł na nią Mikołaj Siennicki: »nasi panowie są to jeźdźce bardzo różnej fantazji i humoru, a wyłączne przewodzenie jednego z nich, o ile trudne, o tyle niebezpieczne«. Gdy kandydatura księcia moskiewskiego upadła, pozostała Kochanowskiemu kandydatura Habsburga, którą popierał senat i biskupi, nie tak atoli, jak nasz poeta radził, w osobie najmłodszego członka tejże dynastji, lecz w osobie zgrzybiałego i chorego cesarza Maksymiljana. Kochanowski dla sprawy Habsburga nie znajduje w sobie żadnego zapału:

Musarum et Clarii cultor Apollinis,
Caesarne imperitet Sarmatiae potens,
An fortem maneant sceptra Batoreum
Non sum sollicitus nimis [2].

Zmęczony zamętem bezkrólewiów, odzywa się wreszcie we wierszu do Firleja:

Nie frasuj sobie Mikołaju głowy,
Kto ma być królem; już dekret gotowy
Przed Bogiem leży...
Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje...
Precz krasomowce! wywody na stronę,
A my gdzie w polu na słupie koronę

[1] Orzelskiego *Dzieje* II, 258.
[2] *Lyr.* Ode VI »In conventu Varsaviensi«.

Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu
Niech ją da szczęście przynajmniej rętszemu [1].

Dodajmy do tego wszystkiego widmo wojny domowej, które groziło nieustannie i wywołało w Kochanowskim piękny wiersz do zgody [2]:

O dea, o coeli decus, o bonorum
Proma, fortuna facilis Polonum
Raspice adversa populique caecos
Comprime motus.

Arma fraternique avidum cruoris
In truces ferrum potius Tatarros
Verteque in Turcas, veterumque clades
Vindica avorum.

Dodajmy wreszcie straszny napad Tatarów w r. 1575, o którym tak żałośnie odzywa się poeta [3]:

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny,

a będziemy mieli obraz przykrych i zmiennych wrażeń, które odbijały się na jego umyśle wśród bezkrólewiów. Nic dziwnego, że swobodniej odetchnął, kiedy się one zamknęły, gdy na tronie zasiadł nareszcie Batory. Chociaż to nie jego kandydat, Kochanowski odrazu z nim się godzi, a kandydaturę cesarską żegna epigramatem [4]:

Jam regale potens gestat diadema Bathorreus,
Tu magne Caesar, da veniam, cessator es.
Unus homo tantum cunctando restituit rem,
Mora ceteris fere omnibus damno fuit.

---

[1] *Pieśni* II, 8.
[2] *Lyric.* Ode IV. *Epinicion, duodenarius* 16.
[3] *Pieśni* II, 5.
[4] Wyd. 1612, str. 164: *In Caesarem.* Wyd. pomn. III, str. 121.

A jednak wypadki bezkrólewiów nie przeszły bez wpływu na przekonania polityczne poety. Im trudniej było mu znaleźć punkt oparcia wśród ogólnego zamętu, tem więcej go pożądał i pragnął, im gorsze owoce wydawała »wolność«, »populi caeci motus«, tem więcej wyrabiało się w Kochanowskim przekonanie, że narodowi potrzeba silnej i potężnej władzy. W wierszach jego z tego okresu spotykamy się też z reminiscencjami *Zgody*, *Satyra* i *Wróżek*, ale spotykamy się także z rzeczą zupełnie nową, z żądaniem dla narodu rządu i władzy. Uderza w to już oda na zjazd stężycki:

Si rege nobis credimus esse opus,
Parere discamus, tyrannumque
Imperiosum animo exuamus.
Quid namque recte praecipere attinet,
Si nemo paret? si gerere omnibus
Rempublicam fas, futilesque
Pro arbitrio statuisse leges.

Innemi słowy powtarza to oda na zjazd warszawski, w której poeta przedstawia, jakim mieć pragnie króla. Ma on wzburzone umysły doprowadzić do zgody, ma usunąć przedajność i zbytek, ma do sławy wojennej zapalić, ma »nałożyć wędzidło rozszalałej swawoli«

Bacchanti iniciat frena licentiae.

W ten sposób przepowiadał Kochanowski rządy Batorego; nic też dziwnego, że gdy je ujrzał, stał się ich bewzględnym zwolennikiem i cześć swoją dla dzielnego króla doprowadzał do uwielbienia. Zamknięty w ciszy wiejskiego życia, śledzi bacznie wypadki publiczne, cieszy się niemi i wtóruje Batoremu w rozlicznych swoich poetycznych utworach. Najwyżej z nich pod względem politycznym stoją niewątpliwie *Dryas* i *Odprawa posłów*.

Dryas zamechska, napisana na uczczenie króla, przybyłego na łowy do posiadłości Zamojskiego, Zamchu, kreśli wiernie wrażenie, jakie na umyśle poety sprawiły pierwsze energiczne występy Batorego, a mianowicie poskromienie butnego Gdańska. Spotykamy się i tutaj ze znanemi nam z poprzednich utworów poglądami hu-

manisty, a więc z antytezą czasów dawniejszych i obecnych, ze skargą na zepsucie obyczajów, na zniewieściałość, na różnice wiary, ale główna treść i dążenie wzięte są bezpośrednio z życia i na polskich oparte stosunkach. Przyszedł Kochanowski do przekonania, że przyczyną tych wszystkich ujemnych objawów był brak rządu, były słabe rządy ostatnich Zygmuntów:

Z królów rząd: póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.
. . . . . .
Ale jako Panowie jęli się próżnować,
Toż i poddanym zaraz zaczęło smakować.

Nie mylił się podobno poeta w tem swojem historycznem spostrzeżeniu, chociaż może zanadto je naprzód wysunął,—a miało ono zasadniczą doniosłość. Niegdyś, idąc bezwzględnie za wzorem klasycznym, widział on we wszystkich objawach złego dowód, że naród polski w charakterze swoim, w cywilizacji swojej przeżył się i strawił, nie widział więc środka ratunku i przepowiadał konieczny upadek. Teraz stare objawy złego przypisał brakowi rządu i władzy; gdy je zewnętrzną, przypadkową tłumaczył przyczyną, nie potrzebował tracić nadziei i otuchy, mógł, widząc Batorego, ufać, że dzielny król zadaniu podoła.

To ty, o możny królu, łatwie wynicować
Wszytko możesz...
Łacno swawolę, łacno objeździć królowi.
Pilecki, będąc panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedziach jeździł. Prawo, kolca twarde:
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.

Nie wątpi też poeta:

Mnie jednej[1], twoją dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy
Równo Polska kłaść będzie, a ty nie ustawaj.

[1] Dryjadzie przemawiającej do króla.

Kiedy też Batory zabiera się do stanowczej z Moskwą przeprawy, kiedy zamiary swoje ogłasza sejmikom i umysły narodu po raz pierwszy po długich latach do śmiałego występu na zewnątrz zwraca, hasło wojenne odzywa się donośnem echem w piersi naszego wieszcza. W przeddzień sejmu, który miał postanowić wojnę, odprawia Zamoyski wesele, grają na uczcie nowy utwór Kochanowskiego, a poeta korzysta z tej sposobności, aby plany królewskie poprzeć i do wojny zapalić. Tę doniosłość polityczną posiada *Odprawa posłów greckich*. Utwór, nawskróś klasyczny, posiada jednak mnóstwo reminiscencyj z polskich stosunków, smaga ostrą satyrą zepsucie młodzieży a przedajność i prywatę tych, którzy sprawą publiczną kierują. Zamykają się te uwagi słynną mową, włożoną w usta Ulissesa:

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsce, ale wszytko złotem kupić trzeba...

Dobitniej jeszcze przepowiada upadek Kassandra. A jednak rzecz nie kończy się na tym głosie rozpaczy i zwątpienia, który niejednokrotnie się w Polsce ówczesnej odzywał i którego sam Kochanowski poprzednio był tłumaczem. Wprowadza on teraz Kassandrę, ażeby wkońcu się odezwać przez usta Priama:

Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma
W mię wmówiła, żebych się miał bać, ale przedsię
Postraszyła mię nieco...

Jest na złe rada.

Już wielki książę moskiewski wtargnął do Inflant. Wszyscy widzą, że »to już insza niż proroctwa albo sny białogłowskie«, a przez usta Antenora odzywa się poeta z męskiem zdaniem:

Na każdy rok nam każą radzić o obronie,
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy:
Radźmy, jako kogo bić, lepiej niż go czekać.

Szczęśliwym był Kochanowski, że sejm w roku 1578 uchwalił wojnę, radośnie patrzył jeszcze na zwycięstwa Batorego, zdobycie Połocka opiewał [1], a prawie przed samym zgonem mógł odezwać się do uwielbianego króla:

te illa [patria] superstite nil est, quod sibi non polliceri audeat [2].

Szczęśliwszy stokroć poeta, że nie był świadkiem, jak wielkie czyny Batorego zmarniały, jak wieszcze słowa Kassandry, w których widział przestrogę, stały się prawdą.

---

[1] *Lyric.* Ode XII, *Pieśni* II, 13.
[2] *Epinicion, duodenarius* 73.

R. 1884.

XIII

KAZANIA SEJMOWE SKARGI.

Wykład publiczny, miany w d. 29 marca 1876 r. w Krakowie.

Najświetniejsze karty nowszych dziejów Rzeczypospolitej polskiej przypadają niewątpliwie na wiek siedemnasty. Widok narodu, który zespoliwszy się wewnętrznie, podnosi się wobec Europy jako groźna na całej północy i wschodzie militarna potęga, który zgromiwszy kilkakrotnie Szwedów i chwilowo znowu przez nich zawojowany, wielkiem patrjotycznem wysileniem wydobywa się z ich mocy, obce zastępy z kraju wyrzuca i za morze je ściga, który stutysięcznym tłumom bisurmańskim staje jako przedmurze chrześcijaństwa, a pod Wiedniem siłę półksiężyca ostatecznie łamie, — widok ten, imponujący każdemu, sprawiedliwą nas napełnia radością i dumą. A jednak wszystkie te wspomnienia Kircholmu, Kłuszyna, Chocima i Wiednia nie są w stanie uwagi naszej dłużej przy sobie utrzymać, bo myśl nasza i serce nasze ciągnie nas nieprzeparcie w wiek XVI, w Zygmuntowskie czasy. Im bliżej się im przypatrujemy, im je dokładniej badamy, tem czasy te większy na nas wywierają urok. Dlaczego? Zwykle w to nie wchodzimy, dość, że jesteśmy pod urokiem, że czujemy się ogrzani i oświetleni tem słońcem, któremu w obrazie naszego mistrza, na *Zygmuntowskim dzwonie*, nie mogliśmy się niedawno dosyta napatrzyć. Pytanie »dlaczego?« powraca jednak dla historyka, który w wieku szesna-

stym nie może odnaleźć ani tej siły i rozmaitości charakteru w panujących, ani tych triumfów narodu, które tak tłumnie występują na tle XVII stulecia. Historyk sięga więc głębiej, w stosunki wewnętrzne, myśląc, że odkrył z łatwością zagadkę, skoro w wieku chwały orężnej znalazł smutne rokosze, znalazł wojny kozackie, znalazł najwyższy wyraz anarchji: — *liberum veto*. Ale wkrótce przychodzi mu na myśl, że zło wewnętrzne, które tak jaskrawo wystąpiło za Jana Kazimierza, istniało już za czasów Zygmuntów, że swawola szlachty, wojna kokosza, rozterki religijne, pierwsze elekcje, niepohamowana buta panów — dość wspomnieć gniazdo Zborowskich — wszystko to trawiło sam rdzeń Rzeczypospolitej już w XVI stuleciu. Odpowiedź na pytanie nie jest więc łatwą, a po głębokim namyśle w tem ją dopiero znajdziemy, że naród polski w wieku XVII patrzy się już na swój rozstrój i upadek wewnętrzny obojętnie, bezmyślnie, kiedy przeciwnie w wieku XVI czuje złe, które go trawi, i zrywa się nieustannie, aby się z niego otrząsnąć. Ta samowiedza w narodzie, to nieustanne kuszenie się o rozwiązanie najwyższych zagadnień ludzkości, te wspaniałe kolejne usiłowania naprawy wyciskają na czasach Zygmuntowskich niezatarte piętno wyższości, czynią je pełnemi treści, budzą najwyższy, najszczytniejszy interes.

1

Spojrzyjmy, o ile czas na to pozwala, na te wielkie usiłowania XVI stulecia.

Rozpoczyna je Zygmunt Stary ze szczupłem gronem mężów, których bystre jego oko umiało wśród ciżby dworaków dopatrzyć i którzy podniesieni na najwyższe dostojeństwa umieli dzielić z królem jego niezachwianą powagę, głębsze zrozumienie rzeczy i usilną pracę. Wszystkie atoli reformy, podjęte przez Zygmunta Starego na polu ustawodawstwa, wojskowości i skarbowości, rozbiły się o opór szlachty, która, powołana świeżo do udziału w politycznem życiu, nie była jeszcze do życia tego dojrzałą, a wodzona na pasku przez możnych, udaremniała najmądrzejsze usiłowania króla na swoją

widoczną szkodę, a na rzecz urażonej ambicji panów lub zagrożonego ich stanowiska. Wojna kokosza z r. 1536 jest już świadectwem tak smutnem ogólnego rozstroju, wróżbą tak nieszczęśliwą, że należało zwątpić, czy społeczeństwo, które się do tego stopnia rozprzęgło, zdoła się jeszcze pod jakiemkolwiek hasłem do pracy organicznej skupić, do jednolitego silnego występu nakłonić. Potrzeba było jakiejś nowej, nieznanej idei, którąby mogła wszystkiemi umysłami gwałtownie wstrząsnąć i w jednym je popchnąć kierunku. Tylko idea religijna posiadała tę siłę.

Widzimy też rzeczywiście, że reformacja w pierwszym swoim gwałtownym występie takim się objawiła skutkiem. Nie wchodzimy tu w jej wewnętrzną wartość, nie zapuszczamy się w rozbiór ważnego pytania, czy myśl kościoła narodowego miała rzeczywistą podstawę w charakterze i usposobieniu narodu; zaznaczamy jedynie fakt, że w pierwszej chwili, kiedy myśl ta wydobyła się na jaw, w pierwszej połowie panowania Zygmunta Augusta, szlachta, która niedawno przedstawiła obraz takiego rozprzężenia pod Lwowem, która jeszcze na sejmie z r. 1548 w sprawie małżeństwa królewskiego z Barbarą obcym dała się powodować wpływom, zmieniła się nie do poznania. Terroryzm religijny skupia jej wszystkie dążenia, izba poselska staje na czele i występuje z polityczno-kościelnym programem wewnętrznej reformy, do którego należy także naprawa szkół i unja wszystkich krajów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej. Modrzewski, Przyłuski, Marycki program ten uzasadniają w swych dziełach; Siennicki, Leszczyński, Przyjemski, Niemojewski kierują jego przeprowadzeniem na polu sejmowem. Duchowieństwo wyższe, które nader podówczas upadło (dość wspomnieć takich Uchańskich, Zebrzydowskich, Drohojewskich), zapomina o swem powołaniu, kokietuje z ruchem reformacyjnym, byleby za tę cenę uratować swe dziesięcinne snopy. Ludzie, którzyby zdolni byli z przeciwnym programem wystąpić, jak Hozjusz i Kromer, nie znalazłszy poparcia, ustępują z pola walki i gotują się na późniejsze czasy. Szlachta tak jest do reformy kościelnej sfanatyzowaną, że chwilami zdaje się być gotową do ustępstw na rzecz władzy królewskiej, byleby Zygmunt August myśl jej pieszczoną, kościół narodowy, urzeczywistnił. Atoli Zygmunt August nie odzie-

dziczył po swoim rodzicu jego stałości przekonania i zasad. Prawdziwy Hamlet naszych dziejów, nie zdobył się na to, ażeby jako monarcha katolicki otwarcie przeciw reformacji wystąpić, nie odważył się na to, ażeby zerwać z Rzymem i reformację poprzeć. Wahanie to ustawiczne podkopało powagę tronu, stało się otuchą dla żywiołów anarchicznych, reprezentowanych podówczas przeważnie w senacie, udaremniło projekt reformy szlacheckiej w istotnych jej punktach. Zamiast jedności religijnej i panującego kościoła otrzymała Polska tolerancję, rozdział kościoła od państwa wątpliwej wartości; z projektowanej reformy politycznej utrzymało się tylko wojsko kwarciane, na rewindykacji roztrwonionych dóbr królewskich oparte; z zamierzonej unji ścisłej, centralistycznej tylko unja lubelska ze zgubnym dualizmem w rządzie, uświęcająca prawo wolnej elekcji bez ujęcia go w pewne określone karby. Zupełnym rozstrojem wewnętrznym kończyło się też panowanie ostatniego Jagiellona, a nowa gwiazda, jaka weszła na widnokręgu polskim, wielki doktryner Jan Zamojski, ujął na polach elekcyjnych wszechwładztwo czyli anarchję szlachecką w dogmata ściśle sformułowane, najzgubniej uzasadnione.

W rozpaczliwem tem położeniu nie opuściła jednak kraju naszego Opatrzność. Na dane przez nią hasło rozbitki gromadzą się w nieliczny wprawdzie, ale silny przekonaniem zastęp, na którego czele staje osiwiały w zapasach religijnych Hozjusz i żarliwy Stanisław Karnkowski. Pod sztandarem katolicyzmu skupiają się wszystkie siły żywotne, Zamojski zmienia swe przekonania, na tronie zasiada dzielny Stefan Batory, a król ten, wychowany w arjanizmie, ocenia przecież bystrym wzrokiem, że reformacja po stanowczej przegranej nie jest już żywiołem politycznym dodatnim; uznaje w idei katolickiej jedyną siłę zdolną do zwalczenia anarchji i w tym jawnym celu łączy się z tą świeżo powstającą potęgą. Rozpoczyna się epopeja wojenna, która rozgorączkowane sporami religijnemi umysły narodu na inne pole zwraca, — a na wewnątrz dzieło politycznego odrodzenia, zjednoczenia kościoła i wzmocnienia tronu. Padają pod toporem kata głowy Ościka i Samuela, sąd sejmowy na Krzysztofa Zborowskiego ogłasza infamję. Nagły zgon Batorego na chwilę tylko przerywa tę pracę, bo chwyta ją wkrótce,

z nie takim może talentem, ale z równem przekonaniem i z niemałym charakterem Zygmunt III. Wówczas to jako niezrównany szermierz odrodzenia politycznego w duchu katolickim występuje ksiądz Skarga Pawęski. Już w pierwszej jego próbie, w piśmie przeciw konfederacji z r. 1573, zapewniającej wolność wszystkim religijnym wyznaniom, widzimy zapowiedź jego późniejszej działalności i pracy. Długo jednak musiał się słowem i pismem zaprawiać Skarga do boju, zanim w r. 1588 zdobył sobie kazalnicę sejmową, stanowisko, na którem dopiero talent jego niepospolity w pełnem mógł zabłysnąć świetle. Było uświęcone zwyczajem, że sejm w pełnym swym składzie, to jest król, senat i izba poselska, uczestniczyli przed otwarciem i po zamknięciu obrad oraz każdej niedzieli, wśród sejmu przypadającej, w uroczystem nabożeństwie, którego najwyższym niemal punktem było kazanie do okoliczności zastosowane, politycznej treści. Kaznodzieja królewski, który z prawa i obowiązku dzierżył kazalnicę sejmową, miał tu wielkie zadanie, ażeby narodowi zgromadzonemu przez swoich reprezentantów skreślić stanowisko kościoła katolickiego wobec państwa i społeczeństwa polskiego i ze stanowiska tego prace sejmowe oświecić, miał sposobność do skupienia w jednym obrazie całej działalności kościoła w tym kierunku podjętej i nakreślenia jej dalszego programu. Nie było zaś w kościele polskim nikogo, ktoby z zadania tego umiał wywiązać się tak świetnie, tak porywająco, jak to właśnie uczynił Skarga. Szczęściem dla nas nie poprzestał Skarga na wygłoszeniu kazań wobec sejmujących stanów. Pragnąc bowiem, ażeby zasady i poglądy, jakie z kazalnicy sejmowej rozwijał, stały się udziałem całego narodu, streścił je jako całość ściśle w sobie zamkniętą i wydał pod tytułem powszechnie znanym *Kazań sejmowych*.

W ten sposób powstał jeden z najpiękniejszych pomników literatury naszej politycznej piętnastego i szesnastego stulecia. Literatura ta, zaiste olbrzymia, rysując się na ogólnem tle wymowy parlamentarnej, rozpoczęła od traktatów czyli uczonych rozpraw, w których, jak np. w głośnym traktacie Zaborowskiego, zdrowe poglądy i myśli wydobywały się z mozołem z pod scholastycznej formy, a błysnęła nagle w genjalnym, wyższym nad swój wiek me-

morjale Ostroroga. Za Zygmunta Starego, w czasie odrodzenia klasycyzmu, ubrała się ona w poważne, z wielką siłą i misternem wygładzeniem stylu napisane mowy, a tuż obok otworzyła nieprzejrzane szeregi ulotnych pism, zjadliwych wierszy, paszkwilów zaprawnych attycką solą, a przypominających satyry rzymskie lub komedje Arystofanesa. Przytaczamy mowy Modrzewskiego za karą śmierci, wiersze Krzyckiego, *Sejm niewieści* Bielskiego. Za Zygmunta Augusta powstały pod hasłem przedsięwziętej przez naród naprawy Rzpltej wielkie dzieła Przyłuskiego i Modrzewskiego politycznej treści, zdumiewające niepospolitą erudycją, ogromem pracy i otwartym poglądem. Spory religijne rozkiełznały jednak ruchliwy umysł narodu do polemiki politycznej, w której na tle mnóstwa drobnych, zajadliwie namiętnych pisemek wydobywały się przedewszystkiem dziełka pisane w postaci dialogów platońskich z n e zrównaną werwą i życiem. Celowali w tym rodzaju Stanisław Orzechowski i Łukasz Górnicki. Odradzający się wreszcie z końcem tego wieku katolicyzm, przyswoiwszy literaturze swej politycznej wszystkie formy poprzednio wynalezione, stworzył rzecz nową, pierwej nieznaną: kazania sejmowe. Powiedzmy lepiej, rzecz tę stworzył oryginalnie Skarga. Kaznodzieje bowiem królewscy miewali wprawdzie i przedtem wśród sejmów kazania, atoli pierwszy Skarga pojął potęgę swego stanowiska, on pierwszy, wstąpiwszy na kazalnicę sejmową, ogłosił się »posłem, ale nie z jednego powiatu«, on też pierwszy odezwał się w kościele z mową nawskróś politycznej treści i z tego wzniosłego miejsca wygłosił narodowi w wielkich rysach program odrodzenia Rzpltej. Odtąd więc kazania sejmowe, rozpowszechnione drukiem, nabrały nowego znaczenia, stały się jedną z tych dróg i postaci, jakie obierała literatura polityczna ówczesna, aby do umysłów narodu trafić, ażeby do jego przekonania przemówić. Co więcej, kiedy wszystkie poprzednie polityczne dzieła i pisma przemawiały do rozumu, do wykształcenia, do ambicji i dumy narodu, kazania Skargi odezwały się niemal pierwsze do jego uczuć, i poruszeniem tej najtkliwszej struny zdobyły sobie najgłębszy wpływ, najsilniejszy rozgłos. Przypatrzmy się ich wzniosłej a tak przeźroczystej, tak jasnej wewnętrznej budowie.

2

Zjechaliście się w imię Pańskie — od tego rozpoczyna Skarga [1] — na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i — jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych — o ich dobrem i spokojnem rozmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha św., z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę.

Myśl tę rozwija Skarga szerzej w całem kazaniu pierwszem, wskazuje na niebezpieczeństwa Polsce grożące i uzasadnia niemi potrzebę odezwania się do Boga [2]:

Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i inszym, które się nie mienią, niebezpiecznościom — wielkiej mądrości potrzebujecie. A nietylko tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem zwłaszcza historji i innych około rzpltej nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością — ale też i onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba.

Jakżeż atoli można mądrości tej z nieba, do rządów ludzkich niezbędnej, dostąpić? Odpowiada nasz kaznodzieja: Modlitwą do Boga i miłością ku braci [3].

Jeśli nam na wielkiej i nabytej nauce do spraw Rzpltej schodzi, wtedy na modlitwie do Pana Boga i na miłości ku złotej ojczyźnie i na miłości ku braci — którzy się wam wszystkiego zwierzyli — i na gorącości przeciw złej i fałszywej braci — którzy mieszają a swoich pożytków szukają — niechaj nie schodzi.

Kończy się też wzniosłą modlitwą pierwsze to kazanie sejmowe, które nam za wstęp do całego dzieła uważać należy. Nie

[1] Wyd. Bibl. polskiej Turowskiego, w Krakowie 1857. Kaz. I, str. 1.
[2] I, 6. [3] I, 13.

otwarł w niem Skarga odrazu wszystkich darów swojego ducha, powstrzymał swój polot myśli i zapał, ale uderzył ogromną powagą i namaszczeniem, skupił uwagę słuchaczów, przygotował ich do wielkiego dzieła, którego plan na początku następnego kazania akiemi słowy kreśli [1]:

> Niemasz nic pod słońcem trwałego; nietylko domy i familje, ale i królestwa i monarchje wielkie ustają i upadają — i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej woli pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciała nasze albo wnętrznemi chorobami albo powierzchnemi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, od których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły postronne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą Bożą umieją i lud swój dobrzy sprawce wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i miecz mają rozmaite obrony. Żaden z was, przezacni panowie! nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wnętrznego a domowego jego zachwiania; albo żeby nie czuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleźć się mogła. A jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swą matkę, tę miłą ojczyznę i rzpltę swoję. A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie wiele szkodliwych chorób jej, które jej bliską śmierć (obroń Boże!) ukazują, a jako złe pulsy źle jej tuszą. Pierwsza jest nieżyczliwość ludzka ku rzpltej i chciwość domowego łakomstwa. Druga niezgody i rozterki sąsiedzkie. Trzecia naruszenie religji katolickiej i przysada heretyckiej zarazy. Czwarta dostojności królewskiej i władzy osłabienie. Piąta prawa niesprawiedliwe. Szósta grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od niego wołają. Mówmy za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie tego królestwa.

Myliłby się atoli, ktoby w kazaniu, w ostatnich słowach zapowiedzianem, szukał szczegółowego, jaskrawego rozbioru prywaty. Dopiero na końcu kazania wspomina Skarga krótko o główniejszych objawach tej smutnej niemocy. Głęboka znajomość serc ludzkich wskazała mu bowiem, że daleko lepiej osiągnie tu cel zamie-

[1] II, 15.

rzony, jeżeli zamiast odkrywać w całej nagości grzech, przedstawi słuchaczom w pełnym blasku wprost przeciwną mu cnotę. Tak powstało porywające kazanie »O miłości ojczyzny«.

Niełatwem było zadanie, aby społeczeństwu, w którem pożytek jednostki górował bezwzględnie nad pospolitem dobrem, wytłumaczyć pojęcie miłości ojczyzny.

> Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła?

Od tego zapytania zaczyna Skarga [1], a rozwiązując je, kreśli wszystkie dobrodziejstwa tej matki — ojczyzny, kreśli wspaniały obraz ówczesnej zewnętrznej wielkości Polski, która »skupiła wam do jednego ciała Rzpltej tak szerokie i zacne narody! rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!...« Pytanie rzucone wymownie na zamknięcie tego obrazu [2]: »Cóż wam więcej uczynić mogła« — znajdujemy w trzysta lat później w psalmach naszego wieszcza: »Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!«

»Czemuż więc — ciągnie wymowny kaznodzieja dalej — ojczyzny serdecznie miłować i onę w całości zatrzymować i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie«. Wzniosłemi przykładami zapala więc Skarga umysły słuchaczów do miłości ojczyzny, tego, jak powiada, okrętu, który wszystkich nas niesie.

> Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, — zatonie i z nim my sami poginiemy.

Kazanie to, wybitne prawdziwym czarem słowa, posiada nadto w szeregu kazań swe odrębne znaczenie. Mając przystąpić do obrazu wewnętrznego upadku Polski, mając go w wielkich, w strasznej goryczy i nagiej prawdzie kąpanych rysach rozbierać, pragnął

[1] II, 18. [2] II, 21.

Skarga natchnąć słuchaczów duchem miłości ojczyzny, przejąć uczuciem, którem sam pałał, bez którego — jak to dzisiaj zbyt często widzimy — krytyka naszej przeszłości zamienia się w chełpliwe naigrawanie, w godną tylko politowania wzgardę.

Prawdziwym jednak mistrzem okazuje się Skarga, że umie skorzystać z wrażenia, jakie kazaniem o miłości ojczyzny wywołał, że nie czeka z przepowiednią upadku, którą właściwie dopiero na samym końcu, po wyliczeniu wszystkich chorób Rzpltej, powinien był podnieść. Przepowiednia ta spada na nas, jak grom, zaraz w następnem kazaniu: »O niezgodzie domowej«. Za nic sobie ważąc przykazania Chrystusowe, zapominając o tem, że jeden pan i król, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jedna spólna matka ojczyzna miła, — jedno ciało z rozmaitych języków i narodów skupione, że wszystko to do zgody wiązać i zniewalać powinno, wystawiają się Polacy na straszne niezgody swojej następstwa. W miarę jak Skarga piękne te myśli rozwija, rośnie potęga jego słowa, wznosi się polot ducha i przechodzi nakoniec w zgrozą przejmującą przepowiednię upadku [1]:

Drogi sobie wszystkie prawie zagrodzicie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego. Bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić, jako się z rozumami waszemi i sercy znieść i składać do tego możecie, gdy niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry roznosi...

Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: »Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą« i czasu tak dobrego do waszego złego a na swoje tyrańskie pogodnego nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: Euge! Euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą«.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą...

Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało urosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą...

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i szeroko po świecie rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

[1] III, 34 i n.

Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą...

Poruszywszy w ten sposób całą skalę uczuć, przeprowadziwszy je mistrzowskiem stopniowaniem aż do najwyższego szczytu, zmienia Skarga kierunek słów swoich, uderza do rozwagi narodu. Kaznodzieja, który dotychczas polotem swego zapału unosił, kruszy teraz siłą swego rozumowania. Wywody, próżne wszelkiej erudycji książkowej, w całem piśmiennictwie współczesnem nużącej, wzięte z etyki chrześcijańskiej, a więcej jeszcze z doświadczenia i spostrzeżenia codziennego, z historji, i przetrawione nawskróś w umyśle Skargi, wychodzą z ust jego z całą dojrzałością wewnętrzną, z ogromnem ciepłem i życiem.

Wyliczywszy jeszcze w trzeciem kazaniu jako przyczyny niezgody domowej rozszczepienie religijne, lekkie uważanie zwierzchności królewskiej, chciwość i pychę, poświęca Skarga dwa następne kazania trzeciej chorobie, trawiącej społeczeństwo polskie, — herezji. Przykładami z historji wywodzi najpierw, że religja nawet u pogan fundamentem jest władzy świeckiej, a »co jeno było królestw chrześcijańskich, wszystkie się na religji pobudowały« [1].

To także królestwo Polskie na tejże się religji św. osnowało i już sześćset lat i dalej blisko stoi, nigdy jej nie odmieniając. Teraz przed lat kilkadziesiąt nastąpiły herezje, na katolicką św. wiarę, na której to królestwo zasiadło, i na kapłaństwo, do którego ta Rzplta przywiązaną jest, jady i ostre nieprzyjaźni swoje podnosząc, chcąc, aby ustąpiła, a ich nową i gościnną religją znowu osadzone to królestwo zostało. Ale proszę, czujcie się, jako źle inne i obce fundamenta pod budowanie stare podkładać... ruszcież jeno tych fundamentów religji starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zrysowanie murów królestwa i ojczyzny naszej, a zatem i upadek, obroń Boże, nastąpi.

Przekonanie to, na historji oparte, stara się Skarga uzasadnić w kazaniu piątem, w którem przeprowadza porównanie, »jaką moc w sobie ma katolicka wiara do zachowania i rozmnożenia świec-

[1] IV, 51, 52.

kich królestw, a jaki jad mają w sobie heretyctwa do zguby i wywrócenia ich«. Porównanie to, nader szczegółowe, obraca się około jednego głównego argumentu [1]:

> Gdy się u katolików bracia powadzą, wnetże się zgadzać muszą, bo jednego sędziego mają, na którego rozsądku przestają. Lecz u heretyków, wedle nauki i zwyczaju ich, takiego do jedności i zgody niemasz sposabiania, bo nigdy z jedną wiarą i nauką nie idą, ale z wielą wiar i nauk. Mówią: pismo nas i statut niechaj sądzi, jakoby swary bez żywego sędziego skończyć się mogły.
>
> A gdzie około wiary i rzeczy Boskich zgody niemasz, tam w rzeczach świeckich i w policyej [t. j. w państwie] być nie może, gdyż... kto inaksze ma duchowne, inaksze też i o świeckich rozumienie mieć musi.
>
> Herezje ojca mają odstępstwo, matkę nieposłuszeństwo.
>
> Rozprósz więc, Panie Boże nasz! — woła na końcu Skarga [2] — wszystkie zaraźliwe sekty, aby przez nie nietylko dusze okupione krwią Syna Twego, ale i to nasze królestwo świeckie nie ginęło, a Twego błogosławieństwa nie traciło.

Jest to dopiero połowa programu, jaki Skarga w kazaniach sejmowych zakreślił, drugą czytamy w kazaniu szóstem: »O monarchiej i królestwie«.

> W ciele ludzkiem — od tego zaczyna się to sławne kazanie — dwa są przedniejsze członki, któremi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa. Wesołe serce a głowa zdrowa czynią człowieka mocnego i do wszystkiego sposobnego; a smutne serce, jako mówi Izajasz, i głowa chora ciało wszystko osłabia, iż od stopy nogi aż do wierzchu nic w niem potężnego nie będzie. Religja i stan duchowny w ciele Rzpltej jest jako serce zakryte i wnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi; a stan królewski jest jako głowa, w której są do rządu członków wszystkich: oczy, uszy i inne zmysły powierzchne, do tych widomych dóbr Rzpltej należące. Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako same serce, prędko Rzpltej śmierć przywodzi. Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszystkich ginie i królestwo wszystko upada. Mówiliśmy o pierwszej chorobie Rzpltej na serce, już o drugiej za pomocą Bożą mówmy, która jest na głowę, to jest o królewskiej władzy osłabionej i nadwątlonej.

---

[1] V, 57. [2] V, 67.

Najpierw uzasadnia nasz kaznodzieja potrzebę królewskiego jedynowładztwa. Jedność wszędzie jest doskonałością. Widzimy ją w ciele ludzkiem, gdzie jedna tylko jest głowa, w rodzinie jeden mąż, w kościele katolickim jeden papież, a w całym świecie jeden tylko Bóg.

> Nasza polska monarchja — mówi dalej [1] — przed chrześcijaństwem stała kilka set lat; po świętej wierze chrześcijańskiej stoi już blisko lat siedem set, o żadnym rządzie, jedno królewskim pod jednym panem, nigdy nie wiedząc. Pod dwunaścią wojewód doznali Polacy, jako był zły rząd, i prędko się do pierwszego i przyrodzonego sposobu wrócili, mówiąc: *Mala est pluritas principum, sit ergo unus rex* (zła jest wielość panów, niech jeden będzie więc królem). Przed stem lat najznaczniej poczęła się nachylać do innych, królestwu przeciwnych rządów, ta Rzplta polska. Z jakim pożytkiem naszym, sami na tych sejmach doznawamy.
>
> Słabieje dostojność i władza królewska temi boleściami: wolnością przebraną i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych; rozprószeniem dochodów i imion stołu królewskiego, i koła poselskiego wykraczaniem z porządku zamierzonego.

Spostrzeżenie to historyczne rozwija Skarga szeroko, a kreśląc w jaskrawych barwach obraz sejmowego zamętu i szlacheckiej swawoli, wznosi się na stanowisko, któremu, niestety! dopiero bolesne doświadczenie kilku następnych stuleci zupełną oddało słuszność. Słuchajmy [2]:

> Przez wiele set lat bez posłów królowie polscy z samym senatem i radą swoją potrzeby koronne i sejmy odprawowali. Dla poborów samych przyzywano posłów od szlachty z powiatów, z któremi za trzy albo cztery dni sejmy się kończyły, i były krótkie sejmy ale pożyteczne królestwu i dzielne. Gdy się poselski on urząd dalej szerzył, do tego przyszło, iż z niego teraz wielkie się dobrym radom przeszkody dzieją, i jeżeli co do upadku koronie tej pomaga, jako sami między sobą często mówicie, tedy to samo koło najrychlej ją przewróci i zgubi... Najprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejsi a śmielsi czynią, co chcą: albo się sami obierają i drudzy mało nie dożywotni sobie ten urząd czynią, albo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, pozwala

[1] VI, 73. [2] VI, 78.

i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci co się sami obierają, ze swemi złemi chciwościami a nie z powinnem ku dobremu Rzpltej sercem do tego urzędu przystępują... A gdy ich obieranie minie, takie artykuły napiszą, któremi myślom swoim służyć i sejmowe sprawy zatrudnić usiłują... burząc towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą, nie to, co im prości bracia poruczają i co Rzpltej pożyteczne, czynią, ale z głowy swej i serca na urzędy obostrzonego, albo z głodu na swe dobre mienie, albo z waśni na duchowne, rozterki sieją i dobrym, pożytecznym Rzpltej radom przeszkadzają.

Uderzywszy na nieporządek w obradach, zamyka Skarga pogląd swój:

To najszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytają, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchją chwalebną i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w demokracją, która jest w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza i tu w tem królestwie tak szerokiem niepodobna, obracają. To jest, iż chcą, aby szlachta albo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich król z radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluzję patrzył. Czem się wszystka natura korony tej mienić i zatem ginąć musi, która jest królestwem a nie miastem greckiem albo szwajcarskiem ani Wenecją. A musiałaby się wszystka szlachta w jednych murach i w jednem mieście zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy zaraz radzić mogli...

Taki rząd popularitatis [tłumów] musi przecie mieć swoje króliki. Bo populus [tłum] na dwu językach albo na trzech polega, którzy królikowie, z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc, wszystko nogami wzgórę obrócą...

Dalszy ciąg tego smutnego obrazu znajdujemy w kazaniu siódmem: »O prawach niesprawiedliwych«. Czytając je dzisiaj, podziwiać musimy Skargę, który lepiej od wszystkich spółczesnych prawników skreślił w niem pojęcie prawa, uzasadnił jego etyczną i społeczną podstawę, wykazał jego konieczne przymioty i warunki, i podniósł zasadę, o której u nas najczęściej zapominano [1]:

Lecz do praw urzędu zawżdy potrzeba, któryby od praw mówił i żywym był statutem... Prawo też to żadnego pożytku nie niesie, które się dobrą egzekucją i pilnem wykonaniem nie opatrzy i potężnością do

[1] VII, 87, 90, 92.

przymuszenia nie przyprawi. Piszem prawa, a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają, papier mażem a karty ukazujem, a po staremu w nierządzie żyjem... Niemasz pilnych, niemasz ostrych, niemasz porządnych, niemasz nieodproszonych urzędników. Lada czem się od egzekucji odwiedzie, ustraszy, przedaruje. Urzędy mocy nie mają, któraby ludzie złe uzdała i do dobrego przymuszała... I tem wszystko słabieje i prawa na kartach, a na ludzkich obyczajach złość i swawolność zostaje.

A dalej:

A tak nie ladajako do stawienia praw przystępujcie, nie lada komu pisać ich zlecajcie. Nie pospólstwu, nie oraczom, nie prostym i nieuczonym, nie złym i podejrzanym w cnocie, nie oziębłym w nabożeństwie ku Bogu, ale tym, którzyby wszystkie potrzeby umiejętności praw mając i pobożność miłując, godnemi byli przybytkami Ducha św.

Czyliż to nie głęboka, nie wzniosła a sprawiedliwa uwaga? Pominięcie jej wykazuje Skarga przykładem kilku praw tak dalece niesprawiedliwych, że dla królestwa są prawdziwą zarazą [1].

Naprzód w tem królestwie jest szkodliwe i jednej odrobiny sprawiedliwości w sobie nie mające ono prawo, które juryzdykcję duchowną kościoła Bożego psuje: gdy sądom duchownym żadnej egzekucji świeckiej ręce królewskiej czynić zakazuje...

Ono drugie jeszcze daleko gorsze, które konfederacją zowiecie roku pańs. 1573, w dziesięć lat potem od niektórych heretyków z oszukaniem prostych katolików uczynione, aby każdemu wolno było wiarę sobie jaką chce tworzyć i odmiany w kościele czynić, a za to żadnego karania nie odnosić...

I owoć niedobre prawo, które pojmać największego złoczyńcę nie każe, by i ojczyznę zdradził i majestat królewski obraził i sto głów zabił i domy wyłupił i najechawszy nazabijał ile chciał. Nie pojmaj go, aż się z nim prawo przetoczy po kilkanaście i 30 albo 40 lat.

Dotknąćby i onego złego prawa, którem kmieci i wolne ludki Polaki i wierne Chrześcijany poddane ubogie niewolnikami czynią, jakoby mancipia [rzeczy], kupieni albo na wojnie niesprawiedliwej pojmani byli, i czynią z niemi drudzy, co chcą, na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i sądu żadnego na krzywdy ich nieznośne nie dając i na nich supremum dominium [panowanie nad życiem i śmiercią], na które się sami wzdrygamy, stawiąc. Co jeśli się godzi i jeśli to prawo

[1] VII, 92, 94, 95.

ma jaką odrobinę sprawiedliwości, spytaćby praw i obyczajów wszystkiego chrześcijaństwa, duchownych i świeckich.

Jeśli nie kupni ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwi, nie Turcy ani Tatary, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi a źleć się zachowa, spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalali. A my wierne i święte Chrześcijany Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako o kupione bydło — gdy dla swej nędzy uciekać muszą — pozywamy, i gdy żywności swej indzie ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich jako Turcy za więźnie wyciągamy. Czego we wszystkiem chrześcijaństwie nie słychać! Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą! Jakoż się z takiem prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić? jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i absolutum dominium nie używali.

Krzywda wołająca o pomstę, rana w narodzie polskim na straszliwsza, niewola ludu, zbudziła w Skardze szlachetne uczucie oburzenia, które go ponad wszystkich współczesnych postawiło wysoko.

Zadanie, które sobie postawił, było już zupełnie skończonem; podał wielki obraz upadku Rzpltej, wykrył jej choroby i ich polityczne następstwa, ale wielki kaznodzieja nie chciał słuchaczów swoich z wrażeniem, jakie stąd odnieśli, rozpuścić. Wykazawszy narodowi, ile sam wobec siebie zawinił, postanowił jeszcze postawić go wobec Boga i zapytać: jak ten najcięższy z Bogiem załatwi rachunek. W kazaniu ósmem, ostatniem, wydobywa też Skarga jeszcze raz na jaw wszystkie grzechy narodu, »herezje, bezkarność, krew albo pot poddanych i kmiotków, lichwę, oszustwa, prywatę«, i woła, czy sprawiedliwość Boża, obrażona tak srodze, może bez pomsty pozostać! Jeszcze raz wraca nasz kaznodzieja do proroctwa upadku, nato jednakże, ażeby zakończyć wszystko słowy [1]:

[1] VIII, 109.

Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmy a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy jako począł, zrani serce nasze prawą za grzechy skruchą i samże one rany zleczy.

3

Starając się w ten sposób streścić kazania sejmowe Skargi — o ile możności własnemi jego słowami, — nie wątpiłem na chwilę, że kto inny lepiej odemnie zdołałby wytłumaczyć talent wielkiego kaznodziei wyjaśnić, dlaczego *Kazania sejmowe* takiem są arcydziełem formy. Uwaga moja zapewne zbyt wyłącznie skierowaną była na ich treść, na ocenienie doniosłości ich politycznej. Zrozumieć pomysły polityczne Skargi, a tem samem ocenić, wtedy dopiero zdołamy, jeśli wskażemy miejsce ich w spółczesnem życiu politycznem narodu, jeśli je zestawimy ze spółczesną polityczną literaturą.

Otóż literatura ta XVI stulecia, której wybitną cechą, jak to już powiedzieliśmy, jest świadomość wewnętrznego rozstroju Rzpltej zdaje się zrazu zasługi Skargi w wielkim stopniu umniejszać. Nie pierwszy Skarga — musimy powiedzieć — poruszył choroby Rzpltej i gorzkie narodowi wypowiedział prawdy. Po głębszym dopiero rozmyśle spostrzegamy, jaka to Skargę od wszystkich ówczesnych polityków odgranicza przestrzeń.

Pomijamy zupełnie ową grupę polityków, którą reprezentuje Górnicki, ludzi bez stanowczych zasad, którym złe nie przedstawiało się w tak groźnej postaci, aby do uleczenia wymagało zupełnego przeobrażenia Rzpltej i heroicznych środków. Z tymi trudno nawet porównywać Skargę.

Zastanówmy się zato bliżej nad pisarzami, jak Stanisław Orzechowski i Krzysztof Warszewicki, którzy zarówno na polu religijnem jako i politycznem do jednych z nim przyznawali się zasad. Siłą wymowy, pięknością stylu, odwagą cywilną zbliża się Orzechowski niewątpliwie do Skargi. A jednak trudno ich obok siebie postawić. Kiedy bowiem Orzechowski w walce religijno-politycznej uderza zwykle do namiętności tłumów, chwyta się anar-

chicznych środków, brnie co chwila w skrajne utopje, a rzucając się na celibat, wszystko interesem swym osobistym mąci, to Skarga, nie schodząc nigdy z wyżyny zasad, trzyma się zawsze ścisłej rzeczywistości, a nieskazitelnością uczucia i charakteru świeci. Toteż do Orzechowskiego nikt otwarcie nie chciał się przyznać, a Skarga około sztandaru, którego bronił, skupiał coraz to większe i silniejsze stronnictwo.

Warszewicki widzi wprawdzie, tak samo jak Skarga, zbawienie kraju w katolicyzmie i absolutnym rządzie. Możnaż atoli jurgieltnika obcych dworów, człowieka bez iskry uczucia i polotu, Polaka, który, wynarodowiwszy się prawie, stawiał ojczyźnie swojej monarchję Filipa II jako ideał ku szyderstwu i wzgardzie, — możnaż człowieka takiego równać ze Skargą, który program swój opierał na głębokiem zbadaniu stosunków Rzpltej i istotnych jej potrzeb, któremu gorzkie słowa wyciskała rozżarzona do szału miłość ojczyzny? *Kazania sejmowe* były też dla narodu balsamem, a pisma łacińskie Warszewickiego niemal paszkwilem ku uciesze nieprzyjaznej nam zagranicy.

W gruncie więc rzeczy, jakkolwiek się to może wydawać dziwnem, zbliżają się do Skargi najwięcej ci, którzy stoją od niego najdalej, pisarze reformacyjni — Modrzewski, Przyłuski, oraz wieloletni marszałek izby poselskiej, głośny z wymowy parlamentarnej Mikołaj Siennicki. Wszyscy podnoszą silnie konieczność religijnej jedności, kościoła panującego, oczywiście w swym duchu, wszyscy narzekają wymownie na nierząd, a kiedy Siennicki przez dwadzieścia lat na sejmach i sejmikach za silnym rządem królewskim przemawia, to Modrzewski, więcej moralista jak polityk, sięga głębiej i odkrywa rany społeczne, chłosta bezkarność i uderza patrjotycznie na niewolę ludu. W miarę zaś, jak usiłowania reformy rozbijają się jedno po drugiem o anarchję zbyt już zakorzenioną, z piersi tych ludzi wydobywa się coraz to częściej, coraz to rozpaczliwiej krzyk: zginęliśmy!

Im lepiej jednak badamy, im więcej i słuszniej podnosimy zasługi te polityczne naszych reformacyjnych pisarzów i mowców, tem wyżej stawić musimy katolickiego Skargę.

Skarga skupił w sobie te wszystkie przymioty, które między tamtych kilku rozdzieliła Opatrzność, programem swym politycznym objął zarówno społeczeństwo jak i państwo, jasnością, ścisłością i przetrawieniem pojęć oraz mistrzostwem formy zwyciężył nad chwiejną nieraz i niepewną erudycją całej reformacyjnej literatury. Zważmy nadto, że taki Przyłuski lub Siennicki czuli za sobą niemal cały naród — szlachtę, a tłumacząc i popierając jej polityczny program, mieli zgóry zapewniony poklask. Skarga natomiast nietyle był reprezentantem swego stronnictwa, ile tłumaczem wyższych zasad, które stronnictwo to wzbraniało się w całej rozciągłości uznać i przeprowadzić, którym, o ile były niedogodnemi, do umysłów swoich wprost broniło przystępu. *Kazania sejmowe* przypadają właśnie na czasy rozprzężenia politycznego, które się około tak zwanego sejmu inkwizycyjnego z r. 1592 obraca.

Nie wyjaśniła dotychczas historja ówczesnego zamętu; wiemy zaledwie, że wywołała go niezręczność Zygmunta III, zaślepienie jego dworskiej partji, zawiść prymasa i Stanisława Górki ku osobie kanclerza i górująca ponad wszystkiem a urażona ambicja Zamojskiego. Jedna i druga strona przenosi walkę w tłumy szlachty, na bezprawne samowolne zjazdy, oligarchja odsłania najwstrętniejsze swe strony. Król oskarżony o zdradę, zmuszony do upokarzającej dlań deprekacji, rozerwane węzły łączące dotychczas tron z narodem, zburzone zaufanie, a złota wolność szlachecka podniesiona do dogmatu politycznego, tak jak go jeszcze w roku 1573 sformułował Zamojski: »Najpierw obieramy królów każdy osobiście, powtóre nad poddanymi naszymi mamy nietylko moc zupełną, ale nawet prawo życia i śmierci bez apelacji, po trzecie sami tak jesteśmy wolni, że ani król, ani żaden urzędnik żadnej nad nami władzy nie mają, jeno tę, jakąśmy im sami nad sobą nadali«. W takiej zaś chwili stanąć wobec narodu i rzucić mu w twarz prawdę, że owa mniemana złota wolność jest swawolą i bezkarnością, jest źródłem niezgody a podwaliną prywaty, że rozterki i wszechwładztwo sejmowe są wywróceniem rządu, że nie chcąc jednego króla, naród oddaje się pod władzę królików, że niewola ludu grzechem jest wołającym o pomstę do Boga, — na to potrzeba było mieć tę głęboką miłość ojczyzny i tę odwagę cywilną, jaką

jaśnieje Skarga, jego talent niezrównany, który znienawidzoną prawdę umiał tak na dłoni wykazać, tak przekonywająco uzasadnić, że w obecności swojej tłumił wszelki szmer zawiści i gniewu.

Nie znalazł się też po dziś dzień nikt, ktoby skreślonemu przezeń obrazowi upadku ośmielił się czynić zarzuty, chciał w nim wynajdywać błędy i braki. Mnóstwo natomiast takich, którzy — jedni z głębokim jadem, drudzy z pogardą i lekceważeniem — rzucają się na drugą część wywodów Skargi, na te ustępy kazań, w których wielki kaznodzieja-polityk bada przyczyny upadku i wskazuje sposoby ratunku. Strząśnijmy jad, sformułujmy rozsądne zarzuty.

Oto najpierw twierdzenie, że jedyną przyczyną wszystkich innych chorób i upadku Rzpltej była reformacja czyli, jak ją Skarga nazywa, herezja, wobec historji w całej swej rozciągłości utrzymać się nie da. Nowinki, jak wiadomo, wtargnęły do Polski pod koniec panowania Zygmunta Starego, a dopiero za Zygmunta Augusta wystąpiły jako czynnik stanowczy. A jednak rozprzężenie społeczeństwa polskiego i brak silnej władzy rządowej objawił się znacznie już przedtem w ruchu, który się wojną kokoszą zakończył. Składało się na to oddawna wiele przyczyn historycznych i ekonomicznych, które nie tu miejsce wyliczać. Reformacja zaś w pierwszym swoim występie, w czasie kiedy stanęła u steru, działała, jak wszędzie gdzieindziej tak również i w Polsce, nie treścią swoją, ale samym gwałtownym zapędem ku zjednoczeniu umysłów, ku stworzeniu silniejszego królewskiego rządu. Reformacja i jej najwybitniejsi szermierze dążyli do kościoła wyłącznie panującego, a za swoje najwyższe hasło przyjmowali i w Polsce zasadę: *Cuius regio, illius religio* (Panujący ma rozstrzygać o wierze).

Zarzut ten, chociaż w zasadzie słuszny, możemy jednak zwycięsko dla Skargi odeprzeć. — Skarga, wstępując na kazalnicę sejmową, nie przemawiał jako polityk ekonomista, przemawiał jako kapłan katolicki, walczył tylko tą bronią, jakiej mu dostarczyła nauka katolicka, a oświecając położenie polityczne z tego jednego stanowiska, musiał wszelkie inne względy pozostawić do ocenienia

politykom z zawodu, jakich szerokie grono widział właśnie przed sobą. — Stanowisko to swoje określa też Skarga wymownie [1]:

> Rzecze kto, ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły. My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę waszą naprawujcie, jeśli z nią zginąć nie chcecie.

Wstępując na kazalnicę, nie wykładał Skarga jako historyk-profesor, który z powołania swego bada przeszłość i przedstawia historyczną prawdę bez względu na jej chwilową doniosłość, nie oglądając się na wnioski, które z niej wyprowadzić się dadzą. Chcąc *Kazania sejmowe* sprawiedliwie ocenić, nie zapominajmy na chwilę, że jest to pocisk rzucony wśród najgorętszej walki na przeciwników, na żywioły, z któremi Skarga walczyć musiał z zawodu i przekonania. W walce takiej nikt zaś drugiemu nie będzie przyznawał częściowej nawet słuszności. A nadto — czyż to Skarga miał do czynienia z tem pokoleniem, o którem można jeszcze przypuszczać, że chwyciło się reformy religijnej z przekonania, z zapału religijnego, poczęści nawet z patrjotyzmu, że widziało w niej naprawę kościoła i ratunek ojczyzny? — Bynajmniej! Pokolenie to dawno już zstąpiło do grobu z gorzkiem rozczarowaniem, z zwątpieniem. Sobór trydencki, zakończony w r. 1564, całej walce religijnej inny już nadał zwrot i postać. W Polsce reformacja pokonana, stała się już żywiołem zniszczenia. Pozbawiona ogólnego wpływu i poparcia, rozpadła się na kilkadziesiąt sekt o potwornych nieraz zasadach, które rozterki swe religijne wniosły na pole politycznego życia, które w rozbiciu społeczeństwa i rządu widziały nieraz warunek swojego istnienia i bytu. Taki zaś protestantyzm, taką herezję widział Skarga przed sobą, z taką walczył jako polityk i kapłan, taką trafnie jako przyczynę złego scharakteryzował.

Wytępienie herezji postawił też Skarga narodowi jako pierwszy, kardynalny warunek ratunku. Do celu tego zalecał dążyć prze-

---

[1] *Wzywanie do pokuty* str. 130.

dewszystkiem łagodnemi środkami, i pewien był, że środki te na zbłąkany ogół najlepszy wywrą skutek.

> Starać się ich [heretyków] przyciągnąć uprzejmością, posługami sąsiedzkiemi a najwięcej dobremi naszemi cnót świętych przykłady. A oni się zawstydziwszy powiedzą: Dobra wiara, co ma takie wyznawce dobra matka kościół ich, która takie dzieci rodzi.
>
> Do żadnych rozruchów i pomsty nieprawnej katolicy przywieść się nie dali, bo rozumieli, iż to, co się urzędownie [t. j. kościół panujący narodowy] nie utrzymało, to za czasem samo ustać się, jako ojcowie nasi mówili, miało, bez przykrych i niebezpiecznych Rzpltej środków. I teraz widzim, iż się ta rada nieźle powiodła, gdy pilność duchownych przystąpiła a trochę się po onem pijaństwie luterskich drożdży ludzie przetrzeźwili, zwłaszcza Polacy nasi, którzy w łaskawych i cichych naturach, nie tak jako inne narody jadowite serca nosząc, łatwo przywieść się do dobrego łaskawością dają.

Żeby atoli heretykom wolność wyznania miała być prawnie zagwarantowaną, na to Skarga nigdy nie mógł się zgodzić i dlatego też przeciw konfederacji z r. 1573 z niezwykłą stanowczością i żarliwością nieustannie przemawiał.

> Inna rzecz cierpieć i znosić herezje, gdy się ukarać bez tumultów i szkody katolickiej nie mogą. Inna rzecz wolność im dawać i one w pszenicy podsiewać. Insza rzecz jest, gdyby kto do czasu przypuścił...

Przeciw zatwardziałym nie zawahał się też doradzać przymusu:

> Wyklinaj go [heretyka], wyobcuj go, zakazuj mu, aby z tobą i twemi nie spółkował, a on się z ciebie wyśmieje, ustąpić ci nie chce, nauką zaraźliwą dusze zabija. I nie musiszże dalej z nim postąpić? pewnie musisz go i z kościoła i ze wsi i z miasta twego wygnać, a jeśli się wracać chce, musisz mu pogrozić, a na osła co słowom nie rozumie, co twardego podnieść.

Był więc Skarga w całem słowa tego znaczeniu nietolerantem. Faktu tego nie przekręcą ci, którzy Skargę z zarzutu tego starają się oczyścić, sądząc, że mu przez to oddają przysługę. Naszem zdaniem, obrony takiej Skarga nie potrzebuje.

Tolerancja religijna, zdobycz nowszej cywilizacji, dobrą jest, gdzie społeczeństwo dojrzało już politycznie i bez względu na róż-

ność wyznań gotowe jest wspierać rząd i godność narodu i państwa. Gdzie atoli niema silnej władzy rządowej, gdzie rozliczne sekty burzą porządek społeczny i polityczny, liczą na jego zamęt a w zaślepieniu swojem gotowe są knować nawet z zewnętrznym nieprzyjacielem, tam wolność wyznania staje się tylko prawnem uświęceniem anarchji. Tak jednak było w ówczesnej Polsce, tak było w całej Europie w XVI stuleciu. Dlatego też żadne z państw ówczesnych nie uznało zasady wolności wyznania, nie przyłożyło ochoczo ręki do swej własnej ruiny. — Dla tego samego Polska w czasie, kiedy reformacja religijna w niej zapanowała, w latach między r. 1550 a 1560, zasady takiej jeszcze zupełnie nie znała. Nikt też lepiej nie broni i nie tłumaczy Skargi jak koryfeusze naszej reformacji, Modrzewski i Przyłuski, którzy zwycięstwo reformacji w Polsce widzą tylko w postaci panującego kościoła narodowego. — Tolerancja powstała u nas dopiero po upadku reformacji, w czasie kiedy sekty protestanckie utraciły już nadzieję zdobycia sobie przewagi, a odradzający się katolicyzm nie czuł się jeszcze dość silnym, aby im wszystkim razem stawić skutecznie czoło.

Wówczas to powstała ustawa z roku 1563 i 1565, znosząca *brachium saeculare* dla wyroków sądów duchownych, a następnie sławna konfederacja *inter dissidentes* z r. 1573. Ustawa ta, zabezpieczająca swobodę i równość wszystkim wyznaniom, nie mogła się jednak dłużej utrzymać, jak tylko do czasu, póki katolicyzm nie odzyska pierwotnej swej siły, i upadła też zaraz w pierwszej połowie XVII wieku. Był to fakt dający się zgóry przewidzieć. Widział go naprzód Skarga.

Jeżeli więc Skarga żądał nietolerancji, to czynił to nietyle jako kapłan, na rzecz kościoła katolickiego, którego zwycięstwo i bez tego było już zapewnionem, ile raczej jako gorący patrjota, jako polityk myślący trzeźwo o zbawieniu ojczyzny. Przewidywał, że nietolerancja przyjdzie później, a wtedy wyzyskiwać ją będą na szkodę dla narodu ciemne, bezmyślne tłumy, pragnął więc uczynić ją narzędziem w ręku panującego dla zbudowania silnej władzy rządowej. Był to środek uniwersalny, bez którego żaden rząd no-

wożytny w Europie, zarówno protestancki jak katolicki, nie powstał. Jest najgłębszem mojem przekonaniem, że w Polsce ówczesnej tylko nietolerancja religijna uchwycona przez króla zdolną była zapewnić mu stanowcze poparcie choćby jednego stronnictwa, skupić w jego ręku polityczną siłę a obalić nierząd. Król, któryby raz pozbawił urzędu kilku senatorów dlatego, że nie uznali panującej religji, byłby następnie pozbawiał urzędu każdego, któryby jego politycznym rozkazom śmiał stawić opór, byłby stworzył silną, jednolitą maszynę rządową, której dożywotność urzędów stawiała nieprzepartą inaczej zaporę. Król, któryby w kwestji kościelnej, oparłszy się na fanatyzmie jednego stronnictwa, przeprowadził na sejmie jedną i drugą i trzecią ustawę, mimo oporu przeciwnego stronnictwa, jego krzyków, secesyj, protestów, byłby tem samem uchylił zgubną zasadę jednomyślności i dokonał w podobny sposób społecznej i politycznej reformy. Byłoby przyszło zapewne do starcia i zawieruchy, ale władza królewska mogła z niej wyjść tylko wzmocnioną, bo tam, gdzie zasady ostro i stanowczo naprzeciw sobie stanęły, kompromis kosztem zasad, jaki np Zygmunt III zawarł z rokoszem Zebrzydowskiego, był niepodobnym. Myśl ta, jakkolwiek ze stanowiska nowszej cywilizacji ją potępić należy, to ścisłe zespolenie kwestji religijnej z rządową, to oparcie silnego królewskiego rządu na pokonaniu anarchji, mającej wówczas niezdobytą fortecę w herezji, jest też najrealniejszym pomysłem politycznym Skargi.

Odrodzony i powracający w Polsce katolicyzm miał przed sobą dwie drogi otworem. Jedna polegała na tem, ażeby się przechylić na stronę anarchji, nie przeszkadzać namiętnościom politycznym tłumów, schlebiać im, ogłosić się za nieprzyjaciela wszelkiej reformy, za tarczę i obronę złotej wolności. Była to droga łatwiejsza, nie naruszała pozornie zasad i interesu religji a zdobywała popularność kościołowi i jego hierarchji. Druga droga była ciernistą, chwycić jej się mógł tylko ten, kto o zwycięstwie wiary katolickiej tak był przekonanym, że chciał iść wprost choćby na otwartą walkę, narazić na niepopularność kościół, a postawić i przeprowadzić w imię kościoła i jego bronią zasadę polityczną, silny

królewski rząd, na jakim Polsce dotychczas zbywało. Kiedy zaś duchowieństwo polskie, osobliwie od czasu rokoszu Zebrzydowskiego, chętniej się ku drodze pierwszej, jako łatwiejszej, skłaniało, to polityce katolickiej a głęboko patrjotycznej postawił Skarga niespożyty pomnik w *Kazaniach sejmowych*.

R. 1876.

XIV

Z ROCZNIKÓW STANISŁAWA TEMBERSKIEGO.

Obfite źródła historyczne siedemnastego wieku, zwłaszcza listy, pamiętniki, diarjusze, wreszcie cała literatura ówczesna, postawiły przed oczyma naszemi ludzi ówczesnych w sposób tak żywy i plastyczny, jak tylko tego możemy pragnąć. Zarówno pobudki ich działania, jak ich uczucia i myśli są nam odkryte i jasne. Rozumiemy ich tak, jak się przed nami rysują w świetle wielkich wypadków dziejowych a na tle ówczesnych stosunków społecznych i politycznych. Powieściopisarz, poeta może nam typy ich odtwarzać bez obawy, że stworzy rzecz sztuczną, zmyśloną lub bezduszną. Odnosi się to jednak tylko do tych ludzi, którzy tworzyli ówczesną historję na polach bitew, na sejmach i na sejmikach, na dworze królewskim i na dworach magnackich. Co jednak działo się poza tą wielką widownią wypadków historycznych, poza aktorami ich, t. j. poza duchowieństwem wyższem i szlachtą, o tem trudniej się nam dowiedzieć, o tem mogłoby nas pouczyć tylko troskliwe zbieranie i zestawianie różnych szczegółów, rozrzuconych w źródłach lub ukrytych w archiwach, a takich studjów mamy dotychczas bardzo niewiele. A jednak odsłonięte sumienną pracą badacza, jak np. w *Patrycjacie lwowskim* Wł. Łozińskiego, działają one na nas jak coś niespodziewanego, i przekonywują nas, że

bez nich obraz ówczesnego życia i historji w jej szerszem i głębszem pojęciu jest jednostronny i, rzec można, ubogi.

Dla historji tak rozumianej nie byłoby też rzeczą obojętną, gdyby mogła wiedzieć i zapisać, w jakiej sferze uczuć i myśli, życzeń i pragnień obracała się w XVII wieku korporacja poważna zasługą swoją i wiekiem: uniwersytet Jagielloński. Jak na niej, jak w umysłach i sercach jej doktorów i magistrów odbijały się współczesne wypadki historyczne, jaki tam znajdowały oddźwięk, jakie budziły zajęcie, jakie wywoływały sądy, — pragnęlibyśmy wiedzieć nie dla ciekawości samej, lecz dlatego, że w tym obrazie mielibyśmy ważny przyczynek do historji całego narodu.

Wszak o tym obrazie uniwersytetu w XVII wieku mamy dotychczas pojęcie tak skąpe, tak niedostateczne, że zgóry możemy przypuszczać, że ono nie jest prawdziwe. Uniwersytet ówczesny przedstawia się nam jako korporacja zamarła, zbutwiała w scholastycznej metodzie nauczania, odcięta od prawdziwego ruchu umysłowego, od życia publicznego narodu, od światła i życia. Wstrząsają nią tumulty studentów, skierowane przeciw innowiercom, spory z Jezuitami o monopol akademickiego nauczania, zajmuje przedewszystkiem proces kanonizacyjny św. Jana Kantego. Luźne, rozrzucone wzmianki pozwalały się domyślać, że pod tą zewnętrzną skorupą tkwiło przecież życie naukowe, odzywały się różne dążenia i pragnienia, ale do niedawna musieliśmy przypuszczać, że dopiero mozolne i długie badania źródłowe rzucą nam na tę całą rzecz światło.

Stało się inaczej. W r. 1897 ukazały się w druku *Roczniki* z lat 1647—1656, a więc lat przełomowych w dziejach polskich XVII wieku, napisane współcześnie przez Stanisława Temberskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, a ukryte dotychczas w rękopisie.

Opis zajść i wypadków z dziejów ówczesnych uniwersytetu zajmuje w dziele tem wiele miejsca, a utwierdzać nas tylko może w mniemaniu, że uniwersytet, wychowując młodzież w żarliwości religijnej, nie umiał ustrzec jej od swawoli, że na namiętnej obronie swoich praw i przywilejów dobrą część swoich sił marnował. Dwie sprawy wzburzyły uniwersytet w owych latach, o których

Temberski pisze, że były nieszczęsnemi i nienawistnemi dla królestwa polskiego i dla akademji: — napad studentów na zbór protestancki i usiłowania biskupa Piotra Gembickiego, aby, z naruszeniem autonomji uniwersytetu, rządzić nim samowładnie.

Swawola studentów, lekceważących sobie zakazy władz uniwersyteckich a nawet samego króla, wybujała tak dalece, zaszła tak daleko, że studenci uważali niemal za swoje przyrodzone prawo w dzień Wniebowstąpienia czynić napady na heretyków i żydów. Opierali to prawo na edykcie Jagiełły z r. 1424, wydanym przeciw husytom, a nakazującym wszystkim chwytać ich i karać jako winnych obrazy majestatu. Dlatego w czasie święta Wniebowstąpienia rektor trzymał bursy studentów pod kluczem, a straż starosty krakowskiego czuwała w pogotowiu zbrojnem. Gdy zaś mimo tego w r. 1647 studenci przedsięwzięli napad na zbór protestancki, straż grodowa wystąpiła przeciw nim, a przesadzając w represji, kilku z nich raniła, a jednego zabiła. Starosta, a zarazem wojewoda krakowski, Lubomirski, a za jego namową i biskup Gembicki pragnęli sprawę zakończyć ugodą; skłaniało się do niej i wielu profesorów, ale gorętsi z pośród nich, a na czele ich Temberski, wytoczyli proces protestantom i pieniali się z nimi po wszystkich sądach i instancjach, nim wkońcu nie musieli sprawy ugodą zakończyć.

Energiczniej i solidarniej wystąpił uniwersytet do walki z biskupem w obronie swej autonomji. Biskup jako kanclerz uniwersytetu był w sprawach jego instancją, lubo nie samowładną,—a jako biskup miał władzę nad profesorami duchownymi i piastującymi beneficja kościelne. Korzystał z niej i rozszerzał ją poza granice przyznane mu prawem, i to nie dla reformy uniwersytetu, podniesienia jego poziomu naukowego i uchylenia braków, lecz bez widocznego celu, raczej pod wpływem swego otoczenia, dla postawienia na swojem. Padały więc z jego strony inhibicje, a nawet ekskomuniki, a uniwersytet gubił się w apelacjach, skargach, protestach i poselstwach do króla, sejmu i stolicy apostolskiej. Sprawy rozpoczęte w ten sposób w r. 1650 ciągnęły się bez końca i bez widocznego wyniku. W pierwszym rzędzie walczących profesorów stał znów Stanisław Temberski.

Przykre uczucie ogarnia nas też, gdy drobiazgowe opowiadania wszystkich tych walk i sporów w dziele jego przychodzi nam czytać. Jeżeli zaś tłumaczymy sobie po ludzku, że ucierpiawszy sam w walkach tych wiele, doznawszy wielu niechęci, a może i krzywdy, kreślił te zajścia z żółcią, przedstawiał nieraz stronniczo, to z przykrością musimy przyznać, że w ocenieniu ich nie umiał się wznieść na wyższe stanowisko, a nawet dla swawoli studenckiej nie znalazł słowa nagany.

Uprzedzeni przeciw autorowi za to, co pisał o samym uniwersytecie, tem większej doznajemy więc niespodzianki, czytając to, co w *Rocznikach* swoich napisał o dziejach Rzpltej. Nie dlatego, żebyśmy na kartach tych podziwiać mieli kunszt historyczny. Do tego wiele mu niedostaje. Materjał jego źródłowy jest nadzwyczaj nierówno zebrany: do jednych wypadków szczupły, a nawet skąpy, do drugich, mianowicie tych, na które autor sam patrzał, obfity i szczegółowy. Niema też żadnej równomierności w opowiadaniu. Lakoniczne wzmianki stoją obok opisów, przechodzących w pamiętnik, a te znowu obok aktów publicznych, umieszczonych dosłownie w tekście. Temberski nie stał u źródła wiadomości o przebiegu wypadków dziejowych. Wieść o nich dochodziła go różnie — i z drugiej ręki — i tak, jak go doszła, zadawalniać się nią musiał. Wątpić nie można, że o wszystkiem prawie, co napisał, znajdą się gdzieindziej lepsze i pewniejsze dane. A jednak dzieło jego, im dalej je czytamy, tem większy budzi w nas interes, bo autor nie skąpi w niem sądu swego o ludziach, stosunkach i wypadkach, a sąd to ciekawy i sam przez się i dlatego, że wychodzi z pod pióra profesora uniwersytetu, niemal współczesny wypadkom [1].

Straszna to, największa katastrofa w dziejach naszych dawniejszych, przedrozbiorowych, którą obejmują *Roczniki* Temberskiego z lat 1647—1656. Zaczyna się ona od przymusowego rozpuszczenia zaciągów, które na wojnę wschodnią z takim trudem

[1] Biorąc rzecz z tego stanowiska, nie możemy pominąć żalu, że zasłużony wydawca *Roczników* Temberskiego, Dr. Wiktor Czermak, w wydaniu ich (Kraków, nakładem Akademji Umiejętności, t. XVI »Pisarzów dziejów Polski«) pominął kilka ustępów, w których Temberski sąd swój historyczny szeroko skreślił.

i w takich szerokich planach uskutecznił Władysław IV. Bunt Chmielnickiego wstrząsa wszystkiemi podstawami Rzpltej. Sromotne klęski i zwycięskie walki, ugody i znowu walki, a wśród tego śmierć króla i elekcja drugiego, zamęt wewnętrzny i *liberum veto*, nareszcie haniebna zdrada, połączona z najazdem szwedzkim i ucieczką prawowitego króla zagranicę. Dopiero w ostatnich latach owej pamiętnej dekady przychodzi czas ocknięcia się narodu z zupełnego niemal upadku i zwycięskiego odparcia najeźdźców. Nie można więc winić historjografa, że opisując takie dzieje, wiele w nich nagromadził cieniów; uznać owszem należy, że nie zakrył przed oczyma naszemi materjału faktów i uwag, który nam katastrofę tłumaczy.

Mnóstwo szczegółów, rozrzuconych w toku opowiadania, dostarcza jaskrawych przykładów zepsucia moralnego, które dotknęło szlachtę i duchowieństwo, dochodziło do samego tronu, a nieraz do potwornych doprowadzało zbrodni [1].

Wielkiem źródłem złego jest rozdawnictwo urzędów i godności ludziom, którzy się ich nie dobijają zasługą i wykształceniem, lecz wpływami i pieniądzmi [2].

Zepsucie obyczajów i powszechna bezkarność występków najgorzej odbiły się na żołnierzu, który dla braku karności przegrywał bitwy, a często zamiast stać na kresach Rzpltej wracał do kraju i najgorszych na własnej ludności dopuszczał się nadużyć.

Każda niemal karta *Roczników* odsłania nam w coraz to jaskrawszem świetle to smutne zjawisko.

»Jeszcze przed rozpoczęciem sejmu ze stanowisk na Rusi w sam środek Królestwa, do Wielko- i Małopolski, przez wodzów wprowadzony został żołnierz, który szlachcie, duchowieństwu, mieszczanom i wieśniakom tak stał się uciążliwym, że wszyscy woleliby niewoli tureckiej podlec, jak bezczelnej władzy nietylko żołnierzy, lecz także ciurów we wszystkiem słuchać, nawet w rzeczach niedozwolonych i nieprzystojnych. Oddawano się po miastach i miasteczkach obżarstwu, walczono o lepsze w piciu, bydło nawet na dnie postne rżnięto, kufry wypróżniano, komory łupiono

[1] str. 150, 274, 291, 294, 295, 334. [2] str. 107, 213.

z wielką krzywdą pospólstwa, grabiono płody wszelkiego rodzaju i sprzedawano zaraz za bezcen przekupniom i innym ludziom nieużytecznym, jak śpiewakom i śpiewaczkom, dobra kleru i zakonów gorzej jeszcze niszczono zabójstwami, kaleczeniem, ranami, gwałtami poddanych. Gdy zaś niektórzy pytali się, dlaczego tak sroży się żołnierz, podawano za przyczynę zatrzymanie żołdu, tłumaczono rzecz krwawym Marsem, którego największa część za panowania Władysława króla nie mieli żadnej sposobności skosztować, chyba potykając się tłumnie w szynkach i karczmach« [1].

Klęska pilawiecka pobudza autora do zrekapitulowania przyczyn, które ją sprowadziły. Pierwszą z nich niesłychany zbytek, z jakim ruszano na wyprawę. Drugą rozwiązłość, której folgując, tysiące w obozie prowadzono kobiet. Trzecią pycha świeżych żołnierzy, którzy weteranami gardzili. Czwartą niezgoda i zawiść, tak, że wodzowie więcej dbali o prywatę, niż o dobro publiczne i karność wojskową, której brakło [2].

Boleśniejszem prawie echem odbiła się w *Rocznikach* konfederacja wojskowa w r. 1653. Nie znajduje Temberski słów na jej potępienie. »Nietyle wrogiem wypadło się zająć, jak żołnierzami, jeżeli żołnierzami nazwać się godzi tych, którzy nie za Rzpltą, lecz przeciw niej zbrojno stanęli, mając opuścić ojczyznę z powodu nie zapłaconego w całości żołdu i w otwartą klęskę ją podać, przeciw której spiskując, odważyli się ogłosić konfederację...

»...Gdyby żył Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Kalinowski, byliby zaprowadzeni na stracenie owi niegodziwi i niezbożni zbiegowie, którzy przez całe życie w walce nigdy, w rozruchach zawsze stawali... Były niegdyś dla zbiegów krzyże, miecze, koła, teraz zaś prośby, zaszczyty, urzędy, milczenie, zapomnienie, amnestja...«

Domaga się więc Temberski reformy wojska, a przedewszystkiem przywrócenia karności [3].

Najciekawszą jednak rzeczą w całym sądzie historycznym Temberskiego jest, że stale, szczerze i stanowczo staje po stronie władzy królewskiej we wszystkich jej kolizjach, czyto z oligarchją,

[1] str. 17, 39, 145, 358. [2] str. 90. [3] str. 236.

czy też z egoizmem i swawolą szlachty. Panująca podówczas doktryna złotej wolności szlacheckiej, która w pierwszem zerwaniu sejmu przez *liberum veto* właśnie święciła swój triumf, na chwilę go nie uwodzi. Dla niego w ciężkich przejściach Rzpltej prawdziwy patrjotyzm i wszystkie rozumne i szlachetne dążenia polityczne skupiają się zawsze w osobie króla, zarówno Władysława IV, jako też Jana Kazimierza. Nie waha się też Temberski ganić i piętnować sejmów, które zamiarom tych królów stawiają zapory, odrzucając przytem wszelkie pozory, jakiemi zasłaniano egoizm i prywatę.

Zaczynają się *Roczniki* od żałosnego wspomnienia, jak król Władysław wielkim kosztem w r. 1646 zgromadził wojsko, »przeznaczone do rozszerzenia granic państwa, do zabezpieczenia ich trwałym pokojem i do wyzwolenia na wieki od częstych napadów barbarzyńców«, i jak wojsko to musiał rozpuścić z powodu »różnych podejrzeń, jakie stąd powstały w szlachcie, które zamiar królewski unicestwiły« [1].

Niechętny temu, że władza wybierania króla należała do wszystkich [2], elekcję Jana Kazimierza opisuje bez żadnych upiększeń, odsłaniając prywatę możnych, a gorsząc się, że »obu książąt (Karola i Jana Kazimierza) wady, cnoty, pobożność, zręczność, zdolności, majątek egzaminowano bez respektu, ze swobodą albo swawolą polskiemu narodowi właściwą« [3].

Gorszy się dalej, że w r. 1652 posłowie sejmowi do obmyślenia obrony kraju »zwyczajem narodowym« nie chcieli przystąpić, zanim król wielkiej buławy nie nada komu godnemu za zgodą stanów [4], że sejm »przeciągnął się aż do Wielkiego Tygodnia dla wielkiej niezgody posłów, podburzanych tak przez intrygi Radziejowskiego, jak przez intrygi Radziwiłła, litewskiego kalwinisty, ambitnego, pysznego i burzyciela. Ten bowiem podsunął tej samej sekty niegodziwych radców, ażeby narady kierowane do dobrego celu zburzyli, wywrócili i dobro publiczne korzyści prywatnej poświęcili [5]. Tak samo skarży się Temberski na »fatalne zerwanie sejmu przez narzędzia Radziwiłłowskie, dlatego, że król nie chciał

[1] str. 86. [2] str. 93. [3] str. 161. [4] str. 207. [5] str. 270, 275.

mu oddać wielkiej buławy. Przyczynę zerwania zrzucono na posła pruskiego, który do partji Radziwiłłowskiej należał« [1].

Zarzuty podnoszone przez szlachtę, że król sam dzierży dowództwo na wojnie, a nie porucza go wodzom, dają naszemu autorowi sposobność do najwyższych pochwał dla Jana Kazimierza, który »nie dla ambicji jakiej lub tężyzny to czynił, lecz z bohaterskiego ducha dla publicznego dobra. Zaledwie bowiem w tych czasach znalazłbyś wodza albo jenerała, któryby w wojnach nie patrzał więcej na swoją fortunę w wiecznych walkach stronnictw pogrążoną, jak na dobro ojczyzny i królestwa. Dlatego obecny król Polski dla miłości ojczyzny, dla gorliwości o spokój publiczny, nie czekając na przyrzeczone domowe posiłki, które zawsze spaźniają się i wahają, szedł często naprzód z niezwyciężoną i podniosłą odwagą, z małą garścią żołnierzy, zachęcając obywateli, powoli za nim postępujących, do wczesnego odparcia najazdów nieprzyjaciół... którym przykładem jawnie okazał, że najwyższego dowództwa niezawsze można oddawać wodzom i jenerałom, gdy wolne umysły Polaków dla równości rodu i stanu nie umieją słuchać wodzów, co pierwszym jest stopniem do zguby ojczyzny i haniebnego rozprószenia licznego żołnierza. Puste więc krytyki wygłaszała w prywatnych rozmowach szlachta polska, dlaczego król często podejmuje się zadań raczej hetmana, niż króla, w prowadzeniu srogich wojen« [2].

Nie znalazła też u Temberskiego odgłosu opinja szlachecka, podejrzewająca króla o dążenie do *absolutum dominium*, co widać z następującej uwagi:

»Zresztą wielu ze szlachty niechętnie przyjmowało zapobiegliwość króla w jawnych nieszczęściach, mówiąc, że pod obecnym królem nic się nie dzieje, jak sejmy po sejmach, podatki po podatkach, wyprawy wojenne po wojnach, i że wszystko to prowadzi do wyniszczenia szlachty, aby po jej usunięciu *dominium absolutum* było zaprowadzone.. Król jednak *pro fide ac debito suo* szukał w roku bieżącym (1655) sposobów, jakby upadającej ojczyźnie pomóc« [3].

---

[1] str. 3. [2] str. 263. [3] str. 293.

Sympatyczne to stanowisko Temberskiego wobec królów nie rozciąga się jednak na ich dwór, ani specjalnie na królowę. W Marji Ludwice gani otwarcie niepohamowaną chęć zagarnięcia rządów i jawne krytykowanie działań króla,—*quae pro ludo habet imperium regis saepius improbare regimen universum deposcens*,— oraz chciwość jej w rozdawaniu godności ludziom niezasłużonym za pieniądze; potępia ją także, że jako wdowa szukała małżeństwa z bratem zmarłego męża i ze swawolą francuską gwałciła posty [1].

Nie podzielając ideałów politycznych szlachty, nie staje też Temberski, chociaż sam szlachcic, bezwzględnie na jej stanowisku w sprawie stosunku jej do poddanych. Nie ma wprawdzie dość słów na potępienie Chmielnickiego, którego nazywa Żyszką zaporoskim [2]. Bunt kozacki jest dla niego niczem innem, jak buntem, tem gorszym, że nietylko grozi państwu, lecz niemniej kościołowi katolickiemu. Dlatego też staje Temberski niedwuznacznie po stronie księcia Jeremiego, któremu zawistni magnaci ruscy nie pozwalają poskromić buntu [3]; nie tai się z niechęcią swą do Kisiela, zwłaszcza jako schizmatyka, i do jego misji rozjemczej [4]. W kwestji jednak socjalnej, z której bunt wyrósł, sympatje autora nie stoją po stronie magnatów ziem ruskich. Opisuje więc szeroko swobody, których używało i których utrzymania domagało się »pospólstwo *(plebs)* kozackie, ale z powodu niegodziwości czasów i ekonomów, o których przedtem Ruś nie słyszała, z pobudek zbytku i chciwości możnych, wzrósł ucisk przez zajęcie owych pól dzikich, w których zakładając wsie, miasteczka i inne kolonje, napływającej ludności nakładali różne ciężary, a potem uciski. Tak utraciwszy swobodę, ze swoich gruntów zmuszeni byli uiszczać co rok, a nawet co miesiąc, kontrybucje i czynsze dzierżawne... Otóż komisarze [wysłani dla uspokojenia buntów], widząc zmniejszanie się dochodów panów, na Rusi rezydujących, im mniej dawali posłuchu żałobom skarżącego się ludu, tem więcej serca ich ranili i do buntu ich podniecali« [5].

---

[1] str. 107. [2] str. 125. [3] str. 87. [4] str. 91. [5] str. 45.

Nie zaniedbuje też Temberski przytoczyć pamiętnego *votum*, jakie król i senatorowie złożyli w katedrze lwowskiej 1656 r. [1], a za jedną z pierwszych przyczyn gniewu Bożego i nieszczęść, jakie spadły na Polskę, podać ucisk poddanych [2].

Ganiąc przywary szlachty, nie występuje również historyk nasz, chociaż ksiądz, bezwzględnie w obronie duchowieństwa. Nie lubi Jezuitów, współzawodników Akademji w wychowaniu publicznem. Ganiąc złamanie postu na weselu królewskiem, dodaje: *Jesuitis scrupulum tollentibus*. Opisując kłopoty Jezuitów z testamentem Chodkiewiczowej, która im cały zapisała majątek, nie może się przemóc, żeby nie dodać: »Sprawy rozstrzygano z wielkim skandalem zakonu Jezuitów, który więcej o wsie i miasteczka się troszczy, niż o zbawienie dusz chrześcijańskich« [3]. Podnosi zasługi wielu biskupów i wogóle duchownych wobec nauki, kościoła i państwa, ale nie wstrzymuje się od krytyki, gdzie do niej jest pole, a przedewszystkiem chłoszcze szkodliwą protekcję w obrębie kościoła:

»Przecież bezwstydna, a zarazem nieroztropna promocja najwięcej znaczy, gdy zaledwie można znaleźć lepszy sposób wzbogacenia się, jak przez dostąpienie beneficjów kościelnych. Dlatego w ślepym zapędzie rodzice i krewni promowują młodzieniaszków zaledwie dorosłych do kapłaństwa, uciekając się nawet środkami symonji do panujących i biskupów. Tak Ossolińskiego i Ostroroga krewni ich na kanonje katedralne krakowskie wynieśli. Tak biskupi beneficja, z rąk króla często prośbami wielkiemi i instancjami wydobyte, najmniej dbając o kwalifikację kandydatów, pomijając mężów szlachetnych, oddają sługom swoim niezdolnym, którzy przedtem na pokojach ich służyli albo o konie, kuchnię i piwnicę się troszczyli. Stąd kościół pozbawiony promotorów służby Bożej, pozbawiony nauki i przykładnych kapłanów... Stąd rodzi się wzgarda kleru, stąd zawiści i współzawodnictwa nieustanne, stąd urok heretyków rośnie, na których polemiczne mowy nie odważają się odpowiadać publicznie drewniani kapłani, złotemi beneficjami uwieńczeni« [4].

---

[1] str. 343. [2] str. 322. [3] str. 97, 107, 291. [4] str. 20.

Najgorszem źródłem i przyczyną klęsk jest herezja, są dyssydenci. Sąd ten Temberskiego nie może być dla nas niespodzianką. Był nim głęboko przejęty nietylko jako gorliwy katolik i ksiądz, ale i jako obywatel kochający swój kraj, a żyjący w czasie, w którym smutna rzeczywistość na ugruntowanie go w tem przekonaniu o dyssydentach ciągle mu dostarczała dowodów. Kiedy do bezkarności wojsk, swawoli szlachty i buty magnatów przyłączyła się herezja religijna, wówczas z tego połączenia wynikła zdrada ojczyzny. Uosobieniem złego jest dla naszego autora Janusz Radziwiłł. Potępiając wszystkie jego wichrzenia, nigdy nie pominie wyrazu odrazy i wstrętu, znajduje mu towarzysza w Opalińskim, a zapisawszy, jak opuszczając własnego króla, poddali się królowi Szwecji [1], rychłą ich śmierć podaje jako przykład odstraszający [2]. Nie pomija jednak i innych przywódców zdrady, piętnując ich bez żadnego przemilczenia i osłony, Dominika księcia Zasławskiego, Zygmunta Grudzińskiego i innych, którzy »opuściwszy religję, ojczyznę, króla, przystąpili do wroga *contra fas, omnequc ius nobilium*« [3].

Postępowanie króla z Radziejowskim nie wydaje mu się zręcznem, ale Radziejowski zdrajca żadnej u niego nie znajduje łaski.

Zasadniczy pogląd na cały tok wypadków streszcza Temberski w dwóch ustępach. Jeden objaśnia najgorszą chwilę Rzpltej:

»Jak na wszystkie inne królestwa, które w chwale się dźwignęły, tak na nasze królestwo polskie spuścił Bóg niemal ostatnią zagładę z powodu przestępstw narodu, któremi tak duchowni, jak świeccy obrażali Majestat Boski, a ucisk biednych poddanych przyspieszał pomstę. Pokarał Bóg Polaków prostym chłopem kozakiem, pokarał Moskalem, który jest najzawziętszym opiekunem wiary greckiej i kleru tego obrządku. Pokarał i heretyckim wrogiem, całej Europy łupieżcą, któremu i konfederacja owa dyssydentów, za czasów bezkrólewia dokonana, za swawolą niegodziwego Radziwiłła dawała broń w rękę przeciw Polakom i wierze katolickiej i którego publiczne wzywały głosy Kalwinów i Lutera-

[1] str. 308. [2] str. 333. [3] str. 336.

nów, na tylu sejmach bróżdżących, i częsta wysyłka tajemnych pism do stanów szwedzkich. Któremu wrogowi nie mógł się oprzeć król, opuszczony przez szlachtę, w braku mężów wojennych czystych, szczerych, prawych potomków Lecha, kiedy zawiść, niezgoda, zdrady dwór i królestwo opadły. Dlatego na granice śląskie się usunął, zdziwiony wypowiedzeniem wierności i posłuszeństwa i wyczekując, jak długo ten bunt wewnętrzny przeciw prawom Majestatu będzie panował« [1].

Zato konfederacja tyszowiecka napełnia otuchą naszego historjografa, który, jak to było podówczas powszechnym zwyczajem, i ze znaków niebieskich, a mianowicie z ognistej komety, nie waha się pomyślnej wyciągać wróżby:

»Już dość nieszczęść w Polsce. Było już powietrze, były wojny domowe i zewnętrzne, hańby, jassyr i spustoszenia, już religja katolicka niemal zupełnie z posad królestwa usunięta, już kler i szlachta wycieńczeni, nareszcie niebieski znak pocieszy Polaków, wszelkie nieszczęścia ustąpią do innych narodów, które nienawistne narodowi polskiemu cieszą się z takiej klęski, która na niego w krótkim czasie spadła. Nuże Polacy, dźwignąwszy się na duchu, chwyćcie znowu za broń, wyrzućcie pod dobrą wróżbą najeźdźcę królestwa i ogólnego łupieżcę Europy, podstępnego wroga państw, za wolą Bożą zdruzgotajcie go, który czyha na Królestwo polskie, Księstwo pruskie i sąsiednie Inflanty i Litwę« [2].

Z podniesionem sercem opisuje też i powrót wojsk pod chorągiew królewską i powstanie całego narodu i krwawe walki, w których wroga ostatecznie odparto, nie szczędząc pochwał dla bohaterów tych walk, Czarnieckiego i Sapiehy. Nie możemy pominąć jednego szczegółu. Nie zapomina nasz autor o obronie Częstochowy, ale próżno szukamy jakiegokolwiek świadectwa, że ta obrona odbiła się głośnem echem w sercach narodu i pobudziła go do walki z najeźdźcą.

Nie przemilczając deprawacji prywatnej i politycznej i piętnując ją jawnie, oddaje Temberski pochwały wszystkim, którzy świecili społeczeństwu przykładem patrjotyzmu i cnoty. Nie mo-

[1] str. 322. [2] str. 330.

żemy tu wyliczać wszystkich, dla charakterystyki Temberskiego możemy jednak przytoczyć, że bierze w obronę Jerzego Ossolińskiego przeciw opinji szlachty, przyznając mu, iż *bona fide et zelo patriae* służył królowi, że dalej, ganiąc Stanisława Lubomirskiego za jego zachowanie się w sprawie tumultów studenckich i doznawszy od niego osobiście przykrości, oddaje największe pochwały jego działalności publicznej i miłości ojczyzny [1].

Jakiekolwiek też w dziele Temberskiego spostrzec możemy błędy i luki, to *Roczniki* jego pozostaną ciekawym pomnikiem ducha, jaki ożywiał profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI wieku. Nie byli tak zamknięci w murach swoich, jakby się zdawać mogło. Wypadki współczesne żywy w ich sercach i umysłach budziły oddźwięk. Że zaś *Roczniki* Temberskiego odnieść możemy do całego uniwersytetu, na to wskazuje nam ich sama geneza. Autor pisał je jako urzędowy historjograf uniwersytetu, przyjąwszy ten obowiązek z woli kolegów i z mocy dawnej fundacji uniwersyteckiej. Pisząc, przeznaczał je do czytania kolegom, a z tego wynika, że z przekonaniami ich musiał się liczyć, że w sądzie swoim o ludziach i wypadkach nie stał odosobniony, lecz do pewnego stopnia przedstawiał ogólną opinję korporacji.

Autonomja uniwersytecka i namiętna jej obrona, którą nie bez osobistych przykrości podejmowali profesorowie, a pomiędzy nimi w pierwszym rzędzie Temberski, dawała im pewne samoistne stanowisko w ocenianiu współczesnych wypadków historycznych i ludzi, którzy w nich odgrywali rolę. W myślach i uczuciach naszego profesora-historjografa zatarły się wyobrażenia polityczne szlacheckie, z któremi na uniwersytet przyszedł, nie przeważyły zaś wyobrażenia duchowne z chwilą, kiedy się na księdza wyświęcił. Punktem wyjścia jego myśli i pracy była Akademja, na której ćwierć wieku spędził jako jej uczeń, a następnie profesor, a interes jej nie postawił go nigdy w kolizji z interesem ojczyzny. Charakterystyczne zestawienie, którego użył, mówiąc o czasach »nienawistnych dla sławnego Królestwa Polskiego i dla całej Akademji«, nie mieściło w sobie przeciwieństwa. Kiedy też chwycił za

[1] str. 92, 143.

pióro historyka, obcem mu było dworactwo, obce dogmata wolności szlacheckiej. Opisywał wypadki jak umiał, z niewielkim kunsztem, ale oceniał je niezawiśle, pod hasłem, jak w przedmowie sam się wyraża: »szczerej i nagiej prawdy, nie zaś śliskiego pochlebstwa«. Ożywiało go wielkie, gorące uczucie miłości ojczyzny, które z prywatą nie robiło transakcji, ożywiało go przeświadczenie o wielkiem zadaniu dziejowem, które spełniała Polska jako przedmurze chrześcijaństwa.

R. 1900.

XV

KARTA Z DZIEJÓW LUDU WIEJSKIEGO W POLSCE.

Odczyt na posiedzeniu publicznem Akademji Umiejętności w Krakowie dnia 3 maja 1892.

Badania historyczne, rozpoczęte przed pięćdziesięciu laty, oraz wydawnictwa źródeł dziejowych, spotęgowane ostatniemi czasy, doprowadziły do tego, że dziś możemy stawić sobie przed oczy dokładny i szczegółowy obraz ludu naszego wieśniaczego i zmiennych jego losów, zarówno w najdawniejszych czasach, jako też w średnich wiekach.

Na mglistem tle dziejów naszych pierwotnych wystąpiły wyraźnie rozmaite warstwy ludności. Obok prastarych dziedziców, przypisanych w części Kościołowi, stają od samego zarania dziejów niewolnicy, zakupieni lub zdobyci na licznych wojennych wyprawach; obok nich obu zjawiają się i mnożą ludzie wolni, przenoszący się swobodnie z miejsca na miejsce i osiedlający się za kontraktem. Gospodarstwo, prowadzone w wielkich latifundjach królewskich, kościelnych i możnowładczych, wyznacza im odrębne zajęcia, łączy ze sobą ekonomicznie mimo podziału pracy, pośrednicząc w wymianie płodów; żelazna organizacja państwa i wpływ

cywilizacyjny Kościoła zabezpieczają wszystkim ochronę prawną i przetapiają zwolna w jednolitą klasę wieśniaczą.

Wiek XIII przynosi jej z Zachodu samoistną organizację w postaci gminy autonomicznej, z dziedzicznym sołtysem na czele. Niewielkie stosunkowo czynsze, a gdzieniegdzie tylko osobiste usługi i drobne robocizny na rzecz pana, określone są ściśle w formalnych umowach i stoją pod strażą publicznego prawa; włościanin prowadzi samoistnie produkcję i zbyt płodów swojej dziedzicznej dzierżawy, rządzi się i sądzi w obrębie swojej gminy; liczna zaś i dobrze wyposażona warstwa sołtysów powołana jest do służby wojennej, należy do rycerstwa i reprezentuje żywioł włościański w ówczesnem państwie. Idealna ta organizacja, zasilona nowemi żywiołami, przesiedlającemi się tłumnie do Polski z Niemiec, poparta wielką wytrwałością i pracą, zdziałała cuda w kilku wiekach, w których danem jej było swobodnie ostać się i rozwijać. Zaludnienie kraju wzmogło się kilkakrotnie, drugie tyle ziemi, odjętej lasom, dostało się w starych i nowych osadach pod uprawę, puste przedtem przestrzenie na podgórzu karpackiem i na wschodnim brzegu Wisły, w Lubelskiem i na Podlasiu ogarnęła polska kolonizacja. Na tle tej pracy i produkcji rolniczej mogły powstać i zakwitnąć bogate handlem i przemysłem miasta.

Wszystko to wiemy i kreślimy szczegółowo dzisiaj aż do owej konstytucji sejmowej z r. 1496, w której szlachta skarży się nie bez zazdrości, że »niektórzy kmiecie, jakby żadnem prawem nie byli związani, rosną w pychę, w kosztowności się stroją i wydatki zbytkowne i inne rzeczy czynią, które stanowi ich najmniej przystają«.

Na tę idyllę, jak grom z pogodnego nieba, spada poddaństwo ludu wiejskiego. Wszystko, co o tej katastrofie w książkach i rozprawach historycznych możemy wyczytać, ogranicza się do samego faktu i kilku jego zasadniczych momentów. Pokojem toruńskim z r. 1466 zdobywa sobie Polska drogę handlową, Wisłę, przystęp do morza i bezpośredni udział w handlu światowym, który się z końcem XV wieku do nieznanych przedtem rozwinął rozmiarów. Otworzył się zbyt na płody rolnego gospodarstwa, powstały wa-

runki gospodarstwa folwarcznego, prowadzonego na własny rachunek na wielkich obszarach, a szlachta polska postanowiła z tego skorzystać, idąc w tem zresztą za przykładem Zachodu. Czynsze, płacone dotychczas przez kmieci, już nie wystarczały; rycerz zrzucał zbroję a zamieniał się w ziemianina, w gospodarza-rolnika. Potrzeba mu było taniego robotnika i zdobył go sobie. Autonomję gmin wiejskich uchylono przez skupienie i wyrugowanie dziedzicznych sołtysów. Sejmy, na których wszystkiem zawładnęła szlachta, w r. 1496 i 1520 przywiązały włościan do roli i zaprowadziły przymusową robociznę na rzecz pana. Kiedy gdzieindziej, a mianowicie w Niemczech, przewrót ten socjalny i ekonomiczny dokonał się wśród strasznych walk domowych i krwawych zapasów, przeciągających się aż do schyłku XVI wieku, u nas włościanin bez szemrania poddał się konieczności, i odtąd przestał istnieć dla historji narodu i państwa.

Przypomina on się historji kilkoma oderwanemi faktami, a mianowicie zaciągami na wojnę moskiewską i nobilitacjami za Stefana Batorego, oraz piechotą wybraniecką jeszcze w XVII w., przypomina w buntach kozackich, które jednak mają odrębne tło kościelne i narodowe i tylko na kresach Rzeczypospolitej się odgrywają. Zresztą aż do Konstytucji 3 maja i powstania Kościuszki wszystko, co o ludzie wiejskim słyszymy, składa się z dwóch przeciwnych sobie głosów. Obrońcy złotej wolności stwierdzają z naciskiem, że podstawą jej kardynalną jest poddaństwo wiejskiego ludu, jak to jeszcze w mowie do Henryka Walezjusza wypowiedział Zamojski. Nie wszyscy jednak idą za tym głosem. Inni wstępują w ślady Modrzewskiego i Skargi. Umysły światłe i sprawiedliwe głośny na ucisk ludu podnoszą lament, a lament ten, nie zamilknąwszy nigdy, w drugiej połowie XVIII wieku zamienia się w konstytucję z r. 1764, uchylającą karę pieniężną za zabójstwo plebejusza, w projekta reform Andrzeja Zamojskiego, Kołłątaja, Staszyca, w artykuł Konstytucji 3 maja, zapowiadający ludowi wiejskiemu opiekę prawa. Wszystkie te głosy należą jednak do historji szlachty, która je podnosiła, nie zaś do historji ludu, na którą one bezpośrednio nie wywarły wpływu. Stwierdzając fakt poddaństwa, dają one historykom tylko podstawę do zapisywania jego

opłakanych objawów i skutków. Jakże inaczej wyglądałaby Rzplta, gdyby lud wiejski nie był dla niej, dla jej spraw i zadań tak zupełnie obumarł! Oto temat, nad którym historycy szeroko się rozwodzą, a niektórzy z nich posuwają się nawet do twierdzenia, że upadek ludu wiejskiego był główną i właściwą przyczyną upadku Rzpltej, do twierdzenia, którego nie popiera historja innych państw Europy, nie wolna również od poddaństwa ludu.

Jakiem zaś było to poddaństwo w Polsce, o tem sądzimy głównie z czasów nam najbliższych, porozbiorowych, w które ono przetrwało, barwiąc je jednak o tyle na gorsze, że odciągamy wpływ ustaw i rozporządzeń, wydanych na korzyść ludu już po rozbiorach.

Nagi, groźny i nieruchomy fakt poddaństwa od początków XVI wieku aż do końca Rzpltej, a nawet dalej, aż do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, dla swej nieruchomości historją jednak nie jest i historji stanowić nie może. W historji ludu wiejskiego w Polsce tworzy on jedną wielką kartę, ponuro zabarwioną, ale niezapisaną [1].

Czy jej lud wiejski naprawdę nie zapisał, czy też tylko historycy zblakłych liter pisma dotychczas nie umieli odczytać — pytania te poruszano już w Akademji. Przeczucie ogólne i różne luźne wskazówki przemawiają za tem, że ta historja ludu jest, ale pogrzebana i pyłem archiwów pokryta. Komisja historyczna Akademji postanowiła go poruszyć, szukać i wydawać na szeroką skalę źródła, któreby historji ludu wiejskiego w trzech ostatnich wiekach Rzpltej dały świadectwo; ale pytanie samo przed ogłoszeniem większej liczby źródeł rozstrzygniętem nie jest, a nawet do ich poszukiwań i wydawnictwa brak właściwie potrzebnych wska-

---

[1] Burzyński, *Prawo polskie prywatne*. Kraków, 1867, tom I, str. 492—501.

Helcel, *Dawne prawo prywatne polskie*. Kraków, 1874, tom I, str. 89—95.

Balzer, *Reformy społeczne i polityczne Konstytucji trzeciego maja*. Kraków, 1891, str. 8—14, pisze: »Na tem stanowisku stanęła sprawa chłopska już pod koniec wieku XV i w początkach XVI. Czy w wiekach następnych posunęła się dalej? Nie, bo i nie mogła się posunąć«.

zówek. — Nie wiemy, w jakim kierunku szukać i o jakie kwestje przedewszystkiem zaczepić.

W tem położeniu przyszło mi na myśl, czyby przecież nie zwrócić się po wyjaśnienie do zbioru konstytucyj sejmowych, znanego pod nazwą *Volumina legum*. Dostępny on wszystkim i wszyscy korzystają z niego, ale zwykle tylko dla stwierdzenia, jak brzmiała litera prawa. Przeglądany dokładnie daje on jednak mnóstwo szczegółów i wyjaśnień historycznych, których się w nim zwykle nie spodziewamy. Wiedziony tem doświadczeniem, zabrałem się do pilnego odszukania w *Volumina legum* i zestawienia szczegółów, odnoszących się do historji ludu wiejskiego w Polsce od XVI wieku, a owocem mojej pracy pragnę podzielić się ze słuchaczami niniejszego odczytu.

1

Zaczynając od pierwszych konstytucyj sejmowych za Jana Olbrachta, spotykamy tam zaraz postanowienia, ograniczające średniowieczną swobodę kmieci, ale czytając je uważnie i zestawiając ze sobą, nie znajdujemy stanowczego poddaństwa, — nie znajdujemy jeszcze, mimo że się posuwamy w czasy Aleksandra, Zygmunta Starego, a nawet Zygmunta Augusta. Proces poddaństwa nie dokonał się zatem tak stanowczo i szybko, jak to przypuszczaliśmy dotychczas; owszem, przeciągał się długo, przechodził przez różne koleje i fazy, a zamknął się ustawodawczo dopiero w roku 1573. Składało się poddaństwo ludu z trzech czynników:

a) z uchylenia wolności osobistej przenoszenia się z miejsca na miejsce, czyli z przywiązania kmiecia do gleby w sposób dziedziczny;

b) z nałożenia na niego wielkich obowiązków poddańczych, a przedewszystkiem z obrócenia przeważnej części czasu i siły jego roboczej na uprawę gruntów folwarcznych pana;

c) z poddania go wyłącznemu sądownictwu pana.

Każdy z tych trzech czynników poddaństwa osobno się wyrabiał i nad każdym osobno musimy się zastanowić.

Zaczęło się od ograniczeń wolności osobistej.

Konstytucje z r. 1493 nie mają jeszcze odwagi zmienić dotychczasowego stanu rzeczy, chociaż nad tem na sejmie toczą się już narady. Artykuł 12 w ziemi krakowskiej zakazuje kmieciowi opuszczać rolę, zanim nie wybuduje zagrody (*nisi prius aedificaverit aream suam*) i zanim nie uiści się wobec pana ze swoich obowiązków, określonych zwyczajem. Na Rusi i w Wielkopolsce należy w tym względzie dawny zwyczaj zachować. — Nic nowego zatem nie postanowiono, chyba to, że stwierdzono moc obowiązującą zwyczajów, odmiennych już od dawniejszych statutów Kazimierza Wielkiego, które każdemu kmieciowi po dopełnieniu pewnych zobowiązań pozwalały opuszczać rolę, a zupełną swobodę pod tym względem zostawiały jego potomstwu.

Stanowczego kroku naprzód w tym kierunku dokonały dopiero konstytucje z r. 1496. Zajmują się one tą sprawą w kilku miejscach. Wnioski stawiano widocznie z różnych stron, uchwalając wszystkie, bez względu na powtarzanie się tych samych myśli.

Rozprawy obracały się przedewszystkiem około określenia warunków, pod któremi ma być wolno kmieciom opuszczać rolę; nie przyszło jednak na tym punkcie do zgody; każdy domagał się od króla, ażeby zdecydował w duchu zwyczajów jego własnej ziemi, a królowi nie pozostało, jak rozporządzić, aby każda ziemia zachowała swoje w tym względzie zwyczaje (art. 11). Rzecz godna zastanowienia, nie odwołano się wcale do szczegółowych postanowień statutów Kazimierza Wielkiego; widocznie poszły one w zapomnienie, a na ich miejsce stanęły w każdej ziemi osobne zwyczaje, dla kmieci o wiele mniej korzystne.

I te zwyczaje i poprzednie statuta odnosiły się jednak tylko do tych włościan, którzy, obejmując rolę, wchodzili w bezpośredni stosunek z panem włości, nie zaś do ich potomstwa. Potomstwo było wolne, a synowie kmiecy, im gorzej działo się ojcom, tem chętniej opuszczali rolę, udając się głównie do miast, czyto na studja naukowe, czy do rzemiosł, czy wreszcie na najem. Wszelkie ograniczanie wolności osobistej ojców nie miało też trwałego znaczenia i nie zabezpieczało wsi szlacheckiej od braku siły roboczej, dopóki synowie włościańscy mieli prawo ją opuścić. To prawo po-

stanowiono też ograniczyć, i na to na sejmie powszechna znalazła się zgoda. Konstytucja z r. 1496 w art. 14 postanowiła też:

1) że tylko jeden z pośród kilku synów włościańskich ma prawo opuścić wieś i iść na wolną służbę, przedewszystkiem zaś na studja lub rzemiosło; inni synowie mają pozostać z ojcem na wsi, tak samo każdy syn jedynak;

2) że każdy syn włościański, opuszczający wieś na mocy powyższego postanowienia, ma otrzymać od pana wsi świadectwo wolnego odejścia; inaczej ma być uważany za zbiega i pan wsi może żądać jego zwrotu w drodze prawa.

Pragnąc to postanowienie skuteczniejszem uczynić, zakazuje też konstytucja w art. 15 pod karą 14 grzywien mieszczanom trzymać w miastach poddanych, którzy odeszli ze wsi bez świadectwa odejścia, i wogóle ludzi, którzy wynajmują się do pracy krócej jak na cały rok, lub nie mają stałego zajęcia. Na tygodnie powinni wynajmować, jeśli potrzebują, tylko *inquilinów*, t. j. stałych mieszkańców miast.

Tak na sejmie z r. 1496 przyszło do skutku ogromne ograniczenie wolności osobistej włościan, ograniczenie, które poddaństwo ich z osobistego, kontraktowego, czyniło dziedzicznem.

Niedość jednakże było na tem. W dalszym ciągu obrad pojawiły się znowu wątpliwości, jak tłumaczyć poprzednie postanowienia art. 11 i 14 o opuszczaniu roli przez kmieci i ich synów. W ogólnikowem swojem brzmieniu dopuszczały one, mimo ograniczeń, możliwość, że kilku lub kilkunastu włościan mogło przecież prawnie wieś opuścić. Postanowiono temu zapobiec; przypomniano sobie postanowienie statutów Kazimierza Wielkiego, że tylko jeden lub dwóch włościan może w jednym roku wieś opuścić, i chociaż wszystkim innym postanowieniom tych statutów, odnoszącym się do tej kwestji, moc odjęto i pierwszeństwo przyznano późniejszym zwyczajom, to jednak to postanowienie utrzymano wyraźnie. Ograniczono je przytem, stanowiąc w art. 24, że tylko jeden kmieć może wieś opuścić.

Rzecz oczywista, postanowienia te sejmu z roku 1496 wobec oporu ludności wieśniaczej nie odrazu wchodziły w życie. Potrzeba je było ponawiać i obostrzać. Sejm z r. 1501 w art. 20 ponowił

ograniczenie synów włościańskich w opuszczaniu roli ojcowskiej. W ponowieniu tem niema wprawdzie mowy, że tylko jeden syn z pośród kilku może wieś opuścić. Biorąc rzecz literalnie, mógłby to uczynić każdy syn włościański, lecz tylko dla studjów naukowych lub rzemiosła, nie zaś dla służby na zarobek. Inni mogą to uczynić tylko za wiedzą i zgodą pana. Jest więc rozszerzenie i ograniczenie. My jednak tylko to ostatnie możemy przypuścić, pierwsze zaś musimy położyć na karb ogólnikowej stylizacji.

Konstytucje z r. 1503 ponawiają zakaz po raz trzeci, znowu w nieco odmiennej, zaostrzającej stylizacji. Syn włościański może obrać karjerę naukową tylko przed dwunastym rokiem życia, rzemieślniczą kiedykolwiek, ale może to uczynić tylko, zażądawszy odejścia od pana, przyczem nie jest już powiedziane, jak w konstytucji z r. 1501, że pan musi pozwolić na odejście. Natomiast orzeczono, że kto odejdzie bez wiedzy i woli pana, traci ojcowiznę i zwróconym być powinien. Stylizację tę można już było tłumaczyć jako ogólny zakaz opuszczania wsi bez woli pana.

Konstytucję o synach kmiecych ponowiono w r. 1510 (art. 5) ogólnikowo, a zajmowano się nią znowu dokładnie w r. 1511, tak ona widocznie była żywotną. Niektórym panom Rady królewskiej konstytucja z r. 1496 »o nieopuszczaniu wsi przez synów kmiecych bez zgody panów i dziedziców wydawała się sprawiedliwie *(ex iusta causa)* mało słuszną i wolności pospolitej *(libertati communi)* przeciwną«, żądali więc zmiany *(moderationem)*. Nie przyszło jednak do zgody na tę zmianę i król do następnego sejmu rzecz odłożył (art. 21). Postanowiono natomiast, iż małżeństwa córek kmiecych mają być wolne, rozumie się od zezwolenia pana, kmieć nieosiadły, żeniący się z córką kmiecia osiadłego, pozostać ma przy żonie, t. j. poddanym jej pana, i odwrotnie, córki kmieci nieosiadłych idą za mężami osiadłymi; tak samo wdowy.

Tyle ustawa. Jakież jednak było jej znaczenie, mianowicie pierwszego ustępu? W jakim kierunku domagano się zmiany konstytucji Olbrachtowskiej o synach kmiecych, czy na rzecz większej swobody tych synów, czy na rzecz większego ograniczenia? Zależy to od rozumienia słów *libertas communis*, której owa konstytucja miała się sprzeciwiać. Dosłownie biorąc, trzebaby przypuścić,

że niektórzy z panów Rady królewskiej ujęli się za swobodą synów kmiecych, ale inni sprzeciwili się i rzecz odroczono. W duchu ówczesnym i w duchu ówczesnej terminologji politycznej raczej jednak przyjąć trzeba, że *libertas communis* oznacza »wolność szlachecką«, dla której konstytucja z r. 1496 była jeszcze zbyt liberalną. Żądano więc większego jeszcze ograniczenia lub zupełnego zakazu opuszczania wsi synom kmiecym. W takim razie ktoś jednak wystąpił w ich obronie, może biskupi, którzy z synów włościańskich wychowywali księży.

Rzecz odroczono i wyraźnie zastrzeżeń owych na rzecz włościan i ich synów nie uchylono, tylko o nich przestano wspominać. Późniejsze liczne konstytucje nie wspominają już wcale o opuszczeniu roli przez kmieci, lecz zato mówią o zwrocie zbiegłych kmieci wraz z ich żonami, potomstwem, rodzicami i całym dobytkiem.

Konstytucja z r. 1523 w art. 49 wspomina o aresztowaniu »wszystkich zbiegów, którzy się przesiedlili bez zezwolenia swych panów«; konstytucja z r. 1532 w art. 7 nakazuje wydawać wszystkich włościan czy kmieci, ogrodników lub jakichkolwiek poddanych lub synów ich, którzy bez zezwolenia panów się przenieśli; konstytucja z r. 1543 w art. 8 nakazuje ich wydawać z żoną i dziećmi i wszystkiemi rzeczami, w razie zaś śmierci wydawać rzeczy z żoną i dziećmi.

Pozostała jeszcze możność wykupienia się wbrew woli pana Zasadą było pozwu w prawie polskiem, że każde żądanie musiało być zewaluowane na sumę pieniężną. Proces z r. 1523 w formule pozwu o zbiegłego kmiecia zawierał też wyraźnie, że powód ceni sobie zbiega na 10 grzywien, t. j. tyle, ile wynosił okup za głowę zabitego. Kto zatem zbiegłego kmiecia u siebie schronił (szlachcic, duchowny lub miasto), płacąc za niego dawnemu panu 10 grzywien, uwalniał go tem samem z dawnego poddaństwa. Konstytucja z r. 1543 uchyliła tę zasadę i orzekła, że wykup taki ani za 10 grzywien, ani za jakąkolwiek inną sumę nie jest dopuszczalnym, oczywiście wbrew woli dawnego pana.

Pozywający o zbiegłego kmiecia nie korzystali jednak z tego postanowienia, bo im nie szło o osobę zbiega, lecz o straconą siłę

roboczą lub o kapitał, jaki ona reprezentowała, szacowali więc w pozwach swoją szkodę sami na sumę pieniężną, lecz, nie trzymając się już granicy 10 grzywien, oceniali ją dobrowolnie, zwykle bardzo wysoko. Wynikały stąd znowu niedogodności, które uchyliła konstytucja z r. 1588, i w art. 91, »moderując nad słusznie wyniosły szacunek zbiegłych chłopów«, postanowiła, »aby żaden nie kładł w pozwie większej taksy o poddane zbiegłe, kładąc w to żonę, dzieci *et omnem supellectilem*, nad pięćset grzywien polskich«. Inaczej pozew był nieważny.

Rozumie się, pozwany miał tę sumę zapłacić, jeśli kmiecia nie wydał, jak to objaśnia konstytucja z r. 1613 w art. 75, zakazująca, aby *taxa in defectu extraditionis* poddanego według konstytucji *anni* 1588 nie była *in dubium* wokowana«.

Do wyraźnego uchylenia warunków, pod któremi w myśl dawnych ustaw i zwyczajów kmieć miał prawo rolę i pana swego opuścić, rzecz dziwna, w tych wszystkich ustawach nie przyszło, o ile możemy sądzić z projektów statutów Taszyckiego, Przyłuskiego i Herburta, nie przyszło w rzeczywistości za Jagiellonów, chociaż niewątpliwie ustawami owemi znacznie je utrudniono.

Zajmowały się zato konstytucje określeniem procesu, za pomocą którego pan mógł dochodzić zbiegłego kmiecia u tego, który go przechowywał i wydać się wzbraniał. Szło im o to, aby przewlekły proces polski uprościć i przyspieszyć.

Dlatego już konstytucje z r. 1496 w art. 12 i 46, przypominając dawne statuta, stanowią, że każdy wezwany o wydanie kmiecia, powinien na kmiecia tego złożyć sąd i orzec — jeśli się pokaże, że zbiegł — jego wydanie. Gdyby tego uczynić nie chciał, naraża się na pozew przed sąd ziemski, przed którym musi stanąć na pierwszym roku zawitym (bez odraczania, chyba w razie prawdziwej choroby) i płacić karę za bezprawne przechowywanie zbiega. Kara musi być uiszczona zaraz, inaczej skazany naraża się na dalszą karę królewską 14 grzywien. W sądzie zaś ziemskim sprawy takie sądzić może nawet sam pisarz z komornikami w razie nieprzybycia sędziego i podsędka.

Proces z r. 1523 w art. 49 i 86 objaśnia, że poszukujący zbiegłego kmiecia powinien był poprzednio wysłać woźnego ze

świadkami na miejsce, dokąd zbiegł, i w ten sposób stwierdzić, że kmieć przebywa w dobrach tego, kogo się o wydanie jego pozywa. Akt ten zwano arrestacją zbiega. Wolno było zresztą pozew wnosić przed sąd ziemski lub grodzki. Konstytucja z r. 1538 w art. 11 uchyliła jednak obowiązek arrestacji, widocznie jako zbyt uciążliwy i sprawę przewlekający.

Wszystkie zakazy i kary za przechowywanie zbiegłych kmieci nie były jednak w stanie zapobiec mu skutecznie, dopóki ten, który kmiecia przyjmował, mógł mu zapewnić korzystniejsze, niż przedtem, warunki, dopóki stosunek pana do poddanego mógł się opierać na dobrowolnej obustronnej umowie, która była uznaniem wolności osobistej kmiecia i która ciężary jego poddańcze ograniczała do skromnej i właściwej miary. To zasadnicze pojęcie stosunku poddańczego należało usunąć i w miejsce jego wprowadzić pojęcie poddaństwa z mocy ustawy publicznej, z pod której ani kmieć, ani pan nie mógł się wyłamać. Wyrazem tego poddaństwa najlepszym mogła być robocizna, nałożona wbrew umowom prawem publicznem, wszędzie i zawsze, pogarszająca położenie kmiecia wszędzie, tak dalece, że zmiana pana nie mogła mu już przynieść widocznej korzyści. Gdziekolwiek stanął, wszędzie musiał pracować na rzecz pana na mocy ustawy, a umowy prywatne przed tą robocizną nie mogły go zabezpieczyć.

Dyktował to interes panów, i ustawodawstwo uznało ten interes, *commoditas*, i nałożyło obowiązek robocizny na kmieciów. Dokonały tego dwie konstytucje: toruńska z r. 1519 i bydgoska z r. 1520.

Pierwsza sformułowała rzecz w art. 1 jeszcze niejasno i nieśmiało. Rozróżniła ona trzy kategorje kmieci czyli włościan:

a) takich, którzy z tytułu posiadanego przez się gruntu pracują zwyczajowo kilka dni w tygodniu na gruncie pańskim;

b) takich, którzy pracują mniej jak jeden dzień w tygodniu;

c) takich, którzy poprzednio skupili obowiązek robocizny przez zamienienie go na czynsz pieniężny lub zbożowy, lub na jakiekolwiek inne świadczenie lub daninę.

Otóż konstytucja orzeka, że włościanin każdy obowiązany jest na rzecz pana do robocizny jednego dnia w tygodniu z każdego

łanu, jaki posiada. Drugiej kategorji włościan zwiększono więc znacznie robociznę, która na mocy dawnych umów wynosiła często nie więcej, jak cztery dni w roku, i zbliżono kategorję tę do pierwszej. Kategorji trzeciej nie dotknięto jeszcze, i robiąc na jej rzecz wyjątek, zostawiono kmieci czynszowników przy czynszu.

Jednakże zaraz konstytucja z następnego roku naprawiła to, powtarzając bowiem postanowienie o jednym dniu robocizny na tydzień, ograniczyła ów wyjątek na rzecz czynszowników tylko do czynszowników w dobrach królewskich, i to tylko do takich, którzy osobnym przywilejem wykażą się, że wzamian za robociznę czynsz swój zwiększyli.

Stylizacja ta obu konstytucyj przedstawia pewną wątpliwość. Biorąc ją literalnie, trzeba ją odnosić tylko do tych czynszowników, którzy dawniej obowiązani byli do pewnej robocizny i skupili ją. Byli jednak u nas włościanie, którzy nigdy do żadnej robocizny nie byli obowiązani i tylko czynsz uiszczali. Czy się do nich wyjątek odnosi, czy w myśl konstytucyj z r. 1519 i 1520 zostali zobowiązani do robocizny jednego dnia, czy też nie? Tego tekst konstytucyj nie rozstrzyga.

Natomiast orzeka on wyraźnie, że robocizna z ustawy obowiązywać ma zarówno w dobrach szlacheckich, jak duchownych i królewskich, oczywiście aby przenoszenie się włościan z jednych dóbr do drugich utrudnić.

Jeden dzień robocizny przymusowej w tygodniu nie mógł celu tego zapewne osięgnąć i zabezpieczyć, ale zdawać się mogło, że to był tylko początek, że za dniem jednym pójdą w ustawach późniejszych dwa, trzy i cztery.

Po tak śmiałym zapędzie ustawodawstwa rzecz jednak urywa się nagle; napróżno szukamy dalszych ustaw, któreby zwiększały ciężary poddańcze włościan i uchylały wszelkie wyjątki na rzecz ich wolności osobistej. Kwestja wyjaśnia się jednak rychło. Obrano inną, skuteczniejszą drogę, która odrazu prowadziła do celu.

Ustawy, regulujące szczegółowo stosunek między kmieciem a panem, miały zawsze pewną niedogodność, bo skoro stosunek regulowany był prawem publicznem, to na straży tego prawa musiał stać sąd, i do sądu tego mógł się nietylko pan, ale także wło-

ścianin odwołać. Prawo włościan wnoszenia skarg na swego pana istniało zaś w średnich wiekach i mimo różnych ograniczeń utrzymało się dotychczas. Włościanin, stawający przed sądem, był bardzo niewygodnym przeciwnikiem, bo nietylko tekst ustaw na swoją korzyść tłumaczył i rozszerzaniu ich na rzecz pana przeszkadzał, ale odwoływał się do dawniejszych lub świeższych kontraktów, zawartych z panem, a stwierdzonych wieczystemi przywilejami. Potrzeba było dowodzić, że te przywileje wskutek nowych konstytucyj sejmowych utraciły moc swoją i o ile, a kwestja była zawsze zawiłą. Procesy takie powstawały istotnie, a niektóre po tysiącznych przeszkodach szły ostatecznie przed forum samego króla.

Najkorzystniejsze wyjście dla panów polegało na tem, aby tę drogę przeciąć, aby poddanym odebrać prawo wnoszenia skargi na pana przed jakikolwiek sąd publiczny, aby jedynym i wyłącznym sądem dla włościanina uczynić sąd jego pana.

Zasadę tę przeprowadzają w specjalnym wypadku konstytucja z r. 1496 w art. 16 i konstytucja z r. 1501 w art. 16, zakazując mieszczanom, aby włościan o długi u nich zaciągnięte nie pozywali przed sąd miejski. Działo się to dotychczas na podstawie, że włościanin, zaciągając dług, zarazem, co się tyczy tego długu, na wypadek sporu poddawał się jurysdykcji miejskiej. Unieważniając takie zastrzeżenia, ograniczano wolność osobistą włościan i ścieśniano nad nimi jurysdykcję pańską.

Tę samą zasadę przeprowadza konstytucja z r. 1501 w art. 22 już co się tyczy starostów, którzy jako sędziowie karni pociągali przed siebie kmieci za przestępstwa. Teraz zakazano starostom pozywać kmieci przed siebie, nakazując im, ażeby *pro iniuria* pozywali ich przed sąd ich pana.

Nie był to jeszcze zakaz pozywania pana przed sąd publiczny przez włościanina, i zakazu tego nie znajdujemy w ówczesnem ustawodawstwie. Wyręczyła je praktyka sądowa. Dnia 30 sierpnia 1518 r. stanęły przed sądem królewskim assesorskim w Krakowie dwie strony. Skarżył poddany swego pana o przynaglanie go do robocizny i o gwałty. Sąd oddalił ze skargą poddanego, motywując wyrok tem, »ażeby poddani swoich panów nie pozywali przed króla«.

Lakoniczna ta zasada, wypowiedziana w tym a zapewne i w innych podobnych wyrokach najwyższego sądu, przeszła w prawo zwyczajowe, które stało na równi z ustawodawstwem.

Zasada ta, gdy się raz powszechnie przyjęła, uczyniła zbytecznem dalsze rozwijanie ustawodawstwa o poddaństwie i o ciężarach poddańczych kmieci. Odejmując im prawo skargi na pana, oddawało się panom nad poddanymi nietylko wyłączne sądownictwo, ale zarazem wyłączne prawodawstwo.

Od pana wyłącznie zależało, czy i kiedy chce uwolnić poddanego z poddaństwa, ażeby się przeniósł do miasta lub gdzieindziej przesiedlił. Od pana zależało, jakie ciężary poddańcze, czynsze lub robocizny poddanym nałoży, i w jakim wymiarze. O krzywdy, rany lub zabójstwo włościanin lub jego rodzina nie mogli skarżyć swego pana.

W ten sposób przyjąć możemy, że poddaństwo ludu wiejskiego stało się prawem, z wykluczeniem jakiejkolwiek ingerencji władzy publicznej. Władza ustawodawcza państwa spoczywała w ręku panów; niebezpieczeństwo tej ingerencji wykluczonem było tak dalece, że nikt za Zygmuntów nie myślał o ustawodawczem zabezpieczeniu zasady poddaństwa.

Przyszło do tego dopiero w r. 1573, wśród okoliczności nader charakterystycznych. Burza reformacji przeszła już przez społeczeństwo polskie, straciła swój impet pierwotny i pozostawiła po sobie tylko osad, dzieląc naród na kilka różniących się ze sobą wyznań. W tej chwili spadło na kraj pierwsze bezkrólewie, z którego szlachta postanowiła skorzystać, ażeby wolności swoje zabezpieczyć, a ogłoszeniem zasady wolności wyznania zamknąć królom drogę do podniesienia kwestji religijnej w tym lub owym kierunku. Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie d. 28 stycznia 1573 r. przyszła do skutku »konfederacja *inter dissidentes*«, która zasadę tę wolności jako prawo kardynalne proklamowała.

I oto w art. 4 tej konfederacji znalazło się następujące postanowienie:

»Wszakże przez tę konfederację naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych jako i świeckich nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom

ich nie psujemy, i owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była *sub praetextu religionis*, tedy, jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus, quam in saecularibus*, podług rozumienia swojego skarać«.

Czytając uważnie to postanowienie, nie potrzebujemy odgadywać pobudki, która je wywołała. W chwili, w której rząd w Polsce runął a »złota wolność« na jego miejscu stanęła, w tej chwili szlachta, bezpieczna dotychczas o władzę swą nad poddanymi, poczuła instynktownie obawę, że duch tej wolności a zarazem swawoli, którego panowanie ogłaszało się u góry, zacznie przenikać i przesiąkać niżej pod pretekstem swobody wyznania. Wypadło się zabezpieczyć i w ustawie kardynalnej stanowczą temu położyć zaporę. W ten sposób proklamowano władzę prawodawczą panów, przyznając im moc karania poddanych nieposłusznych tylko podług r o z u m i e n i a swego.

Okoliczności sprawiły, że władza panów przybrała w ustawie tej najostrzejszy wyraz. Prawo karania przyznano panom *tam in spiritualibus, quam in saecularibus*. Niektórzy, jak Noailles, dowodzą, że tu należy się dorozumieć słowa: *bonis*, t. j. tak w d o b r a c h duchownych, jako też świeckich, nie zaś w s p r a w a c h duchownych czy świeckich. Ale jeśli słowo *bonis* dodamy, to i tak ten ostatni wniosek wyprowadzimy z pierwszego ustępu ustawy. Pan karać ma prawo, »jeśliby takowa (przeciw panom) licencja gdzie była *sub praetextu religionis*«, t. j. gdyby poddany różnił się od pana wyznaniem, a pan w tem licencję i nieposłuszeństwo upatrywał. Ustawa przyznała więc panom prawo dyktowania religji poddanym w imię zasady: *cuius regio, illius religio*, którą jednak gdzieindziej stosowano tylko do panujących. Inna rzecz, czy szlachta polska z tego prawa, które sobie przyznała, zrobiła użytek.

Poddaństwo ludu wiejskiego proklamowano też razem z zupełnem ubezwładnieniem rządu państwa, nie bez przyczyny i wewnętrznego związku. Jakikolwiek rząd byłby w Polsce powstał, byłby on niewątpliwie szukał oparcia na wielkiej masie ludu, choćby w sprawach podatków i wojska, i dla zapewnienia sobie tej szerokiej podstawy byłby się w stosunek między panem i pod-

danym niewątpliwie wmieszał, byłby się starał rozciągnąć nad nim państwową kontrolę. Rozumieli to prawodawcy ówcześni i dlatego »konfederacja *inter dissidentes*«, »artykuły henrycjańskie i *pacta conventa*, udaremniając rząd w państwie, zabezpieczały skutecznie rząd na wsi.

Uważne zestawienie konstytucyj sejmowych XVI wieku doprowadziło nas zatem do następujących spostrzeżeń:

1) Zaprowadzenie poddaństwa ludu wiejskiego nie nastąpiło jednym aktem prawodawczym w sposób peremptoryczny, lecz rozwinęło się powoli, przez cały szereg postanowień od r. 1496 aż do r. 1573, potrzebowało zatem niemal całego stulecia.

2) Nie sformułowało się ono podówczas jako szereg ściśle określonych, na cały lud wieśniaczy rozciągniętych i nałożonych ciężarów, lecz ostatecznie streściło się w tem, że każdy właściciel dóbr otrzymał władzę prawodawczą i możność określenia ciężarów tych poddańczych według swej woli, interesu i sumienia.

Powolne to i fakultatywne zaprowadzenie poddaństwa i jego ciężarów tłumaczy nam też, dlaczego cały ten proces dokonał się we względnym spokoju i ciszy, bez krwawych, jak na Zachodzie, zamieszek i buntów. Brak takiej głośnej walki społecznej jest zaś zarazem wskazówką, że właściciele dóbr ziemskich w Polsce XVI wieku z danej im możności i prawa skromny jeszcze robili użytek, że nie doprowadzili do takich ciężarów poddańczych, jakie spotykamy w końcu Rzeczypospolitej i jakie znamy z czasów porozbiorowych, że zatem byt materjalny ludu wiejskiego w Polsce XVI w., ogółem biorąc, jeszcze stosunkowo był znośnym.

Przypuszczenie to nie jest jeszcze dowodem, ale oznacza ono wyraźnie kierunek dalszych poszukiwań źródłowych i badań. Musimy z archiwów wydobyć i ogłosić jak najwięcej z tego czasu inwentarzy i lustracyj dóbr, w których mamy zwykle określone poddańcze ciężary. Na tej podstawie będziemy mogli ocenić, o ile one i w jaki sposób rosły, jaka pod tym względem istniała różnica między dobrami koronnemi, Kościoła i szlachty. Musimy przy tej sposobności śledzić, czy i jaki opór w pojedynczych przypadkach stawiał przeciw temu zwiększaniu ciężarów lud, bo ślady różnych zatargów spotykamy w aktach. Cennemi pod tym względem będą

dobra koronne i kościelne, będące w rękach dożywotników duchownych i starostów, bo w nich włościanie mieli prawo wnoszenia skarg do sądów królewskich i kościelnych, a wiemy, że skargi takie rzeczywiście się przechowały.

Wówczas dopiero, po ogłoszeniu i opracowaniu tych źródeł, zyskamy barwny obraz rzeczywistości, do której konstytucje sejmowe tylko zewnętrznych ram nam dostarczyły. Ważne zadanie ma tu więc do spełnienia Akademja, nietylko w imię nauki i historycznej prawdy, ale i z dalszym skutkiem. Nie może nam być obojętnym fakt, udowodniony źródłowo, że poddaństwo i ucisk ludu wiejskiego trwały w Polsce o sto lat krócej, niż to dotychczas zwykliśmy byli przyjmować.

Mimowoli jednak nasuwa się tu na myśl inne jeszcze pytanie. Dlaczego szlachta, mając władzę ustawodawczą w ręku, przyznawała sobie władzę nad ludem wiejskim tak powoli, tylko fakultatywnie, i dlaczego z niej nie robiła zupełnego na swoją korzyść użytku? Działo się to zapewne coraz częściej po roku 1573, ale i wówczas jeszcze stosunkowo sporadycznie i powoli, a proces zupełnego poddaństwa zamknął się, o ile możemy przypuszczać, faktycznie nie przed końcem XVII wieku. Dlaczego? Na to pytanie znajdujemy znowu w konstytucjach sejmowych zupełną i jasną odpowiedź. Noszą one, a jest ich cały szereg, tytuł »o zbiegostwie kmieci«.

2

Olbrzymia Rzeczpospolita nie była wcale jednolitą pod względem społecznym, nie stała się nią nawet po unji parlamentarnej, dokonanej w Lublinie 1569 r.

Część jej zachodnia, położona na dorzeczu Warty i Wisły, gęściej zaludniona, rozwinęła o wiele wyżej stosunki swe ekonomiczne, miała zapewniony spław i zbyt swoich płodów rolniczych. Szlachta tych ziem miała wybitny interes w zaprowadzeniu poddaństwa i robocizny, a przez nią w taniej uprawie swoich folwarków. Interes jednego szlachcica walczył tu wprawdzie z interesem drugiego. Siły roboczej wieśniaka poszukiwał każdy, nie gardziły

nią miasta, nie wyrzekał się jej dzierżawca dóbr królewskich. Każdy przyjmował kmiecia, który zbiegł od jego bliższego lub dalszego sąsiada, zapewniał mu swobody, których nie miał u dawnego pana, ukrywał go przed tym panem, a w danym razie bronił się przed wydaniem go drogą procesu. Zakazy i wyroki pozostawały więc bez egzekucji. Każdy właściciel dóbr musiał się dobrze namyśleć, czy zwiększając ciężary poddańcze włościanom, nie popchnie ich tem samem do ucieczki, a majętności swej nie narazi na pustkę, jakiej nie brakło przykładów. O solidarności szlachty nie było mowy. Tem się też tłumaczy, że uchwalając na sejmach zupełną władzę pana nad poddanymi, zostawiono każdemu panu możność zostawienia poddanym najdalej idących swobód, jak tego jego interes wymagał.

Pomimo tego na zachodzie byłyby się ciężary poddańcze utrwaliły już wówczas i zwiększyły, gdyby nie cała wschodnia wielka połowa Rzeczypospolitej. Tam stosunki były odmienne, przestrzenie niezmierne, ludność rzadka, zbyt płodów surowych i droga do morza Czarnego przez Tatarów i Turków odcięta. Tam o gospodarstwie folwarcznem długo jeszcze nie mogło być mowy; tam właściciel ziemi był szczęśliwy, jeżeli przez zapewnienie swobód powiodło mu się założyć osadę, tam zadawalniał się czynszem swych osadników. Chłop polski wiedział o tem wybornie, i stąd zwiększone na zachodzie poddaństwo miało tylko ten skutek, że całe masy ludu polskiego popchnęło do emigracji na wschód i na północ.

Pomiędzy szlachtą jednej i drugiej połowy Rzeczypospolitej, pomiędzy szlachtą jednego i drugiego województwa, powstawały więc na tem polu nieustanne zatargi i spory. Wnoszono je na sejmy, rozstrzygano w imię ogólnego interesu, zawierano ugody ale to wszystko pozostało bez skutku. Konstytucje sejmowe są też dla nas tylko ciekawem świadectwem owego historycznego pochodu ludu wiejskiego na wschód i na północ Rzeczypospolitej.

Z ziem czysto polskich dawne swobody ludu wiejskiego, a w szczególności prawo zmieniania siedziby poddaństwa, najdłużej przechowały się na Mazowszu. Obwarowane ono tam było nawet osobną instytucją, t. z. rękojemstwem. Pan, do którego kmieć się

przenosił, przyjmował rękojmię wobec dawnego jego pana na wypadek, gdyby się okazało, że kmieć dawnym swoim zobowiązaniom nie uczynił zadość, a rękojemstwo takie uprawniało kmiecia do opuszczenia gruntu bez żadnej przeszkody ze strony pana [1]. Starodawne to prawo w województwie płockiem uchyliła dopiero konstytucja z r. 1563 w art. 33, z powodu »wielkich niepożytków i usterek, które z rękojemstwa rostą«. W Mazowszu wschodniem przyszło do tego dopiero w r. 1576, z chwilą przyjęcia prawa koronnego. W art. 46 eksceptów mazowieckich postanowiono wyraźnie, aby »żaden nie śmiał przyjąć i zachować tak zbiegłego kmiecia, jako i rodzica i sługi *utriusque sexus*, któryby listu nie miał, iż od pana swego jest wolny, pod karą stu grzywien, o co proces przed sądem grodzkim bez dylacji i apelacji«.

Postanowienie to wywołało taki nawał procesów o zbiegłe kmiecie, że już w r. 1578 konstytucja art. 49 musiała je ścieśniać pozwoliła bowiem dochodzić tylko tych poddanych, którzy zbiegli po śmierci Zygmunta Augusta.

Prusy Królewskie dopiero w r. 1568 połączyły się z Koroną parlamentarnie i podległy sejmowemu ustawodawstwu. Korzystali widocznie z tego kmiecie i zbiegali do Prus, gdzie konstytucje koronne o zbiegłych kmieciach nie obowiązywały. »Skarżyli się też posłowie ziemscy na pany i na szlachtę ziem naszych pruskich, że im ludzi zbiegłych nie chcą wydawać, o trudności je i szkody przyprawując«. Ulegając tym skargom, rozciągnął król konstytucją z r. 1567 art. 34 przepisy koronne o ściganiu sądowem zbiegłych poddanych także na ziemie pruskie, nakładając za niewydanie karę na 100 grzywien, a grożąc wojewodzie karą 1000 grzywien, gdyby wyroku wydać i wykonać nie chciał.

Ostatnie to postanowienie podyktowane jest widocznie obawą, że Prusacy nie uznają mocy obowiązującej konstytucji, wydanej przez sejm, w którym nie zasiadali i którego jeszcze nie uznali; wątpić też można, czy konstytucja ta przed unją z r. 1568 weszła w Prusiech w życie.

---

[1] Dunin, *Dawne mazowiekiec prawo*. Warszawa, 1870, nr. 63.

Opór przeciw jej uznaniu trwał widocznie bardzo długo, czego dowodem konstytucja z roku 1609 art. 27, powołująca sprawy o kmieci zbiegłych do miast pruskich przed sąd królewski nadworny, a o zbiegłych do starostów i dzierżawców królewskich przed trybunał, i nakładająca za przechowywanie kmieci przesadną karę 1000 dukatów.

Dopiero konstytucja z r. 1641 w art. 94 kazała dzierżawców dóbr królewskich w Prusiech o zbiegłe kmiecie pozywać przed zwykły ich sąd do ziemstwa lub grodu.

Gorzej jednak od Prus Koronnych zachowywały się wobec panów polskich Prusy Książęce, państwo hołdujące Polsce, ale nie podlegające konstytucjom sejmowym. Dopiero komisja, wyznaczona przez sejm 1616 r. ku rozgraniczeniu Mazowsza i Podlasia z Księstwem pruskiem, dała pożądaną sposobność do podniesienia sprawy zbiegostwa kmieci. Konstytucja z r. 1616 w art. 87, wyznaczając komisarzy, postanowiła zarazem, że przed nich należy pozywać o poddane zbiegłe z jednej strony na drugą, a obowiązek wydania ich obwarowano karą 500 grzywien. Po skończeniu komisji zakazano zaś obywatelom Mazowsza i Podlasia z jednej, a Prus Książęcych z drugiej strony, przyjmowania »z obu stron zbiegów bez listu dobrowolnego pana ich« i przyznano prawo żądania zwrotu przed urzędem grodzkim pod karą 500 grzywien.

Niebardzo widocznie konstytucję wykonywano, skoro Prusy Książęce w połowie XVII wieku zaludniły się nadzwyczaj polskimi kolonistami, jak o tem świadczy dzieło Kętrzyńskiego o narodowości polskiej w Prusiech.

Ruś Czerwona i Podole przyjęły prawo polskie jeszcze w XIV wieku, konstytucje sejmowe o poddaństwie kmieci i do nich się też odnosiły. Ażeby jednak wszelką wątpliwość uchylić, prosili posłowie ziem ruskich o wyraźne zaznaczenie, że konstytucja z r. 1496 i w ich ziemiach obowiązuje, co im też konstytucja z r. 1507 w art. 24 zatwierdziła.

Dopiero unja lubelska z r. 1569, wcielając do Korony województwo kijowskie, wołyńskie i bracławskie, odnowiła kwestję. Województwom tym pozostawiła unja statut litewski, którym się dotychczas rządziły, a zawierający o kmieciach odmienne od polskich posta-

nowienia, mianowicie zaś sprawy o poddanych zbiegłych toczyły się tam przed sądem ziemskim drogą przewlekłego procesu. Otóż konstytucją z r. 1578 art. 53, na żądanie posłów tych województw, przeniesiono na nie proces koronny o zbiegłe kmiecie, toczący się przed sądem grodzkim peremptorycznie, formułując go bliżej tak, jak się w Koronie przedtem wyrobił, z karą 100 grzywien.

Równocześnie zaś pod powagą tejże konstytucji sejmowej w art. 54 przyszła do skutku ugoda »o zbiegłe chłopy« pomiędzy województwami: ruskiem, podolskiem i bełzkiem z jednej, a świeżo przyłączonemi: wołyńskiem i bracławskiem z drugiej strony. Zawarowano tam, że obywatele jednych województw mogą pozywać o zwrot »zbiegłego chłopa i sługi doroczne i czeladź wszelaką« w drugich województwach według tegoż samego procesu.

Z brzmienia tych konstytucyj przekonać się można, że przenoszenie się ludności wieśniaczej aż na wschodnie granice Rzeczypospolitej przybrało szersze rozmiary. Przyjmowały ich tam chętnie i miasta i starostowie królewscy dla osiedlenia wielkich pustkowiów, i przeciw nim w szczególności konstytucje owe są skierowane. Starostę, przechowującego zbiegów, skarżyć należało przed starostą sąsiedniego powiatu. Nie czyniącym egzekucji takich wyroków groziła konstytucja utratą urzędu. We wszystkiem zaś dowód oczywisty, że powstrzymanie zbiegostwa kmieci w te strony natrafiało na niezmierne trudności, nawet ze strony tych, którym zadanie to poruczono.

Konstytucje z r. 1581 i 1613 odnoszą się też jeszcze do zbiegostwa kmieci w województwie bracławskiem, mianowicie zaś w posiadłości starostów.

Statut litewski w redakcji swojej trzeciej z r. 1588 w rozdziale XII rozciąga zasady prawa polskiego o poddanych i ich zbiegostwie na szerokie przestrzenie Litwy. W art. 12 dozwala on dochodzić sądownie zbiegłego poddanego w przeciągu lat dziesięciu, a jeśli zbiegł daleko, dwudziestu, z wyjątkiem czeladzi dwornej ojczystej albo pojmanej, której zawsze można dochodzić. W art. 13 posuwa się dalej, bo ludzi wolnych, którzy przez dziesięć lat na cudzym gruncie osiedli, przywiązuje do gleby, i gdyby chcieli odejść,

zmusza do odkupienia się dziesięcioma grzywnami. Artykuły 14—18 formułują szczegółowo proces o zbiegłych poddanych.

Po odzyskaniu Smoleńska dostała Polska dwa rozległe województwa smoleńskie, spustoszone długoletnią wojną. Trzeba je było na nowo zaludnić i zagospodarować, i zyskać w nich pierwszy wał obronny przeciw Moskwie. Wydał więc król uniwersały, »aby ludzie szli do Smoleńska i tamte kraje osiadali«. Uniwersały znalazły widocznie wielki posłuch, bo ludzie ściągani na kolonizację otrzymywali wielkie swobody i lekkie tylko powinności. Ludność poddana w Polsce i Litwie zaczęła więc rzucać swoich panów i przenosić się na daleką północ; panowie podnieśli krzyk i art. 14 konstytucji sejmowej z r. 1611 ograniczył wolność tę przenoszenia się w Smoleńskie tylko do poddanych dóbr królewskich. Poddanym szlacheckim zakazano to czynić i pozwolono dopominać się o zbiegłych przed sądem najbliższych grodów.

Zakaz ten konstytucja z r. 1626 w art. 19 rozszerzyła i na poddanych królewskich i kościelnych, dozwalając nawzajem szlachcie smoleńskiej, ażeby się dopominała o poddanych swoich, którzy stamtąd zbiegli do innych województw.

Niewiele jednak zakazy te skutkowały. Zbiegali kmiecie w Smoleńskie tak dalece, iż szlachta sąsiednich ziem przedsiębrała uchwały i środki, ażeby nikogo, nawet ludzi wolnych, w Smoleńskie nie przepuszczać. Dlatego konstytucja z r. 1635 w art. 31, znosząc to ostatnie nadużycie, określiła zresztą dokładnie proces o zbiegłych kmieci przed sądem grodzkim smoleńskim i starodubowskim, ustanawiając nawet dla tych spraw osobne kadencje.

Emigracja trwała jednak dalej, skoro konstytucja z r. 1638 w art. 83 skarży się, że wskutek tego przychodzi do opustoszenia dóbr szlacheckich, za czem idzie ujma podatków i posługi Rzeczypospolitej. Dokładniej więc jeszcze określa się proces o zbiegłych kmieci przed sądami smoleńskiemi, według zasad, jakie się wyrobiły w Koronie.

Jeszcze jednak pokazała się luka. Biskup smoleński, ściągając do swoich dóbr zbiegłych poddanych, zasłaniał się prawem swem kanonicznem. Dlatego konstytucja z r. 1641 w art. 30 pozwoliła i jego w sprawach tych pozywać przed sąd grodzki, robiąc

mu jednak to ustępstwo, że uwolniła go od wydawania poddanych, nawet szlacheckich, którzy w dobrach jego osiedli przed r. 1635.

Postanowienia z r. 1638, odnoszące się do ziemi smoleńskiej, rozciągnęła konstytucja z r. 1641 art. 99 na województwo czernichowskie.

Zestawiwszy wszystkie te konstytucje, napozór tak surowe, przychodzimy do przekonania, że o wykonaniu ich nie mogło być mowy. Interes szlachty, zajmującej lub zagarniającej wielkie przestrzenie ziemi na wschodzie, zbyt silnie zmuszał ją do ściągania poddanych z dawnych zachodnich ziem Rzpltej, aby się ona miała ugiąć pod zakazem konstytucyj. Szlachcic z Krakowskiego, Wielkopolski lub Mazowsza jakąż miał możność dowiedzenia się, gdzie się jego zbiegły poddany o sto lub więcej mil na wschodzie lub północy osiedlił? A jeżeli się dowiedział, to musiał nowemu panu zbiega wytaczać proces, mimo wszelkich skróceń przewlekły i kosztowny. Gdyby nawet, włócząc się po sądach, ostatecznie go wygrał, kiedyż i w jaki sposób doczekał się egzekucji na kresach Rzeczypospolitej, gdzie wszystko w wyjątkowych znajdowało się warunkach.

Konstytucje owe, mimo swej surowości i właśnie dla niej, służyły też najwięcej za pewien moralny hamulec, w rzadkich wykonane wypadkach. Na stanowisko ogółu ludności wieśniaczej pozostały one bez wpływu, a są nieocenionym dowodem i świadectwem dwóch faktów historycznych: 1) że przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII w. ludność wieśniacza z rdzennych prowincyj koronnych i litewskich emigrowała tłumnie i nieustannie do ziem pogranicznych na zachodzie i wschodzie Rzpltej, osadzając je i zdobywając skrzętną swą pracą; 2) że mimo ustaw poddańczych położenie ludności wieśniaczej na wszystkich tych przestrzeniach, poddanych kolonizacji, było pomyślne, ciężary poddańcze małe, stosunek do pana sformułowany w obustronnej umowie, która służyła za podstawę kolonizacji.

Ten stan rzeczy we wschodnich prowincjach Rzpltej nie mógł jednak pozostać bez wpływu na prowincje zachodnie, na koszt których wschód się kolonizował. Szlachta tamtejsza nietylko nie mogła zwiększać poddańczych ciężarów, lecz owszem musiała je

miarkować i do pozostania ludność zachęcać. Inaczej ludność zbiegała, a szukać jej na wielkich obszarach Rzpltej było niepodobieństwem.

Egzekucja surowych praw była wogóle tak słabą, że włościanin, opuszczający swego pana, nie potrzebował nawet tak daleko uciekać. Zobaczymy zaraz, że wielu pozostawało nawet w tej samej prowincji, a przyczepiwszy się gdziekolwiek, w mieście lub na wsi, utrzymywali się z najmu na dnie lub tygodnie, lub na rok jeden. Właśnie w zachodnich ziemiach Rzpltej wytwarza się z chwilą zaostrzenia poddaństwa osobna klasa ludzi, zwana »ludźmi luźnymi« lub »hultajami«.

Osobne konstytucje, prawdziwie drakońskie, wydają przeciw nim sejmy, ale częste powtarzanie tych przepisów i zawarte w nich motywa, są najlepszym dowodem, że one pozostały bez skutku, że klasa ludzi luźnych rosła zastraszająco.

Pierwszy powód do nich dał zwyczaj, który się rozpowszechnił w końcu XV wieku, że ludność wieśniacza w czasie żniw wychodziła na zarobek z Polski na Śląsk i do Prus, przez co czasu żniwa »nie można dostać łatwo w ziemiach polskich robotnika i sług«, jak czytamy w ustawach z r. 1496. W tych samych ustawach czytamy też skargi na »swywolą młodzieży plebejskiej, jako też opustoszenie dóbr, gdyż młodzież odchodzi od rodziców, a wsie pustoszeją dla braku sił roboczych, któreby można na rolach osiedlić«. Utyskują one na »ludzi, którzy, nie mając własnych siedzib, zwykli wynajmować się za zapłatą tygodniową, przez co powstaje brak robotnika we wsiach i folwarkach, tak królewskich, jako też osób duchownych i świeckich; ludzi takich chowają po miastach i miasteczkach, nie pytając się, z czego się utrzymują, oni zaś stamtąd wychodzą czasem na rozbój, czasem na najem, domagając się po wsiach wygórowanej opłaty czasu żniwa«. Konstytucja z r. 1496 w art. 23 zakazała więc takiego wychodzenia na zarobek i polecała prewencyjnie starostom, dzierżawcom i wogóle szlachcie, aby wychodźców przytrzymywali i do robót swych polnych używali. Konstytucje z r. 1503 objaśniły w art. 4, że każdy może ich zatrzymać przez miesiąc i do swoich robót polnych bez zapłaty użyć, poczem do domu mają wrócić. Konstytucja z r. 1523

w art. 2 przypomniała starostom obowiązek przytrzymywania ludzi luźnych *(vagos et vagabundos)*, nie oddających się ani służbie, ani rzemiosłom *(nullis servitiis aut artificiis addictos)*.

Konstytucje z r. 1532 w art. 7 posunęły się dalej, orzekły bowiem, że starostowie i urzędy miejskie obowiązane są chwytać wogóle wszystkich poddanych zbiegających *(in alienas provincias)*, i używać ich do robót, dopóki ich pan po nich się nie zgłosi. Na zgłoszenie wydadzą ich za opłatą 12 groszy od głowy, jako premji za przytrzymanie.

Potrzeba było jednak konstytucję tę przypominać w r. 1563 art. 63 i w r. 1588 art. 93, pod karą 100 grzywien na niedbałe urzędy miejskie i starostów.

Wszystko nie skutkowało. W r. 1593 »swawola wielka w ludziach *plebei generis utriusque sexus* bardzo się rozbieżała, tak, iż kmiecie z ról, zagrodnicy z zagród, synowie kmiecy i córki ich od rodziców swoich, słudzy od panów umyślnie na hultajstwo uciekają, a rządzić się dorocznie nie chcą, tylko na dzień się albo na tydzień najmując, czem ludzie ubogie bardzo niszczą i do wielkiego niedostatku przywodzą, przez żniwa myta nieznośne jako na cały rok wyrządzając«. Dlatego przypomina konstytucja w art. 19 dawniejsze postanowienia z r. 1532 dla województwa kaliskiego i poznańskiego, i nietylko starostom i urzędom miejskim, ale wogóle każdemu panu i dzierżawcy wsi poleca tych wszystkich, którzy co najmniej na jeden rok się nie najmują, przytrzymywać, do robót używać i panom dziedzicznym za zgłoszeniem i opłatą 12 groszy wydawać pod karą podwójną 14 grzywien.

Konstytucję tę, objaśnioną bliżej art. 85 r. 1616, rozciągano następnie w r. 1601 art. 28 na Łęczyckie, Sieradzkie, Płockie, Mazowsze i Bełzkie, w r. 1620 art. 51 na Kujawskie i Poznańskie, w r. 1638 art. 64 na Sandomierskie, a w r. 1683 art. 20 na Litwę.

Była ona obrazem chronicznych stosunków całej Wielkopolski, jak mało zaś odniosła skutku, tego dowodem jest *laudum* czyli uchwała sejmiku wielkopolskiego z r. 1632, aprobowana w całości art. 81 konstytucji sejmowej z r. 1633 *(Vol. leg.* VI, 546). i rozciągnięta na Wielkopolskę i Prusy.

Stwierdza tam szlachta »wielką dezolację i spustoszenie wsi naszych, szlacheckich, duchownych i królewskich, która się przez to dzieje, że poddani panów swoich dziedzicznych odbiegają, a od wsi do wsi, od miasta do miasta się tułają, a rządzić się dorocznie nie chcą, ale jedni z nich, komorą u chłopów mieszkając, na dzień, albo na tydzień tylko się najmują, drudzy na rok, jedni chałupy i ogrody u panów sobie nająwszy i tam rok i czasem mniej przemieszkawszy, do innych się wsi pomykają«.

Przyznaje tu więc szlachta sama, że surowe ustawy pozostały na papierze, że włościanin w rzeczywistości odzyskał wolność osobistą, że praca jego opiera się na umowie z panem czasowo ograniczonej, lub na najmie usług, że szlachta sama do tego mu dopomaga, zawierając z nim tego rodzaju kontrakty. Ciekawszy jeszcze jest środek, obmyślany na sejmiku, aby tym stosunkom zaradzić. Straciwszy już widocznie nadzieję odzyskania poddanych, którzy dawno zbiegli, i udowodnienia im dawnego poddaństwa, uchwala szlachta, że kto w jednej wsi rok zamieszkał, oczywiście na podstawie kontraktu, ten zasiedział poddaństwo, oczywiście na swoją niekorzyść, temu nie wolno się gdzieindziej przenieść i tego pan ostatni jako zbiega może dochodzić.

Postanowienie to drakońskie nie miało zapewne większego od poprzednich skutku. Ustawodawstwo okazało się tak bezsilnem, że wydając zakazy, równocześnie klasie owej hultajów czyli ludzi luźnych nadawało urzędową sankcję, nakładając na nich w uniwersałach poborowych i ściągając z nich osobne podatki.

Nietylko jednak na zachodzie ludność wieśniacza, odrywając się od roli, chodziła w «hultaje«. Toż samo, w większym stopniu, działo się w wschodnich prowincjach, lecz miało inny charakter i nazywało się inaczej. Tam chodzono w »kozaki«, nie na najem dzienny lub tygodniowy na wsie i miasta, lecz na wyprawy rozbójniczo-wojenne przeciw Tatarom, Wołochom i Turkom. Hultaj pozostał mianem obelżywem, kozak przeszedł w poezję.

Na zachodzie ludność wieśniacza przechodziła w hultaje, ażeby się uwolnić od ciężkiego poddaństwa; na wschodzie czyniła to z miasteczek i wsi, mimo że była osadzoną na »słobodzie«, na warunkach nadzwyczaj dla siebie korzystnych. Ciężary poddańcze

jej nie gniotły, ale ciążył na niej obowiązek nieustannej obrony grodów pogranicznych przeciw napadom tatarskim, zorganizowanej jeszcze od czasów królowej Bony i założenia Baru. Wrosła więc ona w to rzemiosło wojenne, część jej oddała mu się całkowicie. Atmosfera kresów oddziałała na nią; niezadowolniona rolą obronną, zaczęła ona samowolnie przechodzić w zaczepną, szukając w niej przygód i bogatych łupów. Do żywiołów wieśniaczych przyłączyły się pod tem hasłem liczne niespokojne żywioły szlacheckie ze wszystkich stron Rzpltej, a tak kozactwo stało się odrębnym żywiołem w Rzpltej. Nie ujęte odrazu w silne karby, szukało ono odrębności, znalazło ją w Kościele wschodnim, który w pewnej stał odrębności i opozycji, a Kościół ten nadał mu charakter ruski, chociaż element ruski z pewnością go nie stworzył.

Nie jest jeszcze dostatecznie zbadaną geneza kozactwa, tyle jednak pewna, że nie mają racji ci Rusini, którzy w niem szukają swojej historji i swoich narodowych ideałów. Było ono w istotnych swoich znamionach wytworem polskiego ducha, żywiołów i stosunków ówczesnej Rzpltej, przedsiębiorczości wieśniaczej, ochrzczonej na zachodzie mianem hultajstwa, i awanturniczości szlacheckiej, u jednych i u drugich wyłamaniem się z pod obowiązującego prawa. Element ruski, bierny i spokojny, nie byłby go sam przez się wytworzył, jak nie wytworzył go, dopóki polska kolonizacja całą falą swoją nie uderzyła aż o brzegi Dniepru.

Hultajstwo na zachodzie mogła jednak Rzplta poskramiać — a poczęści tolerować; z kozactwem środki te nie wystarczały, bo żywioł ten zdobył sobie znaczenie polityczne, niejednokrotnie w usługach samejże Rzpltej. Tu tylko silny rząd, działający pod hasłem państwa, mógł zadaniu sprostać, żywioł kozacki doprowadzić do uwłaszczenia, do szlachectwa, i zużytkować go trwale na rzecz państwa. Połowiczna szlachecka polityka Rzpltej, raz srożąc się, a częściej głaszcząc, przyciągając i odpychając naprzemian, doprowadziła w nieuniknionem następstwie do katastrofy. Ugody przyszły po niewczasie, kiedy nikt nie był w stanie ich dotrzymać, a po strasznych klęskach znaczna część kraju odpadła na zawsze od Rzpltej. Znane to zanadto dzieje, aby je na tem miejscu potrzeba było powtarzać.

Wspomnieć tu tylko należy, że ugoda hadziacka z r. 1659 skasowała wyraźnie wszystkie procesy i wyroki o zbiegłych poddanych, osobliwie w województwach kijowskiem, wołyńskiem, bracławskiem i czernichowskiem.

Wojny kozackie, moskiewskie, tatarskie, wołoskie i tureckie zburzyły oczywiście na długie lata całą pracę gospodarczą i wszelkie stosunki poddańcze we wschodniej połowie Rzpltej, tak samo jak na zachodzie najazd szwedzki przyczynił się niemało do pomnożenia hultajstwa.

W miarę dopiero uspokojenia buntów kozackich i odparcia obcych najazdów zaczęło powracać wszystko do gospodarczej pracy; właściciele dóbr zaczęli szukać robotnika i osadzać go na swych gruntach, oczywiście przynęcając go korzystniejszemi warunkami i zmniejszeniem ciężarów. Każdy radby był przyjść do swoich dawnych poddanych, którym tych ułatwień nie potrzebował czynić; stąd też powolne szlachcie sejmy uchwalały nowe konstytucje o dochodzeniu zbiegłych poddanych, skracając przedewszystkiem rozwlekły zawsze proces i warując — znowu bezskutecznie — egzekucję wyroków.

Konstytucje te nowe zaczynają się od r. 1661, a dają nam obraz uspokojenia kraju i nowej wędrówki ludu.

Z kolonizacją pospieszyły się przedewszystkiem województwa najbardziej spustoszone, wołyńskie i bełzkie, zasadzając »słobody« i ściągając do nich poddanych z zachodnich województw. Szlachta tychże województw skarży się też, że »nieznośne krzywdy cierpi« na tem, i wyrabia w r. 1661 art. 16 konstytucję, skracającą proces o zbiegłych poddanych, który rozciąga na województwa bełzkie, wołyńskie, bracławskie, podolskie, podlaskie, lubelskie i sandomierskie, oraz W. Ks. Litewskie (r. 1685, art. 14).

Szlachta ziemi kaliskiej obmyśliła i sformułowała proces jeszcze dokładniej, w którym taksę za zbiegłego poddanego z 500 grzywien zmieniła na 1000 złotych. Sejm z r. 1667 art. 27 zatwierdził ten projekt dla ziem kaliskiej, lwowskiej i chełmskiej. Powołany w konstytucji z r. 1677 art. 46, a proces ten przyjęło województwo krakowskie art. 147 konstytucji z r. 1678.

Na województwo kijowskie przyszła kolej dopiero w r. 1683 Po andruszowskim pokoju i stracie Kijowa, część jego z tej strony Dniepru zorganizowała się na nowo i w tej samej konstytucji art. 29 przyjęła proces o zbiegłych chłopów z r. 1661, oznaczając taksę zbiega na 500 złp. Istotny powrót do stosunków poddańczych dokonał się jednak dopiero po zupełnem zwinięciu kozaków, którego dokonała konstytucja z r. 1699 art. 14.

Nowe to gospodarstwo i osiedlenie kmiecia przerwała znowu gwałtownie wojna szwedzka za Augusta II, a sejm pacyfikacyjny z r. 1717 w art. 7 musiał znowu określić proces o ściąganiu poddanych »rozeszłych«, t. j. tych, którzy czasu wojny się rozbiegli.

Od tego czasu ustają dopiero postanowienia o zbiegostwie kmieci, a w ciągu pierwszej połowy XVIII w. stosunki poddańcze ludu wiejskiego utrwalają się, ciężary wzmagają i postanowienia ustaw, od tylu lat niewykonane, wchodzą w życie. Rzplta, obcięta terytorjalnie, zamknięta naokół ściśle, uspokojona, podejmuje to zadanie. Tłumna emigracja ludu wiejskiego się kończy. Wówczas dopiero wyrabia się w rzeczywistości to poddaństwo i te jego ciężary, które przetrwały rozbiory i które znamy z czasów porozbiorowych.

Na pochwałę szlachty powiedzieć należy, że równocześnie też rozpoczyna się w jej łonie ruch, który zwolna zmierza do reformy stosunków poddańczych i który w Konstytucji z dn. 3 maja znajduje swój programowy wyraz. Rzeczy to już powszechnie znane, aby je na tem miejscu potrzeba było powtarzać.

Dobiegliśmy w krótkim przeglądzie do końca tej karty dziejów naszego wiejskiego ludu, o której mówiliśmy na wstępie, że dotychczas wydaje się niezapisaną. Pochlebiamy sobie, żeśmy na niej wykryli wyraźne ślady pisma, a w niektórych miejscach całe słowa i zdania. Rzeczą jest poszukiwań źródłowych, w całości ją odczytać.

Drukując przedewszystkiem inwentarze i lustracje dóbr, musimy stwierdzić, o ile i w jakim czasie rosły lub zmniejszały się

ciężary poddańcze? czy rzeczywisty ich wzrost i ustalenie przypada rzeczywiście na koniec XVII i pierwszą połowę XVIII wieku?

Uzupełniając ten obraz licznie przechowanemi szczegółowemi wykazami podatków łanowego, podymnego i pogłównego, będziemy mogli stwierdzić, kiedy i o ile w różnych ziemiach zakładano nowe wsie na zasadzie »woli« lub »słobody«, a kiedy inne wsie traciły swoich mieszkańców i napowrót ich zyskiwały, — będziemy nawet w stanie zbadać, jakie postępy robił wzrost »ludzi luźnych«.

Studja takie najlepiej przedsięwziąć zosobna w każdej ziemi i województwie w obrębie dłuższego przeciągu czasu, bo wtedy dopiero źródła stają się wymownemi i pozwalają na ogólniejsze wnioski. Spodziewać się zaś należy, że przy tych studjach wystąpi na jaw cały szereg szczegółów barwnych i jaskrawych.

Narazie możemy zaś powiedzieć, że te poszukiwania i badania nie pozostaną bez bogatego plonu, bo wiemy już w każdym razie, że i w trzech ostatnich wiekach Rzpltej lud wiejski zmienne i rozmaite przechodził koleje, że ma swoją historję i że w ogólnych dziejach narodu i państwa nie był, jak sądzono, martwą masą, lecz żywym czynnikiem. Występował on na jaw nie w tak barwny i dramatyczny sposób jak szlachta, która ster państwa w swojem ręku dzierżyła, działał więcej pocichu, ale praca jego niemniej była widoczną i skuteczną.

Cechy jego charakterystyczne, zalety i wady, które w nim dostrzegamy dzisiaj, wyrobiły się wówczas. Widzieliśmy tam jego pożądanie ziemi i zagarnianie jej pod swą pracę, ale zarazem przedsiębiorczość, która tej ziemi i pracy gotowa jest szukać w korzystniejszych warunkach, choćby daleko od domowego ogniska. Szlachcic bronił tej ziemi z początku dzielnie, potem słabiej, od nieprzyjaciół zewnętrznych, chłop ją ciągle rozszerzał i zdobywał. Zdobywał ją nieraz tam, gdzie szlachcic, jak w Prusiech Książęcych, nie miał odwagi dla państwa potem jej zagarnąć. Zdobywał ją, zachowując język swój i obyczaj wszędzie tam, gdzie go Kościół z pod swojej nie wypuścił opieki. Tę samą ziemię chłop pracą swoją i twardą wytrzymałością zachowuje i rozszerza dla narodu dzisiaj, gdy szlachcicowi w trudnych warunkach politycznych i eko-

nomicznych nieraz się ona z rąk wymyka. Takim jednego i drugiego nasze wychowały dzieje.

Dla szlachcica były one w ostatnich wiekach zbyt wygodne i łatwe, dopiero po rozbiorach twarda czekała go szkoła; chłop szkołę taką przeszedł przed rozbiorami, o tyle jest wytrzymalszym.

Pomnę ja ludzi światłych i gorącego serca, którzy nie bez niepokoju zadawali sobie pytanie, jak się włościanin nasz postawi wobec naszej historji z ostatnich stuleci z chwilą, kiedy się oświeci i karty tej historji sam z ciekawością i ze swojego punktu widzenia rozpocznie wertować? Wyrażali oni obawę, że wspomnienie Wielocha z pod Wielkich Łuk i Głowackiego z pod Racławic mu nie wystarczy, że fakt poddaństwa napełni go do dziejów narodu głęboką niechęcią, że się z przeszłością narodu nie zechce i nie będzie mógł solidaryzować i że będzie sobie tworzył ideały przyszłości, pozbawione wszelkiego gruntu w przeszłości i tradycyjnej podstawy. Jeśli sam tego nie uczyni, znajdą się tacy »przyjaciele ludu«, którzy mu to podsuną.

Obawy te nie są rzeczywiście płonne; ale w nich leży nowy bodziec do tego, ażeby historję ludu wiejskiego w Polsce jak najrychlej zbadać i skreślić, ażeby prace jego, usiłowania i zdobycze zgodnie z prawdą historyczną wcielić w ogólny obraz naszych dziejów. Wówczas dzieje te nie będą dla niego obce i obojętne; wówczas on, choćby go ktokolwiek kusił, od nich się oddzielić nie zdoła, wówczas będziemy mieli silniejszą rękojmię, że wspólnie z innemi warstwami narodu i na wspólnej podstawie naszej narodowej tradycji będzie pracował i działał.

R. 1892.

XVI

PRAWO PROPINACJI W DAWNEJ POLSCE.

Już tylko kilka dni dzieli nas od chwili, w której na porządku dziennym Sejmu (1888 r.) stanie kwestja wielkiego dla stosunków naszych społecznych znaczenia. Zniesienie prawa propinacji w dzielnicy austrjackiej dawnej Rzpltej stanowi tę kwestję ważną na przyszłość, trudną ze względu na przeszłość, bo idzie tu o uchylenie prawa, którego byt już w zaraniu naszych dziejów, bo przed rokiem 1000, źródłowo jest poświadczonym. Zakładając arcybiskupstwo w Gnieźnie, uposażył je Bolesław Chrobry w liczne dobra i dochody, a między innemi nadał mu w kilku powiatach dziesięcinę zboża, mięsa i żelaza, karczem i t. d., czego duchowni w swoich spółczesnych zapiskach nie omieszkali przekazać pamięci następnych pokoleń [1]. Od tej pierwszej wzmianki poczynając, ciągnie się długi, nieprzejrzany szereg źródeł, w których historja karczmy i prawa propinacji wiernie się odzwierciedla.

Do niedawna drobna tylko ilość tych źródeł była ogłoszoną i dostępną, toteż wszystko to, co o prawie propinacji w dawnej Polsce napisali Czacki, Bandtkie, Helcel, Dutkiewicz, Burzyński, było nader lakonicznem. Wywody tych autorów opierały się głów-

[1] Kod. Wielkop. Nr. 7: Plenarias decimationes... tabernarum, tam in ipsis castellis, quam in locis eis adiacentibus.

nie na rozbiorze konstytucji sejmowej z r. 1496, a nie wspominały nic o zmianach i losach, przez które przechodziło prawo propinacji w ciągu wieków. Najlepszą jeszcze była rozprawa Czackiego, umieszczona w *Dzienniku Wileńskim* w r. 1806, p. t. *O prawie, które mają obywatele prowincyj składających dawną Polskę do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki, i o przyczynie, dla której obywatele dawnej Rossji, nie mając tej części dochodów, krzywdy nie ponoszą.* Rozprawa ta zajmuje się jednak tylko genezą prawa propinacji aż do jego ustawodawczego określenia w r. 1496. Burzyński w swojem dziele *Prawo polskie prywatne* (Kraków 1871, tom II, str. 407), starał się skreślić rozwój propinacji późniejszy, ale uczynił to tak pobieżnie, że nawet uniwersałów poborowych nie wyzyskał.

Tymczasem rozpoczął się u nas żywy ruch na polu wydawnictwa źródeł, tak, że dziś źródła średniowieczne mamy już ogłoszone niemal w komplecie [1], do źródeł zaś nowożytnych przybyło wiele cennego materjału. Wszędzie tam spotykamy wzmianki o propinacji, prawda że nader różnorodne i rozrzucone, ale dające się w jedną całość połączyć i zestawić. Na ich podstawie skreślić historję prawa propinacji w Polsce jest już rzeczą możebną, a byłoby nawet rzeczą stosunkowo łatwą, gdyby te źródła były zaopatrzone w porządne rejestra, o których jednak najczęściej u nas jeszcze zapominają pp. wydawcy [2].

Pewną część tych źródeł, do końca XIV wieku, objął w swojem opracowaniu prawa polskiego w ostatnich latach Romuald Hube, ale zakres pracy zbyt szeroki, bo ogół prawa obejmujący,

[1] Dyplomata oznaczamy numerem z kodeksu dyplomatycznego: Wp. Wielkopolski, Mp. Małopolski, P. Polski Rzyszczewskiego, Tyn. Tyniecki, Kr. Krakowski, Kat. katedralny Krakowski, Maz. Mazowiecki, AB. archiwum Bernardyńskiego wydawnictwa. SP. Starodawne prawa polskiego pomniki.

[2] Największą ilość źródeł musiałem, dla braku indeksów rzeczowych, stronę za stroną przerzucać. W pewnych wydawnictwach indeksy służą tylko do zwiedzenia badacza, tyle w nich opuszczonych rzeczy, i to najważniejszych. Na słowa: taberna, propinatio, cerevisia byli zaś autorowie indeksów dziwnie niełaskawi. W indeksach zapisek sądowych sanockich i halickich słów tych wcale niema; przypuszczam, że i w ogłoszonych tamże zapiskach niema nic ważniejszego o propinacji.

nie pozwolił mu wniknąć głębiej w pojedyncze stosunki. O prawie propinacji spotykamy też w dziełach jego ledwie ogólnikowe wzmianki [1].

Rzecz o prawie propinacji w Polsce pozostała zatem cała do zbadania i napisania. Podjąłem to zadanie głównie dla użytku posłów i kolegów moich sejmowych przy rozprawach nad zniesieniem prawa propinacji. Wiem, że niejednokrotnie przyjdzie im w dowodach i wywodach cofnąć się wstecz do minionych dziejów propinacji, wiem, że te dzieje na wynik naszych obrad w jednym lub drugim punkcie mogą wywrzeć wpływ nader doniosły. Niechże one będą znane tak, jak się przedstawiają w źródłach, niech wskutek tego usuną się błędne i bajeczne wiadomości, z któremi się dotychczas w życiu naszem publicznem, gdy była mowa o propinacji, można było spotkać. Cel ten praktyczny, który rozprawie mej nakreśliłem, tłumaczy zarazem pośpiech, z jakim ją obecnie musiałem oddać do druku, chociaż dalsze studja mogły do lepszego jej wykończenia coś dorzucić.

Jakkolwiek jednak pobudką do podjęcia tej pracy był u mnie wzgląd praktyczny, to w ciągu samejże pracy wystąpił żywy naukowy interes. Jest to pierwsza próba opracowania jednej instytucji prawa polskiego w całym jej dziejowym rozwoju. Może kto inny zadanie lepiej rozwiąże, ale praca niniejsza będzie dowodem, że zadanie takie jest już obecnie możliwem, że z tych źródeł, które już mamy ogłoszone, można wydobyć nietylko ciekawe szczegóły, ale ciągłość całego rozwoju, że zatem na opracowywanie pojedynczych instytucyj prawa polskiego jest już czas.

1. Karczma pierwotna.

Ciekawą jest historja karczmy polskiej i połączonej z nią propinacji, gdyż odbijają się w niej w sposób jaskrawy te wszystkie przeobrażenia, które naród polski przechodził w rozwoju swoim

[1] *Prawo polskie w wieku XIII.* Warszawa 1874, str. 101; — *Prawo polskie w XIV wieku.* Warszawa 1886, str. 143, str. 39.

społecznym. Do kogo innego należy karczma w okresie pierwotnym naszych dziejów (do połowy XIII wieku), do kogo innego w okresie średniowiecznym (do końca XV wieku), do kogo innego wreszcie w okresie nowożytnym, a każda z tych zmian właściciela ma głębsze powody socjalne i ekonomiczne.

O karczmie w okresie pierwszym przechowała się nam wiadomość tylko w tych kilkudziesięciu dyplomatach, które zawierają w sobie nader lakoniczne spisy posiadłości niektórych kościołów i klasztorów. Są to spisy nader urywkowe, lakoniczne i niejednostajne, bo niema w nich zazwyczaj nic więcej, jak nazwa wsi i nazwisko tego dobrodzieja, który ją kościołowi nadał. Czasem jednak wymienione są także niektóre przynależności lub pożytki ze wsi. W ich liczbie pomiędzy poddanymi, młynem, przewozem, cłem, spotykamy także niekiedy i karczmę. Spotykamy ją nietylko przy tych wsiach, które kościół otrzymał od monarchów, ale także i przy tych, które mu się dostały z łaski możnych panów [1].

Oto fakt pierwszy. Drugi polega w tem, że w niektórych przypadkach właściciel dóbr, monarcha lub możny pan, oddziela karczmę od własności swoich dóbr i nadaje ją samą, lub część z jej dochodów przekazuje kościołowi [2].

Trzeci fakt znajdujemy w przytoczonym już na wstępie spi-

---

[1] Wp. 7, r. 1136: villa ante Bitom cum duabus tabernis. — Wp. 11, r. 1145 (?): Cheremesno cum tabernis... Inovlodz cum tabernis... Wasnow forum cum tabernis. — Wp. 31, r. 1193: forum Kenese, tabernam. — Wp. 3, r. 1156: in Byelsco ecclesiam cum ipsa villa, foro, tabernis. — Wp. 368, r. 1258; Wp. 34, r. 1198: dominus Michora dedit villam Quelme... et tabernam, także 2020, 1118. — Tyn. 1, r. 1105: Tynciensis villa cum transitu navali et taberna. — Mp. 2, r. 1191: Sarnov cum nono et decimo foro et nona et decima taberna. — Mp. 40, r. 1254: milites ex suis propriis facultatibus duas villas... cum molendino et taberna conferentes, i t. p.

[2] Wp. 11, r. 1145: et quia castrum Wisegrod tam ipse [comes Janus] quam uxor eius Sulislava a nobis habuerunt pro munere, de communi ducum licentia medietatem tabernarum... praefatae ecclesiae contulerunt. — Wp. 18, r. 1153: in Lokna forum cum taberna. — Wp. 3, r. 1156: in Culmine nonum forum cum tabernario. — Wp. 368, r. 1258: in Kalis locum et tabernam. — Mp. 384, r. 1217: tabernam quae in loco ut dicitur Cyrino sita est, — i t. p.

sie posiadłości kościoła gnieźnieńskiego. Bolesław Chrobry nadał mu dziesięcinę ze wszystkich karczem kilku powiatów.

Z tych trzech faktów łatwo jednak wysnuć ogólniejsze wnioski. Ostatni z nich, najstarszy, przenosi nas w czasy, kiedy panujący był jeszcze właścicielem całej ziemi, kiedy nie było jeszcze dóbr kościelnych, a przynajmniej w wielu powiatach także dóbr prywatnych. Ludność wieśniacza, na ziemi książęcej osadzona, podlegała w całym swym bycie ekonomicznym władzy patrjarchalnej księcia. Panujący był też właścicielem jedynym karczem, a częścią dochodów z nich mógł uposażyć zakładane przez siebie arcybiskupstwo. Wyrobem piwa i miodu dla karczem swoich zajmował się też sam panujący i trzymał w tym celu osobną służbę, t. zw. *braxatores*. Obierali oni sobie pewne miejsca, na które ludność wieśniacza obowiązaną była znosić zwykłe daniny książęce w zbożu i miodzie, i wyrabiali tam potrzebne napoje. Ludność zaś wiejska przez czas tej ich pracy obowiązaną była ich utrzymywać i żywić, a piwo i miód przez nich wyrobiony odwieźć do magazynu na książęcym grodzie [1]. Stamtąd otrzymywał je karczmarz *(tabernarius)*, przeznaczony do tego zajęcia. Prowadził on też karczmę na rachunek księcia, a jeśli książę darował komu karczmę, to przekazywał zwykle razem z nią przywiązanego do niej niewolnika karczmarza [2].

Zmieniały się jednakże prędko stosunki. Obok kościoła możni panowie, szlachta, wyrabiali sobie uposażenie w rozległych dobrach, otrzymując je ze szczodrobliwości monarchów, a razem z temi dobrami przechodziły i karczmy na własność obdarowanych kościo-

[1] Maz. 7, r. 1231: braxatio potus non ponitur in eisdem villis. — P. II. 445, r. 1252: a decoctione et evectione potus. — P. II. 446, r. 1256: libertatem, quod nunquam medonis, cerevisiae et cuiuslibet potus nostri braxatores et panum nostrorum pistores suas faciant stationes, nec in hoc servitio dictarum villarum colonos ulterius molestabunt. — P. II. 453, r. 1262: Haec villae [epi Wladislaviensis] a powoz et a stroza et a braxatione potus nostri et panis sint in perpetuum absolutae. — Mp. 476, r. 1270: absolventes... a statione pistorum et braxatorum. — Mp. 31, r. 1250: a statione panificum et braxatorum. — Kat. 69, r. 1272: pistores vel braxatores potus non recipient nec apud ipsos stabunt.

[2] Mp. 373, r. 1161: forum scilicet Zuzola cum tabernariis et transitu.

łów i szlachty, która obdarzając dalej dobrami kościół, przekazywała mu razem z niemi także i karczmy.

Karczma stanowiła więc przynależność dóbr, była częścią integralną własności nieruchomej, była jednym z jej pożytków, *utilitas*, jak się wyrażają dyplomata. Dlatego wzmianka o karczmie, chociaż ją przy nadaniu dóbr czasem spotykamy [1], nie była konieczną; wystarczało wyrażenie, że dobra przechodzą na własność prywatną lub kościelną *cum omni iure, iuriditione, cum omnibus utilitatibus*, do których się karczma liczyła [2]. To ścisłe połączenie karczmy z własnością dóbr nieruchomych tłumaczy nam też, że prawo karczmy nie miało w Polsce charakteru *regale*, jaki miało np. prawo polowania, które monarcha przy nadaniach dóbr zwykle sobie wyraźnie zastrzegał i później osobno je nadawał. Przy karczmie takich osobnych nadań późniejszych z reguły nie spotykamy. Tak np. w r. 1368 Kazimierz Wielki, potwierdzając posiadłości klasztoru w Byszewie i wymieniając w nich wyraźnie karczmy,

---

[1] Wp. 443, r. 1271: tabernam etiam liberam eis dedimus, ut ipsi cum suis posteris gaudeant possidendam. — Wp. 559, r. 1285: item succesive tabernam, si operam habuerint, construere permittantur. — Wp. 424, r. 1267: cum tabernis et macellis liberis. — Wp. 694, r. 1293. — Wp. 1797, r. 1381: propinationes quascumque facultatem habebunt exercere. — Mp. 405, r. 1232: iustitiam de foro, de taberna. — Mp. 446, r. 1255: quibus etiam construendi molendina et locandi soluturas censum tabernas liberam concedimus facultatem. — Mp. 477, r. 1271. — Mp. 82, r. 1272: concedimus eidem Petro, ut in dicta villa unam tabernam locandi liberam habeat potestatem. — Mp. 96, r. 1278. Mp. 527, r. 1294. Mp. 154, r. 1317. Mp. 248, r. 1356 nie zawiera w sobie nic innego, jak zezwolenie na założenie karczmy we wsi własnej kościoła.

[2] W interpolacji z XIII w. Wp. 11: Cheremesno cum hominibus et omnibus suis utilitatibus, videlicet cum venationibus..., cum lacubus, cum mellificiis, cum tabernis... — Wp. 1049, r. 1325. Wp. 1188, r. 1338. — Mp. 44, r. 1257: Sarnovech cum... et omnibus pertinentiis suis et annuis redditibus, qui sunt hi: tabernae cum teloneo eiusdem villae et aliarum pertinentium at eandem. — Mp. 56, r. 1263: hereditates cum... omni iure ducatus perpetuo contulimus possidendas... adicientes quod praedictas hereditates locandi iure Teutonico, construendi molendina, tabernas edificandi, venandi castores et omnes alias bestias capiendi plenam habeant faculatem. — Mp. 519, r. 1292: hereditatem taliter donavimus, ut in ipsa tabernas, molendina, mellificia habeat iure militari et quasque vel qualesque adinvenire poterit utilitates. — Mp. 675, r. 1345.

dodał, że czyni to tylko dla dokładności, której w pierwotnych nadaniach nie przestrzegano, tak wobec ogólnej zasady była zbyteczną[1].

Prawo karczmy, chociaż tak integralnie z własnością dóbr połączone, daje się jednak łatwo od niej oddzielić prawniczo i ekonomicznie, dlatego w pewnych przypadkach widzimy, że właściciel na rzecz osób trzecich je przelewał.

Że własność karczmy należała do własności dóbr nieruchomych, na to dalszy wybitny dowód znajdujemy w licznych przywilejach, mocą których, poczynając od połowy XIII wieku, właściciele dóbr, książęta, duchowieństwo i szlachta, organizują w dobrach swoich wsie i miasta na prawie niemieckiem, a przy tej sposobności swobodnie rozporządzają karczmą i propinacją. Nie stanowiła ona widocznie *regale* i nie należała do panującego w tych dobrach, które ze swoich rąk wypuścił. Dlatego też panujący, zezwalając teraz kościołowi i szlachcie na zakładanie takich osad i zastrzegając w nich swoje prawa książęce lub uwalniając od nich, nie wspomina już zwykle o karczmie[2].

2. Karczma w gminie wiejskiej autonomicznej.

Kolonizacja niemiecka i organizacja wsi na prawie niemieckiem, która się w Polsce dokonała w ciągu drugiej połowy XIII i w XIV stuleciu pod hasłem autonomji gminnej, wywołała zara-

[1] Wp. 1606, r. 1368: damus etiam, siquidem minus expresse datum foret per predecessores nostros, in omnibus bonis supra memoratis cum omni iure et iurisdictione liberas possesiones in villis, in molendinis, in tabernis... — Mp. 546, r. 1308: Et quia praedictae hereditates a nostris progenitoribus praefatae domui de Sulejow cum omnibus utilitatibus sunt concessae, iam perampius ipsum abbatem et omnes habitatores villarum earundem in silvis, in aquis, in campis, in pratis, in molendinis, in macellis, in tabernis vel artibus aliis... cupimus congaudere.

[2] Wyjątek Wp. 582, r. 1287 — pozwolenie książęce na założenie osady niemieckiej we wsi klasztornej: habeant forum et tabernam liberam. Wp. 1669, r. 1372 — pozwolenie na założenie miasta we wsi kapitulnej: tabernas etiam locandi ibidem quotquot voluerint.

zem przewrót w prawie propinacji. Przedtem, o ile ze źródeł wnioskować można, karczmy były stosunkowo rzadkie, znajdowały się przeważnie w miejscowościach targowych. *Forum et taberna* — te dwa słowa spotykamy zwykle razem w dyplomatach pierwotnych. Teraz ludność zwiększona, autonomicznie w gminach się rządząca, lepiej zagospodarowana i zamożniejsza, uczuła większą potrzebę karczmy, która widocznie stała się ogniskiem życia jej towarzyskiego. Każda gmina chciała mieć co najmniej jedną karczmę; budowano więc nowe i liczba ich niezmiernie się zwiększyła. Ważniejszą było rzeczą, że karczma w wielu wsiach wyszła z rąk pana i właściciela dóbr i stała się udziałem autonomji gminnej [1]. Dostał ją sołtys dziedziczny osiadły, stojący na czele gminy wiejskiej. Dostał ją przy założeniu gminy niemieckiej z rąk właściciela, który gminę taką w swoich dobrach zakładał, dostał ją na mocy osobnych umów, stwierdzonych w t. zw. przywilejach lokacyjnych.

Wyraźne nadanie karczmy było tu rzeczą konieczną, bo chociaż sołtys otrzymywał we wsi od pana jako swoje dziedziczne uposażenie grunt znacznych rozmiarów, wolny od wszelkiego czynszu lub daniny na rzecz pana i równający się faktycznie własności, to jednak nie była to prawnie własność zupełna *iure militari*, a karczma założona na tym gruncie rozciągała swoją działalność na osadników, siedzących na pańskim gruncie wieczystą dzierżawą.

Wśród nieskończonej liczby przywilejów, drukowanych w kodeksach dyplomatycznych, rzadkim też jest taki, który nie zawiera

[1] W *Kodeksie polskim* (Rzyszcz. Muczk.), tomie II, nr. 309 spotykamy nadanie sołtystwa we wsi Kłotno z r. 1365, a w niem słowa: Insuper in eadem villa tres tabernae locabuntur, una ad nostrum dominium, et secunda ad plebem et tertia ad dictum scoltetum perpetuo respectu habebunt. Słowa »ad plebem« nie mogą oznaczać nic innego, jak »do gminy wiejskiej«, ale postanowienie takie sprzeciwia się wszystkiemu, co wiemy o prawie ówczesnem karczmy. Mimo że dyplomat ów drukowany jest z oryginału, nie waham się też uważać słów »ad plebem« za mylnie odczytane, zamiast »ad plebanum«. Trudno też, aby dyplomat kładł sołtysa na końcu, po »plebs«, kiedy całkiem naturalnie położył go po plebanie.

wyraźnej wzmianki o zupełnem lub częściowem odstąpieniu karczmy przez pana na rzecz sołtysa, a w braku takiej wzmianki własność karczmy została niewątpliwie przy panu, i sołtys do utrzymywania karczmy żadnego nie mógł rościć sobie prawa.

Niema takiej wzmianki zwykle w przywilejach najdawniejszych. Wkrótce jednak nadanie sołtysowi karczmy wolnej od wszelkiej daniny *(taberna libera)* staje się zasadą zarówno w dobrach książęcych, jako też w kościelnych i szlacheckich [1]. W połowie XIV wieku, kiedy zakładanie osad na prawie niemieckiem stało się rzeczą łatwiejszą, właściciele dóbr stają się ostrożniejsi, i zamiast odstępować sołtysowi całą karczmę, odstępują mu z niej tylko połowę, a najczęściej tylko jedną trzecią część dochodu, zachowując sobie dwie trzecie [2].

Karczma, jak wogóle całe uposażenie sołtysa, była dziedziczną, co przywileje lokacyjne wyraźnie określają, mógł też sołtys nią rozporządzać, a rozporządzał przedewszystkiem w ten sposób, że na niej i na gruncie, który do niej ze swego wyznaczył [3], »osadzał« karczmarza, zwykle dziedzicznie, za umówionym czynszem, jak o tem mówiliśmy wyżej.

Obok posiadłości sołtysich istniały nadto i pomnożyły się drogą licznych fundacyj w pewnych wsiach posiadłości kościelne,

---

[1] Wp. 412, r. 1264. Wp. 419, r. 1266. Wp. 582, r. 1287. Wp. 667, r. 1291. Wp. 642, r. 1291. Wp. 690, r. 1292, i t. d. Mp. 86, r. 1274: De taberna nil erimus penitus percepturi.

[2] Mp. 172, r. 1327: si quas tabernas construxerit, omnes nobiscum per medium habebit. — Kat. 134, r. 1325: de qua medietatem census singulis annis percipiet.—Mp. 598, r. 1329: locabit duas tabernas, quarum census inter nos ac ipsum per medium dividetur. — Wp. 1353, r. 1357: de tabernis etiam damus [sculteto] denarium tertium et duos pro nobis reservamus. — Wp. 1568, r. 1366: de taberna ipse scultetus sibi tertium denarium recipiet et nobis duos dabit. — Mp. 797, r. 1367: de taberna seu tabernis, quicquid ibi locatae fuerint, nos duos denarios et tertium scultetus recipiemus. — P. II. 289, r. 1349, i t. d.

[3] Mp. 658, r. 1339: quam tabernam idem Nicolaus in sua scoltetia locabit, ubi sibi melius videbitur expedire. — Mp. 346, r. 1379: et si infra limites dictae hereditatis molendinum, sive in villa tabernam construi poterunt, in communibus expensis habemus edificare et fructum illorum pariter inter nos dividere.

t. j. grunta wydzielone ze wsi na własność i uposażenie kościoła parafjalnego lub jakiegoś beneficjum. Kościół tak uposażony nie stawał jednak na równi z dziedzicem i panem wsi, bo własność taka gruntów kościelnych nie była zupełną i mieściła w sobie, tak jak posiadłość sołtysia, tylko te pożytki, które jej wyraźnie zostały przy nadaniu przyznane. Kiedy więc kościół przy nadaniu mu dóbr, t. j. całych wsi, otrzymywał je z pełnem prawem, tak jak każdy inny dziedzic, a więc z prawem karczmy, to kościół, wyposażony przez dziedzica pewnemi gruntami w obrębie wsi, nie miał na gruntach tych prawa karczmy, chyba że mu wyraźnie zostało nadanem. Nadanie takie stało na równi z nadaniem kościołowi samej tylko karczmy, o którem mówiliśmy wyżej [1].

Ważniejszym w historji karczmy faktem stały się działy dóbr (fizyczne), które wskutek rozradzania się szlachty występują w tym okresie dziejów jako zjawisko nader częste i pospolite. Rozdrabniały się przez to dobra na małe nieraz części, ale szlachcic właściciel choćby jednego łanu *(heres sortis)* posiadał go *pleno iure militari*, a więc z prawem karczmy.

Wiedząc zatem, czyją własność stanowiła karczma, przypatrzmy się jej teraz bliżej, tak jak ona się nam przedstawia w źródłach od połowy XIII do końca XV wieku.

3. Ciąg dalszy.

Na oznaczenie »karczmy«, »karczmarza« [2], używają źródła stale wyrazów łacińskich: *taberna, tabernator*. W miastach nie-

[1] Ciekawy przykład takiego nadania prawa karczmy w obrębie folwarku plebańskiego a nadto i w obrębie całej wsi (królewskiej) zawiera akt fundacyjny parafji w Rzezawie z r. 1350 (Mp. 231): damus eidem rectori ecclesiae duas tabernas in superficie villae vulgariter n a w s i u, in bonis vero ecclesiae plebanus cmetones, tabernas et alios operarios, quotquot potest, pro sua utilitate et suae ecclesiae locabit, nullam vero tabernam intra metas ac granicies eiusdem libertatis Zyrzawa expirata libertate pro nostra regali maiestate locare licebit.

[2] W przekładzie statutów Mazowieckich w XV wieku SP. I, 288 i w zapisce sądowej z r. 1441 (n. 2913 SP. II) spotykamy te słowa.

mieckich przyjęto polskie słowo, dodając mu niemiecką końcówkę: »*kretchmer*« [1]. Karczma przy drodze publicznej, połączona z zajazdem, miała nadto w Polsce specjalną nazwę »gościniec« [2].

Karczma jest osobnym budynkiem, służącym głównie do wyszynku *(propinatio)* napojów gorących [3].

Napojami temi były w średnich wiekach piwo, miód i wino, gdyż gorzałki nie znano jeszcze wówczas ani u nas, ani w Europie [4].

Miód i piwo, to były dwa narodowe napoje, które legenda łączyła już z postrzyżynami Ziemowita przez Piasta. Ciekawa jednak rzecz: Najstarszy nasz, bo w końcu XI wieku żyjący kronikarz, Gallus, opowiada tylko o piwie, które Piast na ucztę przygotował, a które »goście« jego cudem pomnożyli [5], nic zaś nie wspomniał o miodzie. Błąd ten naprawia jednak Boguchwał, kronikarz żyjący w wieku XIII. Według niego, zgromadzeni na elekcję wypili wszystko piwo, a Piast wysycił w swoim domu tylko trochę miodu, i ten miód pomnożony cudownie wystarczył dla całej rzeszy i zapewnił koronę Piastowi [6]. Mimo tego zdaje się jednak, że piwo, zwane stale *cerevisia*, odgrywało przecież w Polsce średnich wieków rolę główną, o niem bowiem najczęściej mowa w źródłach. Największym smakoszem piwa był Leszek Biały, który prosząc

[1] Kr. 298, wilkirz krakowski z r. 1407.

[2] W inwentarzach ogłoszonych w t. II »Bibljoteki ordynacji Krasińskich«. str. 113, w konstytucjach sejmowych *Vol. leg.* V, 474, r. 1677.

[3] Wp. 1089, r. 1328: propinare in ipsis, quodquod voluerint. Statut Wartski z r. 1423 art. 21: cerevisiam propinant »piwo szynkują« (przekład spółczesny SP. I, str. 322).

[4] Kr. 32, r. 1358: ducentes potabilia, ad quos pertinet depositio et suppositio vinorum, cerevisiarum et quorumlibet potabilium. — Kr. 37, r. 1366: cerevisiam, medonem et omnem potum braxandi. — Kr. 268, r. 1370: medonem aut cerevisiam propinare. — P. II, 64, r. 1255: sive vini, sive medonis, seu cerevisiae venditores. — Ulanowski pag. 321, r. 1352: tabernatorem proprium ad propinandum cerevisiam, vinum et medonem et alia vitae necessaria. Oczywiście sfałszowanym jest P. III, 102, w którym mowa o »libera propinatio tam cremati (wódka) quam cerevisiae« w r. 1349.

[5] Mp. I, 396: est inquit [Piast] mihi vasculum cerevisiae fermentatae... imperant igitur eum hospites secure cerevisiam propinari.

[6] MP. II, 479.

papieża o zwolnienie go od dopełnienia ślubu krucjaty, podał za przyczynę, że w gorących krajach braknie mu piwa [1].

Rozróżniano piwo swojskie i zagraniczne.

Do wyrobu swojskiego stawiano w miastach, a gdzieniegdzie i po wsiach, słodownie *(braseatorium)*, o ile zadania tego nie spełniał młyn i browary *(braxatorium)*. Wilkirz krakowski z r. 1396 rozróżnia piwo wyrabiane z pszenicy i z jęczmienia: *cerevisia triticea et ordeacea*, a nadto gatunki piwa: piwo właściwe, zwane poprostu *cerevisia*, dalej t. zw. *langwelle*, t. zw. *schayta*, wreszcie piwo marcowe czarne *(martialis nigra)* [2]. Wilkirz z r. 1407 rozróżnia *gutes bier* i *langwelle* [3]. Mamy też dowody wyraźne z XV w., że do wyrobu piwa używano chmielu [4].

Z piw zagranicznych sprowadzano do Krakowa głównie świdnickie i cieszyńskie ze Śląska [5].

Wino potrzebne do mszy św. sprowadzili w nasz kraj dopiero duchowni apostołujący wiarę chrześcijańską, na Pomorze np. św. Otto, jak o tem opowiada Herbord [6].

Wino uprawiano u nas, ściągając w tym celu z zagranicy winiarzów *(vineatores)* [7], którzy ucząc uprawy wina, dawali czasem początek osobnym osadom, zwanym »Winiary«; to jednak swojskie wino nie odegrało nigdy większej roli i nie mamy wzmianek, żeby się stało napojem powszechnym [8]. Większą rolę zaczęło odgrywać dopiero wino obce, sprowadzane z zagranicy, oczywiście tylko w znaczniejszych miastach. W r. 1493 sprowadzano jednak do Krakowa już nietylko wina węgierskie, austrjackie, reńskie, czeskie, wołoskie, morawskie i krajowe, lecz także *Malmaticum seu Italicum, Rivula et Muscatella* [9].

---

[1] Theiner I, 26, Breve Honorjusza III z r. 1221.

[2] Kr. 287.

[3] Kr. 298. AB. V, 74 »lekkie piwo« i »dobre piwo« (levis cerevisia, bona cerevisia). [4] Kr. 366: humulus.

[5] Kr. 146, r. 1447. Kr. 161, r. 1456. Kr. 207, r. 1494. Kr. 209, r. 1501. Kr. 308, r. 1502; do Sławkowa MP. 369, r. 1412. [6] Mp. II, 99.

[7] Zob. Smolki: *Mieszko stary*, str. 500.

[8] Wp. 494, r. 1280 wspomina w Poznaniu o »cellaria vini«; czy swojskiego? Maz. 35, r. 1283. AB. VIII, 6, r. 1366. [9] Kr. 205.

Z karczmą i wyszynkiem łączy się jednak na wsi zwykle jatka rzeźnicza i piekarska ze sprzedażą mięsa i chleba, a czasem także sprzedaż obuwia i kuźnia [1]. Wspominają o tem przywileje lokacyjne wsi na prawie niemieckiem od XIII wieku.

Czytamy także, że we wsiach założonych na prawie niemieckiem sądy gminne odbywały się w karczmie [2], a co ciekawsze, biskupi i synody kościelne nietylko walczyć musiały z duchowieństwem uczęszczającem do karczem, ale zakazywać, ażeby duchowni sądów kościelnych w karczmie nie odprawiali i w zawieraniu tam małżeństw nie brali udziału [3].

Prowadził karczmę karczmarz *(tabernator)*. Z upadkiem patrjarchalnego gospodarstwa zmieniło się jego stanowisko. Jest nim teraz człowiek wolny, który prowadzi karczmę na swój własny rachunek, dzierżawiąc ją od właściciela i płacąc czynsz właścicielowi lub właścicielom, którzy się tym czynszem dzielili, jak o tem świadczą liczne dyplomata XIII i XIV wieku. W jednej zapisce z końca XII wieku czytamy nawet, że jakiś Boleta, człowiek wolny,

---

[1] Wp. 1362, r. 1362: tabernam et in ea macellum carnium, sutorum, pistorum atque fabrum. 1384, r. 1358: et in eadem taberna habebit unum macellum carnium et panis macellum secundum. — Wp. 1762, r. 1379: taberna libera cum iure ad eam pertinente videlicet macello carnium et panis.— Mp. 643, r. 1335: liberam tabernam et in ipsa carnes vendendo et omnia necessaria. — Kat. 563, r. 1415: in qua quidem taberna concedimus sibi et ipsius successoribus vendendi libere panes, carnes et quaelibet alia necessaria pro usu et potu et pabulis omnimodam facultatem, i t. d.

[2] Wp. 1649, r. 1371: scoltetus habebit tabernam, in qua sibi et suis legitimis concedimus singulis annis generalia et parva iudicia celebrare.

[3] SP. IV, 24, r. 1320. Statut Nankera, biskupa krak.: Abolendae consuetudinis perversitas in plerisque locis nostrae dioecesis inolevit, ut quidam praelati iudices ecclesiastici et eorum vices gerentes et praesertim decani rurales causas querulantium audiant et iudicent in tabernis, ut sic fecundati calice tabernali peritiores a circumstantibus videantur. Quicumque ex ipsis [clericis] tabernas frequentaverint, puniantur. Tenże sam zakaz w statutach biskupa Grota z r. 1331 (Sp. IV, 36), oraz »nonnulli sacerdotum, forsitan favoris gratia vel avaritiae coecitate seducti, huiusmodi matrimoniorum [clandestinorum] contractibus in tabernis et privatis domibus interesse et alias solempnisare non verentur«. Takież zakazy w statutach powszechnych Trąby z r. 1420, SP. IV, 207, oraz konkordatach SP. IV, 99.

utracił wolność i poszedł na niewolnika za dług karczmy, *debitum tabernae*, t. j. zapewne za czynsz z karczmy, zaległy panującemu [1].

Często z karczmą połączony był także grunt lub ogród, który razem z nią do dzierżawy należał [2]. Ogród ten mógł mu służyć do uprawy chmielu [3], a tem samem ułatwić mu wyrób piwa, który, jak zobaczymy niżej (4), mieścił się w prawie karczmy. Dzierżawa karczmy bywała dziedziczną, wieczystą i zwała się »osadzeniem karczmy« *(locatio tabernae)*. Uiszczali karczmarze czynsz zwykle w pieniądzach, czasem jednak w robociźnie. Stanowiskiem swem prawnem i społecznem równali się więc zupełnie i należeli do klasy włościan czynszowników, t. zw. kmieci. Stosowały się też do nich prawa powszechne, tak pod względem płacenia »poradlnego« królowi, jako też co się tyczy swobody zrzeczenia się karczmy i opuszczenia gruntu.

Wypowiadają to przywilej powszechny Jagiełły z r. 1388, statut mazowiecki Ziemowita z r. 1397 i statut łęczycki z r. 1418 [4].

---

[1] Wp. 2022: Boleta... cum debito tabernae, tandem a duce B. reductus, adiudicatus ecclesiae servituti perpetuo.

[2] Wp. 1285, r. 1349: et etiam de duabus tabernis, quibus duodecim iugera adiungenda, tertium denarium iure hereditario perpetuis temporibus obtinebit. — Kat. 589, r. 1419: taberna cum orto. — Kat. 563, r. 1415: unam tabernam, ad quam post dimensurationem agrorum incolarum nostrorum eiusdem villae nostrae dabimus particos agrorum resultantes in rubetis exstirpare pro ipsius tabernatoris sui [scoltatialis], qui fuerit pro tempore, sustentatione melioii. — Mp. 303, r. 1369: duos ortos, unum pro taberna, alium pro molendino.

[3] Ortus humularis (Zapiski sądowe z r. 1424. SP. II, 1955 i 1956.

[4] Wp. 1873, przywilej Jagiełły z r. 1388: praeter quam duos grossos, quos quilibet kmeto predictorum terrigenarum de quolibet laneo possesso, scoltetis, servitoribus ac etiam molendinatoribus, tabernatoribus et ortulanis agros non colentibus dumtaxat exceptis... nobis solvere sit astrictus. — Statut Ziemowita z r. 1397 (SP. I, 288): tabernator, qui in labore (na robocie siedzi) sedet, quemadmodum hortulanus domino suo de recessu facere debet; si vero in censu sedet (na czynszu siedzący) recedens a domino censum suum debitum domino suo persolvere debet, domum autem et hortos reformare tenetur. Słowa polskie, które umieściliśmy w nawiasie, wzięliśmy z przekładu polskiego statutu z XV wieku. — Constit. Lancicienses z r. 1418 (*Jus Polonicum* p. 197) art. 39 de tabernatoribus in iure Teutonico: si locare non possunt alias

Wszystkie te szczegóły odnoszące się do karczmy i karczmarza znajdujemy zebrane razem w ciekawym a jedynym znanym dyplomacie z r. 1437, mocą którego sołtys wsi Czyszek pode Lwowem wypuścił niejakiemu Hanuszowi z Łańcuta karczmę należącą do jego sołtystwa w wieczystą dziedziczną dzierżawę [1].

Z karczmą połączony był ogród z chmielnikiem, rola i łąka, browar oraz sprzedaż chleba (z wypiekiem t. zw. buglów), mięsa, ryb i wszelkich legumin.

Ciekawy czynsz zastrzegł sobie sołtys: corocznie trzy kopy groszy polskich, od każdego wywaru piwa *(a qualibet braxatione cerevisiae)* jeden *viertel* lekkiego piwa, co niedzielę lepszego piwa za grosz, od każdego zabitego wołu lub krowy mięsa za dwa grosze, od każdego wypieku bugli z jednej miary pszenicy *(trunco tritici)* bugli za dwa grosze, od ryb kupionych na sprzedaż za kopę groszy — dwa grosze; nadto miał sołtys prawo ze zboża karczmarza co rok dwa razy słód wyrobić *(bina brasea facere)* i dwa razy z jego zboża i jego drzewem piwo warzyć *(cerevisiam braxare)*. Karczmarz miał wybudować stajnię i szopy na bydło i karczować las pobliski na swój użytek. Miał też karczmarz prawo sprzedać tę swoją karczmę, zostawiając sołtysowi prawo pierwokupu.

Ciekawy obraz statystyczny karczem ku końcowi XV wieku dałby się ułożyć na podstawie opisów majątków i dochodów kościelnych, jakie z tych czasów posiadamy, mianowicie zaś *Liber beneficiorum* Długosza. Rzecz to wymagająca odrębnego studjum, kilka spostrzeżeń narzuca się jednak bez głębszych i krytycznych badań. Uderza nas mianowicie okoliczność, że dochód z karczmy był stosunkowo małym, a polegał w znacznej części na roli połączonej z karczmą. Karczmarz pokazuje się w pierwszym rzędzie gospodarzem rolnikiem, a w drugim dopiero szynkarzem. Zaludnienie wsi, chociaż niewątpliwie większe niż w czasach pierwotnych, nie może iść w porównanie z dzisiejszem. Większy dochód

---

»osadzycz«, marcam composuerunt solvere; si vero locaverint, emendatis domibus et sepibus recedere possunt.

[1] AB. V, 74.

przynoszą tylko karczmy położone przy traktach handlowych, liczące oczywiście nie na ludność miejscową, lecz na przejezdnych. W wielu wsiach niema wcale karczem, w innych jest ich zato po kilka, a nawet po kilkanaście, tak, iż jest rzeczą niemożebną, żeby każda z tych *tabernae* utrzymywała się z szynku, i wyraz ten nieraz na oznaczenie zagród rzemieślniczych na wsi wydaje się być użytym. W wielu wsiach obok karczmy właściciela istnieją też karczmy plebańskie i sołtysie. W jakim one do siebie zostawały stosunku, nie mówi *Liber beneficiorum* — o ile zdołaliśmy go przejrzeć, a jednak od rozwiązania tej kwestji zależy definicja prawa karczmy, bez której cała nasza praca nie miałaby znaczenia.

4. Prawo karczmy.

Chcąc określić, jaką doniosłość miało prawo karczmy i jakie były istotnie jego granice, musimy rzecz rozdzielić na trzy pytania i każde z nich z kolei rozważyć.

Pierwszem pytaniem jest, czy prawo karczmy było wyłącznem uprawnieniem do wyszynku na pewnym obszarze? Na to odpowiadamy: niekoniecznie.

Było ono wyłącznem uprawnieniem tam, gdzie pan i dziedzic dóbr utrzymał prawo karczmy, przywiązane do tychże dóbr, wyłącznie w swoim ręku, gdzie tem samem karczma lub karczmy, które w obrębie dóbr istniały, należały do niego i nikt inny zakładać karczmy nie miał prawa. Było ono też wyłącznem tam, gdzie pan nadał komu innemu, kościołowi lub sołtysowi, prawo karczmy na własność, ale prawo tak zupełne, że sam zrzekł się wyraźnie prawa mienia lub postanowienia swojej karczmy w obrębie tejże samej włości[1].

---

[1] SP. II, 1268: cum omni iure tabernae dictae, ita etiam, quod alia taberna super eam in villa eadem non debet locari. Mp. 671, r. 1342: tabernas etiam quotquot voluerint [sculteti], in eadem villa habebunt, mensuram potus vel medonis in eis iuxta consuetudinem terrae statuendo; item promittimus [rex] una cum castellano, quod nullam tabernam intra metas praedictae hereditatis volumus construere seu edificare in praeiudicium dictorum scultetorum

W wielu, bardzo wielu przypadkach właściciele dóbr nadawali w tychże dobrach sołtysom lub plebanom, a czasem jednym i drugim, jedną lub dwie karczem, a zastrzegli sobie wyraźnie prawo trzymania obok tego swojej własnej karczmy [1]. W tym przypadku prawo karczmy żadnego z nich nie było zupełnem, nie było *omne ius tabernae*. Na obszarze jednej i tej samej wsi kilka karczem i kilku właścic eli konkurowało między sobą w wyszynku napojów gorących dla tej samej ludności. Czasami przykrzyła im się ta konkurencja, chwytali się więc sposobów, jak dziedzice cząstkowi wsi Kończyc w r. 1402, którzy się ułożyli ze sobą, że każdy z nich w swojej karczmie będzie tylko przez pewien przeciąg czasu naprzemian z drugim szynkował [2]. Gdzie takiej zgody nie było,

---

seu damnum. — Mp. 775, r. 1364: praeter quam nulla alia debeat fieri. — Mp. 783, r. 1365. — Tyn. 109, r. 1386. — AB. III, 3, r. 1348. — Mp. 172 r. 1327: non auferentes aliquid, sed cum omnibus utilitatibus, molendinis, piscinis, tabernis, quidquid melius poterit locare, locat, omnes illas utilitates una nobiscum per medium habebit. Tu prawo propinacji nie przestało być wyłącznem, lecz podzielonem pro indiviso. Jedynem w swoim rodzaju jest postanowienie przywileju, wydanego przez szlachcica sołtysowi w r. 1364, Wp. 1528: addidimus etiam eidem scolteto tabernam locare sibi et suis successoribus perpetue obtinere, ita tamen, quod nulla alia taberna debet sini et locari in praedicta heridate, nisi elabentur anni liberales (lata zupełnej wolności od danin poddańczych).

[1] Wp. 1194, r. 1339: sculteti... cum una taberna, pro nobis secunda reservata seu pro domino villae. — Wp. 1238, r. 1345. — Mp. 281, r. 1365. — Mp. 833, r. 1370. — P. II, 309, r. 1365: Insuper in eadem villa tres tabernae locabuntur, una ad nostrum dominium et secunda ad plebanum et tertia ad dictum scoltetum perpetuo respectum habebunt. Inne znaczenie ma jednak, bo przyznaje sołtysowi wyłączność karczmy w jednej wsi, Mp. 475, r. 1268: idem scultetus liberam tabernam pro se obtineat, in alia vero villa pro nobis tabernam volumus obtinere.

[2] SP. II, Zapiska 858: Nicolaus cum Iohanne fratre suo ex una et Otto parte ex altera de Cuncice heredes tabernam unam ipsorum ibidem ad quattuor partes divisisse cognoverunt; cuius quidem tabernae tres partes praedictis Nicolao cum Iohanne fratre suo et dicto Ottoni quarta pars eiusdem tabernae in perpetuum cesserunt; et sic quilibet in sua parte tabernatorem potest locare. Sed propinationem potus dicti Nicolaus cum fratre tribus septimanis et dictus Otto quarta integris exercere ibidem temporibus perpetuis habebunt.

tam konkurencja kwitnęła gorsząca. Opisuje ją wymownie biskup przemyski, dając kapitule we wsi swojej dlatego za karczmę dziesięcinę [1]. Takie prawo karczmy nie było więc prawem propinacji, jak je dziś rozumiemy w Galicji, lecz poprostu koncesją na jeden lub więcej szynków, koncesją dziedziczną, wieczystą, ale nie wyłączną.

W ciągu XIV i XV wieku rzeczy zaś brały taki obrót, że coraz więcej zmniejszała się liczba pierwotnych wyłącznych praw karczmy. Ogromna większość nadań karczem sołtysom i plebanom działa się bez zastrzeżeń wyłączności, a nadanie takie tłumaczono niewątpliwie na korzyść pana, t. j. na rzecz jego karczmy konkurującej. Nadto wskutek rozradzania się szlachty wiele wsi szło na działy, a chociaż karczma cząstkowego szlachcica miała swoje osobne terytorjum, to jednak faktycznie konkurowała z karczmą drugiego cząstkowego dziedzica w tejże samej wsi leżącą, jak to widzieliśmy w Kończycach.

Zmniejszała się zatem wartość prawa karczmy i znaczenie jego jako prawa, które dla braku wyłączności nie miało w wielu wypadkach żadnej stałej granicy. Na domiar złego niejasność wyrażenia w przywilejach dawała powód do procesów o karczmę między panem a sołtysem lub księdzem. Tak np. czytając, że sołtys »będzie mógł zakładać karczmę lub karczmy w granicach wsi« [2], możemy przypuszczać, że pan tem samem zrzekł się prawa swoich karczem zupełnie, ale na pewne tego nie możemy twierdzić. Mamy też w źródłach przykłady takich sporów.

Spór o karczmę między panem a sołtysem we wsi Ściborowice kończy się w r. 1382 ugodą tej treści, że każda strona posiadać ma po jednej karczmie [3]. Podobny spór między panem a ple-

[1] AB. VIII, 22, r. 1393: timentes dictam donationem tabernae propter diversitatem dominorum et dominiorum antiquis temporibus posse cadere in mensae episcopalis et dictae villae grave et non modicum detrimentum, timentesque lites futuras inter nos aut nostros successores, capitulum, tabernarios ipsorum et nostros rusticos dictam villam inhabitantes...

[2] Mp. 232 z r. 1351: Tabernam vel tabernas infra limites eiusdem hereditatis facere poterit.

[3] Mp. 362. Obojętnym jest spór z r. 1324 Kat. 133.

banem toczył się w r. 1441 z powodu nowej karczmy, założonej przez pana. Wygrał pleban, kiedy przysięgą udowodnił, że pan »nie ma budować nowej karczmy i szynkować w niej piwa, bo ma prawo tylko do dwóch karczem już istniejących, w których tylko będzie się szynkowało piwo, jak się oddawna szynkowało, nie zaś w większej liczbie« [1].

Drugie pytanie zasadnicze polega w tem, czy prawo karczmy mieściło w sobie dla włościan poddanych przymus i obowiązek brania napojów gorących tylko z karczmy w obrębie wsi położonej, swego sołtysa lub pana? Na to pytanie odpowiadamy: o tyle nie, że o takim przymusie w źródłach nie spotykamy wzmianek [2]. Mogły w tym kierunku dziać się nadużycia i pojedyncze fakta, nie było prawa. Zresztą mnogość karczem konkurujących ze sobą oraz bliskość miast, a w miastach targów i jarmarków, na które już wówczas udawała się ludność wsi okolicznych, musiałyby były taki przymus brania napojów z karczmy wiejskiej wprost udaremnić.

Trzeciem pytaniem zasadniczem jest, czy w prawie karczmy obok prawa wyszynku (propinacji) mieściło się także prawo wyrobu napojów gorących, i to prawo wyłączne? Odnosi się to pytanie oczywiście głównie do wyrobu piwa, i to do wyrobu na sprzedaż, na szynk, nie na własną potrzebę. Na to pytanie odpowiadają nam przywileje Małopolskie, i to niezupełnie. W niektórych z nich znajdujemy wyraźne zezwolenie sołtysowi nietylko na karczmę, ale zarazem na słodownię lub browar *(braseatorium, braxatorium)* [3].

---

[1] SP. II, 2913 b.

[2] Jedyna wzmianka w zapisce sądowej czchowskiej r. 1399: »tabernam Nicolaus obtinuit, in qua homines ipsius debebunt potare« da się tłumaczyć tak, że w tej jednej karczmie, gdy innej nie było we wsi, będą musieli pić, ale to nie przeszkadza im pić poza granicą wsi lub skądinąd napoje sprowadzać. — Druga zapiska brzmi inaczej AB. III, 128, r. 1486: Ad quam quidem tabernam (kościoła) hominibus nostris (szlachcica) ex omnibus villis nostris ad bibendum potagia, quocumque praetio propinata fuerint, libere ire et everso redire sine quovis impedimento nostro aut officialis nostri, quotienscumque opportunum fuerit, admisimus.

[3] Mp. 512: item liberam tabernam et si plures necesse fuerint in praefata villa nostra et de brazeatoriis similiter, quotquot necesse fuerint, praeno-

Dowód w tem, że panowie dóbr mieli oprócz prawa szynku także prawo wyrobu napojów gorących, skoro niem rozporządzali.

Czy je przelewali na sołtysa razem z karczmą nawet w tych przypadkach, gdzie tego wyraźnie nie wypowiedzieli, trudno przeczyć. Tylko słód, zdaje się, ulegał często przymusowi wyrabiania go w młynie pańskim, ale kwestja ta bez szczegółowego zbadania prawa młynnego rozwiązać się nie da. Można zato przytoczyć, że w przywilejach niema mowy o obowiązku sołtysa do brania napoju na wyszynk z browaru pana, a bez takiego zastrzeżenia zakaz wyrobu narzucony sołtysowi nie miałby celu, gdyż sołtys miał łatwość kupienia piwa na wyszynk w bliskiem zawsze mieście lub miasteczku. Można następnie przytoczyć, że w przywilejach Wielkopolskich o browarze niema żadnej wzmianki, — być może dlatego, bo rzecz się z nadaniem karczmy łączyła, a przywileje zawsze były dość lakoniczne.

Mamy jeden dowód przeciwny! Biskup krakowski, pragnąc podnieść swoje miasteczko Sławków, nakazał w r. 1412 wszystkim karczmarzom swoich wsi okolicznych, ażeby piwo kupowali nie w żadnem innem mieście lub wsi, tylko w Sławkowie [1].

Ten jeden fakt wyjątkowością swoją zdaje się jednak stwierdzać zasadę przeciwną. Spotykamy ją też w przywileju nieszawskim z r. 1454 dla ziemi sieradzkiej, w którym karczmarzom za-

---

tato sculceto et suis posteris concedimus iure hereditario perpetue possidendum libere et secure. — Mp. 584, r. 1323: tabernam, braseatorium. — Mp. 601, r. 1330. Mp. 632, r. 1333. Mp. 633, r. 1333. Mp. 198, r. 1335. Mp. 686, r. 1348. Mp. 697, r. 1352. Mp. 714, r. 1357. Mp. 827, r. 1369. Mp. 775, r. 1364: tabernam cum braseatorio et braxatorio; nadto przytoczona powyżej (rozdz. 1) locatio tabernae przez sołtysa w r. 1437. — AB. III, 4, r. 1348: sculceto damus tabernam liberam, macellum carnium seu cameram braseatorum. — AB. VIII, 19, r. 1389: [scolteto] tabernam et bancum sutorum, fabrum, sartorum et coctorum seu braseatorum.

[1] Kat. 535, r. 1412. Przyw. Sławkowa biskup.: ordinamus, quod nulli tabernatori villarum nostrarum districtus Slavcoviensis liceat cerevisiam ab aliqua civitate seu villa alia ad propinandum conducere sed in Slavcow emere et in ipsorum tabernis propinare.

strzeżoną jest wolność sprowadzania sobie piwa z miast królewskich, duchownych lub szlacheckich [1].

Źródła średniowieczne do słowa *propinare* przywiązują tylko znaczenie ścisłe »sprzedaży, wyszynku«. Niema też mowy o nadaniu »prawa propinacji«, lecz mowa jest o nadaniu »karczmy, prawa karczmy«, prawo zaś karczmy jest pojęciem szerszem, bo mieści w sobie wszystko, co się z karczmą łączyło, a więc ogród, chmielnik, grunta orne, przedewszystkiem zaś obok prawa wyszynku także prawo wyrobu. Jedyny w swoim rodzaju akt, którym Kazimierz Wielki kościołowi sandomierskiemu w części jego własnej wsi Piekary nadaje prawo założenia karczmy, mówi też wyraźnie o »prawie karczmy określonem dawnym zwyczajem« [2].

5. Wolność propinacji w miastach.

Zupełnie odrębne były losy prawa karczmy w miastach zakładanych na prawie niemieckiem od połowy XIII wieku. Różnica uwidocznia się już w samych przywilejach lokacyjnych. Kiedy w przywilejach organizujących gminę wiejską rzadkim jest taki, który nie nadaje sołtysowi prawa karczmy, to w przywilejach organizujących gminę miejską do wyjątków należy taki, w którym o karczmie i szynku wogóle jest wzmianka. Gdy zaś każde miasto powstawało na gruncie jakiegoś pana (króla, kościoła, szlachcica), tak samo jak wieś na zasadzie czynszu, gdy mieszczanie trudnili się obok handlu i rzemiosł także rolnictwem, gdy wójt zajmował w mieście toż samo stanowisko, jakie na wsi miał sołtys [3], brak

[1] *Ius Polonicum*, p. 289: cerevisia ducatur libere tam de civitatibus nostris quam aliis spiritualibus videlicet aut terrigenarum absque omni impedimento capitanei. Także zapiska sądowa z r. 1420 (SP. II, 1763) wspomina o sprowadzaniu »cerevisiae ad propinandum«, od czego należał się »vectigal« staroście.

[2] Mp. 248, r. 1356: conferimus plenam potestatem tabernam locandi et iura tabernalia in ea exercendi prout consuetudo nostro in regno ab antiquo conservata.

[3] Wyjątek stanowi na rzecz wójta Mp. 569, r. 1317 Lublin, Mp. 221, r. 1346 Nowy Targ, Mp. 812, r. 1368 Sądowa Wisznia »cum braseatorio«.

postanowienia o karczmie w przywilejach miejskich jest rzeczywiście faktem uderzającym. W pierwszej chwili możnaby mniemać, że pan dbał więcej o dochód z propinacji w mieście, niż na wsi, i dlatego, nie wspominając o niej w przywileju, nie nadając jej wyraźnie nikomu, sam ją sobie zastrzegał. Przypuszczenie takie byłoby jednak błędnem.

Zasadą prawa miejskiego była wolność przemysłu i handlu, służąca obywatelom miasta, o ile jej sami nie ograczali przez urządzenia cechowe i uchwały (wilkirze) swojej Rady miejskiej.

Właściciel dóbr, który od króla miał pozwolenie zakładania gmin wiejskich, wyjętych z pod prawa polskiego, nie mógł jednak założyć w nich miasta, bo nie mógł mu nadać wolności przemysłu i handlu, którą się miasto od wsi różniło, nie mógł mu nadać »targu«, którego wieś nie miała, a miasto mieć musiało. W nadaniu tej wolności mieściło się zaś uchylenie prawa karczmy, służącego czyto jednej osobie (panu), czy też pewnym tylko osobom. Zasada ta tak była znaną i uznaną, że dlatego w przywilejach miast zupełnie jej nie wypowiadano. Zasada była tak bezwzględną, że nawet gmina miejska jako osoba prawnicza nie mogła sobie przywłaszczyć wyłącznego prawa propinacji. Służyło ono każdemu obywatelowi miasta, który je chciał wykonywać na swój własny rachunek.

Potwierdzają to zgodnie wszystkie wzmianki o propinacji, które znajdujemy w niektórych przywilejach lokacyjnych miast. Szło tam o jakieś specjalne zarządzenie, ale zarządzenie to obraca się zawsze na tle znanej ogólnej zasady i pośrednio ją potwierdza.

Zarządzenie takie polega często na uregulowaniu opłat, które od szynków w mieście należą się czyto panu miasta, czy wójtowi, czy gminie miejskiej, przyczem się dowiadujemy, że »wszyscy, którzy chcą«, mogą mieć szynk w mieście [1].

---

[1] Wp. 625, r. 1288: tabernas prorsus omnes, qui volunt, habeant ibidem [Śródka] et usum earum. — Wp. 1089, r. 1328 tegoż miasteczka wyjątkowo zmienione: incolae meram et liberam habebunt potestatem in oppido eodem tabernas habere et propinare in ipsis, quotquot voluerint, ipseque scoltetus cum uxore et liberis tabernam pro se possit locare liberam, si ipsis videbitur expedire; ita sane quod ceteri incolae ibidem de taberna qualibet

W innych przywilejach mamy oznaczony obszar, na który się ma rozciągać wolność szynkowania, szerszy niż granice samego miasta, zwykle na jedną milę w promieniu naokoło miasta [1]. Przeprowadzenie takiego przywileju było oczywiście rzeczą tego, kto go nadawał, mamy więc przykłady, że zakładający miasto skupywał karczmy, istniejące tam poprzednio, na rzecz mieszczan [2]. Cie-

---

tres scotos nobis solvere teneantur. — Wp. 424, r. 1267: civitatem liberam cum tabernis et macellis liberis. — Mp. 779, 1365: incolae ipsius civitatis [Opoczno] de qualibet taberna quattuor grossos nobis (królowi) solvere teneantur, in molendino... frumenta et brasea mollere secure valeant. — Wp. 511, r. 1282: ex tabernis [Kalisza] castellanus 12 marcas percipiat in moneta. — Wp. 1299, r 1350: praeter tabernas et agros civitatis [Łęczyca] et forum annuale, in quibus advocatus nil utilitatis obtinebit. — AB. III, 12, r. 1362: cives et incolae praedictae civitatis [Dobczyce] de qualibet taberna unum grossum singulis annis in festo s. Martini nobis solvere tenebuntur. — Tyn. 117, r. 1394: absolventes... cives... tabernatores. — Kr. 107, r. 1406. — AB. VIII, 6, r. 1366 przyw. m. Honstadt: decernentes omnes et singulos census... de depositione cerevisiae vel vini, schrotwerc et de institis ad dictam civitatem pertinere. — Mp. 876, r. 1375: conferentes tabernatoribus cerevisias adducendi, deducendi, emendi, vendendi.

[1] Wp. 511, r. 1282: tabernae per milliare (naokoło Kalisza) non erunt, exceptis quae sunt ecclesiarum; toż bez zastrzeżenia Wp. 1414, r. 1360: insuper habebit ius dicta nostra (królewska) Kalissiensis civitas, quod nullus erigere, construere vel habere poterit tabernam ad medium miliare ab eadem civitate. — Wp. 757, r. 1296: nulla villa nostra (biskupia) infra miliare de civitate habere praesumat tabernam. — Wp. 1618, r. 1369 dla Koźmina król. — Wp. 1169, r. 1337 dla Gostynia szlach. — Kr. 32, r. 1358: nulli denique tabernam ad medium milliare de civitate sepedicta [Kraków] construere vel locare licebitur in praeiudicium civitatis. — Kr. 18, r. 1335: quod nulla persona ecclesiastica vel saecularis... nullam tabernam, pistorem, sutorem, carnificem et quemvis artificem, qui nostrae civitati praedictae [Kazimierz] possint aliquod praeiudicium generare, infra unum miliare aliquatenus de novo locare valeat a distantia civitatis. — AB. III, 5, r. 1356: damus eidem civitati [Lwów] ex speciali nostra gratia et favore, ut nullus terrigenarum, religiosorum, civitatensium aut aliarum quarumcumque personarum locet, limitet aut edificet tabernam vel tabernas per unum miliare mensuratum ab eadem civitate distantem. — Mp. 522, r. 1292 Podoliniec: volumus, ne quis omnino hominum in spacio unius milliaris ad omne latus eiusdem civitatis [Podoliniec] tabernam braxare audeat ullomodo.

[2] Wp. 453, r. 1273: damus etiam sculteto duos mansos liberos pro taberna, quae posita fuit in civitate adiacente. — Wp. 581, r. 1286: (dux) redemit

kawy fakt spotykamy w przywileju wsi Radymna z r. 1391. Biskup nadaje w niej prawo wyłączne karczmy kanonikom, przewidując jednak, że wieś ta może się z biegiem czasu zamienić na miasto, na ten wypadek zastrzega sobie prawo wykupna propinacji od kanoników [1]. Dlatego mamy też przykłady, że sołtysi przy zakładaniu wsi zastrzegali się wyraźnie przeciw możliwym przeszkodom, któreby miasto pobliskie karczmie ich stawiało [2].

Najlepiej jednak całą sprawę wolności szynkowania w miastach poznać możemy na przykładzie. Dostarcza nam go Kraków, którego źródła historyczne mamy już drukowane. Zachodziła tam komplikacja, że tuż obok miasta Krakowa, założonego w r. 1257, powstały dwa odrębne miasta, również przywilejami uposażone, r. 1335 Kazimierz, r. 1335 Nowe Miasto pod zamkiem, przeniesione następnie r. 1366 na t. zw. Florencję czyli Kleparz. Otóż Kazimierz, położony z drugiej strony Wisły, poza obrębem Krakowa, nie szkodził mu jeszcze tyle, ile Kleparz, który wzrósł na obszarze nadanym Krakowowi przy pierwotnej jego lokacji i srogiem groził mu współzawodnictwem. Kraków pilnował zasady, że na obszarze tym nie wolno ni-

---

a conventu de Trzemeszno tabernas et forense, quod in civitate nostra Lanciciensi possidebat [na rzecz miasta Łęczycy]. — Mp. 66, r. 1264: cum praepositus... ecclesiae s. Michaelis de civitate duo macella et tres areas ad censum communiter de tabernis, quae omnia usque ad haec tempora non valebant ultra quinque marcas argenti propter hominum inhabitantium raritatem, et quia ex locatione civitatis difficultas orta est eidem praeposito in solutione praedictorum... książę każe płacić advocato de censu civitatis 5 marcas. — Kat. 215, r. 1359: biskup z prob. kieleckim »omnes fructus, redditus, iura et utilitates, quod in dicta civitate Kelcziensi ratione prebendae ipsius in tabernis possidebat«, zamienia za dziesięciny: cupientes nostrae civ. Kelcz. fructus ac utilitates facere uberiores. — Kat. 234 r. 1364.

[1] AB. VIII, 21, r. 1391: Etiam adiecit, quod nulla alia taberna in praedicta Radimpna de novo edificetur, nisi per canonicos. Etiam adiecit, si in praedicta Radimpna contingeret novam civitatem locari, tum canonici de civitate sic fundata in censu et utilitate tantum habeant, quantum de taberna vel tabernis in praefata Radimpna fiendis seu construendis habuisse potuissent.

[2] Wp. 436, r. 1268: ut in praefatis villis tabernam libere habeat (scultetus) non obstante, quod aliqua earum vicina sit alicui civitati. — Wp. 1797, r. 1381: homines locati... propinationes... facultatem habebunt exercere sine prohibitione nostra (księcia) oppidanorumque nostrorum.

komu szynkować piwa, jak w obrębie jego murów, ale Nowe Miasto wyrobiło sobie od króla w r. 1335 przywilej, że jego mieszkańcy *(inhabitatores omnes)* mają prawo sprzedawać piwo u siebie, nie zaś, jak dotychczas, tylko w starem mieście [1]. Szkodziło to staremu miastu, które też w r. 1358 postarało się w przywileju królewskim, że nikomu nie wolno zakładać karczmy w promieniu pół mili na niekorzyść miasta, oraz że gmina ma prawo trzymać wozy, rozwożące po mieście wino, piwo i jakiekolwiek trunki za opłatą [2]. Jednakże Nowe Miasto, przeniesione na Kleparz, uzyskało w r. 1366 przywilej znów na niekorzyść Krakowa, bo zezwalający mieszczanom *(civibus)* na warzenie i szynkowanie piwa, miodów i wszelkich trunków [3]. Wyniknęły stąd pomiędzy oboma miastami spory, które rozstrzygali jeszcze królowie Jan Olbracht w r. 1494 i Aleksander r. 1502 [4], orzekając, że mieszczanie kleparscy nie mają prawa sprowadzać wina i piw obcych, lecz mogą sprzedawać tylko piwo i miód domowy, które w swoich domach sami wywarzyli. Na sprowadzanie piwa zagranicznego potrzeba było przywileju, a w Krakowie i Kazimierzu nie mieli go mieszczanie w ogólności, tylko sama Rada miejska [5]. Sprzedawała też piwo świdnickie na rachunek miasta w piwnicach ratusza, mając stąd około sto grzywien dochodu, chociaż mieszczanie kleparscy zawsze pokątnie piwo świdnickie sprzedawali [6]. Zresztą zarówno wyrób piwa, jako też szynkowanie piwa, miodów i wina pozostawiała Rada mieszczanom, zadawalniając się rozmaitemi opłatami na rzecz miasta i regulując cenę, po jakiej szynkarze mieli sprzedawać napoje [7]. Trudniący się tym przemysłem zwali się w mieście *caupones*, szynkarze, lub *tabernatores*, zaś miejsce sprzedaży *cellarium*, do którego wejście, według wilkirza z r. 1370, nie miało być od

---

[1] Kr. 20. [2] Kr. 32.

[3] Kr. 37: Damus quoque praedictis civibus cerevisiam, medones et omnem potum braxandi et vendendi ac vecturam cerevisiae in ipsa civitate, quae, schrotowanye dicitur, libere habendi pro communi usu et melioratione civitatis.

[4] Kr. 207, 214.

[5] Kr. 146, 161, 209; por. Kat. 535 r. 1412 przywilej takiż dla Sławkowa.

[6] Liber proventuum, Kr. str. 723—728.

[7] Kr. 268, 284, 287, 298, 343, 366.

ulicy. Może dlatego w zapisce sądowej z r. 1464 czytamy: *propina cerevisiae alias* kątowe *(conthowe)*[1]. Interes musiał być dobrym, skoro już statut wartski wspomina o szlachcicach, którzy osiadając w miastach, piwo szynkują.

6. Konstytucja sejmowa z r. 1496.

Tak wyglądała propinacja w Polsce średnich wieków, taką była w chwili, kiedy przyszło do ustawodawczego określenia jej w konstytucji sejmowej z r. 1496.

Wieki średnie nie lubiały wogóle ustaw a w ustawach zasadniczych określeń i bezwzględnych zakazów lub nakazów; zadawalniały się prawem zwyczajowem, które posłusznie szło za potrzebą i wolą społeczeństwa i naginało się do nich, nie kładąc im żadnych pętów. Tak było również z prawem karczmy. Zmieniło ono swoją pierwotną naturę, po wsiach traciło cechę wyłączności, w miastach ustąpiło miejsca wolności propinacji, ale wielkie te zmiany dokonywały się nieprzejrzanym szeregiem pojedynczych aktów, dyktowanych zmianą stosunków społecznych i ekonomicznych. Akty te, dokonywane według pewnych przewodnich myśli, spisywane według pewnych utartych formuł, wyciskały się na prawie zwyczajowem, zbogacały je szeregiem ogólniejszych zasad, których nikt jednak określać nie czuł potrzeby. Chwiejność prawa, ściśle nieokreślonego, dawała powód do wątpliwości i procesów, ale pokolenia ówczesne znosiły cierpliwie procesy, byle miały swobodę w dalszem naginaniu i przekształcaniu prawa. Toteż ustawa sejmowa z r. 1496 nie była wydaną z zamiarem zgóry powziętym określenia i skodyfikowania prawa propinacji, lecz wywołały ją okoliczności, a dopomógł do wydania fakt, że właśnie wówczas, ku schyłkowi XV wieku, powstał w Polsce sejm, organ ustawodawczy, jakiego brakło średnim wiekom.

Pobudką zewnętrzną do wydania ustawy była okoliczność, że władza publiczna w drugiej połowie XV wieku zaczęła pilnie zwra-

[1] SP. II, 3739.

cać uwagę na karczmy, jako na źródło dochodów dla państwa, o czem jeszcze pomówimy niżej. Starostowie, urzędnicy królewscy, zaczęli przeszkadzać swobodnemu sprowadzaniu piwa do wsi duchownych i szlacheckich, i albo z piwa w ten sposób prowadzonego ściągali myto, albo też zaczęli się domagać, ażeby sprowadzanie piwa następowało tylko z miast królewskich, bo tam łatwiej niż w miastach duchownych lub szlacheckich podlegało ono podatkom. Była to niewątpliwie ze strony władzy publicznej próba, sprzeczna z prawem dotychczasowem, a chociaż była podjęta nieśmiało i w pewnych tylko powiatach, wywołała zaraz krzyk ze strony interesowanych, mianowicie zaś szlachty. Podniosła go już w r. 1454 szlachta sieradzka na polach nieszawskich pomiędzy innemi postulatami i uzyskała od króla przyrzeczenie, że starostowie swobodnemu sprowadzaniu piwa z miast nie będą przeszkadzać [1]. Przyrzeczenie to, dane szlachcie sieradzkiej, nie odniosło jednak skutku. Usiłowania podobne ze strony starostów nie ustały, najsilniej objawiały się na Kujawach, stąd też szlachta, doszedłszy na sejmie do władzy ustawodawczej, przeprowadziła zaraz na sejmie z r. 1496 [2] stanowcze potępienie tych usiłowań i ustawodawcze zabezpieczenie wolności dotychczasowej w słowach:

»statuentesque... ubique locorum in regno nostro constitutos subditos nostros, villarum dominos eorumque subditos in hac libertate conservandos, ut liceat cuique cerevisias et liquores alios undecunque recipere, sumere, in villisque et locis aliis ditionis eorum braxare et braxari facere, ac undecunque maluerint aut voluerint sumere, habere, propinare et utifrui libere, absque omni nostrae et capitaneorum nostrorum prohibitionis, arresti ac poenae formidine«.

Czyli po polsku:

»postanawiamy (król) poddanych naszych, gdziekolwiek w królestwie znajdujących się, panów dóbr i ich poddanych, zachować w tej wolności, że wolno każdemu piwa i inne napoje skądkolwiek brać i sprowadzać, oraz we wsiach i innych miejscach dzier-

---

[1] Zobacz przypisek 5, str. 256.

[2] *Vol. leg.* I, 269, art. 30.

żenia *(ditionis)* ich warzyć lub warzyć kazać, i skądkolwiekby woleli albo chcieli wziąć, mieć je, szynkować i używać swobodnie bez wszelkiej obawy zakazu, zajęcia lub kary ze strony naszej (króla) lub naszych starostów«.

Istotną treścią tej ustawy, jeśli ją rozważymy dobrze, są tylko słowa jej końcowe: usunięcie władzy publicznej, króla i jego starostów, od wszelkiego mieszania się w kwestję propinacji. O samej propinacji mowa tu jest tylko mimochodem, wyliczone są tylko jej części składowe: sprowadzanie napojów, warzenie ich, szynkowanie niemi i spożywanie ich; w to wszystko niema się mieszać władza. To jest wypowiedziane wyraźnie i jasno. Wszystko inne jest dla ustawy obojętnem, a mianowicie, jak te pojedyncze części składowe propinacji rozłożone są między poddanych króla, o ile one służą tylko panom dóbr, o ile zaś ich poddanym. W to wszystko ustawa się nie miesza i nie wdaje, to wszystko zostawia po staremu, jak się wytworzyło dotychczas i jak następnie wytwarzać się będzie.

A jednak i w tej nawiasowej niejako wzmiance o treści propinacji uwidoczniła się pewna różnica. Wolność brania i sprowadzania napojów, o której ustawa wspomina, odnosi się do wszystkich mieszkańców królestwa, zarówno do panów dóbr, jako też i do ich poddanych, tem samem także do mieszczan, którzy mieli swego pana, króla, duchownego lub szlachcica. Stwierdza zatem ustawa to, cośmy z innych źródeł wyprowadzili, że nie było w Polsce ówczesnej nawet dla włościan przymusu brania napojów lub picia w pewnej tylko karczmie. Gdzie zaś ustawa mówi o warzeniu i szynkowaniu napojów, tam wolność tę przywiązuje tylko do tych mieszkańców, którzy mają *villas et locos ditionis suae,* i do miejsca tych *villae et loci ditionis illorum.* Autorowie rozbierający ten ustęp, w szczególności Burzyński, który się nad poprzednim rozwojem propinacji wcale nie zastanowił, tłumaczyli go, wywodząc, że ustawa przyznała tu prawo propinacji, wyrób i wyszynk napojów tylko właścicielom dóbr w ich obrębie, duchownym i szlachcie, oraz królowi, także właścicielowi wielu dóbr. Interpretacja to fałszywa. Prawo polskie nie miało nigdy wątpliwości, kiedy szło o oznaczenie własności dóbr szlacheckiej, duchownej

czy królewskiej, mając techniczne wyrażenia jak: »hereditas«, »dominium«, »proprietas«, »possesio perpetua« i t. p. A jednak, mogąc użyć któregokolwiek z tych wyrażeń, mogąc powiedzieć poprostu *in villis illorum*, ustawa powiedziała *in villis et locis*, a nadto użyła niezwykłego wyrazu *ditionis illorum*, który żadną miarą nie oznacza własności nieruchomej. Uczyniła to ustawa słusznie, bo spółcześnie prawo wywaru i wyszynku po wsiach należało nietylko do dziedziców, ale często także do plebanów i do sołtysów, a od tych wszystkich trzymali je w dzierżawie, zwykle wieczystej, kmiecie — karczmarze. Ustawa praw tych nie chciała naruszyć i dlatego użyła ogólnych wyrazów *villis et locis* (a więc i na posiadłości plebańskiej, sołtysiej, a nawet na posiadłości związanej z karczmą), oraz wyrazu *ditionis*, który oznacza wszelkie prawo do nieruchomości, nawet tytułem wieczystej, dziedzicznej dzierżawy. Odnieść go można bezpiecznie także do posiadłości miejskiej, w której mieszczanin napoje warzył i szynkował.

Wszystkie te prawa istniały oddawna jako prawa dobrze nabyte, ustawa nie miała zamiaru ich znosić, a gdyby go miała, byłaby to musiała uczynić w sposób wyraźny i stanowczy, aby mogła być wykonaną. Byłaby taka ustawa wywołała nagły i gwałtowny przewrót, zapisany w źródłach dziejowych, które jednak nietylko o nim milczą, ale dostarczają nam licznych dowodów, że po wydaniu konstytucji z r. 1496 w prawie szynku i wywaru napojów gorących nie zaszła żadna bezpośrednia zmiana.

7. Prawo propinacji wiejskiej.

Konstytucja z r. 1496 obroniła »prawo karczmy« przed próbami podciągnięcia go pod pojęcie jakiegoś *regale*, a nie naruszyła wcale tego kierunku, w którym ono dotychczas się rozwijało. W chwili, kiedy prawo karczmy przechodziło z właścicieli dóbr ziemskich na niższe warstwy społeczne i traciło coraz więcej znamię wyłączności, konstytucja nie postawiła zasadniczej normy, komu ono ma służyć, a nie dotykając tego pytania, pozostawiła swobodę dalszego w tym samym kierunku rozwoju. Nie jej też

była wina, że ten kierunek się zmienił; ona nawet, uznając swobodę sprowadzania trunków, służącą wszystkim poddanym, pewną tej zmianie postawiła zaporę. Zjawił się jednak nowy prąd, silniejszy od niej, — zapora upadła i zbytecznem się okazało nawet, aby ją wyraźnie uchylać. Nie spotykamy w *Voluminach legum* aż do r. 1768 żadnej konstytucji zmieniającej konstytucję z r. 1496, nie spotykamy aż do tego roku żadnej konstytucji ogłaszającej, że prawo wyrobu i wyszynku napojów gorących służy wyłącznie właścicielowi dóbr ziemskich — o miastach pomówimy osobno, — że jest połączone z zakazem dla włościan poddanych brania trunków skądinąd, jak z karczmy dworskiej. Takiem jednak było »prawo propinacji wiejskiej« w ostatnich latach Rzpltej, takiem znalazły je rządy porozbiorowe.

Jakim jednak sposobem zmiana tak radykalna dokonać się mogła bez wyraźnej sankcji ustawodawczej, a nawet poczęści wbrew obowiązującej ustawie z r. 1496? Odpowiedzieć na to pytanie możemy tylko, sięgając głębiej w dzieje naszych stosunków społecznych.

Właśnie w drugiej połowie XV wieku, spółcześnie z wydaniem owej konstytucji sejmowej, rozpoczęło się w społeczeństwie polskiem wielkie przeobrażenie. Szlachta zmieniła swoje zadanie i powołanie. W średnich wiekach była ona stanem rycerskim, dźwigała rzeczywiście cały ciężar obrony ojczyzny i oddawała się temu zawodowi całkowicie. Dobra ziemskie, znajdujące się w jej ręku, były dla niej tylko źródłem koniecznego dochodu i utrzymania, gospodarstwo było jej rzeczą obcą. Na wsi miał szlachcic swój dwór, w którym mieszkał z rodziną, a obok dworu czasem, nie zawsze, mały folwarczek *(praedium militare)*, który uprawiał swoją czeladzią dworską, a którego płody służyły mu nie na zbyt, lecz na domową potrzebę. Reszta wsi znajdowała się w ręku kmieci, składających mu oznaczone czynsze i daniny, czasem małoznaczną robociznę. Czynsz kmiecy był dla szlachcica jedyną rzeczą, która go naprawdę troszczyła na wsi, zresztą pozostawił jej zupełny samorząd i swobodę.

Wiek XV wywołał w tem zmianę. Rozwinął się podówczas

na szeroką skalę handel i zbyt zboża i wogóle płodów surowych zagranicę, a tem samem możność spieniężenia płodów większego gospodarstwa, przechodzących domową potrzebę. Zjawiła się dla szlachcica pokusa porzucenia oręża a chwycenia się pługa. Szlachcic z rycerza stał się podówczas ziemianinem. Służba wojenna straciła dawny urok i znaczenie, chyba za osobnym żołdem, — ziemiaństwo nabrało blasku i stało się dla szlachty powołaniem głównem, jeżeli nie jedynem.

Chcąc je urzeczywistnić, potrzeba było jednak zmienić zupełnie »wieś« średniowieczną. Szlachcic właściciel nie miał tam na czem i nie miał czem prowadzić wielkiego gospodarstwa. O środki szło przedewszystkiem, a tych dostarczyło mu wkrótce ustawodawstwo sejmowe, w którem miał głos rozstrzygający. Z końcem XV i w początkach XVI wieku zapadły konstytucje, najpierw ograniczające dotychczasową wolność kmieci w opuszczaniu gruntów, a potem przywiązujące ich do nich bezwarunkowo. Następnie zapadły inne, nakładające na wszystkich kmieci robociznę z mocy ustawy, bez względu na umowy wiążące ich dotychczas z panem. Mając w ręku środki gospodarstwa, łatwiej już było o rolę. Dostarczył jej najpierw karczunek lasu, którego jeszcze w żadnej wsi nie brakło, następnie zajmowanie łanów kmieci zbiegających lub wymierających, wreszcie, i to przedewszystkiem, zajęcie folwarków sołtysich, z których pan, jako z wolnych od czynszu, nie miał dotychczas dochodu. Ustawy zezwoliły na to wyrugowanie sołtysów za wykupem, a wykup taki dokonał się w ciągu XV i XVI wieku tak powszechnie, że odtąd tylko wyjątkowo w dobrach królewskich lub duchownych spotkać się można było z wolnem, dziedzicznem sołtystwem. Wykupno sołtystw połączone było nadto z inną dla pana korzyścią. Dotychczas pan posiadał władzę sądową nad włościanami, ale tylko w zasadzie, bo w rzeczywistości wykonywał ją dziedziczny sołtys. Teraz, gdy tego czynnika się pozbyto, cała pełnia władzy sądowej nad włościanami skupiła się w ręku pana. Gdy Zygmunt Stary odrzucił skargi włościan na panów, szlachcic wobec poddanego mu włościanina stał się nietylko sędzią, ale i »prawodawcą«, jak go nazywają konstytucje sejmowe. Panowie dóbr

wydawali też dla swoich poddanych ustawy, występując w nich zupełnie w roli monarszej [1].

Ustawodawstwo sejmowe nie mieszało się więc aż do r. 1768 zupełnie w stosunek między panem a poddanym, a określenie prawa karczmy czy propinacji przeszło zupełnie do kompetencji pańskiego ustawodawstwa.

Wykupując sołtystwa, nabywali panowie własność karczem, które niegdyś sołtysom nadali, tą samą drogą zapewne lub drogą konkurencji przemożnej pozbyli się karczem plebańskich, gdzie one istniały, i karczmom swoim zdobyli wyłączność. Szło jeszcze o dwie rzeczy, o pozbycie się dziedzicznego dzierżawcy karczmy i o zakaz poddanym brania skądinąd napojów. Jedno i drugie było dziełem woli i prawodawstwa panów.

Rzecz oczywista, że proces ten historyczny dokonał się bardzo powoli i nieznacznie w ciągu kilku stuleci, dokonał się w każdej wsi zosobna, i dlatego każda wieś ma swoją historję propinacji, z odrębnemi datami lecz podobną do innych, zarówno w przebiegu, jako też w ostatecznym wyniku. W dobrach szlacheckich proces ten dokonał się oczywiście prędzej niż w duchownych i królewskich, w których władza zwierzchnicza odprawiała od czasu do czasu lustracje i na duchownych, a względnie starostów, przyjmowała skargi poddanych.

Chcąc też z całą dokładnością skreślić tę historję, musielibyśmy ją objaśnić na przykładach z pojedynczych włości. Liczne i bogate źródła tej historji przechowały się w postaci przywilejów, lustracyj i inwentarzów dóbr nietylko królewskich i duchownych, ale także szlacheckich [2]. Kilka takich inwentarzów i lustracyj,

---

[1] Np. ustawa dla wsi Gumienic i Straśniowa z r. 1679 zaczyna się od słów: »Jan Kazimierz III Firley z Konar Konarski, mając sobie dobra moje dziedziczne pozwolone od Pana Boga do władzy mojej... postanawiam... *(Bibljoteka ordynacji Krasińskich,* tom II, Warszawa r. 1876, str. 408).

[2] Autorowie piszący o tym przedmiocie przytaczają wyjątki z różnych przywilejów, odnoszących się do tego przedmiotu, zwykle niedrukowanych, a zaczerpniętych głównie z odpisów nowszych, przedkładanych przy regulowaniu prawa propinacji. W pracy mojej musiałem te cytaty pominąć, bo dopóki akta

ogłoszonych w *Bibljotece Ordynacji Krasińskich*, przekonywa nas, jak ciekawy materjał do historji prawa propinacji w nich się mieści.

Pochodzą one głównie z drugiej połowy XVI i początków XVII wieku, przedstawiają nam wiernie chwilę przejścia. W rewizji starostw oświęcimskiego z r. 1564 spotykamy sołtysów posiadających karczmy i karczmarzy dziedzicznych, tak samo w rewizji starostwa halickiego z r. 1566 [1]. Karczmę wójtowską spotykamy też w inwentarzu wsi szlacheckiej z r. 1606 [2]; przywóz piwa z miasta na wieś szlachecką, chociaż we wsi tej karczma dworska wypuszczoną jest w doroczną dzierżawę, widzimy dozwolony w inwentarzu z r. 1582 [3]; z pozwoleniem poddanym warzenia piwa

---

podobne w całości i krytycznie nie są wydane, nie dają one ani gwarancji autentyczności, ani nie pozwalają odgadnąć rzeczywistego znaczenia.

[1] Wieś Łęki: Malisza pokazał list starosty ośw. ratificationis zakupienia karczmy in villa regia Łąki salvo salario census annui fl. 4 absque omnibus laboribus et contributionibus etc. Et quod alia taberna in ea villa fieri praeter istam non debeat semperque locum vladarii obtinebit. — Wieś Kobierniki: Karczmarz płaci z roli fl. 1, a dwie karczmy od szynku fl. 2. — Wieś Piotrowice: Z karczmy karczmarz i z roli płaci mar. 2, gros. 12. Item. Sołtys ustanowiony od urzędu, za posługę nie płaci czynszu, ale od szynku płaci pro anno marcam 1. — Villa Nowa Wieś: W tej wsi jest sołtys Stanisław Tłuczych, który tę wieś osadza... karczmę. — Jamnice: Karczmarz z karczmy, z browaru, z ról, z łąki ku karczmie z dawna należącej dawa czynszu dorocznego zł. 16.— Uhrynów: Karczmarz z karczmy i z roli 3 zł. — Bołszów: Karczma którą starosta dał myśliwcom swym dzierżeć, do której ról i tak dosyć, która może uczynić zł. 6, z której oni jako panu swemu natenczas nic nie dawają.

[2] Inw. Sroczyc: Siarka karczmarz czynszu złotych 2, groszy 12, dziesięciny złotych 2, od szynku złotych 2, kapłonów czynszowych 2, dziesięcinnych 2, jajec 30, oprawy łokci 6. Najprzód był przyjął wójt rolę karczmarską, którą potem spuścił Bartkowi Siarce z tą załogą, jaką było dano temuż wójtowi.

[3] Inw. Modlnicy: Karczma. Christoph Makuch kmieć szynkuje podczas piwo, od którego szynku, jako odbyt ma piwo, tak płaci. Teraz od św. Marcina będzie li się kończył ten szynk: ma się jemu czynsz od tego ułożyć.. Rzekłbym i karczmę [zbudować], gdzie była pierwej, dla browaru i cła. Browar by mógł być zbudowany, dodałby barwę na czeladź. Ale primo considerandum, skąd drzewo snadnie do warzenia piwa dostawać, a trzebaby dobre piwa robić, ażeby chłopkowie krakowskiego się odrzekli.

w browarze dworskim za opłatą spotykamy się w inwentarzu z r. 1553 [1]. W innych wsiach widzimy osadzonych karczmarzów na czynszu z ról i karczmy — nie wiedzieć, wieczystych, czy dorocznych, w inwentarzu z r. 1625 mamy jednak przykład karczmy dworskiej prowadzonej na rachunek pana [2], lub z obowiązkiem brania piwa dworskiego w r. 1627 [3], nareszcie w ustawie wydanej przez dziedziczkę dla wsi Sucha w r. 1696 czytamy:

»Gdyby się ważył którykolwiek karczmarz przewoźne piwa i gorzałki przywieźć na pański grunt jakimkolwiek sposobem, winy pańskiej nieprzepuszczonej grzywien 10. Toż się ma rozumieć, gdyby się miał pokazać fałsz w piwie i gorzałce, albo nie wedle przemiaru dawał ludziom, taż wina«.

Takich źródeł historycznych mamy niestety dotychczas zbyt mało ogłoszonych drukiem, ażebyśmy na nich mogli oprzeć szczegółowe objaśnienie całego naszego poprzedniego wywodu.

Że jednak wywód poprzedni jest prawdziwym, na to znajdujemy także dowody w *Voluminach legum*. Chociaż bowiem ustawodawstwo Rzpltej nie miało powodu urządzać prawa propinacji wiejskiej, to jednak nie brakło powodów i potrzeby, ażeby o niem wspomnieć przy innych kwestjach, a takie wzmianki, lubo okolicz-

---

[1] Inwentarz Pustotew: Słodownia dworska na wsi, od każdego słodu, gdy kto sobie robi, po 2 grosze płaci. — Browar dworski, gdy kto piwo warzy sobie, po 2 grosze płaci od każdego waru. — Karczma dworska na wsi: karczmarz nie ma pola lecz łąkę, płaci czynszu na rok 1 złoty i posługę dworską, jechać z powozem gdzie każą, łąki na Serczu z ludźmi sprawować winien.

[2] Inwentarz majętności Skępskiej: Regestr piwa robienia w dworze, w »Wiosce« a 22 Augusti in anno 1625 a kończy się ad 10 Juni anno 1626. Zrobiono piwa przez ten czas z jęczmienia dworskiego i czermińskiego także z pszenicy i wprzysypywano owies, jarkę, żyto, warów 14, z tego beczek 137, dano do karczmy na wyszynk beczek 51, za które przyjdzie według targu różnemi czasy zł. 225, gr. 15. Na rozchód domowy na każdy przyjazd Jegomości przez ten czas tak rzemieślnikom i czeladzi Jegomości, którzy przyjeżdżali do »Wioski« jako i sam dla siebie wyszło beczek 41. A na pogrzeb, krom miejskiego i przywoźnego wyszło beczek 45.

[3] W Wólce jest gościniec, karczmarz w nim mieszka, który daje z niego i ze strugi zł. 80, piwo dworskie szynkować powinien.

nościowe i rozrzucone w zbiorze praw sejmowych, rzucają nam światło na spółczesny stan i rozwój prawa propinacji. Najwięcej spotykamy ich mianowicie w licznych uniwersałach poborowych, nakładających podatek od napojów gorących, zwany »czopowem«.

W jednym z najstarszych uniwersałów, bo wydanym w r. 1496, spotykamy rozróżnienie karczem dziedzicznych *(tabernae hereditariae)* i karczem zwanych *manuales*.

Różnicę tę tłumaczy dokładnie uniwersał późniejszy z r. 1552, uwzględniając przy opodatkowaniu:

1) »Panów, którzy w browarach swoich warzą piwo i dają je na wyszynk swoim karczmarzom«.

2) »Karczmarzy dziedzicznych, którzy szynkują piwo przewoźne lub domowe, przez nich samych wywarzone«.

3) »Karczmarzy manuales«.

Uniwersał zaś z r. 1564 rozróżnia karczmy »dziedziczne« od »dorocznych«, zapewne toż samo co »manuales«, t. j. wypuszczanych co rok w dzierżawę [1].

Widzimy zatem, że do końca panowania Jagiellonów utrzymało się »prawo karczmy« średniowieczne w ręku dziedzicznych karczmarzy, mających prawo wyrobu i wyszynku oraz wolność sprowadzania skądkolwiekbądź napojów. Do kogo karczma taka należała, do pana wsi, plebana lub sołtysa, było rzeczą obojętną, bo cały stosunek karczmarza dzierżawiącego karczmę wieczyście do jej właściciela ograniczał się do płacenia stałego czynszu, umówionego przy pierwszem »osadzeniu« karczmy. Obok tych samodzielnych przedsiębiorstw rozmnażały się jednak teraz browary dworskie, rzadkie w średnich wiekach lub nieznane, oraz szynki dworskie, które sprzedawały piwo dworskie bądź wprost na rachunek

[1] 1496: cmethones... de tabernis hereditariis per 4 gr., de tabernis manualibus per 2 gr. — 1552: A cerevisia quam domini et nobiles ex braseis suis coquunt seu braxantes illam dant ad propinandum suis tabernatoribus, ac etiam de cerevisia externa contributio solvatur. Tabernatores hereditarii qui advectitiam propinant cerevisiam grossos sex solvent. A coctura autem cerevisiae domesticae iuxta exigentiam contributionis czopowe exsolvent; manuales vero tabernatores sex grossos. — 1564: Karczmarze dziedziczni od szynkowania piwa przewoźnego... Karczmy doroczne...

pana, bądź też na rachunek dzierżawcy dorocznego, któremu pan co roku nakładał dowolnie warunki, a między temi głównie obowiązek brania piwa z pańskiego browaru. Konkurencja tych karczem stawała się dla pierwszych niebezpieczną, bo ustawodawstwo podatkowe mniejszym je obarczało ciężarem.

Tendencja ta faworyzowania browarów i szynków dworskich, występuje jeszcze wybitniej na jaw w uniwersałach z czasów Batorego i Zygmunta III. Tylko w razie wielkiej potrzeby publicznej dotyka podatek wyrób i wyszynk piwa z browarów szlacheckich; zwykle uniwersał o niem nie wspomina lub wyraźnie je uwalnia, np. w r. 1588:

»A co się tyczy browarów szlacheckich, tedy z nich czopowe dawane być nie ma od piwa, które karczmarze ich z browarów ich biorą i szynkują«.

Lub w r. 1595:

»Excypujemy browary szlacheckie«.

Cały ciężar podatku opiera się zato na przedsiębiorstwach prowadzonych przez karczmarzy samodzielnie, a więc dziedzicznie chociaż uniwersały unikają teraz słowa »dziedziczny« z zasady. Płacą więc podatek w r. 1578:

»Karczmarze albo piwowarowie, którzy na wsiach piwo warzą, ponieważ je ciż szynkują, indziej sprzedawają«.

Lub w r. 1607:

»Karczmarze albo piwowarowie na wsiach, którzy nie z pańskich zbóż ale ze swoich i na swój zysk piwo warzą, szynkują«.

Lub w r. 1626:

»Karczmarze albo piwowarowie na wsiach, którzy piwo biorą na wyszynk skądkolwiek«.

Nierówność ta podatkowa musiała oczywiście przyczyniać się wielce do zmniejszania się liczby owych karczem dziedzicznych, utrudniając im konkurencję z karczmami dworskiemi. Karczmarze dziedziczni przestawali sami warzyć piwo lub brać piwo przewoźne, a brali wszystko na wyszynk z browarów dworskich, uwalniając się tem samem od podatku, ale tracąc zarazem samodzielność swego przedsiębiorstwa, tracąc zczasem najważniejszą część swego prawa, prawo wyrobu i sprowadzania napojów. Toteż uniwersał

z r. 1629 opuścił już osobne opodatkowanie karczmarzy dziedzicznych: widocznie było ich tak mało, że skarbowi podatek z nich nie przynosił większego pożytku.

W tym właśnie czasie »czopowe« przechodzi na rzecz pojedynczych województw, a w drugiej połowie XVII wieku zjawia się nowy podatek państwowy od napojów, zwany »szelężnem«, który zrazu występuje rzadko, następnie zaś w XVIII wieku zamienia się na podatek stały. Jest on dla naszej kwestji o tyle ważnym, że jest powszechnym, nie zna do r. 1775 żadnych wyjątkowych zwolnień, a konstytucje zaprowadzające go wspominają jako uprawnionych do propinacji tylko właścicieli dóbr: króla, duchowieństwo i szlachtę. Tylko właściciel dóbr »wydaje likwory na szynk« a tem samem tylko on jeden na wsi może je warzyć[1]. Niema tu już mowy ani o karczmach sołtysich, ani nawet o plebańskich, które musiały również upaść wskutek konkurencji z dworskiemi; jest mowa nie o karczmie uprawnionej, lecz o prawie propinacji, służącem w obrębie wsi wyłącznie jej właścicielowi. Terminologja niezawsze jest jednostajną. Zwykle mówią ustawy o prawie robienia i szynkowania trunków, *ius braxandi et propinandi*, w skróceniu uciera się jednak wyraz »prawo propinacji«, lub poprostu »propinacja«, na oznaczenie zarówno szynkowania, t. j. propinacji, jako też robienia trunków.

Wiek XVII był więc dla prawa karczmy średniowiecznego zabójczym, on ugruntował prawo propinacji w całej jego pełni, tak, że wiek XVIII mógł je tylko objaśnić, ale nic do niego dodać nie był w stanie.

Objaśnień takich nie brakło, dały je nam mianowicie sejmy z r. 1766 i 1768. Pierwszy z nich, reformując »czopowe i szelężne«, kazał je płacić od »intraty rocznej z propinacji trunków w dobrach N. nazwanych«, przyznał tem samem, że prawo propinacji w obrębie każdych dóbr służy wyłącznie jednej osobie,

[1] 1703, art. 2. *Vol. leg.* VI, 92: poborców ta powinność będzie, aby ze wszystkich dóbr pomieniony czwarty szeląg iuxta iuramenta administratorów nobilium lub tenutariorum dóbr wszelkich naszych, duchownych i ziemskich lub samych dziedziców possesorów na szynk likwory wydawających... expedienda odbierali.

a osobę tę wskazał we właścicielu tychże dóbr, bo tylko właściciel mógł: »likwidować prowent z propinacji, bądź przez własny dworny szynk dawanej, bądź arendą postąpionej«, oraz »kalkulować zysk czystej intraty *demtis expensis* z samej tylko propinacji trunków przez rok przychodzący, to jest: w szynkach dwornych wytrąciwszy ekspens possesorów a w arendach to wszystko, co nie jest propinacją trunków« [1].

Ostatnia to uchwała podatkowa, która nam zapisuje rezultat »prawodawstwa« przyznanego właścicielom dóbr nad poddanymi. Inne znaczenie mają konstytucje sejmu z r. 1768, które po raz pierwszy wkraczają w to prawodawstwo prywatne, a odejmując panom sądownictwo kryminalne nad poddanymi, nadają poddanym prawo skargi na panów w wypadku zabójstwa i zranienia. Wprowadzając tę wielką reformę, konstytucje owe z tem większą stanowczością zastrzegły się zresztą przeciw mieszaniu się władzy publicznej w stosunek między panem i poddanym, orzekając w art. IX »praw kardynalnych«:

»Całość dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi i ich poddanymi podług praw statutowych nigdy odejmowana ani zmniejszana być nie ma« [2].

W tych słowach leżała zaś uroczysta sankcja wyłączności prawa propinacji i przymusu brania napojów z karczmy dworskiej, bo oboje to należało do »całości dominii et proprietatis«. Nie dosyć na tem. Gdy spółcześnie rozpoczął się pewien ruch ku podniesieniu kraju z ekonomicznego upadku i gdy puste grunta zaczęto znowu osadzać ludźmi wolnymi na zasadzie wieczystej dzierżawy, zwanej teraz emfiteuzą, ustawodawcy sejmowi przypomnieli sobie, że przy takiej kolonizacji właściciele dóbr pozbyli się niegdyś swego prawa propinacji i z wielkim trudem musieli je potem napowrót zdobywać. Ażeby temu zapobiec, umieszczono teraz w art. XVIII praw kardynalnych postanowienie:

[1] *Vol. leg.* VII, 487.
[2] *Vol. leg.* VII, 600.

»Propinacyja po miejscach in emphiteusim danych circa dominos directos fundi zostawać ma« [1].

Niedość jeszcze i na tem. Wziąwszy raz zapęd, ustawodawcy postanowili uprzątnąć gruntownie z drogi wszelkie przeszkody prawa propinacji. Istniały one tylko w dobrach królewskich, w których ponad starostami i dzierżawcami stała zawsze zwierzchnia władza króla-właściciela. Poddani mogli się do niego odwołać i mimo wszelkich usterków sądownictwa znajdowali pewną opiekę. W dobrach królewskich dotrwali też jeszcze niewykupieni sołtysi, a co gorsza sołtysi z prawem karczmy, nadanem im w przywilejach. Był to anachronizm, gorszący niepomiernie starostów i dzierżawców królewskich, a sejm z r. 1768, bojąc się z niego ujmy dla dóbr szlacheckich, postanowił go uchylić: odebrał sołtysom tym odwieczne ich prawo karczmy bez żadnego wynagrodzenia, piętnując je mianem »przywłaszczenia« [2].

Warując w ten sposób wyłączność prawa propinacji w ręku właścicieli dóbr, nie zapomniała konstytucja o tem, że ci monarchowie udzielni mogliby sobie robić nawzajem konkurencję przez zniżanie ceny trunków i w ten sposób przymus poddanych brania trunków z karczmy swego tylko pana czynić rzeczą trudną do wykonania. Ażeby więc przymus ten, nałożony przez panów poddanym, na wszelki przypadek zabezpieczyć, nakazała konstytucja z r. 1768 ustanawiać z urzędu jednostajną, obowiązującą wszystkich taksę trunków, »aby sąsiad sąsiadowi zniżeniem trunków krzywdy nie czynił« [3]. Konkurencję taką uważano więc za krzywdę, za bezprawie wobec sąsiada i panującej zasady przymusu.

---

[1] *Vol. leg.* VII, 599.

[2] 1768. VII, 808. — Że possessorowie sołtystw i wybrannictw niesłusznie i z uszczerbkiem dochodów starościńskich i dzierżawców dóbr królewskich propinacyą po wielu miejscach przywłaszczać sobie zwykli (o czem uczynione nam jest od urodzonych starostów naszych przełożenie), przeto takowe obecnie znosząc, postanawiamy odtąd, aby żaden z wspomnionych sołtysów i wybrańców we wsiach starostw, królewszczyzn i wsiach dóbr naszych stołowych pod żadnym tytułem propinacyi nie zażywał.

[3] *Vol. leg.* VII, 630.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Ustawodawstwo sejmowe, dając właścicielom dóbr zupełną możność stworzenia sobie i zagarnięcia prawa propinacji wyłącznego i połączonego z przymusem, nie określiło samo prawa tego w sposób powszechnie obowiązujący, i dało tem samem właścicielom dóbr swobodę nieskorzystania z owej możności i pozostawienia czyto sołtysa, czy dziedzicznego karczmarza przy jego dawnem prawie. Tem się tłumaczy, że wyjątkowo utrzymały się takie uprawnienia propinacyjne nie-właścicieli dóbr. W Galicji np. zachowało się jeszcze [1] kilka karczem plebańskich i sołtysich, konkurujących z dworskiemi, a nadto istnieje tu 35 gmin wiejskich, posiadających prawo karczmy konkurujące lub nawet wyłączne, z tych 25 gmin w powiecie nowotarskim. Skąd do tego prawa gminy owe przyszły, nie możemy ocenić dla braku materjałów, muszą to być jednak albo osady wolne, wojskowe, nie mające nad sobą żadnego pana, albo też osady poddańcze, którym panowie wyjątkowo, wskutek szczególniejszej łaski, dali prawo warzenia i sprzedawania napojów.

8. Wolność propinacji w miastach.

Z wolnością wyrobu i wyszynku napojów gorących, służącą każdemu obywatelowi miejskiemu, wstąpiły miasta w okres nowożytny dziejów swoich i Rzpltej i zatrzymały ją jako kardynalną zasadę swojego prawa. Toteż jeszcze w XVII wieku dla miast zakładanych na nowo po przypadkowem zniszczeniu wolność tę zastrzegały wyraźnie konstytucje sejmowe, np. dla miast Chęciny i Chełm w r. 1677 [2], »którzykolwiek zaś ludzie weszli i wejdą w incolatum tych miast, wolno będzie wszelkie in genere handle prowadzić, trunki wszelakie szynkować i one robić i skądinąd przywozić«.

---

[1] Zob. Józefa Kleczyńskiego *Stosunki propinacyjne w Galicji* (Rocznik II *Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych,* Lwów 1876).

[2] Art. 68, 69. *Vol. leg.* V, 478; zob. nadto art. 55 konst. z roku 1677 i art. 95 z r. 1678 dla miasta Kazimierz dolny, art. 100 z r. 1678 dla miast Hrubieszów i Opalin.

Wolnością »mieszczan« nazywają ją źródła, bo tylko mieszczanin miał prawo warzyć i sprzedawać napoje; wolnością »miast« nazywają ją także, bo wolność ta w obrębie miasta, a często także i w pewnym promieniu naokoło miasta, wykluczała wyłączne prawo propinacji, mianowicie tej osoby, która była panem i dziedzicem miasta. Zupełnie też ściśle wyraża się konstytucja z r. 1764:

»miasta i mieszczan circa libertates mercandi, braxandi, distillandi et propinandi zachowujemy« [1].

Wolność ta, służąca mieszczanom i miastom, była jednak zarazem prawem mieszczan wobec osób przybywających do miasta, a nie mających obywatelstwa miejskiego, była prawem miasta wobec jego dziedzica i pana i wobec sąsiednich terytorjalnie praw propinacji. W tem znaczeniu używają też źródła wyrażeń: »prawo propinacji miast« lub »mieszczan«, »iura propinandi miast« (np. konstytucje z r. 1766, 1775, 1776), chociaż wówczas prawo propinacji, służące wyłącznie gminie miejskiej na jej cele publiczne, nie było jeszcze powstało [2].

Uznając wolność praw propinacji mieszczan jako prawo wobec osób trzecich, nietylko sądy ale i ustawodawstwo sejmowe użyczało jej opieki i obrony przed nieprzyjaciółmi, których jej nie brakło.

Pierwszym z tych nieprzyjaciół była szlachta osiadająca w miastach, a poczęści także duchowieństwo. Uważali oni realności swoje za wyjęte z pod prawa miejskiego i zakładali w nich browary i szynki, nie poddając się przepisom prawa miejskiego, a w szczególności nie płacąc podatków miejskich i nie wstępując do cechu piwowarów, a tem samem ułatwiając sobie konkurencję wobec szynków i browarów mieszczańskich. Mieli oni widocznie pretensję korzystać nawet z tych uwolnień od podatków państwowych, któremi się na wsi cieszyły szynki i browary szlacheckie.

[1] *Vol. leg.* VII, 81.

[2] Wyrażenie to »prawo propinacji miast«, spotykane w źródłach, dało autorom, nie wnikającym w rzecz głębiej, powód do mniemania i twierdzenia, że dzisiejsza propinacja miejska, służąca gminie, sięga w Polsce odległych czasów, bo aż powstania miast. Wszystkie źródła, byle je czytać uważniej, przeczą jednak temu przypuszczeniu.

Potrzeba też było osobnej konstytucji sejmowej z r. 1511, która odpierając to roszczenie, uwolniła od »czopowego« w miastach tylko to piwo, które szlachcic wywarzył tam na swój domowy użytek [1]. Konstytucja ta, łatwa do obejścia, dawała jednak pole do licznych nadużyć. Szkoda wynikająca stąd dla miast była tak wielka, że w drugiej połowie XVII wieku Sejm, ratując je przed upadkiem, ujął się za niemi i w konstytucji z r. 1659, uchylając jurydyki kościelne i szlacheckie w miastach, poddał wszelkie browary przepisom miejskim cechowym, a tem samem podatkom [2]. Takież same zakazy wyrobiły sobie specjalnie miasta królewskie: Kamieniec podolski w r. 1658 [3], miasta województwa płockiego w r. 1667 [4], miasto Lwów 1676 i 1677 [5], Chełm i Kazimierz dolny w r. 1678 [6], miasto Kraków w r. 1677 z uchyleniem wszelkich

[1] 1511 art. 7. *Vol. leg.* I, 376: nobiles .. ut quicunque in civitatibus et oppidis ad usum suum privatum domesticum cerevisiam braxaverint... ad solvendam contributionem dictam czopowe minime teneantur.

[2] 1659 art. 74. *Vol. leg.* IV, 620: Assekuracja miast. Wiele się znajduje takich tak ex equestri quam ex spirituali statu quam civili przychodniów, którzy fundos przy miastach zasiadłszy, nietylko domy i dwory na nich, ale i jurysdykcyje osobne, nawet browary i domy szynkowne pozakładali, iurisdictioni competenti parere nie chcą i owszem piwa robiąc in praeiudicium miast, przewoźne szynkują, abo w domu one bez cechu robiąc, słody w ręcznych, abo w wietrznych, abo wodnych młynach melają na ubliżenie nieraz starostom powinnych... przeto... wszelakie jurysdykcyje przy miastach będące znosimy i nikomu bez cechu piw rabiać w miastach i na przedmieściach... nie będzie się godziło...

[3] 1658 art. 79. *Vol. leg.* IV, 622: Miasto Kamieniec Podolski ...tego ostrzegając, aby advenae i praesidiarii et iura civitatis non habentes w szynkach, rzemiosłach, przekupstwie i warzeniu piwa ultra privilegia et decreta onym nie przeszkadzali.

[4] 1667 art. 35. *Vol. leg.* IV, 935: Toż mieć chcemy, aby w miastach i miasteczkach wszelakich osobliwie w Płocku w kanoniach i domach klasztornych, kościelnych i szlacheckich, nikt się nie ważył piw i gorzałek szynkować oprócz samych miejskich.

[5] 1676 art. 42. *Vol. leg.* V, 364; 1677 art. 53. *Vol. leg.* V, 474: libertacyje i serwitoriaty osób miasta zażywających quantum ad onera reipublicae et civitatis kasujemy.

[6] 1678 art. 95. *Vol. leg.* 578: Objaśniając konstytucyją a. 1677 ...(*Vol. leg.* V, 478) deklarujemy, aby ludziom wszelkiej nacyi tak w rynku, jako

specjalnych pozwoleń wydanych przez kancelarję królewską [1], a gdy to nie wystarczało, w konstytucji sejmowej z roku 1683, która zakazała wprost »szynków wszelakich w klasztorach i poświątnych domach« [2].

Groźniejszym jeszcze nieprzyjacielem stały się dla miast browary sąsiednie wiejskie, od podatku czopowego wolne. Gdy bowiem w miastach zupełna wolność panowała przywożenia obcego piwa, czyto na szynk czy na domową potrzebę, rzecz naturalna, iż szynkarze woleli brać napoje z browarów wiejskich, jako tańsze, a browary miejskie zaczęły upadać. Broniła je jeszcze lepszość ich wyrobu, ale na to znalazł się sposób w tem, że właściciele dóbr, położonych w pobliżu miasta, zakładali większe, postępowe browary i w nich warzyli piwo dobre a tanie na potrzebę miasta. Zaczęto na to obmyślać zakazy przywożenia obcych trunków na wyszynk do miast, jak np. do Poznania i Piotrkowa w konstytucji sejmowej z r. 1613 [3], a nawet w laudach wojewódz-

---

w ulicach place, kamienice i domy, browary, winnice kupować i de nowo budować, handle wszelakie prowadzić, wina, miody, piwa robić i bez przeszkody przeciw dawnym zwyczajom szynk sobie nienależycie w miastach Chełmie i Dolnym Kazimierzu uzurpujących... szynkować.

[1] 1677 art. 52. *Vol. leg.* V, 474: Osoby wszelakie na gruntach miejskich Krakowa jurysdykcyi z dawna podległych mieszkające i rzemiosła, handle, szynki, pożywienia swoje przy temże mieście prowadzące, aby wszelakie onera reipublicae et civitatis zarówno jako i wszyscy mieszczanie, nie zasłaniając się quovis titulo nazwanymi przeciwko prawom miasta tego etiam novissime otrzymanemi libertacyjami, ponosili, mieć chcemy...

[2] *Vol. leg.* V, 672.

[3] 1613 art. 52. *Vol. leg.* III, 176: Iż na umniejszenie prowentów... w starostwie piotrkowskiem... więc i na zniszczenie miasta i poddanych do tego starostwa należących i ujmę czopowego piwa przewoźne na szynk zwykli niektórzy do Piotrkowa wozić, przedawać i szynkować, warujemy aby się tego nikt nie ważył. — 1613 art. 95. *Vol. leg.* 187: Iż czopowemu wielka się stąd ujma dzieje, gdy piwa w szlacheckich majętnościach robione do Poznania na wyszynk wożone bywają, zakazujemy... — Nie zagradzając jednak tą konstytucyją na potrzebę prywatną nikomu piwa sobie przywiezienia albo też i cudzoziemskich piw, które równo z winem chodzą.

kich, np. w laudum radziejowskiem z r. 1660 [1], już nietyle ze względu na miasta, ile dlatego, ażeby nie stracić zupełnie dochodu »czopowego«, nałożonego miastom i miasteczkom.

Wszystkie te zakazy były jednak do wykonania trudne, dopóki trwały uwolnienia podatkowe dla browarów wiejskich, które dopiero z końcem XVII wieku zaczęto uchylać [2]. Miasta przed sądami królewskiemi prowadziły o swoją wolność propinacyjną kosztowne i długotrwałe spory, dążąc w nich mianowicie do uchylenia libertacyj, które naprzeciw prawom ich i konstytucjom wydawała kancelarja królewska. Istotną pomocą stała się dla nich dopiero konstytucja sejmowa z r. 1764 [3], zatwierdzająca wolność propinacji w miastach, — pierwszy stanowczy krok ku uchyleniu zagęszczonych nadużyć i ku dalszym, niemniej stanowczym reformom.

Zanim do skreślenia ich przystąpimy, musimy jednak poznać, jak wyglądała wolność propinacji, służąca mieszczanom.

Nie była ona prawem prywatnem, nawet w średniowiecznem, szerokiem tego prawa pojęciu, i nie miała związku z własnością ziemi. Obszar gruntów, na którym zakładano miasto, nie przechodził na »własność« miasta lub mieszczan, bo pan i właściciel tego

---

[1] 1660. *(Rządy sejmikowe* Pawińskiego, II, 102) Laudum Radziejowskie. A iż przez to wielka się w tym podatku czopowego i akcyzy działa dyminuacyja, iż w miastach i miasteczkach mieszczanie, przedmieszczanie nie od piwowarów w miastach, ale ze wsiów i od osób tych, którzy za prerogatywą ślachecką lubo duchowną czopowego płacić nie powinni, biorą, one szynkują... aby takowych piw, gorzałek mieszczanom, przedmieszczanom do miasta wozić przedawać i szynkować nie dopuszczali.

[2] *Vol. leg.* V, 96; VI, 92.

[3] 1764 *Konst.* VII, 81. — Ubezpieczenie miast. Zagęściły się robienia i szynkowania trunków na gruntach miejskich posesyi tak duchownego jako i szlacheckiego stanu z ujmą i przeszkodą miast i mieszczan. Przeto konstytucyje wszystkim miastom anni 1659 tudzież 1683 miastu Krakowowi służące do skutku przywodząc, praemissosque abusus tollendo, same miasta i mieszczan circa libertates mercandi, braxandi, distillandi et propinandi, podług opisu jednak dekretów króla IMci pro unoquoque loco po tych konstytucyjach zaszłych et salvis iuribus legitimis ac usu robienia piwa i dowożenia (jako to w Warszawie practicatur) acceptato, zachowujemy. — Co jednak klasztorom dla własnej tylko osób zakonnych i służących swoich potrzeby w używaniu browarów praeiudicare nie ma.

obszaru zastrzegał sobie z niego od mieszczan różne czynsze i powinności, ktokolwiek nim był: król, kościół lub szlachcic. Jeżeli zaś później mieszkańcy niektórych miast uwalniali się od tych czynszów, to nie wówczas, lecz zaraz przy założeniu miasta nabyli oni wolność propinacji na jego obszarze. Pan pozbywał się na tym obszarze swego prawa propinacji, nie przelewając go na miasto, a miasto wolność propinacji ogłaszało wszystkim swoim obywatelom, bez względu nawet na to, którzy z nich w mieście posiadali realność i byli *possessionati*.

Wolność propinacyjna była rezultatem prawa publicznego miast i ich organizacji, i charakter ten zachowała do ostatniej chwili. Jako prawo publiczne, ulegała ona też najrozmaitszym przepisom, reformom i ograniczeniom ze strony tych czynników, którym udział w organizacji miasta i jej rozwoju był zastrzeżonym, t. j. władzy autonomicznej miasta i władzy pana dziedzicznego, a względnie króla. Stosunek wzajemny tych dwóch czynników zależał od miary autonomji, zastrzeżonej każdemu miastu w jego przywilejach. W średnich wiekach autonomja ta była wogóle większą, niż w nowszych czasach. Nie zważając nawet na przywileje pierwotne, królowie od XVI wieku rozciągnęli nad miastami swemi szerszą władzę sądową — w sądach nadwornych — a zarazem ustawodawczą. Tę ostatnią wykonywali poczęści sami w drodze mandatów i dekretów, poczęści zaś, w ważniejszych sprawach, razem z sejmem. Miasta zaś i mieszczanie musieli podlec rozporządzeniom tym i ustawom i udawali się nawet sami po nie do sejmu i króla, ażeby swoim urządzeniom przez sankcję taką zapewnić większą trwałość i bezpieczeństwo. W ten sposób przychodziły też do skutku liczne przepisy, normujące wolność propinacyjną w miastach. Jedne z nich wychodzą z dołu, od mieszczan propinujących, dobijając się zatwierdzenia przez króla, inne z nich narzucone są z góry przez króla i sejm w imię publicznego interesu. Wszystkich owych przepisów nie myślimy tu szczegółowo rozbierać i przytaczać, tak daleko wchodzą one zazwyczaj w dziedzinę skarbowości, sądownictwa i administracji; mamy je też zebrane i w części ogłoszone dotychczas tylko dla Krakowa i miast jego bliźnich, Ka-

zimierza i Kleparza [1]. Obowiązkiem jest jednak naszym, ażeby na tym przykładzie wskazać przynajmniej główne kierunki, w których wolność propinacyjna ulegała określeniu a zarazem ograniczeniu.

A) Pierwszem i najwyraźniejszem z takich ograniczeń była instytucja cechów. Pouczają nas o niej wybornie statuty cechów słodowników, piwowarów i szynkarzów krakowskich. Okazuje się z nich, jako też ze wzmianek rozrzuconych po innych wcześniejszych źródłach, że w Krakowie istniały oddawna trzy gałęzie rzemieślnicze: słodownicy (*braseatores*) wyrabiający słód, piwowarowie (*braxatores*) wyrabiający ze słodu piwo, i szynkarze (*tabernatores*) podający to piwo na sprzedaż. Do tych ostatnich liczyły się także kobiety, szynkujące piwo w kramach (*in cellariis*) przez okno, zwane »okienniczki«. Przybyli nadto w XVI wieku ludzie, nie oznaczeni jeszcze stałą nazwą, którzy poczęści ze słodu, poczęści zaś z innych płodów, »tam ex braseis quam ex alia quavis materia«, wyrabiali gorzałkę, *vinum crematum*, i sprzedawali ją. Rzemieślnicy ci oddawali się stale swemu zatrudnieniu, podlegali przepisom uchwalonym przez radę miasta, zarówno co się tyczy jakości swego wyrobu, jako też co się tyczy jego ceny, jak o tem mówiliśmy już w rozdz. 5 niniejszej rozprawy. Każda z tych gałęzi przemysłu miała też pewną wspólność interesów i w swoim obrębie jej strzegła lub walczyła z gałęzią drugą, lecz żadna z nich nie miała stałej, określonej organizacji i nie miała tem samem przywileju, że jej tylko wolno w obrębie miasta trudnić się tym rodzajem przemysłu; nie stanowiła »cechu« w ścisłem tego słowa znaczeniu. Każdemu obywatelowi miasta wolno było, chociaż się temu zawodowo nie oddał i chociaż się tego u majstra nie wyuczył, wywarzyć sobie, kiedy chciał, piwo i na swój użytek i na sprzedaż. Wszystko to dolegało wielce zawodowym słodownikom, piwowarom i szynkarzom. Już też w r. 1521 udała się rada miej-

[1] Od r. 1507—1586 przez Piekosińskiego w wydawnictwie: *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa*, Tom I. Kraków 1885. Stamtąd przytaczam je według liczb porządkowych. Z późniejszych otrzymałem ważniejsze do przejrzenia w odpisach p. Piekosińskiego.

ska imieniem *coctores cerevisiae* do króla z prośbą, ażeby na organizację ich cechową zezwolił, ale król wręcz odmówił i kazał im zostać przy dawnym zwyczaju, czeladź zaś wyzwoloną w Krakowie nakazał uważać za uzdolnioną w całem państwie (nr. 22). Później, w r. 1568, słodownicy, piwowarowie i szynkarze określili w szczegółowych punktach te swoje zwyczaje, które król w r. 1569 uzupełnił i zatwierdził (nr. 573, 577), nareszcie jeszcze za Zygmunta Augusta uzyskali cechową organizację.

Statut cechowy zatwierdzony przez króla [1] połączył ze sobą wszystkie gałęzie przemysłu piwnego i gorzałczanego w jeden cech, zwany pospolicie cechem karczmarzy lub cechem piwowarów, tak, że każdy należący do cechu mógł się zajmować wszystkiemi gałęziami tego przemysłu. Nikomu zaś w mieście i jego okręgu nie wolno było wykonywać tego przemysłu, kto do cechu się nie zapisał. Bracia cechowi radzi byli wyłączność tę posunąć dalej i sobie samym pozostawić prawo przyjmowania do cechu i oznaczania warunków (terminowania, wyzwolin i t. d.), od których to przyjęcie zależy. Król jednak nie zgodził się na wyłączność tak daleko posuniętą, oparł się bowiem na zwyczaju oddawna w miastach zachowywanym, a zatwierdzonym niedawno przy rozstrzyganiu podobnej kwestji w mieście Warszawie, i orzekł, że do prowadzenia przemysłu piwnego i gorzałczanego nie potrzeba odbywać nauki cechowej, wyzwolin i t. d., lecz każdy, kto się wykaże obywatelstwem miejskiem, urodzeniem z prawego łoża i dobrą sławą, za złożeniem pięciu grzywien wpisowego musi być przyjętym do cechu. Majstrowie wyuczeni i uznani jako tacy przez cech mieli zato przyznany sobie przywilej, że im tylko wolno było przyjmować i wyzwalać uczniów. Postanowienie to króla, powzięte na sejmie, ma też zasadniczą doniosłość, gdyż zezwalając na organizację

[1] Statut ten ogłosił Piekosiński pod nr. 543 z oblaty w grodzie krakowskim pod datą 1564 r. Pomiędzy tym statutem a spisem zwyczajów z roku 1568 zachodzi wiele podobieństw, ale zarazem sprzeczności, które wyjaśnić byłoby rzeczą osobnej rozprawy. Różnice te podane były do rozstrzygnięcia sejmowi, który jednak odroczył »kognicyą o tychże przywilejach i o tem co po nich różnego bywało na nie [piwowarów] stanowiono«. (Konst. z roku 1589 art. 100. *Vol. leg.* II, 1287).

cechu, nie zamknęło do niego przystępu i nie odebrało prawa wyrobu i wyszynku napojów żadnemu mieszczaninowi.

Postanowienia statutu cechowego, uzupełniane następnie dalszemi uchwałami cechu, rady miasta i ustawami władzy państwowej, zawierały natomiast wiele ograniczeń samego wyrobu i wyszynku napojów gorących, a mianowicie:

1) Zakaz przywożenia piwa obcego, opierający się jeszcze na przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456, przyjęty do statutów (z wyjątkiem piwa świdnickiego, na które osobny przywilej miała piwnica radziecka w ratuszu) w r. 1569 (nr. 543, 576), 1593. W r. 1600 statut zatwierdzony przez króla rozszerzył ten zakaz na miody i gorzałki, w r. 1602 zakazał król sprowadzać obce piwo uniwersytetowi.

2) Przymus sprzedawania słodów i piwa po cenie naznaczonej przez władzę (Statut z r. 1589, 1593), datujący jeszcze z średnich wieków.

3) Oznaczenie ilości piwa, które jednemu majstrowi wyrabiać wolno, według postanowienia cechu (Statut z r. 1589, 1593, 1600, 1605).

4) Oznaczenie ilości piwa, którą wolno jednemu karczmarzowi szynkować (Statut z r. 1593).

Surowe te postanowienia cechowe niełatwo było wykonać. Wyłamywali się z pod nich nieraz sami bracia cechowi, zjawiali się karczmarze nie wstępujący do cechu (r. 1600), zjawiały się jurydyki szlacheckie i duchowne, wyłączające się z pod praw miasta i cechu (r. 1600, 1602, 1605, i t. d.). Zaciętą walkę prowadził z tem cech piwowarski, uzyskując coraz to nowsze zatwierdzenia i obostrzenia swych praw i zakazów i podnosząc coraz więcej opłatę wpisową. Wśród wojen szwedzkich podupadło miasto a z niem przemysł piwowarski i gorzelniczy. Szukano na to ratunku w zaostrzeniu wyłączności cechowej i uzyskano od króla Michała w r. 1671 akt, zatwierdzony przez królów następnych:

»aby się żadnego takiego, któryby się rzemiosła pomienionego cechu karczmarskiego krakowskiego według cechowych ordynacyj nie uczył, także i tych, którzy już innego rzemiosła się uczyli i z niego swoje pożywienie mieć mogą, do cechu tego piwowar-

skiego krakowskiego przyjmować nie ważono i nie przyjmowano, piwa warzyć żadnego nie pozwalano... z tym dokładem, aby cech miał wzgląd na synów i córki karczmarskie i z niemi się łaskawie w przyjmowaniu do swego zgromadzenia obchodził«.

Cel długoletnich usiłowań został więc osiągnięty, prawo propinacji w Krakowie przeszło na cech, bo cech ten sam teraz rozstrzygał o przyjęciu do niego, a poza nim napojów gorących nikt nie mógł w mieście warzyć i sprzedawać. Cech nazywał się w skróceniu »piwowarskim« albo »karczmarskim«, chociaż obejmował nietylko przemysł piwny, ale też gorzelniczy i miodosytniczy, jak to w statutach jego wyraźnie jest naznaczone. Tak samo postanowienia mówiące tylko o piwie odnosiły się również do gorzałek i miodów.

Uzyskawszy tak silną organizację wewnętrzną, rozpoczął cech karczmarski w Krakowie tem zaciętszą walkę z jurydykami duchownemi i szlacheckiemi w mieście, które wyłączając się z pod prawa miejskiego i wyrabiając sobie specjalne pozwolenia w kancelarji królewskiej, robiły mu konkurencję. Silną była pozycja cechu, bo za nim przemawiały nietylko konstytucja sejmowa z r. 1659, znosząca te jurydyki we wszystkich miastach, ale i specjalne konstytucje: z r. 1677, znosząca w Krakowie specjalne pozwolenie, i konstytucja z r. 1683, znosząca w Krakowie szynki w klasztorach i poświątnych domach, o czem już mówiliśmy wyżej. Mimo to, wskutek przewlekłości ówczesnego procesu i braku egzekucji, procesy wytaczane przez cech karczmarski różnym osobom i instytucjom przeciągały się w nieskończoność i ostateczną swoją decyzję znalazły dopiero w ordynacji z r. 1750, którą król August III wydał dla Krakowa na podstawie orzeczeń komisji *boni ordinis*, na miejsce zesłanej. Główne punkta tej ordynacji, ile ona dotyczy cechu karczmarskiego, są następujące:

1) prawo wyrabiania i szynkowania piwa, gorzałki i miodu służy wyłącznie karczmarzom (piwowarom), obywatelom miasta Krakowa;

2) znoszą się więc wszelkie browary i szynki duchownych i szlachty, chociażby się one opierały na specjalnych przywilejach królewskich;

3) nie wolno przywozić do miasta obcych napojów — tylko w beczkach, na użytek własny, nie na szynk;

4) rajcy miejscy mają prawo należeć do cechu bez osobnego wpisu, cech zaś w przyjmowaniu innych mieszczan powinien wystrzegać się szykan i zdzierstwa.

B) Drugiem ograniczeniem wolności propinacyjnej w mieście były podatki od wyrobu i wyszynku napojów gorących, nietylko na rzecz państwa, ale także na rzecz samego miasta. O pierwszych nie wspominamy, bo były one wypływem władzy zwierzchniczej państwa, o drugich musimy powiedzieć słów parę, bo oznaczały one pod względem ekonomicznym udział »gminy miejskiej« w prawie propinacji jej obywateli.

Główny podatek od napojów na rzecz miasta zawdzięcza swój początek uniwersałom, nakładającym na te napoje podatek »czopowe« na rzecz państwa. Już w pierwszym uniwersale z r. 1493 czytamy, że od każdej beczki piwa ma być płacony jeden grosz państwu, zaś jeden »ternarius« na potrzebę miasta, a względnie miasteczka [1], — podobnie od wina i miodu.

Podatek ten nie wystarczał jednak miastom, bo zależał od »czopowego« państwowego, które tylko od czasu do czasu było nakładane, nie był więc stałym. Dlatego staraniem było miast dojść do stałych podatków od napojów w ich obrębie warzonych i szynkowanych. Taki podatek miało miasto Kraków już od roku 1358

---

[1] 1493 (ms.): Quilibet braxans cerevisiam aut vendens in vasis et propinans braxatam in quacunque civitate vel oppido tam nostro regali quam etiam terrestri, sive spirituali vel saeculari, etiam quamcunque libertatem habente, solvat a vase seu tunna cerevisiae unum grossum in manus exactorum infrascriptorum et unum ternarium etiam a quolibet vase, qui ternarius debet reponi specialiter in cisticula consulum pro reformatione civitatis vel oppidi... pro necessitate civitatis seu oppidi convertendi. — 1589, art. 100. *Vol. leg.* II, 1287: urząd miejski (Krakowa) takowe czopowe od picia wszelakiego przez te dwie exakcye wybierać i wyciągać ma, wszakoż wybierać mają czopowe wedle przywileju piwowarów miasta tego. Zachowując w cale kognicyją sejmową o tychże przywilejach i o tem, jeśli co po nich różnego bywało na nie stanowiono, a to po wyszciu przerzeczonych dwu exakcyj poborowych, a z tego mury i municye miejskie opatrywać i poprawić mają.

(nr. 32) od wina, które tam przywożono na skład, a uzyskało nowy, także od wina, w r. 1493 (nr. 205); podatek od gorzałki nałożyło sobie samo w r. 1560, zanim jeszcze ustawodawstwo sejmowe poddało ją podatkowi na rzecz państwa (str. 1049, zob. nr. 225, 271). Podatki zaś »ternariorum« nakładało również stale na napoje, nie oglądając się na uniwersały poborowe sejmu. Sprzeciwiali się temu piwowarowie, odwołując się do króla w r. 1570 (nr. 588) i 1578 (nr. 654 i 657). Zygmunt August stanął po stronie piwowarów; Stefan Batory, gdy rajcy miejscy odwołali się do dawnego zwyczaju nakładania podatków »ternariorum«, zatwierdził ten zwyczaj, byle dochód obracany był na potrzeby publiczne, nadzwyczajne zaś podatki pozwolił także nakładać nie radzie miejskiej, lecz zgromadzeniu pospólstwa, w którem oprócz rady i cechy miejskie brały udział. Nareszcie w r. 1601 zezwolił sejm miastu na pobieranie wiecznemi czasy podatku od piwa, »dla poratowania oprawy miasta« [1].

C) Trzeciem ograniczeniem wolności propinacyjnej mieszczan był browar i szynk, prowadzone na rachunek gminy a robiące mieszczanom konkurencję.

Szynk piwa zagranicznego, świdnickiego, prowadziła Rada miasta w piwnicy pod ratuszem na zasadzie osobnego przywileju już w średnich wiekach, jak o tem wspomnieliśmy w rozdz. 5, a jeszcze w r. 1578 broniła go zakazem, ażeby nikt inny nie ważył się sprzedawać piw zagranicznych (nr. 258).

---

[1] 1601 art. 72. *Vol. leg.* II, 1516: Miasto Kraków, dla poratowania oprawy miasta i innych potrzeb, grosz od achtelu piwa, od karczmarzy krakowskich, wedle naszej daniny, którą od nas mają, pozwalamy wiecznie wybierać. — O innych miastach zob. konstytucję z lat: 1588, art. 87. *Vol. leg.* II, 1242: żeby urząd miejski od piwowarów [miasta Poznania] od każdej beczki piwa po jednem groszu brał którą przedadzą, a to na poprawę municyj miejskich i murów około miasta; także od każdego wiadra wina morawskiego i ryńskiego, eydenburskiego groszy sześć a od win gubińskiego i krosińskiego od każdego drelinka po gr. dziesięć; a od wiadra małmazyi, muszkatelle po gr. 12, aż do dziesiąci lat. — 1676, art. 42. *Vol. leg.* V, 364. Miasto Lwów... prowent gorzałczany na municyą miasta z dawna uprzywilijowany mają vendentes et ementes wszyscy ab utrinque aequaliter płacić.

O browarze miejskim, że istniał, że go naprawiano i że przynosił miastu dochód, dowiadujemy się z rachunków miejskich [1].

W podobny sposób organizowały i ograniczały inne miasta wolność propinacyjną, ażeby ją zachować. Przy rozstrzyganiu spraw propinacyjnych krakowskich znajdujemy odwoływania się do zwyczajów i postanowień warszawskich i lwowskich; w aktach Kazimierza i Kleparza, a niewątpliwie i innych miast, znajdujemy naśladowany przykład Krakowa. Nie we wszystkich jednakże miastach dbano tak rozsądnie o swoją wolność propinacji. Konstytucją z r. 1768 stwierdzić możemy [2], że było ich wiele, w których organizacja cechowa upadła lub osłabła i liczba szynków przechodziła potrzebę mieszkańców, w których miasto z propinacji na potrzeby swoje publiczne nie miało należytego dochodu, gdyż ani nie miało własnego browaru, ani też nie ściągało od karczmarzów podatków. Wolność propinacyjna wyrodziła się tam w szkodliwą anarchję.

Postanowił jej zaradzić sejm z roku 1768. Wyznaczając komisje *boni ordinis* dla uporządkowania stosunków miejskich, polecił im, ażeby w miastach, używających wolności propinacyjnej:

1) »przyprowadziły przedmieszczanów i wsie miejskie do subordynacyi, jak najsprawiedliwszej miastu«, co ma znaczyć, że propinacja zależy tam zupełnie od uregulowania jej przez miasto;

2) »wyznaczyły pewną tylko liczbę piwowarów, podług liczby i proporcyi obywatelów«;

3) »przeprowadziły albo podatek od karczmarzów, na użytek publiczny miasta, albo założenie miejskiego browaru«.

Łatwo ocenić, że konstytucja ta opiera się na ordynacji miasta Krakowa z r. 1750 i zasady jej na miasta używające wolności propinacyjnej rozciąga. Toteż komisja *boni ordinis*, zesłana do Krakowa na podstawie konstytucji sejmowej z r. 1768, zakończyła swe prace wydaniem nowej ordynacji z r. 1778, organizującej mia-

[1] W latach 1558, 1563, 1586 (str. 1039, 1058, 1138).

[2] *Vol. leg.* VII, 756.

sto, ale sprawy propinacyjnej już nie poruszyła, odwołując się w tym względzie do poprzedniej ordynacji z r. 1750.

Tymczasem konstytucja sejmowa z r. 1775 postanowiła[1]: »Co się tyczy przedaży trunków, wolność postanowienia ceny na nie bez wszelkiej od urzędów i jurysdykcyi przeszkody wszystkim zostawuje się«.

«Cechy piwowarskie i winiarskie we wszystkich miastach i miasteczkach królewskich i duchownych znoszą się«.

Była to reforma stanowcza, przywracająca znowu w całej pełni wolność propinacyjną mieszczan. Druga jej mianowicie część, wypowiedziana całkiem ogólnikowo i zasadniczo, nie jest zupełnie jasną. Znosi ona niewątpliwie przymus i wyłączność organizacji cechowej, nie przeszkadza może istnieć cechowi jako stowarzyszeniu, nie znosi też wyraźnie konstytucji z r. 1768, nakazującej ograniczyć liczbę piwowarów, a więc nadawać im koncesje z urzędu. Jak ją wogóle wykonano, do tego brak nam źródeł. W mieście Krakowie komisja *boni ordinis* pominęła zupełnie konstytucję z r. 1775, nakazując dalej ustanawiać ceny trunków i zostawiając cech piwowarski przy ordynacji z r. 1750.

9. Prawo propinacji w miastach.

Na przeprowadzenie tych zasad i reform w wielu miastach i miasteczkach królewskich było w każdym razie zapóźno, gdyż w długoletniej walce straciły one lub nadwerężyły znacznie swoją wolność propinacji. Stało się to mianowicie z temi miasteczkami które leżąc w obrębie dóbr królewskich i podlegając władzy starostów (niegrodowych) i dzierżawców królewskich, nie zdobyły sobie zupełnej autonomji i nie uwolniły się od rozlicznych czynszów i powinności. Władza, której podlegały, chociaż wyznaczona od króla, miała też raczej charakter władzy prywatnej niż publicznej. Otóż miasta te, a raczej miasteczka, miały dla swej wolności propinacyjnej specjalnego nieprzyjaciela w staroście, a względnie

[1] *Vol. leg.* VIII, 144.

dzierżawcy królewskim, który zrazu od wyrobu i wyszynku napojów przez mieszczan pobierał tylko i nakładał różne opłaty, wkrótce jednak zakładał w mieście własne browary i karczmy, lub warząc napoje we wsiach swoich okolicznych, sprzedawał je w mieście [1]. Popierając tę konkurencję swoją władzą, pozbawiał też starosta miasto wolności propinacyjnej, lub w znacznej mierze ją ukrócał. Nie pomogły takim miasteczkom konstytucje sejmowe, biorące w obronę wolność miast, bo trzeba je było egzekwować drogą procesu ze starostą, a proces był kosztowny i długi.

Świadczy o tem już konstytucja z r. 1766 [2], nakładająca podatek »czopowe«. Mówiąc o czopowem miast głównych korony polskiej i innych królewskich, które mają *iura propinandi*, wspomina o »jurysdykcyjach za miejskiemi prawami (wskutek konstytucji z r. 1764) w tychże miastach propinujących«, oraz o »starostach królewskich«, którzy toż samo czynili, i przytacza fakt: »jeżeli zaś gdzie starosta z mieszczanami lub innemi jurysdykcyjami *vel e converso* ciż z starostą są *in lite* o zabraną lub niedopuszczoną propinacyją trunków«.

[1] Przykłady już w XVI wieku z rewizyj starostw królewskich, ogłoszonych w t. II. *Bibljoteki Ordynacji Krasińskich*. 1564 r. Civitas Oświecim: Z starodawna dawają na zamek... cerevisiae achtalia 3 per flor. 2. Gorzałka: Teraz garncy 2, od każdego per fl. 2. Inszych czasów bywa więcej, acz powiadają że był p. kanclerz darował ten czynsz na ratusz. Uchwalili byli na się czopowego na obmurowanie miasta. — Opp. Wadowice: Garnce trzy gorzałczane, płacą od każdego na rok per fl. 2 facit marc. 3 gr. 36. Ale to podstarościowie in meliorationem provisionis do tego czasu obracają. Opowiadali się mieszczanie z Wadowic, iż im ubliżenie wielkie nad ich prawa, które mają od Kazimierza ks. Oświec. i Zator., które im król Zyg. potwierdzić raczył, dzieje, albowiem sąsiedzi przylegli piwa warzą i szynkować dają. — Opp. Zator. Gorzałka: Garnców gorzałczanych teraz Nr. 6. Od każdego płacą pro anno per fl. 2 facit marcas 7 gr. 24. — 1566. Miasteczko Kałuża w starostwie halickiem: Słodownia pańska. W niej kto słód robi, dawa od urobienia słodu każdego po gr. 4 i słodu półmiarek jeden valoris gr. 18... też pańskie słody ustawicznie wyrabiają. — Browar, w którym gdy kto piwo robi, dawa od waru piwa groszy 3, aczkolwiek zrobią 2 wary do tygodnia, ale iż też czasem pańskie piwo tam robią. — Myto, Karczma gorzelana i ktemu młyn na rzece Czwy. To wszystko arendowane żydowi do roku za zł. 310.

[2] *Vol. leg.* VII, 440.

Wybitniej jeszcze stwierdza ten fakt konstytucja z r. 1768[1]. Wyznaczyła ona t. zw. komisje *boni ordinis* do uporządkowania na miejscu stosunków każdego miasta i podzieliła przytem te miasta i miasteczka królewskie, które »nie są już in usu propinacyi«, na dwie kategorje.

Do pierwszej kategorji zaliczyła te miasta:

a) które »przez konstytucyje od propinacyi są oddalone« (nb. takiej konstytucji niema w *Voluminach legum)*;

b) gdzie »ab immemorabili i do końca panowania Augusta III starostowie lub dzierżawcy byli w spokojnej posesyi propinacyi i żadnej z miastem lub miasteczkiem super quanto (o wypłacanie im pewnej kwoty z dochodów) zgody nie mieli«.

Tym wszystkim miastom odmówiła konstytucja z r. 1768 stanowczo wszelkiego udziału w propinacji, uznając w ich obrębie wyłączne prawo propinacji starosty, a względnie dzierżawcy królewskiego.

Do drugiej kategorji zaliczono te miasta, w których:

a) »przez zgody ze starostami albo dzierżawcami lub przez zaniedbanie i niedochodzenie całości praw i przywilejów swoich od propinacyi (mieszczanie) odpadli i w sądach królewskich zadwornych spraw o tęż propinacyją wiszących nie mają«;

b) »od czasu śmierci Augusta III starosta lub dzierżawca p r z y w ł a s z c z y ł sobie miejską propinacyją«.

A więc jeszcze po konstytucji z r. 1764 i wbrew niej zdarzały się przypadki p r z y w ł a s z c z a n i a sobie przez starostów prawa propinacji w miastach, które do tego czasu zachowały wolność propinacji, a na takiem przywłaszczeniu lub wymuszonej zgodzie opierały się także prawa przez starostów przedtem w miastach królewskich nabyte. Zdawałoby się też, że sejm, uznając jawnie bezprawność tego nabycia, przywróci owym miastom wolność propinacji. Tak się nie stało. Konstytucja z r. 1768 i w tej drugiej kategorji miast przyznała wyłączne prawo propinacji starostom, a poleciła tylko komisjom *boni ordinis*, ażeby przynagliły staro-

[1] *Vol. leg.* VII, 756.

stów do składania corocznie pewnej stałej kwoty na potrzeby publiczne miasta.

Wydając te postanowienia, kierował się sejm widocznie nie względem sprawiedliwości lecz względem publicznego pożytku, wychodził bowiem z założenia, że wolność propinacyjna jest dla mieszczan najczęściej niebezpieczna, miastu zaś jako takiemu nie zabezpiecza potrzebnych dochodów. »W wielu miastach i miasteczkach dla wolności każdemu mieszczanowi robienia i szynkowania trunków, handle i rzemiosła upadły, gdy ledwie nie wszyscy samą tylko bawiąc się propinacyją, potem się rozpijają i tem samem kupiectwa i rzemiosła zarzucają«.

Ażeby temu złemu zaradzić, poszedł sejm z r. 1768 jeszcze dalej i polecił komisjom *boni ordinis* nawet w tych miastach, które dotychczas zachowały wolność propinacji, zbadać, czy mieszczanie do używania tej wolności są «sposobni«, czy miasto ma z propinacji na potrzeby swoje publiczne należyty dochód, bądź przez podatki nałożone na propinujących, bądź z własnego browaru. Gdzie mieszczanie do tego sposobnymi się nie okażą, tam komisja miała wprost oddać prawo propinacji staroście, a zobowiązać go do składania stałej kwoty na potrzeby publiczne miasta.

Postanowienia te nie określiły więc stosunków propinacyjnych w miastach i miasteczkach królewskich w sposób ścisły i powszechnie obowiązujący, lecz określenie to według pewnych wskazówek poruczyły komisjom *boni ordinis* w każdem mieście zosobna. Prawem obowiązującem miały być dopiero ordynacje wydane przez komisje. Nie nastąpiło to tak prędko dla konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru. Wiele miast i miasteczek przeszło pod panowanie obce, nie doczekawszy się takiej ordynacji.

Sejm rozbiorowy podjął dalej zadanie, a ułatwiając sprawę komisjom *boni ordinis*, w konstytucji z r. 1775[1] oznaczył zgóry miasta, mające zachować wolność propinacji, i wymienił je wyraźnie: »w miastach zaś stołecznych, jako to w Krakowie, Żytomierzu, Łucku, Krzemieńcu, Lublinie, Kamieńcu Podolskim, Łukowie, Bracławiu, Winnicy, Poznaniu, Kaliszu, Wieluniu, Brześciu kujawskim,

[1] *Vol. leg.* VIII, 144.

Inowrocławiu, Dobrzyniu, Czersku, Warszawie, Zakroczymiu, Ciechanowie, Łomży, Rawie, Gnieznie, każdemu wolność tak braxandi jako propinandi zachowuje się« [1].

O innych miastach królewskich wyraziła się wprawdzie konstytucja, że one »circa iura, privilegia et constitutiones braxandi et propinandi zostają się«, gdy jednak wolność propinacyjną równocześnie tylko dla dwudziestu dwóch miast zastrzeżono, wnioskować więc musimy, że w innych miastach wolność, o ile jeszcze istniała, zniesioną być miała w myśl konstytucji z r. 1768.

Wszelką pod tym względem wątpliwość usunął jednak sejm następny w konstytucji z r. 1776 [2], która nie wspominając o dwudziestu dwóch »miastach stołecznych«, które wolność propinacji miały zastrzeżoną, reguluje stosunki propinacyjne reszty miast, zowiąc je, w przeciwstawieniu do tamtych, »miasteczkami«. »Zapobiegając dalszej ich ruinie«, wykluczyła ona w nich od propinacji żydów, »którzy pod prawo mieszczanom służące podciągali się«, a nadała im przywilej wątpliwej wartości, »ażeby gorzelnie, które często do zgorzenia miasteczek przyczyną bywają, z okręgu miasteczek wyniesione były«. Główna reforma sejmu z r. 1776 w czem innem jednak polegała. Konstytucja z r. 1768, sprzyjająca przekazaniu propinacji w miasteczkach starostom, wydawała się sejmowi z r. 1776 niewłaściwą, ograniczył się więc do tego, że uznał »komplanacje« czyli ugody zawarte dotychczas przez mieszczan ze starostami, i na przyszłość w myśl konstytucji z r. 1768 zawierać je dozwolił; dla tych zaś miasteczek, w których dotychczas starosta nie nabył prawa propinacji, sejm z r. 1776 obmyślił nowy sposób uchylenia szkodliwych skutków wolności propinacyjnej, zamiast bowiem przelewać prawo propinacji na rzecz starostów, przelał je na gminę miejską jako taką.

Zmierzała do tego celu już konstytucja z r. 1768, czyto przez nałożenie podatków na propinujących mieszczan, czy przez założenie browaru miejskiego, czy przez ugody między starostami

---

[1] Niema tu mowy o miastach litewskich i o tych miastach koronnych, jak Lwów, które wskutek pierwszego rozbioru przeszły pod panowanie obce.

[2] *Vol. leg.* VIII, 917.

a miastem. Wszystkie te środki w samem »prawie« propinacji nie dawały gminie miejskiej udziału, ale zapewniały jej dochód, płynący z propinacji na potrzeby publiczne. Otóż przyznanie gminie miejskiej prawa propinacji było dalszem rozwinięciem tej myśli, miało na celu zapewnienie »miastu« większego, pewniejszego dochodu z propinacji, było krokiem odpornym wobec starostów, którzy bez żadnego tytułu prawnego tworzyli sobie dotychczas w miastach wyłączne prawo propinacji. Droga do tego została im zamkniętą, odkąd w miasteczkach królewskich zniknęła wolność — słaba i nie umiejąca się bronić, — a roszczenia starostów spotkały się z prawem wyłącznem, skupionem w ręku jednej osoby, gminy: »gdzie zaś mieszczanie (miasteczek królewskich) mają prawo do propinacyi, przytem ich zachowując, ostrzegamy, ażeby odtąd nie każdy w szczególności na swój profit propinował, lecz ażeby magistrat imieniem miasteczka co rok lub co trzy dawał kontrakty na tęż propinacyją jednemu tylko z najmajętniejszych z pomiędzy siebie, lub takiemu, któryby miał pignus responsionis (t. j. kaucję), albo possesorowi (rozumie się miasteczka, t. j. staroście lub dzierżawcy królewskiemu), której jeżeliby się żaden z mieszczan nie podjął, possesor do zakontraktowania bliższym być ma. Prowent zaś ten, ażeby się na użytek ogólny miasteczek obracał, stanowimy« [1].

Jeżeli taki był los wolności propinacyjnej w mniejszych miastach i miasteczkach królewskich, to zgóry domyślić się mo-

[1] Konstytucja ta nie odnosi się oczywiście do miast galicyjskich, które już w r. 1773 dostały się pod panowanie Austrji w tym stanie, jak je urządzić poleciła konstytucja z r. 1768, a zatem albo z prawem propinacji zajętem przez właściciela, albo też z wolnością propinacji. Rząd austrjacki przystąpił jednak w r. 1785 do uregulowania tej wolności i, rzecz charakterystyczna, poszedł za wzorem konstytucji polskiej z r. 1776, zniósł wolność propinacji i polecił wydzierżawiać propinację w miastach tych na dochód gminy miejskiej. Wydane w tym przedmiocie dekreta kancelarji nadwornej z d. 17 lipca i 20 października 1785 oraz rozporządzenia gubernjalne z d. 14 lutego i 29 kwietnia 1796, 6 września 1799 i 4 lipca 1800 przytaczają autorowie, którzy mieli sposobność wejrzeć w archiwum namiestnictwa, ale żaden z nich nie uważał za stosowne podać ich brzmienia, chociaż one w zbiorze praw Pillerowskim nie były ogłoszone drukiem.

żemy, jakim on był w miasteczkach duchownych i szlacheckich, nad któremi całą władzę dzierżyli ich panowie duchowni i świeccy. Objaśniają nas zresztą pod tym względem konstytucje z r. 1768 i 1775. Nad dobrami i miastami kościoła zachowało państwo zawsze pewną władzę zwierzchniczą, a mimo to konstytucja z r. 1768 orzekła [1]:

»w miastach i miasteczkach duchownych, że czynienie boni ordinis do duchownych possesorów należeć będzie, którym ten porządek ustanowić, etiam z uznaniem przywilejów przez najjaśniejszych predecessorów naszych nadanych, temu przeciwnych, mocą teraźniejszego sejmu pod approbacyą naszą pozwalamy, bez której takowy porządek skutku brać nie powinien«.

Jakąkolwiek też do owej aprobacji królewskiej przywiązywać będziemy wagę, to pewną jest rzeczą, że konstytucja panów duchownych uczyniła sędziami i prawodawcami w swojej własnej sprawie, i nie mniej pewną, że duchowni na jej podstawie przyznali sobie, z rzadkim wyjątkiem, we wszystkich swoich miastach i miasteczkach prawo propinacji, które już przedtem faktycznie sobie przywłaszczyli.

Cóż dopiero mówić o losie wolności propinacyjnej w miastach prywatnych, szlacheckich? Proces zajęcia propinacji na rzecz pana szedł tu o wiele prędzej, niż w miasteczkach duchownych lub królewskich [2]. Ujęła się za niemi nawet konstytucja sejmowa z r. 1667,

---

[1] *Vol. leg.* VII, 757.

[2] Przykład z inwentarzy miasta Skąpe, ogłoszonych w t. II *Bibljoteki Ordynacji Krasińskich.* — 1571. W miasteczku jest cło, które żyd najmuje, płaci z niego i ze młynów dwóch i targowicy i od słodów i od gorzałki i od piwa robienia we dworze fl. 320. — 1627. Mieszczanie, którzy piwo w tem miasteczku warzą, tedy powinni na war zalewać korcy 15, nie więcej, a po zrobieniu piwa miasto miary we dwóch niedzielach groszy dwa mają oddawać, a piwa z inszych wsiów zasięgać nie mają, oprócz żeby się miejskiego przebrało, a gdzieby było przewoźne piwo, tedy karczmarki powinny do dworu płacić od każdej beczki po dziesięć groszy. — 1647. W tem miasteczku karczmy 4 dworskie, to jest 3 w mieście, czwarta w ratuszu. A kiedy który mieszczanin zrobi piwo a sam je szynkuje, powinien z dworskiej szynkowni gorzałkę dworską powinny brać u szynkarki. *(sic!)* Kiędy piwo który zrobi, po 2 fl. od waru.

gdyż wskutek sprowadzania do miast piw i gorzałek wiejskich, wolnych od podatku, miasteczka te z »czopowego« żadnego już nie przynosiły dochodu [1]. Wprawdzie konstytucja sejmu konwokacyjnego z r. 1764, uchwalona pod wpływem chwilowego zapędu do reform, postanawiała zachować je w »opisie tych wolności, które im iure originali locationis pozwolone są« [2], jednakże postanowienie to nie wyszło poza obręb dobrej chęci. Konstytucja z r. 1768, regulująca prawo propinacji w miastach królewskich i duchownych, nie wspomniała już wcale o szlacheckich [3], a jakie było znaczenie tego przemilczenia, o tem objaśnia nas zaraz konstytucja następna z r. 1775:

»Miasta i miasteczka dziedziczne, ziemskie zupełnej woli i rozrządzeniu dziedziców zostawują się« [4].

Mieli oni tę wolę faktycznie już przedtem i rozrządzili się w ten sposób, że tak jak we wsiach, tak i w miastach swoich zajęli na swoje wyłączne prawo propinację.

10. Przedmiot propinacji.

Zajmując się pytaniem, komu od XVI wieku służyło prawo propinacji, nie chcieliśmy rozrywać uwagi czytelnika drugiem ważnem pytaniem: na jakie się ono teraz rozciągało trunki. Odpowiedź na to drugie pytanie również nie jest łatwą, albowiem źródła mówiące o propinacji używają nader rozmaitych wyrazów na określenie jej przedmiotu. Jakie trunki były rozpowszechnione od

---

[1] 1667 art. 35. *Vol. leg.* IV, 935: Czopowe wojew. płockiego. Uważając skarbu publicznego praeiudicium, że heredes miasteczek szlacheckich sobie czyniąc pożytki mieszczanom piw i gorzałek robić nie pozwalają... reasummujemy względem czopowego anni 1628 konstytucyją, to mieć chcąc, aby z miasteczek szlacheckich, z których przedtem czopowe currebat, i na zawsze oddawane było.

[2] *Vol. leg.* VII, 85.

[3] Nakładając »czopowe«, wyraziła się: »piwo i wódka opłacone w browarze będącym przy mieście lub wsi, rozwiezione na karczmy tegoż miasta i wsi własne tegoż pana«. *Vol. leg.* VII, 627.

[4] *Vol. leg.* VIII, 144.

końca XV wieku, o tem najlepiej dowiadujemy się z uniwersałów i konstytucyj, nakładających podatek »czopowe«. Ze średnich wieków datowało piwo, miód i wino. W szesnastym wieku, a mianowicie w r. 1564, stała się po raz pierwszy w Polsce przedmiotem podatku państwowego także i »gorzałka«,—dowód, że wówczas dopiero użycie jej się rozpowszechniło, kiedy przedtem, w XV wieku, tak w Polsce jak w Europie była jeszcze lekarstwem, sprzedawanem w aptekach [1]. Odtąd też w uniwersałach podatkowych zajmuje ona zaraz drugie miejsce po piwie, a przed miodem i winem, i, rzecz charakterystyczna, miejsce to drugie utrzymuje do końca, z wyjątkiem r. 1768, w którym na pierwszem postawiona jest miejscu, ażeby znowu w r. 1775 zająć miejsce drugie. Widocznie więc »gorzałka«, zwana w r. 1766 i 1775 »wódką«, nawet po wsiach aż do ostatnich czasów Rzplitej nie wyparła »piwa» i tylko obok niego się utrzymywała. Palono ją zarówno »w mieściech i miasteczkach jako też na wsiach« (uniw. z r. 1575), znano »prostą« i »przepalaną« (1635), »okowitę i prostą« (1768), »prostą, alembikową i gdańską« (1775).

Piwo, według uniwersałów z r. 1552 i 1564, dzielono na trzy kategorje: a) miejscowe *(cerevisia domestica)*, w miejscu warzone i szynkowane, b) przewoźne *(advectitia)*, warzone w Polsce i wywożone na sprzedaż do szynków poza miejscem wyrobu, c) zagraniczne *(externa)*. Z tych ostatnich najsławniejsze były w Polsce: świdnickie, głogowskie, berneńskie, wrocławskie, gdańskie, zapewne przez Gdańsk sprowadzane (1564), angielskie (1668). W r. 1578 zakazano przywozu piwa wrocławskiego. W r. 1768 rozróżniano butelkowe i ordynaryjne.

---

[1] Jako *curiosum* przytaczam, że w pracy Obywatela z nad Wisły (Załuski) *Przegląd ustaw i rozporządzeń tyczących się prawa propinacyjnego w Galicji*, Kraków 1862, opartej podobno na urzędowych aktach gubernjum lwowskiego, przytoczony jest fałszywy i niezgodny z *Voluminami legum* tekst konstytucji sejmowej z r. 1496: »circa libertatem mercandi, braxandi, destillandi et propinandi (te słowa wzięte z konstytucyi z r. 1764), cerevisias, crematum (wódkę) et liquores faciendi et epocillandi« (tych słów niema w żadnej konstytucji).

Miody rozróżniano w r. 1564, 1578: rozsycony, stary, trojnik, kiejstrang, malinik; r. 1768: ordynaryjny i kopowy, wiśniak, malinik.

Wino sprowadzano już w XVI w. (uniw. 1578) nietylko z Węgier, ale ze wszystkich możebnych krajów Europy: francuskie, włoskie, hiszpańskie, reńskie, austrjackie i t. d.

Opodatkowanie tych napojów »czopowem« i »szelężnem« nie jest oczywiście dowodem, że one wszystkie stanowiły przedmiot prawa propinacji, ale jest dowodem, że je uważano za napoje gorące. Ważniejszą wskazówkę z uniwersałów zyskujemy w tem, że wszystkie te napoje były przedmiotem sprzedaży »w szynkach«. Gdy zaś prawo zakładania i prowadzenia szynków było teraz prawem wyłącznem, integralną częścią prawa propinacji, więc stąd wnosić musimy, że piwo, miód i wino były przedmiotem prawa propinacji tak samo jak i przedtem, a że do nich z XVI wieku przybyła gorzałka bez postanowienia ustawy, jedynie tylko n a t e j p o d s t a w i e i odtąd, odkąd ją zaczęto sprzedawać w szynkach.

Konstytucje przytoczone powyżej, mówiąc o prawie, a względnie (w miastach) o wolności propinacji, używają często wyrażeń ogólnikowych, — i tak:

1486 cerevisiam et liquores alios
1677 trunki wszelakie szynkować i robić
1764 robienia i szynkowania trunków
1766 wyrabiania i szynkowania trunków
propinacyja trunków
1768 robienie i szynkowanie trunków
1775 sprzedaż trunków.

Niema tu żadnego wyjątku.

W niektórych konstytucjach propinacyjnych mowa jest specjalnie o piwie (1511, 1613, 1669, 1768), w konstytucji z r. 1667 czytamy o piwie i gorzałce, z r. 1764 o »libertas braxandi et destillandi«, z których pierwsza oznacza piwo, druga wódkę, z r. 1766 »iura propinandi, piwa wyrabiając, wódki pędząc«, ale zaraz potem o sprowadzaniu i sprzedaży win i likworów zagranicznych. Konstytucje te dowodzą, że piwo i gorzałka największą w prawie propinacji odgrywały rolę i że najwięcej dawały powodu do specjalnych ustaw, ale nie wykluczają z prawa propinacji wina i miodu.

Konstytucja z r. 1775 wspomina też o cechach piwowarskich i winiarskich, — dowód, że nietylko piwo, ale i wino stanowiło w miastach przedmiot wolności, a względnie prawa propinacji. Toteż konstytucja z r. 1678 wypełnia tę lukę, nadając mieszczanom Chełma i Kazimierza wolność »wina, miody i piwa robić i szynkować«. Brak tu tylko gorzałki, o której zato wyraźnie wspomniały inne konstytucje [1].

Prawda, że wszystkie te konstytucje mówią tylko o miastach, których zasadą była wolność propinacyjna, ale ta wolność, jak mówiliśmy wyżej, dla obywateli każdego miasta była prawem naprzeciw każdemu, kto nie był obywatelem tegoż miasta, a przedmiot tego prawa nie był innym, jak przedmiot takiegoż prawa na wsi, chociaż ono tam jednej osobie służyło. Właściciele dóbr ziemskich mając swojej woli zostawione określenie swego prawa propinacji, możemy być pewni, że go na swoją niekorzyść nie ograniczyli. Inna rzecz, że włościanie, a może i małomieszczanie, nie pili win, a może rzadko tylko miody,—faktycznie więc prawo propinacji wiejskiej rozciągało się tylko na piwo i gorzałkę.

* * *

Oto wyniki naszego badania. Nie obejmują one Litwy, która do ostatnich chwil Rzpltej miała osobne prawodawstwo i w której prawo propinacji wymaga osobnej rozprawy. Zamknąłem też pracę niniejszą na rozbiorze Rzpltej, gdyż na opracowanie dalszej historji propinacji w dzielnicy rosyjskiej i pruskiej brak mi dziś i źró-

[1] Nie mają bezpośredniego związku z propinacją przywileje udzielone pewnym miastom, leżącym głównie na podgórzu karpackiem, na »skład win« węgierskich. Mają one źródło swe w polityce handlowej, która u nas zapanowała w drugiej połowie XVI wieku, a miała na celu zbliżyć producenta zagranicznego bezpośrednio do konsumenta w kraju. Od r. 1578 zakazywano nieustannie Polakom wyjeżdżać po wina do Węgier, a dla kupców węgierskich urządzano w miastach nad granicą przymusowe składy. Mowa tu jednak tylko o handlu beczkami, nie o szynku, mowa tylko o winie węgierskiem z wyłączeniem win innych (1578. *Vol. leg.* II, 973; r. 1581. *Vol. leg.* II, 1013; r. 1593. *Vol. leg.* II, 1406 i 1408; r. 1635. *Vol. leg.* III, 879 i t. d.).

deł i czasu, historję zaś propinacji w Galicji mamy już w dwóch książkach Załuskiego i Kleczyńskiego szczegółowo opracowaną.

Zestawiając wyniki ich badań z mojemi, można też z łatwością ocenić, o ile i jaką historyczną podstawę ma to prawo propinacji w Galicji, które rząd austrjacki tu określił i sformułował. Widoczną jest rzeczą, że prawodawstwo austrjackie znaczne w prawie propinacyjnem polskiem zaprowadziło zmiany. Ograniczono je przedewszystkiem tylko do piwa i do wódki, i to z wyjątkiem wódek słodkich, ograniczono następnie uchyleniem przymusu brania napojów z karczmy dworskiej. Wykształcono je natomiast w miastach, które miały wolność propinacyjną, przenosząc je z ogółu mieszczan, a względnie z cechów miejskich, na gminę miejską jako taką.

Jeżeli też ustawą sejmu galicyjskiego z r. 1875 postanowionem zostało zniesienie prawa propinacji z rokiem 1910, a dziś powstała kwestja przyspieszenia owego terminu, to na podstawie całego naszego historycznego wywodu twierdzić możemy śmiało, iż przy tem należy rozróżnić dwa prawa propinacji odrębnej natury. Z pośród wszystkich praw propinacji, jakie w kraju naszym istnieją, czyto na wsiach, czy też w miastach, wyróżnia się bowiem specjalnym swoim charakterem prawo propinacji służące pewnym gminom miejskim w ich własnym obrębie.

Tamte prawa, służące najczęściej właścicielom dóbr w obrębie dawnych ich dóbr, wyrobiły się w dzisiejszej swej rozciągłości ostatecznie we wsiach w XVII, w miastach w XVIII stuleciu. Ugruntowały się one lub nawet powstały nieraz w sposób, który z naszem uczuciem sprawiedliwości nie licuje, ale ustawodawstwo państwowe uznało je następnie, długoletnie posiadanie zatarło usterki ich początku. Są one jednym z pożytków, częścią integralną własności dóbr, tak jak tę własność pojmowano niegdyś, t. j. razem z władzą nad ludnością poddaną, w dobrach zamieszkałą. Z natury swojej są one rodzajem podatku, nałożonego na ludność gminy wiejskiej lub miejskiej na rzecz pewnej osoby, fizycznej lub prawniczej, niegdyś pana i właściciela tejże gminy i jej obszaru, są prawem publicznem, które, jak wiele takich praw niegdyś, poszło na

usługi osoby prywatnej i przybrało wszystkie znamiona prawa prywatnego.

Dla tego samego wszystkie te prawa propinacji są rażącym anachronizmem wobec dzisiejszych pojęć i stosunków, które nie dopuszczają, aby jakakolwiek część prawa publicznego była udziałem osoby prywatnej i służyła jej prywatnej korzyści, które nie dopuszczają poddaństwa i opodatkowania obywateli państwa na rzecz jednego obywatela. Duch czasu, pojęcia nasze prawne, organizacja polityczna prą i znaglają nas do zniesienia tych uprawnień propinacyjnych, które powinny były zniknąć razem z uchyleniem stosunków poddańczych. Gdy jednak uprawnienia te uznane były zawsze i uznane są dzisiaj jako prawa prywatne, zniesienie ich nie może zatem nastąpić inaczej, jak za odpowiednim wykupem czyli odszkodowaniem.

Całkiem inaczej przedstawiają się prawa propinacyjne służące dziś pewnej liczbie gmin miejskich w ich obrębie. Wstąpiły one w miejsce wolności propinacyjnej, która przedtem w miastach tych panowała, i zawdzięczają w Galicji swój początek rozporządzeniom ustawodawczym, a raczej administracyjnym, austrjackim. Nie mają one nic wspólnego z własnością ziemi, albowiem wolność propinacyjna w miastach, z której one wyrosły, miała swoje źródło nie we własności gruntowej, lecz w przywileju miejskim, nie mają też w sobie głównych znamion prawa prywatnego. Za czasów wolności propinacyjnej nakładało miasto na propinujących mieszczan, a pośrednio na ogół swoich mieszkańców, podatki na swoje potrzeby publiczne. Rząd austrjacki, nakazując miastom tym wypuszczać propinację w dzierżawę, zmienił sposób pobierania tego podatku. Prawo propinacji gminnej, w ten sposób zaprowadzone, jest wprawdzie, tak samo jak prawo propinacyjne osób prywatnych, niczem innem jak podatkiem, nałożonym na ogół mieszkańców, ale podatkiem, który służy gminie w jej obrębie »na potrzeby publiczne« i zachował charakter publicznego prawa.

Prawo propinacji miejskiej nie stoi więc w sprzeczności z dzisiejszemi pojęciami o prawie i dzisiejszą organizacją polityczną, która gminom przyznaje prawo nakładania podatków na swoich mieszkańców. Zniesienie tego prawa może nastąpić w imię pewnej

polityki finansowej lub ekonomicznej, ale nie jest postulatem dzisiejszego publicznego prawa. Zniesienie propinacji miejskiej, jeżeli miastu zachowanem będzie prawo nakładania podatków na napoje gorące, nie jest też żadną obrazą prawa publicznego, a tem mniej prywatnego, i nie można tu znaleźć tytułu prawnego do innego odszkodowania, jak z opodatkowania wyszynku i wyrobu napojów na rzecz gminy miejskiej.

Kwestja mogłaby powstać tylko w tych miastach, które swoje prawo propinacji nabyły sposobem kupna-sprzedaży od osób prywatnych i które mogą uważać, że prawo to swoje posiadają tym tytułem, jakim je nabyły, t. j. tytułem prywatnym.

R. 1888.

XVII

O DAWNEM PRAWIE POLSKIEM, JEGO NAUCE I UMIEJĘTNEM BADANIU.

I

Jeżeli w każdej pracy pożyteczną jest rzeczą rzucić okiem na jej dotychczasowe owoce i na jej dalszy kierunek, to w pracy umiejętnej takie zdanie sprawy przed samym sobą staje się od czasu do czasu koniecznem. Zmuszają do tego obrachunku najczęściej niespodziewane zarzuty lub uprzedzenia, przed któremi nikt jeszcze na zawsze się nie zasłonił. Jak zaś charakter człowieka najlepiej uwydatnia się w przeciwnościach, które go spotykają, tak wewnętrzna wartość każdej prawdziwej umiejętności wtedy się najlepiej odsłania, kiedy najgęstsze na nią spadają pociski. Chcąc je odeprzeć, musi się ona sama w sobie tem silniej skupić, tem żarliwiej nad zbogaceniem swojej treści pracować, tem świadomiej cały swój zakres stawić sobie przed oczy. Czasem jednakże samo powodzenie pobudza do bliższego zastanowienia się. Umysł ludzki pragnie ogarnąć materjał, mozolną pracą zebrany, ocenić poczynione zdobycze. O dawnem prawie polskiem możemy tak jedno jako i drugie powiedzieć. Mamy więc podwójną podstawę, aby w obecnej chwili rzucić okiem w jego wewnętrzną istotę i zmierzyć beznamiętnie jego dzisiejszą doniosłość.

Ilekroć zdarzy się mowa o znaczeniu jakiego prawa, najłatwiej usłyszeć pytanie, czy też ono w dzisiejszej praktyce sądowej i administracyjnej znajduje jeszcze zastosowanie. Kierować jednak pytanie takie do dawnego prawa polskiego może się dziwnem wydawać. W sto lat po upadku dawnej Rzeczypospolitej, po zaprowadzeniu nowego ustawodawstwa, nie każdy jest na odpowiedź twierdzącą zgóry przygotowanym. A przecież kto w urzędach i sądach ma sposobność zajmowania się sprawami, w których zwykła rutyna już nie wystarcza, ten nie uważa z pewnością za stracony czasu, jaki nauce dawnego prawa polskiego poświęcił. Nie znając urządzenia dawnych polskich ksiąg hipotecznych, trzebaby nieraz niemało głowy nałamać, kiedy przyjdzie ułożyć prosty pozew na podstawie aktów, zeznanych przed sądami XVIII, XVII, a nieraz i XVI stulecia. Ileż razy dziś jeszcze chodzi o stwierdzenie natury dawnych fundacyj i sum instytutowych, jakie ich rzeczywiste jest przeznaczenie, do czyjego zarządu należą, o ile prawnie powstały i wobec dzisiejszych ustaw ostać się mogą? Skądżeż wiadomości te czerpać, jeśli nie ze starodawnych aktów, a jakże rozstrzygać wątpliwości, nieraz nader zawiłe, jeśli nie na podstawie prawa, które obowiązywało w chwili powstania tych aktów? Częstokroć przychodzi badać kompetencję władz różnorodnych, które po sobie następowały i odmienne wydawały rozporządzenia. Często zachodzi potrzeba wyświecać istotę rozlicznych podatków i danin, których ustanowienie i urządzenie z czasów dawnych pochodzi; tu znajomość dawnego prawa nietylko jest pożyteczną, ale nawet niezbędną. Rozszerzać się dalej nad przedmiotem tym, któremu już prof. Burzyński w pismach swych dość poświęcił uwagi, jest niepłodnem zadaniem, skoro rzeczą nietrudną a przekonywającą byłoby zestawić z registratur sądów, a dość nawet prokuratoryj skarbu, statystykę z lat ostatnich spraw, które się o dawne prawo polskie oparły. Ale prawo polskie przetrwało czasy rozbioru. Pomimo zaprowadzenia kodeksu Napoleona i wogóle obcego ustawodawstwa, zawsze jeszcze znalazło ono pole, na którem z wpływem swym wystąpiło i pewne zmiany w obcych kodeksach spowodowało. Mnóstwo stosunków prawnych pozostało z dawnych czasów bez zmiany, a z niemi i nowe ustawodawstwa koniecznie się ra-

chować musiały. Stąd też znajomość prawa polskiego w całym jego historycznym rozwoju nieodzowną jest dla każdego, co pragnie późniejsze ukształtowanie się stosunków prawnych na ziemiach niegdyś polskich zrozumieć i w jakimkolwiek kierunku nad ich dalszym rozwojem pracować.

A zresztą przypuśćmy, że dawnego prawa polskiego w praktyce sądowej i administracyjnej wcale już nie zajdzie potrzeba stosować; czyżby to jego badaniu, jego nauce uniwersyteckiej odjęło podstawę? Jeśli uniwersytet ma zostać: »scientiarum praevalentium margarita, fons doctrinarum irriguus, de cuius plenitudine hauriant universi liberalibus cupientes imbui documentis« — jak w erekcyjnym akcie wszechnicy Jagiellońskiej czytamy, — jeśli ma kierować i tworzyć umiejętnie wykształconych prawników, to postać rzeczy się zmienia.

Prawo polskie stanowi tak dobrze jedną gałąź ogólnej umiejętności prawa, jak prawo każdego innego narodu. Jeżeli zaś najwyższa zasada jakiejbądź umiejętności ta jest, aby żadnej, i najdrobniejszej, dziedziny w swoim zakresie nie zostawiać odłogiem, — więc też i prawo wogóle gardzić nie może tą wiązką spostrzeżeń, jaką mu prawo polskie przynieść jest w stanie. I najmniejsza rzecz nieskończenie jest ważna, albowiem większa przez porównanie zyskuje. Nie godzi się deptać tego, w czem objawiają się odwieczne prawa, jakiemi społeczność jaka się rządzi, trudno bowiem przewidzieć, czy z najcichszej ustroni nie wypłynie światło prawdziwie ożywcze.

Rola, na której umiejętność wnioski swoje buduje, niemal wszędzie jednakowo jest żyzna. Spostrzeżenia czerpane z życia nawet dzikich ludów i plemion prawie równie są ważne, jak spostrzeżenia zdjęte z urządzeń społeczeństw, stojących na wysokim szczeblu cywilizacji. Zależy tylko od tego, jaki zasób środków, jaka siła inteligencji ku zebraniu doświadczeń i związaniu ich w jedną całość została użytą i skierowaną. Znaczenie bowiem każdej umiejętności wtedy dopiero do ogółu przemówi, jeśli umiejętność ta jest już posuniętą daleko i daje się przejrzeć w całości. Tego zaś właśnie nie możemy dotychczas o dawnem prawie polskiem powiedzieć, i w tem leży jedyna przyczyna, dla której prawo to musi się jesz-

cze z uprzedzeniem potykać. Po dziś dzień w całości nie jest ono opracowane, nie tworzy dotychczas umiejętności do pewnego stopnia skończonej. Ależ i prawo niemieckie było wielkim ugorem, zanim Fr. Eichhorn na wyżynę umiejętności je podniósł; a jakże bujnie dzisiaj zakwitło. Mamyż o prawie polskiem rozpaczać? Nic do tego nas upoważnić ani popchnąć nie zdoła.

Prawo polskie w dziejowym swoim rozwoju obejmuje wszystkie stosunki prawne, jakie się wytwarzały w ciągu niemal tysiąca lat na terytorjum Rzeczypospolitej, jakie się nieraz na tak wielkie rozmiary ze sobą ścierały. Dawna Polska wciągała w siebie chciwie zdobycze cywilizacji Zachodu, prawo jej rodzinne czerpało pełną dłonią z prawa kanonicznego, nie zamykało przystępu zasadom i urządzeniom prawnym niemieckim i rzymskim, ale wszystkie te obce żywioły przetapiało ono dla siebie w sposób odpowiedni warunkom przyrodzonym ziemi i stosunkom przyrodzonym społeczeństwa, na której i dla którego miało obowiązywać. Kiedy prawo niemieckie już w XV stuleciu na dobre obumierać poczęło i ustępować przed rzymskiem, prawo polskie aż po ostatnie czasy rozwijało twórczą swoją działalność. Wszystkie też instytucje jego noszą na sobie piętno tak wybitnej samoistności, że tylko łącznie, jako odrębna całość, badane i zrozumiane być mogą.

Dla badacza prawa polskiego znajomość praw obcych jest nieodzowną, aby zdołał swojskie od przyswojonych pierwiastków w rozwoju jego rozróżnić. Ale nawzajem najlepszy znawca prawa niemieckiego, rzymskiego albo kanonicznego próżno będzie zbierał okruchy praw tych, jakie się w takiej obfitości na ziemi naszej znajdują, jeśli nie zna prawa polskiego w jego całości, jeśli w ducha jego nie wniknął. Nie będzie wiedział, gdzie i czego szukać należy; tego, co znajdzie, nie zdoła należycie zrozumieć i wyda sąd jednostronny i płytki. Jest to punkt doniosłości niemałej. Choćbyśmy bowiem przypuścili, że prawo polskie jest bez znaczenia, to jednak nie znajdzie się nikt, ktoby zaprzeczył, że jest rzeczą nadzwyczaj ważną zbadać wpływ, koleje i losy, jakich prawo rzymskie, a jeszcze więcej prawo kanoniczne i niemieckie na ziemi polskiej doznało. Leży to w najżywszym interesie każdego z tych praw zosobna i jego własnej historji. Znakomici uczeni niemieccy, sły-

sząc o skarbach dla prawa niemieckiego, jakie są w naszych archiwach złożone, pragną najgoręcej ujrzeć je ogłoszone i opracowane; świadomi są ogromnego pożytku, jakiby stąd odnieść musiała umiejętność ojczystego ich prawa. Dlaczegoż jednak pracy tej nie przedsiębiorą, oni, dla których żadne przedsięwzięcie nie jest zbyt śmiałem? Bo czują dobrze, że pracy tej dokonać może ten tylko, co na ziemi polskiej zamieszkał, co jej stosunki i jej przeszłość odgadł, co ze znajomością prawa niemieckiego gruntowną znajomość prawa polskiego połączył. Prawo polskie, jako przedmiot samoistnej umiejętności, jest przeto już dla samych praw obcych, a osobliwie dla prawa niemieckiego koniecznem. Odmawiać mu tej samoistności może ten tylko, ktoby znajomość swoją prawa niemieckiego ograniczyć chciał na podręcznikach i przecierać dawno utarte frazesy, nie zważając, że o trzy kroki od niego zachowane są szeregi wilkirzów, znajdują się nieznane kodeksy prawa magdeburskiego, leżą całe stosy aktów i wyroków sądów miejskich, na prawie magdeburskiem opartych.

Jeżeli jednak związek prawa polskiego z innemi prawami Europy jest tak ścisłym, i jeżeli ważność jego dla praw owych tak wielką być może, to nie mniejszą jest jego wewnętrzna, samoistna doniosłość.

Komu nie obcą jest historja prawa innych narodów, a spojrzy na rozwój prawa polskiego, temu cały ten rozwój wydaje się nieprawidłowym: tak odrębne są tory, po których prawo polskie kroczyło; ten zdumiewa się nad mnóstwem zjawisk, jakich dzieje żadnego innego prawa nie wykazują, i do poznania ich rozciekawia, że nie powiem — zapala. Z którejkolwiek strony nań się zapatrujemy, wszędzie nieznane skądinąd napotykamy widoki.

Prawo polskie, nawet prawo prywatne, było zawsze jak najściślej związane z pojęciami i stosunkami społeczeństwa polskiego, nigdy ludowem prawem być nie przestało, i tworzyło się nieustannie w przeświadczeniu ogółu całego narodu. Proces polski nigdy nie hołdował sztucznym zasadom inkwizycji i pisemności, ale wyznawał zawsze zasady skargowości, jawności i ustności postępowania. Sądownictwo nasze i prawo nigdy nie oderwało się od tego żywotnego związku z narodem, nie stało się wyłączną wła-

snością jakiejś szkoły uczonej prawników, nie skrzywiło się w scholastycznych więzach. Czyli przez to zyskało, czy też owszem straciło, nie tu miejsce rozbierać. Ale zespojone ściśle ze stosunkami publicznego ustroju i życia, wytworzyło ono sobie system zupełnie odrębny i przedstawia rozległe pole do badań nad owem wzajemnem oddziaływaniem prawa prywatnego i publicznego. Pod tym względem jest prawo polskie do angielskiego podobne: postępuje i cofa się zarówno z rozwojem i upadkiem narodu. Tymczasem inne ludy i państwa z chwilą bezwarunkowego przyjęcia zbiorów justynjańskich, a porzucenia praw swoich rodzimych prywatnych, zerwały zupełnie związek między swojem prawem publicznem a nowem prawem prywatnem, i stworzyły w ten sposób próżnię, nad której zapełnieniem dopiero najnowsza umiejętność historyczno-prawnicza pracuje.

Umiejętność ta wyswobodziła się już od zgubnego obłędu prawa natury, jakoby zasady prawne dały się rozwijać z jakichś ogólnych założeń i drogą logicznego rozumowania naprzód posuwać, ale przeciwnie, uznała ona drogę doświadczenia jako jedynie wiodącą do celu i rzuciła się z całym zapałem, aby zbierać doświadczenie i prawdy, złożone w dziejach prawa wszystkich znanych narodów. Ale umiejętność ta ciągle jeszcze się chwieje, bo nie rozwiązała, rzec można, zasadniczego dla siebie pytania. Podniosła ona wprawdzie zwyczaj prawny z zapomnienia, jako samoistne źródło każdego prawa obok przepisów ustawy, i wykazała, że prawo zwyczajowe nawet dla społeczeństwa stojącego na wysokim stopniu cywilizacji może być zbawiennem i pożytecznem. W jakim atoli stosunku oba te źródła prawa do siebie zostają, czyli są sobie spółrzędne, czy też jedno nad drugiem dzierżyć powinno przewagę, w tym względzie najznakomitsi badacze zgodzić się na jedno nie mogą. Ale dlaczego? — bo oto nie zwrócili jeszcze dość uwagi swojej na stosunek, jaki między prawem zwyczajowem a ustawowem w biegu dziejów panował.

Nie każdego jednak prawa historja jest dla takich badań przystępna. Gdzie bowiem ustawa wczesne i łatwe nad prawem zwyczajowem odniosła zwycięstwo, tam prawo zwyczajowe nie miało sposobności rozwinąć się i przymiotów swych uwydatnić,

tam mało po sobie pozostawiło pomników. Niema więc przedmiotu do porównania. Inaczej działo się w Polsce. Tu skutkiem zbiegu wielu okoliczności prawo zwyczajowe nader głęboko się wkorzeniło, przebyło zwycięsko wszystkie zamachy prawa ustawowego, udaremniło wśród ciężkiej walki wszystkie kodyfikacyjne usiłowania i przetrwało po sam koniec Rzeczypospolitej w całej swojej żywotności i, rzec można, przewadze. Żadne też może dzieje prawa nie przedstawiają tak rozległego pola do badań około źródeł prawa i ich wzajemnego na siebie oddziaływania, jak dzieje prawa polskiego. Nigdzie źródła prawa nie wytworzyły tylu różnorodnych kombinacyj, nie rozwinęły działalności swej w sposób tak przeźroczysty i nie pozostawiły tyle śladów tej działalności, jak właśnie źródła prawa polskiego. Dokładna znajomość tej działalności rzuca więc co najmniej ogromne światło na wzajemny stosunek ustawy do zwyczaju, a kto wie, czyli do rozwiązania tego zasadniczego pytania nie będzie mogła za podstawę posłużyć.

Przyrównalibyśmy prawo polskie do ugoru mało jeszcze dotkniętego lemieszem, ale gdziekolwiek w nim zaczniesz kopać, wszędzie natrafisz na glebę urodzajną i płodną. Niemal każda instytucja, stojąca na świeczniku dzisiejszej cywilizacji, niemal każde pytanie, wzruszające do głębi podstawami dzisiejszego społeczeństwa i państwa, znajduje w dawnem prawie polskiem publicznem obfitą kopalnię nowych spostrzeżeń i stwierdzonych pewników.

Jesteśmy świadkami niezmiernego rozgłosu, jaki zyskały dzieła, zajmujące się rozwojem parlamentaryzmu w Anglji. Możnaż wątpić, że badania, przedsięwzięte nad powstaniem i losem polskich sejmików i sejmów, z mniejszem byłyby przez cały świat myślący przyjęte zajęciem? Świetny rozwój sejmowania polskiego w wieku XVI, kiedy Anglję jeszcze bezwzględny despotyzm przygniatał, owa pełnia myśli w obradach i uchwałach, wysokie dążenia i cele, a potem taki straszny i sromotny upadek, może i głębiej odsłaniają tajnie tej instytucji, niż jej powolny i prawidłowy, a niezamknięty jeszcze przebieg w królestwie W. Brytanji. Czyż zjawisko naszych konfederacyj albo naszego »nie pozwalam«, wyświecone należycie i umiejętnie, nie wyda niejednej gorzkiej, ale pouczającej prawdy, czyż do głębi każdego nie przejmie?

Chcemy wiedzieć, jak na tych sejmach pojmowano stosunek kościoła do państwa. Otwórzmy więc dzienniki sejmów z XVI stulecia, wejrzyjmy bliżej w zacięte spory, przeprowadzone w obronie wolności sumienia, przysłuchajmy się wygłaszanym tamże zasadom o stanowisku duchowieństwa wobec państwa i jego koniecznych warunków, badajmy wywody strony jednej i drugiej, oceniajmy ustawy z r. 1563, 1565 i 1573, patrząc na dzieje spółczesne ościennych narodów; — a jeżeli to wszystko nie rozszerzy naszego poglądu, jeśli nie wytrawi i sądu naszego nie zmężni, wtedy wątpmy o wartości polskiego prawa.

Kiedy różne narodowości nie mogą się spokojnie obok siebie pomieścić, kiedy nie chcą zrozumieć wyższego celu, który je ku sobie powinien zbliżać i siły ich spajać, kiedy kwestja samorządu lub centralizacji napróżno za punktem wyjścia spogląda, — wtedy nie gardźmy prawem polskiem minionem, ale odgadujmy zeń ową tajemniczą sztukę, dziś może niepowrotnie zgubioną, jak można największe przeciwieństwa łagodzić lub ścierać, jak rozhukane górskie potoki w jedno proste i przestrone dla wszystkich łożysko sprowadzać. Badajmy cały skład dawnej Rzeczypospolitej, jej ustrój wewnętrzny, samorząd tylu jej dzielnic, i ów niepojęty zrazu węzeł, który je wszystkie w jedno ciało gromadził i skupiał. Słyszmy Mikołaja Siennickiego, jak do Zygmunta Augusta przemówił: »Stąd sława dobra, stąd zapłata od Pana Boga roście. Nowinać to u innych narodów i w innych państwach, bo tam drudzy rozdrapują, drudzy rozłączają. Ty, królu, wszystko złączasz i spajasz tak, jakoby to na wieki trwało«.

Jeśli chcemy zrozumieć prawa dziejowe, jakim ulega każde społeczeństwo rolnicze na ogromnym przestworze rozsiane, pozbawione przemysłu i handlu, nie mamy sposobu lepiej pracy naszej umieścić, jak właśnie w badaniach około ustroju dawnego społeczeństwa polskiego. Czegoż się nie dowiemy, jeśli zaczniemy śledzić stosunki jego warstw różnorodnych, ich wzajemną od siebie zależność, jeżeli położeniu naszego wieśniaczego stanu bliższą a szczerą poświęcimy uwagę, jeżeli przyczyny jego upadku zdołamy odgadnąć i pojąć.

W badaniach tych i tym podobnych napotkamy na różnorodne pojęcia o prawie, społeczeństwie i państwie, zgromadzimy obszerną literaturę polityczną minionych stuleci, a oparci na znajomości samego prawa, zdołamy ją dopiero należycie ocenić, zasadnicze jej poglądy i oryginalne myśli we właściwem świetle przedstawić, a w ten sposób dzieje literatury politycznej powszechnej może i niemałym zasobem zbogacić.

Tak jednak wykazując doniosłość, jaką prawo polskie dla umiejętności prawa wogóle posiada, możemy być przygotowani na zarzut: A jednak tylu znakomitych prawników prawa polskiego nie znało, a mimo to nie przestali być znakomitymi? Zarzut taki robi czasem w pierwszej chwili wrażenie, ale w gruncie rzeczy jest błahym. Sięgając bowiem o kilkanaście lat wstecz przed r. 1848, widzimy np, że w Niemczech nie brakło wielu i znakomitych prawników, a jednak prawa i stosunki angielskie były im obce. Ale gdy znajomość praw tych rozszerzyła się więcej, gdy doniosłość ich powszechnie ocenioną została, jakiż to przełom dokonał się w całem prawie niemieckiem i w jego umiejętności. Ile jedno i drugie zyskało, byłoby rzeczą zbyteczną rozprawiać. A nawet przecież umiejętność samego prawa niemieckiego dawnego świeżo dopiero została wskrzeszoną, a czyliż przedtem zgoła uczonych w Niemczech nie było prawników? Przykładów takich bez liku. Wprowadzając nowe pierwiastki, rozszerzając pole badania, zyskujemy nowe punkty widzenia i porównania. W ten tylko sposób naprzód się umiejętność posuwa. Zapewne, cudzoziemcom trudno z prawa polskiego korzystać, skoro my sami nie posiadamy jeszcze dzieł, któreby prawo to w całości, wiernie i umiejętnie nam przedstawiały, skoro sami nie zdajemy sobie należycie sprawy, jaka jest istotna prawa tego doniosłość.

Nie każdy może dobrze świadom jest tego, jak niewyczerpane skarby dla prawa ziemskiego, miejskiego i kanonicznego polskiego piętrzą się po naszych archiwach. Weźmy na uwagę np. same cztery archiwa krakowskie: grodzkie, miejskie, konsystorskie i kapitulne.

W pierwszem znajdują się złożone akta wszystkich sądów prawa polskiego, jakie niegdyś zasiadały w Krakowie, sądów ziem-

skich, wiecowych, grodzkich, zadwornych, sejmowych. Snują się one od r. 1388 niemal nieprzerwanem pasmem aż po ostatnie czasy Rzeczypospolitej, rosnąc coraz to więcej w treść i znaczenie. Drobną tylko ich cząstkę Z. A. Helcel w swoich *Pomnikach* ogłosił. W księgach grodzkich »relationum« znajdują się wpisane najdonioślejsze polityczne akty w formie oblat i manifestów. Osobne księgi obejmują całe ustawodawstwo dzielnicowe województwa krakowskiego, znane pod nazwą laudów, a sięgające połowy XVI stulecia.

Akta miejskie, po dziś dzień jeszcze w jedną nie zebrane całość, zawierają podobnie cały tok czynności wszystkich sądów miejskich krakowskich, poczynając od pierwszej połowy XIV stulecia, konsularne i ławnicze, oraz akta sądu najwyższego magdeburskiego, który na zamku krakowskim się zbierał. Archiwum miejskie mieści niemniej starodawne akta wszystkich rozlicznych cechów krakowskich, z ich prawami i przywilejami, z całem tak silnem urządzeniem wewnętrznem, z ich zwyczajami i obyczajami, z ich życiem tak ruchliwem i skrzętnem. Jakież znaczenie mają przechowane w tymże archiwum protokoły posiedzeń władz miejskich, od r. 1543 począwszy, do 1798, dalej bilanse dochodów i wydatków od r. 1369, dalej kopjarjusze całej ich korespondencji od 1621, dalej księgi dekretów królewskich, konsystorskich i nuncjatury, obejmujące przestrzeń lat od 1585 do 1790, i tyle innych aktów, które w archiwum tem, do niedawna zupełnie zaniedbanem, po dziś dzień się kryją. Nie wspomnieliśmy o całym szeregu (bo przeszło 1500) przywilejów i dokumentów przechowanych w archiwum miejskiem, częścią w oryginałach, częścią w wierzytelnych odpisach, z których złożyć się ma wkrótce bardzo poważny dyplomatarjusz.

Niczem jednak są akta miejskie w porównaniu z bogactwem materjału, jaki się w archiwum konsystorskiem i kapitulnem znajduje. Nie będziemy się rozwodzić nad owem nieprzejrzanem mnóstwem bull, dokumentów i przywilejów, które pierwszych czasów piastowskich sięgają, ale zwrócimy uwagę na znajdujący się w archiwum kapitulnem zbiór siedemnasto-tomowy ustaw polskich kościelnych, od r. 1328 począwszy, na t. zw. »libri beneficiorum et

retaxationum«, na »visitationes ecclesiarum« od r. 1565, na t. zw. wreszcie »acta actorum« czyli rozprawy kapitulne od roku 1430 do 1787.

Trudno pomyśleć sobie o źródłach ważniejszych do historji narodu, kościoła i prawa, jak akta konsystorskie od r. 1436—1795 w dwustu i sześciu tomach, akta administracyjne od 1535, a nadewszystko akta i dekrety wizyt biskupich całej diecezji krakowskiej, które już w XVI wieku systematycznie zbierano.

Dajemy przykład z archiwów krakowskich raz dlatego, że najlepiej je znamy, a powtóre, że razem wzięte stanowią one całość, jaką gdzieindziej trudno byłoby znaleźć. Nie chcemy przez to ubliżać archiwom takim, jak Bernardyńskie we Lwowie lub archiwum koronne w Warszawie, które pod względem ogromu i treści równych sobie nie mają.

Na takich to źródłach może i powinna się umiejętność prawa polskiego opierać. Nawet gdyby śladu nie było polskiej narodowości, a przechowały się tego rodzaju archiwa, to każde plemię cywilizowane, któreby na tej ziemi osiadło, musiałoby umiejętność prawa polskiego wskrzesić i pielęgnować; tak wymownym językiem przemawiają za nią same jej źródła.

W dziedzinie prawa polskiego krajowcy przed cudzoziemcami mają dlatego bezwzględne pierwszeństwo. Chociaż bowiem nie powinni żadnej gałęzi prawa zaniedbać, to jednak na polu prawa, którego źródła w ich wyłącznem są posiadaniu, najłatwiej im dobijać się stanowiska w świecie umiejętności. Wątpię, żeby jaki przedmiot tak mało znanym był zagranicą, jak przedmiot *Starodawnych pomników*, a jednak dzieło to nietylko w kraju zyskało uznanie, i może niema imienia polskiego prawnika, któreby u obcych takim cieszyło się rozgłosem i poważaniem, jak imię Z. A. Helcla.

Praca około prawa polskiego może być nawet łatwym i szczęśliwym pomostem do pracy około każdej innej gałęzi rozległych umiejętności prawniczych. Ma zaś za sobą tę niemałą korzyść, że kto się na badaniu prawa polskiego zaprawił, będzie już wszędzie zwracał uwagę na rodzinne swoje stosunki, będzie wiedział w którą stronę uderzyć, aby najlepiej i warunki dane wyzyskać

i krajowi czemś się pożytecznem przysłużyć. Możemy i powinniśmy jak najsumienniej wszystkie inne umiejętności prawnicze sobie przyswajać, ale dopóki w badaniach naszych nie wpadniemy na trop kierunku, który dla zdolności naszych jest właściwym, dopóty nietylko nic samoistnego w nich nie zdziałamy, ale i ziomkom naszym zdrowego nie podamy pokarmu. Mamy przykład na Niemcach, jak oni umieli, osobliwie w ostatnich czasach, obce doskonalsze urządzenia prawne przejmować, ale jak je zaraz do stosunków swych przykroili i jak je w zupełnie nowym, właściwym rozwinęli kierunku.

To, co zachodzi w dziedzinie umiejętności, możemy tem więcej przenieść w dziedzinę naszego publicznego życia. Ileż razy błądzimy tam, gdzieśmy dawno przejrzeć byli powinni, powtarzamy błędy, któreśmy niegdyś niejednem ciężkiem doświadczeniem już okupili? Ale tradycja tego doświadczenia nie stoi przed naszemi oczyma. Na jednej i tej samej ziemi, wśród niezmienionych prawie warunków, jedne i też same stosunki nieskończenie się ponawiają; jakżeż cennem jest doświadczenie z dziejów prawa czerpane. Historja prawa jest to najlepsza cząstka z ogólnej historji narodu, cząstka może najwięcej pouczająca. Odpadają w niej wszelkie zewnętrzne przybory, obliczone na uczucie i wyobraźnię, odpadają wszystkie chwilowe, tyle poetyczne porywy, nie obliczone na przyszłość, bez następstw; a występuje niemal w nagości prawdziwa, codzienna praca społeczeństwa i państwa, widać zasoby, siły i środki, widać nareszcie owoce.

Dlatego podnieść musimy znaczenie, jakie ma historja prawa i samo prawo dla historji narodu. Dotychczas rzadko który historyk starał się przyswoić sobie wiadomości prawnicze i na stosunki prawne zwracał swoją uwagę. Jest to może najgłówniejsza przyczyna, dlaczego tyle prac historycznych polskich minęło się z rzeczywistością i uniosło się na skrzydłach fantazji w dziedzinę historjozofji i marzycielstwa. Taka historja więcej nam szkody niż pożytku przyniosła. Jestże bowiem rzeczą podobną rozprawiać o dziejach państwa i społeczeństwa, jeśli się nie zna ich wewnętrznego ustroju, jeśli się lekceważy warunki i prawa, jakim ten ustrój ulega? Dla młodzieży poświęcającej się dziejom ojczystym jest więc

prawo polskie warunkiem, aby przeszłość ocenić i pojąć, a zarazem kluczem do zrozumienia najważniejszych historycznych źródeł. Wnosi ono do badań zdrowe zasadnicze pojęcia o państwie i społeczeństwie i od popadnięcia na zgubne tory ratuje.

Oceniając siebie samych, musimy i powinniśmy stać się raczej surowi, niż pobłażający. Dlatego też wyznaliśmy otwarcie, że prace nasze około prawa polskiego nie uczyniły jeszcze zadość wszystkim wysokim wymogom umiejętności. Z drugiej jednakże strony nie możemy przemilczeć, jak mało mają podstawy częste utyskiwania Słowian zachodnich i południowych, że literatura prawnicza polska do łączności ze słowiańską się nie poczuwa i ściśle się sama w sobie zamyka. Zarzut podobny dla tego samego byłby już niesprawiedliwym, że badacze prawa polskiego na prawie ściśle polskiem nigdy nie przestawali. Niema dzieła, niema rozprawki, coby na szeroką skalę nie uwzględniała stosunków i statutów litewskich i ruskich; nie mówimy o licznych pracach Polaków, zbadaniu tych prawodawstw poświęconych wyłącznie, ale dość wspomnieć imiona Chodakowskiego, Potockiego, Rakowieckiego, Kucharskiego, Maciejowskiego, Hubego, ażeby oddać sprawiedliwość badaczom polskim, jak żywo zajmował ich powszechny rozwój prawodawstw słowiańskich, ile dla poznania rozwoju tego zrobili, jak dalece uwzględnieniem praw pokrewnych nam ludów starali się znajomość własnego prawa rozszerzyć i zgłębić. A nawzajem moglibyśmy zapytać, którzy to i ilu obcych badaczów słowiańskich do budowy umiejętności prawa polskiego jaką cegiełkę nam dorzucili. To nas jednak bynajmniej z tropu zbić nie powinno. O rozszerzenie porównawczej umiejętności prawodawstw słowiańskich nikt właśnie tyle co my nie jest zmuszony troszczyć się. Prawo bowiem polskie posiada taką nieprzerwaną ciągłość swego historycznego rozwoju, takie bogactwo i rozległość swej treści, taki wreszcie ogrom źródeł i stosunkową zamożność literatury, że w porównawczej umiejętności prawodawstw słowiańskich nietylko ono nie zginie, ale owszem na tle powszechno-słowiańskiem tem prawdziwiej, tem wyraziściej samoistnością swoją i rozległym swym wpływem się narysuje.

II

Ta wszechstronna doniosłość dawnego prawa polskiego jest też jego najlepszą obroną i tarczą. Gdzie tylko w kraju naszym zbudzi się pewien ruch umysłowy, gdzie niwa umiejętności historyczno-prawniczych nie leży zupełnie odłogiem — tam możemy być pewni, że ogół ludzi myślących będzie się starał powziąć o prawie polskiem przynajmniej jakieś ogólne wyobrażenie; tam możemy mieć otuchę, że pewien zastęp młodzieży poczuje w sobie niekłamany popęd, aby się tej gałęzi wiedzy prawniczej z prawdziwem oddać zamiłowaniem. Kto na drogę tę wstąpi, temu przyświecać będzie niewątpliwie myśl, aby jak najprędzej oddać się samoistnemu, źródłowemu badaniu. Poznać bowiem prawo polskie w jego piękności i sile można wtedy dopiero, jeśli się wejdzie w bezpośrednią styczność z jego bogatemi źródłami, jeśli się na ich podstawie pocznie samodzielnie budować. I tu jednak, zanim się do takiej pracy badawczej przystąpi, konieczną jest rzeczą dowiedzieć się, co już na temże polu zbadano i wyświecono. Dla każdego będzie też pożądaną wskazówka, gdzie znajomości prawa polskiego powinien szukać, gdzie może najłatwiej ją nabyć.

Na dziełach podręcznych nam nie zbraknie, chociaż żadne z nich temu pojęciu nie odpowiada, jakie sobie o wykładach prawa polskiego zrobić jesteśmy w stanie. Dlaczego? — na to odpowiedzieć nietrudno.

Wiadomo powszechnie, że nowsze umiejętności polityczno-prawnicze odtąd dopiero powstały, kiedy w ogrom materjału, nagromadzonego przez wieki, wprowadzono pewien ład wewnętrzny i umiejętny system, następnie zaś, kiedy t. zw. szkoła historyczna prawników tchnęła weń ducha historycznego i w całym jego rozwoju dziejowym poczęła go tłumaczyć i śledzić. Pierwsze jest dziełem przeważnie XVIII, drugie wyłączną chlubą XIX stulecia. Dopiero oba pierwiastki złożyły się na wybudowanie prawdziwej, samoistnej umiejętności. Dlatego też dzieła poprzedzających stuleci, choćby na swój czas niepospolite, jak np. dzieła Przyłuskiego, Dresnera, Zawadzkiego, Załaszowskiego, Lengnicha, nie mogą za

podstawę dzisiejszej pracy umiejętnej posłużyć, ale muszą mieć tylko historyczne znaczenie. Szereg ich zamykają pijarzy: ks. Wincenty Skrzetuski i ks. Teodor Ostrowski. Po nich wpływ nowego kierunku umiejętności staje się w Polsce coraz bardziej widocznym i po dziś dzień nieprzerwanie panuje. Że jednak dotychczas ruch ten naukowy nie wydał zupełnie dojrzałych owoców, że prawo polskie nie stoi jeszcze na stanowisku umiejętności do wysokiego stopnia wykończonej i utrwalonej, przypisać to należy nietyle gnuśności umysłowej narodu, ile politycznym przewrotom, jakim kraj nasz rzucony jest na pastwę już od całego stulecia. Perjodycznie występujące wstrząśnienia odrywały od pracy cichej i umiejętnej, utrudniały przygotowanie się do niej, przeszkadzały zgromadzeniu materjałów i źródeł. Ustawiczny wzgląd na politykę bieżącą, chwilową, pozbawiał potrzebnego spokoju, trzeźwości i niezawisłości sądu historycznego. Wobec tak nieprzyjaznych stosunków można się nawet dziwić, skąd właśnie badania około prawa polskiego znalazły tak spory zastęp zwolenników, jakim sposobem doprowadziły do takich wyników, jakiemi stosunkowo żadna inna gałąź umiejętności u nas pielęgnowanych poszczycić się nie może. Że zaś rozwój tych badań nie był tak prawidłowym, jakby można pomyśleć, że pracownicy na polu prawa polskiego dali się często sprowadzić z drogi prostej ale wielu przeciwnościami zasłanej, to nas zastanawiać nie będzie. Dwie rzeczy przed innemi opóźniały prawdziwy postęp w badaniach na tem polu podjętych: najpierw częsty brak wykształcenia prawniczego wogóle, a powtóre zbyteczny pośpiech i gorączkowa żądza, aby całość przedmiotu natychmiast ogarnąć i ostateczne wyniki bez żmudnych prac przygotowawczych osiągnąć. Dotychczas jeszcze nie wyleczyliśmy się z przesądu, którego szkodliwość starałem się już powyżej wykazać, że można niezłym być historykiem, a bez znajomości prawa się obejść. Jest to u nas najpospolitsze zjawisko widzieć historyka piszącego bez znajomości prawa, i nawzajem prawnika — bez znajomości historji. Wskutek takiego braku spójni, gdzie właśnie największa łączność powinna panować, dzieła prawników dla historyków niemal są nieprzystępne i uwagi ich wcale nie zwracają na siebie. Rzekoma historja narodu schodzi też najczęściej na prostą opowieść pragma-

tyczną wypadków, niczem nie spojonych ze sobą, albo też pierwsza lepsza formułka, np. o trzech kształtach rządu: monarchicznym, arystokratycznym i demokratycznym, wystarcza jej do wytłumaczenia rozwoju całej naszej przeszłości. Osobiste uprzedzenie o wyższości jednego kształtu nad drugie służy wtedy jako gotowe i niewyczerpane źródło, aby wszystkie zjawiska ocenić i ze sobą powiązać. Nie można odmówić historykom, żeby w dziełach swoich nie poruszyli wielu najważniejszych zagadnień prawa polskiego, Naruszewicz dał niewątpliwie popęd do głębszego starodawnego prawa polskiego badania, — gdy jednak wszystkie te prace zdradzają brak zasadniczych pojęć najważniejszych prawnych urządzeń, więc też prawnik nie znajduje w nich rzeczywistej podpory.

Z drugiej strony badania zawodowych prawników nieprędko u nas na właściwe dostały się tory i długo po bezdrożach błądziły. Najgłówniejsza tego zjawiska przyczyna leżała w samej prawa polskiego istocie i w osobliwszym jego dziejowym rozwoju, który nie zaraz można było odgadnąć. Mówiliśmy już wyżej, że ustawodawstwo polskie wobec zwyczajowego prawa tylko drugorzędne posiadało znaczenie. Nie określało ono zasadniczych pojęć różnych prawnych urządzeń, ale przyjmowało te pojęcia tak, jak się wytworzyły w zwyczaju. Dopiero na takiej zwyczajowej podstawie budowały polskie ustawy, określając dokładniej szczegóły, utwierdzając je i uzupełniając, a czasami znosząc nadużycia, wprowadzając poprawki i ulepszenia. Dlatego też główna treść prawa polskiego nie w ustawach, ale w prawie zwyczajowem się kryje. Odkąd jednak państwo polskie znikło z widowni dziejów, odkąd prawo polskie rodzime obcym kodeksom ustąpić musiało pierwszeństwa, — odtąd znikła nagle znajomość prawa zwyczajowego, które tylko w żywotnem przeświadczeniu ogółu i w praktyce sądowej się przechowywało. Z całego zaś prawa polskiego pozostały wówczas na widoku tylko nieliczne ustawy, ogłoszone w *Voluminach legum* ułamkowo i niekrytycznie, a bez pomocy prawa zwyczajowego tak dobrze jak niezrozumiałe. Prawdziwa umiejętność prawa polskiego miała teraz dwojakie, jasno przed sobą zakreślone zadanie. Przedewszystkiem winna była zwrócić całą swoją usilność, ażeby pomniki ustawodawstwa polskiego w jak najzupełniejszej zgromadzić

całości, poświęcić im wytrwałe a ściśle krytyczne badanie, ażeby pierwotne ich brzmienie odnaleźć i dowiedzieć się dokładnie, kiedy, przez kogo i wśród jakich okoliczności powstały. Równocześnie zaś należało na szerokie rozmiary zająć się odszukaniem i ogłoszeniem źródeł, któreby o prawie naszem zwyczajowem jawne dały świadectwo, a więc wydaniem dyplomatarjuszów i dawnych zapisek sądowych. W ten tylko sposób można było dla umiejętności prawa polskiego zbudować szeroką, trwałą i niewzruszoną podstawę.

Że *Volumina legum* dla umiejętnych badań chwiejną tylko dają wskazówkę i kruchą nader podporę, na tem uczeni nasi dość wcześnie się poznali. Już Józef Maks. Ossoliński uwiecznił pamięć swoją wypowiedzeniem zdania, które dziś jeszcze winno każdemu badaczowi prawa polskiego przyświecać: »Daremnie kusimy się o udoskonalenie historji prawa polskiego, jeśli się wprzódy nie postaramy o krytyczne źródeł prawa wydanie«. Łatwiej jednakże było uczuć i wypowiedzieć potrzebę, niżli ją zaspokoić. Ossoliński więcej literaturze prawa polskiego swoją poświęcał uwagę i na tem polu wiele zajmujących wiadomości pozbierał. Czacki zgromadził wprawdzie niezmiernie bogaty materjał, zamiast jednakże ogłaszać go i opracowywać krytycznie, rzucił się odrazu do tego, aby go zapomocą wypisków wyczerpnąć i bez poprzednich prac wstępnych dzieło konstruktywne zbudować. Było to przedsięwzięcie zbyt śmiałe, tem więcej, że wypracowanie systematycznego dzieła leżało najmniej w talencie i usposobieniu Czackiego. Stąd też poczynione przezeń wypisy pozostały, czem były od samego początku, t. j. zbiorem do każdej materji mnóstwa nieznanych wiadomości statystyczno-historyczno-prawniczych, żadnym zresztą wewnętrznym duchem nie spojonych ze sobą i żadnem opowiadaniem w jedną całość nie uchwyconych. Trudno myślą ogarnąć, jak wielki zasób spostrzeżeń i faktów wypłynął dla nauki prawa polskiego z dzieła Czackiego *O litewskich i polskich prawach, ich duchu, źródłach i związku, i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy, 1529 r. wydanym,* Warszawa 1800, Poznań 1844, Kraków 1861; — ale dzieło to dla umiejętności nie zbudowało żadnych trwalszych podwalin. Owszem, poniekąd wprowadziło ono

do prawa polskiego błędną teorję, jakoby urządzenia nasze prawne obcy miały początek i głównie na normańskich wzorach się opierały. Poglądu tego Czacki wytrwale bronił i konsekwentnie, lubo bez korzyści dla nauki, starał się go przeprowadzić. Zdanie to prysnęło dopiero pod młotem Lelewela, który prawo polskie na urządzeniach słowiańskich oparł i głównie z pierwiastków swojskich, słowiańskich, jego istotę rozwijał. Do badań tych około źródeł prawa polskiego pobudzał niemało zacięty spór, jaki się wytoczył nad pytaniem: czy prawo rzymskie w Polsce obowiązywało, czy też tylko naukowe posiadało znaczenie.

Po Ossolińskim i Czackim wystąpili teraz: Joachim Lelewel i Jan Wincenty Bandtkie. Z drugiej tej pary wydaje nam się jednak Lelewel bodźcem, który Bandtkiego do działalności pobudzał i pracy jego nadawał pewien kierunek. Zasługi obu na polu prawa polskiego są niezaprzeczone. Bandtkie pierwszy w *Historji literatury* Bentkowskiego napisał bibljograficzny szkic literatury polskiej prawniczej. Lelewel poruszył krytyczne badanie i wydawnictwo statutów, nad czem następnie obaj pracowali oddzielnie.

Owocem badań Bandtkiego jest: *Jus polonicum codicibus veteribus manuscriptis et editionibus quibusque collatis edidit J. V. Bandtkie.* Varsaviae a. 1831. Jako owoc prac Lelewela należy uważać: *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne do czasów Jagiellońskich, objaśnione we dwu pismach: a) Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego do czasów Jagiellońskich, b) Krytyczny rozbiór statutu wiślickiego,*—następnie zaś: *Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwu wiślickiemu uprzednich.*

Pierwsze dzieło wyszło najpierw w Warszawie r. 1828, w tomie XIX i XX roczników Tow. Warsz. Przyjaciół Nauk i w osobnych odbitkach, później w r. 1847, wreszcie w r. 1859 w *Polsce wieków średnich*, w Poznaniu; tłumaczone na francuskie w Paryżu 1830 w II tomie *Tableau de la Pologne* Chodźki. Dzieło drugie wyszło dwa razy w obu wydaniach *Polski wieków średnich;* w pierwszem w tomie IV, w drugiem w tomie III, 1859.

Dzieła jednak tak Bandtkiego jak Lelewela zawiodły przywiązane do nich oczekiwania. Bandtkiemu szerokie stosunki i wpływy

dozwoliły wprawdzie zebrać materjał rękopiśmienny, jakiego nikt już po nim nie mógł razem oglądać; z tego względu *Jus polonicum* stanowi zbiór ustaw, bez którego nikt się obejść nie może; Bandtkie atoli większą część ustaw, i to najważniejsze, mianowicie statuty Kazimierza W., statuty nieszawskie i przywileje żydowskie, wydrukował z rękopisów tak niedbale i bez najmniejszego krytycznego zmysłu, że samą autentyczność tychże statutów podał w wątpliwość i całemi podstawami prawa polskiego zachwiał.

Za jego przykładem i pod jego powagą poczęto teraz uważać przepisy najważniejsze i dotychczas niewątpliwej autentyczności za sfałszowane lub podrobione. Z zamętu stąd powstałego usiłował wprawdzie Lelewel prawo polskie wydobyć, jego jednak usiłowania pozostały płonnemi. Mąż ten, obdarzony prawdziwym historycznym talentem i intuicją, nieustraszony w pracy najmozolniejszej, nie był wcale prawnikiem. W badaniach jego około prawa polskiego pełno też zapału, pełno szlachetnych chęci, niemało bystrych spostrzeżeń i płodnych, intuicyjnych myśli, ale brak głębszej, gruntowniejszej podstawy, mnóstwo hipotez i błędów, rażących każdego wykształconego prawnika.

Tak stała sprawa polskiego prawa i jego umiejętności. Pojawiały się dzieła, wychodziło mnóstwo drobniejszych rozprawek, z których wiele bogaciło naukę nowemi spostrzeżeniami, W. A. Maciejowski rzucał się na dzieło tak rozległe jak *Historja prawodawstw słowiańskich*, — wszystko to jednak opierało się na gruncie śliskim i grząskim, który wszelką dalszą budowę uniemożebniał. Wówczas to zjawiła się na widnokręgu gwiazda autora *Starodawnych prawa polskiego pomników*, a przed jej jasnem światłem rozproszyły się wszystkie mgły i pomroki. W *Wywodzie historyczno-krytycznym t. zw. prawodawstwa wiślickiego Kazimierza W.* stwierdził Helcel dowodnie, komu ustawodawstwo polskie na szersze rozmiary swój początek zawdzięcza; wyłożył cały przebieg prac Kazimierza Wielkiego, odkopał z niezrównaną bystrością pierwotne brzmienie trzech dzielnicowych i jednego powszechnego statutu, zbadał prace wieca warteńskiego z roku 1423, odgadł wreszcie losy ustawodawstwa Kazimierzowego i Jagiełłowego aż do chwili, póki nie przybrało postaci, w jakiej je w sta-

tucie Łaskiego z r. 1505 widzimy. Trzeba znać chwiejność wszystkich podstaw prawa polskiego przed r. 1856, chcąc doniosłość pierwszego tomu *Starodawnych pomników* należycie ocenić. Im więcej i częściej dzieło to kto przechodzi i bada, tem coraz lepiej poznaje, ile na jego podstawie można dopiero zbudować. Nikt lepiej od Helcla nie umiał wpływu praw obcych na średniowieczny ustrój Polski wykazać. Zamiast je za niepotrzebną zawadę uważać, on użytkował je, aby za ich pomocą prawo rodzime tem lepiej rozjaśnić i wytłumaczyć. Toteż dzieło Helcla ma daleko głębsze znaczenie, niż proste krytyczne dawnych statutów zbadanie i ogłoszenie. Jest to, śmiało rzec można, pierwszy kamień węgielny dobrze pojętej umiejętności dawnego prawa polskiego. Widzimy w niem wszechstronny a głęboki pogląd na istotę całego prawa polskiego, jego zakres i rozwój dziejowy. Znowu Helcel był pierwszym, który zwrócił uwagę i wywalczył uznanie zdaniu, że znajomości prawa polskiego nietyle w ustawach, ile w pomnikach prawa zwyczajowego należy nam szukać. Dawszy małą próbę już w r. 1856 w tomie pierwszym, ogłosił Helcel w r. 1870 w tomie drugim *Starodawnych pomników* zbiór najciekawszych zapisek sądowych z końca XIV, z całego XV i z początku XVI stulecia, wyjętych z aktów sądowych krakowskich, a w ten sposób otworzył dla umiejętności prawa polskiego źródło nowe, od wszystkich znanych ważniejsze, niewyczerpane w swojej świeżości i sile. Równocześnie przykładał Helcel pewną swoją rękę do wydawnictwa dyplomatarjuszów, a patrzał na rozbudzające się wydawnictwo diarjuszów sejmowych. Dzisiaj, ktokolwiek się do prawa polskiego przykłada, już się na wynikach pracy Helcla bezpiecznie opiera, już we wskazanym przezeń kierunku postępuje i działa. Wydawnictwo i krytyczne opracowanie źródeł historji i prawa jest dzisiaj hasłem umiejętnej pracy zarówno jednostek, jak i szerszych towarzystw, a w ten sposób gromadzi się, układa i porządkuje nieodzowny materjał dla tych, którzy kiedyś prawo polskie w jego dziejowym rozwoju wiernie odtworzyć i wyrzeźbić zdołają.

Pierwszem jednak zadaniem, które na samym wstępie badaczów tych czeka, będzie utworzenie systemu, jakiego umiejętność prawa polskiego jeszcze nie postawiła dla siebie. Otóż system ten

ma się niezadługo ukazać w dziele, które komisja historyczna Akademji Umiejętności w Krakowie z pierwotnego, niemal zagubionego, wydania niebawem przedrukować i rozpowszechnić zamierza. Dlatego możemy o niem wspomnieć jako o zdobyczy na polu prawa polskiego już dokonanej.

Nad wynalezieniem systemu prawa polskiego uczeni nasi już oddawna głowy sobie łamali, wszakże dotąd napróżno; stosowali więc zasady i system, używany pospolicie w wykładach prawa rzymskiego. Cóż jednak, kiedy prawo polskie, w taki system ujęte, wyglądało nadzwyczaj kuso i wprost nawet dziwacznie. Pojęcia prawne polskie nie dawały się gwałtem do pojęć prawa rzymskiego naciągnąć, nazwy zupełnie się nie zgadzały. W niektórych działach nagromadził się materjał, jakiego w żaden sposób w zwykłych ramach nie można było pomieścić, ale trzeba się było do sztucznych uciekać poddziałów. W innych częściach systemu ustawy polskie nie miały albo nic, albo mało co do powiedzenia, a niewiadomo było, w jaki sposób prawo polskie bez postanowień takich mogło było się obejść i czyli braku ich przecież w jaki sposób nie zapełniało. Że w ramach takiego systemu duch prawa polskiego, jego całość i związek wewnętrzny zniknąć musiały zupełnie, że zalety jego nie mogły się uwydatnić, a natomiast liczne, częstokroć całkiem niesprawiedliwe, podniosły zarzuty, temu się nie będziemy dziwować. Czuli to oddawna autorowie o prawie polskiem piszący, ale żaden nie zdobył się na to, aby badając ducha prawa polskiego, jego istotę i związek pojedynczych przepisów, wyprowadzić system prawu temu właściwy. Prawda, że też żadnej ku temu nie było można odnaleźć wskazówki. Wszystkie przynajmniej więcej znane zbiory ustaw polskich, od najdawniejszych począwszy, trzymały się w układzie albo chronologji, jak Łaski i *Volumina legum*, albo alfabetu, jak Herburt z licznymi naśladowcami. Jeśli zaś obierały porządek systematyczny, to szły za przewodem Przyłuskiego, który już w połowie XVI wieku ustawy polskie odważył się na zasadach i pojęciach prawa rzymskiego opierać. Zapomnieli, że projekt Przyłuskiego został odrzuconym na sejmie, że w kierunku przezeń wskazanym prawo polskie nie poszło; ale już taka próba była znamieniem bliskiego prawa tego upadku.

Razem z ogólnym upadkiem narodu skończyło prawo polskie okres swojego rozwoju, spójnię swą i żywotność widocznie traciło. Nauka, zagubiwszy poczucie wrodzonego systemu, uwag Przyłuskiego poczęła się czepiać i niemi płytkość swoją pokrywać.

Łatwo też wydawać się mogło, że system prawu polskiemu właściwy nigdy na jaw się nie wydobył, nigdy do samowiedzy nie przyszedł. Pierwszy ślad wyraźnego systemu znalazł się dopiero w odtworzonych przez Helcla czterech Kazimierzowskich statutach. Teraz zaś zwrócenie uwagi na zapomniany dotąd pomnik prac polskich ustawodawczych, na t. zw. projekt statutów Taszyckiego z r. 1532, i dokładniejsze jego zbadanie może ukazać punkt wyjścia, za którym tak długo a bezowocnie się oglądano.

Dzieło to jest dojrzałym płodem pokolenia z lepszych czasów Zygmunta Starego, kiedy rzadkiem szczęściem umiano łączyć dwie najlepsze dźwignie ówczesnej cywilizacji: oświatę klasyczną z systemem kościoła katolickiego. Redaktorowie naszego projektu nie kusili się o nowe, urokiem świeżości i nadzwyczajności olśniewające poglądy, nie wprowadzali obcych pierwiastków i zasad, ale starali się w istniejące już ustawy prawa polskiego wlać porządek i systematyczność. Czytając owoc ich pracy, widzimy tylko zestawione wszystkie dobrze nam znane ustawy, w dosłownem brzmieniu, z nader nieznacznemi zmianami. Choć więc ich projekt nie otrzymał sankcji ustawodawczej, to jednak dla nas i dla umiejętności jest on najlepszym zbiorem ówczesnego ustawodawstwa polskiego; wykazuje najlepiej, jak je w czasach jego rozkwitu pojmowano, jak sprzeczności ustaw godzono, możliwe braki uzupełniano. Największą też zaletę statutów Taszyckiego stanowi jego umiejętny system, system tenże sam, co w statutach Kazimierza W., ale rozwinięty w całej swej pełni, nie narzucony sztucznie, ale wyprowadzony z ducha ustaw, nieraz z ich wyraźnego brzmienia. Kamieniem jego węgielnym była zasada na wstępie wypowiedziana: »Denique omnia, quae cum aequanimitate in iudiciis servanda necessaria videbantur, conformavimus, reiectis ac abrogatis clausularum nodis, ex quibus imposterum dubitatio, quae hucusque iudices reddebat perplexos, suboriri posset. Privilegiis et aliis *statutis ad iudicia non pertinentibus* intactis relictis«.

Trzymali się więc korektorowie wiernie instrukcji, danej im na sejmie r. 1532 (*Vol. leg.* I, 500): *statutorum iudicialium* obscuritatem, privilegiis et aliis statutis ad iudicia non pertinentibus intactis relictis, illustrent, ambiguitatem tollant et omnia, quae illis ad aequanimitatem in iudiciis necessaria videbuntur, in consonantiam reducant...

Quod cum ab illis erit factum, amplius decernimus, ut forma statutorum et *iuris iudiciarii* per dictos sex viros emendata...«

Z wyraźnego więc brzmienia ustaw, z rozpraw sejmowych, mianowicie sejmu z r. 1558, oraz z samej istoty rzeczy okazuje się jawnie, że prawo polskie w czasach swego rozkwitu nie znało podziału na prawo prywatne i publiczne w dzisiejszem słów tych znaczeniu, ale znało podział na prawo sądowe i nie-sądowe lub polityczne. Wszystkie urządzenia prawne na dwojakiej się opierają podstawie. Jedne kierują się względem na dobro i mienie jednostek, których porządkują stosunki, drugie mają na oku porządek publiczny i dobro całego politycznego ustroju. Wyznaczenie jednak granicy między tak pojętem prawem prywatnem a publicznem może być najrozmaitszem. Granica ta zawisła od istoty każdego państwa i w każdem państwie w miarę jego dziejowego przekształcania się sama się wtył lub naprzód posuwa.

Podług czystych pojęć greckich, w państwie spartańskiem, w dziełach Platona i Arystotelesa pojęcie człowieka jako jednostki ginie wobec pojęcia państwa. Państwo dla Greków jest wszystkiem, poza niem niema dla nich ani szczęścia, ani rozsądnych celów dążenia. Prawo greckie urządza wszystkie stosunki z wyłącznego względu na dobro państwa, w imię powszechnego dobra miesza się nawet w tajniki domowego pożycia. Dlatego w Grecji wszystko było prawem publicznem, prawo prywatne tak dobrze jak nie istniało. Ktoby też stosunki familijne lub majątkowe Greków ze względu na dobro jednostek, na prawa przyrodzone człowieka oceniał, ten nietylko prawa greckiego zupełnieby nie rozumiał, ale do wręcz fałszywych doszedłby wniosków.

Do takiego pojęcia państwa, być może, że się dzisiaj gwałtownym krokiem zbliżamy. Sfera działalności i uprawnienia jednostki coraz więcej się zwęża, a samowładna wola państwa w imię

publicznego dobra coraz bezwzględniej posuwa się naprzód. Dziś, kiedy państwo nie pochłonęło jeszcze wszystkiego, to prawo prywatne ma już zakres nadzwyczaj ścieśniony. Pozostawiono mu urządzenie przeważnej części stosunków jednóstek, familijnych i majątkowych, ale nie więcej. Prawo karne dzisiejsze powoduje się niemal wyłącznie względem na utrzymanie publicznego porządku, karze przestępców jedynie dlatego, że porządek ten naruszyli, a usuwa na drugi plan wynagrodzenie szkody, wyrządzonej przez przestępstwo pokrzywdzonemu. Przesadzona troska o porządek publiczny zrodziła w XVI wieku owo postępowanie karne, które zdeptało wszystkie prawa człowiecze w obwinionym, a dopiero przed najnowszą cywilizacją uginać się poczęło. Piecza ta o dobro publiczne wciskała się nawet w postępowanie cywilne i wiele zamętu weń wprowadziła.

Nie trzeba jednak mniemać, że takież samo oznaczenie tego, co jest prawem prywatnem, a co prawem publicznem, zawsze przedtem istniało, że jest bezwzględnie mądrem i jedynie możebnem. Przed trzema lub czterema wiekami, kiedy państwo prawne jeszcze się nie wytworzyło, a natomiast państwo patrymonjalne panowało powszechnie, inne były pojęcia. Dobro jednostki naprzód występowało. Ludzie bądźto pojedynczo, bądź też stowarzyszeni w szersze koła społeczne, własnemi siłami osiągali zakreślone sobie zadania, domagając się od władzy publicznej tylko ochrony i bezpieczeństwa w swojem skrzętnem i samoistnem działaniu. Zakres władzy publicznej był też nadzwyczaj szczupłym; obronić całości granic, utrzymać różne koła i warstwy społeczne wobec siebie na wodzy, to było jej jedynem zadaniem. Nawet stosunek tej władzy do pojedynczych kół społecznych był prawie prywatnej natury, opierał się na formalnych, odwołalnych umowach, przysięgami, przywilejami był obwarowany, i dalej wcale nie sięgał.

Stąd też zakres prawa prywatnego o wiele naówczas był szerszym, niżli to dzisiaj pospolicie pojąć jesteśmy w stanie. Mnóstwo stosunków, które obecnie za prawno-publiczne poczytujemy, w obręb prawa prywatnego wyłącznie lub też przeważnie wchodziło. Prawo karne i całe postępowanie tu należało. Tak rów-

nież było i w Polsce. Jednem słowem, pojęcie prawa prywatnego schodziło się zupełnie z pojęciem prawa sądowego, i nawzajem, pojęcie i zakres prawa publicznego z pojęciem prawa politycznego. Kiedy obecnie działalność sądów nietylko się na prawo prywatne ale i na wiele części prawa publicznego rozciąga, wówczas na straży pierwszego stały sądy, a na straży drugiego tylko polityczne władze. Dlatego w Polsce zamiast mówić: prawo prywatne, cywilne, mówiono poprostu i słusznie: prawo sądowe, *ius iudiciarium*. Wszystkie urządzenia prawa tego stanowiły podówczas jedną, ściśle spojoną całość i tworzyły istotne części jednolitego systemu. Nie dziw, że wyrwanie niektórych części i przeniesienie ich do prawa publicznego, według pojęć dzisiejszych, czyni mniemane dawne prawo prywatne polskie nader kusem, bezładnem i niezrozumiałem, a w wykładzie prawa publicznego mieści stosunki owe w świetle zupełnie fałszywem.

W wykładzie dawnego prawa prywatnego nie idzie nam przecież o jego dzisiejsze praktyczne zastosowanie, ale raczej o umiejętne przedstawienie go w całym jego historycznym rozwoju. Można więc system, zasady i układ jego oceniać, chwalić albo potępiać, ale przedewszystkiem znać je potrzeba, jakiemi były w rzeczywistości, w ich żywotności i związku. Należy więc koniecznie zachować podział na prawo sądowe i polityczne w tem rozumieniu, jak je pojmowano spółcześnie.

Statuty z r. 1532 rozwijają nam właśnie dokładny obraz prawa sądowego polskiego, dlatego krótki przegląd układu zawartej w nich treści nie będzie może od rzeczy.

Całe dzieło na pięć ksiąg jest podzielone. Na samym początku znajdujemy rozdział: *De Statutis et Consuetudinibus Regni*, w którym całe pytanie o źródłach obowiązującego prawa w duchu porządku z ustaw już dawniej wydanych umiejętnie jest złożone i wyczerpnięte.

Księga pierwsza zawiera ustawy przeważnie politycznej natury, stanowi jednak konieczny wstęp i ramy do prawa sądowego w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. Wiadomo, że zasada rozdziału władzy sądowej i administracyjnej jest dopiero ostatnich czasów

nabytkiem. W Polsce, jak wszędzie indziej, nie był rozdział całkiem ściśle przeprowadzonym. Pojęli to dobrze redaktorowie naszego projektu i dlatego w księdze pierwszej zebrali ustawy dotyczące zakresu działania tych wszystkich władz i instancyj, które obok sądownictwa nadto i zarządem kraju się zajmowały. Jest tam więc mowa najpierw *de summo imperio et iudiciis regalibus*, dalej o urzędzie i władzy dostojników i urzędników na wiecu sądowym wielkim zasiadających, wreszcie o sądzie i urzędzie starostów. W zestawieniu tych wszystkich rozdziałów przebija widoczna dążność, aby władzę sądową od władzy rządowej odgraniczyć i ścisły im zakres naznaczyć. Gdy zaś, przeciwnie, przy sądach ziemskich tego wcale nie zachodziła potrzeba, i sędziowie ziemscy innej władzy, prócz sądowej, nie posiadali, więc też redaktorowie nasi wszystkie ustawy, dotyczące sądu ziemskiego, poczytali jako prawo ściśle sądowe, i pomieścili je już w księdze drugiej, chcąc przez to oznaczyć, że w księdze pierwszej prawo sądowe od politycznego już odgraniczyli, a w księdze drugiej przystępują do sądowego prawa w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Księga wtóra obejmuje więc najpierw rozdział *De Judiciis terrestribus particularibus ac officio et potestate officialium eisdem iudiciis praesidentium*, następnie zaś całe postępowanie sądowe w porządku ściśle praktycznym, podług naturalnego toku każdej sprawy sądowej. Umieszczenie to procesu przed prawem materjalnem w prawie polskiem zupełnie jest uzasadnione i do utworzenia całości prawa sądowego przyczynia się wielce. Chcąc to bliżej wyjaśnić, musimy sięgnąć do historji rozwoju prawa polskiego jeszcze w XV stuleciu.

Otóż badania Z. Helcla wykazały dowodnie, że statuty Kazimierza W. niebawem po ogłoszeniu utraciły swoje ustawowe znaczenie, że wskutek tego przez cały ciąg XV stulecia, mimo usiłowań zjazdu warteńskiego i innych, panowała wielka chwiejność w ustawach. Prawo zwyczajowe, niezawsze dość jasne i znane, nieraz zachodzących wątpliwości nie było w stanie rozstrzygnąć. Wobec takiej niepewności i nieznajomości obowiązującego prawa, strony, zawierające między sobą różne prawne czynności, poczęły sporządzać nader szczegółowe pisemne akta, w których ustana-

wiały *ex vi iuris dispositivi* zasady, jak dana czynność ma być w razie wątpliwym tłumaczoną i rozstrzyganą. Przez ciągłe powtarzanie wyrobiły się też w prawie polskiem pewne stałe formuły na wszystkie niemal czynności prawne i procesowe, a formuły te uświęcił najpierw zwyczaj, następnie w r. 1523 ustawa. Pierwotne zło, jakiem była chwiejność ustaw, wyszło ostatecznie na dobre. Wskutek bowiem wszechwładnego zapanowania ścisłych i szczegółowych formuł, oraz żywego i wczesnego rozwoju ksiąg sądowych publicznych, prawo materjalne mogło w wielu względach ustąpić przed prawem formalnem, jak to i dzisiaj z rozwojem prawa handlowego i wekslowego, instytucji ksiąg hipotecznych i przymusu notarjalnego powszechnie się dzieje, a przyczynia się znacznie do zmniejszenia liczby procesów i uproszczenia ich toku.

Dlatego też prawo polskie formalne zdobyło sobie tak wielki wpływ i niemal przewagę nad prawem materjalnem, że tego ostatniego bez znajomości pierwszego niepodobna zrozumieć i pojąć. Słusznie też redaktorowie projektu z r. 1532 położyli postępowanie czyli »postępek« sądowy przed prawem materjalnem. Zauważyć przytem należy, że cała materja *de praescriptionibus* do procesu, a mianowicie do środków dowodowych obronnych, jest policzoną. Prawa formalnego jednakże z *księgą drugą* naszego kodeksu wyczerpniętem nazwać jeszcze nie można. Istotną bowiem część jego stanowi zbiór formuł niespornych i spornych, o jakich wspomnieliśmy powyżej, a które w osobnej *księdze piątej* zebrane i na końcu projektu, ze względów zapewne łatwości szukania, umieszczone zostały.

Na prawo materjalne pozostała więc w statucie Taszyckiego *księga trzecia* i *czwarta*. Pierwsza obejmuje prawo osobowe, druga prawo o zobowiązaniach. Każda rozpada się na dwa wyraźne oddziały.

W *księdze trzeciej* prawo osobowe dzieli się na prawo osobowe rodzinne i prawo osobowe rzeczowe (nie osobisto-rzeczowe).

W pierwszem pominęli redaktorowie całe prawo małżeńskie nie-majątkowe, zostawiając je urządzeniu praw kanonicznych. Położyli więc na początku prawo rodzicielsko-dziecinne, dalej prawo

o opiekach, jako utworzone na wzór i w zastępstwie pierwszego. Z kolei umieścili prawo spadkowe, nie poczytując go za osobną gałąź prawa, a najmniej za rodzaj prawa czysto-majątkowego, i słusznie. W Polsce bowiem, wobec małej doniosłości testamentów, istniało prawie tylko prawo ustawowe spadkowe, to zaś wynikało jak najściślej ze stosunków rodzinnych i mieściło w sobie zarazem prawo majątkowe małżeńskie.

Prawo osobowo-rzeczowe straciło obecnie wszelką praktyczną doniosłość z równouprawnieniem stanów i wyswobodzeniem własności ziemskiej z pod wszelkich nie czysto-majątkowych względów; jest też niemal zupełnie nieznanem. Nie było tak dawniej, i dlatego redaktorowie naszego projektu osobną gałąź zeń ustanowili. Badając rzecz bliżej, spostrzegamy, że dany stan rzeczy nader wiernie nam odtworzyli. Prawo bowiem polskie nie zapatrywało się na nieruchomość jedynie jako na przedmiot majątku, ale opierało na tej własności całą niemal budowę stosunków rodzinnych, wszelkich innych społecznych a poniekąd i politycznych. Z tych punktów widzenia niemal wyłącznie na własność nieruchomą się zapatrywano, i dlatego też prawo polskie dotyczące nieruchomości można nazwać raczej spadkowem, rodzinnem, politycznem, niżeli prawem rzeczowem, jak dzisiaj je pojmujemy. O ile zresztą strona majątkowa w prawie tem polskiem występowała, o tyle była ona urządzoną w przeważnej części właśnie przez prawo formalne. Wszystkie czynności dotyczące nieruchomości musiały w przepisanej formie być zeznane do ksiąg publicznych przed sądem. We formułach tych leżały wypowiedziane zasady o nabyciu, utracie, przemianie praw rzeczowych, a tak instytucja ksiąg publicznych łącznie z surową dawnością osobne przepisy prawa majątkowego rzeczowego poniekąd zastępowała. Z całego prawa dotyczącego nieruchomości pozostała więc głównie strona nie majątkowa, lecz osobowa, do prawa rodzinnego zbliżona i z takowem w wielu punktach związana. Dlatego też redaktorowie projektu z r. 1532 zaraz po prawie osobowem rodzinnem umieścili prawo osobowo-rzeczowe.

Na wstępie uwzględnili tu najpierw stosunek graniczny jednej własności do drugiej, podając proces graniczny i zasady, jakie

w procesie tym urzeczywistnić należy. Po takim wstępie rozpoczynają rzecz od wyłuszczenia zasad, na jakich się obowiązek służby wojennej opierał; myśl nadzwyczaj szczęśliwa, gdyż, jak wiadomo, na obowiązku tym w Polsce cała własność nieruchoma i cała budowa społeczna się zasadzała. Dalej więc naturalnym tokiem rzeczy rozwija się w naszym kodeksie pojęcie własności ziemskiej szlacheckiej, w odróżnieniu od miejskiej, i stwierdzenie najrozmaitszych praw, ciężarów i obowiązków z własności tej, mianowicie wobec stanu włościańskiego, wynikających.

Księga czwarta składa się również z dwu części: a) o zobowiązaniach wynikających z umów; b) z czynności prawem zabronionych.

Szczupłe są przepisy polskie, zestawione w projekcie o zobowiązaniach z umów wynikających. O ile bowiem umowy te dotyczyły nieruchomości, o tyle w prawie formalnem w *księdze piątej* je urządzono. Zresztą zaś szlachta względem ruchomości mało zawierała ważniejszych stosunków, skoro handel w ręku miast spoczywał, a miasta swojem się prawem rządziły. Gdzie rzadka zachodziła potrzeba, stosowano analogicznie przepisy o nieruchomościach, a wkońcu prawem zwyczajowem się posługiwano. W rozdziale więc *de obligationibus, contractibus et solutionibus* głównie o darowiźnie, zastawie i o rękojmi jest mowa. Dalej położyli redaktorowie różne przepisy o podatkach stałych, o cłach i opłatach skarbowych. W tym względzie mieli słuszność o tyle, że daniny te i opłaty, jak to już wspomnieliśmy, w każdem państwie patrymonjalnem na wyraźnej umowie z panującym rzeczywiście się zasadzały.

Że zobowiązania z występków do prawa prywatnego są zaliczone, to nas już zastanawiać nie będzie. Pojęcie, że występek, jako naruszenie publicznego porządku, z urzędu karać należy, nie odrazu się wyrobiło. W Polsce idea ta istniała wprawdzie i przebijała się z mniejszą lub większą wyrazistością już od czasów odległych, ale jednak druga strona występku, t. j. pokrzywdzenie jednostki, przeważała jeszcze powszechnie. Oceniając też prawo karne polskie, stanowisko to jego zawsze uwzględniać należy. Statut Taszyckiego rozbiera po kolei w pewnych grupach czyny prawu

przeciwne, postępując do coraz ważniejszych i cięższych. Najpierw mieszczą się przeto te pokrzywdzenia na honorze i na majątku, których za obrazę publicznego porządku nie uważano, następnie zaś czyny zbrodnicze, w których obok pokrzywdzenia jednostki widziano zarazem naruszenie publicznego spokoju i bezpieczeństwa, i które dlatego z urzędu karano i dochodzono. Pomiędzy jednemi a drugiemi stoi rzecz o przeróżnych gwałtach, a tutaj całe posiadanie i proces posesoryjny są wyłożone.

Takim jest system prawa polskiego w statutach Taszyckiego zawarty, system, który nam prawo to wiernie ze wszystkiemi wadami i zaletami rozwija, i który powinien być wskazówką dla każdego dobrego dawnego prawa polskiego wykładu. Że system ten jest prawu polskiemu rzeczywiście wrodzonym i prawo to najlepiej w jego historycznym rozwoju przedstawia, na to nie potrzeba szukać dalekiego dowodu. Najlepszym jego probierzem jest okoliczność, że ustawy polskie, w ramy tego systemu ujęte, harmonijną tworzą całość i przemawiają pełną swoją żywotnością i siłą.

III

Tak więc w głównych zarysach staraliśmy się oznaczyć stanowisko, jakie umiejętność dawnego prawa polskiego w obecnej chwili zajmuje. Chcieliśmy przez to stworzyć sobie pewną ogólną miarę do ocenienia dzieł, jakie zamierzamy wskazać dla tych, co z prawem polskiem pragną się obznajomić.

Wspomnieliśmy już wyżej, że na brak dzieł, obejmujących ogół prawa polskiego, wcale się stosunkowo nie możemy uskarżać. Wiedząc jednak, że szczegóły prawa polskiego nie są dotychczas opracowane, źródła krytycznie poznane, historyczne okresy rozwoju rozróżnione i system wrodzony na jaw wydobyty, — wiedząc to wszystko, nie będziemy się dziwić, że żadne z dzieł owych nie jest wykładem prawa polskiego ściśle umiejętnym i zupełnie skończonym. Odkładając więc na bok wymogi, jakie do skończonego, umiejętnego wykładu słusznie moglibyśmy postawić, będziemy jedynie pytać, czyli w literaturze polskiej prawniczej posiadamy do-

bre dzieła podręczne, t. j. dzieła, któreby każdego mogły o prawie polskiem oświecić, początkującego badacza w umiejętność prawa tego wprowadzić, a następnie w ciągu pracy dostarczać mu potrzebnych wskazówek. Zanim atoli przystąpimy do podobnego zadania, zważyć jeszcze musimy, że dzieła podręczne dwojakiej być mogą i powinny natury. Gdzie umiejętność pewna już jest stworzoną i wyrobioną, gdzie dzieła obszerne, ściśle naukowe istnieją, tam zadaniem jest podręcznika podać ogólne, utrwalone pojęcia i zasady danej umiejętności, a w ten sposób do czytania dzieł szczegółowych rzucić pewną podstawę. Tam autor podręcznika potrzebuje tylko dzieła owe szczegółowe streścić i materjał w nich złożony w wytrawnej, przystępnej i jasnej krótkości wyczerpnąć. Gdzie zaś przeciwnie, jak w prawie polskiem, umiejętność dopiero się tworzy, tam zadanie piszącego podręcznik jest cięższem, a poniekąd odmiennem.

Kiedy umiejętność nie jest jeszcze skończoną i zasad swoich nie utrwaliła, niema nic zgubniejszego jak zasady te na poczekaniu na podstawie wiotkich domysłów tworzyć i jako rzecz pewną wierzącemu młodemu czytelnikowi podawać. Najpierw bowiem każdy autor inne sobie wymyśli zasady, i pomiędzy dziełami podręcznemi powstanie płytka waśń, wśród której początkującemu najtrudniej się znaleźć. Powtóre podręcznik taki wpaja fałszywe wyobrażenie o samym przedmiocie, przedstawia go bowiem niedokładnie, błędnie i w świetle zupełnie fałszywem, co wszystko może tylko od nauki odepchnąć i do dalszej pracy na tem polu zniechęcić. Wreszcie ten, coby pragnął dalej samoistnie pracować, nie wie, co jeszcze do zrobienia zostaje, nie ma żadnej w tej mierze wskazówki. Mniemane zasady, któremi się łatwowiernie napoił, są mu raczej zawadą niż pomocą w badaniu i pracy. Otóż z temi wszystkiemi przeszkodami i niebezpieczeństwy dobry podręcznik koniecznie się powinien rachować. Autor jego winien przedewszystkiem zdać sobie sumiennie sprawę ze stanowiska, jakie umiejętność rzeczywiście zajmuje, i starać się, aby wiadomość tę i przeświadczenie młodemu czytelnikowi przekazać i wpoić. Ma więc te tylko zasady w dziele swojem podawać, które w szczegółowych umiejętnych opracowaniach stwierdzone i przyjęte zostały; zresztą

powinien otwarcie przyznać się do nieświadomości i panującą chwiejność i niepewność niedwuznacznie wykazać. Z dzieła takiego ma się czytający przedewszystkiem dowiedzieć, jakie są źródła rozwijającej się umiejętności, jaki ich wzajemny stosunek i ważność, o ile dotychczas były uwzględnione i krytycznie opracowane. Niemniej poznać powinien istniejącą literaturę, jej rozwój, jej zalety i braki. Na to dzieło podręczne winno nieustannie zwracać swoją uwagę, liczyć, ile wszędzie do zbadania zostaje, wskazywać drogę i kierunek tej pracy, podawać wzory godne naśladowania. Taki tylko podręcznik w prawie polskiem może być pożądanym, potrzebnych wiadomości wstępnych udzielić, pchnąć na tor samoistnego badania i wśród pracy podobnej nieodstępnym być towarzyszem. Nie są to wymogi zbytecznie wygórowane, patrzmy więc, o ile autorowie, o prawie polskiem piszący, uczynili im zadość.

Najdawniejszem dziełem, o którem tu wspomnieć się godzi, jest Bogumiła (Gottfryda) Lengnicha: *Jus publicum Regni Poloni*, tom I, Gedani 1742, tom II, 1756. Wyd. drugie: Gedani 1765—1766. Jest to dzieło starego jeszcze zupełnie zakroju. Lengnich nie posiada zmysłu historycznego, nie umie mierzyć czasu, nie czuje, że wszystkie urządzenia, chociażby zewnętrzne kształty swe przechowały, to przecież z biegiem czasu zupełnie istotę swoją zmieniają. Dlatego też przedstawiony przezeń obraz prawa pospolitego odnosi się głównie do pierwszej połowy XVIII stulecia, a dawniejsze ustawy o tyle tylko uwzględnia, o ile stanowiły jeszcze podstawę istniejącego w danej chwili ustroju państwa i społeczeństwa polskiego.

Że każde urządzenie prawne wtedy tylko można należycie uchwycić i sprawiedliwie ocenić, kiedy się jego historyczny rozwój poznało, to przeświadczenie nie było Lengnichowi wyraźnem i danem. Lengnich nawet historję polską, dzieło z prawem pospolitem w ścisłem zostające związku, nie historycznie napisał. Nietylko bowiem, że żadnych w niem nie rozróżnił okresów, że wypadki z czasów piastowskich na równi z elekcyjnemi postawił, że pozbierał same suche fakty, żadnym ciągiem nie powiązane, ale rozpisując się szeroko o królach elekcyjnych, a osobliwie rozciągając stosunkowo niepomiernie panowanie Augusta II, całe dzieje piastowskie

i jagiellońskie zamknął zresztą w najpobieżniejszym, ledwie kilkunastokartkowym zarysie. Próżnoby również szukał w Lengnichu jakiegoś głębszego poglądu na istotę samego państwa, zrozumienia jego czynników w ich wzajemnem stosunku i pojęcia ich jako części składowych jednego żywotnego ustroju. Wpływ Monteskjusza jeszcze się na nim nie odbił, a nawet panująca teorja prawa natury w dziełach jego na jaw nie występuje. Dzieli on rzecz całą na cztery księgi. W pierwszej, jak zwykle, mówi o źródłach prawa polskiego i o prowincjach składających Rzeczpospolitą. W drugiej o królu, jego prawach i obowiązkach; w trzeciej o szlachcie, jej prawach, urzędach i dostojeństwach. W czwartej dopiero zamyka pokrótce rzecz o wszystkich gałęziach władzy publicznej w Polsce. Mówi najpierw o sejmach i sejmikach, dalej o wojskowości, o dyplomacji, skarbowości i sądownictwie. Na samym końcu wspomina o kościele i o różnych wyznaniach. Układem więc wcale się Lengnich poszczycić nie może i pod tym względem od poprzedników swoich, np. Chwałkowskiego, jawnie jest niższym. Natomiast posiadał on poczucie potrzeby prawnego porządku i ładu, ducha pracy, umysł trzeźwy, a nadewszystko szeroką znajomość źródeł, jakie mógł mieć pod ręką i na których się zawsze z pewną krytycznością opierał. Dlatego też nie układem lecz treścią przewyższył on licznych swych poprzedników i odpowiedział dobrze istniejącej potrzebie. Pospieszono się dzieło jego zaraz z pierwszego wydania na język polski przełożyć. Tak powstało: *Prawo pospolite Królestwa polskiego przez Godfryda Lengnicha po łacinie zebrane, przetłumaczone po polsku przez ks. Marcina Moszczeńskiego*, dwa tomy, 1761, w Krakowie. Drugi, poprawniejszy przekład zjawił się r. 1836: *B. Lengnicha Prawo pospolite Królestwa polskiego, wydanie nowe, w poprawnem tłumaczeniu obadwa łacińskie połączające, ogłoszone za sprawą i nakładem redakcji »Kwartalnika naukowego«*, Kraków 1836. Przekład ten uskutecznił sam Z. A. Helcel, uznając tem samem nie zgasłą jeszcze wartość dzieła podręcznego Lengnicha.

Na jego *Prawie pospolitem* opierali się wszyscy później o prawie polskiem piszący, przedewszystkiem ks. Wincenty Skrzetuski. Dzieło Skrzetuskiego: *Prawo polityczne narodu*

polskiego, tom I, 1782, tom II, 1784, w Warszawie, nie jest też niczem innem jak poprawnem Lengnicha wydaniem. Zarzucając niewłaściwy podział na cztery księgi, zachowało ono zresztą cały porządek Lengnicha, a treść jego całkowicie też wyczerpnęło. Uzupełnienia i poprawki w trojakim są widoczne kierunku, jak to sam autor, mówiąc o zamiarze dzieła, powiada: »Narodu naszego prawo polityczne mieliśmy dawniej od kilku autorów zebrane; ale że w kilkunastu ostatnich leciech znaczne w niem i bardzo istotne pozachodziły odmiany, które czynią, że dawniejsze w tej materji książki są już dzisiaj niedokładnemi; przeto niniejszego dzieła zamiarem będzie, nowy zbiór tegoż prawa, jakie teraz jest, przydatkami historycznemi i uwagami politycznemi objaśnionego, podać krajowym obywatelom«. Przedewszystkiem uwzględnił też Skrzetuski w dziele swojem te wielkie przeobrażenia, jakie się dokonały w ustroju Rzeczypospolitej, począwszy od r. 1764. Pisał on już pod wpływem świeżo rozbudzonych badań historyczno-krytycznych i korzystał z pojawiających się właśnie dzieł Naruszewicza. Dlatego też książka jego więcej od Lengnichowej ma historycznego zakroju. Najwybitniej świeci w niej jednak szlachetne dążenie szkoły pijarów, zmierzające do odrodzenia Rzeczypospolitej i zwalczenia uprzedzeń.

Stąd też przybyły tu nieznane Lengnichowi rozdziały: o stanie miejskim, o stanie wiejskim, o handlu i rękodziełach krajowych, o edukacji krajowej, a przebija w nich głębokie poczucie potrzeby ratunku i zrozumienie drogi, jaka do tego celu prowadzi. Wobec tych niezaprzeczonych zalet ujęła dziełu Skrzetuskiego wartości zbyteczna lekkość w opowiadaniu, nieprzytaczanie źródeł, a nawet pominięcie tych, które Lengnich w dziele swem uwidocznił.

Wadę tę podzielał ze Skrzetuskim jego najbliższy towarzysz w zakonie i na polu umiejętności, ks. Teodor Ostrowski, który do tego, pisząc o prawie cywilnem, nie miał żadnego Lengnicha, na którym mógłby był się opierać. Tytuł dzieła jego jest następujący: *Prawo cywilne narodu polskiego z statutów i konstytucyj koronnych i litewskich zebrane, rezolucjami Rady Nieustającej objaśnione, dodatkami z praw kanonicznego, mag-*

deburskiego i chełmińskiego pomnożone, a porządkiem praw rzymskich ułożone. Tomów dwa, 1784, w Warszawie; wydanie drugie, poprawne 1787, tamże. Tłumaczone na język niemiecki przez F. B. Bröchera: tom I 1797 w Berlinie, tom II 1802 w Lipsku. Dzieło podręczne Ostrowskiego nosi na sobie wszystkie znamiona ówczesnego prawa polskiego upadku. Samoistny duch prawa tego już był w wiedzy ogółu zaginął, nie umiano go również na drodze prawdziwie umiejętnych historycznych badań z zapomnienia odgrzebać i zbudzić, tak więc praktyka jako i nauka ówczesna prawnicza ograniczała się głównie do powierzchownej znajomości przepisów, w *Volumina legum* zawartych. Jak przepisy te godzić, jak z nich pewną żywotną utworzyć całość, na to stracono już niemal zupełnie poczucie. Idąc po śliskiej drodze, jaką Przyłuski otworzył, doszli prawnicy polscy do tego, iż chcąc przepisy prawa polskiego przedstawić, przejmowali żywcem system, zasady i definicje z wykładów prawa rzymskiego i do takiej wątłej podstawy przyczepiali dopiero luźne polskie przepisy. Czyni to otwarcie Ostrowski, idąc głównie za Załaszowskim, a postępowanie swoje nawet uzasadnia w ten sposób, iż prawu rzymskiemu przyznaje w Polsce moc obowiązującą, jako prawu posiłkowemu. Zanim też jakąś instytucję prawa polskiego rozpocznie rozbierać, to zawsze odpowiednie zasady prawa rzymskiego w krótkości przytacza i streszcza. Znajomość prawa rzymskiego czerpał Ostrowski z Heinekcjusza. Podstawa więc, na której wykład swój oparł, jest błędną, szczegóły zestawione dowolnie, krytycznie nie zbadane i umiejętnie nie wyjaśnione. Dzieło też jego, bezwzględnie biorąc, nie ma najmniejszej wartości; ani w niem ducha prawa polskiego cywilnego nie znajdzie, ani na jego szczegółach niepodobna się oprzeć. Wziętość dzieła tego da się tylko tem wytłumaczyć, że czyniło ono zadość potrzebie nader naglącej, — nie pytano więc, w jaki sposób. Dopiero Bandtkie Ostrowskiego z nauki prawa polskiego niemal zupełnie usunął. Znajdujemy jednak w Ostrowskim działy prawa cywilnego, których następcy jego zgoła w dziełach swych nie objęli. Stosunek ten późniejszych autorów do Ostrowskiego wart jest bliższego zastanowienia. Pod względem krytyki źródeł i wykształcenia prawnego wogóle stanęli oni od Ostrowskiego nieporównanie wy-

żej, z drugiej jednakże strony niepodobna zapomnieć, że w gorszych od niego pracowali warunkach. Już oni nie zastali żadnej tradycji dawnego prawa polskiego, ale odgrzebywali tylko połamane okruchy i szczątki. Pracowali nad ich złożeniem i rozpoznaniem, ale nie można powiedzieć, żeby dotychczas w jedną całość je ułożyli, żeby ducha ich odgadli. Główną tego przyczyną stała się okoliczność, że do badań około prawa polskiego przystępowali z uprzedzeniem, z gotowemi pojęciami innej umiejętności, z gotowym wzorem, w który przepisy prawa polskiego chcieli koniecznie umieścić. Sprostowali oni błąd Ostrowskiego, jakoby w Polsce prawo rzymskie pomocniczo obowiązywało, ale popadli w błąd drugi. Zdawało im się, że natura prawnych stosunków wszędzie jedna jest i taż sama, że zatem każde prawo da się w jednym wyrozumowanym systemie przedstawić, — na co jednak niepodobna bezwzględnie się zgodzić. Że natura stosunków prawnych zasadniczo jest jedna, że każde prawo do najlepszego, z ducha stosunków wynikającego systemu ostatecznie w rozwoju swoim się zbliża, przyznać można z łatwością. To jednak nie przesądza, żeby każde prawo miało system ten idealny wytworzyć i odrazu urzeczywistnić. Widzimy owszem, że każdy naród układa prawo swoje z odrębnego punktu widzenia, odrębny system zeń tworzy i w tym je systemie rozwija. Chcąc przeto prawo jakiegokolwiek narodu poznać, trzeba najpierw system ten jego odgadnąć i w tym systemie wiernie i prawdziwie obraz jego odtwarzać. Tego przecież badacze polscy nowsi nie uczynili, ale uchwyciwszy się systemu dzisiejszego prawa rzymskiego, jako systemu idealnego, nie wahali się prawo polskie nieraz gwałtem weń wtłaczać. Dzielili mianowicie i przedstawiali prawo polskie prywatne oddzielnie od prawa karnego, pomijali proces i wogóle całe prawo polskie formalne. Otóż Ostrowski, znając prawo rzymskie daleko gorzej i powierzchowniej, chociaż za niem iść usiłował, to jednak tak daleko jak następni nie zaszedł. Pisał on bowiem książkę swą w czasie, kiedy prawo polskie wprawdzie wielce upadło, ale kiedy zawsze jeszcze w całości istniało i żyło. W dziele jego odbiło się też prawo polskie z czasów swego upadku, ale zawsze w pewnej całości i zaokrągleniu. Nie trzymając się w tym względzie ówczesnych wykła-

dów prawa rzymskiego, przejął Ostrowski z rzeczywistości podział prawa na polityczne i cywilne, a przez to ostatnie rozumiał nie co innego, jak znane nam ze statutów Taszyckiego *ius iudiciarium*. Prawo to dzielił zaś dalej na osobne dwa działy, zamykając w tomie pierwszym rzecz o prawie materjalnem, w tomie zaś drugim rzecz o prawie formalnem. Tom pierwszy rozkłada nasz autor na cztery części:

I. O osobach, w której to części mówi o podziale osób podług stanów, o władzy rodzicielskiej, o opiekach i kuratelach. II. O rzeczach czyli o prawie rzeczowem, do którego zalicza między innemi prawo spadkowe łącznie z prawem majątkowem małżeńskiem. III. O kontraktach, gdzie mowa także o zastawie i o dziesięcinie. IV. O przestępstwach i karach, z których pierwsze na publiczne i prywatne rozdziela.—W tomie drugim, czyli w prawie formalnem, obejmuje Ostrowski najpierw organizację sądową, dalej proces cywilny, kryminalny i wekslowy, wkońcu »formy kontraktów, zapisów i niektórych sądowych tranzakcyj koronnych«.

Spoglądając na takie rozmieszczenie przepisów prawa polskiego, nietrudno nam dostrzec pewne zbliżenie do systemu przeprowadzonego w statutach z r. 1532. Tom pierwszy Ostrowskiego obejmuje księgę III i IV Taszyckiego i w tym samym porządku, — tom drugi księgę I, II i V. System jednak prawa polskiego tylko w najgrubszych zarysach w Ostrowskim się uwidocznił. O ile zaś w Taszyckim podziwialiśmy misterne rozłożenie i zmyślne przeprowadzenie szczegółów, tak, że najmniejsza cząstka harmonijną tworzyła całość, o tyle w Ostrowskim razi nas brak wszelkiego wewnętrznego ładu i spójni w szczegółach, bezmyślne wyliczanie przepisów, pomieszanie wielu instytucyj prawnych, np. prawa spadkowego z rzeczowem. Z tem wszystkiem jednak książka Ostrowskiego jest po dziś dzień jedyną, która obejmuje cały ogół prawa sądowego polskiego. Późniejsi posunęli znajomość prawa tego nieskończenie naprzód, wprowadzili historyczną krytykę, o jakiej Ostrowski nie marzył, trzymali się jednak raczej szczegółów i pojedynczych działów, a nie rozwijali ogólnego obrazu sądowego prawa polskiego.

Po Skrzetuskim i Ostrowskim z kolei największy obraz prawa polskiego objął dziełami swemi Jan Wincenty Bandtkie-Stężyński. Ktokolwiek też o dziełach wykładowych prawa polskiego wspomina, ten nie może pominąć prac J. W. Bandtkiego. Nie mówiąc już o bibljograficznym szkicu literatury prawniczej, umieszczonym przezeń w literaturze Bentkowskiego, o którym już wspomnieliśmy powyżej, musimy tu zastanowić się bliżej nad dziełami jak: *Historja prawa polskiego napisana i wykładana przed r. 1830 w b. warszawskim Aleksandryjskim uniwersytecie przez J. W. Bandtkie-Stężyńskiego. Dzieło pogrobowe*, Warszawa 1850, oraz *Prawo prywatne polskie napisane i wykładane przed r. 1830 w byłym warszawskim Aleksandryjskim uniwersytecie przez J. W. Bandtkie-Stężyńskiego. Dzieło pogrobowe*, Warszawa 1851. Dzieła te wyszły z druku dopiero w r. 1850 i 1851, jednakże wpływ ich i działalność odnosi się jeszcze do czasów przed r. 1830, kiedy je Bandtkie z katedry wygłaszał, a spisywali i po całym kraju rozpowszechniali uczniowie. Na nich opierali późniejsi profesorowie pierwsze swoje wykłady, na nich się wszyscy późniejsi pracownicy na polu prawa polskiego kształcili. — Historję prawa polskiego opowiada Bandtkie w następujących rozdziałach:

Opis rządców i stan kraju, podział wewnętrzny kraju, przemysł, obyczaje i ubiór, rozmaitość mieszkańców i różność stanów, oświata, skład rządu, dochody i skarb, wojskowość, sądownictwo, prawa.

Wszystkie tu wyliczone przedmioty jednako są uwzględnione, a więc prawo i jego historja nie są bynajmniej osią całego dzieła. Treść jego nie odpowiada wiernie tytułowi »historji prawa polskiego«. W historjach prawa bowiem, jeśli są dobrze pojęte, dwie się rzeczy znajdują:

1) dokładny obraz rozwoju władz prawodawczych oraz wszystkich czynników na tworzenie się prawa wpływających; 2) szczegółowy zarys rozwoju samychże źródeł prawa, ich opis, rozbiór i ocenienie ich wzajemnego na się i na stan prawa wogóle oddziaływania.

Otóż zamiast do podobnej historji prawa się ograniczyć, a zato przedmiot źródeł i pomników prawa opracować sumiennie, rzucił się Bandtkie na ogół prawa publicznego polskiego, a nawet granice prawa wogóle przekroczył, zapuszczając się w szczegółowe wywody geograficzne i etnograficzne, opisując skarb, policję, wojskowość, rozwodząc się nad oświatą narodu. Wszystko to stanowi zapewne głębszą podstawę prawa, ale nie samo prawo — i dlatego wzorowe historje prawa o tem tylko wspominają treściwie. Tak się Bandtkie powściągnąć nie umiał. Opisując rządców i skład rządów, mówi on wprawdzie o władzy ustawodawczej, nigdy jednakże z niej punktu ciężkości nie czyni i nie wiąże z rozdziałem, w którym mówi o prawie. Zauważyć nawet należy, że rozdział ten ostatni nader pobieżnie i po macoszemu traktuje i częstokroć tylko na szkic swój literatury prawa w Bentkowskim się powołuje. Jednem słowem, w dziele *Historja prawa* objął Bandtkie całą historję wewnętrzną narodu w przeciwstawieniu do politycznej, jak o tem sam w przedmowie (str. III) wspomina: »Obfitujemy w rozliczne opisy najdrobniejszych szczegółów życia królów naszych, wojen, wielomówstwa obrad sejmowych, pojedynczych familij, ich rodowodów i herbów, mamy zagraniczne wzory historji prawa rzymskiego i niemieckiego, lecz nie mamy historji praw dawnych polskich!« Podana jednak przez Bandtkiego historja wewnętrzna narodu nie ma głębszej wartości. Autor jej nie posiadał bowiem należytych wiadomości o istocie państwa i jego przeobrażaniach, nie znał, czem jest ustrój społeczny i polityczny narodu, na czem jego żywotność polega, w jaki sposób pojedyncze jego kółka i części pełnią swoją powinność. W dziele Bandtkiego znajdujemy też liczny zbiór wiadomości o różnych urządzeniach społecznych i politycznych, ale nie widzimy ustroju państwa i społeczeństwa w jego całości i dziejowym rozwoju. Strona ta ujemna talentu Bandtkiego wystąpiła jeszcze więcej na jaw w podziale całego materjału na okresy historyczne, jakię do dzieła swego wprowadził. Podział podobny należy właściwie opierać na zmianach zaszłych w istocie całego państwa i społeczeństwa. Ze zmianą istoty państwa powstają nowe cele dążenia, nowy ustrój części składowych, a stare formy i urządzenia, choćby nawet przetrwały,

to jednak nabierają nowego przeznaczenia i ducha. Jeżeli zaś zmiany podobne w istocie samego państwa nie zaszły, lub też jeśli ich dopatrzeć się trudno, to w podziale na epoki powinniśmy się przynajmniej kierować względem na rozwój i przeobrażenia władzy ustawodawczej, skoro wpływ tych przeobrażeń na dzieje prawa i państwa jest tak dalece widocznym. Że pojęcie o tych przeobrażeniach nie było obcem Bandtkiemu, o tem wyraźny ślad znajdujemy w jego przedmowie do prawa prywatnego polskiego. Mając tu wzgląd na zmiany władzy ustawodawczej, dzieli Bandtkie dawne prawo prywatne na trzy główne oddziały i epoki:

»I.) Od najdawniejszych czasów do Kazimierza Wielkiego. Lubo podział kraju przez Bolesława Krzywoustego między synów był pierwszem źródłem zwolnienia władzy monarchy, dotąd nieograniczonej, wszelako została ta aż do końca prawie panowania Kazimierza W. dosyć jeszcze znaczną. — II.) Od czasu 27 września r. 1374, t. j. od przywileju Ludwika, króla, w Koszycach mieszkańcom nadanego w nadgrodę za następstwo tronu dla następców lub następczyń zapewnione, uwalniającego od wszelkich danin i powinności, z zastrzeżeniem tylko 2 groszy, z warunkiem obowiązku wojennej wyprawy, reparacji kasztelów czyli zamków, stawiania nowych, i t. p. — do czasów Kazimierza Jagiellończyka, a mianowicie do r. 1454, sejmu nieszawskiego, który zastrzegał: *pollicemur, quod nullas novas constitutiones faciemus, neque terrigenis ad bellum moveri mandabimus absque conventione communi in singulis terris instituenda.* Aleksander, król, roku 1505 stwierdził to jeszcze wyraźniej. — III.) Od roku 1454 do utraty bytu politycznego. Moc stanowienia prawa najściślej jest połączoną z formą rządu. W pierwszym z tych trzech zakresów czasu, najwyższa i wszelka prawie władza przy książętach i królach. Monarchja dosyć jeszcze silna. Drugi zakres utworzył arystokrację szlachecką a z króla zrobił widmo bezsilne. Za Władysława Jagiełły z powodu wykupna ziemi Dobrzyńskiej zaczęli już wchodzić *nuntii terrestres.* Ci stali się już prawodawcami i rządcami. Trzeci zakres wydoskonalił arystokrację i doprowadził tak dalece do dojrzałości wolność złotą, że jeden szlachcic mógł zrywać uchwały sejmowe. *Liberum veto. Unanimitas votorum.* Co znowu takiemi stopniami

i czasami następowało: a) od czasów Kazimierza Jagiellończyka do Zygmunta I większością głosów załatwiano obrady sejmowe; b) od Zygmunta I do Jana Kazimierza mniejsza liczba zdań przeciwnych niweczyła i wstrzymywała obrady; c) od Jana Kazimierza zaś nieszczęsne *liberum veto*, źrzenicą wolności nazwane, weszło dopiero w zwyczaj«.

Czytając ten wywód, dziwić się teraz niepomału przychodzi, dlaczego Bandtkie przynajmniej takich okresów w swojej historji prawa nie przeprowadził, dlaczego ugrzązł w tradycyjnym podziale na trzy dynastyczne okresy. Wspomniawszy o czasach przedchrześcijańskich i przeszedłszy kolejno wiadomości podane o Scytach, Sarmatach, Wenedach, Słowianach, zamknął następnie całe dzieje w trzech epokach: piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej, widząc w nich wzrost, osłabienie i upadek państwa polskiego. W epoce piastowskiej rozróżnił wprawdzie dwa wybitne działy, Polskę niepodzielną przed r. 1139 i Polskę w podziałach, ostatecznie jednak zatrzymał jedność okresu ze względu, że panowanie Łokietka i Kazimierza W. przywróciło mu świetność i wielkość!

Ktoby nie znał Bandtkiego, mógłby się zaprawdę dziwować, jak fakty historji wewnętrznej narodu dały się pomieścić w podziale tak płytkim i błędnym, jak autora samego nie naprowadziły na jego sztuczność i nieprawdziwość. Rozglądając się jednak w dziele Bandtkiego bliżej, pojmujemy, że to należy dwom przyczynom przypisać. Bandtkie, tworząc swoją historję, zużytkował wprawdzie rozprawy i dzieła, jakie w przedmiocie tym podówczas powychodziły; opierając się na Naruszewiczu, zaglądał jednak przytem do kronik, a największą część wiadomości swych z *Volumin*ów *legum* pozbierał. Kto więc ma pewne wyobrażenie o całości źródeł polskiego prawa, ten pozna, że ani ich setna część nie była Bandtkiemu przystępną, a i ta nawet nie była krytycznie i historycznie zgoła jeszcze opracowaną. Sam zaś Bandtkie w badania takie historyczno-krytyczne zgoła się nie zapuszczał, brał fakty surowe, jak je gdziekolwiek znajdował, i zapełnił niemi dzieło o 728 stronicach. Zauważyć przytem należy, że rozumowań w całem tem dziele nie znajdzie. Wstręt do rozumowań Bandtkie tak daleko posunął, że jednego faktu nie starał się z drugim, obok sto-

jącym, jakimś węzłem wewnętrznym połączyć. Na zmyśle historycznym, na ciągłości w opowiadaniu, na wykazywaniu przyczyn i skutków uczonemu autorowi zupełnie zbywało. Dzieło też jego nazywające się historją prawa polskiego, jest zbiorem mnóstwa drobnych, niekrytycznych spostrzeżeń i faktów, żadną nicią wewnętrznie z sobą nie powiązanych, — i dlatego też na najfałszywsze okresy podzielić się dało z łatwością.

Wyżej już stosunkowo stoi *Prawo prywatne*, bo też wiedza Bandtkiego była wiele szerszą na polu prawa prywatnego, niż publicznego. I tu jednak podstawa, na której się opierał, była nadzwyczaj wątłą: *Volumina legum* i *Statut litewski*, z pominięciem źródeł prawa zwyczajowego, na którego wielkiej działalności i wadze Bandtkie się zgoła nie poznał. W dziele, o którem mówimy, znajdujemy zresztą wyobrażenia i system, popłacające w umiejętności prawniczej z końcem XVIII i samym początkiem XIX stulecia. Rzecz cała dzieli się na trzy księgi: I. O osobach i prawach im służących: 1) względem stanu naturalnego; tu mieszczą się podziały osób podług płci, wieku, zdrowia, obyczajów, religji; 2) względem stanu politycznego; tu rozwodzi się Bandtkie o krajowcach i cudzoziemcach, o szlachcie, mieszczanach i chłopach; 3) względem stanu familijnego; tu wykłada prawo rodzinne, o małżeństwach, władzy rodzicielskiej i opiekuńczej. — II. O prawie rzeczy, do którego zalicza: 1) dziedzictwo; 2) prawa rzeczowe na obcej rzeczy, emphyteusis, dzierżawę wieczystą, lenność; 3) służebności; 4) czynsze i dziesięciny; 5) zastaw; 6) prawo bliższości; 7) spadek. — III. O prawach z umów pochodzących. Księga ta rozpada się na działy: 1) o umowach głównych; 2) o umowach dodatkowych; 3) o wekslach.

W systemie tym nietrudno dostrzec mnóstwa błędów, rażących ze stanowiska dzisiejszej umiejętności prawa rzymskiego i niemieckiego, np. zdolność osobistą uważaną za prawo i pomieszaną z prawami osobowemi o władzy ojcowskiej i opiekuńczej, lub też prawo bliższości i prawo spadkowe zaliczone do rzeczowego. W systemie tym widzimy też prawo polskie niemiłosiernie rozdarte, wskutek czego ciągłe odsyłacze i odwoływania się na stosunki w ścisłym będące związku, lecz wyłożone gdzieindziej. Rato-

wał się Bandtkie, mieszając między prawo prywatne wiele postanowień politycznych; dość zwrócić uwagę na rozdziały o różnicy stanów, rozciągnięte niestosunkowo; mimo to jednak ogólnego nie uniknął zamętu. Szczegóły gwałtem nie trzymają się siebie, i tylko prawnik obeznany z teorją prawa rzymskiego może się domyślić, dlaczego w tem a nie innem umieszczone są miejscu. Nie możemy się tutaj w ocenienie tych szczegółów drobiazgowo zapuszczać, wiedząc atoli, jak szczupłym był zasób źródeł, na których się Bandtkie opierał, jak małym jego zmysł krytyczny i historyczny, jesteśmy w stanie zgóry przewidzieć, że dzieło jego przepełnione będzie błędami a na właściwość prawa polskiego żadnego nie da poglądu.

Kiedy Bandtkie pracę swą około wykładów prawa polskiego miał już na wykończeniu, wtedy znalazł się w uniwersytecie warszawskim młody profesor prawa rzymskiego, który w dziedzinę prawa polskiego i wogóle praw słowiańskich się rzucił, a niezmordowaną działalnością, jaką na polu tem rozwinął, zdobył sobie wkrótce imię nadzwyczaj rozgłośne. Mówimy o Wacławie Aleksandrze Maciejowskim. Praca jego prowadziła go na pola coraz to szersze, coraz to rozleglejsze, do badania starożytności i piśmiennictwa. Głównem atoli dziełem Maciejowskiego, które zarazem wchodzi w zakres naszego rozbioru, jest jego *Historja prawodawstw słowiańskich*, wydanie pierwsze, w Warszawie i Lipsku, tom I i II w r. 1832, tom III i IV w r. 1835. — Wydanie drugie, z rękopisów i druków zupełnie nowo przerobione i na sześć tomów podzielone, w Warszawie, tom I, 1856, tom II, 1858, tom III, 1859, tom IV, 1862, tom V, 1865, tom VI, 1868.

Dzieło to przywitane było z zapałem, krytyka pomału się dopiero wyrabiać poczęła, ale nakoniec natarczywie przeciw niemu powstała. W pierwszym szeregu przeciwników występuje obecnie Dutkiewicz, a dziełko jego: *Spostrzeżenia nad »Historją prawodawstw słowiańskich« W. A. Maciejowskiego*, Warszawa 1870, odmawia pracy Maciejowskiego niemal wszelkiej wartości. Z dwoma zarzutami musi się Maciejowski potykać: z tych jeden dotyczy zasadniczej myśli całego dzieła, drugi szczegółów opracowania. Przedewszystkiem zarzucają Maciejowskiemu, że połączenie prawo-

dawstw różnych ludów słowiańskich w jedną całość jest sztucznem, nieistotnem, i do poznania żadnego z nich nie prowadzi. »Każdy z tych narodów — mówi Dutkiewicz — w innych był warunkach, inne miał potrzeby, nawyknięcia, zwyczaje, inną formę rządu, inne sądownictwo, inaczej ukształtowaną władzę prawodawczą, inne ukształcenie, inne sąsiedztwo, inne stosunki międzynarodowe: różne też prawa, dla siebie stosowne, z siebie wyrobione mieć musiał. Zresztą ja sądzę, że wyjaśnić to prawo, jakieśmy mieli, wykazać, jak to prawo naród rozumiał i jak je wykonywał, użyteczniejszą jest pracą, jak silić się nad tem, skądeśmy prawa wzięli. W poszukiwaniu, jaka była myśl prawa, możemy nieraz w niejednem prawodawstwie na tęż samą myśl natrafić; czyż koniecznie myśl tę jeden od drugiego brać musiał. Czyż rozum ludzki w różnych stronach na jedną i tę samą myśl nie mógł trafić? zwłaszcza pisząc prawo, ktorego zadaniem jest kierować czynnościami ludzi?«

Dutkiewicz, czyniąc ten zarzut, przemawia jeszcze spokojnie; inni tracą zimną krew i umiarkowanie. O ile w tem grają rolę inne względy, nie myślimy roztrząsać, o tem jednak musimy być przekonani, że na polu umiejętności Maciejowski z zarzutu, jaki mu czynią, prędzej czy później obronną ręką wyjść powinien i wyjdzie. Zarzut sformułowany przez Dutkiewicza jest powierzchownym i nie ma żadnej umiejętnej podstawy. Dutkiewicz zapoznaje drogę, na której wszystkie nowsze umiejętności z tak niezmiernem powodzeniem się rozwijają. Zapomina bowiem, że, aby »wyjaśnić prawo, jakieśmy mieli, i wykazać, jak naród prawo to rozumiał i wykonywał«, trzeba koniecznie wiedzieć, skąd naród prawo to czerpał, na jakich źródłach i pierwiastkach takowe opierał. Żaden naród nie żyje w odosobnieniu i chińskim nie może otoczyć się murem, lecz owszem pełną dłonią z praw sąsiednich narodów i wiedzy prawniczej wogóle korzysta i czerpie. Nie możemy sobie pomyśleć naglejszego i piękniejszego zadania jak wykazanie wpływu, jaki prawa obce na prawo polskie wywarły. Dopóki też nie będziemy mieli osobnych historyj prawa kanonicznego, rzymskiego i niemieckiego w Polsce, dopóty nie możemy się łudzić, żebyśmy się na historję prawa polskiego zdobyli. Gdzie zaś wpływ ten praw

obcych jest widocznym i dowiedzionym, tam już nie można całego istniejącego prawa przypadkowości przypisać, jak to czyni Dutkiewicz, i mówić, że rozum ludzki na tęż samą myśl przypadkowo natrafił. Cóż dopiero, jeśli zważymy, że niema narodu i prawa, któreby całą treść swoją obcemu zawdzięczało wpływowi. Pomysły, na jakie wpadali Czacki i Naruszewicz, aby całe prawo polskie z normańskich lub frankońskich prawodawstw wywodzić, są niedorzeczne. Prawo jest organicznym, żywotnym wytworem ducha i istoty każdego narodu i w każdym żyjącym narodzie, mimo wszelkich zewnętrznych wpływów, zachowuje swoją rodzimą istotę i piętno. Żadne z urządzeń jego nie jest przypadkowem, dowolnem, ale jeśli z obcych praw nie zostało przejęte i przyswojone, to z pewnością wynika z najgłębszej istoty i przeświadczenia narodu.

Zbadać tę istotę prawa i te jego rodzime pierwiastki, tworzące niejako podstawę całego późniejszego rozwoju, jest też dostatecznem całej umiejętności zadaniem. Żadnej drogi, która ku temu celowi prowadzi, nie należy pomijać. Jeżeli z jednej strony winniśmy szukać troskliwie śladów praw obcych i takowe wydzielać, to z drugiej strony sięgać musimy jak najgłębiej w przeszłość i poznawać prawo w chwili, kiedy jeszcze wpływowi praw obcych nie było tak dalece uległo, musimy poznawać prawo w samych zawiązkach narodu i państwa. W pracy zaś takiej niepodobna się ograniczać do źródeł jednego tylko narodu, ale potrzeba rzucić okiem na spółczesne prawa i urządzenia pobratymczych ludów i plemion. Zmusza do tego sama zewnętrzna konieczność, jaką jest brak i niedostateczność pomników prawa u jednego narodu, kiedy tymczasem źródła kilku pokrewnych plemion wybornie się uzupełniają i mogą posłużyć do wytworzenia całości. Związek, jaki pomiędzy niemi zachodzi, jest żywotny i ścisły. Niema bowiem większego pewnika nad ten, że narody należące do jednego szczepu pomału dopiero wyrabiały swe różnice i odrębności. Im zaś dalej sięgamy w przeszłość, tem więcej widzimy między niemi zbliżenia i podobieństwa, tem większą jednolitość stosunków, a jednolitość ta nie jest bynajmniej przypadkową, jak się to wydaje Dutkiewiczowi, ale wypływa naturalnie z całego, niegdyś wspólnego, szczepowego rozwoju. Znać przeto prawa pobratymczych narodów i ple-

mion jest to konieczny warunek, aby prawo ojczyste zrozumieć i sprawiedliwie ocenić. Dzieło więc, jak historja prawodawstw słowiańskich, ma głęboką bytu swego podstawę. Do wydania podobnego dzieła muszą koniecznie ludy słowiańskie podążać. Wszakże w szerszym jeszcze zakresie umiejętność historyczno-prawnicza kładzie sobie przed oczy zadanie tak odległe, jakiem jest skreślenie rozwoju prawa wogóle, na całym świecie, u wszystkich narodów, a nikt przecież dążenia tego nie bierze jej za złe.

Inna rzecz jednak stawiać sobie cel i kierunek dążenia, mieć poczucie i świadomość, do czego i na jakiej drodze się zmierza, a inna cel ten odległy jednym śmiałym skokiem starać się odrazu osiągnąć i schwycić. Nie w zasadniczem założeniu dzieła, ale w zbytecznym pośpiechu i skwapliwości Maciejowski pobłądził. Zapatrywanie się, na jakiem dzieło swe oparł, nigdzie go nie zawiodło, jest ono bądź co bądź punktem świetlnym całej tej pracy i stanowi o wartości, jakiej dziełu temu, pomimo wszystkich zarzutów, przecież niepodobna odmówić. Przez samo zestawienie prawodawstw ludów słowiańskich uniemożebnił Maciejowski niepowrotnie wszelkie mrzonki o jakichś obcych prawa polskiego podstawach i źródłach, a wykazał pierwiastek rdzenny, rodzimy, mimo wszelkich obcych wpływów, jakie nań oddziaływały. Przez zestawienie rozwoju praw wielu pojedynczych plemion zburzył Maciejowski wiele zaściankowych poglądów i zapatrywań, zmuszony był porzucić wiele sztucznych i przypadkowych podziałów, a trzymać się przyczyn i faktów głębszych i szerszych.

Nie mógł np. Maciejowski pozostawić utartego podziału na okresy: piastowski, jagielloński i elekcyjny, bo do okresów tych prawodawstwo żadnego innego słowiańskiego narodu nie byłoby dało się zastosować. Natomiast dzieli on historję prawodawstw na dwa wielkie okresy: okres prawa zwyczajowego, od IX do XIV wieku, i okres prawa systemizowanego w statutach, od XIV do XVIII stulecia. »...W historji prawodawstwa jakiegobądź narodu — mówi Maciejowski (I, str. 35) — jest takim punktem działania ów czas, w którym po raz pierwszy, jeżeli nie o kodeksie praw, to przynajmniej o statucie pomyślano, czyli prawne zwyczaje w statut, a zaś statut w system ułożono prawa. Okres taki tem większą

cechę pewności nosić będzie na sobie, jeżeli się do niego inne okoliczności przyczepią, wykazujące nam wielkie zmiany, bądź w polityce, bądź w cywilizacji narodu zaszłe: te bowiem okoliczności powód ustawodawstwa wyjaśniają najlepiej. Na co bacząc, zgodzimy się na to, że w prawodawstwie polskiem wiek Kazimierza W., czyli r. 1347, w czeskiem wiek Karola IV, r. 1348, w ruskiem koniec wieku XIII, w prawie słowacko-węgierskiem wiek Ludwika, króla, r. 1342—1385, w serbskiem wiek Duszana, cara, r. 1349 — stanowią pierwszy okres. Drugi idzie dla Polski odtąd, gdzie się ten kończy, a ginie z upadkiem konstytucji 3 maja; dla Czech dochodzi do r. 1620, który przez ową pamiętną bitwę pod Białą Górą, na rzecz domu rakuskiego wygraną, koniec tamże położył wolności i prawodawstwu narodowemu. Dla Rosji zachodzi tenże okres w czasy Piotra W., w r. 1682—1725, a dla Węgier na pokoju się karłowickim, dla Serbji zaś na zawładnieniu jej od Turków zakończa..«

· Trudno wprawdzie zataić, że i ten podział trzyma się więcej zewnętrznych znamion prawa, niżli jego wewnętrznej istoty, nieraz atoli jedno z drugiem łączy, a zawsze jest o wiele właściwszym i poważniejszym niż dynastyczny. Trafnie rozkłada Maciejowski prawo polskie i wogóle słowiańskie nie na żadne prywatne i publiczne, lecz na prawo polityczne i na prawo sądowe. Nazwy tej ostatniej nie używa on wprawdzie zawsze, jednak obejmuje tenże sam zakres prawa· w kilku szczególnych oddziałach, w których mieści prawo cywilne i karne, postępowanie i organizację sądową, uważając je jako jedną całość żywotną. Po krótkim dziale wstępnym, ogólnym, gdzie mówi o osobie i rzeczy, rozwija Maciejowski kolejno najpierw prawo rodowe, dalej rzeczowe, następnie zobowiązania, które za przejście do prawa karnego uważa, a wreszcie prawo to karne. Osobnym działem obejmuje organizację sądową i postępowanie. Systemowi temu niewiele możnaby zarzucić, gdyby Maciejowski w szczegółach nie popełniał wielkich niekonsekwencyj i ściślej uzasadnić i przeprowadzić go umiał. Na całe dzieło historji prawodawstw składa się pięć tomów, każdy o 400—800 stronicach bitego druku. Tom szósty zawiera zbiór starodawnych pomników. Tom pierwszy stanowi niejako wstęp do całej historji.

Rozpada on się na pięć osobnych działów, w których układzie widać jednak pewien niepokój i zamęt. W dziale pierwszym kreśli autor plan przedsięwzięcia swego i środki, w dalszych miesza kilka rzeczy ze sobą bez widocznej przyczyny. W dziale drugim mówi o ziemi i o ludziach, wśród których prawa słowiańskie się rozwijały; w trzecim o źródłach prawa, w czwartym i szóstym o rozwoju literatury prawniczej, w piątym gromadzi wiadomości o najdawniejszych prawach słowiańskich, jeszcze przed IX stuleciem.

W rozkładzie dalszych tomów stosuje się Maciejowski ściśle do przyjętego przez się podziału na dwa zasadnicze okresy, oraz do podziału prawa na sądowe i polityczne. Tom II i III obejmują więc historję prawodawstw w przestworze od IX do XIV wieku, a mianowicie: tom II — prawo polityczne, tom III — prawo cywilne i karne, postępowanie i organizację sądową. Tak samo tom V i V obejmują historję prawodawstw w przestworze od XIV do XVIII stulecia, a mianowicie: tom IV — prawo polityczne, tom V — prawo cywilne, etc. O prawie sądowem mówiliśmy już wyżej, w jaki sposób je przeprowadza; co się tyczy politycznego, wspomnieć musimy, że łączy w niem rzecz o rządzie, dalej o stanach, następnie o kościele, wreszcie o gospodarstwie narodowem.

W każdym teraz rozdziale gromadzi Maciejowski kolejno i zestawia odpowiednie prawa wszystkich słowiańskich narodów i ludów. I tu jednak usiłuje stworzyć pewną systematyczność, rozróżniając narody przedkarpackie i zakarpackie, podług rozmaitych wpływów, jakim jedne i drugie uległy. Ktokolwiek też chce się dowiedzieć o prawie pokrewnych nam ludów, o źródłach i pomnikach ich ustawodawstwa, a nie umie kilkunastu języków słowiańskich, ten musi się uciekać do pracy Maciejowskiego. Kto pragnie przekonać się, jak rozległem a prawie nieznanem polem jest historja prawodawstw słowiańskich, jak olbrzymie wyniki możnaby w tym kierunku badania osiągnąć, ile najciekawszych zagadnień rozwiązać, — ten o tem wszystkiem może nabrać wyobrażenia z dzieła Maciejowskiego. Maciejowski znał najnowsze wyniki umiejętności prawniczych, na Zachodzie pielęgnowanych, i na ich wzór dzieło swe opracowywał. Stąd ta wszechstronność myśli, jaka w po-

glądach jego uderza. Nie było rzeczy, którejby nie poruszył, pytania, na któreby nie odpowiadał.

Szkoda niezmierna, że Maciejowski obok tej swojej wszechstronności, uczoności i pracy nie umiał się ze siłami obliczyć i ograniczyć, szkoda, że nie miał krytyczności w sądzie a ścisłości w badaniu. Ujemne te strony jego talentu w dziele jak historja prawodawstw słowiańskich wystąpiły nadzwyczaj jaskrawo, samemu dziełu odjęły istotną krytyczną powagę, a naraziły nawet na szwank zasadę, na której się to dzieło opiera.

Maciejowski historję prawodawstw zakreślił sobie w najszerszem tego słowa znaczeniu, obejmując nią wszystkie gałęzie prawa sądowego i politycznego, wyrażając o wszystkiem sąd, jak rzadko, stanowczy. W tem leżała pierwsza przyczyna niepowodzenia. Dopóki bowiem każdy z narodów słowiańskich nie posiada źródeł swojego prawa do pewnego stopnia opracowanych i ogłoszonych, nie ma historji prawa i umiejętnie ujętego systemu, dopóty skreślenie historji prawodawstw słowiańskich jest istnem niepodobieństwem. W takim stanie rzeczy jedno jest tylko do zrobienia możliwem, t. j. zestawić i opracować źródła prawa zwyczajowego i ustawodawstwa. Gdyby Maciejowski, zamiast rozwodzić się nad prawem politycznem, cywilnem, karnem, nad postępowaniem i organizacją sądową kilkunastu narodów, w tych samych pięciu tomach sumiennie i szczegółowo zestawił, ocenił i opisał źródła i pomniki prawodawstw słowiańskich, gdyby był skreślił umiejętnie rozwój literatury słowiańskiej prawniczej, — byłby już podjął zadanie olbrzymie, ale które z pewną miarą talentu i pracy przecież było do pokonania. Mówiąc o źródłach i o literaturze, mógł i tak tysiąc pytań poruszyć, tysiąc poglądów otworzyć, byle nie miał wygórowanej pretensji od jednego zamachu je rozwiązywać. Piękną próbą podobnej pracy jest dziełko Romualda Hubego *O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko-bizantyńskiego u narodów słowiańskich,* Warszawa 1868 r. Hube umiał w niem granice przedmiotu w samą miarę zakreślić, a powściągliwość wniosków połączyć ze ścisłością i jasnością opowiadania.

Dzieła, jak obraz źródeł prawodawstw słowiańskich, jesteśmy gorąco spragnieni, czujemy jego konieczność i ważność

i to popycha nas, że dzieło Maciejowskiego bierzemy do ręki. Zawód, którego doznajemy, jest też o tyle przykrzejszym. Niejednostajność w opisach, to ustawiczne zbaczanie od głównej myśli opowiadania, brak wszelkiego ciągu i logicznego wątku, poszarpanie całego przedmiotu, dochodzi w Maciejowskim do szerokich rozmiarów, męczy i niecierpliwi. Nie mówimy o ciągłem ślizganiu się po najważniejszych pytaniach, bo było to koniecznem następstwem planu zbyt szeroko zakreślonego, ale trudno nie wytknąć niekrytyczności nawet w tych razach, gdzie pewną ścisłość i zgłębienie przedmiotu można było osiągnąć. Z tych wszystkich przyczyn dzieło Maciejowskiego jest nieudałe, i niepodobna zalecać go do czytania początkującemu, który jeszcze wierzy we wszystko, co napisane. Jedynie ktoby z góry przygotowany był na to, żeby na wszystkie wnioski i twierdzenia Maciejowskiego z nieufnością spoglądać, ten mógłby dzieło jego z pewnym pożytkiem przeczytać. Znajdzie w niem bowiem mnóstwo wyliczonych razem pomników i źródeł, znajdzie ogrom poruszonych pytań, których świadomość jest pożyteczną, choćby się nie wiedziało, jak na nie odpowiedzieć z pewnością.

Dzieło Maciejowskiego jest ostatniem, które ogół dawnego prawa polskiego objęło. Po nim stanowczo rozszczepiła się praca na dzieła obejmujące samo prawo publiczne, lub też tylko dawne prawo prywatne. Do pierwszych należą dzieła podręczne Lelewela, Hüppego, Hofmana, do drugich Dutkiewicza i Burzyńskiego.

Zasługi Joachima Lelewela w rozwoju umiejętności prawa polskiego mieliśmy sposobność już powyżej ocenić; tutaj zastanowi nas jedynie dzieło, w którem znajdujemy obraz całego prawa pospolitego. Mamy na myśli *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, wydane naprzód po francusku w Lille 1844; z francuskiego na niemieckie przełożone przez Sporschilla, Lipsk, 1845; po polsku w tomie III (VIII) *Polska, dzieje i rzeczy jej*, Poznań, 1855, str. 49—470.

Mówiąc o *Prawie pospolitem* Lengnicha, uważaliśmy, że więcej w niem archeologji niż prawa, mówiąc o *Historji prawa polskiego* Bandtkiego, wytknęliśmy, że dzieło to jest zbiorem wiadomości luźnych, wewnętrznym związkiem z sobą nie połączonych.

Na coś podobnego w Lelewelu nie możemy narzekać. Opowiadanie jego snuje się jednym, nieprzerwanym wątkiem, wszystkie jego ustępy są jak najściślej ze sobą spojone, stanowią całość zupełnie skończoną i zaokrągloną. Każdy fakt jest tam wykazany jako konieczny wypływ poprzedzających, a następstwa jego znowu uwidocznione. Dzieli Lelewel dziejowy rozwój Polski na cztery wielkie okresy:

Pierwszy, od r. 960—1139, t. j. aż do zgonu Krzywoustego, przedstawia »samowładztwo wzrastające a następnie słabnące. Sprzyjały do ukazania i wzrostu zlewki gmin, tworzenie się państwa, podboje, tudzież interes lechicki, hamujący gminy, dążący do wyniesienia się nad stan kmiecy. Podupadanie gminu pociągnęło za sobą słabnienie samowładztwa, gdy lechici, szlachta, groźnej władzy więcej nie potrzebowali i znaleźli środki do jej osłabienia...« (str. 73).

Okres drugi, od r. 1139 do 1374, t. j. aż do przywileju Ludwikowego w Koszycach, »wystawia nader posępny obraz możnowładztwa, którego wichrzące osobistości, dorwawszy się kierownictwa i władzy, niepokoją i szarpią wnętrza kraju i nie rychlej powściągnione być mogły, aż dopiero kiedy duch obywatelski znamienitszej części narodu, wzmógłszy się, stał się szkarady hamulcem...« (str. 131).

Trzeci okres, od r. 1374 do 1607, t. j. do rokoszu Zebrzydowskiego, »roztacza okazały obraz gminowładztwa szlacheckiego, którego duch obywatelski w przestrzeniach niepomiernych podnosi Rzeczpospolitą, krusząc przeciwności i zawady w postępie, pojęcie swe rozwija, żywioły sprzeczne poniża, a górując niebacznie, lud ujarzmia. Jagiellonowie kierują statkiem, do steru obiorem powołani, a Litwa, zwolna wabiona, zlewa się z Polską...« (str. 271).

Czwarty okres jest okresem upadku. »Jeżeli naród wzrastał, to jedynie przez swe wysokie towarzyskie zalety. Powodzeniem zadowolniony, zatrzymuje się, pomkniętą sprawę opuszcza niewykończoną. Co zyskał dzielnością, ujmującym wpływem, to tracił zaniedbaniem, niebacznością na następstwa«.

»...Przykład, przyjazne a ujmujące przełożenia, uwodzenie, łudzą a ciągną aż w zepsucie... Nadwerężenie poczyna się nie zysku

ponętą albo pieniężnem przekupstwem. W chwili, kiedy w politycznym ruchu naród zawodu doznaje, w odmętnem znajduje się położeniu, baczność jego w inną stronę odwróconą zostaje, innemi jest sprawami zaprzątniony. Mimowoli pojęcia swe koszlawi, drażni się, fanatyzuje; a skutkiem tego nieład w jego myśli, nieład w kraju. Rozdziera się ze swą bracią, bo się szarpie w błędzie. A to dolegliwe położenie przeciąga się długo, bo jego usposobienie do nagłych przeobrażeń niezdolne. Długi czas upłynął, nim rodzinne jego skłonności siłę odzyskać mogły, nim zdrowy rozsądek zdobył się pomyśleć i rzec: mądry po szkodzie« (str. 280).

Nicią, która cztery te epoki Lelewelowskie wiąże, jest pojęcie o duchu narodowym, o gminowładztwie słowiańskiem. Polska, powstając jako państwo, przyjęła urządzenia obce, samowładcze, duch jednak narodowy ścierał pomału system narzucony na siebie, możnowładztwo było dźwignią do wywrócenia samowładztwa. »Okres trzeci roztacza zwrot do zasad słowiańskich i postępne narodu rozwijanie się pod wpływem cywilizacji wieku. Nie dał się nią usidlić: postępował, a nic mu się oprzeć nie zdołało, wszystko mu uległo. Jest to postęp żywiołu wielkości państwa i najwyższej jego pomyślności. W następnym, upadania Polski okresie odrazu inny roztacza się widok. Jest to zwarcie, bój, ustawiczna różnorodnych a sprzecznych sobie ubijatyka żywiołów. Zasada narodowa mimowolnie wyzwana do niebezpiecznych zapasów z cudzoziemskiemi zasadami, jakie zbieg okoliczności nasyła i narzuca. — Rojalizm, arystokracja i szczyt hierarchiczny są żywioły cudzoziemskie, dla Rzeczypospolitej opak idące, jej zasadom nieprzyjazne...« (str. 307). Tak rozumuje Lelewel, a w ramach tego rozumowania rozwija pojedyncze urządzenia społeczne i polityczne. Można też zgóry przewidzieć, że więcej zajmować go będzie stan społeczeństwa polskiego, niźli pojęcie państwa i rozwój władzy rządowej. W krótkich tylko ustępach zamyka się w *Uwagach* rzecz o królu, o wiecach, senacie i sejmie; zato wzajemny stosunek klas społecznych, położenie naszego wieśniaczego ludu, przeważnie uwagę czytelnika zajmuje. Pierwsze to dzieło, które na taki rozmiar dzieje całego narodu opiera na dziejach, na losie, jakiego z biegiem czasu doznawała klasa wieśniacza. Nie będziemy się dłużej nad dziełem

Lelewela rozwodzili. Kto tylko polskiej historji w nowszych czasach się uczył, ten zna zasady dzieła tego wybornie, choćby ich nawet w samem źródle nie czytał. *Uwagi* bowiem Lelewela wywarły niezmierne wrażenie na wszystkich, co się badaniem naszej przeszłości zajęli. Takiej, tak wykończonej, tak pochlebnej filozofji dzieje polskie przedtem nie posiadały. Poglądy złożone w *Uwagach* przeszły w krew i kości całego narodu, wielu jego pokoleń, i po dziś dzień jeszcze niemal wyłącznie panują. Wszystkie późniejsze dzieła w dziedzinie polskiej historji i prawa na nich się zasadniczo oparły i we wszystkie zakątki ziemi naszej i myśli naszej przystęp im otworzyły. Kto też zamierza dzieła historyczno-prawnicze polskie z ostatnich dziesiątków lat ocenić i wyrozumieć, ten bez znajomości *Uwag* wcale się obejść nie może. Kto pragnie umiejętność naprzód posuwać i walczyć z istniejącym poglądem, ten przeciwnika musi dopatrzeć i poznać w *Uwagach*.

Powiedzieliśmy — walczyć, i słowa tego cofnąć nie zamierzamy. Tak jest, walczyć, walczyć na każdym kroku trzeba nam z *Uwagami*. Idylla tego rodzaju dla narodu, dla jego polityki i umiejętności jest pokarmem nadzwyczaj niezdrowym. Dzieło Lelewela powstało pod wpływem pewnych rozgorączkowanych uczuć i nosi na sobie wszystkie cechy tego politycznego dążenia. Nawet zdania niezaprzeczenie zdrowe i trafne są w niem do ulubionej politycznej myśli naciągane przemocą. Zwrócenie uwagi na lud, jego upadek i poniżenie jest niezaprzeczoną Lelewela zasługą. Dla lepszego jednak kontrastu idealizował nasz badacz stan włościan w stuleciach wiek XVI poprzedzających, idealizował bez miary, wbrew przekonaniu własnemu. Kiedy np. Jerzy Samuel Bandtkie uczynił zarzut, że w czasach przedchrześcijańskich nie wszystek lud był wolnym, odpowiedział na to Lelewel: »Zgoda, i ja znajdę coś ująć, o tem potem, wprzód postawmy niezaprzeczoną wolność; czy tego nie widzisz potrzeby! a kiedy tak, to nic nie powiem, pomówimy później«. Tak się nie pisze dziejów. Taka tendencyjna historja, idealizowanie czasów przedchrześcijańskiego barbarzyństwa, dopatrywanie jakiejś niebiańskiej niewinności i błogosławieństwa w czasach umysłowej gnuśności, nierządu i bezmyślnego życia z dnia na dzień, stawianie ludów słowiańskich na wyżynach

ducha, siły i pracy romańskiej lub germańskiej, wymarzenie jakiegoś ideału dla słowiańskich narodów, zamiast badania, w czem się siła i twórczość szczepu słowiańskiego objawia, — to wszystko krzywi prawdziwe wyobrażenie o dziejach naszej przeszłości, sąd nasz upaja i oszołomia. A komuż więcej potrzeba trzeźwości i prawdy? Prawda ta musi być dla nas gorzką i cierpką. Dobrze pojęte dzieje mogą posłużyć za wytrawną naukę dla obcych i dla nas samych. Jeśli nie będziemy zamykali oczu na nasze rażące błędy i wady, wtedy tylko zdołamy poznać nasze prawdziwe przymioty i nad ich rozwojem pracować.

Do przekonania tego przyszła szkoła przeciwna Lelewelowi, a na czele jej stanął Karol Hofman. Żałować przychodzi, że najważniejsze dzieło tego zasłużonego badacza rozrzuconem jest w kilku tomach czasopisma *Przegląd Poznański* z lat 1847—1849, a nie wyszło oddzielnie z druku, przez co nie może być każdemu dostępne i służyć jako dzieło podręczne i naukowe, jakiem jest w rzeczywistości. Autor, podzieliwszy przedmiot na kilka rozdziałów, ogłaszał każdy rozdział pod nazwą listu. W ten sposób wyszły: W tomie V, str. 265—312, List pierwszy: Stan społeczny — Szlachta; str. 377—410, List drugi: Chłopi i mieszczanie; str. 465 do 501, List trzeci: Forma rządu — Król. W tomie VI, str. 275 do 314, List czwarty: Reprezentacja narodowa. W tomie VIII, str. 145—184, List piąty: Administracja krajowa w szerszem tego słowa znaczeniu, a więc zarazem skarbowość, sądownictwo, wojskowość. W tomie IX, str. 1—51, List szósty: Władza duchowna. A wszystkie te listy, razem wzięte, tworzą *Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski*. Hofman odrzuca wręcz i zbija mniemanie Lelewela, jakoby przeznaczenie i pomyślność Polski przywiązane były do gminowładztwa, jakoby odstępstwo od formy tej rządu stanowiło o upadku narodu. Czuje on doskonale potrzebę silnej władzy wykonawczej, rządzącej, nie widzi w historji polskiej samych nadzwyczajności, owszem wiele zjawisk życia politycznego polskiego stara się rozważeniem i porównaniem ze spółczesnemi stosunkami ogólno-europejskiemi wyświecić.

Na drogę tę naprowadziła go lepsza znajomość prawa publicznego wogóle i rozwoju jego u zachodnich narodów. Poczucie

potrzeby silnej władzy rządowej, obce Lelewelowi, stanowi też największą pracy jego zaletę, a zarazem punkt wyjścia całego układu, rozumowań i wniosków. Trzeźwość niezaprzeczona, bezstronność i umiarkowanie przebija we wszystkich jego wywodach. Z tą wytrawnością poglądu i szerszem stanowiskiem krytycznem łączy nadto Hofman dokładną znajomość źródeł i opracowań, jakie mógł znaleźć pod ręką. Przytoczenia ze źródeł umie on dobrze podnosić w uwagach, wplatać w opowiadanie i we własnych rozumowaniach niemi się zastępować, co wszystko umysł czytającego kształci, ze źródłami bliżej go zapoznaje, a pracy samej nadaje zakrój poważny i umiejętny. Kiedy inne dzieła, a przedewszystkiem J. W. Bandtkiego, gubią się w szczegółach, Hofman rozważa ustrój społeczeństwa i państwa polskiego tylko w jego całości, w najważniejszych objawach, pomijając zupełnie szczegóły, któreby do lepszego uwydatnienia istoty rzeczy nie mogły posłużyć. Praca Karola Hofmana jest też najtreściwszym a zarazem, jak na dziś, najlepszym wykładem prawa politycznego polskiego, napisanym po polsku. Na jej wartości lepiej się jednak zagranicą niż w samym kraju poznano. I tak, w roku 1850—5 wyszła w Zurichu książka: *Studien in der Geschichte des polnischen Volkes, nach den besten Quellen bearbeitet von P. v. Wejssenhorts*, a dziełko to, do czego w tytule się nie przyznaje, jest dosłownym przekładem *Obrazu* Hofmana, z tym dodatkiem, że od czasu do czasu tłumacz czuje w sobie wyższą konieczność bronienia Polski i jej przeszłości przed zarzutami czynionemi jej zagranicą. Deklamacyjne te obrony zdają się jednak podsłuchane na bruku polskim i tak żywcem oddane, że w samym rzeczniku przypuszczać każą gorącego Polaka.

Niemało korzystał z pracy Hofmana Zygfryd Hüppe w dziele *Verfassung der Republik Polen*, Berlin, r. 1867. I on jednak, należąc duszą i ciałem do szkoły Hofmana, przejmując od niego zasadniczy pogląd, mnóstwo szczegółów, a nawet sam układ, — jednem słowem, całą pracę na dziele Hofmana opierając, nie uznał potrzeby uczcić go wzmianką, równie jak i *Historji prawa polskiego* Bandtkiego, o której dopiero między błędami drukarskiemi wspomina. Było w tem wyrachowa-

nie, żeby móc na zupełny brak dzieła polskiego w przedmiocie prawa politycznego narzekać, a wskazując na własną książkę, zarozumiale zawołać: »Und bleibt ja doch, wie uns von jenseits des Oceans zugerufen wird, die deutsche Wissenschaft das Forum, vor welchem alle geschichtliche und thatsächliche Wahrheit der Erde sich erhärten und beglaubigen muss«.

Deklamacje te, ilekroć przyjdzie wspomnieć o niemieckiej polityce i umiejętności, możemy jednak młodemu autorowi wybaczyć i na karb jego młodzieńczej fantazji policzyć, skoro z drugiej strony w dziełku jego znajdujemy niezaprzeczone ślady talentu i pracy. *Verfassung Polens* nie jest żadnem dziełem pomnikowem, któreby stanowiło ważny krok w postępie umiejętności, lecz jest to w każdym razie podręcznik, w którym najnowsze rozprawy i dzieła na polu prawa politycznego polskiego skrzętnie zużytkowane, a wiadomości zestawione sposobem przystępnym i lekkim.

Główną też zaletą pracy naszego autora jest stanowisko, z jakiego całe prawo polskie polityczne ocenia, stanowisko ogólniejsze, wolne od narodowych uprzedzeń, a przeto więcej zgodne z pojęciem prawdziwej umiejętności. Przeświadczenie, jakie cudzoziemiec wyniósł z badań swoich około prawa polskiego i wypowiedział otwarcie, przeświadczenie o niemałej doniosłości prawa tego dla ogólnej umiejętności prawnej i politycznej, milszem nam być powinno, niż wszelkie beztreściwe pochwały i chełpliwe wykrzyki.

Hüppe, idąc wiernie za poglądem Hofmana, starał się głębiej go uzasadnić, szczegółowiej wyłuszczyć i przeprowadzić. Przedsięwzięcie to nieraz mu się szczęśliwie powiodło, do badań bowiem około prawa polskiego przygotował się sumienną nauką umiejętności społecznych i politycznych. Znał więc wyniki ogromnego postępu, jaki się w ostatnich dziesiątkach lat na polu tychże umiejętności dokonał, i w prawie polskiem, lubo wielce nieśmiało, umiał przecież je zużytkować, a przez to badania Hofmana więcej jeszcze utrwalić.

Pomimo jednak tak wybitnych rękojmi postępu i żywotności, jakie daje kierunek Hofmana w porównaniu z Lelewelowskim, nie można jeszcze powiedzieć, żeby kierunek ten badania u ogółu spo-

łeczeństwa polskiego zyskał już dzisiaj stanowczą i bezwzględną przewagę. Uniesieni chwilowem uczuciem, nauczyliśmy się w ostatnich czasach łatwo, zbyt łatwo bić w piersi za grzechy nasze i naszej przeszłości, ale w gruncie rzeczy na polu polityki jak i umiejętności myśmy zawsze jednako zaślepieni w wyższe swoje, zapoznane przymioty.

Stąd też może pracę Hüppego spotkały z naszej strony zarzuty, na jakie ona mniej zasługiwała. Słyszeć można często głosy, że Hüppe, jako Niemiec, nie może zrozumieć istoty polskich stosunków, że zapoznaje zasadnicze dążenie słowiańskie, skierowane zawsze ku najwyższemu dobru nie społeczeństwa, lecz pojedynczej jednostki. Ależ właśnie dążenie polskie, skierowane ku najwyższemu dobru jednostki szlacheckiej, było Hüppemu doskonale wiadomem, skoro niem, idąc za Hofmanem, cały upadek Polski tłumaczy. Z tego zaś, że dążenie to na każdem miejscu karci nielitościwie, trudno mu zaprawdę czynić zasadniczy zarzut. Dążenie bowiem podobne, nie znające miary i granic, sprzeciwia się pierwszym pojęciom i warunkom wszelkich związków społecznych i politycznych. Prawa, którym ulega państwo w swoim rozwoju i bycie, wszędzie jedne są i też same, tak na Zachodzie jak u nas, chociaż rodzaje państw mogą być najrozmaitsze. Państwo, które na te prawa nie zważa, niewątpliwie upada. Dlatego też rozwój wszystkich państw i narodów trzeba z tego umiejętnego stanowiska jedną miarą oceniać. Porządek świata nie dopuszcza, żeby prawa zasadnicze w jakimkolwiek zakątku nie miały obowiązywać; a przecież większa część polityków naszych nosi się z wyobrażeniem, że ziemia słowiańska, a względnie polska, stanowi pod tym względem wyjątek, że urządzenia polityczne, na jej obszarze powstałe, z koniecznemi wymogami porządku, z istotnemi warunkami państwa wcale się nie potrzebują rachować. Niestety! doświadczenie przekonało inaczej. Z pod ogólnego porządku myśmy się chcieli wyłamać, wołaliśmy: »Polska stoi nierządem«, i szał ten przypłaciliśmy upadkiem.

Dzieła Hofmana i Hüppego mimo swej trzeźwości i zalet niemałych mają przecież słabe swe strony, i to nader wybitne; tych jednak szukać należy gdzieindziej.

Hofman, widząc przyczynę upadku Polski w słabości jej rządu, nie umiał jednak władzy rządowej od formy rządu rozróżnić, nie przypuszczał, żeby arystokracja, a tem mniej demokracja, zdobyć się mogły na silną władzę rządową; ale mniemał, że siła ta i sprężystość mogła być wypływem tylko pełnej władzy monarszej. Dlatego Hofmanowi, a za nim Hüppemu, monarchja Bolesława Chrobrego wydała się najdoskonalszą formą rządu, na jaką naród polski mógł kiedykolwiek się zdobyć, a czasy pierwszych Piastów ideałem, jakiego Polska nigdy już nie zdołała osiągnąć. Jak Lelewel w odstąpieniu od zasad gminowładztwa widzi przyczynę upadku, tak Hofman i Hüppe w całym następnym rozwoju Polski nie widzą nic innego, jak ciągłe, stopniowe rozsadzanie monarchji Bolesławowskiej przez ducha niepohamowanej wolności. Potępiają więc ryczałtem wszystko, co tylko w ich myśli do osłabienia pełnej władzy monarszej zmierzało, a chwalą bezwzględnie i podnoszą wszystkie usiłowania, aby tę władzę podźwignąć. Od XVI wieku zamach stanu jest ich myślą przewodnią, ich ideałem. Jednostronność ta dochodzi do wysokiego stopnia w dziełku Hofmana, zresztą bardzo rzetelnem: *Historja reform politycznych w dawnej Polsce*, Lipsk 1867.

Stąd też dzieła Hofmana i Hüppego są obrazem ustroju Rzplitej tylko z czasów jej widocznego upadku, obracają się w zakresie XVIII, XVII, a co najwięcej końca XVI stulecia. Z czasów przed wiekiem XVI wyrywają nasi badacze zaledwie pojedyncze spostrzeżenia i fakty, o ile w nich mniemają znajdować znamiona i zaród późniejszego upadku, samych zaś przez się tych dawniejszych faktów nie pojmują, ducha ich zgoła nie śledzą, lub też tworzą domysły *ex post* wyprowadzane. W całym rozwoju prawa polskiego nie dostrzegają żadnych przeobrażeń istoty państwa przez ciąg ośmiu stuleci, nie widzą potrzeby, aby historję prawa tego w kilku oddzielnych przedstawić okresach. Takie zaś zapatrywanie się jest wielkim błędem i sprzeciwia się wprost rzeczywistości.

Idealizowanie panowania Bolesława Chrobrego zakrawa na powieść o wieku złotym. Nagła świetność i powolny, niewstrzymany upadek i rozstrój niczem nie dają się wytłumaczyć. Bywały przykłady nagłej chwilowej potęgi, ale wówczas upadek również był

nagłym. Jaki wzrost, taki wszędzie upadek; gdzie upadek tak nagły, jak w Polsce, tam wzrost niemniej długo trwać musiał. I rzeczywiście, głębsze poznanie dziejów naszej przeszłości, osobliwie dziejów wewnętrznych, rozwoju oświaty, prawa, gospodarstwa narodowego, stanowi niezbity dowód, że Polska do XVI wieku nieustannie naprzód postępowała, uczy nas i daje nam poznać przesilenie, jakie nastało dopiero w połowie XVI wieku między siłami żywotnemi i rozkładowemi, na nieszczęście — na korzyść ostatnich.

Trzy razy przynajmniej postać się państwa polskiego zmieniała. Znany obraz Polski nasuwają nam na myśl wzmianki kronik i badania etnograficzne pierwszych wieków piastowskich; inny wyświeca nam poznanie dyplomatów nadawanych po pogromach tatarskich, oraz zbadanie ustawodawstwa Kazimierza W., jego sposobu powstania, jego kolei i losów aż do statutów z r. 1454 i 1496; inny wreszcie tworzą w umyśle naszym usiłowania kodyfikacyjne XVI stulecia, walki staczane na sejmach, znane z diarjuszów i tylu źródeł już nadzwyczaj obfitych. Ale dzieje te Polski i jej ustrój miniony trzeba dopiero odgrzebywać i badać lepiej i głębiej, niż to czynili sam Hofman i Hüppe. Ostatni nieraz nawet nie wiedział, gdzie szukać poniekąd gotowych już badań, nie czuł, jaką zmianę w pojmowaniu prawa politycznego polskiego wprowadzić powinny dzieje ustawodawstwa Kazimierza W., przez Z. A. Helcla w r. 1856 już ogłoszone. Dzieła Hofmana i Hüppego, powtarzamy, posłużyć mogą do poznania państwa polskiego tylko w czasach jego upadku; czasów wzrostu i świetności nam nie tłumaczą, a tem samem nie dają nam ważnej nauki, jaką z poznania tych czasów moglibyśmy zaczerpnąć. Zdając sobie sprawę z naszych przewinień i błędów, powinniśmy niemniej troskliwie śledzić nasze przymioty, aby je umieć rozwijać i znać kierunek, w którym nam pracować należy. Tymczasem dopóki nie porzucimy uprzedzeń do jednej lub drugiej formy rządu, a nie zaczniemy patrzeć na istotę państwa i jej przeobrażenia, dopóty rzeczywistego postępu w poznaniu naszej przeszłości nie możemy uczynić. Dotychczas znamy tylko dwa skrajne, trzeźwiejsze lub gorętsze, ale zawsze jednostronne zapatrywania: Hofmana i Lelewela. Pomiędzy temi pisarze nasi, politycy i historycy na wszystkie się strony wa-

hają, sztukując rzecz połowicznością, a nie mogąc wyjść z zaklętego koła monarchji, demokracji i arystokracji! Mimo wielkiego ruchu, jaki się na polu prawa polskiego objawia, o prawie politycznem polskiem do połowy XVI stulecia nie mamy też prawie żadnego wyobrażenia, i kto wie, kiedy je posiądziemy. Mniejsze trudności zdaje się, są do pokonania w dziedzinie prawa prywatnego polskiego, i dlatego postęp umiejętności na drugiem tem polu, lubo powolny, więcej może jest rzeczywisty.

Po ogłoszeniu prawa prywatnego Bandtkiego (w r. 1850) niedługa również na tem polu panowała cisza. Już w drugim dziesiątku lat pojawiły się niemal spółcześnie dwa dzieła: Walentego Dutkiewicza: *Program do egzaminu z historji praw, które w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1863—1869, w zeszytach. Toż samo wydanie pod zmienionym tytułem: *Prawa cywilne, jakie w Polsce od roku 1347 do wprowadzenia kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1869. A następnie: Piotra Burzyńskiego *Prawo polskie prywatne*, tom I, 1867, tom II, zeszyt 1 i 2, 1868, zeszyt 3, r. 1869, zeszyt 4, r. 1871, w Krakowie. Wzajemna styczność obu tych dzieł stała się jeszcze ściślejszą, gdy Dutkiewicz, odpowiadając na zarzuty, uczynione książce jego przez Burzyńskiego, ogłosił *Uwagi nad dziełem: »Prawo polskie prywatne« przez Piotra Burzyńskiego*, Warszawa 1873, a w uwagach tych rozwinął dokładniej pytania poruszone w dziele swem głównem.

Dzieło to, o 340 stronicach, ułożone jest sposobem pytań i odpowiedzi. Pomysł nieszczęśliwy i z pojęciem wyższej nauki niezgodny. W książkach elementarnych, pisanych dla dzieci, co jeszcze ogółu przedmiotu nie są w stanie objąć swą myślą, którym trzeba pojedyncze wiadomości pomału wpajać i zakres ich wyobrażeń w ten sposób rozszerzać, system pytań i odpowiedzi może być odpowiednim. W umiejętności ścisłej, jak prawo, wykładanej dla dojrzalszej młodzieży, jest on ubliżającym i celu swego wprost chybia. Egzamina uniwersyteckie mają przekonać nietyle o tem, czy uczeń wiele drobnych szczegółów spamiętał, ile raczej, czy ogół przedmiotu, jego zasady, właściwość i doniosłość uchwycił, a tego nikt nie nabędzie, kto wiadomości swoich nie będzie mógł

oprzeć na jakimś harmonijnie obmyślonym i przeprowadzonym systemie. Taki system w książce Dutkiewicza zgoła nie jest uwidocznionym. Dlaczego, — możemy się tylko dorozumiewać, czytając, co Dutkiewicz o Burzyńskim w *Uwagach* str. 2 napisał: »Prawo polskie dawne, złożone z różnych postanowień, w miarę potrzeby i w różnych czasach wydawanych, należąc teraz do historji, z tejże historji wyjaśniane być powinno; brać je należy w tej myśli, jak je prawodawca prawdopodobnie stanowił; rozumieć je należy w tym sposobie, w jaki je ówcześnie naród rozumiał, w jaki je wykonywał. Tak pojmując prawo polskie, nie mogę właściwie tego zrozumieć, jak to można napisać dzieło o prawie polskiem odpowiednio dzisiejszemu stanowisku nauki? Zdaje się, że przez to rozumieć należy ułożenie tego prawa w systemie doktorów niemieckich. Ale czy to ułatwi zrozumienie prawa? Jabym sądził, że ubranie prawa polskiego w sukienkę niemiecką ściera z niego oblicze polskości i jego zrozumienie utrudnia; nie rozumiem ja tu samego rozkładu i porządku, — bo w prawie nie skodyfikowanem porządek od autora zależy (??!!); ale tu idzie o terminologję...« Miał więc Dutkiewicz poczucie, czego wykładowi prawa polskiego potrzeba, ale pokazuje się, że potrzebie tej sam nie umiał zadość uczynić i systemu właściwego prawu polskiemu odnaleźć. Zapatrując się na prawo nie jak na żywotną organiczną całość, ale raczej jak na zbiór luźnych, dowolnych przepisów, podzielił też wykład prawa na pytania i odpowiedzi. Ależ i w układzie pytań trzeba było pewną systematyczność zachować! W pierwszych więc ośmiu wstępnych pytaniach podaje Dutkiewicz najogólniejsze wiadomości o źródłach i literaturze prawa polskiego oraz wytłumaczenie niektórych trudniejszych terminów w porządku alfabetycznym. Następnie zaś dzieli prawo całe na prawo osobowe, prawo rzeczowe i prawo o umowach. W pierwszem mieści różnice osobistej prawnej zdolności, rozwodzi się szeroko o stanach i prawach im przysługujących, a mówiąc o stanie duchownym, załatwia zarazem sprawę o dziesięcinach. Następnie przechodzi prawo małżeńskie, prawo między rodzicami a dziećmi, prawo o opiekach i kuratelach. W prawie rzeczowem mówi Dutkiewicz najpierw o różnych podziałach rzeczy, osobliwie nieruchomości, dalej o własności i o służebnościach.

Jako sposób nabycia własności uważa między innemi spadek i dawność, i przy tej sposobności całe prawo spadkowe przechodzi. W umowach mieści między innemi rzecz o retrakcie, o czynszach, o zastawie, o emfiteuzach, lennościach i o prawie wekslowem. Wzdragając się więc otwarcie przeciw »systemowi doktorów niemieckich«, Dutkiewicz w rzeczy samej przecież systemu tego się trzyma. Zamiast jednakże przyjąć go w jego ulepszonej, najświeższej postaci, jak to uczynił Burzyński, Dutkiewicz przyznaje się do systemu z początku bieżącego stulecia, jaki widzieliśmy już w Ostrowskim i Bandtkiem, pełnego niekonsekwencyj i błędów. Ukończywszy prawo prywatne, przechodzi zato dwa ważne działy prawa polskiego: organizację sądów i proces, chociaż w najkrótszych zarysach. Wkońcu podaje wiadomość, w jaki sposób naród polski z dawnego prawa swego przeszedł pod prawo francuskie, austrjackie i pruskie.

Na szerszy daleko rozmiar napisane jest dzieło Burzyńskiego którego cel i założenie przedstawimy słowami autora: »Są u nas mężowie naukowi, którzy twierdzą, że dziś nie pora jeszcze zrywać się na pisanie dziejów prawa polskiego, jak skoro źródeł jego wszystkich nie znamy. Z tem zdaniem ani się zgadzam, ani iść za niem nie mogę. Nie zgadzam się, bo dla nadziei możliwego kiedyś odkrycia nieznanego pomnika, lub lepiej wyjaśniającego znane źródła, nie godzi się dać odłogiem spoczywać tym ostatnim, i z takich, jakie są, podobnie jak wszystkie narody postępują, nie ułożyć sobie obrazu naszej przeszłości w tym przedmiocie. Iść za niem nie mogę, bo jak skoro istnieje katedra dla rodaków tak ważna, wykładowi prawa polskiego dawnego poświęcona, to ten, co ją zajmuje, ma obowiązek prawdziwy stan nauki — jaki jest, przedstawić...« (str. IV Przedmowy).

W planie Burzyńskiego leżało napisać nietylko prawo prywatne, ale również i historję prawa polskiego, którąby dla wykładu samego prawa stanowiła konieczny wstęp i podstawę. Ukończywszy jednak pierwej prawo prywatne i ogłaszając takowe przed wydaniem historji, widział się zniewolonym podać zarazem sporą wiązkę wiadomości wstępnych, które do zrozumienia prawa prywatnego za niezbędne uważał. W tomie pierwszym umieścił więc

rzecz o źródłach prawa polskiego, dalej podział terytorjalny państwa, króciuchny rys rozwoju władzy ustawodawczej, przegląd organizacji sądownictwa, literaturę, a wreszcie słowniczek dawnej terminologji polsko-łacińskiej. Otóż wiadomości te niewątpliwie bardzo są potrzebne i pożyteczne, jeśli się jednak zważy, że one same blisko połowę całego dzieła zajmują, to przyjdzie się do przekonania, że Burzyński właściwą miarę w tego rodzaju wstępie przekroczył. Na pięciuset stronach zmieścić się mogła śmiało treściwa historja prawa polskiego, t. j. zarys rozwoju władz i czynników prawo wytwarzających, podzielony na odpowiednie okresy, a równolegle opis i ocenienie pomników prawa polskiego, w każdym okresie powstałych, oraz jego literatury. Znaczenie zaś takiej, choć najzwięźlejszej, historji dla wykładu samego prawa byłoby nieskończenie większem, niż pożytek z wiadomości wstępnych rozstrzelonych i luźnych.

Źródła prawa polskiego wylicza Burzyński w porządku systematycznym, dzieląc je na główne i pomocnicze. Główne rozpadają się na pomniki praw powszechnych, dzielnicowych, kościelnych, dzieła prywatne i naukowe, a następnie na dyplomaty i inne urzędowe pisma. Wyliczenie to źródeł jest obszernem i mieści w sobie wiele szczegółów, od czasu ogłoszenia literatury Bentkowskiego na jaw wydobytych, a nigdzie razem nie zgromadzonych. Z tem wszystkiem jednak nie czyni ono wymogom ścisłej krytyki w zupełności zadość. Nie jest bowiem tak dokładnem, jakby tego bibljograf mógł żądać, a w literaturze prawa polskiego nie podaje ani drobniejszych dzieł, dawniej wydanych, ani mnóstwa rozpraw rozproszonych po czasopismach, a nieraz wielce ciekawych i ważnych. Umiejętnie wykończonem nazwać je trudno, skupienie bowiem pomników w różnych powstałych okresach nie jest szczęśliwym pomysłem, a nadto obok wyliczenia wielu dzieł i tytułów brak ocenienia ich doniosłości, opisania ich treści, brak wskazówki, czyli i o ile z nich korzystać należy, co przecież dla każdego pracownika na polu prawa polskiego, a tem więcej dla początkującego, rzeczą jest najważniejszą. Szanowny profesor istotę źródeł prawa polskiego, t. j. prawo ustawowe, zwyczajowe i naukowe, wyjaśnia i sąd swój o nich wyraża jedynie w uwadze nadto zwięzłej i la-

konicznej, chociaż może punkt ciężkości tu przedewszystkiem należało położyć.

Myśl, ażeby ustrój sądów przed nauką prawa czytelnikowi dać poznać, jest dobrą; szkoda, że nie naprowadziła autora do podania również treściwego zarysu procesu, bez którego chcieć prawo polskie, a osobliwie źródła jego zrozumieć byłoby próżnem usiłowaniem. W przedstawieniu samego prawa prywatnego polskiego kierowała Burzyńskim nietyle myśl, aby prawo to w jego dziejowym rozwoju i żywotności odtworzyć, ile raczej wybitny wzgląd na doniosłość prawa tego w dzisiejszej jeszcze praktyce sądowej. Dlatego też idzie mu głównie o zbadanie prawa, jakie w ostatniej chwili Rzeczypospolitej istniało, choć przyznać mu za zaletę należy, że nieraz, np. przy prawie spadkowem, nie waha się sięgnąć głębiej w przeszłość, jeśli mniema, że niepodobna danej instytucji zrozumieć bez znajomości jej historycznego rozwoju. Mając na myśli przeznaczenie dane swej pracy, kieruje też Burzyński uwagę głównie na te prawne stosunki, których znaczenie praktyczne dzisiejsze jest wybitniejszem, np. na urządzenie aktów publicznych, na propinację. Wszystkie natomiast stosunki, które dzisiaj za polityczne uchodzą, Burzyński z wykładu swego konsekwentnie wyklucza, choćby był przekonanym, że w dawnem prawie polskiem z innemi czystoprywatnemi stanowiły całość ścisłą i nierozerwalną.

Z tego wszystkiego wynika niemniej, że dla wykładu przyjął otwarcie system dzisiejszej umiejętności prawniczej, jaki znalazł w dziełach Gerbera, Ungera, Savignego, Waltera i t. p. Mówi więc najpierw o zdolności prawnej osób, co niejako część ogólną stanowi. Same stosunki prawne dzieli na rodzinne i majątkowe. Do pierwszych zalicza trafnie, oprócz prawa małżeńskiego, prawa rodzicielsko-dziecinne, prawa o opiekach i kuratelach, nadto i prawo spadkowe, uznając, że się w Polsce więcej jeszcze jak wszędzie opierało na stosunkach rodzinnych. Do stosunków majątkowych zalicza, jak zwykle, prawo rzeczowe i zobowiązania.

System ten wogóle ze stanowiska umiejętności dzisiejszej dobrze jest przeprowadzony, ostrzec jednak należy, że Burzyński błędnie go uzasadnia i nieraz przeciw temu wojować się zdaje, co

w rzeczywistości sam przeprowadza. I tak powstaje nasz autor wogóle przeciw t. zw. części ogólnej wykładu, w której mowa jest zwykle o podmiocie i przedmiocie stosunku oraz o prawnem działaniu; a przecież to wszystko, co sam mówi na wstępie o osobach jako o podmiotach stosunków prawnych, nie jest niczem innem, jak taką częścią ogólną. Nazwanie tej części prawem osobowem przez Burzyńskiego usprawiedliwić się nie da, skoro dawno już wykazano, że to, co swego czasu pod nazwą »prawo osobowe« obejmowano, nie jest żadnem prawem, ale tylko zdolnością prawną podmiotu.

Również niepodobna zgodzić się na zdanie autora, jakoby »część druga i trzecia« wykładu mieściły w sobie rzecz o przedmiotach prawa. O przedmiotach, równie jak o działaniach prawnych, Burzyński nigdzie oddzielnie nie mówi. To natomiast, co nasz autor mieni być wykładem o przedmiotach prawa, jest poprostu wykładem pojedynczych stosunków prawnych, ułożonych podług ich wewnętrznej istoty.

Metoda Burzyńskiego jest przystępna i jasna. Zanim zaczyna mówić o jakiej instytucji prawa polskiego, rozwija główne jej zasady podług pojęć prawa rzymskiego a wogóle filozofji prawa, utworzywszy zaś sobie taką podstawę badania, śledzi dopiero i ocenia, jakiemi były odpowiednie polskie przepisy.

Dzieła Dutkiewicza i Burzyńskiego odjęły znaczenie *Prawu prywatnemu* Bandtkiego. Są to prace poważne, pełne trzeźwego i sumiennego badania; napisanie ich wśród okoliczności tak niesprzyjających jest przedsięwzięciem obywatelskiem, a samo poczucie doniosłości dawnego prawa polskiego zaszczyt ich autorom przynosi. Poznaliśmy ich założenie, i układ; teraz, porównywując je ze sobą, wydobędziemy jeszcze ich główne przymioty i wady, aby przez to podać wskazówkę tym, co niemi posługiwać się będą.

Szczupłym jest zasób źródeł, na których tak Dutkiewicz jak i Burzyński wnioski swe opierają,—głównie *Volumina legum* oraz *Statut litewski*. Z pomników prawa zwyczajowego żaden jeszcze nie użytkował. Dutkiewicz w dawnej i nowszej literaturze lepiej i szerzej wydaje się oczytanym. Ruchliwość krytyczną w większym stopniu bylibyśmy gotowi przyznać Dutkiewiczowi; dowodzą tego

ogłoszone przezeń krytyki Burzyńskiego i Maciejowskiego. Polemika między Burzyńskim a Dutkiewiczem, chociaż zacięta, jest jednak wielce poważną, wykryła niewątpliwie mnóstwo mylnych pojmowań i sprostowała Bandtkiego. Czuć atoli, że wszystkie te spory nader mają ciasną podstawę źródeł, na których się opierają. Obaj zapaśnicy wysilają się na coraz to przenikliwsze śledzenie treści ustaw w *Voluminach legum* zawartych, zamiast szukać nowego materjału i większego zasobu spostrzeżeń i faktów, zamiast rzucić się na szersze pole prawa zwyczajowego, na którem wszelki spór ostatecznie rozstrzygnąć się musi. Dutkiewicz, jak wspomnieliśmy, więcej o istocie i właściwościach prawa polskiego rozprawia, ale do ich zupełnej świadomości nie przyszedł; Burzyński wyłącznie się na dzisiejsze praktyczne zastosowanie prawa polskiego ogląda. Dutkiewicz nie umie ogółu prawa ogarnąć i nad samemi szczegółami się zastanawia, nie wiedząc, czem je powiązać i jak obok siebie zestawić; Burzyński posiada jasne ogólne zasady i wyrobiony system, ale przeszczepione sztucznie z dzisiejszego prawa rzymskiego, prawu polskiemu obce, a nieraz przeciwne. Dlatego też ani jedno ani drugie dzieło na nazwę prawdziwego, doskonałego wykładu jeszcze nie zasługuje, mimo wszelkiej ich pożyteczności. Nie można z nich ani całości, ani ducha sądowego prawa polskiego odgadnąć, ani na ich podstawie o wartości prawa polskiego zawyrokować. Na dzisiaj jednak są to dzieła w tym kierunku najlepsze, któremi można się posługiwać. W praktyce trzeba wywody jednego i drugiego porównać. Dla nauki dzieło Burzyńskiego bezwarunkowo więcej jest odpowiedniem. Kiedy bowiem Dutkiewicz na pytania i odpowiedzi jest poszarpanym, tylko urywkowe i niepowiązane wiadomości podaje, przeglądu nie ułatwia, a w wywodach jest ciężki, zawiły i suchy, — to Burzyński, przeciwnie, dobrą polszczyzną, nader jasno, przeglądowo i zrozumiale rzecz rozwija i myśli swoje tłumaczy. Prawnik, na wzorach rzymskich kształcony, znajdzie w dziele jego wiele, zbyt wiele wywodów elementarnych, które będzie pomijał, nie weźmie jednak Burzyńskiemu za złe, że takowe podaje. Znajomość bowiem prawa prywatnego polskiego potrzebną jest nietylko prawnikowi, ale i historykowi, chcącemu źródła historyczne, osobliwie dawniejsze, zrozumieć, a dla

nie-prawnika elementarne wiadomości, przez Burzyńskiego podane, mogą być dobre i pożądane.

W uwagach powyższych roztrząsaliśmy same dzieła, które się w druku już pojawiły i każdemu dostępne być mogą; obecnie wspomnimy o dwu dziełach Z. A. Helcla, jeszcze nie drukowanych. Gdy jednak w najbliższym czasie staraniem Komisji historycznej Akademji krakowskiej mają wyjść na jaw, więc też mówić o nich będziemy, jakgdyby były już ogłoszone, i wliczamy je w zakres dzieł, z których o całości prawa polskiego nabrać możemy wyobrażenia.

Pobudką do napisania ich było powołanie Helcla na profesora prawa polskiego w uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1849—1853. Wówczas to za pierwszą podstawę wykładów użył Helcel dzieł Bandtkiego, które kazał na papierze wpół złamanym przepisać, a na drugiej, czystej połowie umieszczał dopiero swe uwagi, dodatki i spostrzeżenia. Z uwag tych, łącznie z wywodem Bandtkiego, tworzył dopiero w ustnym wykładzie całość, którą następnie jednym ciągiem spisywał. W ten sposób powstały wykłady kilku działów prawa prywatnego i historji prawa polskiego. Zauważyć należy, że Helcel wykładów tych nie wykończył, jak to mógł i zamyślał; wiemy nawet, że dalszą pracę nad niemi około r. 1860 stanowczo porzucił. Wówczas bowiem odnalazł był najstarsze księgi sądowe, w archiwum krakowskiem złożone, a zdumiony ogromem materjału, jaki w nich ujrzał, wziął się do odczytania, wybrania i ogłoszenia najciekawszych zapisek. Nie żałował trudu, jaki na pracę tę łożył, wiedząc, że nieprędko znajdzie się drugi, coby ją podjął, a czuł, jaki przewrót w dotychczasowem pojmowaniu prawa polskiego praca ta musi sprowadzić. W roku 1870 wyszedł tom II *Pomników*, a miała się dopiero okazać obszerna opowieść, zapomocą której Helcel zamyślał wszystkie 5000 zapisek w jedną całość połączyć i znaczenie ich dla prawa polskiego wykazać. Nosząc się z takiemi myślami, nie dziw, że napisanie podręcznika zostawił drugim, a nawet ogłoszenia rzeczy już przedtem przez się do druku niemal przygotowanych zaniechał, zmieniwszy niepomału dotychczasowy pogląd swój na prawo polskie. Toteż wykładów, mianych w latach 1849—1853, nie można uważać jako ostatnie

słowo badań Z. A. Helcla, lecz tylko jako dawniejsze, niewykończone próby, którym niejedno nawet w zasadniczym układzie można dzisiaj zarzucić. Nie opierają się one jeszcze na materjale archiwalnym, choćby na tym samym, który Helcel w tomie II *Pomników* ogłosił, bez czego też trudno całkowitą budowę prawa polskiego wydobyć. System w nich zachowany jest systemem dzisiejszego prawa rzymskiego, i wogóle widoczna, że Helcel, kiedy wykłady te pisał, jeszcze się całkowicie nie wydobył z pod wpływu Bandtkiego.

Sąd nasz, wyżej wypowiedziany, wydać się może przyostrym. Przyznajemy sami, że nigdybyśmy nie poważyli się wypowiedzieć go tak apodyktycznie, gdyby do tego nie był nas upoważnił sam Helcel. Przeglądając bowiem rękopisy jego wykładów, widzieliśmy w nich własną jego ręką przekreślane później całe ustępy, przy najważniejszych pytaniach znaki zapytania kładzione, lub też nawet dopiski: trzeba zmienić! nieprawda! trzeba gruntownie przerobić! i t. p. Przypisek taki znajdujemy naprzykład przy rozdziale, w którym Helcel rozbiera pytanie, na jakie okresy należy historję polską podzielić. A to wszystko wskazuje, jak dalece Helcel dawniejsze swoje, za tropem Bandtkiego idące zapatrywanie odmienił. Choć jednak rzeczone wykłady Helcla nie są jeszcze dziełem skończonem, na któremby umiejętność prawa polskiego mogła niewzruszenie budować, to zawsze mają one wartość niepospolitą i są dowodem, co może wyższy talent dokonać nawet miernemi środkami i w fałszywym jeszcze systemie brodzący. Dla tego samego druk ich wielce jest pożądanym, chociaż może sam Helcel w takiej, jak są, postaci nigdyby ich nie był ogłosił. Trzy rzeczy stanowią właściwość Helcla, po których wśród wszystkich autorów, o prawie polskiem piszących, każdy go z łatwością rozróżni: gruntowne wykształcenie na wzorach obcych, osobliwie na prawie rzymskiem, niemieckiem i kanonicznem, szeroka podstawa źródeł, na jakiej się we wszystkich swoich wywodach opiera, i zmysł krytyczno-badawczy, przenikliwy a przytem trzeźwy i ścisły.

Helcel, wychodząc z zapatrywań szkoły historycznej prawników i dzieląc wykłady na prawo prywatne i na prawo publiczne, dla każdego z nich przyjął odmienną metodę. Dla pierwszego sy-

stematyczną, z przeważnego względu, że »pojęcia prawne przelicznych i przerozmaitych stosunków prywatnych tak się u narodu niejednostajnie i, że tak powiem, drobnemi i szczegółowemi zwrotami w kolei historycznej przekształcają, iż wykład historyczny tych zwrotów, postępów i rozwojów raziłby musiał nieskończoną rozmaitością swych stanowisk, iż prawo prywatne byłoby zbiorem osobnych każdego szczególnego stosunku historyjek, niż jedną wywodną całością...« »Przeciwnie zaś stosunki życia publicznego z natury swej są bardziej ogólne, bardziej masowe, odniesione do pewnego narodu, nietylko mogą ale nawet powinny być rozważane bardziej według ich kolejnego następstwa, według ich historycznej genezy, bo sam naród i państwo są bardziej historycznemi utworami«. Dlatego też dla wykładu prawa publicznego przyjął Helcel metodę historyczną, w okresy rzecz układającą. Prawo prywatne Helcla jest tylko do połowy doprowadzonem i nie mamy wcale wskazówki, jak je uczony profesor dokończyć zamierzał. Wiemy tylko, że podzielił rzecz całą na wykład zasad ogólnych i na wykład szczególnych stosunków. Część pierwsza jest zupełnie skończoną, a tworząc sama przez się pewną całość zamkniętą, stanowić będzie dla nauki prawa polskiego nabytek nader pożądany i ważny. Rozpada się na główne trzy działy: I. O prawie obowiązującem i różnych jego rodzajach; II. O osobistych stosunkach wpływających na prawo; III. O stosunkach rzeczowych wpływających na prawo.

W dziale pierwszym wszystkie zalety pracy Helcla występują na jaw w sposób nadzwyczaj wybitny. Rozwodzi się Helcel szczegółowo nad doniosłością czynników, prawo polskie niegdyś wytwarzających, nad różnicą prawa pisanego i niepisanego, prawa wyjątkowego i szczególnego. Znajdujemy tu określone pojęcie i rodzaje prawa ustawowego z ocenieniem ich obowiązującej mocy, oraz rozdział nader ciekawy o ogłaszaniu ustaw. Świetne są wywody o prawie zwyczajowem, poczucie jego niezwykłej doniosłości wyrobione i jasne. Obszerny rozdział traktuje o przesądach i analogji. Znajdujemy całe rozprawy o przywilejach, o których prawa nasze na każdym kroku tyle nawspominały, a między temi o inhibicjach, ekspektatywach, listach żelaznych i glejtach. Wszystkich

tych zasadniczych wiadomości, tak zebranych i wyłuszczonych, w żadnem dziele nie spotykamy. W następnych zato działach części ogólnej mniej już potrzebował Helcel odstępować od utartej drogi, gdyż poprzednicy jego tej właśnie części prawa większą poświęcili uwagę. W części zato szczególnej wykładu, a mianowicie w prawie rzeczowem, nagromadził nasz badacz taką obfitość materjału, o jakiej dotychczas nie mieliśmy pojęcia, żeby znajdować się mogła. Przekona o tem pobieżny przegląd systemu, w którym prawo to rzeczowe pomieścił i ujął: Rozdział I. O własności zupełnej i prawie do rzeczy. Tytuł 1: O pojęciu posiadania, własności i dziedzictwa wogóle. Tytuł 2: O sposobach nabycia własności: a) o objęciu przez zdobycz wojenną i znalezienie; b) o przybyciu; c) o nabytku płodów i owoców dla uzufruktuarjusza; d) o wykształceniu rzeczy; e) o zmieszaniu; f) o podaniu; g) o dawności. Pojęcie i warunki dawności, szczególniej pod względem *iustus titulus* i *bona fides*. O stosunkach dawności nie ulegających. O stosunkach dawność zawieszających i przerywających. O różnych pod względem ubiegu czasu dawnościach. Ślad głównych niegdyś w tej rozmaitości zasadniczych podziałów. Tytuł 3: O prawach szczególnych, do dziedzictwa przywiązanych: a) o prawach dziedzica połączonych z władzą publiczną; b) o prawie łowów; c) o prawie kopalń; d) o prawie propinacji i młynowem; e) o prawie myt różnych. — Rozdział II. O własności ograniczonej i prawie na rzeczy. Tytuł 1: O *dominium utile* i *dominium directum:* a) pojęcie *dominii directi* i *utilis* i odróżnienie *dominii utilis* od *usufructus*; b) o *superficies*; c) o emfiteuzie; d) o dzierżawie wieczystej czyli t. zw. dziedzictwie z przywileju; e) o znaczeniu wyrazu »wieczność«, niejednostajnem i niepewnem; f) o lennie; g) o stosunkach prawa bartniczego. Tytuł 2: O służebnościach; ich pojęcie, podział i szczególne stosunki. Tytuł 3: O ciężarach gruntowych: a) ciężary przy poddaności; b) ciężary niepoddańcze: 1) wieczny czynsz i wyderki; 2) dziesięciny kościelne.

Na dziesięcinach urywa się wykład prawa prywatnego, nadzwyczaj treściwy i zwięzły, odsyłający w każdem miejscu do źródeł i przypuszczający po czytelniku już pewną znajomość zasad

prawa, przynajmniej najwybitniejszych. Nie jesteśmy w możności podać podobnej wiadomości o wykładach historji prawa polskiego, nie mieliśmy bowiem sposobności wszystkich pozostałych po Helclu tekstów historji dokładnie przejrzeć i ze sobą porównać, nie wiemy, jak daleko te wykłady sięgają. Z kilku jednak ułomków, jakie nam wpadły pod rękę, mogliśmy się dostatecznie przekonać, że chociaż sam Helcel zasadniczego podziału ich na okresy nie pochwalał i gruntownie je przerobić zamyślał, że mimo to wszystko nie mamy do czynienia z dziełem tuzinkowej wartości. Zużytkowanie wszystkich znanych pomników ustawodawczych, wyczerpnięcie dawnej literatury prawniczej nadaje im, równie jak i wykładom prawa prywatnego polskiego, ową pełnię spostrzeżeń i faktów, jakiej gdzieindziej nie zwykliśmy dostrzegać, daje poznać bujność prawa polskiego i bogactwo jego materjału. Ta jest osobliwa pracy Helcla zaleta, że znakomity badacz podstawy dla swego wykładu i połączenia pojedynczych urządzeń prawnych nie szuka tyle w oderwanej teorji prawa, ile raczej w źródłach samego prawa, w dziełach, w których przechował się zwyczaj i system, w jakim niegdyś je pojmowano i układano. Szkoda tylko, że Helcel podówczas przeważnie się na statucie Przyłuskiego opierał, a na zbiór Taszyckiego jeszcze swojej nie był zwrócił uwagi. Nie trzeba zapominać, powtarzamy, że pisał wykłady owe przed wydaniem nietylko drugiego, ale i pierwszego tomu *Pomników*.

IV

Na tem kończymy przegląd dzieł, z których o prawie polskiem można powziąć mniej lub więcej dokładną wiadomość. Nie mieliśmy bynajmniej na myśli kreślić historji jego literatury, ale chcieliśmy podać wskazówkę dla tych, którzyby się w prawie polskiem pragnęli oświecić. Dlatego ograniczyliśmy się do samych dzieł podręcznych, pomijając prace około szczególnych działów prawa, chociaż niektóre z nich wielkim były krokiem w postępie umiejętności. Oceniając, staraliśmy się podać ogólne wyobrażenie

o założeniu dzieła, jego metodzie i przeprowadzeniu, pytaliśmy się, o ile ono może jako książka podręczna posłużyć. Dlatego też stawiane przez nas wymogi nie były zbyt wygórowane. A jednak nie mogliśmy powiedzieć, żeby autorowie, o prawie polskiem piszący, uczynili wymogom tym zadość. Jednym próżność narodowa, drugim brak potrzebnej ścisłości, trzecim niejasne pojęcie celu, jaki należało zakreślić, — na zawadzie stanęły.

O dziełach prawa polskiego podręcznych możemy też wogóle powiedzieć, że we wszystkich widocznem jest usiłowanie, aby prawo to jako skończoną całość przedstawić, a w mało którem przebija umiejętne, wstrzemięźliwe, a do dalszej pracy pobudzające dążenie. O ile dotyczą prawa sądowego, mają one wspólny system, z dzisiejszego prawa rzymskiego przejęty i zastosowany. O ile zaś obejmują prawo polityczne, przebija w nich jednostronność, że do całej przeszłości dzisiejsze pojęcia stosują, a na przeobrażenia istoty państwa nie zwracają uwagi. Niektórych działów nie znajdujemy w nich wcale, np. prawa karnego, przedewszystkiem zaś postępowania. W tym względzie musimy dzisiaj jeszcze uciekać się do Ostrowskiego, jeśli nie do Zawadzkiego *Processus iudiciarius*. W wykładzie prawa politycznego mamy jeszcze dzieła Hofmana i Hüppego, w prawie prywatnem Burzyńskiego, które, jak na dzisiaj, najprędzej możemy do nauki zalecić. Właściwej zato historji prawa polskiego, jeżeli *Historji prawa* Bandtkiego odmówimy tej nazwy, dotychczas zgoła nie posiadamy. Wiadomości podawane o rozwoju prawa w dziełach o historji polskiej lub historji literatury, np. Wiszniewskiego, pisane są z wielką nieznajomością prawa, a opierają się na poglądach Lelewela, które wskutek prac Helcla zupełnie już obywatelstwo w świecie naukowym straciły.

Nie ukrywamy wcale, jak wiele w dziedzinie prawa polskiego leży jeszcze do odkrycia i do zbadania, idzie nam owszem o to, aby przekonanie to zbudzić i rozpowszechnić. Przekonanie to jest bowiem bodźcem do wszelkiej na polu tem umiejętnej pracy. Umysł ludzki tam pospolicie się rzuca, gdzie czuje, że może najłatwiej pewną samoistność rozwinąć i prawdziwie pożyteczne

osiągnąć wyniki. Kto ma zamiar dalej w prawie polskiem pracować, ten powinien ze wszystkiemi dziełami podręcznemi się obznajomić, choćby dlatego, żeby poznać, jakiemi drogami umiejętność prawa polskiego postępowała, z jakiemi poglądami przyjdzie mu się codziennie spotykać. Wyjść jednak poza zakres elementarnych tych wiadomości winno być pierwszem, najgorętszem pragnieniem. Przejście do pracy ściśle umiejętnej, źródłowej, bardzo jest łatwem. Wprowadzić może do niej najlepiej studjum nad dziełem Helcla: *Historyczno-krytyczny wywód prawodawstwa Kazimierza Wielkiego*, w którem leży niespożyty wzór i podstawa badania. Braki podręczników zastąpi *Statut* Taszyckiego, jak będzie przedrukowanym, otwierając szeroki pogląd na istotę prawa polskiego, na ducha i związek jego rozrzuconych przepisów. Oba te dzieła, oddalone od siebie wiekami, ale bliskie wewnętrzną pomnikową wartością, stawiają badacza prędko ponad wszystkie źródła i opracowania i dają mu w rękę miarę i pewny probierz, ażeby doniosłość tych opracowań i źródeł ocenić i spożytkować. Dalszym warunkiem umiejętnego poznania prawa polskiego jest niewątpliwie praca w jednem z licznych archiwów sądowych. Wiadomościom czerpanym z teorji daje ona pewniejszą, praktyczną podstawę; uczy, jak prawo polskie wyglądało w praktycznem zastosowaniu, obznajmia dokładnie z sądownictwem i postępowaniem, zwraca uwagę na prawo zwyczajowe, na ogrom nieznanego materjału. Jest ona najlepszą szkołą dla każdego, co się badaniu prawa polskiego poświęca, a otwierając oczy na prawdziwe bogactwo i piękność, odwodzi od płonnych hipotez i sporów.

W taki sposób przygotowani, zdołamy niewątpliwie zakreślić sobie przedmiot umiejętnego badania i prawdziwie umiejętnie go opracować. W wyborze przedmiotu kierować nami będzie nietyle osobiste jakieś uprzedzenie lub upodobanie, ile raczej zasada, żeby od tego zaczynać i tego się chwytać, do czego posiadamy pod ręką najwięcej obfite, nieznane materjały. Wstrzymując się na dzisiaj od rozległych prac konstruktywnych, będziemy się starali dotychczasową podstawę źródeł w dwójnasób rozszerzyć, krytycznie i hi-

storycznie ją zgłębić i opracować. Jakież rozległe pole leży tu przed nami otworem!

Dotychczas nie mamy dokładnej bibljografji prawa polskiego, bo wiadomości podane przez Bandtkiego i Burzyńskiego o nazwę tę same się nie ubiegają. Książka taka musi jednak objąć wszystkie rozprawy i dzieła, nietylko oddzielnie wydane, lecz także rozrzucone po czasopismach, jeżeli ma być dokładnym wykazem ruchu literackiego i odpowiedzieć prawdziwemu zadaniu bibljografji. Życzyć tylko należy, żeby oprócz tytułów, częstokroć wielce zwodniczych, podawała również istotną treść każdego dzieła i określała wartość jego kilku krótkiemi słowami. Pożytek z podobnej *bibliographie raisonnée* byłby nieocenionym. Dobra bibljografja, usuwając żmudne poszukiwania, byłaby przeglądem całej literatury, a zarazem pierwszym krokiem do skreślenia historji literatury prawa polskiego i rozwoju jego umiejętności. Dalszym krokiem w tymże samym kierunku są monografje, zajmujące się szczegółowem opisaniem i ocenieniem dzieł i życia prawników polskich, tak nowszych, jako i starszych. Możemy z pewnem uczuciem zadowolenia powiedzieć, że w tym względzie prawo polskie wyprzedziło wszystkie gałęzie naszej literatury, zarówno nadobnej, jak ścisłej. W ostatnich osobliwie latach rzucono się powszechnie do studjów nad polskimi politykami, poczynając od Ostroroga, a kończąc na pisarzach politycznych Sejmu czteroletniego. Pracami temi wielu młodszych autorów szerszy sobie rozgłos zjednało, a nauce przysporzyło spory zasób nowych spostrzeżeń i wiadomości. Wspominamy o Wegnerze, Tarnowskim, Kalickim, Kubali, Pilacie, którym wszystkim Józef Maks. Ossoliński przoduje. Że badacze ci, przeważnie nie-prawnicy, poznali się na doniosłości prawa politycznego polskiego i nie lenili się podjąć zadania, które prawnicy zostawili odłogiem, jest to dla nich tem większym zaszczytem. Trudno jednak nie dostrzec, że znane monografje o pisarzach politycznych polskich ograniczają się zanadto wyłącznie do autora i dzieł, któremi się właśnie zajmują, oceniają je więcej z podmiotowego filozoficznego punktu widzenia, niż żeby się miały rachować ze spółczesnym rozwojem prawa i stanowiskiem umiejętności polityczno-prawniczych. Częstokroć nie znają one ruchu

i życia politycznego, wśród których pojedyncze dzieła się pojawiały i do których się odnosiły, a żadne niemal nie ma względu na spółczesne prawo sądowe, na przebieg pracy ustawodawczej, chociaż wpływ prawa sądowego na polityczne był nieraz nadzwyczaj stanowczym.

Nie mniejszy ruch panuje obecnie około wydawnictwa starożytnych dyplomatów, aktów i nadań. Za kilka lat najdalej będziemy już posiadali liczbę dyplomatarjuszów, o jakiej przed niedawnym czasem pewnośmy nie pomyśleli. Poważne korporacje i instytucje wzięły to zadanie na siebie, a przez to zapewniły mu nieprzerwany ciąg, oraz rękojmię pewnej ścisłości i staranności. Pragnąć tylko możemy, żeby wydawnictwo to jak najwięcej się rozpowszechniło, żeby posiadanie porządnego dyplomatarjusza stało się ambicją miast, kościołów, kapituł, klasztorów, jak to oddawna jest zagranicą. Ułatwiłoby pracę, gdyby dyplomaty późniejsze, t. j. po r. 1500 wydane, ogłaszano nie w całej ich rozciągłości, lecz sposobem regestów.

Trudniejsze o wiele zadanie przedstawia wydawnictwo dawnych aktów czyli zapisek sądowych, i dlatego może od czasu zgonu Helcla znać już o sobie nie daje. Zbiór zapisek, przez niego wydany, nie jest też dziełem skończonem, i nie może przez to jako wzór i wskazówka postępowania posłużyć. Brak w nim dokładnych rejestrów i opowieści, zapomocą której Helcel zamierzał pojedyncze, wybrane przez się zapiski wyjaśnić i w jedną całość połączyć, bez czego sam zbiór zapisek prawie jest nie do użycia. Dzisiaj potrzeba dłuższej pracy w archiwum dawnych aktów sądowych, chcąc dzieło Helcla i założenie jego zrozumieć, trzeba całą drogę mierzyć na nowo i liczne pokonywać trudności. Pierwszą przeszkodą jest brak umiejętnie ułożonych indeksów ksiąg archiwalnych, z którychby poznać można rodzaj i treść materjału, jaki w tych księgach się przechowuje, indeksów, w którychby wszystkie akta były uwidocznione w jednym ciągu chronologicznym, a błędne ustawienie, braki i luki same na jaw występowały. Z inwentarzów, sporządzanych w archiwach nieraz z wielkim nakładem, wcale się to nie okazuje. Inwentarze te bowiem trzymają się zewnętrznej postaci ksiąg i porządku, jaki właśnie panował

w chwili ich spisywania. Trzeba zaś wiedzieć, że układ ksiąg archiwalnych w ciągu wieków nieraz się mącił, zmieniał, i w każdem archiwum kilka systemów układu równocześnie panuje. Nie mówimy o częstym nieładzie i pomieszaniu ksiąg zgoła do siebie nie należących. Otóż wobec takiego stanu rzeczy, dobry opis i wykaz aktów sądowych trzymać się powinien nie ich postaci zewnętrznej, lecz ich istoty i treści. W opisie takim akta nie mają następować porządkiem półek, na jakich są ustawione, nie pod dziwacznemi nazwami, które nic nie tłumaczą a zamęt zwiększają, ale mają być wypisane porządkiem ściśle chronologicznym, według kadencyj i posiedzeń sądowych, z dokładnem rozróżnieniem wszystkich rodzajów sądów i rozmaitych instancyj. Postępowanie przy sporządzaniu podobnych umiejętnych opisów bardzo jest prostem i łatwem, potrzeba tylko ogłosić jeden opis na przykład, którym pracujący w archiwach mogliby się kierować. A ułożenie samego wzoru dla kogoś, co posiada pewną znajomość dawnego sądownictwa i sądowego postępowania, nie przedstawia zbyt wielkich trudności.

Posiadając podobne opisy archiwów, łatwiej już jednym ciągiem i ładem wydawać zapiski. Gdy zaś wszystkie, dla ich ogromu i częstej jednostajności, ogłaszać jest niepodobieństwem, trzeba więc wiedzieć, które wybierać, i jak je układać, ażeby, nie ogłaszając wszystkich, przecież materjał w nich złożony wyczerpnąć. Biorąc się do tej pracy, trzeba już prawo polskie poznać pierwej dokładnie we wszystkich jego gałęziach, inaczej bowiem niepodobna ocenić, która zapiska coś nowego przynosi i warta jest ogłoszenia; trzeba zdać sobie sprawę ze wszystkich kierunków, w jakich z materjału archiwalnego można dzisiaj korzystać; trzeba wiedzieć znaczenie dawnych aktów sądowych dla prawa, dla historji, dla statystyki, i żadnego ze względów tych nie pominąć. Ciekawsze zapiski można podać w całości, ogromną resztę w statystycznych wykazach uwidocznić należy. Istnie umiejętnem zadaniem byłoby ułożenie rejestrów. Nie mówimy o rejestrach nazw osób i miejscowości, lecz o rejestrach rzeczowych. Z tych jeden musiałby być alfabetycznym i obejmować całość materjału, drugi systematycznym i ściśle prawniczym. Taki rejestr systematyczny

łączyłby dopiero w jedną całość pojedyncze, rozrzucone zapiski, bez czego korzystanie z nich niemal jest niepodobnem, jak to o zbiorze Helcla możemy dzisiaj powiedzieć.

Odkrywając w ten sposób nieznane pomniki prawa zwyczajowego, nie powinniśmy jednak spuszczać zupełnie z oka prac ustawodawczych. Badając szczegółowo bibljoteki, obfitujące w dawne skarby rękopiśmienne, możemy w tym kierunku czynić najciekawsze zdobycze. Ileż diarjuszów czyli dzienników sejmowych chowa się jeszcze w ukryciu; a przecież musimy pragnąć, żeby kiedyś zestawić i poznać rozprawy wszystkich sejmów polskich, jakie się odprawiły, przynajmniej od połowy XVI stulecia. Ileż zajmujących i ważnych projektów ustawodawczych możemy jeszcze odszukać, a przez to poznać, jak pojmowano ustawy, w jaki sposób je ze sobą godzono, w jaki sposób pracowano nad ich uzupełnieniem. Osobliwszą uwagę skierować należy ku odkryciu nieznanych tekstów samychże ustaw, statutów i konstytucyj. Wolno nam marzyć, że kiedyś posiędziemy historyczno-krytyczne wydanie i objaśnienie każdej pojedynczej ustawy, jak to Helcel z Kazimierzowskiem ustawodawstwem uczynił, że zestawiając podobne wydania, zdobędziemy się wreszcie na *Volumina legum* w innej jak dzisiejsze postaci.

W całej tej pracy nie powinniśmy się ograniczać do prawa polskiego w ściślejszem słowa tego znaczeniu, t. j. do prawa opartego wyłącznie na rodzimych pierwiastkach, lecz owszem zarówno uwzględniać powinniśmy prawa obce, czyto niemieckie, czy kanoniczne, czy rzymskie, czy też inne słowiańskie, które na ziemi naszej zyskały obywatelstwo i wpływ większy lub mniejszy na prawo rodzime wywarły. Ogólny obraz ustroju i porządku prawnego w Polsce, w całym jego dziejowym rozwoju, winien nam jako cel dążenia przyświecać.

Dotknęliśmy głównych kierunków, w jakich nam dzisiaj nad poznaniem prawa polskiego pracować należy. Ludzie z głębszym, rozleglejszym talentem znajdą ich tem więcej, im dalej się w swoich badaniach zapuszczą. Tacy nie potrzebują wskazówki, ni bodźca. Kto jednak w głębszą, umiejętną pracę nie jest jeszcze wtajemniczonym, kto całego czasu swego nie może wyłącznie

prawu polskiemu poświęcić, albo posiada zwykłą tylko miarę zdolności, — ten potrzebuje dobrego kierunku i szkoły, aby mógł pożytecznie działać i sił swoich na niepłodne przedsięwzięcia nie trwonić. Dobre szkoły, któreby większe koła ludzi myślących pobudziły do pracy, do obrabiania surowego materjału i przygotowania go do prac, całość przedmiotu obejmujących, — oto pierwszy warunek postępu każdej umiejętności i tajemnica rozwoju zachodniej cywilizacji.

R. 1874.

XVIII

ZBIÓR PRAW ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

Z przeszłości swojej wysnuwa każdy naród swoje historjozoficzne poglądy i na nich główne swe przekonania społeczne i polityczne opiera. Jednakże poglądy te o tyle tylko mogą mieć wartość, o tyle tylko przynieść mogą rzeczywistą korzyść, o ile fakta historyczne, które za podstawę im służą, są już gruntownie zbadane i wyświecone. Inaczej chwiejność faktów sprowadza za sobą chwiejność i dowolność poglądów, historja zamiast prawdą swoją wewnętrzną wytrzeźwiać i uczyć, dostarcza tylko argumentów na poparcie każdej fantastycznej i mistycznej teorji. Ilomaż to takiemi teorjami my w szczególności nie jesteśmy zarzuceni, i ileż się to u nas nie utarło zda się niewzruszonych historjozoficznych pewników, a przecież nawet najgłośniejsze zdarzenia z przeszłości naszej dziejowej nie są dotychczas źródłowo rozpoznane i przedstawione. Nie znając ich istotnego przebiegu, ich powodów i następstw, nie możemy o nich wydać samoistnego, na pewnych, trwałych podwalinach opartego sądu. Powtarzamy więc o faktach zdanie, jakie o nich wyrzekli ci, którzy w nich bezpośrednio brali udział, a co najmniej ich najbliżsi następcy. Nie zważamy, że tak jedni, jako i drudzy za mało byli oddaleni od rzeczy, ażeby mogli jej całość uchwycić i jej doniosłość trzeźwo i beznamiętnie ocenić.

Ogólne te uwagi nasuwają się na myśl, ilekroć mowa jest o kodyfikacji prawa polskiego, którą sejm z r. 1776 przedsięwziął

i wykonanie Andrzejowi Zamoyskiemu, ex-kanclerzowi, poruczył. Zaledwie wypracowany projekt pojawił się w druku, powszechna przeciw niemu powstała niechęć; swobody przyznane chłopom miały w zaślepionej w swoich przywilejach szlachcie oburzenie wywołać. Sejm z roku 1780 uchyla projekt rzeczony na zawsze i zakazuje, ażeby nikt wskrzeszać się go nie ważył. Zaledwie jednak tak srogi los spotkał *Zbiór praw* Zamoyskiego, kiedy w literaturze politycznej i historycznej pochwalne zaczęły odzywać się głosy. Z ogólną zmianą wyobrażeń społecznych zwyciężyło niebawem to zdanie, że właśnie artykuł o chłopach jest największą zbioru tego zaletą i chlubą. Jeden ten, prawda że nader ważny, szczegół zajmował tak wyłącznie uwagę powszechną, że o reszcie dzieła niemal zupełnie zapomniano. Opisywano je, sądzono, raczej jako polityczną broszurę, niżeli jako projekt obszernej kodyfikacji, mającej całe prawo dawniejsze zastąpić.

Z radością też usłyszeliśmy jeszcze z początkiem bieżącego roku o tem, że poważny prawnik i dawnego prawa polskiego znawca gotuje nam o zbiorze Zamoyskiego obszerne dzieło. Nasłuchawszy się tylu zdań historyków i polityków, na sąd prawnika czekaliśmy z niecierpliwością.

Otrzymawszy dzieło pana Walentego Dutkiewicza: *Zbiór praw sądowych, przez ex-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego ułożony* [1], przeczytaliśmy je chciwie, słuchaliśmy uważnie tego, co o niem mówili inni, równocześnie je czytający, ale trudno nam przychodziło zdanie swe sformować. Pan Dutkiewicz pojmuje rzecz z prawniczego stanowiska. Drukuje więc przedewszystkiem tekst całego zbioru praw Zamoyskiego i takowy równocześnie uwagami swemi objaśnia. W uwagach tych streszcza artykuły zbioru, wykazuje, o ile je z dawniejszych ustaw polskich przejęto, a o ile je poprawiono lub uzupełniono; ocenia ich wewnętrzną wartość, wytyka błędy niedokładności redakcji, których należało uniknąć; wkońcu

---

[1] Walenty Dutkiewicz: *Zbiór praw sądowych, przez ex-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego ułożony i w r. 1778 drukiem ogłoszony, a teraz przedrukowany i z domieszczeniem źródeł i uwag tak prawoznawczych, jak i prawodawczych.* Warszawa, 1874.

podaje wykaz rzeczowy w porządku alfabetycznym [1]. Czy warto było w ten sposób szczegółowo objaśniać i rozbierać projekt ustaw, który nietylko nie otrzymał sankcji, lecz owszem stanowczo przez sąd był potępionym? Pytanie to słyszeliśmy od wielu ludzi, którzy dzieło p. Dutkiewicza przeglądali, musimy je jednak na korzyść komentatora rozwiązać. Gdyby *Zbiór praw* Zamoyskiego był tylko idealnym projektem kodeksu, ułożonym na podstawie ostatnich wyników ówczesnej nauki prawa, a ze stosunkami i ustawami polskiemi żadnego nie miał związku, lub też, gdyby to był projekt, obce jakieś ustawodawstwo na ziemię polską usiłujący przeszczepić, np. projekt Śliwickiego z r. 1527, wówczas rozbiór jego szczegółowy i wyjaśnienie pojedynczych przepisów byłoby rzeczywiście rzeczą niepłodną i bezużyteczną. Zważyć jednakże należy, że projekt Zamoyskiego obejmował całe dawniejsze polskie ustawodawstwo, że się na niem zupełnie opierał. Zważyć również należy, że projekt ten powstał w czasie, kiedy prawo polskie mocy obowiązującej jeszcze nie utraciło, ale owszem zupełną posiadało żywotność, kiedy prawo zwyczajowe ogromną rozwijało działalność i rozrzucone ustawy ze sobą łączyło i dopełniało. Przypuszczać więc koniecznie potrzeba, że autorowie projektu z prawa tego zwyczajowego, którego żywa tradycja dziś już niepowrotnie zginęła, pełną czerpali dłonią, że na niem się opierając, liczne ustawy w jednolity zestawiali kodeks. Szczegółowy więc rozbiór podobnego projektu, chociażby projekt ten sam przez się nie miał większej wartości, jest dla nauki dawnego prawa żniwem wcale obfitem; poucza nas, jak istniejące ustawy rozumiano, jaką im moc przyznawano, jak sprzeczności godzono; wydobywa koniecznie na jaw mnóstwo zasad prawa zwyczajowego, któremi przepisy ustaw się dopełniały; daje nam pewne wskazówki względem systemu, w którym dawne prawo układano w XVIII stuleciu, poucza nas o jego zasadach i duchu. Praca p. Dutkiewicza nie jest więc nietylko straconą, ale przynosi, owszem, dla dzisiejszej nauki rzeczywisty i wielki pożytek. Co więcej, bez takiego szczegółowego rozbioru

[1] Trudno zrozumieć, dlaczego porządek ten alfabetyczny ściśle nie został przeprowadzonym.

pojedynczych przepisów, bez porównania ich z dawniejszem ustawodawstwem, byłoby rzeczą niepodobną o całości projektu utworzyć sobie zdanie gruntowne i sprawiedliwe. Zdanie takie ogólne wypowiada p. Dutkiewicz na końcu swojego dzieła w słowach następujących: »Cały zbiór wyszedł już z druku na dzień 1 października 1778 r., dzieło więc dokonane zostało w czasie między-sejmowym, w dwóch niespełna latach; chyba cudem staćby się mogło, aby można w tak krótkim czasie dokładne utworzyć prawa. Winien był sejm, że tak krótki czas do dokonania tak wielkiego dzieła zakreślił; nie bez winy był Zamoyski, że chciał dopełnić w zakreślonym czasie zlecenia, co było niemożliwem. Ale tu nasuwa się nam pytanie, czy mógł Zamoyski co więcej zrobić nad to, co zrobił?

»Zbiór praw sądowych, podług zlecenia sejmu, dokonany był prawie w półtora roku. Taki czas nie wystarczał nawet na zebranie materjałów. Cóż tu potrzeba było zrobić? Potrzeba było zrobić treściwy wyciąg ze wszystkich praw i urządzeń, co do każdej materji, aby można zobaczyć, co brakuje? w czem uzupełnić? w czem poprawić? Wypadało każdą materję opracować, a szczególniej te, których nasze prawo nie dotknęło, a dopiero wtedy można było przystąpić do zrobienia projektu. Zrobiony projekt podać do uwag sądów i obrońców sądowych, żądać uwag od wszystkich uczonych, a po ich zebraniu przystąpić w deputacji na to wyznaczonej do ściślejszej nad projektem dyskusji, i podług niej ułożyć ostateczną redakcję i takową poddać pod rozstrzygnienie sejmowi. Zamoyski nie miał żadnych prac przygotowawczych, nie było też autorów dostatecznie prawa krajowe wyjaśniających, bo prócz Zawadzkiego, który przepisy o zobowiązaniach umownych wyjaśniał, niewiele można było skorzystać z Dressnera *Institutiones juris Regni Poloniae* i z Załaszowskiego *Jus Regni Poloniae*, a inni żadnej pomocy dostarczyć nie mogli. Nic też nie można było skorzystać z uwag przez delegowanych od województwa lubelskiego, pod tytułem: *Refleksje nad projektem Zbioru praw sądowych*, i dwóch innych, bezimiennych, pod tytułem: *Zdania na Zbiór praw sądowych* oraz pod tytułem: *Myśli Obywatelskie* drukiem ogłoszonych. Uwagi te małej bardzo są wartości. Zastano-

wić tu musi, że ani sądy, ani obrońcy na żadne nie zdobyli się uwagi. W tak krótkim czasie, jaki zakreślono Zamoyskiemu, ułożyć prawa dla narodu, potrzebom jego wystarczające, przechodziło siły każdego, chociażby był najpotężniejszym genjuszem. W takich warunkach, w jakich się znajdował Zamoyski, zrobił on z siebie, co zrobić można było. Wprawdzie redakcja w całym tym zbiorze nie może wytrzymać krytyki, ależ Zamoyskiego nie można winić za redakcję; zaledwie miał on tyle czasu, że mógł, i to przy największej usilności, przeprowadzić dyskusję nad głównemi zasadami; coby więc przeciw zasadom sprawiedliwie i zasadnie powiedzieć się dało, toby tylko obciążać mogło Zamoyskiego tudzież Szembeka, biskupa płockiego, Chreptowicza, podkanclerza litewskiego, i Łojkę, komisarza skarbowego, do dyskusji należących. Redakcją zajmowali się przybrani członkowie: Węgrzecki mecenas i Rogalski metrykant, pod kierunkiem Józefa Wybickiego, któremu, jak w dodatku do pamiętników swoich na str. 5 donosi, pióro do redakcji oddanem zostało; to tylko zmniejszać może winę redaktorów, że nie było czasu do przeprowadzenia dyskusji nad redakcją. Jeżeli tak było, jak Juljan Bartoszewicz w życiu Szembeka (*Znakomici mężowie polscy*, t. III, str. 140) donosi, „że Szembek sam poprawiał, co w pracach innych widział zdrożnego i nie na swem miejscu, wszystko przejrzał“, to największa część winy za niedołężną redakcję na niegoby spadała. Ale nie łudźmy się i powiedzmy sobie prawdę, że to nie była pora do tworzenia kodeksu, kiedy kraj nie miał ludzi, którzyby byli zdolni porządną zrobić kompilację, przynajmniej taką, jaką zrobiono za Zygmunta I-go 1532 r., tak zwaną korrekturę Taszyckiego«.

Wspomniawszy pokrótce o pracach około kodeksów: pruskiego, austrjackiego i francuskiego, mówi nasz autor dalej: »Czy mógł coś podobnego zrobić Zamoyski, pozbawiony wszelkiej pomocy, i nie będąc przy władzy? Każdy, pojmujący ważność i niezmierną trudność prac prawodawczych, widzieć będzie niepodobieństwo, aby się na coś większego zdobyć można było, nad to, na co się w półtora roku zdobył Zamoyski; nic więc dziwnego, że Zbiór praw sądowych nie może iść w porównanie z żadnym z powyższych kodeksów«.

Ani słowa, sąd to jest trzeźwy a nieuprzedzony, a widać, że napisany jest przez człowieka, który ma szeroki pogląd na obce ustawodawstwa i który zdaje sobie sprawę, czem jest dobra kodyfikacja. Dodawszy do tego to, co pan Dutkiewicz mówi w uwagach nad rozdziałem: »O chłopach«, poznamy zdanie jego w całości: »Na tem kończy artykuł o chłopach, co tyle hałasu między szlachtą narobił. Cóż w nim chciał Zamoyski? oto chciał dla chłopa zapewnić sprawiedliwość, przyznał więc minimum praw, t. j. to, czego odmówić w żaden sposób nie można było, sam się też pięknie w przemowie do króla i panów odzywa. „Trudno, abym zamilczał osoby chłopów, nie rozumiałbym bowiem, abyśmy im w tym wieku odmówić chcieli za to bezpieczeństwo i sprawiedliwość, że nas wyrobkiem rąk swoich żywią. Jest interesem kraju i każdego obywatela, aby ta część ludu była w swym stanie szczęśliwa, bo jest interesem powszechnym, aby kraj był ludny, rolnictwo w nim kwitło i przemysł się mnożył. Oddałem przeto chłopów pod praw obronę, zostawiwszy ich przy kondycji, jak dawniej rolniczej. Ktokolwiek bez uprzedzenia czytać będzie o nich artykuł, wyzna, że upewniając im sprawiedliwość i własność, upewniłem dla kraju i każdego dziedzica większe i pewniejsze z nich pożytki“. I istotnie, rozbierając bez uprzedzenia artykuł o chłopach, oraz onegoż przez Zamoyskiego usprawiedliwienie, czytając listy patrjotyczne przez prawdziwego patrjotę, zacnego Wybickiego do ex-kanclerza 1777 r. drukiem ogłoszone, czytając, jakie uwagi uczony biskup filozof, poeta Krasicki, w swoim *Panu Podstolim* w części I księdze II na początku względem obchodzenia się panów z poddanymi napisał; sądząc po ludzku i po chrześcijańsku: niepodobieństwem było przypuszczać, aby na sejmie 1780 roku, jeżeli nie będzie więcej przyznanem, jak artykuł przyznaje, mógł się jakikolwiek głos przeciw niemu podnieść. Tymczasem przeciwnie się stało, i ten zacny i śmiały obywatel, co tak piękny dał z siebie przykład dla szlachty w nadaniu wolności dla włościan w swoich dobrach; ten miłośnik sprawiedliwości, jaką wszędzie okazał, czy jako sędzia polubowny w ważnej sprawie o dziesięciny między stanem duchownym a świeckim, stał się przedmiotem niesprawiedliwych szlachty pocisków, a jego projekt bez dyskusji odrzucono, z dziwacznem

jeszcze postanowieniem, aby na żadnym sejmie nie był wskrzeszany. Zadziwić każdego musi, że się nikt na sejmie nie odezwał, kiedy poseł gnieźnieński Sokolnicki takie brednie prawił, że projekt uchylenia zbioru praw Zamoyskiego ochrania od uszczerbku wolność i fortuny szlacheckie; a Kamieński, poseł z Wołynia, dał się słyszeć: aby prawa przez Zamojskiego uformowane tak zostały umorzone, iżby się i wspomnienie o nich o uszy nasze, ani potomków nie obiło. Ale poczęści ciąży i Zamoyskiego pewna wina: nie miał on śmiałej inicjatywy. Zamoyskiemu wypadało stanąć na sejmie, jak sobie tego i król życzył, bronić projektu, i od czyniącego wniosek o uchylenie zbioru praw sądowych posła wołyńskiego z zasady, że ten zbiór nad przepis i pozwolenie konstytucji 1776 r. jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny, zażądać, aby ten usprawiedliwił, czegoby nie mógł zrobić, bo zbiór zupełnie z praw dawnych był wyczerpany i do ulepszenia sprawiedliwości zmierzał, co było wyraźnie wypowiedzianym zamiarem w konstytucji 1776 r.; łatwo było wykazać wnioskodawcy, że jego twierdzenie jest z prawdą i dawnemi statutami niezgodne, a tym sposobem zostałby zawstydzony i do milczenia przyprowadzony. Ale nikt projektu Zamoyskiego na sejmie nie bronił, a nawet tej uwagi nikt nie zrobił, że tego, co nie było prawem, sejm nie miał potrzeby uchylać; zostałby on tem, czem był, li projektem. Sejm przecież przyjął wniosek posła wołyńskiego, i złagodziwszy nieco redakcję, w księgę praw wpisał konstytucję pod tytułem: „Uchylenie zbioru praw przez J. Zamoyskiego ułożonych“, tej treści: „Za podjęte prace, około zbioru praw, i ułożenie w trzech tomach (w jednym tomie o trzech częściach) do approbowania onych projektu urodz. Jędrzejowi Zamoyskiemu Ordynatowi, Ex-Kanclerzowi W. Koronnemu powinną upewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, na sejmie 1776 r. wyrażonym, tenże zbiór praw wyżej wspomniony na zawsze uchylamy i na żadnym sejmie aby nie był wskrzeszany mieć chcemy“.

Niepojętą rzeczą, jak mógł cały sejm dać się wprowadzić w tak rażące sprzeczności!

»Bo naprzód, kiedy projekt jaki nie będzie na sejmie przyjęty, to upada, i na to nie potrzeba konstytucji; dalej: kiedy się

komu wdzięczność za pracę oświadcza, to tem samem uznaje się, że ta praca jest użyteczna. Nadto, porównywając zbiór praw z zasadami w konstytucji 1776 r. wyrażonemi, trudnoby było zasadnie usprawiedliwić, że projekt Zamoyskiego zamiarom konstytucji z r. 1776 nie dogadza... i przez wyznaczoną deputację, do czego propozycja od tronu zmierzała, sprostować kazać, bo przecie nie można tego powiedzieć, aby dzieło Zamoyskiego nie było zdolne układania, gdyby było wzięte pod bezstronną i umiejętną dyskusję i gdyby do redakcji usposobieni ludzie powołani byli«.

Z żalem musimy wyznać, że to, cośmy z dzieła pana D. przytoczyli powyżej, jest już wszystkiem, co pan D. znalazł do powiedzenia o projekcie Andrzeja Zamoyskiego w całości. Po szczegółowym rozbiorze, zajmującym przeszło dziewięćset stronic druku, wyznać trzeba: — za mało. W kilkudziesięciu wierszach, poświęconych na pogląd ogólny, zaledwie mógł pan D. dotknąć tylu a tak ważnych kwestyj, które kodyfikacja z r. 1778 każdemu nasuwa; o gruntownem, wyczerpującem ich roztrząśnięciu i uzasadnieniu w tak ciasnych granicach nie mogło być mowy. Po uzasadnienie odsyła wprawdzie pan D. czytelnika do uwag swych nad pojedynczemi artykułami (str. III). Przeczytaliśmy te uwagi z wielkiem zajęciem, ale ciekawość nasza nie została zaspokojoną. Uwagi te bowiem nadzwyczaj są luźne, odnoszą się jedynie do pojedynczych przepisów, ale większej całości jakby z zasady za przedmiot nie biorą. Brak im jest nadto pewnej szerszej, zgóry zakreślonej podstawy, na którejby się same przez się łączyły i uwydatniały. Zaledwie tu i owdzie napomknął pan D. o pobudkach i zasadach redaktorów projektu, z którychby popełnione przez nich błędy i niedokładności wytłumaczyć się dały.

Wogóle co się tyczy całej pana D. pracy, wyznać musimy, że wolelibyśmy mieć do zbioru praw Zamoyskiego komentarz systematyczny, niż egzegetyczny. Komentarze takie, jak pana Dutkiewicza, pisze się zwykle tylko do obowiązujących kodeksów, dla praktycznego użytku. Otóż zbioru praw Zamoyskiego nikt dziś nie będzie w sprawach z dawnego prawa polskiego przytaczał; nikt dziś nie będzie pytał, co stoi w artykule Zamoyskiego tym lub owym, lecz każdy zapyta, co też powiedział Zamoyski o prawie familij-

nem, co o własności, o pozwach i t. p. Byłoby więc ułatwieniem i dla czytelnika i dla samego komentatora, gdyby tenże rozrzucone częstokroć, a do jednego przedmiotu odnoszące się przepisy ze zbioru praw Zamoyskiego zawsze razem zbierał i w systematycznym porządku traktował. Swoją zaś drogą mógł pan D. na wstępie dać nam szczegółowy pogląd na system Zamoyskiego, bo poglądu takiego nie zastąpią luźne, po całem dziele rozprószone uwagi. Wogóle sumiennej pracy pana D. odjęło wiele wartości to, że jej autor, opisując swe spostrzeżenia, miał na oku zawsze tylko pewien oderwany przepis, a zapominał, że oceniając projekt kodeksu, należy nie mniej zwracać uwagę na całość kodyfikacji. Całość ta stanowi o wartości projektu, bo łatwo poprawić chociażby i liczne pojedyncze usterki, ale nikt nie poprawi wadliwego układu zasadniczych pojęć i niedołężnej redakcji, i w tym wypadku cały projekt potrzeba odrzucić. Oceniając też wszystkie dzieła pana Dutkiewicza zalety, wytknąć w niem musimy, że właśnie na zasadnicze pytania około zbioru praw Zamoyskiego ogólnikowo, a nieraz niejasno i chwiejno nam odpowiada.

Poszło to stąd, że pan D. z historją utworzenia i odrzucenia zbioru praw Zamoyskiego bliżej się nie zapoznał i źródłowo, samoistnie takowej nie zbadał. »Kto chce się obeznać — mówi pan D. — z historją ułożenia zbioru praw sądowych, niech czyta Dodatek do *Pamiętników* Wybickiego, w Poznaniu 1842 r., *Historję o zbiorze prawa* Stanisława Węgrzeckiego, w Warszawie 1810 r., a szczególniej znakomitego historyka Henryka Szmidta artykuł w »Dzienniku literackim« lwowskim z r. 1859, pod tytułem: *Andrzej Zamoyski i jego projekt do księgi ustaw*«. Otóż *Pamiętniki* Wybickiego, jednego z głośnych redaktorów projektu, są wprawdzie nader cennym źródłowym materjałem, ale nie są umiejętnie, a nadewszystko bezstronnie napisaną historją. Toż samo można powiedzieć o rozprawie Węgrzeckiego, która całym swym zakrojem nie wznosi się ponad zwykłe mowy pochwalne z czasów Księstwa Warszawskiego i b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk; artykuł zaś pana Schmidta ma tylko na celu spopularyzowanie postaci Zamoyskiego i napisanym jest przez historyka, któremu nie można mieć za złe, że nie znając prawa, ani istoty kodyfikacji, nie wiedział na

co zwrócić należy uwagę, co szczegółowo zbadać i udowodnić. Niewłaściwie więc pan Dutkiewicz czytelnika swojego dzieła do rozpraw powyższych po historję ułożenia zbioru odsyła, kiedy powinien był sam historję tę, tak, jak ją prawnik zrozumieć i przedstawić jest zdolny, zbadać i skreślić. Historja ta zawiera mnóstwo pytań nadzwyczaj ciekawych i ważnych.

Chcąc pracę Zamoyskiego sprawiedliwie ocenić, konieczną byłoby rzeczą zrozumieć najpierw i wyjaśnić należycie instrukcję, jaką mu sejm z r. 1776 udzielił, poznać zakres, jaki sejm pracy jego naznaczył, i źródła, jakie jej wskazał. Umieszczone w instrukcji rzeczonej słowa: »ażeby sprawiedliwość naturalną biorąc *pro primo objecto*, nie przywiązywał się *indesistenter* do żadnej z dawnych legislatur«, tłumaczono zwykle w ten sposób, że Zamoyski w obmyślaniu przepisów zupełnie wolne miał ręce i na obowiązujące ustawy zważać nie potrzebował, — kiedy tymczasem dalszy ustęp instrukcji: »ale żeby... to wszystko *in formando novo Codice* dawnych praw zachował, cokolwiek zamierzonemu przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znajdzie przeciwnem...«, wyraźny dowód stanowi, że Zamoyski, o ile tylko można, wszystkie dawniejsze ustawy zachować był obowiązanym. Gdy zaś zadaniem kodyfikacji nie była reforma istniejącego prawa, lecz, jak to mówi wyraźnie instrukcja, usunięcie wątpliwości i zapobieżenie pieniactwu, zadanie więc Zamoyskiego było daleko ciaśniejszem, niż je pospolicie pojmują, i jako takie jasno ograniczonem. Instrukcja ta wskazała mu zarazem zakres tej pracy, poleciła uformować *Codicem iuridicum*, t. j. zbiór praw sądowych, a praw politycznych nie tykać. Ale gdzie granica praw sądowych od politycznych, granica, która się w biegu wieków nieustannie zmieniała? Prawnika czeka tu nader trudne zadanie, powinien bowiem zbadać, jaką ona była w Polsce w końcu XVIII w., jak ją pojmował sejm z r. 1776, wydający instrukcję.

Zdawszy sobie dokładnie sprawę z instrukcji, należałoby poznać ludzi, którym jej wykonanie przypadło: Zamoyskiego, Chreptowicza, Szembeka, Łojkę, Wybickiego, Węgrzeckiego i Rogalskiego; dowiedzieć się, co można, o ich stanowisku, ich pojęciach, dążeniach, wykształceniu; dowiedzieć się, jakim był udział każdego

z nich w kodyfikacji, jak całą pracą się podzielono. Pan Dutkiewicz uskarża się, że w tej mierze tylko na *Pamiętniki* Wybickiego był ograniczonym; sądzę jednak, że poszukawszy lepiej, osobliwie w archiwum Zamoyskich w Warszawie, w zbiorach korespondencyj ówczesnych, dałoby się wiele szczegółów odkryć. Jeżeli ś. p. Juljan Bartoszewicz o cennych a nieznanych materjałach do historji powstania zbioru praw Zamoyskiego wspomina, to te źródła zaginąć przecież tak prędko nie mogły. Ludzie będący w posiadaniu tego rodzaju materjałów powinni sami z ich ogłoszeniem wystąpić i przygotować źródła dla kogoś, który później je uzupełni i opracuje. Jak zaś ciekawe i ważne mogą być takie materjały, tego dowodem jest np. egzemplarz *Zbioru praw* Zamoyskiego z roku 1778, znajdujący się w Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie, w którym na wlepionych białych kartkach zamieszczone są obszerne uwagi Krzysztofa Szembeka, jednego z redaktorów, nad różnemi rozdziałami projektu i inne wiadomości o całej kodyfikacji. Rzucają one wiele światła na okoliczności, wśród których praca postępowała, na wpływ, jaki na nią Stanisław August wywierał, na stanowisko, jakie Zamoyski zajął zarówno wobec króla, jako też wobec swoich współpracowników. Chociażbyśmy jednak o wypracowaniu projektu nic nie wiedzieli nad to, co nam podaje Wybicki, to uważne zbadanie samego dzieła jużby nas o autorach jego pouczyło i przekonało, o ile do danej im instrukcji się zastosowali i jaki cel swą pracą zamierzali osiągnąć! Otóż już pobieżne przeglądnięcie zbioru Zamoyskiego przekonywa nas, że jego redaktorowie wskazany im przez sejm zakres »prawa sądowego« przekroczyli w sposób nadzwyczaj rażący. W rozdziałach o królu, królowej, królewnach i królewiczach; o duchownych, senatorach i ministrach; o miastach, mieszczanach i cechach; o chłopach, żydach, komisjach: skarbowej, wojskowej, edukacyjnej — wtargnęli oni głęboko w najdrażliwsze kwestje prawa społecznego i politycznego, zamiast je jak najtroskliwiej wykluczyć. Wspomina o tem p. Dutkiewicz w uwagach, dziwna rzecz jednak, że mówiąc o tych polityczno-społecznych reformach, unosi się niekiedy i schodzi ze stanowiska ścisłego prawa i kodyfikacji. Ślicznym jest np., jak p. D. powiada, w zbiorze praw Zamojskiego przepis, że przy każdym kościele istnieć ma szkółka

parafjalna; atoli jest to przepis czysto administracyjnej natury, i zamieszczenie go w zbiorze praw sądowych niewątpliwie jest błędem. Redaktorowie projektu, rozszerzając w ten sposób wbrew wyraźnemu brzmieniu instrukcji granice swej pracy, nic dziwnego, że z poruczonego im właściwie zadania dobrze się nie zdołali wywiązać. Wykazaniem ich błędów zajął się p. Dutkiewicz troskliwie i znalazł w całem dziele, w rozdziałach prawo sądowe obejmujących, mało tylko przepisów, którymby łagodna krytyka nie miała czegoś do zarzucenia. Cóż dopiero mówić o całości tych działów, z których prawo sądowe się składa, o prawie i o procesie cywilnym i karnym. Najlepszą jest stosunkowo procedura karna, proces cywilny jest zupełnie chybionym, prawo cywilne źle zrozumianem, prawo karne tak zacofanem i barbarzyńskiem, że p. Dutkiewicz nie uważał nawet za odpowiedne nad niem się zastanawiać i zupełnie je w swych uwagach pominął.

Że jednak projekt Zamoyskiego ze stanowiska dzisiejszej umiejętności wydaje nam się błędnym i niewystarczającym, nicby w tem jeszcze nie było dziwnego. Ale, powiedzmy otwarcie, projekt ten ogółem niżej stał od ówczesnego polskiego sądowego prawa i przeszłości jego wprost ujmę przynosił. Pomińmy już wszystkie ustawy wydane w drugiej połowie XVI-go, w XVII i XVIII stuleciu; pomińmy rozwój prawa zwyczajowego i praktykę sądową, a zwróćmy uwagę, jak to czyni p. Dutkiewicz, na projekt kodyfikacji, wypracowany z polecenia sejmu w r. 1532, na statut Taszyckiego, który w porównaniu z projektem Zamoyskiego wydaje nam się o tyle wyższym i doskonalszym. Nie mówiąc już o systemie, nie mówiąc o treści przepisów, cóż powiemy o ich redakcji w zbiorze praw Zamoyskiego. Zamiast zachować brzmienie ustaw dawniejszych, które odznaczały się nieraz prostotą i ścisłością wysłowienia, a praktyką kilkowiekową weszły w krew i przeświadczenie narodu; zamiast korzystać z wzorowych tłumaczeń XVI stulecia, redaktorowie z r. 1778 pragnęli być oryginalnymi, zerwali zupełnie z przeszłością i wystąpili ze stylem własnym, nadzwyczaj zawiłym i oschłym, z polszczyzną przepełnioną makaronizmami, trudną do zrozumienia, rodzącą wątpliwości bez końca i miary. Podobne zdanie o zbiorze praw Zamoyskiego wytworzy sobie chociażby i nie-prawnik, który

dzieło to z uwagami p. Dutkiewicza uważnie przeczyta. Zdanie to powziął niewątpliwie p. Dutkiewicz i zdradza się z niem na każdem miejscu, chociaż go nigdzie dość jasno i zasadniczo nie wypowiada. Dlatego też tem dziwniejszemi wydały nam się wyniki, jakie p. Dutkiewicz z pracy swej wyprowadza.

Oto przypuszcza p. Dutkiewicz (str. 258), że dzieło Zamoyskiego zdolnem było udokładnienia, że można je było kazać sprostować i w kodeks obowiązujący zamienić. Zapewne, żeby to rozchodziło się o pojedyncze poprawki, to sprostowanie projektu byłoby rzeczą możebną; gdzie jednakże cała redakcja, jak sam p. Dutkiewicz powiada, była niedołężną, gdzie nie było nawet tego pojęcia o kodyfikacji, jakie mieli korrektorowie z r. 1532, gdzie całe działy prawa były fałszywie pojęte i t. d. — czy taki projekt mógł służyć za podstawę do dyskusji i chociażby za szkielet do wypracowania obowiązującego kodeksu? Tego p. Dutkiewicz nam nie wytłumaczy.

Co więcej, p. Dutkiewicz przyłącza się do plejady tych, którzy, idąc za Wybickim, mniemają i piszą, że sejm z r. 1780 dlatego tylko dzieło Zamoyskiego bez rozpraw raz na zawsze odrzucił, bo projekt ten ludzkim i wolnomyślnym artykułem o chłopach zacofaną i samolubną szlachtę oburzał i postrachem napawał. Po przeczytaniu szczegółowych uwag p. Dutkiewicza — wyznamy otwarcie — innego wniosku moglibyśmy się od autora spodziewać. Wszakże to, co o odrzuceniu zbioru Zamoyskiego pisze Wybicki i Węgrzecki, obaj współredaktorowie projektu, należałoby krytycznie roztrząsnąć. Że artykuł o chłopach oburzenie wywołał, niewątpliwie jest prawdą, żeby jednak cały sejm podzielał zdanie posła gnieźnieńskiego, Sokolnickiego, wypowiedziane na sejmie z r. 1780 — jak p. Dutkiewicz powiada, »oczywiste brednie« — i z tego jednego powodu zbiór Zamoyskiego uchylił, to nam niekoniecznie się zdaje. Jeżeli bowiem żaden z posłów lepiej myślących w dyskusję z Sokolnickim zapuszczać się nie chciał, jeżeli sejm nawet do rozpraw nad projektem nie przystąpił: to musiało stać się przeważnie dlatego, że cały sejm o chybionym układzie projektu był przekonanym i dobrze wiedział, iż projekt ten, jako kodeks sądowych praw, nietylko przy-

jętym być, ale nawet za podstawę do poprawek i obrad posłużyć nie może.

Zarzuca p. Dutkiewicz Zamoyskiemu, dlaczego sam na sejmie nie stanął, dlaczego projektu swego nie bronił i nie dowodził, że projekt ten ściśle instrukcji z r. 1776 się trzyma. Zarzut to całkiem zbyteczny. Najpierw bowiem nie mógłby był Zamoyski w żaden sposób dowieść, że instrukcji się trzymał, skoro od niej, jak o tem wyżej wspomnieliśmy, tak dalece odstąpił. Dalej zaś, nikt zapewne tak dobrze o niewątpliwem odrzuceniu projektu zgóry nie był przekonanym, jak sam Andrzej Zamoyski. Cała redakcja jego zbioru praw jest tego jawnem świadectwem.

Kto liczy na to, żeby projekt jego został zamieniony w ustawę, ten z nadzwyczajną ostrożnością przystępuje do jego wypracowania; ten stara się przedewszystkiem istniejące usposobienie i wolę tych, którzy władzę prawodawczą stanowią, wybadać i po ich myśli przedmiot swój wyłożyć i sformułować; ten trzyma się przedewszystkiem położonego mu w instrukcji zadania i granic. Wszystkich tych ostrożności nie zachował Zamoyski. Cel, jaki pracy swojej zakreślił, był odmiennym od tego, jaki instrukcja z r. 1776 mu wskazywała. Zamiast uporządkować prawa sądowe i przeto »sprawiedliwość ulepszyć«, Zamoyski postanowił pod pozorem kodyfikacji stawić narodowi przed oczy polityczną, a raczej społeczną reformę. Trzebaby się istotnie przekonać, czy uczynił to ze świadomością, wiedząc, że kodeksu praw sądowych wśród danych warunków należycie wypracować nie można, czyli też, dawszy się unieść najszlachetniejszym zresztą dążeniom ku podniesieniu naszego wieśniaczego ludu, ku dźwignięciu z upadku miast, przemysłu i handlu, pragnąc wypowiedzieć narodowi liberalne swe przekonania w sprawach dotyczących stosunku kościoła do państwa, zapoznał ex-kanclerz wzniosłe zadanie samej kodyfikacji sądowego ustawodawstwa. P. Dutkiewicz składa winę wszystkich błędów redakcji na sejm, który zanadto krótki czas Zamoyskiemu do wypracowania dzieła tak rozległego zostawił. Ależ redaktorowie z r. 1532 w czasie cztery razy krótszym pracy swej dokonali; ależ Zamoyski zadania swego

nietylko nie starał się ścieśnić, lecz, przeciwnie, sam je niepomiernie rozszerzał.

Jeszcze w ciągu swej pracy odbierał on z różnych stron nader ważne wskazówki, doradzające mu, aby wszystkie drażliwe kwestje polityczno-społeczne z projektu swego wykluczył. Na sesjach redakcyjnych zwracano jego uwagę, że rozdziały o chłopach i miastach źle będą przez większość narodu przyjęte, że rozdział o duchowieństwie wymaga uprzednich ze stolicą apostolską rokowań. Zamoyski na te głosy nie uważał i przekonania swe polityczne w paragrafy projektu praw formułował. Nie znając dokładnie życia Zamoyskiego, nie można wprawdzie orzec z całą pewnością, jakie pobudki w postępowaniu tem nim kierowały. Cały jednakże projekt robi na tym, co go spokojnie rozważy, wrażenie, jakoby Zamoyskiemu szło przedewszystkiem o to, ażeby na polu polityczno-społecznem postawić narodowi zadanie, które sejm koniecznie urzeczywistnić powinien. Co sejm i naród na projekt powie, przyjmie-li go, czy też odrzuci, z tem już Zamoyski mniej rachować się zdaje; idzie mu głównie o to, ażeby sobie mógł powiedzieć: obowiązek swój spełniłem. »Jeżeli nowy mej pracy układ — powiada sam Zamoyski w przedmowie — podobałoby się dać Rzeczypospolitej, wyznać muszę, iż naówczas za zerwaniem jednego ogniwa całyby się zerwał łańcuch i już o nowem z gruntu działaniu roboty myślećby trzeba narodowi«. Usłyszawszy zaś o odrzuceniu projektu, rzekł: »*Curavimus Babylonem*«.

Faktem jest, że sejm żądał kodyfikacji praw sądowych, a otrzymał polityczny memorjał, w paragrafy sformowany. Jako taki memorjał, Zbiór praw Zamoyskiego wywarł niewątpliwie wpływ ogromny na usposobienie całego narodu w końcu XVIII stulecia, będzie pięknym pomnikiem myśli i pracy obywatelskiej, w literaturze politycznej zajmie zaszczytne miejsce, ale w historji prawa sądowego polskiego, w literaturze polskiej kodyfikacji, będzie projekt ten przedsięwzięciem chybionem i nieudałem. Dobrze mówi p. Dutkiewicz: »Nie łudźmy się i powiedzmy prawdę, że to nie była pora do tworzenia kodeksu, kiedy kraj nie miał ludzi, którzyby byli zdolni porządną zrobić kompilację«. Że sejm kodyfikacji Za-

moyskiego nie mógł przyjąć, że nad nią, jako nad taką, nawet nie obradował, rzeczą jest naturalną; słowa bowiem ustawy z r. 1780: »że w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, na sejmie 1776 r. wyrażonym«, zupełną są prawdą. Nietylko zacofany i samolubny tłum szlachty, ale i światlejsi obywatele tak się na ten zbiór zapatrywać musieli. Posłuchajmy np., jak się w tej mierze wyraża Hugo Kołłątaj, którego nikt zapewne nie posądzi o wsteczność. »Jest-że pisarz (Czacki) przekonanym wewnętrznie, że dzieło, które podano pod imieniem Andrzeja Zamoyskiego, było dobre? że go można było przyjąć? Czyli też rzuca kwiat na grób tego cnotliwego obywatela? Zamoyski godzien jest wspomnienia od dobrych, ale dzieło, które pod jego imieniem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę i wiekowi i narodowi«.

Nie trzeba bowiem spuszczać z oka, że kodyfikacja może być dla kraju zarówno błogosławieństwem, jak i najwyższem nieszczęściem. Dobra kodyfikacja, która wytworzone przez naród ustawy porządkuje, ulepsza, wyjaśnia i godzi, wprowadza ład i porządek nietylko w sądownictwo, ale i w przeświadczenie prawne całego narodu. Ale kodyfikacja przedsięwzięta dorywczo i płocho, zatracająca dawniejsze ustawy i mozolnie utrwalone przepisy prawa zwyczajowego i wprowadzająca na ich miejsce zbiór przepisów niedostatecznych, źle sformułowanych, ogółowi obcych lub wstrętnych, niszczy wszystkie owoce dawniejszej narodowej pracy, burzy jej wyniki, a wytwarza nieskończony chaos i zamęt.

Oto uwagi, jakie *Zbiór praw* Zamoyskiego oddawna już na myśl nam nasunął, a których, rozbierając pracę p. Dutkiewicza, nie mogliśmy nie wypowiedzieć. Na uwagach tych Andrzej Zamoyski nie powinien nic tracić. Im lepiej określimy różne stanowiska, z których się na projekt jego zapatrywać należy, tem dokładniej wskażemy pole, na którem projekt ten nieskończony wpływ wywarł, tem lepiej zdołamy go ocenić i związek jego z późniejszemi pracami Sejmu czteroletniego zaznaczyć. Równocześnie zaś bronimy sejm z r. 1780 i naród cały przed zarzutem, jaki nań z powodu odrzucenia zbioru Zamoyskiego tak zapamiętale i nierozważnie rzucono. Uwagi nasze, wykazując, jak wiele zagadnień

psychologicznych i historycznych jest z kodyfikacją z roku 1778 związanych, utwierdzą może kogo w zamiarze bliższego zbadania i przedstawienia istotnego przebiegu kodyfikacji. Dzieło p. Walentego Dutkiewicza dla badacza takiego będzie niewątpliwie wielkiem ułatwieniem i cennym materjałem.

R. 1875.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

		Strona
VIII.	O rozszerzeniu historji literatury politycznej polskiej w głąb średnich wieków	1
IX.	Jan Ostroróg	12
X.	Stanisław Zaborowski	88
XI.	Stańczyk	112
XII.	Stanowisko polityczne Jana Kochanowskiego	132
XIII.	Kazania sejmowe Skargi	162
XIV.	Z Roczników Stanisława Temberskiego	187
XV.	Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce	201
XVI.	Prawo propinacji w dawnej Polsce	232
XVII.	O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu	298
XVIII.	Zbiór praw Andrzeja Zamoyskiego	376